PISMO ZBIOROWE

WILEŃSKIE

NA ROK

1862.

WYDAŁ

Jan ze Sliwina.

WILNO.
W DRUKARNI A. H. KIRKORA.
1862.

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w komitecie Cenzury prawem oznaczonéj liczby exemplarzy.

Wilno, 20 Marca 1861 roku.

Cenzor, Paweł K u k o l n i k.

Artysta-literat.

NAPISAŁ

K. WŁ. WOJCICKI.

W małém drewnianém miasteczku Radoszycach, które się szczyciło najdawniejszym murowanym kościołkiemt z początku XI wieku: całą noc z 17 na 18 listopada 1794 roku, rwał gwar głuchy, łuna wielka rozświecała daleko. Było to obozowisko szczątków wojska polskiego, które równo ze świtem małemi oddziałami, pociągnęło na zachód miasta, do wioski Jakimowice. Wieś ta leży tylko o pół mili za Radoszycami: mimo to postępujące chorągwie stawały nieraz, bo wiatr mroźny ciął w oczy to wznosząc pył gęsty z piaszczystéj okolicy, to pędził zadymkę śnieżną, zawiewającą wszelki ślad gościńca. W połowie drogi zatrzymać się wszystkie oddziały musiały, bo zadymka tak wielka powstała, że o kilka kroków już nic dojrzeć nie można było.

Przodowy oddział skierował do poblizkiego lasu, za nim poszły inne: tu wśród gęstwiny drzew, odetchnąć można było swobodniéj; wiatr przykry ucichł, śnieg tylko biały uściełał coraz grubiéj ziemię. Na dane hasło, w środku niemal tego lasu stanęły wszystkie oddziały: tu wkrótce nadeszła chwila, któréj żadne pióro nie opisze, złożenia broni i rozsypki towarzyszów dotąd nierozdzielnych, w różne strony świata.

Oddział regimentu Jenerała Potockiego, uszczuplony walką i trudami, składał się zaledwie z kilkudziesięciu ludzi.

Między tymi odznaczał się młody siedmnastoletni młodzieniec, twarzy krągłéj, oczu wypukłych, wzrostu średniego. Z dziwną pogodą umysłu, znosił trudy wojenne: w boju stał mężnie, przy ognisku dowcipem i humorem, rozweselał a nieraz do serdecznego śmiechu pobudzał towarzyszów broni. Mundur niebieski z zielonemi wyłogami, spodnie niebieskie z zielonym lampasem: kapelusz okrągły z daszkiem strojny w czarne pióro, torba borsucza i ładownica na białych pasach: pod niemi krótki pałasz, na ramieniu karabin bagnetowy, stanowiły jego ubiór i uzbrojenie. Składnie wyglądał młodzieniec w takim przyborze: swobodny w ruchach, zdawał się i teraz, że nie doznaje żadnego utrudzenia. Ale oblicze jego z wyrazem zawsze wesołości, a na świeżych ustach uśmiechu, sposępiało dnia tego. Kiedy odstnął stanął w uboczy leśnéj i rozpalono ognisko, siadł przy niém, dział się płaszczem, opuścił głowę na piersi.

— No! cóż Aloizy! zawołał dowódzca oddziału i ty osowiałeś, pociesz nas przecież choćby trochę.

Na to wezwanie młodzieniec podniósł duże oczy i spójrzał na mówiącego ale słowa niedorzekł—zbladł tylko, łzy trysnęły, zakrył oblicze i głośnym zaszlochał płaczem.

Towarzysze broni osłupieli na ten widok: przerażenie ich tém większe było, że nigdy młodego Aloizego tak rozrzewnionego nie widzieli. Przypomnieli sobie chwilę obecną i jedni połączyli łzy swoje ze łzami jego, drudzy w niemej rozpaczy załamali ręce.

Wicher szumiał górą, bijąc o wierzchołki starych jodeł, sosen i dębów. Na raz usłyszano zdala głuchy odzew trąb i bębnów; powstali wszyscy. Była to godzina złożenia broni i rozsypki wszystkich. Młody Aloizy na piérwszy odzew, zerwał się na nogi i w dół gotowy, usłany śniegiem, złamawszy bagnet rzucił swój karabin, pałasz, ładownicę i kaszkiet: zachowawszy z niego tylko pióro: z torby dobył czapki a włożywszy ją na głowę odszedł do ogniska. Towarzysze broni poszli za jego przykładem i stos broni i rynsztunku, zarzucili ziemią.

Skoro wyszli na brzeg lasu, uscisnęli się w milczeniu i złzawionemi oczyma, każdy pojedyńczo poszedł w swoją drogę.

Młodzieniec nasz Aloizy Gonzaga Żółkowski, ruszył w stronę Województwa Nowogródzkiego, w rodzinne gniazdo. Długą miał i przykrą podróż, ale młodość i nadzieja ujrzenia owego skromnego dworku w którym się urodził, gdzie najmilsze lata młode spędził, ujrzenia sędziwych rodziców, doda-

wała mu sił i krzepiła w trudach. Po kilkunastu dniach, dobił się przecie wśród srożącéj się zimy do stron rodzinnych. Zdala rozpoznał wioskę i dworek na wzgórzu stojący, ocieniony lipami tak zielonymi latem, tak obnażonymi teraz z liścia. Dojeżdżając na furce chłopskiéj, gnał co siła, aby prędzéj stanąć. Przejeżdżał małą wioskę, we wrotach dworskich zeskakuje z furki: ale jakże się zdziwił, gdy nie ujrzał nikogo na dziedzińcu; we dworze drzwi zamknięte. Daremnie dobijał się do nich niecierpliwie, nikt nieotwierał. Trwoga jakaś przejęła go dziwnym dreszczem, nie mógł się utrzymać na nogach, upadł na drewnianą w ganku ławkę. Po długiéj chwili stary domownik, dowiedziawszy się że gość jakiś przybył do dworu, z oddalonéj oficyny nadszedł a poznawszy młodego panicza zaczął z płaczém całować jego ręce:

— Gdzież rodzice? zapytał młodzieniec.

Starzec spojrzał nań smutnie a potém wskazując na pobliski kościołek i cmentarz:

— Tam, odrzekł spoczęli oboje!..

Młody żołnierz padł na ławę i głośnym zaryczał płaczem. Starzec patrzał na niego, a gdy się nieco uspokoił:

—Czekali wyglądali panicza (mówił) Jegomość i Imość ciągle wspominali panicza: a co tam nasz Aloizy robi, czy żyje zdrów, czy nie ranny a broń Chryste może zabity? Na tę myśl wszyscyśmy płakali jak bobry i zaraz to w domu przed krzyżem, to do kościoła na modlitwę: aż Bóg dobry łzy nasze osuszył i serca pocieszył. Jegomości zmarło się naprzód, niedługo za nim poszła i nasza pani... a kożdo umierając błogosławiło panicza.

Słuchał tych słów biedny teraz sierota z osłupiałym wzrokiem: długo siedział nieruchomy na ławie, aż starzec dobytym kluczem z zapasa drzwi gankowe otworzył i wprowadził młodego panicza do rodzinnego dworku.

Aloizy spójrzał w około—wszystko było po dawnemu: ten sam porządek, też sprzęty. Ciepło w izbach bo czuwał nad domem wierny domownik: tylko zgasłe głównie na kominie leżały niedopalone. Wsypialni rodziców na klęczniku stał stary krucyfix drewniany: upadł przed nim na kolana zgnębiony niedolą młodzieniec, ukląkł przy nim osiwiały starzec: lament z płaczem i modlitwą łączył skargę sieroctwa, ten z załzawioném okiem błagał Boga o szczęście opuszczonego sieroty!

Po dniach kilku, dowiedział się że w krótce musi i to schronienie opuścić. Była to bowiem dzierżawa, która się kończyła z Nowym rokiem: dziedzic odbierał na powrót swoją wartość. Kiedy rozmyślał nad przyszłym losem swoim: odbiera list od rodzonego stryja jenerała Żółkowskiego stale mieszkającego we Lwowie, który go przyzywał do siebie, zapewniając synowcowi swą pomoc i opiekę. Nie było nad czem wiele rozmyślać, wziąwszy cząstkę przypadłą, z pozostałości po rodzicach, która zaledwie pokryć mogła koszta podróży do Lwowa, pożegnawszy rodzinne kąty: wsiadł na chłopskie sanie a przeżegnany od starego domownika ruszył w świat z błogą nadzieją, że ujrzy jeszcze kiedyś ukochane okolice. Próżne marzenie, los go w inne dalekie i nieznane mu pogonił strony, otwierając obszerne pole do okazania talentu i zdobycia sławy, o któréj nie śnił nawet dotychczas!

Przyjęty serdecznie od stryja, odetchnął po trudach wojennych i podróży przykréj zimowéj. Troskliwy jenerał o przyszłość swego synowca, upatrując w nim rzadkie zdolności: wybrał mu zawód jak najkorzystniejszy prawniczy i oddał do kancelarji sławnego na owe czaszy Adwokata Józefa Dzierżkowskiego.

Przejście ze swobodnego, pełnego zapału, trudów ale, wrażeń i nadziei zawodu żołnierza, na ciche pracowite bezbarwne i przykute do stolika i foliantów akt życie, nie było łatwem zadaniem dla młodego Aloizego, ani stosownem i odpowiedniém do jego zdolności i charakteru. Jurowy zwierzchnik, mniéj wyrozumiały na wiek młodzieńczy, sławny nauką jak i otyłością ciała adwokat Józef Dzierzkowski, nie znał sposobów innych na kierowanie młodzieży, jak rygor bezwzględny i ciągłą pracę. Miejsce więc takie i zawód nie mogły niczem przywiązywać Żołkowskiego aby w nich wytrwał. Jakoż obrzydził sobie pracę któréj się z musu oddawał, rozmyślając co przedsięwziąść na przyszłość?

Kiedy tak dumał, nagle rozbiega się wieść o przybyciu do Lwowa Wojciecha Bogusławskiego dyrektora teatru Warszawskiego, który na początku 1795 roku w styczniu do stolicy królestwa Galicij i Lodomerij zjechał. Pierwsza myśl błysnęła mu z tą radośną wiadomością: a gdybym ja został artystą? Ale odegnał ją od siebie: nazajutrz zawitał doń na nowo; już ją począł więcéj rozważać, wreszcie stała się ciągłém jego marzeniem.

Bogusławski tymczasem nie zalegał pola: pomimo braku garderoby, zbrojowni, biblioteki i przyborów teatralnych, które mu przetrzymano blisko dwa miesiące na komorze, przedstawia operę: „Fraskatankę.“ Żołkowski biegnie na to widowisko, dzieli powszechny zapał, łączy swój okrzyk i oklaski z licznym tłumem widzów. Zapowiedziano wkrótce wielką operę: „Axur“ z bijącém sercem nasz kancelista Aloizy oczekiwał godziny widowiska. Wychowany w zaścianku skromnym, szlacheckim, następnie w obozie—zamieszkawszy we Lwowie bywał czasami na teatrze polskim pod zarządem, Morawskiego, ale truppa jego szczupła i z mniéj zdolnych artystów złożona: tymczasem „w Axurze“ występowali już chlubnie w kraju znani artyści: Spiewaczki: Jasińska, Rutkowska, Kossowska; tenorzyści: Kaczkowski, Nowicki, Rutkowski. basiści: Szczurowski, Każyński, Baranowski i inni dawali rękojmię dokładności przedstawienia. Jakoż opera ta przeszła oczekiwanie Żołkowskiego: zapał jego do zawodu artysty dramatycznego stał się teraz wyłącznem i jedyném marzeniem. Z tą myślą krył się jednakże przed zaufałymi nawet sobie: bo znał jakie przesądy były przeciw artystom, czyli jak wówczas zwano Aktorom. Doszła do Lwowa wieść że w Warszawie, pod okiem króla Stanisława Augusta, niechciano zmarłego aktora pochować na cmentarzu. Bogusławski, który bywał na Czwartkowych—obiadach u króla, ledwie potrafił wyjednać, za wpływem samego króla, że zwłokom artysty dramatycznego nie odmówiono grobu na poświęconéj ziemi. W mozolnéj i ciężkiéj pracy przetrwał jeszcze rok 1795 i następny. W roku 1797 postanowienie jego było niecofnione: przekonany, że ani u stryja nieotrzyma pozwolenia, ani tym bardziéj u swego zwierzchnika, w tajemnicy zrobiwszy skromne przybory, skrycie Lwów opuszcza i piechotą po większéj części odbywając podróż, staje u celu swego w murach Warszawy.

Miasto to, przestawszy być stolicą wielkiego państwa, smutny przedstawiało widok. Zamek królewski opuszczony, milczący, pałace magnatów spustoszałe szły w ruinę: na wielkich dziedzińcach trawa porastała, w salonach ozdobnych jaskółki się gniezdziły, swobodne wnijście mając przez wybite okna. Gwar dawny i życie stołecznego miasta ucichło do razu, przeszedłszy na prowincjonalne pruskie. Ale teatr miał powodzenie: cena droga zboża, łatwy odbyt, dostatek pieniędzy, wabiły szlachtę wiejską do Warszawy: ona to głównie i jedynie wspierała je-

szcze dawną stolicę Rzeczpospolitéj i byt zapewniała narodowéj ziemi. Teatr polski był właśnie pod zarządem znakomitéj artystki Truskolawskiéj. Żołkowski przyjęty do jéj grona, wkrótce zyskuje rozgłos, który z każdém wystąpieniem powiększa liczbę zwolenników. Imie Żołkowskiego, dotąd nieznane, staje się celem poszukiwań na afiszu przez publiczność. W któréj sztuce tylko występuje, tłum widzów przepełnia salę teatralną. W krótkim przeciągu czasu staje się ulubieńcem wszystkich miłośników sceny narodowéj; usłyszany głos jego za kulisami już gwar i śmiech wesoły obudzał. Artyści współtowarzysze, błagali Żołkowskiego zawsze, aby w ich benefisach rolę przyjął: bo jak pierwsi byli pewni pełnego teatru, tak drudzy powodzenia sztuki; umiał bowiem rzecz nic nieznaczącą podnieść i uświetnić, a przedmiot suchy natchnąć życiem i świeżością.

Oprócz gry na scenie, pracował dla niéj i piórem; literatura drammatyczna pomnożoną została przez niego 74 dziełami, pomiędzy któremi są oryginalne jak, opera: Szarlatan, Komedja: Swiątynia Nudów i kilka napisanych do czasowych okoliczności: w kraju bowiem zachodziły niespodziewane przemiany: scena narodowa, zespolona z nim jedném życiem wiernie wypadki chwilowe odbijała. Wiele tłumaczył i naśladował, z tych ważniejsze: Wszystkowiedz, Dwóch Sieciechów, Pałac Lucypera, Guwerner, Mali protektorowie, Kozioł, Czaromysł, Dwóch Piotrów: wszystkie znalazły chętne przyjęcie u publiczności, bo je nieraz sam autor wspierał potężnym talentem.

Humor, wesoły dowcip, po za sceną, szlachetność charakteru, dodawały wagi talentowi drammatycznemu. W czasach, w których literatura ojczysta ledwie słabe dawała oznaki życia, bo ją gwar wojenny tłumił, w całéj naszéj społeczności żywe słowo stanowiło wszystko, zastępując książki i gazety. Ciche wieści z pola bitew, zwiastujące zwycięstwa lub klęskę, lotem błyskawicy kraj cały przebiegały: każdy wypadek tąż się drogą upowszechniał. Gazety owoczesne słaby w sobie odcień zachowały téj nawały wiadomości, wypadków, chwilowych zdarzeń, anegdot, to rubasznych, to wesołych, to naznaczonych prawdziwym humorem. Do rzędu tych ostatnich należą niewątpliwie dowcipki jak je zwano Żołkowskiego. W miejscach, gdzie się artyści przed otwarciem teatru i po scenie zbierali w jego towarzystwie; obywatele miasta i ze wsi literaci, wojskowi, wykształceni kupcy i rzemieślnicy dobijali się

usilnie o miejsce, aby tego artystę zobaczyć i posłyszeć mówiącego. A Żołkowski ze swobodą umysłu, bez przygotowania jakby z niechcenia korzystał z każdéj okoliczności—aby dowcipem błysnąć: facecje sypał jak z rękawa a obecni głośnym, serdecznym śmiechem wtórowali wielkiemu artyście. Każdy dowcipek nazajutrz cała Warszawa powtarzała, listy roznosiły go po kraju: szlachta nasza, w zapadłém Polesiu, na Pokuciu, w Ukrainie równie jak w Litwie całéj, na Wołyniu, Podolu, Żmudzi i w Inflantach czy w Wielkopolsce i Krakowie znała ztąd Żołkowskiego imie, chociaż go na scenie nigdy nie widziała. Zakład jaki zrobił i wygrał, że po linie, pójdzie na paradyz, jakoż zjadłszy lina (rybę) zwyczajnemi schodami zaszedł na oznaczone miejsce, był długo ulubioną wszystkich dykteryjką.

W saméj sile męzkiego wieku, na lat kilka przed zgonem, Żołkowski zaczął uczuwać wewnętrzne, nader dotkliwe boleści: za nadto ufając czerstwości i sile własnego zdrowia, mniéj zważał na nie i zbywał uśmiechem rady troskliwych przyjaciół, żeby pomyślał o wczesnym ratunku. (*) Scena była jego żywiołem, nie mógł się od niéj oderwać, dręczony bólem występował zawsze z tém pogodnem obliczem, z tą swobodną wesołością, tak że publiczność rozweselona jego talentem i dowcipem, nie mogła dostrzedz wewnętrznych cierpień, których doznawał artysta, w chwili gdy teatr cały trząsł się od śmiechu i powszechne brzmiały oklaski. Żołkowski w tém przyjęciu, w tych oklaskach, szukał ulgi i osłody w bólach: one przygłuszały w nim cichy jęk, ciche westchnienia.

Dyrektor ówczesnego teatru narodowego Ludwik Osiński, troskliwy o zachowanie zdrowia tak znakomitego artysty, ułatwił mu podróż do wód zagranicznych. Żołkowski przeczuwał swój zgon bliski. Udał się do wód Szlązkich, ale ratunek był późny. Za powrótem okazał się na scenie po dwakroć i w sile wieku zakończył dni swoje, w początkach Września 1822 roku. Pochowany na cmentarzu Powązkowskim pod Warszawą. W sześć lat w r. 1828 wydano operę Żołkowskiego oryginalną: p. n. „Szarlatan czyli wskrzeszenie umarłych.“ Jest to libretto, do któréj muzykę napisał Karol Kurpiński. Do wydania tego załączono trafny wizerunek artysty, a pod nim dwuwiersz:

(*) Cmentarz Powązkowski pod Warszawą T. I.

„Mistrzowskim w sztuce swéj postępując torem,
Był rozkoszą słuchaczów a grających wzorem.“

Dochód z rozprzedaży tego dziełka, obrócono na wystawienie Żołkowskiemu pomnika grobowego. Pod cieniem wierzby, w pośród granitowych kamieni, na takimże głazie, wyryty czytamy napis:

„Aloizy Gonzaga Żołkowski, artysta i autor dramatyczny, żył lat 45, umarł dnia 11 Września 1822 r. (*)

Śmierć Żołkowskiego wywołała żal powszechny, nie tylko w Warszawie, ale w całym kraju. Była to rzec można, prawdziwa strata narodowa. Teatr, towarzysze sztuki, przyjaciele sceny krajowéj, boleśnie dotknięci zostali zgonem tak niespodzianym artysty: dla literatury ojczystéj cios był nie mały—bo jego pisma dosięgały najdalszych kończyn kraju, gdzie tylko brzmi język polski.

Przychodzi nam teraz zwrócić uwagę na przeważne zasługi Żołkowskiego jako pisarza.

* * *

Już stara a tak sławna od tylu wieków Rzeczpospolita upadła i znikła wraz z imieniem nawet z karty Europy, kiedy, wystąpieniem na scenę teatru narodowego Żołkowski, zaczynał zawód artysty drammatycznego, w samym kwiecie wieku, bo w 20 roku życia, Warszawa ze znaczną częścią kraju przeszła pod panowanie pruskie. Wielka część młodzieży we włoskich walczyła legionach—w opustoszałém mieście—w kraju całym pod ciężką i smutną atmosferą, owa świetna a głośna literatura Stanisławowskich czasów, zdawała się gasnąć w ogólném osłupieniu narodu.

Stanęli do nowéj pracy, mężowie co w powszechnem odrętwieniu nie utracili jeszcze nadziei w błogą przyszłość, wierząc w staropolską przypowieść „że będzie też słońce przed naszemi wroty“

Tu z należną czcią wspomnieć musiemy Towarzystwo przyjaciół nauk, Mostowskiego, który w pysznéj jak na swe czasy edycji, wydał: „Wybor pisarzy polskich» Franciszka Dmochowskiego, L. Osińskiego, Cypryana Godebskiego, co w lat kilka poległ pod Raszynem: i w. i., w ostatku Wojciecha Bogusławskiego, twórcę teatru polskiego i jego towarzyszów sceny narodowéj.

(*) Zobacz Cmentarz Powązkowski Tom. I.

Teatr albowiem wówczas, był przy kazalnicy jedyną świątynią, gdzie język ojczysty brzmiał z całą swobodą. Żołkowski już zbierał oklaski i miał rozgłos na scenie, kiedy rówieśnik jego Dmuszewski, przybyły do Warszawy, w chęci dostania się do Włoch, znalazłszy wielkie ku temu przeszkody, a zachęcony przez Wojciecha Bogusławskiego, wszedł do jego truppy. Odtąd węzłem przyjaźni spojeni, dzielnie jako artyści w rolach i piórem podpierali scenę narodową.

Najpierwszem Żołkowskiego pismem drukowanym znanym dotąd jest: „List do JPana Dmuszewskiego artysty drammatycznego polskiego.“ Datowany na ulicy Piwnéj, na piérwszém piętrze pod numerem 14 dnia 8 lutego 1804 roku. (*)

Nie wiemy czy Dmuszewski wystąpił publicznie zwracając uwagę naszego komika, że robi nie potrzebne dodatki, gdy w końcu widowiska, jak zwykle bywało, zapowiadał następne: czy też uwagi swoje udzielił mu poufnie, ustnie czy pismiennie. Z toku całego wszelako listu, pokazuje się, że urazy żadnéj do Dmuszewskiego nie miał: na zarzuty zaś, jak sądzimy, nie tylko przez niego robione, pragnął Żołkowski odpowiedzieć i dla tego list swój wydrukował.

W nim, na zarzut niewczesnych żartów broni się wyjątkiem z komedji ulubionego wówczas autora: A. Kotzebuego. (**)

„Żart nie może być niewczesnym, żart bowiem sprawuje uśmiech, uśmiech jest dowodem radości, radość jest uszczęśliwieniem ludzi, a szczęśliwość nigdy się nie przykrzy, a zatém żart nie może być niewczesnym.“

Przechodzi następnie po szczególe, otwarcie, artystyczne grzechy: ustęp ten charakteryzujący młode pióro i mniéj doświadczone Żołkowskiego, w całości przywiedziemy.

1. „Po komedji Trzpiot wyszedłém anonsować, mając zające na plecach, fuzję i inne myśliwskie okoliczności; powiedziałem: „ponieważ mi tędy po drodze wypada iść do mojego zamku, a zatem donoszę razem, że będzie w przyszły Czwartek i t. d.“ „Cóż to jest złego? Nie pokłuciłem że się ja z panią Zrzędnicką? nie także jéj mówiłém, że idę do zamku? Może źle,

(*) List ten rzadkość bibliograficzna, obejmuje arkusz w kroju małym, ćwiartkowym, bez miejsca druku.

(**) Pustelnik na wyspie Formentera, Akt 2-gi.

że zające niosłem, jakże miałem je zostawić, kiedy zające lubię.“

2. „Po Tom-Dżonie, grając w téj komedji Padrycza, który pstrym gada językiem, alias obcy mięsza z swoim, anonsowałem z łacińska: Proxima die habebimus honorem dare etc. na ostatku rzekłem: „Bona nocte praecor“ To u ciebie źle, że ja życzyłem dobréj nocy?

3. „Na mój benefis anonsując gadałem: „Na benefis JPana Żołkowskiego damy etc.“ Prosił mię P. Żołkowski abym mówił za nim, jestem jego przyjacielem.“ To znowu było fortelem, bo śmiełéj można mówić za kim jak za sobą. Ale to nie jest grzechem i potém nawet jest piękna figura stylowa: i tak ja kocham ciebie: daleko piękniéj: Aloizy kocha ciebie.

4. „Po komedji Zamieszanie, jak wiesz byłem Spiochajło. Przy końcu zasnąłem, w moim własnym pokoju. Kortynę podniesiono. Zaczęto klaskać; przebudzają mię tedy, chcę anonsować: ale sen mię znowu morzy i cóż ja winien, że siedząc w krześle przebąknąłem słów kilka.

5. „Naostatek wczoraj anonsując na benfis Pana Zielińskiego, któremu wszelkich pomyślności życzę, i powiedziałem: „Gorliwy ten artysta, jest pełen nadziei i dobrze że ma nadzieję, bo ja zaręczyłem mu, że będzie miał dobry benefis.“ Cóż to, nie mogęż ja ręczyć, będąc sam obsypany tak niezmierną łaską od publiczności, a nie wiele położywszy zasług? Ale mi na to wszystko zarzucisz, że artysta wychodzący przed kortynę anonsować, już nie ma na sobie tego charakteru jaki udawał i jest tylko prostym telegrafem przyszły spektakl donoszącym?

„Otóż bajki to są mój panie. Czemuż kiedy wraz z sztuką aktor kończy swój charakter, czemuż mówię, ten co zginie, nigdy nie anonsuje? Wszakże wszyscy wiedzą, że się doprawdy nie zabijamy; jeżeli odpowiesz że dla lepszéj illuzji: toż samo i mnie służy.

„Jak ty zacny kolego chcesz we mnie wmówić, że ja jestem już Żołkowskim, kiedy jestem przed kortyną? Widział że kto JPana Żołkowskiego, na ulicy w zielonym galonami szamerowanym fraku, z wielką na łbie peruką i harbajtlem? albo jak w Zamięszaniu z kornetem na głowie z podwłośnikiem, prześcieradłem opasany, różu pełno na gębie, krysek, rysów! I to ja mam być? Nie to jest zawsze Drągajło, Spiochajło, Padrycz etc.“

Z tego listu widzimy, że już w tym roku 1804, był ulubieńcem publiczności; a ufając w jéj względy dozwalał sobie dodatków, za które karcił go Dmuszewski. Po skończeniu sztuki Dmuszewski uważał, że aktor skończył swoją rolę, a wedle przyjętego zwyczaju, wychodząc przed kortynę, winien w postaci własnéj, zapowiadać widowisko następne. Żołkowski przeciwnego był zdania i jak zapamiętamy dobrze, do końca swego zawodu nigdy go nie zmienił. Ale nie tylko w tych zapowiedziach robił swoje dodatki; w śród sztuki, w roli saméj nie zaniedbywał ich nigdy. Uchodziło to tylko jednemu Żołkowskiemu, którego miłość, uwielbienie i pobłażliwość publiczności otaczały.

Oprócz tego drukowanego listu, nie znamy żadnych przez Żołkowskiego, wyjąwszy sztuk drammatycznych, o których już żeśmy wspomnieli.

W roku 1811, w przerwach nieoznaczonych, wydawał Gazetki pisane, które rozrzucone w kilku exemplarzach, natychmiast tysiące rąk przepisywały i po całym kraju tym sposobem upowszechniano. Bo w owe czasy, stan piśmiennictwa krajowego, tak w Księstwie Warszawskiém jak następnie w Królestwie Polskiém dziwny przedstawiał obraz, który choć w zarysie podać musiemy dla porównania z dzisiejszym olbrzymim rozwojem.

Warszawa ze znaczną połacią kraju, pod rządem pruskim będącą, podtrzymywała literaturę ojczystą to pismami perjodycznemi, to przedrukami dawnemi, to ogłaszaniem nowych utworów. Pojedyńcze te usiłowania, natchnione powinnością obywatelską, historja literatury naszéj z wdzięcznością zapisała na swoich kartach. Koniec roku 1806, wstrząsł całym narodem. Napoleon W. wszedł w granice Polski, otoczony aureolą sławy. W pośród wojennego gwaru, przed szczękiem broni umilkła i ta, co dotąd powoli się rozwijała literatura. Wszystkich myśli, cała uwaga zwróconemi były w inne strony. Gazety zyskiwały coraz większe upowszechnienie, a teatr narodowy, stanął na najwyższym szczycie swoim, bo był wiernym odzewem wypadków, myśli i uczuć współczesnych. Literatura polska téj części dawnéj Rzeczypospolitéj, na scenie skupiła wszystkie siły swoje i jednéj gałęzi drammatycznéj nadać musiała przewagę nad wszystkiemi. Dla tego, kto nie zbadał owczesnego stanu i potrzeb społeczności, nie zrozumie powodu nagłego rozkwitu literatury drammatycznéj. Rozwój jéj musiał być świetny, gdy wspierali tacy pisarze, jak J. U. Niemcewicz, Feliński, Fr. Wę-

żyk, Osiński, Kropiński, Kruszyński, Wojciech Bogusławski wraz z Żołkowskim i Dmuszewskim. Gdy pierwsi według ówczesnych pojęć rozwijali poważną tragedję i dramat, jak polską operę wzbogacając scenę wybornemi przekładami: dwaj ostatni w mniejszych rozmiarach komedjach, wierszem i prozą, przeplatając nieraz dowcipnemi piosnkami, wielkie oddawali usługi odpowiednio potrzebom czasu i chwilowym okolicznościom, w czem podparcie znowu nasi autorowie znaleźli w dwóch znakomitych kompozytorach, Elsnerze i Kurpińskim.

Warszawa, to zalana przechodem armji francuzkiéj, to w roku 1809, zajęta przez wojska austryjackie a we trzy lata patrząc na pogrom niezwyciężonych dotąd chorągwi, wraz z całém Księztwem owczesném Warszawskiém, zwracała myśl, serce i uwagę w te strony, na te pola krwawych bitew, kędy się rozwiązywały losy narodów. Teatr jeden, pilny strażnik wypadków współczesnych, jak w źwierciedle odbijał je na scenie swojéj. Utwory drammatyczne, które wówczas wywoływały zapał i oklaski, dziś nie wytrzymają rozbioru krytycznego, ale i z dzisiejszych rozgłośnych chwilowo, nie wiele przepłynie progi naszego wieku. Mimo to, tamte utwory, mają cenę, że wiernie odbiły chwilę jednę narodu, nasze wyróbki i téj zasługi nie będą miały.

W tym ruchu całéj społeczności naszéj, Żołkowski ograniczał się na zawodzie artysty drammatycznego, pracując wyłącznie dla sceny. Wszakże jak mówiliśmy, pisanemi Gazetkami w r. 1811, już zapowiadać zdawał się, przyszłego redaktora Potpourri i Momusa.

W literaturze starożytnéj naszéj, nie brakło nam rodowych dowcipów. Zaraz z pierwszémi śladami drukowanych książek polskich, mamy widoczne w téj rzeczy dowody. Słynął z dowcipu Rej z Nagłowic za Zygmunta I-go. Słynął z wyższego może jeszcze, Stańczyk, nadworny trefniś tego króla, równie jak Smolik dworzanin. Nie brakło dowcipu i Janowi Kochanowskiemu. Pisarze nasi oddzielną nazwę nadali w literaturze tego rodzaju utworu: Rej je zwał Figlikami, Kochanowski i następcy jego, Fraszkami. Z upadkiem literarury ojczystéj, z upadkiem języka, i dowcip staropolski znika: wskrzesza go w satyrach Krasicki i kończy w dziejach upadłéj Rzeczypospolitéj.

Zmieniły się czasy,—charakter narodu,—położenie samo kra-

ju: dowcip ażeby mógł być zrozumianym i ocenionym, musiał się zastosować do tych przeważnych warunków. Ocenił je należycie Żołkowski a jego farsy i fraszki tak trafiały do wszystkich, że równy uśmiech wywoływały u kontuszowców, wychowańców jeszcze jezuickich jak i u tych co już w nowszych czasach się zrodzili, niepojmując nawet niedawnéj i ciepłéj jeszcze przeszłości starożytnéj polski.

Gazetki te pisane znał każdy zwolennik literatury: która wówczas najmniéj pokazując życia i pulsacji w drukowanych dziełach (wyjąwszy literaturę drammatyczną) w takich świstkach pisanych odbijała się jedynie.

Molski, wierszopis, prawie nic nie drukując nabył sławy popularnéj poety narodowego i gdyby umiał zachować godność swego stanowiska, utwory jego miałyby cenę i dzisiaj. Ale schlebiając okolicznościom, bez stałego zdania i charakteru, zasłużył na gorzki a prawdziwy wyrzut:

„Idzie Molski, w ręku oda,
Dla Chrystusa, dla Heroda,
A w zapasie wierszów trzysta
Dla przyszłego Antychrysta.“

Ten czworowiersz najdobitniéj maluje, czém był Molski.

Szlachetniejszą drogą poszedł Żołkowski; jego też stanowisko i zawód pisarski pozostanie trwałym pomnikiem w literaturze naszéj a oddane językowi ojczystemu przysługi, nigdy zapomnianemi być nie mogą.

Jakież to są dla języka przysługi? Zapyta mnie może nie jeden, czyż Żołkowski zdobył dla niego nowe prawidła, jaką prawdę i do grammatyki polskiéj co dodał.

Odpowiemy na to: prawideł żadnych nie zdobył, do grammatyki polskiéj nic nie dodał, ale zdobył wielką prawdę, która oczy narodowi otworzyła; bo on piérwszy okazawszy całe bogactwo ojczystéj mowy, dowiódł przykładem, że jeżeli język nasz jest skarbnicą do wydania poważnych, męzkich rzewnych i najwyższéj poezji myśli i uczuć: śmiało w lekkości, dowcipie i w igraszce słów, może się spierać z mową francuzką salonową, a tak w każdym rodzaju, jest wyższość po stronie narodowego języka. On to głównie położył zasługi, że zwolennicy wyłącznie francuzczyzny, pomiatający macierzystą mową zaczęli cenić jéj wartość: z zadziwieniem przekonani, że to, co uwielbiali w języku francuzkim znaleźli w zgrubiałym i ciężkim jak go zwali własnym. Rozpływali się nad ka-

lamburami, nad grą wyrazów zręczną, a śmiejąc się z dowcipu, korzyli w duchu i nawracali z uszanowaniem do rodzinnéj mowy.

Tak Potpourri jak Momus, samodzielnością pomysłów jak i układu swego, jest zupełnie oryginalném dziełem i wyłączną własnością Żołkowskiego; ztąd nie może być przetłumaczoném na żaden obcy język, tak jak każdy prawdziwie narodowy utwor, gdyż w przekładzie cała jego wartość zniknęłaby zupełnie.

Pisma te Żołkowskiego są dziś osobliwością bibliograficzną, dla tego opisać je szczegółowo musiemy:

W roku 1821, zaczął wydawać Potpourri: „Potpourri Tom I-y, Warszawa, w Drukarni przy ulicy S-go Jerzego N. 1782. 1821.“ W 8-ce stronic 40. Od miesiąca lipca t. r. wydawał p. n. „Potpourri przez Aloizego Żołkowskiego. Tomik I. Warszawa. W Drukarni Wandy i Kurjera. 1821. w 12-e str. 96.“ „Lubo to dalszy ciąg poprzedniego, dał mu nadpis tomiku I-o, zapewne dla tego, że pisemko swoje dzielić zaczął na Numera. Numerów takich od lipca do września 1821, wydał 12. Od N-ru. 2-o na czele kładł: „Wspomnienia.“ Śmieszne jakby na żart Kurjerowi Warszawskiemu, który dawał różnie wspomnienia z dziejów krajowych. Żołkowskiego wspomnienia były w tym rodzaju jak np. „Mucha Bonę ukąsiła.“ „Roxolana rodzonki dostała.“ „Rzepicha w rąbku: Esterka w altasie.“ „Wjazd rury do barszczu.“ „Zaślubiny mamony i rozwód ze sławą.“ „Starosta żyda wypędził,“ i t. d.

W tym numerowanym Potpourri w Numerze 4, ogłosił przemowę następną „do czytelników potpourrowych.“

„Gdy wielkość, nauka, mienie,
Rozkosz, sława i znaczenie,
Są urojeniem zwodniczém:
Cóż za dziw że fraszki moje
O które nie wiele stoję,
Są mniéj a niżeli niczém.“

Mimo to czuł że jego fraszki bawią rodaków: co daje do zrozumienia w czworowierszyku, p. n.:

„Jeszcze słówko“

„Co orzeźwi, co ucieszy
Co łagodzi, co rozśmieszy,

Mimo to co mądrzy plotą,
Dobréj chwili jest istotą.“

I daléj pod tymże napisem:

Użyjmy dobréj chwili, mimo zdania gminne,
Śmiechy, żarty, zabawki czułe a niewinne,
Niechaj liczbę zbyt małą dni naszych przedzielą
Zli siłą się weselić, dobrzy się weselą.“

W Numerze 5, wyszydzając nasze zfrancuziałe panie, ogłosił: „Styl modny. Pani Hrabina pisze do swojego stryjaszka“ (z zachowaniem pisowni).

„Kochany Stryjażku!

„Onegdaj returniowałam z Karlsbadu, wody tamtejsze pomogły mi nieco, lecz cierpię jeszcze chwilami migrenę i wapory. Za granicą można się perfectement bawić, vrement bez najmniejszéj żenady. Asamble doskonałe, promenady wyborne. Cały grandemonde dający bon-ton znajdował się w kompielach. Zewur mersuje za przysłane dzieła: pisownia szarmancka a szczególniéj ; długie podoba mi się bardzo, będą one dla mnie najprzyjemniejszą lekturą—zostaję: Contes Grymaśniczka. P. S. Stryjażku! czyby nie można z francuszczyć mego nazwiska? Stryjaszek człowiek oczytany, proszę o tém pomyśleć.“

W tém pisemku wprawdzie wiersze jedno sylabowe, jako odpowiedź tym, którzy utrzymywali, że ten rodzaj jest niepodobny. Przywiedziem tu parę na wzór:

I.

Recepta na jedną syllabę.

Świat jest nasz kat,
Ty, co znasz świat
Patrz jak masz być
I na nim żyć!
Kwiat, co trwa dzień
Lub tak jak cień.
Tak jest nasz wiek,
Tak jest i człek.
Ten co niósł prym
Co go znał Rzym,
Co go laur krył
Jakby nie był.
Tak też ów Lach
Co niósł śmierć, strach.

Kark przed nim giął,
Ten go też wziął.
Bo nie trwa lud
Przez sejm, gmin, trud,
Przez wał, broń, mur,
Lecz przez cnót zbiór.
Pers, Grek i Rzym
Znikł, tak jak dym.
Masz więc znieść cios,
Bo tak chciał los.

II.

Skąpiec.

„Grosz jest mój Bóg,
Ten mi jest wróg,
Co rzekł: *daj!*
Lecz gdy co dasz,
Wnet mą chęć masz.
Gdyś wszedł w dom mój,
Mów, żeś już jadł:
Gdy masz chleb swój
Jam ci jest rad.
Lecz Bóg cię broń,
Byś miał w swą dłoń,
Wziąść mi mój grosz:
Wtenczas się sroż
Siecz mię i pal,
Jam jest jak stal:
Nic ci nie dam,
Choćbym pękł sam.“

Po wydaniu tych dwóch tomików Potpourri, zmienił nazwę swego pisma na Momusa, ale dodał „pod redakcją Aloizego Żołkowskiego“ z tém godłem:

„Trochę wesołéj pustoty
Nie nazwie pewnie nikt grzechem,
Bo wszakże i bóstwo cnoty,
Z wdzięcznym malują uśmiechem.“

W redakcji Momusa te zmiany wprowadził, że częściéj dawał szarady i dodał dział nowy: „Dwójznaczniki i różne znaczniki, czyli kalambury i ekiwoki.“

Na czele, pierwsze takie umieścił:

1. Kto ma najwięcéj *od-wagi* w Warszawie? (albo *odwagi* to jest *męztwa* albo *od wagi* czyli *od miary*).
2. Strudzony *pod-różą* spoczywa.
3. Widziałem *parę wołów* w powietrzu.
4. *U-łani* mléko wydoili.
5. *Sto-pniów* można dostać za sto talarów.
6. (francuzko-polski) Ile ma lat? *Il est malade.*

Wtym rodzaju kalambury mieściły się w każdym numerze. Z wierszy, największy rozgłos miał opis: „Wyspy pomyślności.“ (*) W Momusie nad farsami swémi, stały dał napis: Fraszki: wyraz przez Jana Kochanowskiego, jak mówiliśmy, piérwszy raz użyty. Pisał i ogłaszał w nim bajki odznaczające się satyryczną dążnością.

Momusa wydał trzy tomiki i na ostatnim skończył literacki zawód. Choroba nieuleczona wytrąciła pióro pełne talentu, nienaśladowanego dowcipu i najszlachetniejszéj dążności. Stanowiskiem swoim jako artysta i pisarz, stał się historyczną postacią: ktokolwiek dotknie czasów od 1804 po rok 1822, a zwróci uwagę na Warszawę, stanie mu znakomita Żołkowskiego postać przed oczyma, z tém wyrazistém spojrzeniem, z którego przemawiała myśl wyższa a uczucia prawe, z tą pozorną swobodą, a bólem wewnątrz, co trawił artystę. Przejdziem teraz szczegółowo tak Potpourri jak Momusa: fraszki, w pewien ład ułożemy, ażeby czytelnik, mógł mieć pojęcie jasne, o wartości i zasłudze rzetelnéj, tego artysty drammatycznego i pisarza.

§ 1. Stanowisko Żołkowskiego i pojęcia literackie, górowały nad współczesném wysoko. W latach bowiem 1820 i 1821, zaledwie słabym i nieśmiałym głosem Kazimierz Brodziński rozpoczynał kwestje romantyczności; o Mickiewiczu głucho jeszcze było, nikt tego hetmana nowego sztandaru nie znał: a Żołkowski żartami swemi uderzał na uświęconą klassyczność. Dając niektóre wyrazy nowego słownika pod Arystotelesem, takie dał objaśnienie: „Jest to pistolet, którym wszyscy pedanci strzelać zwykli: nabity jest klassycznością a najczęściéj wymierzony bywa przeciw naturze.“

Znudzony to ciągłémi porównaniami mitologicznemi, to wierszopisów naszych monotonnemi zwrotami, pisze:

(*) Wiersz ten, równie jak Kępę utrapienia: w przypisie podajemy.

„Dawna mitologia upadła; cały Olimp rozszedł się, jeden tylko Bożek Pan cześć na ziemi odbiera jeszcze.“

„Szczęśliwi poeci, oni widzą jak się doliny śmieją, pagórki swobodne okazują czoła; dla nich księżyc nie pospolite, ale srebrne śle promienie; jedne im tylko mruczą strumyki.“

Kiedy pisał swoje farsy, a chcąc mir dla nich wyjednać u klassyków, dowodził, że: „Farsa-robienie farsy, znane juz było i u starożytnych, wszakże Lukan pisał farsalią.“

Zadaniem, wstępującego w szranki literackie każdego, były tłumaczenia i to głównie a jedynie z literatury francuzkiéj. Mnożyły się ztąd liche przekłady: o nich to powiedział Żołkowski:

„Zły tłómacz podobny jest do lokaja, który zlecenie pańskie niegodziwie opowiada.“

Czując przewagę uprzedzeń klassyków, zażartował z nich dowcipnie:

„Nic jak klassyczność! nic jak klassyczność! a raczéj na odwrót klassyczność jak nic, a przynajmniéj loteryjna, bo w niéj więcéj niców niż czegoś.“ Kiedy oburzył poważny areopag rzuceniem zdania, że:

„Klassyczność jest feudalizm, romantyczność liberalizm“ zaraz w następnym numerze swego pisma uspokoił zajątrzonych żartem:

„Jeżeli romantyczne dzieła Szyllera, są tak smaczne jak kapłony naszego Szyllera (*) w Warszawie, to powinni wszyscy przejść na stronę tego poety.“

Zwolennik sceny narodowéj, pragnąc jéj postępu, szydził z przyjętych foremek, w których mieścić się musiała i poważna tragedja i wesoła komedja.

„Cała różnica (pisze) między komedją i tragedją jest ta, że w komedji amant bierze kochankę czasem nawet z posagiem, a w tragedji nigdy jéj nie dostaje.“

Załączył zarazem dwie recepty na ich ułożenie i pisanie.

1. Recepta na tragedję.

„Weź jednego bohatéra i jednego złoczyńcę, tamtemu dawaj wszystkie cnoty, temu wszystkie zbrodnie, do jakich tylko

(*) Szyller w owe czasy traktjernik mieszkający na Długiéj ulicy, słynął z pieczenia wybornych kapłonów. Molski, wiersz poświęcił na cześć tego Szyllera

człowiek jest zdolny: pomięszaj ich z sobą tak, żeby raz ten, drugi raz ów się pokazał. Dodaj do tego parę tuzinów: O! Ach! i Ha! kilka mdłości, tudzież morderstw jedną dozę, miłości ad libitum. Gotuj to wszystko aż do piątego Aktu i nawet daj kilka razy wyszumieć, potém zléj, zatknij morałem i niech tak przez parę godzin stygnie. Po czem możesz zażyć jak ci się podoba."

2. Recepta na komedję.

„Weź młodą panienkę, jednego kawalera, jednego nieznajomego, jednę pokojówkę, parę lokajów i jednego chciwego opiekuna: zmięszaj to wszystko jak najmocniéj: dorzuć do tego 12 uncji bufonady i pół uncji dowcipu, a nawet mniéj jeżeli można. Pozwól dziewczynie przez niejaki czas dręczyć kochanka, niech się przez kilka aktów waha, a następnie z podziwieniem obudwóch niech za niego idzie, a jeżeli przymięszasz do tego jeszcze wesele, niejakie tańce, trochę piosneczek, cały pojedynek i garść policzków, tedy będzie mixtura jedna z najlepszych. Probatum est."

Możnaż było dowcipniéj wyszydzić te uświęcone przepisy tak zwane klassyczne, których nikt z piszących nie chciał przestąpić? Patrząc na miernoty utworów literackich, żartował sobie z zarozumiałych autorów, którzy tłomacząc z francuzkiego, nawet nie wyborowe pisma, sądzili że swe imiona unieśmiertelnią.

„Pewien autor (pisze Żołkowski) chce swe dzieło przypisać potomności, drudzy jednak wątpią aby doszło podług tego adresu."

Szanując podania dziejowe, mówi:

„Tradycja historyczna, nic nie bierze, owszem podaje: ale tradycja sądowa wszystko zabiera i tu dopiero historje się dzieją."

Wielu zaczęło się rzucać do badań sławiańskich, a język sławiański za pierwotny i najdawniejszy uważać. Zażartował sobie z tych przedwczesnych domysłów: „Język sławiański ma być najpierwszy; już za Jowisza kiedy Minerwa miała się z głowy jego urodzić, to on rzekł z ruska: „Czoło mene rwe" i ztąd zrobiła się Minerwa."

Za jego czasów żyło wielu wychowańców jezuitów, tych w jednym gronie wielce rozweselił rzuconym żartem, który nazajutrz w Momusie wydrukował:

„Stary Alwar powiada, że kobiétki płoche należą do

generis masculini; szalejący za płcią niewieścią mężczyźni są generis feminini; skromne zaś dziewczęta, są generis neutrius.“

Niebrakło i wtedy krytyków, którzy chętnie się a złośliwie popisywali z wypłowiałémi często zdaniami. Żołkowski niclubił tego rodzaju krytyki.

„Krytyka jest jak odra, które dzieło jéj dostanie, to zaraz na wszystkich kartach plamy się pokażą, ale czas wszystko zaciera.“

„Kiedy suknia jest już starą, to ją dopiero łatają, a krytyka najnowszemu dziełu łatki przypina.“

„Kule są z ołowiu lane i drukarskie litery także, dla tego też zapewne oboje wojują, piérwsze zabijają, drugie zgryzą tylko.“

Sam jednakże lubił maleńką łatkę przypiąć. Wychodziły wówczas Ćwiczenia naukowe: do których redakcji należeli: Tymon Zaborowski, Teodozy Sierociński i w. i. Żołkowski o nich napisał:

„Ćwiczenia naukowe są rozmaite, zawsze jednak lepsze od góry niż od dołu.“

Oceniając wartość: Brukowych wiadomości Wileńskich, pisze jakby z żalem:

„My nie mamy innych brukowych wiadomości tylko kurz albo błoto.“

„Dla czego mają być tylko Wiadomości brukowe? polowe, groblowe, mostowe równie mogą być ciekawe.“

O Kurjerze Warszawskim, wyraża:

„Kurjer Warszawski jest dobry katolik, jednak cały tydzień biega, w Sobotę szabasuje“ bo wówczas w Sobotę nie wychodził.

Literatury u nas powieściowéj prawie nie było; za to chciwe czytelniczki karmiły się francuzkiemi utworami. Dla tego napisał Żołkowski:

„Dawniéj godzinki jedynie do modlitw służyły, a teraz godzinki na romansach trawią!!

Pisemka Żółkowskiego rozrzucane z początku pojedyńczemi numerami to pisanémi, to drukowanémi od r. 1821, zaczęły wychodzić przy tygodniku p. n. Wanda, naprzód jako Potpourri a późniéj pod napisem Momusa. O tym wydawnictwie w następny sposób uwiadomił czytającą publiczność:

„Wanda, która dotąd leżała w mogile, teraz będzie co tydzień wychodzić na przechadzkę literacką. A że damy nie ruszą się żeby ktoś za niemi nie szedł, przeto i za Wandą będzie łaził Momus.“

§. 2. Przemijały się jeszcze tak w kraju jak w Warszawie postacie w ubiorach staropolskich: dosyć tu wymienić znane postacie w stolicy królestwa: Jana Kilińskiego, Skorochoda Majewskiego Metrykanta, Mecenasa Ziemięckiego, Sędziów: Dominika Borakowskiego i Plichtę. W cechach warszawskich nie mało było kontuszowców, którzy uwydatniali przy występowaniu ich uroczystém z chorągwiami swemi. Oto jest szereg fraszek w tym przedmiocie, równie jak i ze wspomnień przeszłości:

„Tak często kontusze brano na wyloty, że już prawie wszystkie wyleciały a przynajmniéj nie wiele ich widać.“

„Lepiéj przebrać się po polsku, niżeli przebrać za polaka.“

Przedtém była moda chodzić z wylotami u rękawów, a teraz są kieszenie na wyloty.“

„Że młodzież nie nosi teraz pasów, to nic nie szkodzi; ale jednak nosi kamizelki w paski zawsze to są wspomnienia narodowe.“

„Dziwna rzecz, że się ludzie płaszczą, czemu nie kontuszą albo żupanią?“

„Kapelusz da się różnie zastosować, a czapka zawsze swój kształt zachowuje.“

„Rumel-pikieta jest bardzo miłosierna dama, nie jednemu daje kapotę, choć ten nie po polsku chodzi.“

„Człowiek podobny do czamarki wyszedł na świat, bo ma różne potrzeby.“

„Dawniéj polacy mieli głowy golone, a teraz kieszenie.“

„Wszystko się z czasem odmienia, wprzódy golono głowy dla mody, a dziś je golą za karę.“

„Jedni poloneza parami tańczą, a Wieliczka solo.“

„Jest to osobliwością w muzyce, że trio ozdobiło poloneza i trio mu zaszkodziło.“

„Królowa Bona nie dość że za życia dokuczała Polakom, lecz jeszcze w pareset lat przysłała Bony, żeby jéj imie nie wyszło z pamięci.“

„Dawniéj był Kazimierz Wielki, a teraz tylko Kazimierki, Kazimierki.“ (*)

§. 3. Znane jest w całym kraju przysłowie: Spiewać Tadeusza!“ Jest to wyrażenie mające rozległe w naszym języku znaczenie. Spiewać Tadeusza, oznacza toż samo co spiewać gorzkie żale: zawsze to pieśń smutku, niedoli, żałoby. W pogróżce nawet komu, że będzie śpiewał Tadeusza, jest to zapowiedzenie grożby, kary, czy ucisku i prześladowania. Ztąd czytamy:

„Co to za kompozytor muzyki Tadeusz? Musiał być bardzo sławny że wszyscy jego piosnkę śpiewają.“

„Z powodu zwyczaju przypinania klocków w Środę popielcową, tak pannom jak nieżonatym, pisze:

„Panny choć to niby delikatnéj komplexji a jednak w popielec kloce dźwigały.“

Modą było wówczas nosić na głowach siatki z przędzy zwanéj pokrzywki, ztąd Momus ostrzega:

„Ostrożnie z kokietkami, bo ich siatki są z pokrzywki robione.“

Ulubioną narodową potrawą jest tak zwana potrawa „Bigos hultajski z kwaśnéj kapusty i mięsiw różnych złożona. Drozdowski komedjo-pisarz z czasów Stanisława-Augusta dał jednéj ze swych komedji napis: Bigosu hultajskiego“ Żołkowski zwolennik téj potrawy pisze:

„Wszystkie czyny hultajów są złe, wyjąwszy bigos hultajski.“

Pamiętał jeszcze dobrze zwyczaj utrzymywania na dworach wielkich, laufrów, którzy przystrojeni bogato i w kapeluszach z piórami, z pejczem w ręku biegli przed karetami pańskiemi.

„Laufrów skasowano, ale za to wiele biegłych ustanowiono, a brieftreger z nich najbieglejszy.“

Nie brakło jeszcze w owych czasach chwalców jezuitów: ztąd pisze:

„Jezuici zadawali studentom pensa a ex-pensa sami brali.“

Z wilji Bożego Narodzenia i opłatków przywiązanych do téj uroczystości, bierze powód do fars swoich.

(*) Rodzaj lekkiego sukna, będącego wówczas w wielkiéj modzie.

„U nas tylko raz w rok bywa W i l j a a miasto W i l n o ma zawsze w i l j ą; szkoda tylko że więcéj sosu jak ryb. Jest tam i W i l e j k a ale to zapewne dla ubóższych.“

„Opłatki co na kolendę przynoszą dosyć są ulubione, ale na o p ł a t k i, które do kassy zanieść trzeba, to mruczą ludzie.“

„Wniektórych krajach przy rogatkach musi być zawsze W i l j a, bo zawsze tam jakieś opłatki biorą i niemi się d z i e l ą.

§. 4. Zawichrzenia polityczne, których sceną były Włochy, Hiszpanja i Turcja, gdzie wrzała walka Greków o niepodległość, dawały powód częsty Żołkowskiemu do fars bardzo trafnych, które z ust do ust przelatywały po całym kraju, gdyż mała liczba exemplarzy drukowaną była, tak Potpourri, jak Momusa. Część ta, obu tych pism w tamtych czasach, przez współczesnych najwyżéj była cenioną: dziś pozostała tylko wspomnieniem i całe dla nas zajęcie straciła. Wiele nawet fars dla dzisiejszego czytelnika są hieroglifami nieodgadniętemi. Niektóre z nich tylko powtórzymy, ułożywszy w ład pewien.

I.

Z czasów wojny Greckiej.

„Nowonarodzone dzieci biednych greczynek, nie znały dotąd inniéj kąpieli jak łzy swoich matek.“

„U Turków można widzieć piękny r z ą d ale na konia.“

„Grecy turkom b ó t y s z y j ą, niezważając na to, że oni w pantoflach chodzić zwykli.“

„Grecy a w a n s u j ą na turków, a więc tacy więcéj znaczyć powinni, na których się a w a n s u j e.“

„Grecy wołają o w o l n o ś ć, a turcy im ofiarują w o l n i c ę. (*)

„To imie J a n szkodzi Turkom i tak dawniéj J a n im pod Wiedniem zaszkodził a dziś J a n i n a onym dogryza. (**)

„Grecy dziesięć lat bili się o H e l e n ę: ciekawa rzecz długo też wojować muszą o swoją wolność? Jeżeli nie będą mieli do czynienia z T r o j ą (jak za Homera), to sam na sam dadzą sobie radę.“

(*) Wolnica, jatki, gdzie mięso na sprzedaż sprzedają.

(**) Mowa tu o głośnym Baszy Janiny, który równocześnie z wojną grecką powstał przeciw władzy Sułtana i wielki postrach rzucił na Stambuł.

„Dziwna rzecz że na morzu flota turecka tak się skurzyła, że ją grecy trzepać musieli.„ (*)

„Grecy w swoich odezwach wzywają cienie przodków z dawniejszych czasów, widać że w późniejszych nie mają co wybrać.“

„Turcy nie wierzą w krzyż, a jednak wielu z nich dostało po Krzyżu i zaczynają żegnać się z Europą.“

„Jak się Turcy wyprowadzą do Azji, to może komorne stanieje w Europie.“

„Francuzki mówią, lekki naród, jednak go, zdmuchnąć, nie można było. Muzułmanie zaś lud ciężki, a kto wie co się stanie? Polityka ma silne miechy.“

„Nowiny jak araby, nie mają stałéj siedziby; niedawno w Neapolu osiadły, a teraz się do Konstantynopola przeniosły.“

„Astronomowie przepowiadają, że gdzie teraz jest wschód, to będzie zachód, ale trzeba wielkiego zachodu, koło tego wschodu.“

Żołkowski wierzył wraz z wszystkiemi, że Turków wypędzą z Europy: taki był bowiem powszechny rozgłos. Patrząc się na rewolucyjne wybuchy i ich skutki, pisze:

„Rewolucje są to niby zapusty wolności, cóż kiedy po każdych zapustach wielki post nadchodzi.“

„Rojalizm zawsze będzie miał górę nad liberalizmem bo lepiéj płaci.“

Z powodu niewoli Napoleona W. robi porównanie:

„Dawniéj Helenę porwano, teraz Helena porwała.“

Jakby patrzył w przyszłość napisał: „Europa ma Węgry i to jest jéj jedyna słabość.“

Zaczęto zwijać loże wolno mularskie, z tego powodu robi przymówkę:

„W zimie są wolni mularze od pracy, a za to drwale się uwijają i ich kloce.“

I więcéj do kraju naszego stosownych przytoczemy fars:

„Co tylko spospolicieje upaść musi, dla tego też Rzeczpospolita upadła.“

„Rzeczypospolite właściwiéj rzeczy-niepospolite nazywać się powinny, gdyż ich teraz mało liczemy.“

(*) Grecy bowiem wówczas znakomite na morzu odnieśli zwycięztwo.

„Dla tego polska długo niepokazywała się na mappie, że była r o z e b r a n a.“

„Dawniéj był K r ó l Ł o k i e t e k a teraz kraj.“

„Zle jest być p ó ł g ł ó w k i e m, ale dobrze p ó ł g ę b k i e m.“

„Jak u nas towarzystwo ogniowe czyli fajerkasa, płaci za obrócone w popiół budowle, tak w Japonij jest towarzystwo, które restauruje utracającą się narodowość, jeżeli się to w którém mieszkaniu przydarzy.“

§. 5. W a r s z a w a, w któréj od lat tylu zamieszkał Żołkowski, jéj gmachy, ulice, przedmieścia i okolice, dawały mu wątek do fars i gry wyrazów. Owóż na próbę kilka przywiedziemy:

„Rozum, pamięć i wola, są trzy różne ale nieoddzielne dary. Warszawa atoli w tym się nie zgadza, bo ma tylko W o l ę a dwóch piérwszych wiosek jeszcze nie wybudowano.“

„Tylko nasza stolica może jeździć i chodzić d o-W o l i, a żadna inna tego nie dokaże.“

(W o l a, wieś pod Warszawą; pod nią na równinach obszernych odbywały się elekcje królów polskich. W dawnym kościołku który dotąd stoi, zginął bohaterską śmiercią jenerał Sowiński. Obecnie kościołek przerobiony na cerkiew i przy nim założono cmentarz prawosławny).

„Gdy inne stolice burzą się, Warszawa zachowuje się spokojnie, bo ma s z a w sobie.“

„Który pałac w Warszawie mamy p o d d o b r ą d a t ą, to jest pod taką datą, którą czytać miło jest człowiekowi?

(Miał tu na myśli Żółkowski, pałac Ordynatów Zamojskich na Senatorskiéj ulicy, na którym dotąd zachował się napis: „Roku przywrócenia Królestwa Polskiego.“)

„Miłośnik cudzoziemczyzny, gdy przyjechał do Warszawy, i obaczył piękny pałac K r a s i ń s k i c h, spytał, czy on jest w Warszawie budowany, czy też zkąd sprowadzony?“ (Pałac ten, dziś Senacki rzeczywiście do najwspanialszych gmachów stolicy naszéj należy).

„Pewien jegomość dosyć na W a r s z a w ę zakrawa, bo ma B a g a t e l e w głowie, F a w o r y u panów a C z y s t e w kieszeni.“

(Są to wille w okolicach Warszawy, które dotąd zachowały też same nazwy).

„Kto ma w gardle Naliwki, pewno buduje Utratę w kieszeni.“

(Naliwki, przedmieście dawniéj Warszawy, dziś ulicę stanowi. Utrata, karczma na gościńcu pod Warszawą, ulubione stanowisko Mazurów jadących do miasta i wracających).

„Jeżeli Nimfa Dunaju tak wygląda jak nasze Nimfy co na Dunaju pietruszkę sprzedają, to niema nic osobliwego.“

(Na teatrze Warszawskim była sztuka pod napisem Nimfa Dunaju: graną: z niéj wziął wątek do tego żartu: „Dunaj rynek w części Starego Miasta, gdzie wymowne przekupki nasze mają z jarzynami stragany).

„Ci co mieszkają na ulicy Miodowéj, to są miodowniki, a na Lesznie naleśniki.“

„W Warszawie, w lecie, jest tylko jedna ulica Chłodna, a w zimie wszystkie.“

„Mogą wszystkie ulice podupaść, ale nasza ulica Pańska, będzie zawsze Pańska ulica.“

„Póki tylko damy odwiedzać się będą i Wizytki exystować nie przestaną.“

(Wizytki, klasztor z kościołem w Warszawie, tu zakonnice zajmują się troskliwie wychowaniem panien).

„Król Zygmunt kontent że teraz głośniéj mówią bo i on coś usłyszeć może.“

(Stosuje się to statui tego króla przed Zamkiem Warszawskim stojącéj.)

„Nie mamy Turków w Warszawie, ale świętych tureckich pełniuteńko.“

„Wisła teraz stoi (*) nic nie mówi i ludzie po niéj jeżdżą, a kiedy puszcza, to nie puszcza.“

„Patrząc z księżyca na ziemię, to tylko Warszawę widać, a reszty kraju trudno dojrzeć.“

„Osobliwie Kraków jest urządzony, bo jego przedmieście jest w Warszawie a on sam aż pod Karpatami.“

(Krakowskie przedmieście do najpiękniejszych części miasta należy).

Już za czasów Żołkowskiego, cena mieszkań poczęła wzrastać.

(*) Pisał to w czasie tęgiéj zimy, kiedy jak wyraził: „Niedawno wielki budownik postawił nie w poprzek ale wzdłuż Wisły most z lodu.“

„Czy kamienice na drożdżach są robione, że tak rośnie komorne? pyta czytelników Momusa.“

I wtedy był zwyczaj co dotrwał aż dotąd, że na piérwsze reduty (maskarady) damy nasze nie przychodziły, aż dopiero od trzeciéj gromadnie zaczynały uczęszczać. Z tego powodu pisze z użyciem gry wyrazów:

„Damy mają w sobie cokolwiek tchórzostwa: na piérwsze reduty nie idą, a na ostatnie śmiało wpadają: Przynajmniéj u nas w Warszawie.“

Po mieście naszém przewijało się dużo Andrychowiaków, obnoszących w sieciowych workach Włoskie orzechy na sprzedaż. Właśnie zaburzenia we Włoszech zwracały uwagę wszystkich: do tych wypadków robi zwrót Żołkowski zwykłym sobie sposobem:

„Włoskie orzechy (pisze) są bardzo głośne, bo z daleka słychać jak je przez ulicę niosą.“

Z pogrzebu wracając ze Cmentarza Powązkowskiego, z gorzkim i bolesnym uśmiechem zadaje pytanie:

„Co też zrobił najlepszego cmentarz, że tak wiele ma krzyżów?“

§. 6. Najwięcéj Żołkowski usługi oddał naszemu językowi grą wyrazów, pokazawszy dowodnie, nieznane dotąd jego zasoby i bogactwo. Pismami swemi przekonał najwięcéj zagorzałych, że co uwielbiali w języku francuzkim dwuznaczniki, kalambury, grę dowcipną wyrazów: tego w mowie naszéj nie brakuje, czy to w rubasznych czy najwyższym nacechowanych smakiem i przyzwoitością. Trzeba było do tego znać doskonale język ojczysty, mieć na zawołanie otwarty jego skarbiec: jakoż Żołkowski mistrzem w téj rzeczy się okazał. Sam, bez przewodnika, bo lubo późniéj przy zamiłowaniu starożytnéj ojczystéj literatury, Reja za przykład w zręcznéj grze wyrazów postawić możemy; wszelako wówczas był tylko z imienia znanym: szczególnem natchnieniem samodzielnie zaczął nasz artysta w farsach i fraszkach, z których się śmiano, uczyć naród, giętkości i bogactwa polskiego języka. Różnych przedmiotów używał po temu, jak pokazaliśmy wyżéj, czy to z powodu wypadku szczególnego, czy z położenia jeograficznego polski, czy miejscowości szczegółowéj, czy z wspomnień przeszłości codziennego życia.

Podamy tu, z téj gry wyrazów, przebrany poczet:

„Musi być już stara Galicja kiedy aż Brody ma.“

„W Poznaniu tylko w zimie W a r t a stoi, a innych czasów nie.“

„Kto chce jechać do wód Szlązkich, musi wprzód przebyć O d r ę.“

„Były Cesarz Francuzów w każdy NB. zostawił cyfrę swoją.“

„Polskie nazwiska po większéj części kończą się na s k i. Gdyby kto głośno się zaparł swojego s k i, toby sławne wyrzekł słowo.“

„Kościoł bezpiecznie może się nazywać M o d l i n. (Modlin znakomita forteca przy ujściu Narwi do Wisły o 4 mile od Warszawy“

„Wielu jest życzeniem ażeby porządek alfabetyczny doznał niejakiéj odmiany. I tak: smutny radby żeby było po ć, h. Staruszka życzy żeby K. W. K; żołnierz niechce więcéj jak w p ó ł q, a gmin naturalnie o. w. c. i tam daléj.“

„Zwykle mówią że uczeni g o t u j ą s i ę na to lub na owo, ale czasem n i e d o g o t u j ą s i ę i dla tego mamy wielu n i e d o w a r z o n y c h.“

„Kalendarze wychodzą zawsze z tytułem na r o k p a ń s k i, podobno przyszły wyjdzie na r o k c h u d o - p a c h o l s k i.

„Dla tego wojsko ma r a c j ę, bo bierze r a c y ę.“

„Podług teraźniejszego słownika o b y w a t e l pochodzi od tego, że się bez wielu rzeczy o b y w a ć musi.“

„Cywilni także komenderują p r e z e n t u j c i e, to jest prezenta dawajcie.

„Kij nigdy się n i e m o d l i a jednak bywa na p a c i e r z a c h.“

„Króliki najbarjdziéj lubią siedzieć między kapuścianemi głowami.“

„Z w ł o k i człowieka bywają p o c h o w a n e, ale z w ł o k i obiecujących zawsze żyć będą.“

„Wtenczas nos jest p o d k u t y, kiedy g o ź d z i k i wącha.“

„Przekreślić l a s k ę to się zrobi ł a s k a.“

„Każda e x e k u c y a bywa smutna, wyjąwszy e x e k u c y ą testamentu.“

„Mózg człowieka uczonego jest zawsze z postem, bo ma o l é j w głowie.“

„Pewien jegomość chce przystać do matematyki, już mu przeglądają d w a b o k i p r o s t e, chciałby dla siebie d o s t a ć

kąta, a za to przyrzeka służyć za prostopadłą przed każdą wyższą osobą.“

„Poeci nieraz z tém się odzywają że ich Muzy karmiły swém mlekiém, co jest bajka, bo muzy są panny, a panienki nie karmią, chyba jaką ptaszynę, kotka lub pieska.“

„Ci którzy kobietom robią atencye są Atenczykami a ci co ich gryzą są gryzony.“

„Sądząc o ilości urzędników z nazwiska tylko, zdaje się komorników jest najwięcéj w Warszawie a Patronów w Niebie.“

„Łacina nieoddzielna jest od starożytności i tak na staréj sukni często się łacina i to nie jedna widzieć daje.“

„Przed burzą fizyczną można się schować do pokoju, a burza polityczna od pokoju zaczyna.“

„Gdyby sprawiedliwość cyrulikiem była, toby pewno od faworytów golić zaczęła.“

„Czyniąc rozbiór chemiczny wyrazu feudalizm, tak wypadnie. Ktoś chciał udawać cóś większego niż był istotnie. Udanie nazywano przed laty udalizm: drugi znowu zganił mu ten udalizm, mówiąc głośno: Fe! i ztego zrobiło się feudalizm.“

„Ponieważ gmin zwykle grafom zarzuca kamienność serca, przeto kiedy grafy litują się nad nim, to zowie się litografią.“

„Tylko pochodniom wolno mieć zapalone głowy.“

„Ci którzy przy rogatkach macają, szukając ukrytych towarów, mogliby się nazywać Macedończykami.“

„Prawda że talent zachwyca, ale talent złodziejski więcéj zachwyca jak inne.“

„Pieczenia zawsze bywa na końcu, ale pieczeniarze pierwsi wszędzie.“

„Ludzie nierzetelni powinni się rachować do cechu powroźników bo ustawicznie kręcą.“

„Urzędnicy pilni a ostrzy, mogliby się nazywać pilniki, zyskując przez to dwojako właściwe nazwisko.“

„Mężczyzna piersiami broni kraju, kobieta karmi piersiami jego obrońce więc, piersi zawsze piersi.“ (*)

(*) Wyraz ten powinien się pisać piérwsi, ale Żołkowski napisał tak jak zwykle się wymawia dla gry wyrazów.

„Dla tego jest wojna, bo pokój zawarty nie otwarty: a gdyby był zawsze otwarty, toby wszyscy w pokoju mieszkali.“

„Wtedy biedny magnat, kiedy kość ogryza.“

„Nadzieja powiada, że temu prędzéj spełnią się nadzieje, kiedy kto dobrze nadzieje.“

„Teraźniejsi naturaliści utrzymują, że prosięta należą do rzędu kwiczołów, bo kwiczą, a cielęta do bekasów, bo beczą.“

„Czyby nie można wirtuozów, co same tylko arte na koncertach spiewają nazwać arianami?“

„Polityka choćby stopokojów zrobiła, to sama zawsze siedzi w gabinecie.“

„Lód jest slizka rzecz, nie trzeba na niego obces wpadać.“

„Zima jest stronnikiem demagogów, bo ile razy nadejdzie zaraz lód panuje.“

„Teraźniejsze zapusty, powinny wziąść za herb worek większéj części obywateli, bo ten jest za-pusty.“

„Muzyka pochlebców zależy na tém, aby chwalić forte a ganić piano.“

„Kucharze trzymają się praw Ateńskiego mędrca, każda bowiem ich czynność jest Solona.“

„Lombard musieli wynaleźć Lobardowie, a gotowizna pochodzi od Gotów, dla tego też podobno z mody wychodzi jako starożytna architektura.“

„Znawcy harmonji powiadają, że w muzyce małżeńskiéj byle się oboje zgadzały to mniejsza o inne instrumenta.“

„Lubiono zapewne w Szwecyi zupę, kiedy obrano królem Wazę.“

„Ten zagaił sessję, ten zagaił pole i ma teraz piękny lasek.“

„Nie tylko w pokojach bywa obicie ale i na plecach, tego drugiego ciężko odlepić.“

Pewien woli talią kobiét, niż talią kart, choć w kartach, aż cztery są damy.“

„Merynosy są jedni cudzoziemcy, których my strzyżemy, nie oni nas.“

„Czy na koniu maść gniada czy siwa, czy kasztanowata, złodzieje nie zważają nato i kradną, aż póki nie spotka się kara, bo ta maść to jedyna na nich.“

„Każdy pieczeniarz jest pan z panów, bo żyje z łaski panów.“

„Póki wisk wiskiem, póty nie braknie honorów, są nawet gracze wiskowi co po kilka ich miewają i tu dopiero łotry znajdują pole bez skrupułu popisywać się z honorami.“

„Do krawiectwa, szewctwa, stolarstwa i cerulictwa biorą się nawet pierwszéj dystynkcji ludzie. I tak jeden drugiemu kurtę skroił, ten temu buty szyje tamtemu stołka przystawił, a wszyscy prawie jedni drugim oczy mydlą.“

„Powiadają o pewnym podeszłym jegomości że na ostatnich nogach chodzi: ciekawa rzecz wiele par nóg zdarł przez całe życie, kiedy już teraz na ostatnich chodzi?“

„Szulerauzy to są tulipany, bo tulą szyldwacha w czasie słoty.“

„Powiadają że ten a ten jegomość mocno się zaszargał, jakże to być może, kiedy on zawsze karetą jeździ.“

„W języku włoskim jest Coza (koza) co znaczy rzecz a bisogna (bizonia) znaczy potrzeba, a u nas jest przeciwne brzmienie.“

„Boginią wstydu możnaby w postaci pieczeni odmalować, bo ta zawsze się rumieni.“

„Kapitaliści są niewiniątka, bo nic nie winni.“

„Rycerze póki żywi, to się biją a jak zginą to się chowają.“

„Teraz nie ta prassa winna co wino wyciska, ale wcale inna prassa.“

„Prawo ma swoje brzmienie. Jest to instrument, który także daje się nastrajać.“

„Od koziego mleka można utyć, a od saméj kozy schnąć.“

„Cielęta muszą teraz wiele dokazywać, bo ustawnie obijają się nam o uszy te wyrazy: stanowi-ciele, urzędni-ciele, zwodzi-ciele, poprawi-ciele, ciemięży-ciele, burzyciele,“

„Kiedy kula uderzy w nogę, zaraz zrobi tego człowieka swoim imiennikiem, bo kula-wym.“

„Kapitan nie powinien się nigdy nudzić, bo ma zawsze kompanią.“

„Wszyscy ludzie są równi sobie, bo każdy ma dwa łokcie.“

„Są różne rodzaje rozwodów: jeden się rozwodzi

z wymową, drugi rozwodzi się z żoną. Ale podobno drugi więcéj zyska.“

„Z panien zostają mężatki, lecz i mężatka znowu z czasem może zostać panną: i tak, żona pana X. przystała za pannę do dworu państwa X.“

„Jeden pytał się przyjaciela swojego: Jak się masz? Żona zdrowa? Dzieci czy się chowają? „Tak, odpowie, jak goście przyjadą, wszystkie za piec się chowają.“

§. 7. Żydzi, tak licznie rozsiedleni w kraju naszym, obfitym byli zasobem do fars Żołkowskiemu. Znał ich dokładnie przebiegi i umiał je w nich wydać. Za jego czasów gęsto jeszcze siedzieli arendarze po karczmach, ta główna plaga zubożenia ludu wiejskiego. Mieli oni tysiące sposobów do rozpajania kmieci naszych, dla tego dobrze powiedział:

„Żyd nie chce mieć nikogo na kwaterze, ale na kwaterkę radby każdego zaprosić.“

Kiedy już wiadomem było prawo, zabraniające żydom posiadania szynków, Żołkowski w Momusie zaraz napisał:

„Można pozwolić ażeby żydzi trzymali szynki, ale wieprzowe, to się sami ich wyrzekną.“

Przywiedziemy teraz wydatniejsze farsy o żydach: (*)

„Z żydami ciężko przyjść do końca, bo to naród jest bez końca, tak liczny.“

„Żydzi nie chcą grać w szachy tylko w szachry i dobrze im idzie.“

„Ktoby filuterją puścił na prenumeratę, byłby najbogatszym Redaktorem, boby na nią wszyscy żydzi prenumerowali.“

„Żydzi nie gniewają się, kiedy który z nich przejdzie na inną wiarę, mówią tylko: nam ubył szachraj, a wam przybył.“

„Izraelici lubią każde branie, wyjąwszy branie na żołnierzy.“

„Ślusarze już nie będą robić szrub z żelaza, ale z żydów, bo ci się wszędzie wszrubują.“

(*) „W czasach wojny Greckiéj,—pisze w Momusie.— w Stambule postawili żydka przy armacie: „pilnuj Icku téj armaty.“ — „Na co ja mam pilnować, to niepotrzebne: jeden jéj nie uniesie a jak przyjdzie dwóch greków, to ja im nie dam rady.“ „W Stambule zaczynają teraz żydów obrabiać, mówiąc; „Wy jecie macę, więc jestecie Macedończyki.“ Zawsze się przyczyna znajdzie.“

„Chcąc ucywilizować żydów, nie trzeba ich uczyć naszego języka, ale trzeba nam wszystkim uczyć się po żydowsku, to się nie damy oszukać.“

Żydzi do trefnego się nie biorą, tylko do trafnego i dla tego wszędzie trafią.

„Żyd nie jada wieprzowiny a bywa jednak że prosi się.“

„Czy żydzi myślą się żenić z dukatami czy co? że od nich obrączki ustawicznie biorą a biorą.“

„Żydzi chcą iść do wojska, ale w sześciu na jednego żołnierza.“

„Jakto Icku, ty się chcesz ochrzcić? A gdyby twój ojciec wiedział o tém, toby z niespokojności w grobie się przewrócił! Nic nie szkodzi, odpowiedział Icek, za tydzień mój brat chrzcić się będzie, to on znów się nazad przewróci i będzie leżał jak dawniéj.“

„Gdyby żydzi wystawili swoje płody na widok publiczny, tobyśmy po wszystkich salach widzieli same tylko kulfony, czyli oberznięte dukaty.“

§ 8. Do ostatniego działu należą rozrzucone w pismach Żołkowskiego zdania, myśli, dowcipki i anegdoty. Oto z nich wybór.

Póki my żyjemy, śmierć jest niczém, jak zaś śmierć przyjdzie, to znów my będziemy niczém.

Magnaci kwiat, szlachta łodyga, a lud korzenie, na których wszystko się utrzymuje i kwitnie.

Inna serca jeografja, inna jeografja ziemi. I tak kraj ma granice ziemi, miłość do kraju jest bez granic.

Reputacja to jest moralna peruka, pod którą czasem ani jednego uczciwego włoska nie znajdzie.

Osobliwa rzecz, że przyjaciel może być fałszywy, a nieprzyjaciel nigdy.

Dobrze, że ludzie pozbawiają się sumienia, bo na cóż trzymać to, co człowieka gryzie.

Dobrze, że bogini sprawiedliwości ma oczy zawiązane, bo wielu jest co pragną zamydlić jéj oczy, a toby ją bolało.

Z każdéj własności, da się człowiek łatwo wywłaszczyć, ale z miłości własnéj nigdy i nigdy nawet statutów na to nie będzie.

Handel niewolnikami piszą że ustał. Czy już zabrakło tego towaru?

Pewno ziemia się obraca, bo co było na dole, jest teraz na górze i przeciwnie.

Biedni wieśniacy modlą się najgorliwiéj za konie swoich dziedziców, bo gdyby te przypadkiem wyginęły, toby panowie na nich jeździli.

Były głowy do pozłoty, ale jak świat zmądrzał, to teraz wyciąga ręce do pozłoty.

Niektóre osoby uczą się ślusarki, a szczególniéj jak szruby robić, a to aby się mogli wszędzie wszrubować.

Lepiéj jest mieć nos miedziany niż miedziane czoło, tak mówił amator kufla.

W Japonji nie ma szkół, tylko wkładają dzieci do maszyny: zakręcą korbą i zaraz uczeni wyłażą.

W Chinach wynaleziono takie grzebienie, które najsubtelniejsze myśli z głowy wyczesać mogą.

Młodzież, choćby najbardziéj demokratycznych trzymała się maksym, jednak za orderem podwiązki wzdychać nieprzestanie.

Ponieważ pijany sam iść nie może, więc jego język chodzi, ale w pantoflach, żeby pana nie obudził.

Dawniéj jedném jabłkiem można było ująć sobie niewiastę, a teraz trzeba tyftyków, brylantów.

Nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło, wyjąwszy złych butów, bo te nigdy na dobre wyjść nie mogą.

Cicho! cicho! wołał burmistrz naszego miasteczka: jakże? czy wasaństwo nie będziecie cicho? Jużeśmy z tuzin procesów odsądzili, a ja z nich ani słowa nie zrozumiałem jeszcze.

Uboga kobieta prosiła jakiegoś pana, aby raczył przyjąć jéj syna do usług. — A i za cóż chce on do mnie przystać? zapytał. — Dla niego wszystko jedno, odpowiedziała matka, czy za stróża, czy za lokaja, czy za murzyna.

„Będę zakonnicą i zakonnicą być nie przestanę.“ mówiła młoda panienka. Myślałby kto, że ona chce wstąpić do klasztoru, gdy przeciwnie nie jest bynajmniéj jéj wolą; owszem kocha się w młodym oficerze od hułanów i dla tego bardzo naturalnie jest zakonnicą, to jest, trzyma stronę konnicy.

„Ale moja Małgosiu nie masz żadnego poloru w sobie. Któż widział wszystko w ręku przynosić? Kiedy o co zawołam, trzeba mi podać na talerzu.“ Jakoż po obiedzie zawołała imość o pantofle a Małgosia je na talerzu przyniosła.

Gdy raz garbaty stanął przed zatrudnionym ministrem, ten mu powiedział: „Ale wstań WPan, ja nie lubię, żeby mi kto klęczący prośbę podawał.“

„Jakto nie ma djabłów?—A nie ma.—Szkoda! a któż naszego dzierżawcę porwie,“ Tak mruczał sobie chłopek, nakładając fajkę.

„Czy widziałeś zaćmienie słońca?“ W i d z i a l n e widziałem, ale n i e w i d z i a l n e g o jeszcze nie widziałem.“

„Pójdź zobacz na kompasie, która godzina?“ Chłopiec przyniósł kompas do izby i powiedział: „Niech Pan sam obaczy, bo ja się na tém nie znam.“

„Śniło mi się dzisiejszéj nocy, żem się pani kłaniał.“ Przepraszam bardzo, żem tego nie uważała, bo całą noc byłam na balu.“

„Kto jest ta wielka dama?“ „To pewna dama z p r o w i n c y i.“ „Ona sama jak p r o w i n c j a wygląda.“

Niedawno zwiedzałem C m e n t a r z P o w ą z k o w s k i i stanąłem przy grobie wielkiego artysty. Wierzba stara, co go ocieniała dawniéj, uschła: inne drzewko zajęło jéj miejsce i rozwinęło się pięknie.

Cichość w około, gwar miasta ucichł, umilkły żałobne śpiewy i dzwony: grabarze spoczywali po pracy. Szum tylko liści w tym ogrodzie śmierci, był jakby cichą modlitwą umarłych. Stojąc długo przy pomniku Żołkowskiego, pomyślałem sobie: jak ta wierzba uschła, tak zawiść i złość, jeżeli je kiedy obudziłeś, u stóp twego grobu ukorzone padły, a zasługa i poczciwa sława musi go uwieńczyć i ocienić, jak to młode drzewo, troskliwą zasadzone ręką.

PRZYPISY.

Wyspa wszelkiéj pomyślności.

„Ledwie co niepiękniejsza od raju Adama,
Jest to kraj delicji, jest to roskosz sama.
Wśród wiecznéj wiosny leży miasto zbudowane,
Cudowne i przyjemne, wałem opasane,
Wałem darnią okrytym; na jéj liść pieszczony
Składał się tyftyk, jedwab, aksamit strzyżony,
A choć się czasem zdarzy, że niebaczne stopy,
Nie wiedząc o zakazie przejdą jéj okopy;
Przecież miasto zapłaty, zamiast uwięzienia,
Za karę trzy jedynie wydaje westchnienia!
Domy są o dwóch piętrach, w każdém oknie ganek,
Schody z *bułek siedleckich*, a okna z *łazanek*;
Lecz jak bo też są czyste *łazanki* tamtejsze,
Niż *szkło czeskie*, niż *kryształ*, sto razy czyściejsze;
Firanki z *naleśników*, fernzle z *makaronów*,
Zamki z szynek, półgęsków, klucze z salcesonów,
Wewnątrz dużych pokojów są prześmaczne meble,
Jakie chyba angielskie zdziałać mogą heble,
Tam po trudach światowych śmiertelnik spoczywa,
Na noc kładzie się w pasztet, pasztetem przykrywa.
Na ścianach wiszą torty, gdzie mądry cukiernik
Wyrył co z działał *Cezar*, co odkrył *Kopernik*.
W doniczkach rośnie *bigos*, lub *potrawka z kury*,
Podług uprawy ziemi i nasion natury.
Bowiem ziemia téj wyspy jest cudnéj zalety:
Posiać kostki z kotletów, zrodzą się kotlety;
A kędy żyto, owies albo jęczmień wschodzi,
Zaraz się na niego w podle kupiec rodzi.
Daléj chcąc się rankową rozerwać gonitwą,
Wchodzi golić cyrulik floransową brzytwą.
Sama taca przybywa, na niéj czekolada,

A *zefir* by ją studzić na imbryczku siada,
To dmucha w filiżankę, to biszkopty macza.
Wtém stu kamerdynerów do koła otacza;
Dają bogate suknie w różne cukry tkane,
Kieszenie duże, liczne, gruszkami napchane.
Zamiast guzików, *ponczki* pulchne z powidłami,
Człowiek je czasem zrywa, żyje guzikami,
Wychodzi na ulicę, alić tam, szerokiem
Wali się porter, wino i płynie rynsztokiem.
W boku kawa lewantska, a śmietanka w tyle,
Kożuszki zaś latają, jak u nas motyle.
Błoto z konfitur, lodów, a bruk tego miasta
Jest w pierogi leniwe i francuzkie ciasta.
Nie żałuje tam człowiek chociaż się pośliźnie,
Bo choć czasem upadnie, zawsze czegoś liźnie.
Restauratorów nie ma, ani Tabla d'Hota;
Lecz gdy apetyt brzuchem w południe szamota,
Wraz nimfy stół stawiają, przynoszą obiady,
I żeby się człek najadł, służą mu Najady. (*)
Las szparagów tuż dąży za dzielną pieczenią,
Tu się bielą sandacze, tam raki czerwienią;
Kielich pełen szampana sam do gościa biega,
Rozmowa idzie śmiało, nikt się nie wystrzega,
Bo zacniejsze tu szpiegi nie z naturą wilczą,
O dobrém częściéj wspomną, pewno złe zamilczą.
Gdy kto kichnie przy stole, zdarzenia nie tracą,
Sto tysięcy mu życzą i zaraz je płacą.
Wreszcie piwo z węgrzynem dłoń do siebie nęcą,
Ledwo zeszły z obrusa już się w głowie kręcą.
....Minąwszy porę dalszą, w wieczór nakształt wiatru,
Na kołach watowanych śpieszą do teatru;
Zamiast zwykłych biletów albo kontramarki,
Parter daje karmelki, paradyz sucharki.
Tam widzę cudne rzeczy... W grze aktorów zgodność,
Na parterze wspaniałość, w krytyce łagodność,
A w lożach orszadowych zajętych przez wdzięki,
Słyszę hasło do brawa od łaskawéj ręki.
Budy Suflera nie masz; lecz jak szpilki główka,
Takie małe aniołki poddają im słówka;
A na tańce, śpiewanie, zachwyca się dusza,
I w górę się wznosi, jak *ród Machabeusza*. (**)

(*) Najady Nimfy najedzeniem władające.

(**) Zastosowanie do dramatu p. n. Machabeusze tłumaczonego przez B. Kudlicza. Wystawa z całym owczesnym przepychem i maszynerją, zwabiała ciągle publiczność. W końcu, ród dzielnych Machabeuszów wymordowanych, wznosił się do niebios, w pośród oklasków licznych widzów.

Kępa utrapienia.

Jeszcze z daleka od niéj były nasze łodzie
Już odor terpentyny kręcił się po wodzie.
Czasem dziegieć zalatał, czasem też wietrzyki,
Wiały jak pieprzne sery, musztardy, czosnyki.
Cofnąć się późno było... więc zatknąwszy nosy,
Płyniem daléj, zdając się na opatrzne losy.
Wchodzim na ląd kontenci; aż zaraz na wstępie,
Dobry humor kazano złożyć nam na kępie,
I żeby nas do smutku koniecznie zniewolić,
Rozkazano nam wszystkim wąsiki ogolić.
Wraz nas odbiegły: humor, swoboda i pląsy:
Idzie każdy posępny trzymając swe wąsy.
Miasto dosyć jest duże, ulice szerokie,
Choć domy trochę *nizkie*, komorne *wysokie*.
Tym gospodarz zarządza, ten wpadł *pod opiekę*,
Czyściejszy ma dziedziniec niżli hypotekę.
Budownictwa tu mamy szczególne gatunki,
Pałace są w *pikniki*, chaty w *kwaterunki*,
Dachówki z *kredytorów*, *forszus* podwaliną,
Okna z *skryptów*, *rewersów*, łzy rynnami płyną.
Po zimnych izbach stare kopersztychy wiszą,
A cugi rumatyczne ramami kołyszą.
Na jednym z nich wyryto jak twardy burgrabia
Zboże, woły, barany i meble zagrabia.
Na drugim, jak małżeństwo porwało się za łby,
I gdyby sztych mógł mówić, człek hałas słyszałby!
Tu solniczka spłakana talmudy odmyka,
I hebrajskiego biedna uczy się języka.
Tam ze wschodów spychają, tam grożą, a reszta
Same tylko pachołki więzienia, aresztа.“

PAMIĘTNIK

JÓZEFA RUDNICKIEGO.

od r. 1806 do 1815.

W roku 1805 w czasie wojny Pruss z Francją, wówczas gdy wszystka młodzież do wojska polskiego, nowo-formującego się, zaciągała się, ja do takowych w mieście Kaliszu przystałem. jenerał Skórzewski podówczas organizator wojska polskiego, powstającego w departamencie Kaliskim, w krótkim przeciągu czasu méj służby, zanominował mnie podporucznikiem do półku strzelców generała Stokowskiego, w mieście Wieluniu formującego się; ścisłe dopełnianie rozkazów i pierwsza wyprawa na Prusaków pod miasto Byczynę, zjednały mi szacunek Generała, a chęci połączone z patryotyzmem uczyniły mnie niezłym instruktorem świeżo zaciągnionych żołnierzy, za co przy końcu roku 1806 awansowałem na porucznika.

Książe Józef Poniatowski jenerał dywizyi 1-éj, już ogłoszonego Księstwa Warszawskiego, jako minister wojny rozkazał półkowi jenerała Stokowskiego śpiesznie przybyć do Warszawy; tenże jenerał gdy nie mógł się bez poprzednich zasług wojskowych utrzymać przy stopniu jenerała, zażądał dymissji; wraz z wydaniem mu jéj, półk strzelców rozebrany i wcielony do dywizji 1-éj został. Ja dostałem się do półku 2-go piechoty liniowéj, którym podówczas dowodził Stanisław Potocki hrabia.

Armja francuzka po batalji w roku 1807 pod miastem Pułtuskiem, śpiesznym krokiem w stare-Prusy dążyła i wówczas to odebrał rozkaz od ministra wojny tak półk 2-gi jak i 4-ty piechoty, aby po jednym bataljonie wykomenderowali w marsz pod fortecę Grudziądz. Bataljony z półku 2-go pod komendą szefa Żymirskiego, w którym ja porucznikiem zostawałem i z 4-go pod komendą Zdzitowieckiego, wyruszyły z Warszawy w miesiącu kwietniu 1807 roku. Maszerowaliśmy po lewéj stronie rzeki Wisły na miasto Toruń, które szczycić się nie przestanie z urodzenia się tam, sławnego w świecie astronoma Kopernika; urodził on się w r. 1472, w domu rodziców swoich, który po dziś dzień stoi jeszcze niezrujnowany. Toruń leży na prawym brzegu Wisły, jest on staroświecko pobudowany, lecz przytém dosyć piękny. Im bliżéj dochodzimy do Grudziądza tym więcéj nas zachwycały na Żuławach piękne wioski, dobrze uprawne pola i obfite łąki; nakoniec przybyliśmy pod fortecę, która leży na prawym brzegu Wisły i liczy się do rzędu pierwszego; zupełnie ukończoną została w r. 1776. Miasto zaś tego nazwiska leży opodal od twierdzy, przy którym płynie rzeka Osa; jest całkiem zamurowane, czyste i piękne. Rozlokowano nas po wsiach przyległych do twierdzy, bronionéj wówczas przez Prusaków pod dowództwem jenerała Curbie zostającéj; mała liczba Francuzów, pułk piechoty księstwa Hessendarmsztadzkiego i nasze dwa polskie bataljony, blokować rozpoczęły warowną i trudną do zdobycia twierdzę. Częste wycieczki na nas przez Prusaków czynione, lubo zawsze z wielką ich stratą odparte, jednakże nie dozwalały nam momentu spokojnego; jeden tylko zapał, z jakim młodzi nasi wojownicy podówczas walczyli, sił i męztwa nam dodawał. Przez kopanie parapetów coraz zbliżaliśmy się pod fortecę, a po dwumiesięcznéj pracy i ścisłéj blokadzie, wtenczas właśnie kiedy na wały sprowadzono mozolnie ciężkie działa a wojsko było z zapałem w pogotowiu do szturmu, nadeszła wiadomość o zawartym w mieście Tylży, po nad rzeką Niemnem, pokoju. Skoro tylko działanie wojenne ustało, odebraliśmy rozkaz udania się staremi Prusami na Litwę; a kiedyśmy już minęli miasto Nicolaiken i wielkie jezioro Spirdyńskie, powrócić nam do stolicy polskiéj polecono.

Po odbyciu téj dla nas szczęśliwéj kampanji, powróciliśmy do Warszawy w miesiącu sierpniu 1807 r. Półkowi 4-mu rozkazano zająć na garnizon miasto Płock a 2-mu w Warszawie pozostać. Po kilkotygodniowym tu pobycie, z korzyścią tranzloko

wałem się z 2-go do 4-go półku piechoty, pewnym będąc zostania w nim adjutantem bataljonowym. Starannie wypełniane rozkazy władz wyższych, zjednały mnie szacunek kolegów i szczególną przyjaźń szefa bataljonu, na przedstawienie którego na dniu 13 października 1807 r. adjutantem majorem zanominowany zostałem. Półkownik hrabia Feliks Potocki, dowódzca półku, do którego świeżo przybyłem, odebrał w miesiącu kwietniu 1808 r. rozkaz przymaszerowania z półkiem do Warszawy. Skorośmy tylko w stolicy stanęli, zaczęły chodzić pogłoski, że półk 4-ty wymaszeruje do Prus celem zajęcia twierdzy Kistryna; pogłoski te codziennie się mocniéj stwierdzały, nakoniec marszałek państwa francuzkiego Książe Auersztat Davoust, zapytał się półkownika Potockiego, czyliby był gotów wymaszerować za granicę, gdyby na to odebrał rozkaz cesarski, tenże odpowiedział, że wszędzie gdzie go tylko los Polski wyśle, chętnie życie swoje wraz z półkiem poniesie. Polecono naprzód półk nasz wzmocnić do 300 głów, późniéj rozdano nam wszelkie rekwizyta do marszu potrzebne, a kiedy już wszystko do drogi było gotowe odebraliśmy rozkaz maszerowania nie do Kistryna, jak to poprzednio sądzono, lecz w dalszą drogę, bo aż do Hiszpanji. Na kilka tygodni przed wymaszerowaniem zapadłem w ciężką słabość, która mnie nie dozwoliła wraz z półkiem w kraje obce maszerować, lecz wkrótce za pozyskaniem cokolwiek zdrowia, udałem się do jenerała Biegańskiego ówczasowego szefa sztabu z prośbą uzyskania rozkazu, pocztą gonienia, już maszerującego półku; wprawdzie wydano mi kartę drożną, lecz zarazem i rozkaz zabrania z sobą żołnierzy wyszłych z łazaretu. Przyzwyczajony do pełnienia święcie rozkazów władz wyższych, śpiesznie uregulowawszy wszystko co tylko do dalekiéj drogi potrzebném być mogło, w dniu 9 września 1808 r. na czele oddziału złożonego z kilku podoficerów i 106 żołnierzy, z Warszawy do Hiszpanji wymaszerowałem.

Przeszedłszy szczęśliwie kraj polski, po kilkudniowym marszu przez kraj pruski, do miasta Frankfortu leżącego nad rzeką Odrą przybyłem. Miasto to jest dosyć piękne, lecz tylko podczas jarmarków ludne; stąd do kraju saskiego wkroczyłem. Państwo to szczycić się powinno z zaprowadzonego porządku, czystości, bezpieczeństwa, dogodnych dróg i mostów, fabryk i wszelkiego rodzaju rękodzielni. Szczególniéj celują tu fabryki porcelany, płótna, bawełnianych wyrobów, nici i t. d. wpraw-

dzie Saksonja nie posiada żadnego portu, jednakże jest krajem do którego, celem handlu, z różnych narodów ludzie przybywają. Za przybyciem mojém pod miasto Torgau, przechodziłem szczególnie zadziwienia godny most, na rzece Elbie będący: jest on z drzewa wraz z dachem postawiony, przez co przejeżdżającemu zdaje się jakby pod baldachimem Elbę przebywał; stąd przybyłem do m. Lipska; leży ono nad rzeką Elster, jest dosyć duże i piękne, było kiedyś ufortyfikowane, dziś wały jego służą tylko do spaceru. Chcąc zwiedzić prócz miasta, pięknie pozakładane po przedmieściach ogrody, udałem się z gospodarzem moim użyć téj miłéj przechadzki; po dwugodzinnym spacerze, wracając do mieszkania mego, zastałem przed nim adjutanta placu na mnie czekającego; za zbliżeniem oświadczył mi, że żołnierz z pod mojéj komendy zabił kobietę przy nadziei będącą, że już jest aresztowanym, i że sam gubernator mówić ze mną o tym wypadku pragnie. Nim jednak do niego udałem się, śpiesznie pobiegłem na miejsce popełnionéj zbrodni, gdzie rzeczywiście znalazłem kobietę zabitą, która przed skonaniem wydała na świat dziecko nieżywe. — Po wybadaniu ścisłém tak żołnierza jak i strony świadczącéj, pokazało się że żołnierz nieposiadający języka niemieckiego, żądał od gospodyni kwatery swojéj, posłania, lecz że to żądanie jestami tylko wskazywał, sądziła gospodyni że ma myśl nieprzyzwoitą a pasjonatką będąc z natury, uderzyła go butelką napełnioną wódką w głowę i zadała mu dość znaczną ranę. Oskarżony jak twierdził niewinnie zraniony, uniesiony pierwszą passją uderzył ją tak silnie w brzuch nogą, że się aż wywrócić musiała, padając na ziemię, powtórnie uderzyła się silnie o pieniek, przez co w największych boleściach wydała na świat dziecko nieżywe i sama w przeciągu czasu jednéj godziny żyć przestała. Po zniesieniu się z gubernatorem i rozważeniu, że czyn morderczy wynikł jedynie z passji niepohamowanéj kobiety, napisaliśmy do kraju stosowne raporta, a przy oddziale Francuzów, właśnie w tym czasie do Warszawy maszerujących, winowajcę celem odniesienia kary należnéj odesłaliśmy (jeżeli na nią zasłużył).

Następnie wymaszerowałem z Lipska do miasta Sax-Gota; leży ono nad rzeką Liną i jest stolicą udzielnego księcia; w środku samego miasta na dość znaczném wzniesieniu, stoi pałac panującego, za którym jest ogród jeden z najpyszniejszych w Saksonji; w tym tu pałacu są umieszczone wszystkie kraju tego dykasterje i prócz nich zajmuje znaczne skrzydło

bibljoteka złożona z 500,000 dzieł, mieści on zarazem mieszkanie panującego, arsenał, zbiór medali, i różne inne rzeczy warte widzenia. Stąd wszedłem w księstwo Wejmarskie a za przybyciem do miasta Ejzenach, które leży przy rzece Nissie i liczy ludności do 14,000, udałem się na wysoką górę przy samém mieście będącą, na którą godzinę czasu iść trzeba było; na szczycie jéj stoi zamek nazwany Wartburg: w nim to Luter Marcin rozkrzewiał i nauczał wyznania swego. W środku gmachu tego stoją wszelkiego rodzaju zbroje, tak one są (szczególnie pałasze) ciężkie, że żaden z tegoczesnych ludzi robić niemi nie jest w stanie. Wszystkie ściany pałacu tego są nazwiskami tych pokryte, co te miejsce zwiedzali, a oprócz podpisów wielu panujących, jest za szkłem podpis cesarza Piotra Wielkiego.

Po kilkudniowym stąd marszu, przybyłem w dniu 14 października 1218 roku pod miasto Erfurt, w tym to samym dniu, kiedy po ukończonym tu kongresie, cesarz Napoleon otoczony królami i wielu książętami udzielnymi, przy biciu z armat odprowadzał cesarza Aleksandra wyjeżdżającego do miasta Wejmar. Miasto Erfurt leży przy rzece Garze, jest pysznie pobudowane, do 30 tysięcy ludności w sobie liczące, znaczna liczba kamienic stoi na palach, pod któremi szumny bieg czystéj rzeki przyjemny widok, a miastu użytek, sprawia. Zwiedziłem tu dzwon znacznéj wielkości bo 276 centnarów ważący, w proporcji objętości serce jego jest tak grube jak sześcio funtowa armata; odlany on i zawieszony w dzwonnicy kościoła został r. 1497. Stąd wszedłem w księstwa Nassau, Hessenkassel, Slichtern; w tych tu państwach, miasta są staroświeckim sposobem pobudowane, mieszkańcy zaś w nich są zuchwali i tak złą niemczyzną mówiący, że ich zaledwo zrodzony w Austrji lub Prusiech, niemiec, zrozumieć może; kobiety zaś z białemi zębami są tu tak rzadkie do widzenia, jak śnieg na równinach podczas wielkiego upału, gardła mają niemal wszystkie rozdęte: przypisują tu tę chorobę wodzie niezdrowéj. Przemaszerowawszy te małe księstwa, w których co mila drogi, to inny rząd, inne pieniądze, odmienne wojska, nakoniec przybyłem do miasta Hanau, w nim znalazłem wielką już odmianę tak w czystości jak i porządku; leży ono nad brzegiem rzeki Menu: jest pięknie i regularnie pobudowane, lecz nieludne. Stąd na miasto Offenbach do księcia udzielnego Hessenhomburga należące maszerując, w którém prócz wielu

fabryk, jest największa tabaki, do wielkiego miasta Frankfurtu przybyłem. Miasto to leży już prawie przy ujściu rzeki Menu: prócz swéj wielkości jest najnówszym sposobem pobudowane; pomimo rozlicznych w nim gmachów, ratusz przy placu Rosmarkt stojący, jest miasta tego osobliwością; ma on w sobie wielkie w kolumnady sale, w nich to podczas koronacji cesarzy austrjackich, magnaci państwa tego ustawiają złote serwisa na widok publiczny i w nich festyny się odbywają. Miasto to prócz tego iż jest koronacyjném, jest również sławném z walnych dwa razy do roku jarmarków.—Od Miasta Offenbach i wsi Oberat, do Frankfortu, są przy drodze rozliczne domy, znaczne ogrody i winnice, te to dwa miasta formują jedno wielkie i wspaniałe miasto. Znaczna część mieszkańców Frankfortu jest wyznania mojżeszowego, lecz tych sposób życia i ubiór, w niczém się od innych wyznań nie różni, tylko przykazaniem do drzwi każdego domu izraelity przybitém. Prowadzą oni tu znaczne interessa, a handel wszelkich towarów li tylko w ich rękach spoczywa. Stąd przybyłem do miasta i mocnéj fortecy Mogunc ji. Twierdza ta leży na lewym brzegu rzeki Renu, wówczas należała do Francji: dowodził nią marszałek państwa Kelerman książe Valmy; liczy ona się do pierwszego rzędu fortec, z jednéj strony oblewa ją bystra rzeka Ren a z drugiéj ogromnemi baterjami i fossami jest obwarowana. Miasto samie w sobie jest wielkie, lecz nieczyste, a ulice ma tak wązkie i kręte, że trudno przez nie przejechać można. Most na Renie jest na łyżwach postawiony, ma on 2,100 stóp długości. Na prawym brzegu rzeki Renu stoi miasto lubo niewielkie lecz za to czyste, nazwane Kassel; dotyka ono aż do mostu Moguncckiego i razem z Moguncją liczą ludności do 40,000.

Już tu nie w niemieckim, lecz tylko w francuzkim języku potrzeba było porobić listy płacy, obliczenia się z urzędnikami francuzkimi za stołowe pieniądze, obuwie dla oddziału i t. d. Lubo to z trudnością dla mnie nieobeznanego przyszło, jednakże wspomniawszy na przysłowie polskie „że chcącemu nie masz nic trudnego.“ dokładniem wszystko porobił, przez co postawiłem się w możności daléj przez Francję oddział mój prowadzić. Dozwolono mi tu dni kilka wypocząć; po upływie których porobiwszy wszelkie przygotowania do dalszego marszu, wszedłem znowu w księstwo Hessendarmsztadzkie, Gwajbryk, w końcu stanąłem w mieście Trewier, stołecznem księstwa Trewierskiego. Dzień jeden tu tylko spoczywałem, maszerując

daléj na różne małe miasteczka, do miasta i wielkiéj fortecy Luksenburga przybyłem. Twierdza ta jest w samych skałach kuta, bagnami otoczona, leży ona przy rzece Alizond czyli Els: miasto liczy w sobie do 20 tysięcy mieszkańców, prócz garnizonu. Stąd wkroczyłem w stare granice Francji, a maszerując na miasto ufortyfikowane Longvi, Momedi, które są przedmurzem od strony Niemiec, do dość dużego miasta Sedan przybyłem. Miasto to odznacza się czystością i porządkiem, a ludność jego składają prawie sami fabrykujący sukno; pomimo rozlicznych tu fabryk, największa jest z nich Brencura, u którego za kilka miljonów złotych polskich sukna gotowego znaleść można.

Za wejściem w granicę francuzką rozpoczął się tu lubo porządny kwaterunek, jednakże dla strudzonego marszem żołnierza nader uciążliwy, albowiem żołnierz przyniósłszy gospodarzowi bilet na kwaterę, zwykle prowadzonym zostaje do najętéj przez właściciela domu oberży, a tam lubo zastaje czyste i porządnie usłane łóżko, biały jak śnieg ręcznik, wodę i pantofle drewniane sabo zwane, jednakże prócz tego żadnego zasiłku nie uzyska, musi go sobie sam kupić i aż nadto drogo zapłacić. Nie masz we Francji ludzkości, ani też gościnności nam Polakom wrodzonéj. Trafiało się czasem stanąć kwaterą u takiego gospodarza, co również był kiedyś wojskowym, przebywając on w różnych krajach, wymagał tam należnéj dla iebie wygody; takowy powróciwszy do kraju swego, najczęściéj sz nabytkiem zyskanym w obcych narodach, stał się martwym na trudy współkolegi swego i zapomniał o należnéj dla niego ludzkości.

Bardzo wielu żołnierzy, pozostawionych tu w łazaretach przy zakładzie legji Nadwiślańskiéj, ze mną się złączyło, tak dalece, że wychodząc z Sedan przeszło 400 głów w oddziale moim liczyłem. Stąd maszerując na miasto Mezieur i Szarlewile do wielkiego i koronacyjnego miasta Reims przybyłem; zwykle tu królowie francuzcy, prócz jednego Napoleona, koronowali się. Katedra, w któréj te wielkie ceremonje odbywają się, jest wielką gotycką budową, tak, że do kilku tysięcy ludzi w sobie mieścić może. Mieszkańcy miasta tego są zamożni, weseli i najwięcéj o waleczności swych ziomków mówić zwykli. Reims leży nad rzeką Vesle, w polach bardzo obfitych w dobre wina. Posuwając się w głąb' prowincji Szampanji uważałem, że tu lasów nie ma, w miejsce drzewa, wypalają

z ziemi czarnéj rodzaj cegieł torfem zwany i te im służą za opał; do swędu, jaki torf wydaje, trzeba być przyzwyczajonym, nienawykłemu sprawia mocny ból głowy i często większéj słabości przyczyną się staje. Cała ta prowincja ma podostatkiem różnego rodzaju wina, najlepsze jest z okolic miast Aii, Eperne, Szalon i Troa. Przechodząc przez miasto Chalons, które leży przy rzece Marn, do kapitalnego miasta Troies de Champagne przybyłem. Miasto to jest wielkie, leży nad rzeką Sekwaną, staroświeckim sposobem pobudowane, ulice ma w sobie tak ciasne, że dwa powozy nigdy się z sobą minąć nie mogą; zresztą prócz natłoku ludzi i kościoła Św. Piotra, który jest ozdobą miasta tego, nie masz tu nic więcéj do widzenia. Po kilku dniach marszu, przybyłem do wielkiego i pierwszego rzędu miasta Orleanu, leży ono przy rzece Loar a fundowane przez cesarza Marka Aureljusza, do 40 tysięcy ludzi dziś w sobie liczyć może; jest bardzo pięknie pobudowane. Teatr do rzędu pierwszego jest zaliczony, most na rzece jest z surowego kamienia zbudowany, latarniami bronzowemi przyozdobiony a prócz statui Karola VII-o i Joanny d'Arc na moście będących, stoi kolos w środku wielkiego placu, na marmurowym postumencie z brązu lana jest dziewica Orleanska Joanna d'Arc. W tablach bronzowych jest opis historyczny zwycięztwa przez nią odniesionego nad wojskiem angielskiém pod murami miasta w roku 1429. W dniu przybycia mojego do Orleanu, nadjechał z Paryża porucznik Parys. Oficer ten pozostawiony przez półkownika Potockiego celem załatwienia interesów półkowych, przyniósł mnie rozkaz od ministra wojny, abym dopótąd z Orleanu nie wychodził, dopókąd nie nadejdzie tu oddział z różnych polskich półków również do Hiszpanji maszerujący, a co może za dni 14 nastąpi. Kilkoma numerami starszemu ode mnie porucznikowi zdałem nad oddziałem komendę a sam będąc tak blizko stolicy najpierwszéj w Europie, śpiesznie do niéj udałem się. Dyliżansem jechał razem ze mną oficer z gwardyi cesarskiéj, ten po zaprzyjaźnieniu się ze mną przyrzekł oprowadzić mnie po miejscach wartych widzenia. Z wielką niecierpliwością patrzałem na toczące się koła dyliżansu a mijając liczne wioski, w nich pięknie pobudowane letnie pałace, nakoniec wjechaliśmy na nieskończenie długie przedmieście, a po kilko-godzinnéj jeździe stanęliśmy przecie w Paryżu.

Dyliżans zajechał do oberży amerykańskiéj w bliskości placu La Victoire będącéj, tu zająłem wraz z oficerem

Gwardji numer jeden, a po chwilowym tylko spoczynku wspólnie udaliśmy się meldować komendantowi placu. Za powrótém do oberży mój mentor prosił mnie, abym tylko jedną godzinę czasu na niego poczekał, po któréj przyrzekł powrócić i mnie zabrać z sobą; dotrzymał on słowa, lecz się mocno zadziwił, żem dotąd nie był po cywilnemu ubrany; najprzód oświecił mnie, że w Paryżu ci tylko oficerowie mundury noszą, którzy są na służbie, powtóre posłał swego służącego do pałacu zwanego Palcais-Royal po ubiór dla mnie cywilny a nie wyszło pół godziny czasu powrócił służący i przyniósł cały strój cywilny dla mnie tak dogodny, jak gdybym go tak umyślnie robić polecił. Po przebraniu się, udaliśmy się naprzód do wzwyż rzeczonego pałacu. Gmach ten jest czworokątno podługowaty, na kilka piątr wzniesiony, na dziedzińcu drzewami są powysadzane aleje, pomiędzy któremi nieustannie niezliczona liczba ludzi spaceruje. Wewnątrz tego pałacu w około są arkady szerokie a w nich najbogatsze sklepy, banki, wekslarze, różnego rodzaju rzemieślnicy, oberże, kawiarnie, gry publiczne; największa z nich tak nazwana Rouge et noire przynosząca rządowi kilka miljonów franków rocznego dochodu, słowem w tym tu wielkim gmachu wszystko się mieści co tylko do dobrego i rozkosznego życia potrzebnym być może. Dawniéj gmach ten był mieszkaniem królów, dziś jest siedliskiem wszelkiéj rozkoszy i zbytku. Wstąpiliśmy na śniadanie do restauracji Verego jednéj z najsławniejszch; zastaliśmy tu salę jadalną gustownie ustrojoną, pomimo rozlicznych stołów i stolików, stał postument nakształt tronu zrobiony, na którym siedziała piękna kobieta rachunek utrzymująca, garsonowie byli wyświeżeni, wygorsowani, podawali potrawy w srebrnych naczyniach, u spodu spirytusem palących się; nie tylko znaleźliśmy wykwintność w potrawach, ale nawet i w zdawaniu reszty: na zapytanie nasze wiele się należy, pobiegł garson do pani utrzymującéj rachunek a ta podała mu na srebrnéj tacy tak pięknie napisaną należytość, jak gdyby z rąk najlepszego sztycharza wyszła. Po zapłaceniu więcéj nad żądanie, przyniosł nam wprawdzie garson na tacy resztę, lecz zdala ją tylko pokazał, ukłonił się i odszedł, otóż i nowy sposób wyłudzenia pieniędzy za należną usługę. W następnym dniu udaliśmy się do pałacu Luksemburg, tam gdzie jest najsławniejsza w świecie galerja obrazów. — Napoleon podbijając różne narody, zabierał z nich oryginalne najsławniejszych mistrzów malowidła i tu je umieszczać zalecił. Nad oglądaniem

tych arcydzieł sztuki malarskiéj zeszło nam aż do objadowéj pory; mój kolega zaprowadził mnie znów do restauracji w suterenach będącéj; spuściwszy się po kilkunastu schodach na dół, znaleźliśmy obszerną salę zwierciadłowe ściany mającą, zasiedliśmy do stołu, przy którym już do 60 osób siedziało, a przez odbijanie w zwierciadłach drugie tyle mnożyło; czystość bielizny stołowéj, szybka usługa, smak potraw, wino do stołu na dyskrecją stawiane, muzyka wyborna, wszystko to nęciło, gości a pomnażało dochód gospodarza. Obiad w téj restauracji nie był droższy nad trzy franki od osoby czyli złotych polskich cztery groszy 24. We wszystkich restauracjach (prócz Paryża) zwykle kobiety do stołów usługują, a że żadnych zasług od swych pryncypałów nie biorą i przeciwnie, za to że im dozwalają służyć, stosownie do umowy swym panom płacą, takowe to kobiety po skończonym obiedzie lub kolacji, z talerzem w ręku w około gości chodzą, a ci im podług upodobania za usługę płacą. Wieczorem udaliśmy się do teatru wielkiéj opery; teatr ten jest obszernym, tak iż siedząc w loży po jednéj stronie, trudno rozpoznać można po drugiéj osoby siedzące. Dokładna gra aktorów, czysto wyrobione głosy, zgrabni tańcerze, prędka zmiana dekoracji, najwyborniejsza orkiestra złożona z najpierwszych wirtuozów płatnych po kilkanaście tysięcy franków rocznie, w zachwycenie każdego wprowadza. Paryż liczy 800,000 ludności stałéj, prócz garnizonu i cudzoziemców czasowo tu bawiących, a jednakże miasto dodaje téj operze, kilkakroć sto tysięcy franków rocznie, na wystawne jéj utrzymanie. Po godzinie 11-éj wyszliśmy z opery i jeszcze raz wprowadzony zostałem do Palais Royal, zastałem go tak oświeconym, jak gdyby naród, po wielkiém jakiém zwycięztwie luminacją palił, weszliśmy do kawiarni Milles Colonnes (tysiąc kolumn) zwanéj; prócz bocznych pięknie urządzonych pokoików, jest tu sala w same kolumny pobudowana, zwierciadłowe ściany mająca, których to kolumn przez odbicie się w zwierciadłach tysiąc naliczyć można i stąd to salą tysiąc kolumn nazwaną została. Zastaliśmy tu kilkaset osób tak mężczyzn jak i kobiet, chłodnikami i innemi trunkami zajętych; z prawéj strony sali, prawdziwie jak królowa na tronie, siedziała cud piękności kobieta, wystrojona, wybrylantowana, mnóstwém wazonów z kwiatami i światłem woskowém obstawiona, była to gospodyni domu utrzymująca rachunki i dozierająca w sali ogólnego porządku, nazywano ją La belle Lemognadere, jak twierdzono podówczas, była ona jedną z naj-

pięknieiszych kobiét francuzkiéj stolicy. O godzinie dopiéro pierwszéj po północy wróciliśmy do naszego mieszkania. Po trzy-godzinnym zaledwie spoczynku, rozpoczęły się krzyki po ulicach niesłychane: tu chrapliwym głosem woła kobiéta, „zieleniny, zieleniny kupcie“; tu rzeźnik mając na wozie mięso, przez psów ciągnione, zatrzymuje się przed każdym domem i donośnym głosem krzyczy: „mięsa kupić, mięsa;“ tutaj znowu woziwoda, wioząc beczkę na małym wózku, krzyczy nielitościwie: „wody, wody“ i takową na konewki sprzedaje; tu „chleba“ tu „mleka“ i tym podobnie krzycząc, spoczynku nikomu nie dają; jeszcze się jedne chrapliwe głosy nie uciszyły, to znowu drugie jeszcze donośniejsze słyszeć się dają; małe chłopaki, biegając po ulicach, wrzeszczą z całego gardła: „kupcie panowie, kupcie, batalję wygraną za dwa sou“—rozumié się, że doniesienia sprzedają. Dopiéro o godzinie 11-éj przed południem uciszać się ta wrzawa zaczyna, bowiem każdy, czyli to ubogi, czyli bogaty, zabiera się do śniadania á la fourchette zwanego; i my też podobnie udaliśmy się do oberży przy ulicy St. Honoré wówczas egzystującéj; wykwintności wprawdzie takiéj jak u Verego nie znaleźliśmy, lecz za to smak potraw i wyborne wino Bordo było daleko lepsze; stąd udaliśmy się do pałacu Louvre, w którym jest najpierwsze w świecie muzeum. Na oglądaniu tam przepysznych arcydzieł, zeszło nam aż do obiadu, dla zmiany poszliśmy do restauracji przy ulicy Bulwary, obok chińskich kąpieli będącéj; po skończonym wybornym obiedzie, idąc celem zwiedzenia pałacu Tuilerij, mieszkania cesarza Napoleona, zastałem przy każdym rogu ulicy mnóstwo porządnych ludzi, powodem tego były gry, jako to lewki, koście, loteryjki i t. d. Francuzi bawią się jak małe dzieci, byle co ich zajmie, i są stąd uradowani; uważałem z pilnością, iż w niektórych miejscach okrążono chłopca, który przywiązawszy sobie nos woskowy i uczepiwszy kawał kolorowéj szmaty do kija, wywijając nim, improwizował, opowiadał jakim sposobem i gdzie batalja wygraną została, ile nieprzyjaciołom Francuzi krajów i bogactw zabrali. Taki to mówca, otoczony najporządniejszemi mieszkańcami pierwszéj w Europie stolicy, odbierał częste oklaski i hojne wynagrodzenia. Naśmiawszy się z amatorów podobnego głupstwa, przed pałac Tuilerij przybyliśmy. Gmach ten jest staroświecko, lecz aż nazbyt obszernie zbudowany; dziedziniec ma wielkie, sztachetami na fundamencie ciosowym ogrodzone, przed wchodem do tego gmachu stała brama znacznie wysoka, była ona

podówczas z samych *N* pobudowana, na niéj stały cztery konie, zaprzężone do wozu tryumfalnego, z bronzu lane, były one arcydziełem weneckiéj roboty. W r. 1806, po zawojowaniu Prus, Napoleon rozkazał ten wóz z końmi z Berlina do Paryża sprowadzić. Z tyłu tego pałacu jest ogród przyozdobiony pysznemi posągami bronzowemi, kaskadami, altanami. Ogród ten założony został przez sławnego botanika Le Notre, dotyka on do placu, na którym stał posąg Ludwika XV. Za tym placem zaczyna się przechadzka, polami Elizejskiemi nazwana a ciągnąca się aż do lasku Bulońskiego. Z prawéj strony widzieć się daje rzeka Sekwana, a na niéj granitowe mosty tak dawne, jak i po zwycięztwach stawiane; najładniejszy z nich jest cały żelazny, zwany Austerlicki. Mieliśmy jeszcze wielką chęć zwiedzić mieszkanie wewnętrzne cesarskie, lecz nam to dozwoloném nie zostało. Stąd udaliśmy się do teatru francuzkiego, w którym wyborna gra aktorów rzetelnie mnie zabawiła. Ażeśmy byli dnia tego dosyć sfatygowani, udaliśmy się wcześniéj jak zwykle do spoczynku. Skoro tylko dzień zajaśniał, mój kolega rozpoczął układać plan codziennego zwiedzania bibljotek, po zwykłém śniadaniu udaliśmy się naprzód do bibljoteki królewskiéj przy ulicy Richelieu będącéj; niezliczona liczba dzieł, wzorowy porządek, czystość i wolność czytania każdego dnia, zaszczyt temu narodowi przynosi. Po wcześniejszym jak zwykle obiedzie, poszliśmy zwiedzić bibljotekę Mazarini zwaną, przy placu Beux-arts będącą, w któréj również wolność czytania każdemu jest dozwoloną. Wieczorem, dla zmiany, poszliśmy do teatru Odeon, a po skończonéj sztuce dość miernéj, udaliśmy się na spoczynek. Tylko co dniec zaczęło, odebrałem z placu kommendanta Paryża, rozkaz udania się z powrótem do Orleanu, bowiem oddział zebranych tu Polaków już wymaszerował tam, utraciłem więc przez to sposobność widzenia jeszcze niezliczonych a cudownych rzeczy, lecz dopełniając rozkazów władz wyższych, zmuszony zostałem najpyszniejszą w świecie stolicę opuścić. Serdeczne uściskania były podziękowaniem zacnemu oficerowi gwardji za jego fatygę i uprzejmość, a wówczas kiedy mi życzył szczęśliwego odbycia trudnéj kampanji, dyliżans ruszył ze mną z Paryża do Orleanu. Przybyłem tu w dzień świąteczny, uważałem z pilnością jak Francuzi w święto bawić się zwykli; zbierają się oni po za miastem na trawnikach, zwykle pod lipami i tam tańczą czyli skaczą jak kozy: niektórzy w drewnianych trzewikach kontradansa skaczą, często

spektatorowie pomieszają się tak z tańcującemi, iż nic widzieć ani słyszeć nie można, prócz opasłego skrzypaka, który zwykle na beczce lub drzewie siedząc, zmiany figur ogłasza. Po skończonym tańcu roznoszą kobietom s y d e r, jabłecznik, a ten im służy za lody. W tym to mieście co rok dnia 8-go maja bywa wielka uroczystość z powodu oswobodzenia go z rąk angielskich w r. 1429 przez sławną dziewicę orleańską Joannę d'Arc, która po wygraniu kilku znacznych bitew, nakoniec w niewolę zabrana, w mieście Rouen stolicy Burgundji, d. 30 maja 1431 roku spaloną została.

Zauważałem i to, że o ile w dużych miastach widzieć można rozwiązłego życia, o tyle skromności w każdém miasteczku i wiosce znaleźć można.

Rolnicy z dwóch klass ludzi składają się: z właścicieli i dzierżawców; ostatni pomimo ciężkich prac, zbyt nędzne życie prowadzą: i tak parobek wychodzący w pole na robotę, dostaje na śniadanie kawałek chleba, wprawdzie pszennego i na nim gruszkę lub trochę powideł; z tym to posiłkiem pracuje on aż do godziny 5-téj w wieczór, wówczas wraca do domu na obiad, który zwykle składa się z zupy cebulowéj, zaprawnéj oliwą i trochę grochu szablastego, jedną małą szperką słoniny okraszonego: smażona owa słoninka tyle miejsca w misie zajmuje, ile wiórek na wielkim oceanie; wolno mu jest do tego napić się najczęściéj kwaśnego s y d r u, i z tém to uraczeniem dla strawności, spać się kładzie.

Nadszedł też dzień wymarszu mego z Orleanu, polecono nam, z znacznie już powiększonym oddziałem, udać się na miasta P o i t i e r s, T o u r s, do wielkiego miasta B o r d e a u x. Przybywszy nad rzekę G a r o n n ę, na któréj, dla bystrości i niestałego gruntu, mostu postawić nie mogą i tylko promami ludzi i wszelkie towary przewożą, co utrudza kommunikacją z miastem tak wielkiém,—bulwar z ciosowego kamienia dzieli rzekę od miasta, na którym najnówszym gustem postawione domy i przepyszne pałace, cudowny widok każdemu sprawiają. Miasto to uważać można za najpiękniejsze i najhandlowniejsze a przez to najbogatsze w całéj Francji; domów ma przeszło ośm tysięcy a ludności 150,000; ma w sobie akademją, a dom wielkiéj giełdy jest jego ozdobą; dzieli się ono na stare i nowe miasto. W nowém stoi, przy obszernéj ulicy alejami wysadzanéj, teatr, który tak z pięknéj budowy, jako i z dobrych aktorów śpiewaków,

mało co wielkiéj operze paryzkiéj ustępuje. Oberże, wszelkiego rodzaju zabawy, gry publiczne, cukiernie, restauracje, są tu do najwyższego stopnia wykwintne. Wino tu zrodzone jest dosyć drogie, bo za jedną butelkę prawdziwego Bordeaux płaciłem franków trzy, czyli złotych polskich cztery, groszy dwadzieścia cztery. Sławne są tu szynki i wszelkiego rodzaju wędliny. Wódki wyrabiane w tém mieście, wcale gdańskim nie ustępują. Szalupy i brygantyny z morza Oceanu Wielkiego, pod sam bulwar przypływają, przez co mnóstwo cudzoziemców do miasta codziennie przybywa i ruch w niém, i tak wielki, pomnaża. Rzeka Garonna co każdą dobę do 20 łokci przybiera i napowrót opada, cud ten natury jak wiadomo nazywa się flux et reflux. Przyjemnie jest tu wojażującemu patrzeć na mnóstwo w porcie stojących statków, które, z przybytkiem wody z oceanu w stronę jéj biegu same się obracają, a z ubytkiem jéj, napowrót kierunek swój biorą. Można tu kilka tysięcy ludzi w porcie pracujących widzieć, którzy jak mrówki od rana do ciemnéj nocy ładowaniem i barkowaniem towarów są zajęci. Gubernator tutejszy, zebrawszy kilka bataljonów wojska z różnych narodów, za półkami pozostałych, do których i nasz oddział wcielił, rozkazał do Hiszpanji maszerować. Wkroczyliśmy najprzód w prowincją Gaskonji, a przybywszy do miasta Dax, które leży przy rzece Adour, z podziwieniem patrzałem na wytryskujące tu źródło, z którego tak gorąca siarczana woda wybucha, iż w niéj rzeźnicy wieprze oparzają. Natłok ludzi z Francji, Włoch i Hiszpanji bywa tu ogromny, celem poratowania zdrowia, tak jest źródło to wielce pomocném. Gaskonję można śmiało stepami Francji nazwać; nie masz w niéj dobrych dróg, zwykle w całym tym kraju bitych, ani pięknych miast i wygód podróżującym potrzebnych,—bagna tylko i gdzie niegdzie w polach chróst mały jest téj części kraju ozdobą.

Z podziwieniem patrzałem tu na ubiór chłopów i zaprzęgę wołów. Włościanin ma na sobie suknię bez żadnego kroju; dwa bryty ordynaryjnego sukna, zwykle koloru kapucyńskiego, w kupę są zszyte a po obu stronach są pozostawione otwory, przez które gołe ręce wyścibiają. Suknia ta jest tak długą, że kostek u nóg dójrzeć nie można, przez co czyni ona ruch człowieka niezgrabnym; głowy przykrywają czapką, nazwaną montera, która jest zrobioną w podobieństwie do grzyba dużego i jest ich całą ozdobą. Zaprząg zaś wołów, jest następujący: radło lub wóz ciągną woły rogami, a chłop nie popędza, jak się zwykle

wszędzie dzieje, tylko idzie przed niemi, trzymając w ręku długi pręcik na końcu cieniuchnym żelazem okuty: tym to pręcikiem, gdy chce, aby woły prędzéj w prawo lub w lewo udały się, kole je przez swe ramię i komenderuje gdzie się obrócić mają. Minąwszy przecie tę francuzką pustynię, stanęliśmy w pograniczném mieście i fortecy Bajonnie. Twierdza ta jest od strony Hiszpanji mocno ufortyfikowana, a miasto w pośród niéj jest dosyć duże, piękne i handlowne, szczególnie wełną hiszpańską. Rzeka sławna, nazwana Nive, przepływa środkiem miasta, łączy się z rzeką Adourem i obiedwie stanowią port dosyć dogodny. Na artylerją nasze marszowe bataljony były obowiązane czekać tu dni 8: przez przeciąg tego czasu cały polski oddział stanął we wsi zwanéj Biarriz nad samym brzegiem morskim oceanu leżącéj. Początkowo słuch nasz trudno mógł nawyknąć do huku, jaki tu morze wydaje: bałwany, odbijając się o skały brzeżne, taki grzmot sprawiają, jak gdyby bataljonami ognia dawano a w odległości wydawało się, jak gdyby ogień karabinowy nieustannie był czynnym. Tu to piérwszy raz w mém życiu puściłem się statkiem rybackim na wielki ocean i przez czas trzygodzinny na takowym zostawałem i to bez szkodzenia zdrowiu mojemu, czego jednak żaden z mych kolegów dokazać nie był w stanie.

Po upływie dniu 8-u wyruszyliśmy na miasto Saint-Jean de Luce jeszcze do Francji należące, a minąwszy most na małym graniczącym strumyku będący, do miasta Yrun pierwszego w Hiszpanji przybyliśmy, dnia zaś następnego w mieście Toloza stanęliśmy. Miasto to leży w prowincji Biskai, w któréj mówią językiem Basque tak trudnym, że nawet rodowici Hiszpanie zrozumieć go nie mogą. Tu już znaleźliśmy wielką zmianę od wszystkich dotąd widzianych przez nas krajów. Naprzód miasto Tuluza jest brudne, ulice ma w sobie tak ciasne, że parą koni zaledwie przez nie przejechać można a domy choć wprawdzie są z kamienia murowane, jednakże żadnéj powierzchownéj piękności nie mają, każde okno jest kratą żelazną obwarowane, słowem nie do miasta, lecz do jakiegoś ścisłego więzienia jest podobne. Mieszkańcy téj prowinncji twierdzą, że są wszyscy najdawniejszą szlachtą hiszpańską, która wielkie prerogatywy w tym kraju posiada. Stąd zaczęliśmy przechodzić góry, prawie najwyższe w Europie, Pireneje; są one tak nad powierzchnią morza wzniesione, że ich często chmury przecinają a na wierzchołkach przepaścistych skał śnieg leży zło-

dowaciały, którego nigdy słońce nie topi; po tych tu urwiskach kozy dzikie, zwykle koloru blado-żółtego, z szybkością błyskawicy biegają. Ogromne bryły skał, pochyło przy trakcie sterczące, grożą człowiekowi zupełną zagładą jego, słowem w tych tu olbrzymich skałach jest potężny strach z największą rozkoszą człowieka. Dwie zaś góry, pierwsza Montperdu druga Maladetta, wznoszą się po nad powierzchnię morza o 1700 sążni. Pomimo, że kilka mil drogi po tych krętych skałach w górę iść trzeba było, jednakże przykrzyć się droga ta w żaden sposób nam nie mogła, z powodu szerokiego wybrukowanego traktu i miłego uroku i patrzenia na rozrzucone domki, ogrody, po wierzchołkach skał będące. Takie są tu zakręty w trakcie bitym, że z góry patrząc, zdaje się, że jedni naprzód idą a drudzy na powrót schodzą, lubo wszyscy ci sami naprzód tylko postępują. W przechodzie tak górzystym nic się tak nie przykrzy, jak nieznośne piszczenie tutejszych wozów, piszczą one z powodu następującego. Oś, na której koło bez szczebli siedzi, jest czworograniasta a dopiero pod spodem wozu okrągła, ta okrągłość obraca się wraz z kołem w kabłąku do spodu woza umocowanym i ztąd wynika, że im się więcéj na takowy woz ładuje, tém więcéj ciężarem do osi przyciska i piszczy, tak dalece, że to nieznośne piszczenie w odległości mili drogi słyszeć się daje. Nakoniec weszliśmy na szczyt góry Moutperdu zwanéj, a za spuszczeniem się na równinę do miasta Victoria przybyliśmy. Od tego to miasta zaczyna się dopiero mowa kastylijska czyli prawdziwa hiszpańska. Victoria jest miastem dość dużém, lecz równie jak w Tuluzie ulice ma w sobie zbyt ciasne, które podczas wielkich upałów, od marca aż do października nielitościwie tu dokuczających, zaciągnięte ma z dachu jednéj strony ulicy na drugą płótna, i te chronią mieszkańców od skwaru słonecznego. Natrafiłem tu na dzień świąteczny, w którym z podziwieniem patrzałem na próżniacką zabawę Hiszpanów; ze średniéj klassy ludzie i chłopi wybierają najstarszą osobę z familji, ta siada przed progiem domu swego na ziemi, bierze pomiędzy swoje nogi drugą osobę, ta trzecią, czwartą i t. d. wszystkie te osoby, nie żenując się przechodniów, porozpuszczają swoje długie włosy i tak od południa aż do ciemnéj nocy jedni drugich czeszą. Stąd maszerując na miasto Miranda, przy którém płynie największa rzeka w Hiszpanji Ebro, do Miasta Burgos przybyliśmy. Miasto te, chociaż staroświecko pobudowane, jednakże ma w sobie większe domy i place, jak dotąd przez nas

były widziane, leży przy rzece Arlanson. Na miesiąc czasu przed przyjściem tu naszém, pod samém miastem stoczył batalję, na czele wojska swego, sam Napoleon, przeciw wojsku angielskiemu, dowodzonemu przez jenerała Welesley, dziś Wellingtona. Po zwykłém na stronie Francuzów zwycięztwie, rozkazał Napoleon gwardji swojéj pieszéj, aby otoczyła katedrę i nie dozwoliła zwycięzcom linjowym niszczyć tego tak świętego i pysznego przybytku. Katedra ta jest w bogactwa znacznie obfita a oprócz tych ma jeszcze rzadki w świecie organ; w wielkim ołtarzu jest Pan Jezus mozajkowy, za arcydzieło przez znawców uznany. Swiątynia ta jest tak obszerna, że kilka tysięcy osób w sobie wygodnie pomieścić może. Niektórzy Polacy z gwardji Krasińskiego Wincentego, zwiedzili o pół mili drogi stąd sławny Panteon, do którego w dawnych wojnach jenerał francuzki nazwiskiem Tiebolt, sprowadził z klasztoru Benedyktynów Św. Piotra de Cordoba, popioły sławnego Cyda i żony jego. Z Burgos, maszerując na różne małe miasteczka, do dużego miasta Valladolid przybyliśmy. Leży ono przy rzece Pisuerga w prowincji Staréj Kastylji, mieszkańców liczy w sobie 30,000; dawniéj królowie Kastylscy rezydowali tu w zamku, po dziś dzień jeszcze w dobrym stanie będącym.

Valladolid jest miastem dużém i piękném; placów publicznych ma kilka znacznéj obszerności, a bogactwa mieszczące się w kościołach są nader wielkiéj wartości; jest ono największém i najhandlowniejszém na trakcie głównym z Francji do Hiszpanji środkowéj, czyli do stolicy Madrytu. Są tu wielkie składy wełny z najlepszych merynosów zbierane, po które przybywają i kupują kupcy angielscy i francuzcy; wyrabiają oni w swych krajach z niéj sukno i takowe napowrót drogo Hiszpanom sprzedają. Pochodzi to z wrodzonéj gnuśności tutejszych mieszkańców, bo kraj ten pomimo tego, że wszystko posiada, co tylko do dobrego życia i odzienia ludziom potrzebném być może, przez brak industrji i szczeréj chęci, wysyła miljony piastrów w obce kraje za płody, których aż nadto w swoim posiada. Dostałem tu kwaterę u jednego z pierwszych obywateli nazwiskiem Don Antonio Diaz de Rivera, ten przecie wiedząc, że Polacy są prawowierni chrześcijanie, zaprosił mnie na wieczorną zabawę. Za przybyciem mojém do sali, zastałem już licznie zebraną jego familję a prócz niéj księdza, którego majordomo nazywano, bowiem w całym tym kraju usilnie się starają, aby przy każdéj familji był taki majordomo czyli przy-

jacielski doradca i nauczyciel religji katolickiéj. Skoro do stołu zastawiono, zbliżył się najprzód ów ksiądz i pobłogosławił modlitwą zastawione potrawy, późniéj zajął miejsce obok najpiękniejszéj córki gospodarza: najprzód dano na stół potrawę g a s p a c i o, jest to chłodnik, który się składa z zimnéj wody zabielonéj tartym czosnkiem, z surowych w kostkę nakrajanych ogórków i siekanego białego chleba; na drugie danie postawiono potrawę zwaną l a-o l a czyli o l a-p o d r i d a, potrawa ta gotuje się w dużym kociołku, mieści w sobie wołowe, baranie i wieprzowe mięso, kury, kiełbasy, groch cukrowy i wszelkiego rodzaju zieleniny; massa z mięsiwa tego wydaje rosół tak mocny jako buljon; mięsiwa zaś każde sosem oliwnym z odmiennemi przyprawami polane, stanowią najwyborniejsze dla nich jadło. Co do mnie, to tą razą dane na stół wyborne konfitury, ciasta, i różnego rodzaju wety, dość posiliły zgłodniały mój żołądek. Powód, dla którego w tym kraju wszystkie potrawy oliwą są zaprawne, jest ten, że tu masła wcale nie mają, przychodzi ono czasami do portów tutejszych z Hollandji i Anglji, naładowane w kiszkach wołowych i baranich, które na łokcie i inne miary sprzedają.

Po dwóch dniach spoczynku wymaszerowaliśmy w góry S o m o s i e r s k i e, w których do miasta S e g o v j i przybyliśmy. Miasto to nie jest zbyt wielkie, lecz pięknie na wysokiéj skale pobudowane; na najwyższéj stoi zamek nazwany O l e a z a r, z pod którego biją ze skał gwałtownym pędem kaskady, i tu obijając się o ułomki gór, szum zadziwiający czynią. S e g o v i a od Rzymian czyli C e l t i b e r ó w zbudowana i nazwana S e g u b i a, pobudowana ona jest w ciasnych i krętych ulicach, po nad dwiema rzekami E r e z m i e i Clamores; przy pierwszéj stoi pięknie zbudowana mennica, która najwydatniejsze pieniądze wybija; w całém tem mieście żadnéj studni nie ma, tylko przez sam środek miasta ciągnie się wodociąg, jeszcze za panowania tu Rzymian postawiony. Murowany on jest z samego ciosowego kamienia, ołowiem zalewanego, ma trzy tysiące kroków długości a fundamentalnych arkad 177. Wierzchem tego wodociągu płynie z gór odległych cynowemi rynnami czysta i najzdrówsza woda; te rynny mające kommunikację z rurami w arkach będącemi, najświeższéj wody każdemu domowi dostarczają.

Piérwszy to raz z wielkiém podziwieniem patrzaliśmy na ten cudowny wodociąg, który nas łatwo przekonał, że w owym

czasie kiedy tu Rzymianie panowali, było aż nadto wybornych architektów i mularzy. Wodociąg ten już przez ciąg lat dwóch tysięcy istnieje, a żadnemu uszkodzeniu dotąd nie uległ. Jeszcześmy tu jeden zamek wart widzenia zwiedzili, nazwany on jest Oleazar, w nim to dawniéj królowie mieszkali, dziś służy za więzienie przestępcom politycznym, sławnym on jest z osadzenia w nim Idziego-Blas.

Stąd zaczęliśmy przechodzić góry Somosierskie, których pasma łączą się z górami Sierramoreńskiemi, odległemi stąd o mil polskich 30. Na tych tu górach rzadko kiedy śnieg lub lód topnieje, przez co klimat w tych stronach jest najniezdrówszy; w dzień zeszedłszy cokolwiek na równiny, słońce tak dokucza, że aż oddech w człowieku tamuje, w wieczór zaś i w nocy takie zimno bywa, że bez dobréj odzieży trudno wytrzymać. Przeszedłszy te wielkie lodowate góry i małe mniéj znaczące miasteczka, do stołecznego miasta Madrytu przybyliśmy.

Madryt jest miastem wielkiém i pięknie zabudowaném. Wjazd do niego ze wszystkich stron alejami wysadzony, stoi na pięknéj równinie, prawie w samym środku całego królestwa, w około górami opasany, płaszczyznę przecina rzeka Manzanares. Ulice niektóre są tu dosyć szerokie, kamienice na trzy i cztéry piętra wzniesione. Pałac królewski, lubo staroświeckim gustem zbudowany, jednakże z obszernéj jego budowy, poznać można, że jest królów katolickich mieszkaniem; leży on nad brzegiem rzeki Manzanares, wyrestaurowany został za panowania Karola III roku 1734; w tym gmachu, prócz mnóstwa przepysznych apartamentów, alabastrów, jest sala tronowa nazwana Los Reinos, w niéj są lustra tak wielkie, jakich w żadnéj stolicy Europy nie znajdzie, schody do tego rezydencjonalnego pałacu, korytarze i przedsionki są ozdobione malowidłami sławnych malarzy Rubensa, Korredżia i t. p. W środku tego gmachu, stoi budowla nazwana Armeria, w któréj są zachowane miecze najsławniejszych rycerzy, jako to Pelagjusza, Rolanda, Cyda i Franciszka I, walczącego pod Pawją, niemniéj zawiera w sobie mnóstwo strzał, maszyn, pierwszych wynalazków karabinów i muszkietów. Madryt ma kościołów i klasztorów sto trzydzieście i trzy, największy i najwspanialszy z nich jest Panny Maryi, nazwany Nuestra Senora de Atocha; koszar ma kilka murowanych, największe z nich są przerobione z pałacu królewskiego a dziś nazwane

Bon-Retiro, w tyle tych koszar jest ogród, w nim stoi posąg króla hiszpańskiego Filipa drugiego; ten posąg jest z bronzu lany, monarcha siedzi na koniu wspiętym na dwóch tylnych nogach, strój rzymski jego, mankiety nakształt koronki odlane, cugle, gors od koszuli i siatka na koniu są mistrzowskiéj roboty, szkoda, że tak piękny posąg w tak niedogodném i ukrytém miejscu stoi. W tych tu koszarach można wygodnie kilka półków pomieścić, a prócz tego w oficynach jest fabryka porcelany. Do tego gmachu dotyka ulica zwana Prado, jest to spacer publiczny alejami po obu stronach wysadzony, w środku alabastrowemi fontannami przyozdobiony, których wraz z figurami jest 17; każdego pogodnego dnia wieczorem, można na tym tu spacerze kilkanaście tysięcy ludzi z różnych klass widzieć. Bocznemi alejami spostrzegać się dają karety i konno jadący; uważałem, że karety są tu jeszcze staroświeckim sposobem pobudowane, po sześć i ośm mułów do każdéj zaprzęgają. Muły te poubierane były w siatki, przy łbach miały kokardy i pióra, po których warty poznają godność jadącego; w środku zaś pierwszéj pary biegnie człowiek nakształt laufra ubrany, ten trzymając rękoma musztuki, w miarę poganiania wraz z mułami leci. Kobiety są tu powszechnie piękne, wzrost ich jest nieco mniejszy jak w innych prowincjach a pomimo najostrzejszéj religji są Madrylenic (tak ich Hiszpanie zowią) do najwyższego stopnia rozpustne. Tu w Madrycie tylko pierwsza klassa ludzi nosi się tak jak zwykle w innych solicach, klassę zaś drugą i trzecią rozpoznać można po ubiorach następujących: Mieszczanie noszą płaszcze pąsowe, końcem takowych owijają szyję, a kapelusze z tak dużemi rondami noszą, że się największemu przetakowi polskiemu zrównać mogą, nawet i księża w takowych kapeluszach chodzą. Klassa zaś rzemieślnicza i wyrobnicy, noszą płaszcze koloru kapucyńskiego, na głowie mają czapki nazwane monteri, które są czarnemi kutasikami przyozdobione: najwięcéj jest takich, co swoje długie włosy w siatki kolorowe chowają, każdy z nich opasuje się pasem włóczkowym koloru pąsowego lub zielonego, do trzewików przypinają kamasze skórzane wysokie aż do kolan, kamasze te zapinane są na srebrne wypukłe guziki.

Co do mężczyzn, to ci twarze mają brunatne, oliwkowe, ponure, jednakże obejście ich jest w ogóle uprzejme, nigdy nie pominą przechodzącego lub podróżnego, niepowitawszy go słowami: Dios guarda a ustet, Vaia ustet con Dios

Cavalero, co znaczy „niech was Bóg strzeże, Bóg z wami niech będzie panie kawalerze.“ Kobiety są tu wszystkie piękne, bo oprócz zgrabnych swych figur, nogi mają nadzwyczaj małe a przy białém ciele, włosy i oczy jak heban czarne; ubiór ich, kiedy do miasta lub kościoła idą, jest podobnym ubiorowi zakonnic. Suknie noszą czarne, raczéj morowe, nazwane Basquinias, w staniku i na rękawach, mają dużo frenzli i kutasików jedwabnych a obrąbek u wierzchniéj sukni ma w sobie szrót zaszyty, który ciężarem swym ociągając suknię, wykształca im figury. Każda ma twarz welonem zasłoniętą, jednakże, jak się to zwykle wszędzie dzieje, ta co jest piękniejszą rzadszym welonem twarz okrywa.

Hiszpanka nigdy głowy swéj przed nikim nie uchyli, jeżeli spotka kogo znajomego, podówczas trzymając zwykle w ręku wachlarz, tym kilka razy poruszy i to jest oznaką grzecznego powitania. Mężczyzni szczególną grzeczność w paleniu sygar zachowują, najprzód każdy z nich ma przy sobie tabakierkę, w któréj chowa kilka kawałków tłustego i mocno ubitego tytuniu, chcąc sygaro zapalić kraje dużym nożem, zwykle przy sobie noszonym, ów tłusty tytuń na najdrobniejsze kawałki, późniéj w przysposobione do tego papierki wsypuje go, zakręca, i tak przez siebie zrobione sygaro zapala, gdy spotka kogo niepalącego, pyta się: „chcesz pan palić, to proszę“, jeżeli tamten nie podziękuje słowami: graciias, non me gusto aura de fumor,“ to jest: „dziękuję nie mam chęci teraz palenia,“ wyjmuje natychmiast z ust swoich sygaro i zapytanemu oddaje, ten podobnież postępuje, więc nim się sygaro dopali w kilku ustach tym sposobem być może. Nawet i damy z klass wyższych palą tu sygara, są one delikatną słomką powleczone i nazwane Pakitas.“

Uważałem tu z pilnością, że każdego dnia o godzinie 7-éj w wieczór, bić zaczynają w dzwony, na który to znak cały Madryt, składający się z 13 parafij i 160,000 ludności, przestaje być czynnym. Stangreci konie swoje w biegu wstrzymują, rzemieślnicy pracować przestają, a każdy pieszo idący staje na miejscu jak wryty, zdejmuje czapkę lub kapelusz i odmawia modlitwę wieczorną zwaną la Oracion, po skończeniu takowéj, jeden do drugiego lub wcale nieznajomego obraca się i przy ukłonie dobrego wieczoru życzy.

Hiszpanja ma ludności przeszło jedénaście miljonów: z pomiędzy téj liczby pewno narachować można do miljona przez

próżniactwo żebraków, ci ludzie siadając zwykle w miastach, przy każdym rogu ulicy i wtórując na fałszywie nastrojonéj gitarze, przez niewiadomość fałszywie tłumaczą przechodniom tajemnice wiary, wyłudzając za tę niewłaściwą posługę niesłuszną nagrodę. Dnia 3 mego tu pobytu poszedłem zwiedzić gabinet naturalny przy ulicy Alkala będący, ulica ta, jest tak szeroka, jak rzadko w jakiéj stolicy znaleźć można, po obu stronach przepysznemi pałacami przyozdobiona, przy niéj prócz gabinetu naturalnego stoi wielki marmurowy pałac, należący do Don Manuela Godoj, Principe del pao, księcia pokoju, który to książe z prostego grenadjera doszedł do godności książęcéj i ożenił się z synowicą króla swego; tenże sam książe po śmierci żony swojéj, zostawił majątku sto ośm miljonów piastrów. Był on za młodu ubogim szlachcicem, urodzonym w mieście Badajoz, biegłą grą na gitarze i przyjemnym śpiewem, potrafił podobać się królowéj, przez co Karol IV wcielił go do swojéj przybocznéj gwardji; w roku zaś 1787 został adjutantem, wkrótce jenerałem, księciem Alcadia, kawalerem orderu Karola III i złotego runa, pierwszym ministrem i pierwszym grandem hszpańskim. Gabinet tutejszy zajmuje kilkanaście sal, w których prócz pięknie ustawionych, szczególnych w świecie rzeczy, i bogactwa się mieszczą. Widziałem tu ogromne bryły złota z ziemi wydobytego, wielkości głowy człowieka, wielkie perły, drogie podarunki ludów podbitéj Ameryki, prezenta państwa Chin, Persji, Turcji i t. d. Jest tu w krośnach jeszcze chustka koloru pąsowego warta zastanowienia; jak opis twierdził, leżała ona przez ciąg lat 200 w ziemi, a od wydobycia jéj liczą lat 80, jest ona zupełnie całą a kolor jéj jeszcze tak świeży, jak gdyby ją dziś najświeższemi farbami malarza malował. Ten, do kogo należało pokazywać wszystkie osobliwości, wskazał mi naprzód dwa landszafty opodal wiszące i prosił, abym powiedział mu co one oznaczać mogą; widząc mnóstwo wież kościelnych i innych gmachów, nadto kilka mostów po nad rzeką będących oświadczyłem mu, że nic innego wyobrażać nie mogą jak tylko miasto jakieś przez dobrego artystę wymalowane, wówczas przybliżył się wraz ze mną do owych landszaftów, a nic innego niedostrzegłem jak tylko kamień naturalny rozmaite kolory w sobie zawierający, w ramy osadzony; widząc moje prawdziwe ukontentowanie, wskazał mi bębenek podobny do przetaka, składał on się z łyka obciągnionego skórą, niewiadomą z jakiegoby zwierza być mogła, w okrągłém tém łyku były gdzie niegdzie

blaszki brzęk z siebie wydające, przy tym, jak nazwę, przetaku, wisiała pałka zwykle do tołombasów używana; Hiszpan wziąwszy ją w rękę prosił mnie, abym się cokolwiek oddalił, gdym to uczynił, dotknął się dość lekko nią w skórę, a natychmiast wydała ona z siebie grzmot tak silny i zadziwiający, że zdawało mi się jak gdyby rzeczywiście z obłoków pochodził. Po stopniowém uciszeniu się dozwolił mnie obejrzeć ten osobliwy instrument, w którym nic więcéj nad łyka, skóry i blaszek mosiężnych nie znalazłem. Okaziciel oświadczył mi, że gdyby kto z całéj siły w tę skórę uderzył, niezawodnie by słuch postradał. Następnie wprowadzony zostałem do sal mineralogji, zoologji, malarstwa. Jedna z tychże sal ma w środku kościotrupa ze zwierza mammuta, ktoren jest raz jeszcze większy od wielkiego słonia. Najwięcéj się ubawiłem w sali, w któréj są starannie zachowane zbroje i ubiory wszystkich ludów Ameryki i Indyj. Stąd udałem się do kawiarni nadzwyczaj obszernéj, pod nazwą Fuente del Oro (fontanny złotéj), jest to jedna z największych kawiarń téj stolicy, do kilkaset osób w sobie pomieścić może, które najwięcéj czarną kawę i czekoladę piją. Za nadejściem wieczora udałem się do teatru „los Canos de Peral“, w nim Włochy opery grywają, całą sztukę odśpiewali wybornie, lecz za to orkiestra w połowie paryzkiéj wyrównać nie mogła. Prócz powyżéj rzeczonego teatru są tu jeszcze dwa, Opery hiszpańskiéj zwany Crux i trzeci komiczny „Teatro del Principe“ (teatr książęcy.) Najpryncypalniejsze tańce tego narodu są „Volero, Fantango i Sorongo.“ Gdy tańczą, nie dotykają się rąk kobiet, tylko opodal od siebie lubieżnie skaczą, na swych palcach u rąk mają klekotki złotemi kutasikami przyozdobione, któremi w takt z muzyką klekoczą. W tańcach, szczególnie w Volero jest największą ich sztuką wybijać takt piętami w podłogę, co z wielką zręcznością wykonywają, a wówczas gdy para tańczących ma upaść w objęcia swoje, nagle muzyka ustaje, jest to największą zręcznością, aby w téj saméj pozycji, gdy muzyka grać przestała, pozostać, aż do czasu w którym się na nowo rozpocznie.

Madryt ma w sobie placów publicznych dwadzieścia i trzy, prócz małych mniéj znaczących; największe z nich są nazwane Plasa del Sol (Plac Słońca) drugi Plasa Major (Plac główny) a trzeci Plasa dela Sevada (Plac jęczmienny); na gawędę i palenie sygar schodzą się Hiszpanie zwykle o bardzo rannéj porze na Plac słońca. Bram ma piętnaście; najgu-

stowniejszéj architektury są bramy Alcala i Toledańska: zwiedzając je, przybyłem do pysznego mostu Toledańskiego na rzece Manzanares, przez Filipa drugiego postawionego, celem przypatrzenia się biegowi wody. Most ten jest z ciosowego kamienia, kosztem dość znacznym wzniesiony.

Co do religji, to prócz katolickiéj żadna inna nie jest tu cierpiana ani też przez rząd tolerowana. Szlachta jest tu niesłusznie do najwyższego stopnia dumma, bowiem rzadko który mówi jakim obcym językiem a całą ich nauką jest pamiętać nazwiska przodków swoich i nakoniec wiedzieć niektóre wyjątki z pisma świętego. Gospodarz, u którego stałem na kwaterze, był kiedyś Grandem hiszpańskim. Grandów takowych w tym kraju było dawniéj trzy klassy; pierwsza, choć w sali tronowéj, w przytomności monarchy swego, kapeluszy nie zdejmowała; druga, mówiąc do króla, zdjąć je była obowiązaną, a trzecia ciągle z odkrytą głową stać była powinna.

Nakoniec, po ośmiodniowym tu spoczynku, wyruszyłem do miasta Toledo; przechodząc drogą z Madrytu do Toledo, był wiatr tak mocny, że się zaledwie na nogach utrzymać można było; wiatr ten podnosi z sobą drobny kamienny pyłek a ten jest na oczy bardzo szkodliwym. W Toledo stanąłem dnia 11 lutego 1809 roku; zastałem tu małą armję polską podówczas pod komendą jenerała dywizji, para Francji Valansa zostającą, która składała się z półku 4-o 7-o i 9-o piechoty. Komenderowali półkownicy: 4-m hrabia Felix Potocki; 7-m Sobolewski; 9-m książe Antoni Sułkowski. Kompanją artyllerji i saperów kapitan Kamiński, półkiem 7-m hułanów półkownik Konopka. Rzeczone półki wcielone były do korpusu czwartego wielkiéj armii francuzkiéj, którym dowodził jenerał dywizyi Sebastiani. Nakoniec przecie po pięciomiesięcznym moim marszu, złączyłem się z półkiem, w którym adjutantem-majorem byłem.

Miasto Toledo, leży na prawym brzegu rzeki Tagu, pobudowane jest na znacznie wysokich skałach, jest ono o mil 10 od Madrytu odległe, kościołów ma w sobie prawie tyle, co domów prywatnych, przez nieustanne dzwonienie, śpiewanie przy processjach, momentu spoczynku człowiekowi nie dają. Że zaś kwaterą stałem u kanonika nazwiskiem Don Pedro Ximenes, zapytałem się go przeto, dla czego w jedném mieście tyle jest kościołów i księży? „Niech to waćpana nie dziwi, odpowiedział, że tu zaledwie 10-ta część domów należy do mieszkańców prywatnych i że 9-ta jest własnością księży, znaczna już liczba po dziś dzień

księży ubyła w Hiszpanji, bo za panowania Filipa II-go liczono w kraju naszym 58 arcybiskupów, 680 biskupów, 11,000 klasztorów męzkich i żeńskich, 31,00 księży mszalnych, 200,000 kleryków i nakoniec 400,000 mnichów i mniszek. Przeto gdyby ta liczba nie była zmniejszoną, niebyłoby i jednego domu prywatnego w tém tu niewielkiém mieście.“

Ulice są tu nadzwyczajnie wązkie i kręte a domy na różnych pagórkach stawiane nieregularném go czynią. Na jednym z tutejszych kościołów nazwanym Sant Juan delos Rejes, zewnątrz tego pozawieszali Hiszpanie bardzo znaczną liczbę kajdan, na pamiątkę odzyskania na Maurach miasta Toledo i rozkucia z więzów swych rodaków. Arcybiskupstwo Toledańskie jest z całéj Hiszpanji najkorzystniejsze. Arcybiskup tutejszy jest Prymasem królestwa katolickiego i najbogatszym w świecie biskupem, ma on 350,000, dukatów rocznego dochodu, kapituła jest tak bogatą, że sam papież i król są piérwszemi jéj kanonikami. Katedra, która za panowania tu Maurow była meczetem i przeciw miéj pałac arcybiskupa, są przecudowną architekturą zbudowane; zakrystja i kaplica rzeczonéj katedry są przyozdobione malowidłami wielkich mistrzów, Rubensa, Van-Dyka, Tintoretta, a w jednéj z nich są groby tak czterech królów Kastylji jako i kardynała Mendozy. Sukienka Matki Boskiéj, którą Arcybiskup rejterując się przed wojskiem francuzkiém uwiózł z sobą do miasta Sevilli, kosztowała jak twierdzili tutejsi wyższego stopnia księża, ośm miljonów realów, czyli trzy miljony kilkakroć stotysięcy złotych polskich.

W Toledo nie zastałem półku 1-go, drugi tylko bataljon półku 4-go. Piérwszy, w którym adjutantem-majorem byłem, pomaszerował do królestwa Leonu, a że przyprowadziłem sto kilkunastu ludzi należących do 1-go bataljonu a wyszłych z łazaretu, zastałem tu drugie tyle, z tego powodu polecił mi półkownik Potocki, abym dopóty tym zakładem kommenderował, dopóki oba bataljony nie połączą się. Od téj to daty na czele przeszło dwóchset ludzi rozpocząłem toczyć boje, na ziemi Gonzalów i Cydów.

Jenerał hiszpański nazwiskiem Venegas z korpusem dwunasto-tysięcznym zaczął się zbliżać pod Toledo; w ten moment wyruszył korpus nasz przeciwko nieprzyjaciela, a w dniu 20 lutego 1809 roku rozpoczęła się potyczka pod wsią Moro; pobici Hiszpanie zrejterowali się pod miasteczko Consiegra, gdy i stamtąd z wielką stratą cofnąć się musieli, Francuzi wpadłszy do miasta za uciekającym nieprzyjacielem, rozpoczęli gwałty i ra-

bunki czynić. Tu patrzałem na nieszczęście, jakie wojna mieszkańcom przynosi, płynęła tu krew może i bezbronnych obywateli, a w domach i klasztorach, w płomieniach już będących, wszelkie bezprawia miejsce miały. Żołnierz francuzki był podówczas w zwyczaju waleczny, lecz mało mając wpojonéj subordynacji, łatwo potrafił w kilku godzinach czasu dosyć spore miasteczko w perzynę obrócić. Słusznie waleczny półkownik Godebski w swym Grenadjerze następne wiersze napisał:

„Większy ten u mnie, co dwa wywiódł szczepy,
Niż ten co tysiąc miast zamienił w stepy;
Z czyich rąk piękny gaj się zazielenił,
Niż ten co pola krwią ludzką zrumienił,
A ten co jednę łzę otarł sierocie
Większy nad tego co zadziwił krocie.“

Dla zbyt słabych sił naszych, cofnęliśmy się napowrót do miasta Toledo; lecz skoro półki francuzkie do korpusu 4-go należące z nami się złączyły, zaraz wyruszyliśmy przeciwko nieprzyjaciół tym samym traktem na Consiegra aż ku miastu Guidat-Real, przed którém to miastem, na dobrych pozycjach zastaliśmy korpus hiszpański na nas czekający, a lubo był od naszego liczniejszym, jednakże przez dobre rozporządzenie jenerała Sebastjaniego, po cztéro-godzinnéj batalji w dniu 27 marca 1809 roku pobici i rozpędzeni Hiszpanie zostali. Cofali się oni w największym nieładzie na miasto Almagro, w którém rezyduje przeorysza orderu damskiego Calatrava i na S-ta Cruse, aż w góry Sierramoreńskie. Goniąc ich dniem i nocą, zabraliśmy im znaczną liczbę niewolników, mnóstwo ammunicji i bagaży. Zapędziwszy ich aż w same góry Sierramoreńskie, pewni będąc, iż nie tak prędko nieprzyjaciel działać zaczepnie rozpocznie, z pod wsi Elvizi polecono nam w głąb' prowincji Manchy maszerować.

Dywizja nasza stanęła we wsi Manzenares, nad strumieniem tegoż nazwiska. Zwykle w Hiszpanji wioski są wielkie, a w nich domy z kamienia pobudowane i na piętra wzniesione, muszą być obszerne, kiedy w jednéj stanęła cała nasza dywizja, a każdy oficer miał mieszkanie dosyć przyzwoite. Staliśmy tu spokojnie przez przeciąg trzech miesięcy. W téj prowincji nie masz gór; miasta i wioski stoją na pięknych równinach, w polach dla ocalenia zboża od słońca, które tu piecze nielitościwie, co tysiąc kroków porobione są studnie, przy nich

duże koła a do tych poprzywiązywane garnki gliniane. Przy téj studni jest dyszel, do którego zaprzęgają osła a ten, chodząc ciągle w około, wyciąga garnkami owemi wodę i w zagony ją rozlewa. Powtóre w każdéj bruździe co 40 kroków pozasadzane są drzewa oliwne, a te cieniem swoim również od słońca zboże chroniąc, podwójną korzyść kmiotkom przynoszą. W całéj Hiszpanji innego zboża nie sieją, jak jęczmień i pszenicę; jęczmieniem koni i muły pasą a z pszenicy chleb robią. Młócenie zboża odbywa się tu szczególnym a następującym sposobem. Na dużém klepisku niepokrytém dachem, zboże w koło układają, na to zboże wtaczają kloc drzewa, który ma w koło siebie powbijane ostre krzemienie; jest on tak urządzony jak maszyna do zrównania placu jakiego; do tego kloca zaprzęgają 4-ry muły lub konie, te chodząc obok siebie w około, obracają kloc, a ten ciężarem swoim, krzemieniami i kopytami końskiemi zboże młóci; to pewna, że z takiego młócenia słoma prosta nigdy nie wyjdzie, pogruchotana na kawałki służy im na sieczkę, którą dla swéj nieregularności w siatkach umyślnie do tego robionych sprzedają. Merynosy wysyłają właściciele w góry Somosierskie i Sierramoreńskie, gdzie się polnym rozmarynem pasą. Trafiało się nieraz, że wojska zagarniały całe trzody takowych i na żywność po 20 i 30 dukatów sztukę wartującą żołnierzom rozdawały. W Manchy wina czerwonego jest podostatkiem, najmocniejsze jest z pod wsi Waldepenias, tak jest esencjonalne, że lejąc go na ogień, pali się jak spirytus. (*).

(*) W téj że saméj wsi po szefie Broniczu, stanął na posterunku z kompanją jedną i 10 dragonami kapitan Zdziennicki; ten dowiedziawszy się, że kilka tysięcy Hiszpanów, pod wieś przez niego zajętą zbliża się, odważnie z tak małą siłą przeciwko nieprzyjaciołom w pole wymaszerował; lecz przekonawszy się o niemożności stoczenia bitwy nazad do wsi Alaurin zrejterował się. Wszystkie domy znalazł mocno pozamykane, a bryganci rzęsisto strzelając do środka wsi cisnęli się; w takiem położeniu rzeczy waleczny kapitan rozkazał żołnierzom swoim drzwi domu jednego wysadzić i oddziałem go swoim zająć; że zaś domy murowane we wsiach mają i piętra, w takowych kompanję swoją po oknach rozstawił z zaleceniem, aby żaden ładunek napróżno nie był wystrzelony. W tym bryganci rynek zajęli i o zdobycie domu, w którym był kapitan Zdziennicki, kilka razy kusili się, lecz żołnierze słuchając swego dowódzcy za każdém zbliżeniem się ich, kilkudziesiąt trupem kładli. Widząc Hiszpanie niemożność zdobycia domu tego, wysłali mocny oddział z palnemi materjałami, aby go, profitując z ciemnéj nocy, podpalili. Udało się Hiszpanom dom zapalić, lecz waleczny kapitan nic na tém nie stracił, mur do drugiego domu wybić kazał i tam się na nowo bronił; skoro się gubernator Malagi dowiedział, że hiszpanie Zdziennickiego oddział atakują, zaraz z kawalerją tam się udał, Hiszpanie nie czekając złych skutków podpaliwszy kilka domów, w których się mężnie polski oddział bronił, w góry się wynieśli, a waleczny kapitan z tryumfem wytrzymawszy oblężenie przez godzin 48, ze swemi się złączył, w nagrodę czego krzyżem legji honorowéj ozdobiony został.

Nim się bataljon piérwszy z resztą półku połączył, z miasta Toledo maszerował do nas podporucznik Pęczkowski; napadnięty on został przez Brygantów (tak bowiem nazywano powstańców hiszpańskich) w miasteczku Konsiegra i tam haniebnie zamordowany. Piérwszy to był oficer z półku 4-go, co nie na polu bitwy, ale zdradziecko życia pozbawiony został. Po trzymiesięcznem staniu tu naszém, rozkazano nam się cofnąć za rzekę Gwadjanę, gdzie się bataljon 1-szy, w którym adjutantem-majorem byłem, z nami połączył. W owym czasie półkownik nasz Feliks Potocki opuścił Hiszpanją i śpiesznie do Polski powrócił. Gromajor czyli podpółkownik Wierzbiński objął po nim nad nami komendę. Armja angielska pod dowództwem jenerała Velesley zebrała się w prowincji Salamanka, przeciwko któréj stanął marszałek Victor. Ogólną komendę korpusu objął marszałek państwa francuzkiego Jourdan. Pod miastem Talavera de la Reina stali Anglicy na dobrych pozycjach uszykowani. Armja francuzka w dniu 27 lipca 1809 r. rozpoczęła krwawą i zaciętą batalję. Dywizja nasza śpiesznie w pomoc bijącym się dążyła, jednakże dopiero w dniu 28 lipca pod Talavere przybyła.

Miasto to leży przy rzece Tagu w kraju bardzo żyznym; skorośmy tylko most przeszli, rozkazano nam w środek zaciętego boju maszerować; kommisarz francuzki do dywizji polskiéj przykomenderowany, sprzeciwił się temu rozkazowi, z powodu, że suchary w furgonach będące, dotąd na półki polskie rozdzielone nie zostały. Jenerał-adjutant króla, na wniosek kommisarza odwrócił się do dywizji niemieckiéj, złożonéj z wojsk hessendarmsztadzkich, Badenów i im w miejsce nasze za sobą maszerować polecił. Skorośmy suchary rozebrali, w kolumnach zaczęliśmy się posuwać pod góry ugarnirowane artyllerją i wojskiem angielskiém; w tym marszu spostrzegliśmy rejteradę dywizji niemieckiéj, z któréj szczątki tylko do nas się cofnęły; podsunęliśmy się jak można było najbliżéj gór, i tu w ramię broń trzymając aż do ciemnéj nocy, stać nam polecono. W dniu tym kommisarz wojenny i suchary uratowały dywizję naszą, która byłaby podobnież jak niemiecka przez przemagającą siłę zniszczona. Z planu ogólnego wypadało marszałkowi Victor czekać na połączenie się Soulta, Neya i Sebastjaniego, lecz ten chcąc sam działać, w dniu 27 niepotrzebnie batalję rozpoczął, a dopiero dnia 28 lipca rzeczone korpusy w pomoc armji bijącéj się przybyć mogły, przez co batalja ze strony naszéj przegraną została. Tru-

pa padło dziesięć tysięcy a nierównie było więcéj ranionych, którzy z powodu cofania się w niewolą zabrani zostali. Jenerał angielski Velesley za wygraną tu batalję, został vice-hrabią Wellington de Talavera. Rejterada nasza nie tak jeszcze z przegranéj batalji, jak z dowiedzenia się, że jenerał hiszpański Venegos postępuje w 30 tysięcy wojska ku Madrytowi, nastąpiła. W największym porządku przybyliśmy pod miasto Toledo, jenerał Sebastjani z całym swym korpusem udał się pod miasto Aranjuez a szefowi Zdzitowieckiemu, w którego bataljonie zostawałem, polecił zostać z bataljonem w Toledo, celem bronienia mostu na rzece Tagu będącego. Bramy zatarasowaliśmy kamieniami i przy każdéj kompanją jednę postawiliśmy, po téj pracy następnego dnia, to jest 3-go sierpnia 1809 r. przybył korpus hiszpański pod komendą wzwyż rzeczonego jenerała Venegos pod Toledo, lecz gdy zastał je mocno obwarowaném i obsadzoném nie tylko naszym bataljonem ale i bataljonem z półku 7-go piechoty polskiéj, rozpoczął traktować z nami o poddanie się, przyrzekając jak najdogodniejszą kapitulację; żadnéj propozycji nie przyjęliśmy i byliśmy gotowi bronić mostu choćby ostatnim żołnierzem naszym. Oblężenie przy mocném strzelaniu trwało od 3-go do 9-go sierpnia 1809 r. W przeciągu tego czasu jenerał Sebastjani porujnować kazał mosty na rzece Tagu pod Aranjuez będące, a obsadziwszy na dobrych pozycjach swoje wojska, zatrzymał Hiszpanów z licznym korpusem do stolicy dążących. W czasie téj blokady upały były wielkie, bo do 32° ciepła dochodzące, podczas takowych upałów chłodzą się Hiszpanie następującym sposobem. W każdym domu jest podwórko w czworobok zabudowane, ma ono posadzkę polewaną, taką jak na piecach w Polsce widzimy; ten czworobok za pociągnieniem sznurów pokrywa się płótnem, w rogu takowego podwórza jest pompa, z któréj pompując wodę posadzkę polewają i przez to ziębią. Skoro jest już dobrze polaną, zasiada cała familja gospodarza w około i pije trunek a gras zwany, jest to sok z niedojrzałych winogron z wodą i cukrem rozpuszczony, nakoniec lodem zziębiony. Trunek ten ma smak wyborny i zdrowiu nieszkodzący. W porze zaś słotnéj, zimnéj, prawie pokój każdy jeżeli nie tureckim, to przynajmniéj z cieńkiéj słomy w bardzo piękne desenie zrobionym kobiercem wysłany bywa, na środku takowego pokoju, stoi miedziane płytkie naczynie, nazwane brasero, naczynie to jest od spodu napełnione żarzącemi węglami a z wierzchu przysypane popiołem; w czasach słotnych i zimnych, zbierają się Hiszpanie na Tertu-

l j e, to jest na zabawę, w około niego zasiadają i grzeją się. Takowy opał chociażby najlepiéj był urządzony, zawsze jednak wydaje z siebie przykry swąd i staje się zdrowiu bardzo szkodliwym. Zatamowanie wszelkiego handlu i niedowóz żywności do miasta, chociaż to tylko przez dni 6 trwało, w wielką niespokojność tak mieszkańców świeckich jak i duchownych wprawiło, przez co jawnie się z tém oświadczali, że miasto musi być wojskom ich wydane; lecz się inaczéj stało, bo w nocy z 9 na 10 sierpnia nadeszła pod bramę s z p i c a naszéj kawalerji, z rozkazem głównokomenderującego korpusem, aby skoro tylko dnieć zacznie, bramy od miasta pootwierać i na nieprzyjaciela blokującego śmiało uderzyć. W mgnieniu oka żołnierze zatarasowane bramy pootwierali i we wszystkich punktach nieprzyjaciół zaatakowali, którzy rejterując się do głównego swego korpusu, nie oparli się aż o dwie godzin drogi pod miasteczkiem Almanasid. Rozwinął się też i nasz korpus pod rzeczoném miastem, a dnia następnego to jest 11 sierpnia 1809 roku, ze świtem rozpoczęła się krwawa i pamiętna stratą tylu walecznych Polaków bitwa. Ogień działowy, pisk koni, krzyk wojska, połączony z trąbą wzywającą do boju, objawił nam zaciętą i krwawą batalję. Do godziny 9-éj z rana stała dywizja nasza pod laskiem w ramię broń trzymając, komenderowana przez jenerała francuzkiego nazwiskiem V e r l e y; po 9-éj odbraliśmy rozkaz wzięcia wysokiéj góry obsadzonéj liczną artyllerją i regularném wojskiem hiszpańskiém. Szybkim krokiem, pomimo rzęsistego ognia wpadliśmy, na piérwszy pagórek, spychając nieprzyjaciół z wyższéj pozycji, tam nienasycona śmierć, zabrawszy nam już kilkunastu oficerów, wyrywa jeszcze walecznego i wielce utalentowanego półkownika S o b o l e w s k i e g o, komendanta półku 7-go piechoty linjowéj, który uderzony będąc kulą karabinową w piersi, padając na ziemię, te ostatnie słowa do towarzyszów broni przemówił: »Nic to dzieci, naprzód! naprzód! szczęśliwe będę miał skonanie, kiedy was ujrzę na wierzchołku skały zwycięzcami.« Jak lwy drapieżne, wpadamy na Hiszpanów, bagnetami łamiemy ich roty i stajemy się panami pozycji w dniu tym najważniejszéj. Ujrzał nas Sobolewski na szczycie skał i w ten moment ducha wyzionął.

Słusznie temu walecznemu rycerzowi Kantorbery Tymowski w odzie swéj następne wiersze napisał:

„Mąż nieuległy w boju, nieugięty w cnocie,
Polskiéj pod Almanasid przywodził piechocie,

Dzielną ręką zwycięztwa sam przeważył szale,
I śmiertelny zdał życie nieśmiertelnéj chwale."

Przed wieczorem korpus już rozbity przez nas rozpoczął z resztkami w największym nieładzie rejteradę, lecz i to mu się nie udało, bo marszałek Victor zaszedł im ze swym korpusem drogę, wziął tył i całą artyllerją, niemniéj 4 tysiące niewolnika, nie licząc w to rannych, zabrał. W téj batalji w dywizji naszéj zabici zostali oficerowie jak następuje:

Z półku 4-go podporucznik Kleniewski.

Z półku 7-go półkownik Sobolewski, szef bataljonu Łuba, kapitan Wiśniewski, porucznicy: Sielski, Tomicki i Gajewski. Podporucznicy Wilkotarski i Urbanowski.

Z półku 9-go Szef bataljonu Sielski, kapitanowie: Zalewski, Stoblewski i porucznik Gurzyński.

My pozostali przy życiu, jakąż nagrodę odebraliśmy z księstwa warszawskiego za odniesione tu zwycięztwo? oto w miejsce z chlubą poległych w boju oficerów, nasyłano z Polski innych, a ci nam zabierali stopnie, krwią naszą tylokrotnie rozlaną zasłużone. Przysłanych z ojczyzny do Hiszpanji samych sztabsoficerów nazwiska są następujące: półkownik Cichocki, półkownik Tremo, półkownik Dembiński, półkownik Woliński. Nie tylko sztabsoficerów, ale nawet subalternów kilku nam narzucono; ta niesprawiedliwość zmusiła nie jednego umierać dla dobra kraju swego, w tym samym stopniu, w jakim go opuścił. Francuzi sobie przypisali wygraną batalję, obsypano ich krzyżami, poawansowano, a nam nawet pochwały w pismach publicznych żałowano!

Późniéj przez ciąg dwumiesięczny manewrowaliśmy to po prowincji Manchy, to po Toledo. Razu jednego stanął nasz bataljon w miasteczku Tembleye, a ja dostałem kwaterę u księdza proboszcza; skorom się tylko ulokował, poleciłem usługującemu żołnierzowi, aby jak zwykle i tą razą zgotował co do posiłku, a że ten dotąd bardzo mało mówił po hiszpańsku, tłumaczył się przeto jak mu się najlepiéj zdawało. Wziął duży nóż w rękę, poszedł z nim do kuchni i kucharce rozkazał sobie dać kurę, pokazując, że ją chce zarznąć i z niéj rosół zgotować. Hiszpanka ujrzawszy w ręku nóż i usłyszawszy żądanie żołnierza, krzyczeć nielitościwie ratunku poczęła. Na ten nieznośny hałas wypadam z mojego mieszkania i pytam się o powód jéj żalu; na klęczkach

z płaczem błagać mnie poczęła, abym darować raczył życie najlepszemu z całych okolic księdzu, dodając, że chętnie chce dać wszystko co tylko w domu posiada, byleby można przy życiu zachować najlepszego Kury; okazało się, iż ta była niezrozumiałość pomiędzy Polakiem a Hiszpanką, że kura nazywa się po hiszpańsku galina a proboszcz nazywa się Kura. Straszono i zapewniono kucharkę, że Polacy żywcem ludzi jedzą; stąd wniosła, że i ja zjeść księdza w rosole postanowiłem. Dopiéro po wytłumaczeniu jéj, że galina nazywa się po polsku kura, i że jéj tylko żądałem celem zgotowania rosołu, a myśli nawet nie miałem spokojnego księdza zamordować, płakać z ukontentowauia poczęła, późniéj tyle naniosła drobiu, dobrego wina, że nie tylko ja, ksiądz proboszcz, ale nawet i usługujący uraczeni zostali. Przez ciąg stania w okolicach Tembleye i miasteczka la Guardia, rada centralna hiszpańska w mieście Kadyksie podówczas będąca, z pomocą Anglji, uchwaliła, aby jak najśpieszniéj wystawić 80 tysięcy świeżego wojska, które gdy skompletowane zostało, powierzyła go jenerałowi Arizaga. Z prowincij Andaluzji i Extremadury rozpoczął ten jenerał wojenne działania. Przed tak licznym korpusem po trzeci raz zmuszeni zostaliśmy cofnąć się aż pod miasto Ocania. Gdy noc pod miastem przebyć mieliśmy, porozstawiano zwykłe poczty, o godzinie 11-éj w nocy rozkazano nam jak najciszéj warty pościągać i rejterować się do miasta Aranjuez, wszystko dopełnionem zostało prócz jednéj warty, z półku naszego złożonéj, z podporucznikiem Mejer, jednego podoficera i dwunastu żołnierzy, których adjutant-major Kalisz, jako mający służbę wówczas nie mógł w ciemnéj nocy wynaleźć. Rzeczony podporucznik stał na swym poczcie blisko traktu głównego, na zbliżenie się kawalerji nieprzyjacielskiéj, donośnym głosem szyldwach jego wołał: halte! qui vit, wówczas kawalerja wstrzymała się i zaraportowała wyższéj swéj władzy, że Francuzi stoją jeszcze na miejscu i tak aż do brzasku dnia, armją nieprzyjacielską wstrzymywał, nakoniec gdy już cokolwiek dnieć poczęło a nie ujrzał obok siebie żadnego pocztu swojego, pomiarkowawszy, że sam jeden na polu zapomniany został, czwałem ze swoimi ludźmi miasto Ocania przebiegł i niestraciwszy ani jednego żołnierza do korpusu naszego przybył. Wypadek ten jak z jednéj strony przyniósł chlubę podporucznikowi Mejer, tak z drugiéj hańbę dla kawalerji nieprzyjacielskiéj, że się gruntownie o rejteradzie naszéj nie przekonała i dozwoliła, aby 15 żołnierzy wstrzymało pochód tak znacznéj

armji. Miasto Aranjuez jest od Madrytu odlegle o mil 4 i pół, pobudowane najnówszym i najgustowniejszym sposobem, jest ono letnią rezydencją królów hiszpańskich. Dwa pałace nad rzeką Tagiem postawione a do monarchy należące, są bardzo kosztownie stawione, w środku nich widziałem bardzo wiele bogatych i przecudownych rzeczy. Droga rzymska z Madrytu do Aranjuez zrobiona, rozpoczętą została za panowania Ferdynanda szóstego; każda mila téj drogi kosztowała trzy miljony realów.

Jenerał Sebastjani, skoro tylko na lewy brzeg rzeki Tagu korpus swój przeprowadził, mosty porujnować polecił i czekał na przybycie korpusu marszałka Morthier, księcia Trevizo. Półk nasz postawiony został przed pałacem królewskim, a gdy już warty porozstawiano, każdy z oficerów za nadejściem nocy, szukał miejsca dogodnego do spoczynku; pootwierano nam królewskie pokoje, w których na przepysznie aksamitem wybitych ugalonowanych łóżkach i sofach prawdziwieśmy po królewsku noc tę spokojnie przespali. Lecz za to za przybyciem korpusu marszałka Morthier księcia Trevizo, nie jeden z nas na polu Ocania wiecznym snem uśpionym został. Skoro się tylko wojska nasze połączyły, napowrót przeszliśmy rzekę a utarczki z nieprzyjacielem zaraz się rozpoczęły. W bliskości miasta Ocania dwa szwadrony z półku 7-go lansjerów polskich, pod komendą kapitana Jupe, przechodziły lasek oliwny celem zrekognoskowania pozycji nieprzyjacielskiéj, kiedy już na równe pole wyjechać mieli, ujrzeli całą massę kawalerji hiszpańskiéj do boju się szykującą. Nie stracił waleczny kapitan momentu czasu i odwagi, z największą determinacją przemówił do swoich podkomendnych: „z Bogiem naprzód, za mną!“ z nadstawionemi chorągiewkami czwałem rzucili się Polacy na 10 kroć silniejszego nieprzyjaciela; do wrodzonego męztwa pomogły chorągiewki, których konie hiszpańskie nigdy nie widząc, pierzchać i łamać porządek poczęły: korzystał jeden z najwaleczniejszych kapitanów, w historji godzien być zamieszczonym, Jupe, z nieładu jaki uczynił w szeregach nieprzyjacielskich i sam środek tak licznych kolumn przełamał. Jenerał francuzki nazwiskiem Paris, assekurujący we dwa półki huzarów Jupemu, w pomoc walecznym Polakom przybył i do rozbicia i zdemontowania nieprzyjaciół wielce się przyłożył; lecz nad samym już wieczorem dnia 18 listopada 1809 roku zapędziwszy się za uchodzącym nieprzyjacielem, przez dragonów hiszpańskich rozsiekanym został. Kapitan zaś Jupe na czele niezwalczonych hułanów polskich, szczęśliwie pędząc przed sobą mnóstwo nie-

wolników i koni, do armji naszéj powrócił, gdzie na drugi dzień na polu walnéj bitwy szefem szwadronu i oficerem legji honorowéj przez marszałka Mort hier księcia Trevizo ogłoszonym został.

Noc ciemna nie dozwoliła dalszego wojennego działania, lecz skoro tylko świtać poczęło, dnia 19 listopada 1809 roku, rozkazano nam stanąć w paradzie do batalji. Pod miastem Ocania stał korpus 80-tysięczny Hiszpanów w największym porządku ustawiony. Na rozległéj równinie przeciętéj wielkim parowem, widać było księży z krzyżami, wojsko do boju zachęcających, a ciągle dzwonienie w mieście oznajmiało, że się modły odbywają o odniesienie nad nami zwycięztwa. Poprzednio po całym kraju rozrzucali duchowni odezwy do swych rodaków, iżby ci od lat 14 do 60 wieku łączyli się pod znaki krzyża czerwonego, ogłaszając wojnę tę za religijną, która odpuszczać miała grzechy, tak jak niegdyś w ziemi świętéj obiecywano, stąd wynikło, że nietylko z wojskiem ale z całym ich narodem bić się nam i krew rozlewać potrzeba było. Marszałek Morthier, mając tu nad trzema korpusami ogólną komendę, z brzaskiem dnia, jeżdżąc przed kolumnami, wydawał swe polecenia do wojska, które jakby do wielkiéj parady z rozwiniętemi chorągwiami niecierpliwie zaczęcia morderczego boju czekało. W środku naszéj armji stało 60 sztuk armat, z których gdy razem ognia dano, na wszystkich punktach jednocześnie bić się rozpoczęto. Linją rezerwową komenderował sam król Józef Napoleon. Nieprzyjaciel, sypiąc rzęsiście ogniem, z początku śmiało na nas nacierał, wtenczas to, gdy się dywizja nasza z nadstawionym bagnetem naprzód posunęła, książe Sułkowski dowódca półku 9-go piechoty, chcąc zachęcić swych rodaków do krwawéj walki, porwał podchorążemu Orła polskiego, podniósł go w górę i te pamiętne do nas przewówił słowa: „Wiara! to godło i ten orzeł co nad głowami waszemi widzicie, poprowadzą nas dziś do pewnego zwycięztwa, naprzód za mną, a Bóg nas wspierać będzie.“ Hiszpanie widząc, iż im niepodobna przełamać kolumny śmiało naprzód postępujące, z początku wahać się a następnie i cofać się poczęli, wtenczas to kawalerja francuzka na cofających się wypadła i okropną rzeź sprawiała. O godzinie trzeciéj rano batalją rozpoczęliśmy a o 4-éj z południa wygraliśmy ją zupełnie. Trupa padło tak z naszéj jako i z nieprzyjacielskéj strony do dwunastu tysięcy a nierównie więcéj było ranionych, niewolnika zabraliśmy ośmaście tysięcy, mnóstwo armat, ammunicji, chorągwi w ręce francuzkie się dostało.

Nie tylko trofea były naszą zdobyczą, ale nadto cała trupa teatralna, na pewno już z miasta Sewilli do Madrytu jadąca przy ich armji, w ręce się nasze dostała. W dniu tym niepłonne powiedział słowa książe Sułkowski, bo rzeczywiście wówczas kiedy dywizja polska naprzód do boju maszerowała, orzeł biały bujał nad głowami naszemi.

Przed wieczorem defilowali niewolnicy przed królem hiszpańskim Józefem, wołając: „niech żyje prawy nasz monarcha Napoleon, któremu tu na wierność przysięgamy". Niedotrzymywali oni nigdy przysięgi, bo skoro ich tylko do półków króla Józefa zaciągnięto i ubrano, całemi kompanjami napowrót do powstańców zmykali. Stąd to poszło, że patryoci Ferdynanda VII prawego swego króla ubiorczym kapitanem króla Józefa nazywali. Zaraz po skończonéj batalji, korpus marszałka Morthier udał się ku prowincji Salamance, króla Józefa napowrót do Madrytu a nasz gnał za niedobitkami po czwarty raz w prowincją Manche. Podług zwyczaju Francuzi sobie tylko wygraną batalji przypisali, rozdano im dekoracje, awanse, dotacje i t. d. a dla nas pozostał smutek patrzeć na rannych i poległych bez nagrody rodaków. W téj batalji prócz rannych, zabici zostali oficerowie:

Z półku 4-go porucznik Zambrzycki w skutek odniesionych ran zmarł w Madrycie.

Z półku 7-go kapitan Sieraszewski.
Porucznik Gałązkiewicz.
Adjutant podo. Michalski.

Z półku 9-go kapitan Rudnicki.
Porucznik Rowiński.
„ Leśniewski.

Korpus jenerała Sebastjaniego po zagnaniu reszty niedobitków aż w góry Sierramoreńskie, na powrót się w prowincji Manchy rozlokował; do téj prowincji codziennie wojsko francuzkie przybywało a kiedy już kilka korpusów skoncentrowano, wówczas polecono nam przechodzić góry Sierramorena zwane. Pasmo tych gór ciągnie się o mil dwadzieścia, w których sławny intendent Jan Olavides chcąc te skały zaludnić, sprowadził znacznym kosztem 6 tysięcy Szwabów i Niderlandczyków, którzy prócz wiosek, założyli za panowania Karola III-go miasto Karolinę; po dziś dzień odznacza się ono czystością, bogactwem i zwykłą rodowitym Niemcom industrją.

Prawem skrzydłem dowodził naczelny wódz wojska w Hi-

szpanji zostającego marszałek Soult, książe Dalmacji; środkiem armji sam król Józef a lewém naczelnik korpusu 4 jenerał Sebastjani.

Jedność i punktualne wypełnianie rozkazów naczelnego wodza, dopomogły nam do przejścia pasm tych gór, które natura twierdzą prawie nie do zdobycia uczyniła; przemaszerowaliśmy do piérwszéj wysokiéj góry, ugarnirowanéj artyllerją i liczném wojskiem hiszpańskiém, lecz i tę pomimo znacznego rozlewu krwi zdobyliśmy a zapał w wojsku i chęć dostania się do najobfitszych prowincij Andaluzji i Grenady, lżejszemi te trudy i znoje uczyniły. Środek armji i prawe skrzydło w równi z nami naprzód postępowało, przecinając kommunikację do łączenia się nieprzyjaciół, że zaś deszcz lał ulewny a Hiszpanie byli znękani i do niewygód takich nie nawykli, przeto całą dywizję piechoty bez wystrzału półk 7-my kawalerji polskiéj wraz z francuzką w niewolę zabrał. Przez dziewięć dni drapać się byliśmy przymuszeni po skałach dzikim rozmarynem porosłych, prowadzono nas ścieżkami po takich krętych zaroślach, przez które ich własne wojska nigdy nie przechodziły. Pasma tych skał ciągną się aż do miast Uvedie i Bajesie: przecie po tych trudnych bez należytéj żywności przejściach, ujrzeliśmy dwa wzwyż rzeczone miasta o dobrą godzinę drogi jedno od drugiego odległe. Główny sztab z wojskiem francuzkiem zajął miasto Bajese a naszéj dywizji wraz z kawalerją polecono zająć miasto Uvede. W sam dzień 1-go święta Bożego Narodzenia dnia 25 grudnia 1809 roku, trzech nas adjutantów-majorów, dwóch płatników, dwóch adjutantów podoficerów i dwóch lansynjerów, udało się do miasta Uvede celem przed nadejściem dywizji, ulokowania jéj w témże mieście. Na pół drogi postrzegamy dwudziestu kilku dragonów nieprzyjacielskich, przeciwko nam jadących; jedną myślą natchnieni dobywamy pałaszy, raptownieśmy konno na nich uderzyli i do złożenia broni zmusili; był to oddział błąkającego się wojska a niebronienie się jego pochodziło z ciągłego naszego zwycięztwa. Dezarmowanych jeden tylko hułan do głównéj kwatery odprowadził a my do przeznaczonego nam miasta zbliżać się zaczęliśmy. Rada municypalna na czele mając alkaldego (prezydenta) przeciwko nam wyszła i z wielkiemi ceremonjami kilku nas oficerów do miasta wprowadziła. Po obu stronach ulic, któremi przejeżdżaliśmy pootwierane były okna a w nich stojące kobiéty powiewały chustkami rozmaitego koloru, lud zaś w massie zebrany, donośnie wołał: „niech żyje prawy monarcha Napoleon; niech żyje familja jego!“

Po rozlokowaniu dywizji, ta dopiéro w godzinę czasu po nas, w paradzie do miasta weszła.

Dozwolono nam tu dni kilka wypocząć, w którym to czasie przed kilku dniami zaawansowany z kapitana na majora czyli szefa bataljonu Kożuchowski do półku 7-go piechoty, zbyt będąc już słabym, z żalem kolegów życie zakończył. W nocy wyruszyliśmy pod miasto Hain a po małéj utarczce i tu nam się nieprzyjaciel nie oparł. Jenerał Sebastjani pozostawił w tém mieście półk 7-my piechoty polskiéj a z resztą pędził nieprzyjaciół pod miasto Alcala-Real, pobici i tu Hiszpanie pod miasto Grenadę cofać się poczęli. Alcala-Real jest dość duże, pięknie zbudowane, leży przy rzece Henil, w kraju bardzo żyznym i obfitym w dobre wino. Za przybyciem naszém do miasteczka Santa-fé, (świętéj wiary) dostrzegliśmy, że hiszpański korpus wziął kierunek ku miastu Maladze, nasz zaś pozostał tu celem zdobycia wielkiego miasta Grenady. Miasteczko Santa-fé leży przy rzece Henil odległe od Granady o półtory godziny drogi, założone ono zostało przez króla kastylijskiego Ferdynanda i żonę jego Izabellę, a to na pamiątkę, że na tém polu stało wojsko hiszpańskie blokujące Grenadę w r. 1491-ym. Ferdynand przez dziewięć miesięcy trzymał w blokadzie Maurów stolicę; nakoniec zmusił króla maurytańskiego, zwanego Abouaboulach do zwrócenia mu miasta, które przez lat 782 pod panowaniem Maurów zostawało. Skoro się tylko wojska korpusu naszego na polach pod miastem rozwinęły, w ten moment wyszedł gubernator na czele znacznéj liczby urzędników i na srebrnéj tacy klucze od miasta wodzowi naszemu oddał. Postrach ciągłego zwycięztwa to zrobił, żeśmy bez wystrzału przy odgłosie muzyk i radośném wołaniu mieszkańców „niech żyje król Józef-Napoleon!“ zajęli niegdyś przybylców Maurów stolicę. Polecono nam tu dni kilka wypoczywać; w ciągu tego czasu staraliśmy się powziąść dokładne wiadomości tak o mieście jak i o sławnym rządców maurytańskich pałacu, nazwanym Alhambra, który raz widząc łatwo się przekonywa człowiek o bogactwie i wielkości wówczas monarchów afrykańskich.

Miasto Grenada leży u stóp góry zwanéj Sierra-Nevada nad dwóma rzekami pierwszéj Henil drugiéj Darro; było dawniéj stołeczném królestwa Grenady, jest wielkie i przeszło 60 tysięcy mieszkańców w sobie liczące. Dzieli się na cztéry części, piewsza nazywa się Grenada, druga Alhambra, trzecia Abresina, czwarta Antie voruole; w pierwszéj w wspa-

niałym kościele katedralnym są pochowane zwłoki Ferdynanda króla Kastylji i żony jego Izabelli. Miasto pobudowane na znacznem wzgórku, ulice ma po większéj części jak zwykle w Hiszpanji ciasne i kręte, a domy w znacznéj liczbie są pobudowane architekturą maurytańską. Lecz za to przedmieścia i jego okolice są cudownéj piękności; z jednéj strony od gór zwanych Cartama płyną źródła, te dzieląc się na różne strumyki przedzierają się przez pomarańczowe laay i do fontan publicznych wpływają. Od strony zaś prowincji Murcji na dominującéj górze nad Grenadą, stoi pałac ósmym cudem świata zwać się mogący, postawiony za panowania tu króla maurytańskiego, zwanego Alhambra i przez niego nazwanym Alhambra, nazwisko to oznaczać ma w języku arabskim pałac czerwony. Kilkunastu nas oficerów udało się z przewodnikiem, bez którego zbłądzić można w tym Alhambry wielkim labiryncie, zwiedzić ten cudowny Maurów gmach. Droga z miasta do niego była kiedyś alejami wysadzona a wchodzi się do niego bramą z północy nazwaną sądową. Piérwszy dziedziniec jest czworokątno-podługowaty, przepysznym gankiem podpartym alabastrowemi kolumnami ozdobionym, w środku tego dziedzińca jest sadzawka czyli wodozbiór, wycembrowany białym marmurem a nazwany Mezuar, sto trzydzieści stóp długi; z tego dziedzińca wychodzi się do drugiego nazwanego Lwim, również w około z gankiem białemi marmurowemi słupami podpartym, te kolumny nieco śpiczaste, są po dwie a gdzie niegdzie i po trzy, łącznie spojone; sufit ganku tego i sztukaterje złotem i lazurem wyrabiane, są arcydziełem mistrzów ówczesnych. Mijając ten dziedziniec okazuje się nadzwyczaj wielki pałac, maurytańską strukturą zbudowany, wchodzi się naprzód po kilku marmurowych schodach do sali audjencionalnéj, nazwanéj salą Abenceragów, przed którą jest w podłodze płytko wkopana marmurowa wanna, przy któréj dawni rządcy maurytańscy swym niewolnikom a nawet i krewnym za przekroczenia głowy ścinać kazali. Daléj wchodzi się do pokojów, sufitów wcale nie mających, tylko wieżowym sposobem w górę ciągnących się. Niektóre ściany są najwyborniejszą mozajką pokryte, którą to pracę niezliczonemi summami opłacać musiano. Każde okno ma 24 łokcie długości, lecz że są zbyt wązkie, przeto nie są proporcjonalne. Między rozlicznemi pokojami, celują szczególnie mieszkania kobiét maurytańskich, z których wchodzi się do łazien różnemi marmurowemi wannami przyozdobionych. Spójrzawszy z tych pokoi, w którą stronę bądź, widać u stóp gmachu tego miasto jak na dłoni,—tak jest wznie-

siony nad powierzchnię Grenady, że najmniejszy ruch uczyniony, przed okiem tu będącego ukryć się nie może. Lat teraz liczą 338 jak król Ferdynand odzyskał na Maurach Grenadę a od postawienia pałacu tego już upłynęło lat 700, tylko dla tego, że go nie zajmują na mieszkania, cokolwiek uszkodzeniu już ulega. Nakoniec promenady, ogrody pozasadzane pomarańczami, cytrynami, granatami i figami, na górze tu znajdujące się, w zachwycenie człowieka widzącego je wprowadzają. W blizkości Grenady są góry Alpuharas zwane, z których przy dniu pogodnym własném okiem widzieć można fortecę Gibraltar i brzegi Afryki odległe stąd o mil 30-ci. Za powrótem naszym do miasta, zastaliśmy już korpus gotów do wymarszu; jenerał Sebastjani zostawił część wojska swego w Grenadzie a z resztą korpusu śpiesznie na miasto Loha do miasta Antigery dążył. Nieprzyjaciel zrejterował się pod mury miasta portowego Malagi. W blizkości Antigery jest fontanna nazwana Fuente de la piedra, z któréj woda jest wielce pomocną cierpiącym na kamień. Po przebyciu dosyć znacznych skał, w południową porę spostrzegliśmy korpus hiszański na polu do Malagi należącém uszykowany do boju; w kolumnach ściśniętych posuwać się zaczęły wojska nasze, a po kilkunastu strzałach armatnich, Hiszpanie w największym nieładzie do miast się cisnęli. Kilka bataljonów strzelców tak francuzkich jako i naszych, torowali drogę korpusowi do miasta, tylko spojeni Hiszpanie pozasadzali się w różnych zakątach ulic i tak nadzwyczaj ciasnych, nawet i w niektórych domach, i ci ciągle strzelając drogę nam do wejścia w środek miasta tamowali; nakoniec woltyżery bagnetami pijanych wykłuli i drogę do wejścia korpusowi oczyścili. Jak to zwykle, tak i tą razą Francuzi zaraz za wejściem do środka miasta Malagi, rozpoczęli rabunki, gwałty i wszelkie przykładu nie mające bezprawia; od godziny 7-éj w wieczór aż do 4-éj z rana trwały nieprawne i nieludzkie zabawy! Wrzawa wojska biegającego z pochodniami zapalonemi, kagańcami, po wszystkich ulicach, jęki, szlochanie mieszkańców, z utraty dzieci im najmilszych, wystawiały noc ostateczną. Żołnierze francuzcy poodbijali zakony, powyprowadzali z nich zakonnice a będąc już dobrze pijanemi, przy ogromnych ogniskach w środku dużego rynku porozpalanych, kontradansa im z sobą tańczyć kazali. Jedném słowem miasto bardzo piękne, portowe, bogate, w przeciągu 9-ciu godzin czasu, wszelkiemu bezprawiu uległo. Zmordowany będąc częstém jeżdżeniem z rozkazami do bataljonu stojącego w odwodzie o ćwierć mili od miasta, powróciwszy do Malagi już po północy, szukać

zacząłem w bocznych ulicach wraz z dwóma grenadjerami zakątka, w którym mógłbym choć jedną godzinę spokojnie odpocząć. Ulica w którą udałem się, była również zapełniona żołnierzami plondrującemi domy, które już do szczętu były zrabowane; jużem się z niéj w inną miał udać, w tém słyszę głos mieszkańca błagającego o darowanie mu życia. Wjeżdżam do domu tego i zastaję klęczącego starca, któremu kilku pijanych żołnierzy za to, że im już nie był w stanie pieniędzy ofiarować, życie koniecznie odebrać pragnęli. Za mojém zleceniem, dwaj grenadjerowie do eskorty mnie przydani, pijanych z domu powypędzali, dom mocno zamknęli a przez to niewinnego mieszkańca od nieochybnéj śmierci wybawili. Po dwugodzinnym spoczynku słyszę trąby i bębny, wzywające do szeregów żołnierzy, biegnę na plac główny i dowiaduję się, że jenerał głównokomenderujący rozkazał mocnym oddziałom za miastem w odwodzie stojącym patrole czynić, żołnierzy pijanych aresztować i wszelką spokojność miastu przywrócić. Znaczna część mieszkańców Malagi przed przybyciem tu naszém udała się na rozmaitego rodzaju statki w porcie tutejszym będące a dopiéro po przywróceniu spokojności, napowrót do miasta przybywała, między temi była żona i dzieci gospodarza, u którego noc piérwszą w tém mieście przepędziłem. Polecił Don-Juan-Pedro Paganino, tak się nazywał ów starzec, u którego już za biletem na kwaterze stałem, sporządzić dobry objad, na który zaproszono mnie; przy stole o niczém więcéj, jak o wczorajszéj rabunkowéj nocy rozmaite rzeczy gospodarz rozpowiadał, twierdził on, że siedm razy zmieniali się u niego żołnierze, a za każdym razem wymagali pieniędzy lub innych kosztowności, dodając że: „właśnie wtenczas, kiedy mi największe niebezpieczeństwo utraty życia groziło, (wskazując na mnie) ten wybawiciel na ratunek mój przybył i życie dla was tak drogie ocalił.“ Płacz żony i dzieci z ukontentowania pochodzący, był dla mnie aż nadto wielką nagrodą, lecz się tu inaczéj stać miało: bo przy końcu obiadu postawiono na stół talerz porcelanowy białą serwetą przykryty; gospodarz z wielką nieśmiałością wniósł prośbę, abym go przyjąć raczył. Sądząc, że to są pieczone kasztany dla ciepła serwetą przykryte, takowy przyjąłem, lecz jakież było moje podziwienie, kiedy podniosłszy serwetę, w miejscu kasztanów, ujrzałem pełen talerz sztuk złota ośmiodukatowego; odsunęłem go na środek stołu a niepokazując najmniejszego gniewu, zwolna wyprowadzać z błędu Hiszpana począłem. Oświadczając mu, że czyn mój w domu jego nie dla tego był zrobiony, aby za niego złotem być zapłaconym i że

źle musiał być o polskim narodzie uprzedzonym, skoro krok obowiązku pieniędzmi nagrodzić zamyślał. Zdumiony i zawstydzony gospodarz, po tysiąc razy o przebaczenie prosić mnie począł, tłómacząc się, że go tak w obejściu się z Francuzami nauczono; w końcu spory kielich 60-cio letniéj malagi przyjaźń naszą wzmocnił i urazę zupełnie darował.

Miasto Malaga jest pięknie zbudowane, portowe, znacznie handlowe; port i przystań ma wygodne, ludności liczy przeszło 36 tysięcy; kościołów ma 25, z których katedralny jest ozdobą miasta. Morze śródziemne obijając się o ciosowy kamienny port, pod samém miastem płynie; jest ono tak spokojne, że byle nie podczas burzy, to najmnijszym statkiem po niém płynąć można; mieszkańcy tutejsi są żywi, weseli i dla tego, że tu z różnych narodów są konsulowie zamieszkali, więcéj jak gdzieindziéj oświeceni. Teatr jest tu lubo mały, lecz gustownie urządzony; aktorowie są nieźli, a baletnicy są tak doskonali, że gdyby tylko chęci nabrali zwiedzenia obcych krajów i w nich nabyli gustu, staliby się piérwszymi tancerzami w Europie. Od strony miasta Grenady na wysokiéj górze, przy samém mieście będącéj stoi zamek dosyć mocno ufortyfikowany, którego Hiszpanie przy wejściu naszém do Malagi nie bronili. Za panowania tu Maurów zbudowany i nazwany Gibraltaro, od strony zaś fortecy Gibraltaru pola są pokryte winnicami i laskami pomarańczowemi i cytrynowemi. Półk 4-ty komenderowany przez podpółkownika Wierzbińskiego, który gdy do Polski powrócił, zdał nad nim komendę podpółkownikowi Zdzitowieckiemu, ten z chlubą dowodził tym półkiem aż do czasu przybycia z Polski narzuconego nam półkownika Waleńskiego, który objąwszy komendę nad półkiem, starał się najusilniéj pozbyć Zdzitowieckiego, jako domniemanego swego nieprzyjaciela, co też i dokazał; rzeczony (a przez nas lubiony) Zdzitowiecki udał się do Francji, gdzie mu w mieście Bordeaux dano nad zakładami polskiemi komendę; odtąd ciągle pod dowództwem Waleńskiego zostawać byliśmy obowiązani. W przeciągu 18 miesięcy stania w Maladze, lubo wychodziliśmy na różne wojenne wyprawy, jednakże zawsze nam do Malagi powracać kazano, w tych to wyprawach poginęli oficerowie z dywizji naszéj:

Z półku 4-go podporucznik Gizler zabity pod Veles-Malagą:

Porucznik Kraśnik zabity pod Gausen.

Z półku 7-go porucznik Madaliński zabity w górach Ronda.

Z półku 9-go szef bataljonu Jasiński zabity pod miastem Utrera.
Porucznik Laroze również.
Kapitan Górski zabity w górach Ronda, i
Porucznik Kamiński.

Tu do Malagi nadeszła moja nominacja na kapitana, podpisana w Warszawie dnia 10 listopada 1810 r. Z powodu awansu tego, wielką fetę wyprawił mój gospodarz, który od początku mego tu przybycia tyle sobie pracy zadał, iż w każdém miejscu do któregom się udał, celem kupienia sobie czego potrzebnego, wszędzie mnie jednemi słowy odpowiadano: „Toma uste si, lo gusta, es pogado“ (proszę przyjąć, jeżeli się podoba, bo już zapłacono). Ogrody w około Malagi są wielkie, wszystkie są oparkanione zielem zwaném igos-cjumbos, które korzenie ma tak kręte i krzew wybujały, że plot z nich wyrosły w wielką trudnością przebyć się daje. Grubość liścia ziela tego, jest tak jak dłoń człowieka, rośnie na tém liściu frukt tak duży i podłużny jak gruszka, lecz tyle ma na sobie cieniuchnych kolców, że go gołą ręką w żaden sposób zerwać nie można. Hiszpanie zrywają go przez grubą rękawiczkę, lecz śmiesznym i szczególnym sposobem jedzą. Jeden siada na stołku i trzyma usta ciągle otwarte, drugi w grubych rękawiczkach nożem przekrawa mdły frukt igos-ciumbos i w otwartą gębę piérwszemu wrzuca; ten sok łyka tak jak indyk kluski i ciągle zimną wodą popija. Za naszém tu przybyciem ostrzegali nas Hiszpanie, abyśmy jedząc ten frukt, wina po nim nie pili, bo w żołądku przez wino surowieje i bez ratunku truje.

Gubernator prowincji Malagi, półkownik półku 9-go, książe Sułkowski, odebrał polecenie powrócić do Polski, a w miejsce jego przybył z Grenady półkownik sztabu Berton. Po niejakim czasie jego tu pobytu, dano mu znać, że komendant powstańców nazwiskiem Valdivia poprzecinał wszelką kommunikację z główno-komenderującym w całéj Hiszpanji marszałkiem Soult, i że do Sewilli, gdzie stał główną kwaterą rzeczony marszałek, żaden kurjer od nas dojść nie może. W takiém położeniu rzeczy półkownik Berton zabrawszy cały garnizon miasta Malagi i jego okolic z sobą, śpiesznie przeciw nieprzyjaciołom wyruszył. Po różnych, małych utarczkach zajęliśmy miasto Ronda główne siedlisko brygantów, z którego to miasta cofnęli się powstańcy w najniedostępniejsze góry i skały. Sam zaś Valdivia ze swą kawalerją na mułach, wiedząc, że Malaga została ogołocona z wojska fran-

cuzkiego, dniem i nocą maszerując zajął, kontrybucje wielkie nakazał i w zakład dotrzymania nakazanego haraczu, piérwszych urzędników żony poaresztował.

Miasto Ronda leży na znacznie wysokiéj skale, która jest w połowie tak przeciętą, jak gdyby ją piłą przekrojono, co zapewne nastąpiło w skutek podziemnego wstrząśnienia; przez tę rozpadlinę stanowiącą sam środek miasta, dwanaście sążni szerokości mającą, postawiony jest most o dwóch arkadach z twardego granitu ołowiem zalewanego. Most ten jest po obu stronach pięknym gankiem żelaznym przyozdobiony, a rozpadlina formuje tak głęboki wąwóz, jakiegom dotąd w żadnym kraju nie widział.

Skoro się tylko jenerał Sebastjani, stojący główną kwaterą w Grenadzie, dowiedział, że oddział brygantów zajął miasto Malagę, wysłał natychmiast kilka półków kawalerji i nam jak najśpieszniéj powrócić do Malagi polecił. Kawalerja francuzka w sam czas do miasta wpadła, mnóstwo zbrojnych brygantów wysiekła i naczelnika ich Valdivie do ucieczki zmusiła; nakoniec i kobiety wolność odzyskały, a za powrótem naszym, po przywróceniu mieszkańcom spokojności, rozpoczęły się zaraz bale i inne zabawy. W tym to właśnie czasie, wykomenderowanym został kapitan z półku 4go piechoty Młokosiewicz, w sto pięćdziesiąt ludzi, celem zajęcia i bronienia w razie potrzeby forteczki nazwanéj po hiszpańsku Fuengerola (Fanherola). Mały ten zamek leży między Malagą a Gibraltarem przy brzegu morza Śródziemnego, odległy od Malagi o 8 mil drogi. Anglicy dowiedziawszy się, że mała liczba żołnierzy polskich broni zamku tego, a że im pod tą cytadelą najdogodniéj było barkować i towary swoje bez cła w głąb' kraju hiszpańskiego wysyłać, przeznaczyli swego jenerała Blayney w cztery tysiące wojska prócz brygantów, z 6-ma sztuk armat i zlecili mu zdobyć koniecznie im podówczas potrzebną Fanherolę. Od świtu dnia 14 października 1810 roku, do ciemnéj nocy bombardowano tak z morza jak z lądu do téj małéj twierdzy i po kilkakroć razy wzywano Młokosiewicza do poddania się. Propozycje te waleczny kapitan ciągle odrzucał i mężnie broniąc się, przystępu do zamku niedozwalał. W tém kiedy słońce dzienne czarnym kirem się pokryło, a następnie noc ciemna szturmu nieprzyjaciołom dopuścić już nie dozwoliła, nakoniec kiedy już strzelanie zupełnie ustało i Anglicy, niezwyczajni na lądzie, twardym snem zasnęli, wtenczas to porucznik z półku 4go Eustachy Hełmicki, stojąc na obserwacji w mieście Mijas o milę drogi od Fan-

heroli odległego, chcąc przekonać się czyli zamek wziętym już nie został, zwłaszcza nie słysząc żadnych w porze nocnéj strzałów, razem w zamiarze dania, jeżeli być może, Młokosiewiczowi pomocy, jak i zdania gubernatorowi Malagi dokładnego w téj mierze raportu, udał się ze swym oddziałem kamienistą wązką drożyną, po któréj się woda z gór na dolinę sączyła, celem dotarcia jak można było najbliżéj fortecy. Noc ciemna przeprowadziła go środkiem śpiących Anglików aż pod mury Fanheroli, przez co oddział swój złożony z 60 walecznych żołnierzy, przed świtem z oddziałem Młokosiewicza połączył. Dnia następnego, to jest 15 października 1810, tenże waleczny porucznik wziąwszy z sobą 90 żołnierzy na ochotników, z bagnetem w ręku na usypaną baterję przez Anglików, obsadzoną sześcioma sztuk armat i mocnym bataljonem, pod okiem ich wodza lorda Blayney, z wrodzoną odwagą uderzył i jak mężnemu Polakowi przystoi, takową zdobył. Podoficer Zakrzewski, zbyt jeszcze podówczas młody, z kilkoma żołnierzami dostawszy się do armat nieprzyjacielskich, szybko je w stronę skupiających się obrócił i dając ognia, życia ich własnemi kulami pozbawiał. Do tego jeszcze szef bataljonu z półku naszego Ignacy Bronisz, przybywszy ze swego posterunku z miasteczka Alaurin, do miasta Mijas, skąd dostrzegł, że oddziały Młokosiewicza i Hełmickiego zostają w niebezpieczeństwie, w 200 żołnierzy z półku 4go księstwa Warszawskiego i 80 dragonów z półku 21 Francuzów, na miejsce bijących się w pomoc im w sam czas przybył, z oddziałami kapitana Młokosiewicza i porucznika Hełmickiego połączył się i do kompletnego w dniu tym zwycięztwa wielce się przyłożył.

Prócz wielu zabitych, rannych, w morzu potopionych Anglików, samego jenerała lorda Blayney, naczelnie tą wyprawą dowodzącego, kilkunastu oficerów wyższych i niższych stopni, przeszło 400 żołnierzy i sześć sztuk armat, waleczni Polacy na placu boju zabrali. Za odznaczenie się w téj akcji, oficerowie następne nagrody uzyskali: Szef bataljonu Bronisz, kapitan Młokosiewicz, porucznicy Osiecki i Peti zostali ozdobieni krzyżami legji honorowéj, ranny zaś porucznik Hełmicki, który najwięcéj męztwa w bitwie pod Fanherola okazał, awansował na stopień kapitana i mężne piersi jego krzyżem legji honorowéj ozdobione zostały. My zaś powróciliśmy z wyprawy w góry Gibraltarskie. Razu jednego w służbie udać się musiałem między godziną 12 a 1 z północy do koszar półkowych, saper mnie towarzyszył tylko; w bliskości będąc już takowych, wy-

padło na nas z bocznéj ulicy 8 brygantów; saper dobył pałasza a ja krucicy, którą ciągle nabitą przy sobie nosiłem, lecz widząc że zbrojni ludzie śmiało na nas nacierają, chcąc, aby warta nasza śpiesznie pod broń stanęła, po za siebie wystrzeliłem i w tém do koszar nadbiegłem; tu już pod zasłoną swoich żołnierzy, na bandytów nacierać począłem, lecz ci w różne zakąty ulic rozpierzchli się; jednego tylko z téj bandy dostrzegł podoficer, że się o mur domu opiera, z bagnetem w ręku na niego natarł i żywcem go w ręce moje oddał. Poleciłem go naprzód do koszar odprowadzić a stąd pod mocną strażą do rządcy miasta odesłać. Piérwszy Alcaldi wybadawszy go skąd i z jaką bandą do miasta przybył, stosując się do ustaw rządowych, które nakazywały, aby z bronią w ręku schwytanego bryganta, natychmiast śmiercią ukarać, na powieszenie go skazał a wyrok na nim natychmiast wykonanym został. Podobne egzekucje często się po rozmaitych garnizonowych miastach wydarzały, a mistrzów sprawiedliwości w całym kraju zaledwie kilku było, przeto następnym sposobem Francuzi wyroki wykonywali. Delinkwenta prowadzili na piérwsze piątro piérwszego lepszego domu, do ganku żelaznego w każdym domu będącego, prowadzili również z nim schwytanego na ulicy piérwszego lepszego ubogiego i tego pod razami kolbowemi przymuszali do założenia stryczka na szyję delinkwentowi, koniec takowego mocno do ganku przywiązawszy, zepchnąć go i kręgi mu skręcić przymuszali. Tym to sposobem nie wyłączając księży, tysiące ludzi ginęło.

Przy każdéj ekspedycji wojennéj, uważałem, że wojna w dwojakim tu względzie prowadzoną była, wojsko walczyło z zapałem, nie szukając innéj korzyści, jak tylko sławy, przeciwnie zaś intendenci korpusów, kommisarze wojenni, magazynjery, poburzali naczelników do wybierania kontrybucij, czém uciemiężali wielu niewinnych obywateli, która to kontrybucja po największéj części w ręce się ich dostawała. Ta to klassa ludzi burzyła umysły spokojnych po większéj części Hiszpanów, którzy przyprowadzeni do ostateczności, wysyłali swe żony i dzieci w niedostępne miejsca, a sami zasadzali się z bronią w ręku po skałach i trudnych przeprawach, skąd za zbrodnie wzwyż rzeczonych niesubordynowanych złoczyńców, krew naszą rozlewali.

Jenerał Hiszpański Valesteros, zebrawszy w różnych prowincjach do sześciu tysięcy wojska regularnego i do tego znaczną liczbę powstańców i górali, miasto Ronda i jego okolice zajął, nakoniec podbiciem całéj prowincji Malagi zagrażał,

W takiém położeniu rzeczy marszałek Soult wysłał z Sewilli dywizją jenerała Gudinot, a naszemu półkowi 4-mu polecił Malagę opuścić, brzegów morza Śródziemnego ciągle się trzymać i na nieprzyjaciela od strony miasta Marveli uderzyć. Skoro się mieszkańcy Malagi dowiedzieli, że zapewne już ostatni raz garnizon ten opuszczamy, ze szczeremi łzami po bratersku nas żegnali; rozstanie się moje z Don-Juanem-Pedrem-Paganino było nader czułe, a kiedym już dosiadł konia, błogosławiąc powodzeniom moim, z założonemi rękoma jak martwy na mój odjazd patrzył. Oddziały półków 7 i 9-go polskie, zajęły miejsce nasze, reszta tych półków pozostała w mieście Granadzie i jego okolicach. Po dwóch dniach marszu przybyliśmy do miasta Marveli, nieprzyjaciel rozpoczął cofać się w stronę Gibraltaru, my zaś złączywszy się z półkiem 32-m lekkiéj piechoty, aż do miasta Himenes de la frontera postąpiliśmy; jest ono o mil cztéry od Gibraltaru odległe, tu się miała z nami połączyć dywizja z Sewilli wysłana, lecz dla trudnéj przeprawy czyli też opieszałości, na dzień oznaczony nie przybyła; mieszkańcy tutejsi pozostawiwszy domy swoje otworem, za korpusem Valesterosa wynieśli się. Przenocowaliśmy tutaj dosyć spokojnie, lecz nadedniem, nie mogąc się doczekać tylokrotnie rzeczonéj dywizji, naprzód jeszcze ku Gibraltarowi maszerować postanowiliśmy. Skoro tylko kolumny z miasta się ruszyły, natychmiast Hiszpanie atakować i oskrzydlać nas poczęli. Kiedy się już rzęsisty ogień rozpoczął, jenerał francuzki brygadą tą komenderujący, rozkazał półkownikowi Wolińskiemu z półkiem w środek nieprzyjaciół uderzyć i przez to drogę na góry utorować; tylko wytrawnemu męztwu żołnierza przypisać tu należy, żeśmy Hiszpanów przełamali i piérwszą górę cierniem porosłą zajęli. Nakoniec weszliśmy w takie zarośla, w których zapewne nigdy noga ludzka nie postała. Hiszpanie w przechodach górzystych przy rzęsistym ogniu śmiało biegli za nami, lecz za to każdą pozycję przez nas im pozostawioną, krwią swoją opłacali a wówczas gdy natarczywie na kompanją kapitana Zdziennickiego nacierali, półkownik Woliński, mając już nieco zmysły pomieszane, sam z małą liczbą woltyżerów pod komendą kapitana Radzimińskiego zostających, na sześćkroć silniejszych nieprzyjaciół uderzył i przez tę w nie swojém miejscu odwagę, Radzimińskiego życia pozbawił i sam się w niewolą dostał. Nakoniec po trudnych przez zarośla przejściach przez niewolników hiszpańskich pod karą śmierci zmuszonych, do gło-

wnego traktu doprowadzeni zostaliśmy. Tu już wolniéj maszerując, nad rankiem do miasta Arcos, gdzie był garnizon francuzki, przybyliśmy. W téj niepotrzebnéj bitwie, utraciliśmy kapitana Radzimińskiego, kilku rannych tak ze strony francuzkiéj jak i naszéj oficerów i przeszło 200 żołnierzy.

Miasto Arcos leży na znacznie wysokiéj skale, u spodu któréj płynie rzeka Gvadaleta, stąd przybyliśmy do miasta Medíny-Sidonii, w którém przecie złączyliśmy się z dywizją tak długo oczekiwaną. Po dniowym tylko tu spoczynku i nasyceniu się rzadkim stąd widokiem i pozycją, na powrót pod Gibraltar udać się nam kazano, jenerał Valesteros obawiając się stoczyć z nami na równém polu batalji, zrejterował się aż pod samą twierdzę Gibraltar, my zaś po najtrudniejszych przeprawach miasto Sant-Roye zajęliśmy. Miasto to leży o dwie godziny drogi od Gibraltaru, awangarda nasza wraz z lekką kawalerją stanęła na ostatniéj górze przed tą twierdzą, nazwanéj Morena, korpus zaś cały rozlokowany został na polu zwaném Campo de Gibraltar. Jenerał nieprzyjacielski cofnął swój korpus aż pod bramy fortecy, do któréj i jemu Anglicy wstępu wzbronili, jednakże baterjami swemi siły jego zasłaniali, przez co zniszczyć go w żaden sposób się nie dało. Z góry Moreny patrzyliśmy własném okiem nie tylko na najwarowniejszą w świecie twierdzę Gibraltar, ale i na miasto Ceuta, za cieśniną morską na gruncie Afryki leżące.

Gibraltar leży na ziemi hiszpańskiéj, zyskany raz przez Anglików w r. 1783 dotąd w ich mocy pozostaje. Twierdza ta jest skałą zadziwiającą, obszerną i bardzo wysoką, bo na 1418 stóp nad powierzchnię ziemi w morzach Śródziemnym i Oceanie wyrosła. Morza te łączą się przy grzbiecie jéj i formują dwumilową cieśninę, nadto dzielą Europę od Afryki.

Przed wynalezieniem Ameryki, twierdzili Hiszpanie, że tu słońce zmordowane dziennem światłem, przybywa spoczywać i że przy téj górze niezawodny jest koniec świata. Od strony zaś lądu téj tu olbrzymiéj twierdzy, są baterje w skałach wykute i tyle w nich mieści się armat, że gdyby ze wszystkich razem dano ognia, nie byłoby kawałka ziemi na ćwierć mili przed fortecą będącéj, w którenby kula nieuderzyła. Miasteczko Gibraltar leży u spodu skały przy Oceanie, jest nie wielkie i prawie przez samych angielskich żydów zamieszkałe.

Że jenerała Valesteros w żaden sposób z pod twierdzy wyrugować nie było można, a przekonany był dowodzący wypra-

wą francuzką, że tylko z jego winy dozwolił nieprzyjacielowi wycofać się aż pod bramy do wzięcia niepodobnéj fortecy, nadto gdy brak żywności dokuczać nam zaczął, po 10 dniach stania tu naszego, odwrótny marsz na miasta Arcos, Medina-Sidonia,-Utrera rozpoczęliśmy, nakoniec przymaszerowaliśmy do wielkiego miasta Sewilli. Jenerał Gudinot udał się do marszałka Soulta główną kwaterą tu stojącego, celem zdania raportu z odbytéj wyprawy. Marszałek będąc już uwiadomionym, że ta się nieudała a to jedynie z winy niedołężnego jenerała, łajać go począł, z oświadczeniem, że zda monarsze swemu raport, w którym całą winę z utraty tylu ludzi jemu przypisze. Zmartwiony tém jenerał dywizji Gudinot powrócił do swego mieszkania, testament napisał i z wziętego od warty naszéj karabina w łeb sobie wypalił.

Dozwolono nam tu dni 7-m odpoczywać, w ciągu tego czasu starałem się wywiedzieć o mieście największém w całéj Hiszpanji. Musi być w oczach Hiszpanów najpiękniejsze, najlepsze, najbogatsze: kiedy o niém takie przysłowie mają: „Kogo Bóg kocha, temu daje na mieszkanie Sewillę, a kto miasta tego nie widział, ten o żadnéj piękności miast mówić nic korzystnego nie może.“ Zanadto ich duma w tym względzie unosi, bo chociaż Sewilla jest miastem pięknem i obszernem, ma przecież w sobie ulice ciasne i kręte, co go znacznie oszpeca. Ludności liczą tu teraz do 150,000. Przez sam prawie środek miasta płynie rzeka Guadalquivir, w któréj jak twierdzą, są żyły w gruncie jéj srebrne a nawet i w niektórych miejscach złote. Most kamienny na téj rzece jest fundamentalnie i gustownie postawiony. Największe i najpiękniejsze przedmieście nazywa się Trajana. Pomiędzy rozlicznemi kościołami, celuje tu katedra, która tak ze swéj odwiecznéj budowy, i z swéj obszerności jest arcy-sławną. Ma ona 240 stóp długości, a 150 szerokości, wchodów do niéj jest dziewięć a okien długich różnokolorowych ma ośmdziesiąt. Ołtarzy ma w sobie ośmdziesiąt i dwa a bogactwa na nich miljony przechodzą. Obraz św. Antoniego Padewskiego, dzieło Murilla, jest arcy-piękny. Zaręczali mi tu księża, że w przeciągu godzin sześciu, do pięćset mszy się odprawia. Ta świątynia po kościele ś. Piotra w Rzymie, jest największą ze wszystkich chrześcijańskich kościołów w całym świecie. Na najwyższéj kościoła tego wieży, w miejscu krzyża, stoi posąg wyobrażający Wiarę, w jednym ręku trzyma palmową gałązkę a w dru-

giéj sztandar; zarazem ten posąg wskazuje zmianę wiatru, nazwany la giralda. Arcybiskup tutejszy ma 200,000 piastrów rocznego dochodu. Piérwszy zegar wieżowy w Hiszpanji zrobiony, umieszczony został w przytomności Henryka III w wieży tego kościoła w r. 1400. Publiczność tutejsza jest więcéj jak w innych miastach hiszpańskich fabrykami i rękodzielniami zajęta. Największa teraz fabryka jest tu czerwonéj tabaki, dwadzieścia ośm młynów obraca dwieście mułów, a ludzi zajętych skręcaniem, zwijaniem i pakowaniem, pracuje w niéj codziennie dwa tysiące. Kolor czerwony nadają jéj za pomocą ochry, a dochód z niéj li tylko do monarchy panującego jest przywiązany. Prócz téj fabryki, jest tu mnóstwo warsztatów jedwab przędzących, przy których około 15 tysięcy robotników pracuje. Za czasu panowania tu Maurów, Sewilla liczyła czterykroć sto tysięcy mieszkańców, zmniejszenie się téj ludności rozpoczęło się za panowania tu Filipa III, który w r. 1609 rozkazał aby w przeciągu dni 30-tu, pięćkroć sto tysięcy Maurów Hiszpanją, pomimo spokojnego zachowania się, opuściło, a odtąd ludność Sewilli zmniejszać się poczęła. Wielka promenada, nazwana Almeida, przyozdobiona jest dwóma posągami; Herkulesa i Juljusza Cezara, restauratora miasta tego; prócz tego trzy piękne fontanny zdobią ten spacer publiczny. Sewilla zbudowana była przez Fenicjan i nazwana Hispolis. Widziałem tu aviedue (wodopłyn) nazwany Los Canos de Carmona, długi na mil tutejszych leguas sześć, jeszcze za panowania tu Maurów stawiany; przez częste i długie wojny, nadto brak dochodów w skarbie, nie jest dotąd w należnym porządku utrzymywany, lecz jego z ciosowego kamienia na ołów zalewanego fundamentalna budowa, sławę ówczesnym władcom dotąd przynosi. W liczbie 150,000 tysięcy mieszkańców w Sewilli najmniéj 30,000 księży się mieści, którzy prócz odbywania częstéj służby kościelnéj, ciągle się po ulicach kręcą, gdy jaką osobę pominąć mają, słowa następujące mówią: „Ave Maria“ (Zdrowaś Marja) na co odpowiedzieć przechodzący powinien „purissima sen pecado“ (czysta bez grzechu).

Za nadejściem święta, mieszkańcy tutejsi cisnąć się poczęli w porze przedwieczornéj do wielkiego amfiteatru, w którym Toros (walka byków), rozpocząć się miała; lubom już nieraz tę ich zabawkę widział, pewnym będąc, że w czasie takiéj zabawy teatr pustym bywa i ja na walkę byków się udałem. Zastałem do sześciu tysięcy ludzi w amfiteatrze, 240 stóp wewnętrz-

néj szerokości mającym; ta jak śmiało rzec mogę, dzika zabawa, rozpoczęła się następującym sposobem. Na plac obszerny wypuszczono wołu dzikiego, przez dni kilkanaście w ciemnym lochu trzymanego. Skoro go tylko publiczność na wzniosłych miejscach siedząca ujrzała, zaraz rozpoczęła świstać, w ręce klaskać i hałasować; wół odurzony latał jak wściekły, tarzał się w piasku i pienił, wówczas wypadł do niego Hiszpan lekko ubrany, zwany Alguasiles; wół spostrzegłszy go na placu, w największym pędzie do niego leciał i wtenczas kiedy go rogami przebić usiłował, nachyliwszy ku temu swe ostre rogi, Hiszpan go przeskoczył i w miejsce bezpieczne się schronił, tak coraz inny Alguasiles powtarzając, ostatni przeskakując wołu, utkwił mu w karku dwa fajerwerkami zaprawne sztylety, które gdy pękać zaczęły, do najwyższego stopnia drażliwość wołu przywiodły. Natenczas wyszedł przeciwko niego bogato ubrany Matador (zabijacz), w prawym ręku trzymał prosty rapier czyli miecz, a w lewym ponsową chorągiewkę; po trzykroć ukłoniwszy się i odebrawszy od publiczności rzęsiste oklaski, śmiało na wołu uderzył i ilekroć razy ten rogami go przebić zamyślał, tyle razy nadstawiał mu chorągiewki, o którą się tylko rogi usuwały, nakoniec nie mając już chorągiewki, wtenczas właśnie kiedy zdawało się, że go wół rogami nieochybnie rozedrze, wepchnął mu pomiędzy łopatki swój rapier a wół padając przy jego kolanach, życie zakończył. Podówczas cała publiczność krzyczeć zaczęła „brawo valiente Matador“ (brawo waleczny zabijaczu)! Wtém zajechały cztéry muły bogato ubrane, które z wielkim tryumfem przy radośnym krzyku całéj publiczności, wołu z placu boju uwiozły. Późniéj drugiego wołu wyprowadzono, na którego jeździec konny, trzymając lansę silnie w prawym ręku, uderzył, i wtenczas kiedy wół w pędzie ku niemu zbliżał się, tak mu silnie w łopatkę lansę wepchnął, że wół jak wryty na miejscu stanął, lecz gdy to po kilka razy powtarzał, lansa mu się usunęła a wówczas wół obalając na ziemię jéźdźca Dyeadoresa, konia rogami przebił i gdyby nie śpieszny i śmiały ratunek przez Matadora udzielony, byłby dzirydarza wół na śmierć zatratował. Temu tu wypadkowi rzęsiste oklaski publiczność dawała i z ukontentowaniem, że wół zwalczył człowieka, do swych mieszkań wróciła.

Nakoniec odebrał półk nasz rozkaz maszerować w asseku-racji znacznéj ammunicji aż do pogranicznéj twierdzy Badajoz. Uważałem, że prowincja Andaluzji, a szczególnie około miast Se-

willi, Corduby i Malagi różni się od innych co do budowli domów, w nich bowiem dostrzedz jeszcze można piętno Maurytańskiego smaku. Drogi publiczne, które tu nie od zbyt dawnego czasu są urządzone, zaszczyt téj prowincji przynoszą; jednakże zjechawszy z traktu głównego, widzieć się dają kamieniste i wąziuchne, po których zapewne żadne dotąd bryki ani też powozy nie przechodziły. Prowincja ta posiada, prócz wszelkich potrzeb do życia i odzieży, cudownie piękne konie, tak gładką szerść na sobie mające, że zdaje się jakby najlepszym aksamitem obszyte były; nadto mają one żywość arabską i niesłychaną łatwość poznania głosu pana swego. Wszelkie podróże odbywają Hiszpanie na osłach, a to z powodów następujących: piérwsze, że stworzenia w chodzie nie wiele zginają kolana, prawie nie trzęsą; po drugie, że nadto są wytrzymałe na trudy i noszenie wielkich ciężarów a to przy bardzo umiarkowanéj żywności, bowiem garstka słomy jęczmiennéj może wystarczyć na wyżywienie dzienne tego to pracowitego stworzenia. Damy nawet podróże na nich odbywają i siadają bokiem na przypasowane do osła siodło, które ma wygodną poręcz i parasol chroniący od skwaru słonecznego. Karawany takie, lubo są po części śmieszne, lecz wojażującym bardzo dogodne. Mało tu znajdzie amatorów zwiedzania, nie mówię już obcych krajów, ale nawet swych własnych prowincij, wtenczas tylko wojażują gdy ich monarcha jako magnatów na urzęda grandów do stolicy wzywa, inaczéj dla swéj rozrywki Hiszpana wojażującego w żadnym kraju nikt nie obaczy.

Szczęśliwie przeprowadziliśmy przez prowincję Extremadurę amunicję, a za przybyciem do wsi Albueri oglądaliśmy pozycję, z któréj marszałek Soult zniósł armję hiszpańską pod komendą jenerała lorda Beresford, Kastaniosa, Valesterosa i Blacka podówczas zostającą. W téj tu batalji półk 7-my hułanów polskich cudów waleczności dokazywał. Po cztérogodzinnym marszu przybyliśmy do fortecy Badajoz. Twierdza ta leży przy rzece Gwadjanie, na saméj granicy królestwa portugalskiego. Rozpoczęła się tu uprzykrzająca służba garnizonowa, która niszczyła żołnierzy naszych a brak żywności śmiertelność znaczną nam zadawał, tak dalece było jéj mało, że zaledwie jedna racja żołnierska, oficerowi się na dzień dostawała. Po przebyciu dwu miesięcznéj dokuczającéj tu służby i po czynionych częstych wycieczkach w kraj portugalski, celem wyszukania jakiejkolwiek żywności, przybiegł kurjer z Sewilli i przywiózł

nam rozkaz opuszczenia tego ostatniego w Hiszpanji garnizonu i udania się na powrót w prowincją Estremadurę aż do miasta Safra. Doniósł nam zarazem najpomyślniejszą dla nas nowinę, że napowrót do Polski maszerować mamy. Z jakim pośpiechem udaliśmy się pożegnać jenerała dywizji, nazwiskiem Filipou, gubernatora twierdzy i z jaką prędkością półk był gotów do marszu, to tylko ten uczuć zdoła, kto tak jak my oddalony od swéj rodzinnéj ziemi, kiedyś mógł doświadczył lub doświadczać tego będzie. Dosyć na tém, że po odebraniu rozkazu, we dwie godziny czasu byliśmy już za wałami twierdzy. Ranni, chorzy uciekali z lazaretu a łączyli się z nami, celem prędkiego oglądania raz jeszcze ojczyzny swojéj. Tu się skończyły nasze czteroletnie krwawe boje i nieznośne trudy po kraju, w którym prócz politycznych wygnańców nie ma śladu, żeby kiedy zbrojni Polacy chodzili.

Wymarsz nasz z Badajoz był prawdziwie zastosowany do przysłowia polskiego „chłodno, głodno i do domu daleko“ Uszliśmy już więcéj jak mil sześć a jeszcze z powodu zniszczenia téj prowincji żadnéj żywności wynaleźć nie mogliśmy; nakoniec stanęliśmy przecie w mieście Safra. W tym tu garnizonie stał jenerał w służbie francuzkiéj zostający Dębowski Maciéj, który w moment przybycia tu naszego najprzód żywność zgłodniałym żołnierzom rozdać polecił a późniéj cały korpus oficerów jako swych rodaków na obiad do siebie zaprosił. W mieście tym odbywaliśmy służbę przez ciąg dni 30-tu, w końcu odebrał jenerał Dębowski polecenie wyprawienia półku naszego jak najśpieszniéj do Madrytu. Przy wydanym rozkazie oświadczył nam, że z pewnością został zawiadomiony, że wszystkie półki polskie w Hiszpanji dotąd zostające do ojczyzny swéj powrócą, i że on nazwałby się najszczęśliwszym, gdyby mógł wraz z nami na ziemię ojczystą pośpieszyć. W kilku miesiącach czasu, dowiedzieliśmy się, że chęci jego mogły były być spełnione, odebrał on rozkaz udania się do Polski, lecz nieszczęście jego mieć chciało, iż w mieście Burgos już blizko granicy francuzkiéj, poróżnił się z jenerałem komendantem miasta tego i z tymże w pojedynku od strzału pistoletowego życie zakończył.

My zaś, mijając szybko różne miasteczka, do miasta Xeres przybyliśmy. Okolice jego słyną z posiadania wina tegoż nazwiska, które kolor ma tak biały, że wina tego od wody rozróżnić nie można. Nakoniec po kilkunastu dniach marszu, mijając prowincją Manchę, do Madrytu przybyliśmy. W téj stolicy dano nam

tysiąc niewolników, których konwojować do Francji polecono. Za nami maszerował półk 9-ty półkownika Cichockiego a za nim półk 7-my półkownika Tremo. Nie przykrzyły nam się, z Madrytu do Francji, trudne, o zbyt szczupłych racjach żywności, marsze, bo wystawiając sobie, że wkrótce ujrzemy ojczyznę i rodziny nasze, wszystkie te trudy lżejszemi nam się zdały. Półk 4 i 9 szczęśliwie stanął na ziemi franczkiéj, półk zaś 7-my blizko już będąc granicy pod wsią Salinas w wąwozach pirenejskich zaatakowany przez korpus powstańców jenerała Mini został. Raptowne napadnięcie i z wszech stron strzelanie daleko liczniejszych brygantów zmusiło półk 7 do cofnięcia się aż do małego blokhauzu, w którym Francuzi na posterunku stali, jednakże pomimo znacznéj straty napowrót się sformował i w kolumnach z bagnetem w ręku wąwozy przebył. Stratę poniósł półk ten następującą: Prócz odbitych, w niewolę prowadzonych jeńców jenerała Mini, zabici zostali porucznicy Sztabowski i Dębowski, niemniéj kilku oficerów w niewolę Hiszpanom się dostało. Poległych w téj akcji podoficerów i żołnierzy było 136-ciu. W Bajonie odebrano od nas niewolników a nam śpiesznie na miasto Bordeaux do miasta Sedan maszerować kazano. Tu się złączyły półki 4, 7, i 9-ty, niemniéj artyllerja i sapery, które objął w komendę jenerał dywizji Girard. Maszerując stąd na różne miasta francuzkie, późniéj niemieckie, z początkiem czerwca 1812 r. weszliśmy do miasta Moguncji nad rzeką Renem i tak daléj maszerując prawie bez spoczynków w Berlinie stanęliśmy.

Stał tu podówczas główną kwaterą marszałek państwa francuzkiego Victor, książe de Belun, naczelnik 9-go korpusu wielkiéj armji, do którego to korpusu i naszą dywizję wcielono. Pozwolono nam tu dni kilka wypocząć; w ciągu tego czasu z pilnością uważałem na to jednostajnie pobudowane miasto, jest ono wprawdzie piękne, lecz w urozmaiceniu budowli oka ludzkiego nie bawi. Zamek królewski, dziś przez panującego niezamieszkały, jest zbyt staroświeckim sposobem zbudowany. Monarcha teraźniejszy mieszka w niewielkim pałacu przy ulicy Unter den Linden stojącym. Sam środek miasta przecina rzeka Sprej a, na któréj są mosty kamienne: najpyszniejszy z nich jest wprost ulicy Koenigs-Strasse. Teatr stoi tu na obszernym placu, gustownie i kosztownie zbudowany; akademja jest tu z dobrych professorów sławna a uczęszczających do niéj uczniów liczą blizko tysiąca.

Domy inwalidów i mennicy zdobią tę stolicę; nakoniec ogrody,

spacery, jakiemi są Sans-Souci i inne, są to w najlepszym guście pozakładane. Po wypoczęciu rozkazano nam maszerować na miasto Sztetyn do Gdańska. Miasto to, leżące przy ujściu rzeki Wisły, jest mocno ufortyfikowane a pomimo tego znacznie szczególnie zbożem i drzewem handlowne; stąd do morza Bałtyckiego jest tylko pół mili drogi;—prócz domu giełdy i niezmiernie wielkich magazynów, nic więcéj do widzenia godnego tu niema. Z miasta Gdańska przybyliśmy do miasta Malborga, dziś nazwanego Marienburg. Marszałek Victor zlecił jenerałowi Girard, odesłanie ważnych depeszy do ministra polskiego Wielohorskiego adressowanych, a że półki nasze tak jak i inne przystąpić chciały do związku konfederacji, spisano w téj mierze akces i mnie tak z nim, jak i z depeszami do Warszawy wysłano.

Z niewypowiedzianém ukontentowaniem wsiadłszy na bryczkę pocztową, śpiesznie do stolicy królestwa a miejsca mego urodzenia dążyłem, tak dalece, żem Malborg opuścił d. 5-go w wieczór a d. 8 sierpnia 1812 r. przede dniem do Warszawy przybyłem. Gazeta Warszawska z d. 21 listopada temi słowy przybycie moje doniosła: „Przybył tu z Malborga imci pan Rudnicki kapitan adjutant-major z akcesem do konfederacji półku 4-go piechoty polskiéj, który z Hiszpanji powróciwszy, śpieszy zbierać nowe wawrzyny na ziemi ojczystéj.“

Skorom oddał w ręce ministra wojny papiery missji mojéj, zaraz obskoczyli mnie dawni znajomi oficerowie, i dziwić się poczęli, że dotąd w tym samym stopniu zostaję, w jakim kraj swój opuściłem. Zacząłem im wystawiać niemożność awansowania z powodu nasyłanych do Hiszpanji, w miejsce poległych sztabs-oficerów, z Polski innych, i że ten powód nie tylko mnie ale i bardzo wielu innych oficerów w tych samych stopniach dotąd zatrzymuje. Jedni szczerze nas żałowali, drudzy ubolewali nad niesprawiedliwością nam wyrządzoną; wtém młody jakiś szef bataljonu, słysząc naszą rozmowę, przybliżył się i w te słowa do mnie mówić zaczął: „Przyznam się panu, że półki wasze powinny były zostawić tu w kraju a szczególnie blizko ministra wojny którego z oficerów, co by tę rzecz inaczéj prowadził i o was miał lepsze staranie.“ Brakło mi wówczas cierpliwości, a lubo starszemu w stopniu, zmuszony byłem dać taką odpowiedź, że wojsko walczące na obcéj ziemi z użytkiem dla swéj własnéj, nie widziało potrzeby płaszczyć się o to, co mu się z prawa należało, dodając, że jeżeli szanowny szef z powyższych względów sztaboficerem został, to mu bynajmniéj stopnia jego nie zazdroszczę. Wówczas

gromajor Wiłucki, kommendant placu, przyznawszy mi słuszność, rozszerzać się z dalszą mową temu niedopieczonemu szefowi nie dozwolił. Trzy dni tylko w mieście rodzinném bawiłem, bo dnia 12 sierpnia 1812 r. na powrót do Malborga udałem się, lecz tam już korpusu 9-go nie zastałem, wyruszył do miasta Tylży i jego okolic. Półk 4-ty znalazłem w mieście Ragnitz, który w dniu następnym mojego przybycia wymaszerował wraz z całym korpusem, Litwą po nad samą rzeką Niemnem do miasta Kowna. W okolicach miasta tego, w żadnym domu wiejskim, komina ujrzeć nie można, dym uchodzi szparami przy dachu słomianym będącemi. Chcący wejść do takowego zabudowania, musi się na ziemi położyć a przynajmniéj zaraz usiąść, bo w izbie takowéj stojąc, oczyby od dymu postradał.

Robaki tak nazwane prusakami, w całéj téj prowincji siedlisko swoje założyły, w jednym domu na miljony ich liczyć można: są one czarne, podłużne a wielkość ich równa się chrabąszczom.

Po kilko-dniowym marszu, do litewskiéj stolicy miasta Wilna przybyliśmy. Miasto to dosyć jest piękne i obszerne, pomiędzy kościołami katedra celuje ze swéj piękności.—Akademja tutejsza założona za panowania króla polskiego Stefana Batorego, słynie szczególniéj z professorów sztuki lekarskiéj.

Po dwu-dniowym tylko spoczynku, maszerując na miasto dosyć spore Mińsk, do miasta obwarowanego Smoleńska przybyliśmy. Smoleńsk, mając bardzo wiele pięknych i massif pobudowanych domów, jest mocnemi murami i bastjonami obwarowany, leży w bardzo pięknéj pozycji po nad rzeką Dnieprem. Na miesiąc czasu przed przybyciem tu naszem Polacy szturmem go wzięli, mnóstwo jeszcze trupów po przedmieściach leżało niepochowanych. Rozkazano nam ich na kupy zbierać i tak stosami palić. Przed wymarszem ze Smoleńska przybył pocztą wprost z miasta Kadyxu półkownik Woliński, w zamian z niewoli Hiszpańskiéj uwolniony, który mając już zmysły pomieszane, przez swe dziwne rozkazy i nam głowy pozawracać zamyślał. Z jego powrótem odebraliśmy rozkaz maszerowania z całym korpusem 9-m do miasta Połocka. Skorośmy do miasta Czašnik przybyli, uwiadomiono nas, że jenerał rossyjski Witgensztejn z korpusem dość znacznym przeciwko nam postępuje. Wyruszyliśmy przeciwko niego w pole, gdzie się zaraz utarczki rozpoczęły. Półk 4-ty odebrał polecenie zdobycia małego lasku, w którym się strzelcy rossyjscy zasadzili. Wprawdzie wypędziliśmy ich z téj pozycji, zawsze jednak ze stratą kilkudziesiąt naszych żołnie-

rzy, rannego półkownika Wolińskiego i pod-półkownika Zdzitowieckiego. Pózniéj rozkazano dywizji naszéj odebrać wieś przez wojska rossyjskie obsadzoną; nieprzyjaciele broniąc jéj mężnie, znaczną liczbę żołnierzy i oficerów utracili; wieczorem wieś ta w ręce się nasze dostała, zawsze tak w tym dniu, jak i w upłynionych ze stratą oficerów jak następuje:

Z półku 4-go zabity szef bataljonu Bronisz.

Porucznicy: Rapacki, Brochocki, Kłobukowski, Czarnecki i podporucznik Makowski.

Z półku 7-go zabity kapitan Lubowiedzki.

Z półku 9-go zabici: Kapitan Malinowski, porucznik Hadecki i podporucznik Swiatłowski. Z rannych umarł tu szef bataljonu Gezler.

Kurjer przybyły przywiózł rozkaz cesarza Napoleona marszałkowi Victor, ażeby żadnéj stanowczéj bitwy nie staczał, tylko ażeby dopóty manewrował, dopóki rejterująca się już armja francuzka do miasta Orszy nie przybędzie. Z tego powodu przez ciąg dni 15-tu nieustannie pozycje zmienialiśmy; nakoniec za złączeniem się z nami już pobitego korpusu jenerała Gouvion-Saint-Cyr, który przybył z pod miasta Połocka, postanowił marszałek Victor ogólną rejteradę aż do miasta Borysowa rozpocząć. Lubo już wiedzieliśmy o ogólnéj rejteradzie armji Napoleona, jednakże o jéj zupełném przez mróz dokuczliwy zniszczeniu, nic nam dotąd nie powiadano; z dobrą jeszcze nadzieją, w jak największym porządku, pomimo, że nam nieprzyjaciel tuż na karku siedział, do miasta Borysowa nad rzekę Berezynę przybyliśmy. Tuśmy się złączyli tylko z nazwiska wielką armją Napoleona! O, jakiż okropny był dla nas widok patrzeć na wojsko przed chwilą przez świat cały uważane za niezwalczone, poubierane w stroje kobiece, księże, siermięgi chłopskie, bez broni i amunicji rejterujące się; twarze tych zgłodniałych rycerzy do cieni tylko ludzkich były podobne z opuszczonemi rękoma. Piérwszy raz w życiu patrzyliśmy na ludzi ubiegających się za kawałkiem końskiego mięsa, które im za posiłek służyć miało. Francuzi przebijali konie od armat a wnętrzności z nich dobywszy, na stęple od broni pakowali i tak posypując prochem przy ogniach, celem pożywienia się, piekli. Napoleon, dowiedziawszy się, że liczny korpus rossyjski pod dowództwem jenerała Czyczagowa z Turcji przybył po nad lewy brzeg rzeki Berezyny, w celu nieprzepuszczenia armji jego do Litwy, sam udał się z gwardją swoją o dwie mile drogi na lewo od miasta Borysowa do wsiów Sembin

i Studzianki; rozkazał saperom swoim domy w Studziance rozebrać i z nich dwa mosty na rzece Berezynie postawić. Skoro tylko takowe ukończone zostały, natychmiast przeprawiać się gwardjom z liczną artylerją zalecił i na korpus rossyjski łącznie z korpusem jenerała polskiego Zajączka śmiało uderzyć rozkazał. Udało się, lubo ze stratą swéj nogi, jenerałowi Zajączek zmusić nieprzyjaciół do cofnięcia się od świeżo postawionych mostów o mil dwie drogi. Tego też tylko Napoleonowi potrzeba było, dniem i nocą armję swoją na lewy brzeg rzeki przeprawiał a naszemu 9-mu korpusowi jeszcze niezrujnowanemu na pozycji pod wsią Studzianką bijącemu się w dniach 27 i 28 listopada 1812 r. bronić przeprawy z prawego brzegu rzeki Berezyny najmocniéj zalecił.

Zajęliśmy wzgórza, z których widzieć można było nieszczęśliwą rejteradę. Urzędnicy wojskowi a nawet i z różnych narodów oficerowie z narabowanemi w Moskwie futrami i innemi kosztownemi rzeczami tłoczyli się pomiędzy artyllerją i drogę i tak ciasną pojazdami i bryczkami swemi zapychali; taka to klassa ludzi z bronią w ręku jeszcze idących żołnierzy przekupywała, celem posiadania z nich eskorty, przez co i tak już szczupłe wojsko codziennie się zmniejszało a lubo żandarmerja francuzka przez samego Napoleona przy mostach ciągle przytomnego wzdłuż rozstawiona dla otworzenia drogi rejternującemu się wojsku, spychała z mostów w rzekę karety wraz z ludźmi i końmi, jednakże wzwyż rzeczeni uciekacze w ciżbie przemykali się i drogę rejterującym się kolumnom pojazdami swemi zapychali.

W dniach tych mróz dochodził 28 stopni; mając jeszcze z korpusu naszego wojska przed sobą, bezpiecznie pokładliśmy się na grudzie, lichemi tylko płaszczykami okryci. Noc dnia 27 na 28 listopada przeminęła spokojnie, lecz nad samym rankiem ze wszystkich stron Rossjanie na nas nacierać poczęli. Z największą szybkością porwaliśmy się do broni, z podziwieniem, że dywizja jenerała Partinot przez marszałka Victor na przedzie nas postawiona, bez wystrzału do linji naszéj nieprzyjaciół przypuściła. Jenerał kommenderujący dywizją polską Girard, rozkazał z nadstawionym bagnetem na Rossjan uderzyć; udało się nam zmusić nieprzyjaciół do cofania się o staj kilka drogi, w tym to właśnie czasie dowiedzieliśmy się, że dywizja niemiecka pod komendą jenerała Partinota zostająca, cała wraz ze swym niepilnym jenerałem w nocy w niewolę zabrana została. Rossjanie po kilkakroć to nacierając to rejterując, rzęsiście do nas

z armat ognia dawali. W południową porę, kiedy już pola trupami zasłane zostały a oficerowie z dywizji naszéj polegli:

Z półku 4-go porucznik Sławski, podporucznik Rybicki i mocno ranny kapitan Zdziennicki.

Z półku 7-go zabici: kapitan Żurawski, porucznicy Krąkowski i Poniatowski; podporucznicy: Antosiewicz i Tobijaszewski.

wtenczas to kula 12-to-funtowa uderzyła w grenadjera obok mnie stojącego, któremu nogi zupełnie pogruchotawszy, tak blizko moich przebiegła, że od jéj impetu padłem na ziemię. Sądząc, że i mnie obiedwie odjęła, kontuzja to tylko mocna była, jednakże gdy żadnéj władzy w nogach nieczułem i o swéj mocy podnieść się nie byłem w stanie, widząc to pułkownik Woliński rozkazał woltyżerom nosze z karabinów zrobić i mnie za mosty odnieść. Ci żołnierze przedzierali się ze mną przez tłum ludów rannych, bez żadnéj pomocy po przed mostami leżących, z których przy nastąpionéj eksplozji wysadzenia przez strzały armatnie nieprzyjacielskie znacznéj liczby wozów prochowych, do tysiąca życia postradało, a wrzask rannych, pozostałych jeszcze przy tém nędznem życiu, bez pomocy lekarskiéj tu leżących, był wrzaskiem dnia sądu ostatecznego. Nakoniec żołnierze przenieśli mnie przecie na lewy brzeg Berezyny, gdzie przy dużém ognisku ciężar swój złożyli, sami zaś jako prawi żołnierze na powrót w miejsce krwawego boju do półku udali się. Leżąc tu przez kilka godzin czasu, z boleścią serca mego patrzeć musiałem na ginących wojowników, którzy z powodu zapełnionych mostów artyllerją, amunicją i t. d. przeprawiać się konno przez Berezynę postanowili, lecz na ich to nieszczęście, rzeka ta pomimo tak silnego mrozu całkiem jeszcze nie stanęła; przez co gdy jeździec konny przebyć ją wpław przedsięwziął, lód brzeżny pod koniem się łamał i w otchłani go Berezyny topił. Byli tu i tacy, którzy dla zbyt wielkiego natłoku, nie mogąc się przez mosty z rąk nieprzyjaciół wycofać, udawali się na wyspy, które poformowały się w Berezynie z pospychanych przez żandarmerją karet, powozów i bryczek. Na taką to niepewną przeprawę rzucało się mnóstwo ludzi i ci w nurtach Berezyny niechybnéj swéj śmierci szukali. Widziałem niektórych do wpół ciała w wodzie zmarzniętych wołających ze wszystkich sił swoich ratunku, a ten im danym być nie mógł. Słowem nieszczęścia armji francuzkiéj przy téj tu rejteradzie na nią spadłe, zapewne tylko z woli Najwyższego dopuszczone zostały. Armja nieprzyjacielska pod wodzą jenerała Kutuzowa, silnie na mo-

sty przez nasz korpus 9-ty bronione parła. W tym czasie przybył do tego samego ogniska, przed którém leżałem, furgon do dywizji hiszpańskiéj należący. Usłyszawszy żołnierzy po hiszpańsku do siebie mówiących wpadłem na myśl profitowania z wydarzonéj okazji i zacząłem ich prosić, aby mnie plejzerowanego na furgon z sobą zabrali; uczciwe Hiszpany słysząc mnie ich językiem mówiącego a widząc niemożność moją cofania się, po małéj z sobą naradzie, przystali na moje żądanie, w tył furgonu mnie wsadzili i w ten moment w dalszą puścili się drogę.

W drodze nie wiedziałem jakiemi wyrazami mam dziękować tym zacnym wojownikom za wyrwanie mnie z niechybnéj niewoli a może i stąd wynikłéj śmierci. Nie tylko, że mnie wieźli, ale nadto udzielali szczupłéj żywności zaledwie im wystarczającéj. Trzeciego dnia naszéj jazdy, dojeżdżając już prawie do miasta Mołodeczny, oś nam pękła a razem z nią nadzieja moja dalszego rejterowania się. Hiszpanie powydobywali co było w furgonie najlepszego, na konie poładowali, a mnie przy drodze zostawiwszy, daléj ujechali. Lubo nogi moje nie były jeszcze dobrze wygojone, jednakże najwolniéj czołgając się, idąc, do Mołodeczny zawlokłem się. Tu postanowiłem na półk czekać, do którego należałem; przybył wprawdzie półkownik Woliński z resztą niedobitków do miasta, lecz żadnéj żywności z sobą nieprowadził, przeto nazajutrz półku już i śladu nie było. Każdy żołnierz maszerował bocznemi drogami a to celem wynalezienia jakiéj bądź żywności. W takiem położeniu rzeczy z Mołodeczny wraz z tłumami ludów do różnych narodów należących do miasta Wilna pieszo udałem się. Między Mołodeczną a Wilnem utraciliśmy oficerów: Z półku 4-go umarł z przeziębienia podporucznik Gąsinowski.

Z półku 7-go z powodu nieznośnych trudów i odniesionych ran zakończył życie szef bataljonu Dedenrot.

Z półku 9-go podporucznik Młocki uderzony kulą w głowę, przez nadzwyczajną siłę swoją, po strzaskaniu takowéj, jeszcze kilka kroków naprzód posunął się, padł i skonał.

Przyciśniony głodem, mrozem i boleścią w nogach zwolna krok za krokiem do miasta Wilna dążyłem, przez trzy doby nic w ustach moich nie miałem, już mnie i ostatnie siły opuszczać zaczęły, w tém spostrzegam dragona konno jadącego (co było tu rzeczą bardzo rzadką do widzenia) opakowanego sakwami, posunąłem się przeciwko niego i zacząłem prosić, ażeby mi co do pożywienia, jeżeli posiada, odstąpił. Był to Francuz, a Francuz

chciwy jak żyd na pieniądze, oświadczył że wiezie kartofle gotowane i że skorobym mu luidora zaofiarował, on mnie połowę takowych odstąpi. Bez żadnego namysłu dałem mu napoleondora za blizko półgarnca kartofli, posiliwszy się temi zimnemi, bez soli, kartoflami, śmieléj ku miastu i stolicy litewskiéj dążyłem. Nakoniec po tylu nieszczęściach, bólu i głodzie, przecie do Wilna przybyłem.

Wilno było podówczas miastem centralném składów żywności, ubiorów i obuwia, które to artykuły powinni byli przeciw zgłodniałéj i nagiéj armji rejterującéj się, panowie intendenci, kommisarze wojenni śpiesznie wysyłać; lecz ci panowie połowę zapasów naprędce sprzedawszy, na piérwszy odgłos r e j t e r a d a, k o z a c y! do Francji z nabytkami swojemi pouciekali, a magazyny we wszystko obfite dla wojsk nieprzyjacielskich otworem pozostawiali. A że armja ścigająca nas już blizko Wilna była, przeto dłużéj tu nie bawiłem jak godzin 12-cie. Wszystko tu dostać można było, profitując z tego, posiliwszy zgłodniały mój żołądek i nakupiwszy prócz ciepłego ubioru, tyle żywności, ile unieść byłem w stanie, śpiesznie na trakt prowadzący do miasta Kowna udałem się. Zaraz za Wilnem jest góra tak wysoka, że pod nią gładko kute konie, żadnéj armaty ani też amunicji wyciągnąć nie mogły: to było w części zgubą armji Napoleona, że wszystkie konie gładko były kute, przez co gdy ślizgawica mroźna nastała, konie takowe na niéj padały i ciągnąć ciężarów nie były w stanie. Już to od saméj rzeki Berezyny żadnéj wioski na głównym trakcie nie było; spalonemi one zostały jedynie dla tego, aby się rejterujące wojsko ogrzać przy nich mogło, przez co ani mieszkańców ani domów, prócz nieba i śniegu widzieć nie można było. Nakoniec i do miasta Kowna po nad rzeką Niemnem przybyłem. Tak wielki był tu natłok żołnierzy, że najmniejszego kawałka miejsca w ogrzanéj izbie znaleźć dla siebie nie mogłem a zimno niepraktykowane niedozwalało mi daléj maszerować. Na szczęście moje pomiędzy massą żołnierzy postrzegam kaprala z tego samego półku, którego do siebie przywoławszy, prosiłem go, aby mnie w jakiéj bądź izbie umieścić mógł: z wielką chęcią zaprowadził mnie do tego samego domu gdzie sam przytułek znalazł a w izdebce dosyć małéj pomiędzy Francuzami miejsce i dla siebie znalazłem. Zwinąłem mój kożuch pod głowę i w ten moment w cieple usnąłem. Nad rankiem słyszę strzały armatnie w niezbyt wielkiéj od miasta odległości, porywam się z podziwieniem, że nikogo więcéj prócz mnie w iz-

bie już nie było, właśnie w tym czasie wszedł gospodarz domu już w jesiennéj porze życia będący i te słowa prędko do mnie wymówił: „Jeżeli waćpanu jest ojczyzna miłą, śpiesznie uchodź, bo kozacy już są pod wałami miasta; dowiedziałem się od kaprala w stancji mojéj jeszcze będącego, że nogi ranne jego niedozwalają panu rąk nieprzyjaciół uchodzić, postanowiłem przeto dać mu lubo maleńkiego konika lecz dosyć silnego, którego Francuzi sądząc, że nic uciągnąć niezdoła z sobą nie zebrali, każę go do sań zaprządz a kapral powozić pana będzie.“

Z największém ukontentowaniem przyjąłem dar tego zacnego patryoty, postawił on mnie w możności rejterowania się daléj. Nie tylko, kazał zaprządz do sań swego małego konika, ale nadto sam wpakował w nie spory kawał słoniny, woreczek kaszy i kożuch do okrycia się; siadając, szczere tylko uściśnienie było nagrodą temu zacnemu obywatelowi. Przebywszy rzekę Niemen już wówczas dobrze zamarzniętą, przybyłem zarazem ostatni punkt nieszczęścia, jakie armja przed chwilą światu całemu imponująca na téj tu ziemi poniosła.

Skorom się ujrzał na lewym brzegu rzeki Niemna, zacząłem rozmyślać czy do Warszawy czyli też w Prusy mam się daléj rejterować, w tém nadszedł do mnie z tego samego półku porucznik Górski, z którym naradziwszy się, wspólnie do Prus udaliśmy się i tak coraz bezpieczniéj już jadąc do miasta znacznie dużego Gombinen w starych Prusiech leżącego, szczęśliwie przybyliśmy. O milę drogi od miasta Kowna, dowódca półku 7-go piechoty z dywizji naszéj, półkownik Tremo, tak z odniesionych ran, jak i przeziębienia na ziemi ojczystéj życie zakończył.

W Gombinen po wszystkich rogach ulic poprzybijano były uwiadomienia, w których miastach korpusy koncentrować się mają, nasz 9-ty przeznaczenie dostał do miasta Marienburga. Zaraz w stronę Malborga udałem się, gdzie w kilku dniach drogi bez żadnego przypadku stanąłem.

Zastałem tu już wice-króla włoskiego Eugenjusza Beauharnais, pod którego dowództwo tą razą szczątki korpusu 9 dostały się. Półk czwarty mając, już znów półkownika Wolińskiego na czele, codziennie liczniejszym się stawał przez przybywanie z Rossji tak oficerów jako i żołnierzy. Nakoniec, gdy już nieprzyjaciel w bliskości się naszéj pokazał, vice-król rozpoczął już porządną rejteradę a pod miastem Najsztad (Nowemiasto) rzekę Wisłę przybyliśmy. Po lewéj stronie Wisły nie

będąc już przez Rossjan ściganemi, do miasta Poznania spokojnie przymaszerowaliśmy. Tu się zaczęły formować z reszty wojska półki i z naszego półku 4-go zrobiono jeden bataljon, do którego ja znów przeznaczony zostałem. Zapewniono nas tu, że świeża armja francuzka z Berlina do nas tu przybędzie i że z nią napowrót do kraju Polskiego wrócimy. Mylne to były pogłoski, bo zamiast do Warszawy, do Berlina rejterować nam się kazano. W tym marszu jenerał rossyjski Czernyszew z korpusem kozackim tak nas zawsze okrążał, że zdawało się jakbyśmy pod jego eskortą tę drogę odbywali.

Zbliżając się pod miasto Landsberg an der Warte nad rzeką Wartą, przed awangardą jechało nas 6-ciu adjutantów-majorów; kiedyśmy już do mostu dojechali, wstrzymałem moich towarzyszów robiąc im uwagę, że bez awangardy do miasta nam wjeżdżać nie można, zwłaszcza, że w ulicy, którą mijać musieliśmy, były okna pootwierane a pełno w nich ciekawych Prusaków widzieć można było. Pięciu z nas było mego zdania, jeden tylko adjutant z baterji artyllerji francuzkiéj, sprzeciwiając się téj ostróżności, sam do miasta się udał, lecz skoro tylko bramę pominął, zaraz wypadł szwadron kozaków, który cwałem przez most lecąc, wołał na nas: „postój Lach nieujdziesz“; niezważając na te ich wołania, na dobrych koniach do awangardy dobiegliśmy a widząc, że komendant przedniéj straży zasadził się za dużą stodołą, i że ma przed sobą dwa długie wozy, któremi zapewne drogę za kozakami zatarasuje, jeszcze śpieszniéj uciekać poczęliśmy i tym sposobem kozaków na równe pole wywabiliśmy. Kawalerja nasza, słysząc strzały, w sam czas nadbiegła, kozacy zas przed znaczniejszą siłą cofać się tą samą drogą musieli, lecz zastawszy ją zatarasowaną i piechotą naszą obsadzoną z koni pozsiadali i płoty łamać sobie poczęli, aby tym sposobem drogę otworzyć mogli, lecz wzięci we dwa ognie znaczną klęskę w zabitych i rannych ponieśli, nakoniec z resztą niedobitków zaledwie do mostu dostali się.

Jenerał Gerard, iyle nas zganił za udanie się bez wiedzy jego naprzód awangardy, tyle pochwał uzyskał podporucznik Janikowski tą przednią strażą wówczas dowodzący, a miasto Landsberg za to, że nie dało nam znać, iż się w niém kozacy zaczaili, musiało wszystkiego dostarczyć, czego tylko jenerał dla siebie i swego korpusu zażądał. Nakoniec do pruskiéj stolicy przybyliśmy. Uszykowano nas tu na wielkim placu, gdzie z rozpalonemi od armat lontami i nabitą bronią całą noc staliśmy.

Nad rankiem objął po jenerale Gerard, jenerał Bronikowski korpus nasz w komendę i z nim dnia jeszcze tego samego pod miasto Poczdam wymaszerował. Przybywszy pod bramę miasta, rozkazano nam tu stać dopóty, dopóki vice-król Włoski z całym swym korpusem z Berlina po nad rzekę Elbę nie przybędzie. Gubernator letniéj rezydencji króla pruskiego, czekając na nasze przybycie okazał jenerałowi Bronikowskiemu zakaz cesarza Napoleona, aby żaden pułk z armji jego z bronią w ręku do Poczdamu wejść nie ważył się, a że Prusy dotąd niezadeklarowały się przeciw Francji wojować, słuchając rozkazu najwyższego po przed miastem obóz założyliśmy. Drugiego dnia stania tu naszego udało nam się kilku oficerom zwiedzić tę piękną rezydencję, do któréj oficerom wstęp nie był wzbroniony.

Naprzód miasto samo w sobie jest piękne, lecz tak nieludne, że rzadko kogo z żyjących widzieć tu na ulicach można. Pałac królewski, a przy nim obszerny plac parady, zdobią to miasto. Ztąd udaliśmy się do kościoła, w którym są chowane zwłoki pruskich monarchów. Kościół ten jest zbyt prosto zbudowany, po prawéj stronie od wchodu do niego jest ambona marmurowa pod którą drzwi, z krat żelaznych zrobione, zamykają dwie trumny: piérwsza jest z czarnego marmuru i ta ma w sobie zwłoki ojca Fryderyka Wielkiego, druga ołowiana kryje zwłoki tego wielkiego monarchy. Obie te trumny, stojąc na nizkich postumentach, żadnych ozdób monarchicznych na sobie nie mają. Ztąd udaliśmy się na przedmieście, w którém jest ogród najpyszniejszy ze wszystkich królestwa tego, nazwany Sans-Souci. Jużeśmy byli prawie przy wchodzie do niego, w tém słyszemy bębny w obozie naszym, zwołujące do rot żołnierzy, za powrótem tu naszym zastaliśmy już wszystkich gotowych do marszu. Rozpoczęliśmy cofanie nasze na miasto Beltzig, a po dwóch dniach marszu do miasta i fortecy Wittenberga przybyliśmy. Marszałek państwa francuzkiego Davoust, zebrawszy tu do dwudziestu tysięcy wojska i nas do swego korpusu wcieliwszy, z Wittenberga po lewym brzegu rzeki Elby do miasta Drezna marsz rozpoczął; a za przybyciem naszem do miasta Majzen głównokomenderujący rozkazał mnóstwo snopów słomy pod most podłożyć, a przy wymarszu podpalić; po zniszczeniu jego lubo tylko na palach pobudowanego jednakże znacznie kosztownego, na całą noc do stolicy królów Saskich pomaszerowaliśmy.

Przez ciąg dni 15-tu odbywaliśmy tu służbę nie tylko wewnętrzną, ale i częste rekonesanse o kilka mil ztąd drogi.

Drezno jest miasto lubo niewielkie, lecz za to bardzo piękne, przy rzece Elbie leżące; przy końcu ulicy zamkowéj po lewéj stronie widzieć się daje kościół katolicki pysznie zbudowany, a po prawéj pałac Bryla z obszernym nad samą Elbą ogrodem, przy którym zaczyna się most o kikunastu arkadach mocno zmurowanych, ciosowym kamieniem wykładanych. Most ten, prowadzący do przedmieścia nazwanego Nowym-Miastem, do swéj piękności ma jeszcze żelazne po obu stronach kraty i na jednym z filarów statuę Pana Jezusa. Przy wchodzie ze starego do nowego miasta na owalowatym placu, stoi kolosalnéj wielkości z bronzu lany Elektor saski August II, silnym zwany, który najgrubsze żelaza i mocne podkowy w rękach swoich łamał. Na czworobocznym postumencie, na wspiętym koniu na dwóch tylnych nogach, siedzi Elektor w rzymskim stroju bardzo misternie wyrobiony, tylko jedna peruka przy tym ubiorze jest wcale niestosowną. Kolos ten ukończony i na widok publiczny wystawiony został w r. 1736. W téj stolicy bardzo mało powozów widzieć można. Ludzie tylko poubierani w żółte fraki i stosowane kapelusze, w lektykach za opłatą podobnych sobie ludzi po mieście noszą. Marszałek Davoust rozkazał inżynjerom miny pod most podłożyć i znaczne warty przy téj pracy postawić, a dnia 19 marca 1813 roku za zbliżeniem się wojsk nieprzyjacielskich w powietrze go wysadzić. Skoro tylko kommunikacja z Nowém miastem przerwaną została, natychmiast wróciliśmy do miasta Majzen, zkąd bataljonowi naszemu do załogi Wittenberga maszerować rozkazano. Garnizon Wittenberga składał się wówczas z bataljonu Francuzów, półku Hollendrów, półku 4-go legji Nadwiślańskiéj, trochę artyllerji pieszéj i konnéj, saperów i naszego bataljonu. Dowodził tą twierdzą jenerał dywizji baron La Poipe, a dwóch oficerów od inżynjerji, w krótkim przeciągu czasu, najwięcéj naszemi żołnierzami potrafili fortecę wzmocnić i do obrony przysposobić, nadto most na rzece Elbie drewniany egzystujący, przedmostowemi baterjami zabezpieczyć.

Miasto Wittenberg jest pięknie zamurowane, miało dawniéj w sobie wielką akademję, dziś tylko pomniejsze szkoły egzystują. Sławne ono jest tak z dawania nauk jak i wielkich dysput przez Lutra Marcina prowadzonych; pochowany on jest w kościele przy rynku Wittenberga będącym.

Coraz ściśléj Prusacy blokować nas zaczęli, a nieustanne ich strzelanie ani chwili spoczynku nam nie dawało, dnia zaś 13 kwietnia 1813 roku, w sam dzień piérwszego Święta Wielkano-

cnego ze wszystkich stron szturm do fortecy przypuścili. Bomby i granaty, w znacznéj liczbie w miasto padały, a kiedy już kilka kamienic ogniem płonęło, wtenczas Prusacy najsilniéj działać poczęli; wytrawność tylko naszych żołnierzy i śmiałe postępowanie artyllerji zmusiło Prusaków do zaniechania swego zamiaru i powrócenia ze znaczną stratą na poprzednie swe posterunki.

Odtąd o wzięcie szturmem fortecy więcéj się nie kusili, tylko nam wodę czyszczącą kanały zakopali; nie mogąc się bez takowéj w twierdzy obejść, z powodu fetoru z kanałów, któryby powietrze w miasto mógł sprowadzić, rozkazał gubernator jenerałowi francuzkiemu Bourdet, wziąść bataljon legji Nadwiślańskiéj i nasz księstwa Warszawskiego i pomaszerować o milę drogi, celem odkopania nieodzownie nam potrzebnéj wody. W największéj cichości przed wieczorem wyszliśmy z miasta, udało się nam wodę odkopać, lecz kiedy ta praca była już przy końcu, Prusacy otoczyli nas i ze wszystkich stron ognia dawać poczęli; noc tylko ciemna posłużyła nam do przebicia się, jednakże ze stratą kilkudziesięciu ludzi w zabitych nierównie więcéj rannych i dwóch w niewolą wziętych to jest szefa bataljonu naszego Zboińskiego i kapitana Szulca z półku 4-go legji Nadwiślańskiéj, który z odniesionych tu ran życie zakończył. Gubernator uwiadomiony, że wycieczka napadniętą została, wysłał nam w pomoc jeden bataljon Hollendrów i konną artyllerję z poleceniem cofania się w gruzy na przedmieściu będące i tam, aby przez ukrycie się, nieprzyjaciół za nami goniących zwabić można było. Kolumny pruskie coraz się do nas zbliżały, w tém i dnieć cokolwiek poczęło, skorośmy tylko kolumny ich dójrzeli, polecono nam na nich z artyllerją uderzyć, które po małym oporze haniebnie uciekać poczęły; my ciągle za niemi goniąc, pod zasłoną nieprożnującéj w dniu tym artyllerji, całe pole trupami ich pokryliśmy. Nakoniec z wielkim tryumfem na powrót do Wittenberga weszliśmy.

Jenerał baron La Poipe, wymierzając sprawiedliwość oficerom, w dniu tym odwagą się odznaczającym, podał kilkunastu do ozdoby legji honorowéj, pomiędzy którymi i ja się znajdowałem, lecz czy szef sztabu armji cesarzowi całéj listy nie przedstawił, czyli też cesarz Napoleon wyrywkiem kilku tylko zanominował, to nam nie jest wiadome, to tylko pewna, że z kilkunastu podanych, cztérech tylko takową ozdobę dostało. Nie tylko gubernator ale nadto jenerał Bronikowski tu

w Wittenbergu Polakami dowodzący, podał nas kilku do krzyżów polskich wprost najjaśniejszemu królowi Saskiemu, które zaakordowane zostały, lecz je dopiéro za powrótem do ojczyzny w r. 1819 odebraliśmy. Patent na krzyż złoty polski doręczony mi został dnia 1 września 1819 roku za n-rem 491. Wojska sprzymierzone Rossji, Prus i Austrji przeszły rzekę Elbę i zebrały się celem stoczenia wielkiéj batalji pod Lützen. Wtym to czasie puścili Prusacy na rzekę Elbę statek, na którym było mnóstwo palnych bomb i granatów i tak czas wyrachowali, że gdy pod most Wittenberski przypłynie, palne materje swój skutek wezmą i most zapalą. Na znak oficera, straż w dniu tym mającego, batalion nasz jak najśpieszniéj w miejsce grożącego niebezpieczeństwa dążył i wszelkie środki na wypadek przybycia statku tego zabezpieczył; wiatr był bardzo wolny, przez co statek ledwie się poruszał, nakoniec mały wietrzyk zapędził go na wysepkę, przy któréj się wstrzymał. Kompanja jedna wykomenderowana została w celu jak można zatrzymania téj piekielnéj maszyny, i kilkunastu żołnierzy udało się ochoczo w wodę i gdy już na ową wyspę wyleźli, linę do statku tego przywiązawszy, silnie go do téj wyspy przymocowali, a po czynie tak odważnym śpiesznie do lądu powrócili. W kwadrans czasu po przymocowaniu go, ogień doszedł do prochu i statek ten z wielkim hukiem rozerwał się. Jenerał gubernator przez chlubny dla nas rozkaz dzienny wdzięczność nam swoją okazał, a tym żołnierzom odważnym pieniężne nagrody rozdać polecił.

W kilku dniach po tym wypadku usłyszeliśmy dalekie, bo o 10 mil odległe mocne armatnie strzelanie, które z batalji pod Lützen pochodziło; a w 48 godzin późniéj ujrzeliśmy kawalerją od strony Lipska jadącą, na czele któréj jenerał Sebastjani, głównie nami w kompanji Hiszpańskiéj dowodzący, do mostu przez nas obronionego przybył i z wyborowemi karabinami gwardji most przeszedł na Prusaków, Wittenberg od strony Berlina oblegających, uderzył. Nieprzyjaciele lubo pobici, jednakże w dobrym jeszcze porządku do miasta Beltzig zrejterowali się. Rozpoczął się też i dowóz żywności do twierdzy przez cztéry miesiące ściśle zamkniętéj.

Francuzi wygrawszy batalję pod miastem Lützen, aż pod miasto Bautzen posunęli się, gdzie po stoczonéj batalji zawieszenie broni podpisane zostało. W tym to czasie przybył cesarz Napoleon do Wittenberga: a że z fortecy Szpandau po kapitulacji onéj, przybyła do nas znaczna liczba Polaków, tak do na-

széj dywizji jak i do legji Nadwiślańskiéj należąca, cesarz Napoleon na błoniach przy rzece Elbie formując różne półki i z naszych trzech 4, 7, 9 sformować rozkazał jeden N. 4, niemniéj komenderować nim półkownikowi Cichockiemu z fortecy Szpandau przybyłemu polecił. Do tego świeżo sformowanego półku, przeznaczony zostałem już nie jako adjutant kapitan-major, ale jako kapitan z kompanją. W dni kilka czasu odebrał półk rozkaz maszerowania do twierdzy piérwszego rzędu Magdeburga. Z wielkiém ukontentowaniem opuściliśmy ten pracowity dla nas garnizon i na noc do miasta Werlitz przybyliśmy.

Miasto to należy do księcia Dessau, jest tak piękne, jakiego w całych Niemczech nie ma; naprzód leży ono w położeniu bardzo korzystném: trudno tu jest rozpoznać, czy las składa miasto, czyli też miasto jest lasem, to omamienie czynią gustownie pobudowane w lesie pałace, świątynie, przy szerokich ulicach wspaniałe domy, mosty kamienne na przezroczystéj wodzie, kaskady i ruiny. Pomiędzy temi wszystkiemi pięknościami celuje świątynia Wenery, słowem miasto czyli ogród Werlitz jest cudem piękności i letnią rezydencją książąt de Dessau.

Stąd przybyliśmy do rezydencjonalnego tychże książąt miasta Dessau. Jest ono niewielkie, lecz czystość w nim i regularnie, w prostych szerokich ulicach stawiane massiv domy przewyższają wszystkie miasta Saksonji. I tak daléj maszerując na małe miasta, do królestwa ówczasowego Westfalji należące, do znakomitéj twierdzy Magdeburga przybyliśmy. Rzadko da się widzieć, ażeby tak wielka forteca miała w sobie tak obszerne i piękne miasto; jest ono po trzykroć wodą oblane. Rzeka Elba dzieli się tu na dwie odnogi, a każda z nich po trzykroć wały oblewa, w środku zaś tych odnóg na wyspie wielkiemi baterjami obwarowanéj, stoi cytadella grubemi murami opasana, w środku niéj są znaczne magazyny i składy prochowe, nadto jest tu kościół katolicki w roku 1780 zupełnie ukończony. Gubernatorem téj tu fortecy był podówczas jenerał dywizji adjutant cesarski le Marona: pełniliśmy tu służbę garnizonową przez ciąg sześciu niedziel, nie będąc blokowanemi, a to przez czas trwania armistycji. Nakoniec dnia 15 sierpnia 1813 roku rozkazano nam napowrót do Wittenberga maszerować; tym samym traktem idąc, w dniu 20 sierpnia 1813 roku do twierdzy przez nas bronionéj wróciliśmy. Wkrótce nadeszła tu dywizja jenerała Dąbrowskiego, pod którego komendę i półk nasz oddano.

Wojska tak nasze jak i nieprzyjacielskie zbierały się w blizkości miasta Berlina i Wittenberga. Jenerał Dąbrowski wysłał naprzód brygadę jenerała Krukowieckiego, do miasta Beltzig i naszemu bataljonowi rozkazał złączyć się z tymże. Kapitan Biliński jednym numerem starszy odemnie, komenderował podówczas bataljonem; wyruszyliśmy w drogę, przewodnik prowadził nas dobrze, bo stosownie do rozkazu do miasta Beltzig. Ja jako więcéj obeznany z tutejszemi drogami, perswadowałem Bilińskiemu, że musi być jakaś pomyłka, bo miasto Beltzig leży na pół drogi z Wittenberga do Berlina i że to jest rzeczą niepodobną, aby jenerał Krukowiecki z jedną tylko brygadą tak daleko się naprzód posunął. Odczytaliśmy powtórnie wydany nam rozkaz, w którym rzeczywiście do Beltzig maszerować nam kazano, uszliśmy już mil kilka z tą tylko ostróżnością, że awangarda nasza miała broń nabitą; około jedénastéj w nocy, dochodząc do wioski po przewodnika udał się konno porucznik Rokitnicki, którego kozacy zaraz w opłotkach złapali, a „maszyną de kandziug“, tak bowiem Francuzi bat kozacki nazywali, zmusili go do powiedzenia prawdy, że nie armja lecz tylko jeden bataljon piechoty naprzód postępuje. Śmiało tedy na nas podczas ciemnéj nocy hurmem się rzucili; awangarda sypiąc do nich ognia, dała nam tyle czasu, żeśmy mogli czworobok sformować i nim to całą noc bijąc się rejterowaliśmy. Nakoniec nad rankiem ze stratą tak w zabitych, rannych, jak i w niewolę zebranych, pomiędzy którymi był kapitan Babski i porucznik Rokitnicki, napowrót do forpocztów francuzkich powróciliśmy. Zbliżywszy się do dywizji jenerała Dąbrowskiego, ten nie wchodząc w przyczynę całonocnéj bitwy, z największym gniewem oświadczył kapitanowi Bilińskiemu, że za niezrozumienie rozkazu i zaalarmowanie armji całéj rozstrzelanym zostanie. Biliński nic więcéj nad rozkaz piśmienny nie miał i gdy go szefowi okazał przekonano się z mapy, że piszący zamiast napisać „ma się udać do miasta Biltzig“, napisał do miasta Beltzig. Piérwsze leży o półtory godziny drogi od Wittenberga, a drugie o mil sześć na trakcie do Berlina. Jenerał Dąbrowski, po przekonaniu się o niewinności Bilińskiego, od kary go zwolnił, a całą winę swemu szefowi sztabu przypisał. My zaś oficerowie przez pomyłkę jednéj litery, utraciliśmy prócz kilku kolegów i kilkudziesiąt żołnierzy, znaczną część naszych bagaży.

Za złączeniem się z brygadą jenerała Krukowieckiego, wykomenderowany zostałem z dwóma kompanjami piechoty, celem

udania się do miasta Güterberg; w assekuracji mojéj maszerował szwadron kawalerji polskiéj pod komendą szefa szwadronu Łagowskiego będący. Miałem sobie polecone, abym, jeżeli zastanę jaką załogę i to niewielką, takową starał się z miasta wypędzić, militarnie się w mieście obsadzić i wszelką żywność zabrać, późniéj wozami do brygady ją odsyłać. Przymaszerowaliśmy pod Güterberg, o godzinie 9-téj z rana, kawalerja uszykowała się na wzgórzu, a ja zająłem miasto tylko co przez Prusaków opuszczone. Miasto Güterberg jest murem opasane, w którym trzy bramy egzystują, rozprowadziłem sam warty, a widząc, że u bram są duże zamki, poleciłem oficerom, że skoro odbiorą rozkaz cofania się, ażeby bramy zamknęli i klucze od nich z sobą zabrali. Podoficera zaś jednego posłałem na wieżę w ratuszu będącą, celem obserwowania poruszeń nieprzyjacielskich. Gdy to rozporządzenie ułatwione zostało, rozpocząłem żywność z różnych domów zabierać i śpiesznie do swego korpusu odsyłać. O godzinie 3-éj z południa dał mnie podoficer z wieży znak, że liczne kolumny nieprzyjacielskiéj kawalerji pod miasto się zbliżają, wyruszyłem natychmiast z miasta i udałem się z kompanjami memi w stronę kawalerji swojéj i tam rozkazałem oficerom przy bramach będącym rejterować się. Skoro się tylko ze mną złączyli, rozpocząłem ogólną, wraz ze szwadronem kawalerji rejteradę. Prusacy, nie mogąc się tak prędko do miasta dostać, okrążać go koniecznie musieli, profitowałem przez to na czasie i prawie truchtem wraz z hułanami biegłem; lecz to wszystko było za mało, bo już kawalerja pruska na równe pole wyjeżdżała, rozkazałem wówczas sformować z swoich kompanij czworobok, a szwadron Łagowskiego starał się ile możności zasłaniać go. Lecz sześć szwadronów pruskich kłusem na nas awansować poczęło, wtenczas to z nadstawionemi lancami jeden tylko szwadron polski na sześćkroć liczniejszego nieprzyjaciela uderzył i męztwem go swojém o staj kilka drogi odpędził. Ja zaś, nie tracąc czasu ani momentu, ciągle się w porządku trzymałem; nakoniec przyszła i na mnie koléj bronić się całemu półkowi kawalerji, który pędem swoim rozbić czworobok mój zamyślał, brakło mu tylko męztwa do dopięcia zamiaru; bo po rozpoczęciu przez nas dwuszeregowego ognia, haniebnie uciekać zaczął, a ja znowu rejterować się poczęłem. Nieprzyjaciel całą swą siłą na szwadron polski uderzył, a lubo kapitan Dunin Seweryn ze swym plutonem cudów waleczności dokazywał, jednakże siłą przemogli go, znaczną liczbę żołnierzy wy-

kłuli i przeszło 4-ch w niewolę zabrali. Kiedy się powtórnie na mnie szykować poczęli, z poza góry słyszeć się dały armatnie strzelania, przez jenerała Krukowieckiego na nieprzyjaciela wymierzone. Massa téj kawalerji zmieniła kierunek a przez to dozwoliła mi złączyć się ze swemi; nim jednak połączenie to nastąpiło, schodząc z góry dostrzegłem, że w małym wąwozie Prusacy zabranych w niewolę hułanów ze wszystkiego, obdzierają, z czworoboku kazałem sformować koło i tak z nadstawionym bagnetem na nich uderzyłem, gdzie bez wystrzału 14-tu konnych Prusaków zabrałem, nadto prawie wszystkich Polaków przed chwilą w niewolę zebranych odbiłem. Utarczka z jenerałem Krukowieckim trwała przez kilka godzin, w którym to czasie kawalerja pruska, goniąc naszą, w opłotki wsi wpadła i tam przez kompanją woltyżerów kapitana Smigielskiego w tychże na zasadzce będącego, bardzo wielu w zabitych i rannych straciła. Samym już wieczorem Prusacy cofnęli się do miasta Güterberg, a my dowiedziawszy się, że wielka połączona armja tam na noc przybywa, napowrót do Wittenberga wróciliśmy. Na trzeci dzień po téj tu rozprawie, rozpoczęła się pod miastem Güterberg wielka batalja, gdzie armja francuzka przez Prusaków i Szwedów na głowę pobitą została, i odtąd to ciągle nieszczęścia téj armji towarzyszyły. Półkownik Cichocki, mając sobie przez dowódzcę bataljonu, szefa Młokosiewicza, o mojéj szczególnéj rejteradzie z pod Güttberga doniesioném, nie tylko przez chlubny rozkaz dzienny wdzięczność mi swoją okazał, ale nadto jako czyn nadzwyczajny w stanie méj służby umieścić polecił.

Napoleon, przed wydaniem walnéj bitwy, wszystkie mosty na rzece Elbie w mocy swojéj posiadał, prócz jednego przez Szwedów pod miastem Dessau postawionego, chcąc i tę kommunikację przeciąć, wysłał korpus nasz, do niego przyłączywszy, pod komendą jenerała Sebastjaniego, prawym brzegiem Elby i rozkazał miasto Dessau koniecznie zdobyć i most tam postawiony do szczętu spalić.

Przed tak znacznym korpusem, Szwedzi wraz z Prusakami śpiesznie uchodzić musieli, my też do miasta Dessau przybywszy, most na łyżwach świeżo postawiony spaliwszy, natychmiast odwrótnym marszem pod Wittenbergiem na lewy brzeg Elby dostaliśmy się. Za złączeniem się półku naszego z dywizją jenerała Dąbrowskiego, rozpoczęliśmy manewrować, nieprzyjaciół drażnić, to pod miastem Büterfeld, to pod Hallą, nakoniec udaliśmy się w stronę Lipska, do małego miasteczka Diben, a sko-

rośmy je tylko minęli, z prawéj strony traktu pokazały nam się liczne kolumny nieprzyjacielskie, lecz w dniu tym zaatakowani nie byliśmy i z armją francuzką złączyliśmy się.

Na pięknych i obszernych równinach pod miastem Lipskiem, następnego dnia przybycia tu naszego, to jest dnia 16 października 1813 roku, skoro tylko świtać zaczęło, rozpoczęła się tu wielka batalja od wieków w narodach niepamiętna, bo przeszło 500,000 ludzi, Francuzów, Rossjan, Autryjaków, Szwedów, Prusaków, Polaków i Sasów można tu tylko widzieć z zawziętością bijących się. Huk z przeszło tysiąca sztuk armat ciągle tu czynnych trząsł ziemią, jak liściem już trupami pokrytą i krwią ludzką zroszoną, a liczne wioski w około miasta pozapalane, przerażający widok czyniły. Krzyki zaś różnemi językami zebranych tu narodów, drugie stawianie wieży Babel wystawiały.

Wtém dywizja dragonów austryjackich przeciwko nam postępować zaczęła, lecz czy dla zbyt mocnych czworoboków, czyli też dla innych jakich powodów, na nas nie uderzyła i w stronę armji fracuzkiéj kierunek swój wzięła. Skoro znikli nam z oczu Austryjacy, rozkazano nam zająć wieś Gohlis, na lewo traktu głównego leżącą; dosyć szczęśliwie wygnawszy nieprzyjaciół i zabrawszy im kilka sztuk armat, zajęliśmy ją, lecz w tym samym czasie liczne ukryte za wsią kolumny strzelców rossyjskich, biegiem na nas awansować poczęły, a lubo rzęsistym ogniem przyjęliśmy ich, jednakże przed tak znaczną siłą uchodzić zostaliśmy zmuszeni. W tém to cofaniu, prócz straty kilku oficerów i znacznéj liczby żołnierzy, mocno ranny został szef naszego bataljonu Młokosiewicz. Skorośmy tylko ze wsi na równe pole wyszli, polecono nam na nowo się sformować i naprzód zaawansować, w tém tu posuwaniu się, dowódzca nasz półkównik Cichocki, przestrzelony przez twarz kulą karabinową, na pobojowisko z konia zleciał.

Porucznik Brychczyński i lekarz bataljonu Kęcki, półkownika z placu boju do Lipska zawieźli, skąd piérwsza żona jego, dziś za półkownikiem Abramowiczem będąca, za wiedzą teraźniejszego swego męża, rannego w karécie swojéj z Lipska do Francji uwiozła. My zaś, bijąc się aż do ciemnéj nocy, zawsze w jednéj i téj saméj pozycji zostawaliśmy. Nad rankiem dnia 17 października 1813 roku, po dwugodzinnym morderczym boju, rozkazano nam cofnąć się do wsi Pfaffendorf, a nakoniec aż do bramy tak zwanéj Halską i militarnie rozlokować się w ogrodzie po za małym strumykiem będącym. Podpółkownik Dobro-

gojski, objąwszy półk nasz w komendę, rozkazał mnie i kapitanowi Paszkowskiemu, ażebyśmy z kompanjami naszemi militarnie zajęli dwa domy przy saméj bramie i małym moście będące. Obsadziliśmy te domy żołnierzami po piętrach i takeśmy przez cały dzień 17-ty niebijąc się stali; dnia zaś 18 października 1813 r. o godzinie 2-éj z południa sześć kolumn Rossjan z korpusu jenerała rossyjskiego Sakena, wraz z liczną artyllerją z lasu pod bramę posuwać się poczęły, które kulami dużego kalibru do nas strzelając, bramę zabrać i odwrótu armji francuzkiéj niedozwolić zamyślali. Lecz skoro się już na wystrzał karabinowy do nas zbliżyli i strzelcy z drągami żelaznemi pod bramę się już przyczołgali, wtenczas to ze wszystkich okien, poddaszów, jak niemniéj i półki polskie 2-gi, nasz 4-ty i 14-ty piechoty linjowéj w ogrodzie po za wodą stojące, rzęsiście do tych kolumn strzelać poczęli, przez co wyłamać bramy nie mogli i z bardzo znaczną stratą napowrót cofać się poczęli. Jenerał Dąbrowski, profitując z ich cofania się, rozkazał bramę szybko otworzyć i podpółkownikowi Szwerynowi dowódzcy konnéj artyllerji za niemi goniąc, kartaczami strzelać. Lasek tylko pod wioską będący zasłonił nieprzyjaciół od zupełnéj zguby, zawsze z wielką ich stratą, tu poległ rossyjski jenerał Niewierowski, w dniu tym już nas więcéj nie atakowano. Gdyby się było udało stronie przeciwnéj wziąć bramę przez nas strzeżoną, byliby jeszcze w dniu 18-m tył zaszli armji francuzkiéj, a może i do poddania się zmusili. Lubo z największą dla nas chlubą utrzymaliśmy powierzoną nam pozycję, jednakże tyleśmy przez to osłabli, że dłużéj jéj bronić niebylibyśmy już w stanie. Noc z 18-go na 19 była jedna z najokropniejszych, bowiem więcéj w niéj nie było słychać, jak tylko piskliwe trąby i niestrojne bębny, ogłaszające nieszczęśliwą rejteradę. Rano dnia 19-go przybył nam w pomoc jenerał Lariston ze szczątkami swojego korpusu, któremu zlecił jenerał Dąbrowski, aby swém wojskiem obsadził pozycję przez nas dotąd bronioną, Lariston począł perswadować, że nie będzie w stanie z tak małą liczbą wojska pozycji téj utrzymać, lecz jenerał Dąbrowski niezważając na tę perswazją, zakomenderował: korpus na ramię broń i ogrodami rejteradę rozpoczął. Kiedyśmy już wyszli na ulicę prowadzącą do mostu na rzece Elster będącego, ujrzeliśmy tu powtórną Berezyny rejteradę. Wojska francuzkie cisnęły się bez porządku do mostu, przed którym tysiące rannych kończyło życie a armaty, wozy ammunicyjne powywracane formowały góry

nieprzebyte. Dywizja nasza, widząc niemożność dostania się do mostu, dla natłoku już bezbronnych żołnierzy, zmuszoną została kolbami takowych rozpychać i drogę sobie tém torować. Nakoniec przecie o godzinie 9-éj z rana dostaliśmy się na drugi brzeg rzeki Elster. Maszerując ku miastu Lützen po wysadzeniu mostu w powietrze, dowiedzieliśmy się, że książe Poniatowski naczelny wódz wojska Polskiego, marszałek państwa francuzkiego, ugodzony będąc po dwakroć kulami karabinowemi, chcąc jeszcze konno rzekę Elster przepłynąć, w nurtach jéj życia dokonał.

Smutek ogarnął nas niesłychany, a lubo mieliśmy słuszny powód żalenia się na niego, jednakże łzy rzewne po nim roniliśmy. Idąc do miasta Sax-Gota z Lützen, po lewéj stronie traktu przy rowie szosowym jest nagrobek skromny, lecz pamiętny ze zwycięztwa odniesionego tu przez Szwedów nad Austryjakami; zwycięztwo to życiem przypłacił tak król szwedzki Gustaw Adolf jak i pobity głównie komenderujący ze strony Austrji jenerał Papenheim. Kamień śpiczasty czterma gałązkami obwiedziony jest miejscem, w którém Gustaw Adolf ducha wyzionął, na tym kamieniu nic więcéj jak rok 1632 jest wyrytym.

W czasie lipskiéj batalji, Bawary zadeklarowały się walczyć łącznie z monarchami sprzymierzonymi przeciw Francji, w skutek tego, amunicji do nas z Francji idącéj nie przepuścili, i to było główną przyczyną rejterowania się naszego. Za przybyciem do miasta Wajsenfeld po nad rzeką Salą, ujrzeliśmy góry nad miastem dominujące a tém bardziéj most, który nam przebyć koniecznie potrzeba było, obsadzone licznem wojskiem nieprzyjacielskiém: a tak znów na nowo bić się potrzeba było. Nie szło już o to, aby nieprzyjaciół zwyciężyć, ale o to, żeby sobie drogę do Francji otworzyć. Gwardje stare z nadstawionym bagnetem, nie zważając na plutonowe z gór strzelanie, śmiało naprzód postępowały i po zajęciu pałacu Augustenburg zwanego, nieprzyjaciół do cofania się zmusiły, a tém samém przejścia przez rzekę Salę armji swéj dozwolili. Ledwie żeśmy jedno przejście ułatwili, aż oto i drugie daleko znaczniejsze okazało się pod miastem Hanau. Już blizko Frankfurtu nad Menem zaszedł nam drogę jenerał Wrede z korpusem bawarskim, do trzydziestu tysięcy wojska pod okiem francuzkiém wyćwiczonego liczącym. Zaraz rozpoczęli się bić Francuzi z Bawarami, lecz, dla nocy nadchodzącéj, ani się naprzód, ani też w tył z lasu nie cofnęli. Nad rankiem sam Napoleon, dobywszy swéj szpady z wojskiem jeszcze mu

pozostałém batalją rozpoczął, w któréj już nie męztwo Francuzów, lecz tylko rozpacz, szczególnie staréj gwardji, do zwycięztwa wiodła; bo lubo korpus bawarski świeży i był nierównie silniejszym i w ammunicją zaopatrzony, jednak pobitym tu został; bo tak w lesie jak i w fossach miasta Hanau do dwunastu tysięcy Bawarów Francuzi trupem położyli, przez co dalszą drogę sobie do Francji zabezpieczyli. W czasie téj batalji półk nasz odebrał rozkaz po prawéj stronie rzeki Menu do miasta Frankfurtu maszerować a to w assekuracji skarbu cesarskiego. Szczęśliwieśmy go tu doprowadzili a stojąc noc całą na placu Rosmarkt, kazano nam mocne patrole wysyłać i spokojność miastu zabezpieczać. W nagrodę czego prezydent miasta już nad rankiem nas wszystkich oficerów suto utraktował a żołnierzom żywność i wina podostatkiem rozdać zalecił. Jak to zwykle żołnierz czyni, byle był syt, w godzinę po batalji już o niéj nie pamięta, tak też i my tą razą zapomniawszy o trudach i biedzie, ochoczo wypróżnialiśmy butelki Sztajn-Wajnem napełnione, tak dalece, że przy wymarszu z Frankfurtu, nie jeden z ciężką głową do Moguncji iść musiał. Zaledwie uszliśmy mil dwie drogi, aż tu znów trudna przeprawa czekała nas. Most kamienny, przy małém miasteczku, na rzece wązkiéj, lecz bystréj będący, Bawarczykowie zrujnowali, który nim zreperowano musieliśmy tu godzin dwadzieścia i cztery czekać. Nakoniec przecie po przebyciu téj ostatniéj przeprawy do wielkiéj fortecy Moguncji już do Francji należącéj przybyliśmy. Dozwolono nam tu dni kilka wypoczywać, lecz ten odpoczynek był dla nas największym ciężarem z powodu, że prócz licznego garnizonu, dla całéj armji kwatery dawać tu musiano; nakoniec, gdy tych zabrakło, na gołym bruku bez żywności, nawet i ognia, półki leżeć musiały i nasz podobnemu wypadkowi uległ. Dopiéro na trzeci dzień żywność rozdano i nam oficerom żołd za miesiąc jeden zapłacono.

Zaraz po Lipskiéj batalji, podał jenerał Dąbrowski oficerów w bitwie odznaczających się do krzyżów legji honorowéj, na liście podanych ja znów zamieszczony byłem, lecz będąc już tylokrotnie przez różnych jenerałów do takowéj ozdoby przedstawianym i teraz nie miałem nadziei uzyskania onéj; mylnie tą razą sądziłem, bo cesarz Napoleon na dniu 23 października 1813 roku patent na krzyż legji honorowéj dla mnie podpisał a dopiéro w Moguncji dnia 2-go listopada doręczonym mnie został. Dnia 4-go listopada 1813 r. wszystkie polskie półki do Moguncji przybyłe, odebrały rozkaz maszerowania do miasta Sedan. Lubo kilka-

naście rozmaitéj broni półków do Sedan przybyło, jednakże więcéj nad dwanaście tysięcy nas nie liczono.

Jenerał Dąbrowski, chcąc uczcić zgon ś. p. naczelnego wodza wojsk polskich, księcia Józefa Poniatowskiego, wielki ceremonjalny pogrzeb odbyć tu postanowił. Wybrano do tego kościół przy obszernym placu będący, który czarném suknem całkiem wewnątrz wybity został, na którém to suknie białemi literami wypisane były bitwy przez ś. p. księcia Poniatowskiego odbyte, w środku kościoła stał katafalk w różne rynsztunki wojskowe przyozdobiony i niezliczoném mnóstwém świateł obstawiony. Po solenném nabożeństwie miał mowę, na pochwałę tak prywatnego życia jak i zawodu wojskowego, półkownik Morawski, po skończeniu któréj, cały garnizon przed jenerałem Dąbrowskim przedefilował.

Kiedy wojska sprzymierzone rzekę Ren przechodzić zaczęły, wtenczas przybył do nas z Paryża jenerał-adjutant cesarski Flau i w moment swego tu przybycia organizację w wojsku naszém rozpoczął. Na polach Sedańskich dnia 1 stycznia 1814 r. uszykowały się półki polskie do organizacji, gdzie najprzód zformowano kilka półków kawalerji, stosowną artyllerję, nakoniec z wszystkich półków piechoty sformowano jeden pod nazwą Nadwiślański. Półk ten dostał w komendę świeżo awansowany z podpółkownika na półkownika, baron Michał Kosiński. Przy téj organizacji było oniemal tylu oficerów ilu żołnierzy; organizator rozpoczął wybierać oficerów, z pomiędzy oficerów, gdzie i mnie do półku Nadwiślańskiego przeznaczył. Skoro tylko ta organizacja uzupełnioną została, rozkazano półkowi Nadwiślańskiemu maszerować do miasta Compiègne, letniéj rezydencji królów francuzkich; zaledwieśmy tu stanęli, nadszedł zaraz rozkaz, abyśmy się udali do miasta i fortecy Soissons. Rozpoczęliśmy tu służbę bardzo trudną, nie mając ani dostatku amunicji ani też armat nieodzownie tu potrzebnych. W takiém położeniu rzeczy gubernator téj twierdzy jenerał Moreau, zarekwirował o nie do arsenału paryzkiego; nadesłano nam wprawdzie kilkadziesiąt sztuk armat i do nich amunicji, lecz cóż kiedy do połowy tych kule nie były kalibrowe, nadto nie było artylerzystów, którzyby z nich strzelać mogli; widząc stąd oczywistą już zdradę, jednakże obsadziliśmy kompanjami bramy i tak oczekiwaliśmy na przybycie nieprzyjaciół.

Napoleon po batalji pod Chateau-Thiery zmusił korpus pruski pod dowództwem jenerała Bluchera będący, do śpiesznego cofania się po nad rzekę Aisne, a że na niéj już innego mostu nie było, jak tylko w Soissons, przeto party przez armję francuzką

pod fossy twierdzy przez nas bronionéj, w południową porę przybył, a wiedząc, że tylko ośmset Polaków broni tej fortecy, szturm do niéj przypuścić rozkazał: lecz gdy Prusacy zwolna takowy przypuszczali, ten przez wycieczkę przez nas uczynioną z dużą ich stratą odpartym został. Przez całą następną noc parlamentarze prusey do jenerała Moreau jeździli i to wyjednali, iż nad samym rankiem, wtenczas właśnie, kiedyśmy już ze strony francuzkiéj armatnie strzały słyszeli, gubernator nasz, nie zebrawszy poprzednio, jak się to dzieje zwykle, kommisji wojskowéj, kapitulacją z warunkami zapewne dla siebie dogodnemi podpisał i bramę mocno warowną otworzyć śpiesznie polecił. Skoro to nastąpiło, armja pruska wraz z Rossjanami czwałem do mostu biegła, przeszła go i nie oparła się aż na mocnych pozycjach pod miastem Laon. Półk zaś nasz, stosownie do zawartéj kapitulacji z bronią w ręku i armatami odprowadzonym został przez półk Baszkirów o milę drogi na trakt do miasta Compiègne, a w kilka godzin po naszym wymarszu Napoleon z armją swoją tam przybył i zaraz wysłał oficera sztabowego w pogoń za jenerałem Moreau, ten go w Compiègne dognawszy, tak jego jak i naszego półkownika Kosińskiego zaaresztował i pod ekskortą do Paryża pod sąd odesłał. półkowi zaś naszemu przysłano polecenie, aby natychmiast z Compiègne do Soissons powracał. Noc całą maszerując, nad rankiem z wielką armją złączyliśmy się, która śpiesznie w pogoń za armją pruską pod miasto Laon dążyła. Gdyby kapitan Kawecki, w bramie téj, którą przez zdradę gubernator otworzyć rozkazał, z kompanjami swemi tam stojący, nie usłuchał na ten raz rozkazu zdrajcy gubernatora i bramy nie otworzył, bylibyśmy choć ze znaczną naszą stratą fortecy nie tak łatwo oddali a party Blucher przez znaczniejszą siłę Francuzów, nie mając żadnego mostu do przeprawy, w nurtach rzeki Aisne korpus by swój utracił. Napoleon, nie mogąc spędzić nieprzyjaciół z pozycji przez nich zajętych, z dużą stratą z pod miasta Laon do Soissons powrócił. Wiedząc dobrze, że nie z winy naszéj forteca wziętą została, 18-cie krzyżów legji honorowéj na półk nasz przeznaczył i do staréj swéj gwardji przyłączyć nas kazał. Zaraz po wydaniu téj dyspozycji pomaszerowaliśmy do miasta Reims, a że nieprzyjaciel wziął w głąb' Francji swój kierunek, przeto znów nazad ruszyliśmy aż do miasta Chalons. Wówczas to armja główna nieprzyjaciół sprzymierzonych pod wodzą rossyjskiego marszałka Barclay de Tolly zostająca, pokazała się pod miastem Ar-sur-Aube: kolumnami przeciwko niéj śpiesznie po za rzekę postępowaliśmy, w po-

ludniową porę dnia 21 marca 1814 roku rozpoczęła się na pozór wielka batalja. Kawalerja z wszystkich armij sprzymierzonych w całéj swéj massie uderzyła na kawalerją francuzką, pomiędzy którą była gwardja hrabi Wincentego Krasińskiego. Po znacznéj utarczce, gdy ujrzeli mocne czworoboki piechoty, przy których stał sam cesarz Napoleon, śpiesznie się cofnęli; skoro do pozycji swych dobiegli, wówczas rozpoczęła się tylko rzęsista kanonada, która przez godzin kilka nieustannie trwała. W dniu tym wielce nam była użyteczna artyllerja marynarki francuzkiéj. Półk nasz, mający na czele podpółkownika Muchowskiego stał w czworoboku, obok mając samego cesarza Napoleona, a choć razu jednego ognia z ręcznéj broni nie dał, jednakże kilku oficerów w zabitych, kilku rannych, pomiędzy którymi był podpółkownik Skrzynecki i blizko stu żołnierzy stracił. Nad wieczorem rozkazano nam odebrać nieprzyjaciołom wieś Torsi, któréj po trzykroć przez kilka godzin czasu Francuzi zdobyć nie mogli, wówczas to mając na czele walecznego podpółkownika Muchowskiego, każdy kapitan ze swoją kompanją przez płoty dążył, a kiedyśmy już prawie do środka doszli a noc nam do tego pomogła, rozpoczęliśmy krzyczeć hura! Dywizja niemiecka, stojąc na małym placu wsi téjże, słysząc wołanie nasze, sądziła, że Rossjanie z drugiéj strony do wsi wchodzą, przez co strzelać na nas zupełnie przestała, wołając halt! halt! wir sind ja Freunde, my też ich jako najszczerszych swych przyjaciół bagnetami i kolbami traktować poczęli, tak dalece, że nim się zreflektować zdążyli, połowę dywizji téj już trupem usłaliśmy, reszta niedobitków w największym nieładzie cofać się poczęła, za którą śpiesznie awansując, na ważną pozycję po za wieś Torsi dostaliśmy się. Dopiéro wtenczas Francuzi za nami cisnąć się do wsi poczęli i już jéj więcéj nieprzyjaciołom wziąć nie dali. Nad rankiem cesarz Napoleon, zwiedzając pozycje, ujrzał półk nasz stojący w pogotowiu do boju, a wiedząc, że przez nas wieś wzięta szturmem była, przez co mosty na rzece obronione zostały, rozkazał podać sobie listę oficerów i żołnierzy, którzy przy wzięciu jéj najmężniéj walczyli i tym tak krzyże legji honorowéj jak i zjednoczenia zaakordował. Kompanja moja była tak szczęśliwą, że nie tylko ja jako dowódca jéj, ale i porucznik Brychczyński i podporucznik Niski ozdobieni krzyżami la Reunion (zjednoczenia) zostaliśmy.

Ozdoba ta ustanowioną została wówczas, kiedy Napoleon Hollandją wcielił do państwa francuzkiego, a w dniu 18 października 1811 roku w Amsterdanie na uposażenie Zjednoczenia

orderu, składającego się z trzech klass, wyznaczył cesarz Napoleon pięć kroć sto tysięcy franków rocznego dochodu, z nadzwyczajnych dochodów dóbr korony. Członków wielkiego tego krzyża więcéj być nie mogło jak dwieście, komandorów tysiąc a kawalerów dziesięć tysięcy.

Dnia 22 marca 1814 roku znikł nam z oczu nieprzyjaciel z pod Ar-sur-Abe a pokazał swój front pod miastem St. Dizier, przeciw którego armja nasza kierunek swój wzięła; po przejściu śpiesznem rzeki Auby, uderzyła kawalerja nasza na korpus jenerała rossyjskiego Wincyngerode, który maskując swoją armję, lubo wiele tak ludzi jak i armat utracił, jednkże nad wieczorem ze swemi się połączył. Manewr to tylko był dobry ze strony sprzymierzonych, bowiem jeden tylko korpus zatrudniał przez cały dzień armję Napoleona a reszta wojska nieprzyjacielskiego prostą drogą do Paryża, stolicy Francji, udała się. Napoleon, spostrzegłszy się, dniem i nocą maszerować całéj swéj jeszcze pozostałéj armji rozkazał, celem uprzedzenia nieprzyjaciół i dostania się wprzódy, niż oni do swojéj stolicy.

Szybkością strzały przeszliśmy miasto Troyes de Champagne i bez żadnego spoczynku przybyliśmy do miasta i letniéj rezydencji cesarza Fontainebleau, stąd posunęliśmy się jeszcze o mil sześć ku Paryżowi. Lecz tą razą ani śpieszne marsze, ani polecenia gubernatorowi Paryża, marszałkowi Marmont, bronienia choćby ostatnim żołnierzem stolicy, na nic się nie przydały; monarchowie sprzymierzeni z gwardjami swemi, to jest rossyjską, austrjacką i pruską weszli do Paryża.

Skoro się dowiedział jenerał hrabia Krasiński, że stolica Francji już jest przez wojska sprzymierzone zajętą i że żadnego ratunku Napoleonowi dać już Polacy nie są w stanie, polecił nam wszystkim, tu przy armji francuzkiéj zostającym, cofnąć się z pod Paryża pod Fontainebleau, i tu tylko jego rozkazów oczekiwać. W tym to właśnie czasie Napoleon rozpoczął traktować o pokój i jenerał Krasiński, chcąc profitować z ostatniéj chwili panowania cesarza, polecił nam podać listę wakujących na wyższe stopnie oficerów. Niektórzy oficerowie byli tego zdania, iżby się wstrzymać z podaniem takowéj aż półkownik Kosiński z zarzutu w Paryżu się usprawiedliwi i sam jenerałowi takową przedstawi. Nie było tu czasu namyślać się, wszystkie inne półki prócz naszego awanse zyskały a my z łaski deliberujących, w tych samych stopniach pozostać musieliśmy. Tu mnie minął stopień szefa bataljonu oddawna mi się należący.

Zamiast oczekiwanego pokoju lub przynajmniéj zawieszenia broni, abdykować obiedwie korony Napoleonowi polecono, które w przytomności wielu swych marszałków i jenerałów z obcych narodów w dniu 4 kwietnia 1814 r. abdykował.

Miasto Fontainebleau jest dosyć duże i pięknie zabudowane, w środku stoi przepyszny zamek, w którym władzcy Francji najczęściéj w lecie rezydują. Pałac ten jest sławnym z różnych wypadków, bo najprzód królowa szwedzka Krystyna, mieszkając w tym gmachu, na sali zwanéj Jelenią w przytomności wielu osób zamordować kazała swego koniuszego hrabiego Monaldeschi. Za panowania Napoleona i z rozkazu jego więziony był tu papież i w tym to samym pałacu, on, władzca prawie całéj Europy, Napoleon Wielki, jakby za karę z niebios mu zesłaną, korony abdykować musiał. W tym to samym dniu wysłał jenerał Krasiński jednego ze swych sztaboficerów, podpółkownika Zielonkę, do Paryża, celem wyjednania u najjaśniejszego Cesarza Aleksandra I-go, amnestji dla całego korpusu Polskiego we Francji podówczas znajdującego się. Wspaniałomyślny ten monarcha nie tylko, że nam takową udzielić raczył, ale nadto z bronią i armatami pod Paryż przymaszerować polecił. Za nim wymarsz nasz z pod Fontainebleau nastąpił, z boleścią serca naszego patrzeliśmy na tragiczne rozstanie się z armją swoją wielkiego Napoleona. Całował on w przytomności przywiązanych do siebie grenadjerów orły cesarskie, które mu przez lat blizko trzydzieści drogę do zwycięztwa torowały. Nakoniec wybierał się do miejsca swego przeznaczenia, na wyspę Elbę, a my wyruszywszy z Fontainebleau, wolnym pochodem idąc, w dniu 13 kwietnia 1814 roku pod Paryżem stanęliśmy. Rozkazano nam naprzód rószczki zielone na znak jedności po za kaszkiety zakładać, późniéj do miasta Saint-Denis maszerować, skąd cały korpus polski mocny jeszcze do dwunastu tysięcy po wsiach i małych miasteczkach rozkwaterowany został; ja odebrałem polecenie udania się z półbataljonem do wsi Clichy, o ćwierć mili drogi od Paryża, po nad rzeką Sekwaną leżącéj.

Miasto Saint-Denis jest tylko o dwie godzin drogi od Paryża odległe, samo w sobie jest piękne, we wszystko obfite i nadzwyczaj ludne, a w jednym ze wspaniałych tu kościołów są groby monarchów francuzkich. Korpus nasz dostał się pod szczególne rozkazy Jego Cesarzewiczowskiéj Mości, Wielkiego księcia Rossji, Konstantego, który w moment objęcia go, polecił jak najmocniéj władzom francuzkim, aby nam wszelką zaległą należy-

tość, bez najmniejszéj zwłoki czasu, zapłacono. Skoro to nastąpiło, rozkazał nam, aby na pole pod St-Denis, w dniu 22 kwietnia 1814 r. do lustracji wystąpić. Piérwszy to raz przejeżdżał po przed szeregami polskiemi następca tronu Rossji, a do defilowania tak dokładnie komenderował, jak gdyby już oddawna nami dowodził.

Zanim się defilada rozpoczęła, rozkazał on zejść się do koła wszystkim oficerom polskim, do których miał mowę w języku francuzkim, o ile tylko spamiętać mogę następującą:

»Cesarz Aleksander a brat mój, polecił mi oświadczyć panom, że wszystko co dotąd zaszło puszczone jest w niepamięć, powrócenie do swéj ojczyzny ze wszystkiemi przynależnemi honorami, z bronią w ręku i armatami, zabezpiecza wam dziś posiadane stopnie, płacę, honorowe dekoracje, słowem to wszystko co posiadacie. Zakończył temi słowy: że Cesarz a mój brat pokłada nadzieję, iż odtąd te dwa bratnie narody, jednym i nierozerwanym węzłem spojone na zawsze zostaną.«

Późniéj odebraliśmy rozkaz być gotowemi do rewji przez samego Cesarza Aleksandra I-go odbyć się mającéj, a dnia 23 kwietnia 1814 r. na polach pod St-Denis stanęliśmy wszyscy w wielkiéj paradzie, oczekując przybycia Monarchy Rossji. Przybył on konno z liczną świtą nie tylko z swoich jenerałów, ale i z różnych narodów złożoną. Przy objeździe szeregów, niemal każdego oficera łaskawym swym ukłonem witał.

Mnóstwo ludzi z Paryża przybyło w dzień ten do Saint-Denis, celem widzenia tak prędkiéj zmiany losu naszego i podziwienia się nad wspaniałomyślnością, z jaką się odbszedł z nami Cesarz Wszech Rossji, władzca podbitego kraju naszego.

Po téj rewji widziałem wjazd ceremonjalny księcia Berry do Paryża. Jechał on konno pomiędzy szeregami wojska, otoczony starcami przywiązanemi dotąd do domu Burbonów; prawie każdy z nich miał na sobie wstęgę św. Ludwika, któréj to już od lat trzydziestu nie widziano. Za przybyciem całéj parady na plac Vendome, wstrzymał książe konia i przeszło kwadrans czasu patrzał na ten olbrzymi kolos, wykazujący tyloletnie ze sławą dla Francji zwycięztwa. Nakoniec zbliżył się do pałacu Tuilleries, przed którym całe duchowieństwo, marszałkowie państwa i senat z uniesieniem jako prawego następcę tronu witali.

Kolos, na placu Vendome postawiony, jest z tysiąca dwóch set na polach bitwy nieprzyjaciołom Francji zabranych armat odlany. Postument jego jest czworoboczny, a w wypukłéj na

nim rzeźbie, najwięcéj widzieć się dają kaszkiety austryjackie i na nich litery Franz II. Na tym postumencie stoi słup okrągły brązowemi taflami w około obity, na tych to taflach w wypukłéj rzeźbie dokładnie widzieć można jenerałów francuzkich na czele wojsk swych walczących i zwyciężających.

W środku tego kolosu jest 177 wygodnych schodów prowadzących do ganku żelaznego, z którego cały Paryż i jego okolice widzieć można. Na samym zaś wierzchołku po nad gankiem stał Napoleon kolosalnéj wielkości z bronzu lany, laur dębowy na głowie mający.

Za wejściem wojska sprzymierzonego, publiczność la canaille zwana, chcąc okazać szczerę swe do domu Burbonów przywiązanie, założyła wielkie łańcuchy i sznury na głowę, ręce i nogi Napoleonowi i tak go z wielką forsą na bruk ściągnęła.

Widziałem tu również wjazd ceremonjalny Ludwika XVIII. Zaraz od rana strzały armatnie ogłaszały pomyślną nowinę przybycia monarchy, a o godzinie 10-éj wyruszył z wioski w bliskości miasta St.-Denis leżącéj; jechał w karecie sześciokonnéj, w téj saméj, w któréj dawniéj na uroczystości Napoleon jeździł. Obok niego siedział książe d'Artois z księżniczką Angoulême. Publiczność paryzka lubiąca jak dzieci małe częste zmiany, uszykowana po obu stronach traktu, na znak swéj wielkiéj radości, kapelusze w górę rzucała, wołając: »niech żyje król! niech żyją Burboni!»

Nakoniec dnia 55-go zamieszkania tu naszego odebraliśmy rozkaz powrótu do ojczyzny. Mając na czele jenerała Krasińskiego Wincentego, ostatni raz opuściliśmy Paryż dnia 7 czerwca 1814 r. W powrócie z Francji do Polski na dzień spoczynku przybyliśmy do miasta Nancy, które leży po nad rzeką Meurthe.

Całe księstwo Baru i Lotaryngji, król francuzki Ludwik XV, teściowi swemu królowi Leszczyńskiemu w dożywotnią posiadłość oddał; król ten, nieszczęśliwie w Polsce panujący, bogobojne i wielce przykładne życie tu prowadził, miasta Nancy i Luneville do wysokiego stopnia wzbogacił i wyrestaurował. Mnóstwo gmachów, kościołów, mostów w kraju tym kosztem swoim postawił, nauki wspierał, szkoły budował, nakoniec umarł ten monarcha przypadkową śmiercią w r. 1766. Jeszcześmy tu żyjących Francuzów znaleźli, którzy rzewnemi łzami zgon szczodrego króla opłakiwali, mówiąc nam, że ten filozof monar-

cha wszystkiemi swemi dochodami z biednemi się dzielił i w każdym ucisku ich wspierał.

Korpus nasz ochoczo odbył tu pogrzeb ceremonjalny ś. p. króla Stanisława Leszczyńskiego, a jenerał Sokolnicki kommendant wszystkich oficerów bez wojska do Polski powracających, odzyskał serce tego monarchy, a za przybyciem do Warszawy władzom je kraju polskiego złożył.

Stąd, maszerując daléj pod Fort-Louis, rzekę Ren przebyliśmy. Maszerując coraz daléj dnia 26 lipca 1814 r. do miasta Lipska weszliśmy. Po nad wieczorem udałem się z kilku kolegami do bramy Halskiéj, przy któréj półk nasz, a szczególniéj ja z kompanją w czasie batalji Lipskiéj broniliśmy wejścia do niéj; nie znalazłem tu już żadnego śladu wojny, wszystkie domy w czasie boju uszkodzone, były już wyrestaurowane, a pola przed rokiem krwią ludzką zbroczone oschły i na nowo zazieleniały. Za powrótem do mego mieszkania, zastałem rozkaz jenerała Krasińskiego, którym polecał mi udanie się natychmiast do miasta Drezna, a to celem doręczenia ekspedycji księciu Repninowi jenerałowi wojsk rossyjskich, gubernatorowi wówczas całéj Saksonji, niemniéj wyjednania u niego 600 sztuk broni dla tych żołnierzy, którzy bez takowéj do ojczyzny wracali. Dopełniając woli wyższéj władzy, zaraz dnia następnego do Drezna udałem się, gdzie za doręczeniem wzwyż rzeczonemu księciu jenerała Krasińskiego ekspedycji, tenże dozwolił mi wybrać sobie z arsenału saskiego, tyle ile potrzeba nowéj broni; nim mi jednak takową wydano, dni kilka czasu upłynęło, a że tu już było wszystko w największéj spokojności, profitowałem przeto z czasu i to com jeszcze w Dreznie nie widział oglądać poszedłem.

Naprzód pałac królewski, w którym, prócz mieszkania panującego tu króla, są umieszczone drogie skarby, w tak nazwanym sklepie zielonym; nazwisko to dane mu od sali, która przy urządzeniu tu skarbca, była zielono wymalowaną. Każdy z dawnych książąt saskich znaczne summy wydawał na pomnożenie dziś jednego z najbogatszych skarbców w świecie. Pomimo rozlicznych w tym skarbcu bogactw, cudownie ze złota powyrabianych rzeczy, najdroższe są kamienie następujące: wielki Onix przeszło sześć cali wysoki a cztéry szeroki. Piękny czeski granat rzadkiéj wielkości i wartości, zielony brylant sto sześćdziesiąt karatów ważący, na którego ceny nie ma położonéj. Dwór wielkiego Mogoła mający w sobie mnóstwo figur ze złota, emalij, drogiemi kamieniami wysadzonych; dwór ten jest ar-

cy-dziełem sztuki jubilerskiéj, nad którém kilku jubilerów przez ciąg lat siedmiu pracowało. Napatrzyłem się tu na emaljowane różne rzeczy, wyroby z drzewa hebanowego, kości słoniowéj i t. d. wszystkie te bogactwa i piękności zajmują kilka sal obszernych. Zarządziciel tego tu skarbu ma polecenie wpuszczania tak cudzoziemców jak i krajowców nie więcéj nad sześć osób i to za opłatą przez rząd postanowioną. W Nowém Mieście zwiedziłem gabinet starożytności w pałacu Japońskim będący; zajmuje on 10 wielkich sal, jedna z pomiędzy tych mieści w sobie same mumje egipskie i ta jest tylko pokazywaną za wyraźném poleceniem dyrektora gmachu tego. Dziewięć zaś innych, od początku maja aż do końca września, w każdą środę i sobotę widzieć można. W tych salach umieszczone są staroświecką robotą bronzowe i alabastrowe historyczne osoby; pomiędzy niemi stoi porcelana japońska, przecudownemi małowidłami przyozdobiona, krajowa z fabryki Meissen mało co piérwszéj ustępuje. Porcelana z fabryk francuzkich podarowana królowi Saskiemu przez Napoleona jest gustownie wypracowana, z pomiędzy niéj celują szczególnie dwie wazy, na których wymalowane są wojska francuzkie i ich jenerałowie, marszałkowie najtrafniéj oddani.

Kościołów ma Drezno 17 ewangelickich, a jeden katolicki: ten pięknie pobudowany jest po nad rzeką Elbą, a do niego familja królewska gankiem z placu wchodzi. Most kamienny już wyrestaurowany stoi na 17 arkadach, te są z przodu śpiczaste, a z tyłu okrągłe: ma on 355 stóp długości, a na piątym filarze od strony miasta starego postawiony jest krzyż mocno wyzłacany, pod nim na marmurze jest napis: »Joan. Georg II. Elect. aere fudit, Fryd. August Rex ornavit et lapide substruxit.«

Po upakowaniu na wozy wydanéj mi broni, traktem ku miastu Kotbus z Drezna wyjechałem. Miałem ja polecenie dopóty w Kotbus czekać, dopóki korpus nasz cały nie przybędzie. Trzeciego dnia mego tu przybycia przyjechał z rana jenerał Krasiński, za którym przymaszerowała jedna tylko kompanja woltyżerów, pod komendą kapitana Wolskiego zostająca i kilku konnych gwardzistów. Korpus zaś cały dla lepszéj wygody po wsiach pobliskich miastu rozkwaterowany został.

W moment przybycia jenerała udałem się do niego z raportem, żem 600 sztuk broni zupełnie nowéj w Dreznie uzyskał i że takową w ratuszu miasta, aż do przybycia tu korpusu zło-

żyłem. Polecił wówczas jenerał Krasiński dać wartę z sześciu żołnierzy i jednego podoficera złożoną do pilnowania tejże; skoro to nastąpiło, idąc do méj kwatery, na placu miasta tego zastałem półk piechoty, pruskich szląskich landszturmów, w tym momencie do miasta przybyłéj, który mieszkańcy tutejsi bez biletów do domów swych rozebrali i tam jako swych rodaków hojnie podejmowali. Szlązaki, popiwszy się niemiłem okiem patrzeć zaczęli na wojsko polskie do swéj ojczyzny powracające, nasamprzód pojedyńczych żołnierzy, a następnie i sztabowych oficerów naszych z jenerałem tu przybyłych zaczepiać poczęli; późniéj zebrała się ich cała banda, która nacierać zaczęła na wartę przezemnie postawioną. Roztropny téj straży podoficer, widząc przewyższającą liczbę pijanych Szlązaków, cofnął szyldwacha wewnątrz ratusza i drzwi żelazne za nim zamknąwszy, mocno zatarasował. Zbuntowane Szlązaki, widząc niemożność dostania się i zrujnowania broni w ratuszu leżącéj, krzyczeć po ulicach poczęli: hausen die verfluchte Polen (bij tych przeklętych Polaków).— Jenerał Krasiński, szłysząc wrzawę w ulicach miasta, wysłał swego adjutanta księcia Radziwiłła, celem dójścia powodu tak niesfornego hałasu. Tylko co się ten Prusakom pokazał, zaraz go obskoczyli i bagnetem rękę mu przebili; widząc to z okna jenerał, wypadł na ulicę w mundurze bez kapelusza, wołając, aby się Niemcy natychmiast rozeszli i spokojności nienaruszali. Rozjuszone pijaki nie zważając na perswazją jenerała, wszyscy się na niego porwali, a jeden z nich ciął go pałaszem w głowę tak silnie, że się zaledwo na nogach utrzymać mógł, byliby go zapewne rozsiekali, gdyby nie warta jego honorowa złożona z jednego podoficera i 12-tu woltyżerów, w pomoc nienadbiegła, rannego do sieni nie uniosła i w progu domu stanąwszy, sześćkroć liczniejszym Szlązakom przystępu nie dała, tak dalece, że jeden woltyżer odniosłszy już kilkadziesiąt ran, jednakże z progu domu jeneralskiego na krok nie odstąpił. W tém też i magistrat, przewidując złe skutki, z mocną wartą obywatelską do mieszkania jenerała nadbiegł i dalszym bezprawiom tamę położył.

Gwardzista zaś jeden konny, przy rozpoczęciu rozruchów wybiegł bramą jeszcze podówczas nie zamkniętą i całemu korpusowi o zaszłym w mieście buncie doniósł. Co do mnie stałem na kwaterze u piekarza w własnym jego domu; spokojny ten obywatel, widząc wszczęte rozruchy w mieście, polecił ludziom swoim mocno drzwi domu zamknąć i pod żadnym względem dopó-

ki się w mieście nie uspokoi, nikogo do niego nie wpuszczać, sam zaś udał się ze mną na galerją domu swego, skąd każde poruszenie w ulicach widzieć dokładnie mogliśmy. Patrzałem jak plutonami Prusacy bramy obsadzali, a oficerowie zamiast tamowania bezprawia jakie się tu działo, pootwierać kazali wozy ammunicyjne i ostre ładunki pijanemu żołnierstwu rozdawali. W takiém położeniu rzeczy nie mogłem inaczéj sądzić, jak tylko, że półk ten landszturmów liczny do trzech tysięcy głów z wyższych rozkazów rewolucją tu wszczyna. Lecz rzecz inny obrót wzięta, bo właśnie wtenczas, kiedym był temi uwagami zajęty, spostrzegłem półki kawalerji naszéj czwałem pod miasto pędzące, za któremi artyllerja i półk nasz piechoty pośpieszał. Skoro tylko półk konnéj gwardji pod bramą stanął, zażądał przez parlamentarza, ażeby mu bramę otworzono, w przeciwnym razie groził armatniemi strzałami sam ją sobie otworzyć, komendant landszturmów wraz z radnemi miasta, widząc oczywistą swą zgubę na wjazd półkownika Kosińskiego i kilku lansyjnerów dozwolił, którzy udawszy się do jenerała błagali go, aby dozwolił pomścić się na tym niesubordynowanym pruskim landszturmie. Nie chciał samowolnie jenerał mścić się nad motłochem zbierańców szlązkich, polecił tylko prezydentowi miasta spisać protokół z niesforności zbuntowanego półku, a półkownikowi ich na klęczkach błagającemu o darowanie winy, rozkazał jak najśpieszniéj wraz z półkiem broń na dół bagnetami trzymając, za miasto uchodzić, a tak przecie po odbyciu tylu kampanij, trudów i znoju, i z téj napaści na saméj już prawie granicy ojczyzny mojéj szczęśliwie wyszedłem.

To jest rzeczą pewną, że gdyby nie forteca Głogowa, o trzy mile stąd nad rzeką Odrą leżąca, którą koniecznie dla mostu korpus nasz przechodzić musiał, byłaby kawalerja polska, powodowana zemstą, półk zbuntowany dognała i co do jednego wycięła. Jenerał Krasiński, przy załączeniu protokołu miasta Kotbus, z raportem wysłał swego sztaboficera tak do króla pruskiego jak i do Wielkiego Księcia Konstantego podówczas w Berlinie znajdującego się. Rezultat z téj niesforności wypadł następujący: większa część oficerów z półku tego landszturmów została destystutowaną, a najwinniejsi do fortec na lat kilka skazani. Z wielką ostróżnością przechodziliśmy przez fortecę Głogowę. Garnizon jéj, lękając się odwetu, cały stał pod bronią nabitą na placach i każdych rogach ulicy. Minąwszy tę ostatnią twierdzę na granicy kraju naszego leżącą,

gdyśmy już na ziemi ojczystéj stanęli, wówczas artylleria nasza sto jeden razy ognia z armat dała. Z sąsiednich probostw księża przeciwko nam powychodzili i modły na polu tak za długie panowanie Cesarza Aleksandra jak i za powracające szczątki wojsk polskich do Boga wznosili. Nakoniec po kilku dniach marszu pod miastem Poznaniem stanęliśmy. Prefekt departamentu Poniński, na czele licznych obywateli przyjmował nas w bramie miasta umyślnie do téj ceremonji postawionéj; damy zaś polskie w bieli ubrane, nie tylko w bramie, ale nadto w każdém oknie stały i na przechodzące wojsko Polskie wieńce z różnych kwiatów uwite rzucały, a przez trzy dni trwały tu bale i różnego rodzaju zabawy. Na placach publicznych piekły się całe woły, pozłacane rogi mające, i te przy dostatecznym trunku żołnierzom i pospólstwu rozdawane były. Nakoniec, spokojnie mijając różne małe miasteczka, pod Warszawę przybyliśmy. Pod wsią Wolą prezydent miasta stołecznego Węgrzecki stosowną mową nas witał, na którą w pięknych wyrazach jenerał Krasiński odpowiedział. Po skończonéj téj ceremonji, otoczeni będąc niezliczoną liczbą mieszkańców stolicy, w pochodzie największym do niéj wmaszerowaliśmy. Rozstawiono nas po różnych koszarach, a w miesiąc czasu rozpoczęła się musztra stosowna do nowych przepisów; dwa bataljony pułku naszego nazwano naprzód instrukcyjnemi, późniéj wzorowemi: z témi czyniliśmy musztry prawie całodzienne w porze słotnéj jesiennéj, te to trudy już i tak mnie znękanemu zupełnie zdrowie odebrały, tak dalece, że już daléj pracować nie mogłem; nakoniec przyciśniony mocną słabością przez czas sześciu miesięcy w łóżku leżeć musiałem. W tym to właśnie czasie Cesarz Aleksander pułk, do któregom należał, gwardją Polską ogłosić polecił; przez słabość moją, a szczególniéj dawną nienawiść, dziś półkownika Żymirskiego, nieobjęty zostałem w liczbie oficerów do gwardji przeznaczonych. Za przyjściem cokolwiek do zdrowia, udałem się do jenerała Sieraskiego z żądaniem, aby mnie jako już zdrowszego na powrót do pułku, z którym chlubne boje toczyłem, przeznaczyć raczył; całą odpowiedzią było tego jenerała, że nieumieszczenie moje musiało zajść przez jakąś nieprzewidzianą pomyłkę, którą teraz trudno będzie sprostować, zwłaszcza, że wszystkie stopnie w gwardji są już zajęte. Smutny powróciwszy do stancji ze zmartwienia w powtórną słabość wpadłem; za przyjściem znów cokolwiek do siebie, udałem się do mego jawnego nieprzyjaciela półkownika Ży-

mirskiego, ówczasowo półkiem gwardji dowodzącego, żądając, aby mnie wydał na piśmie powód, dla którego bez obliczenia się odstąpić kompanji mojéj byłem zobowiązany. Po długiem wahaniu się wydał nakoniec świadectwo, któreby koniecznie potępić musiało, a to w słowach następujących:

»Zaświadczam niniejszém, iż imci pan kapitan Rudnicki z półku legji Nadwiślańskiéj, będąc w bataljonie wzorowym linjowéj piechoty, gdy przy wybraniu oficerów do gwardji umieszczonym nie był, z kontroll bataljonu tego dnia 23 lutego 1815 r. został wypuszczonym.«

W tym to samym czasie kiedy chciałem podać prośbę do Jego Cesarskiéj Mości, o łaskawe przeznaczenie kommissji celem wykrycia niesprawiedliwości na mnie dokonanéj i powrócenia mnie na powrót do praw, jakie mi łaską Monarchy zabezpieczone były, wysadzona została kommissja do rozpoznania zasług i ran, w bojach poniesionych, podług których dla oficerów nieobjętych organizacją wynagrodzenia i wcielenia do korpusów inwalidów i weteranów nastąpić miały.

Zważywszy, że oskarżać starszych jest to już po części siebie samego potępiać, a pewny będąc, że służba moja nadaje mi prawo być w korpusie inwalidów umieszczonym, zaniosłem prośbę do tejże kommissji o umieszczenie mnie w zwyż rzeczonym korpusie. Kommissja rozpoznawcza na zasadzie mych świadectw, do korpusu inwalidów mnie podała, a po zatwierdzeniu takowego podania przez Jego Cesarzewiczowską Mość Wielkiego księcia Rossji Konstantego, naczelnego wodza wójsk Polskich, wcielony zostałem.

Zaraz po wejściu do korpusu wykomenderowany zostałem na członka spisu wojskowego; w tym to czasie kommissja rozpoznawcza sprawdzała listy w różnych czasach podawanych oficerów do krzyżów polskich Virtuti militari zwanych, i takowym, jeżeli prawo niezaprzeczone wykazali, potwierdzała. Pomiędzy wieloma i mnie na skutek podania jenerała Bronikowskiego z twierdzy Wittenberga krzyż złoty orderu Polskiego przyznała, na który patent wydanym mi został pod dniem 1 września 1819 r. za liczbą 491.

Własną moją ręką pisałem w Warszawie dnia 15 maja 1842 roku.

Rudnicki Józef, major z komendy inwalidów okręgu 10-go.

HELLADA.

(Z o s n o w y).

Bujnie po ziemi rozlała się wiekopomna twa sława,
Każdy olbrzymy twe wielbi w rojeniach dziecinnych swych lat;
Łzami narodów mogiła się twoja bez końca napawa;
W ciszy, na klęczkach wpatruje się w ciebie zdumiony ten świat.

Żal mi sławy twéj, boska, urokiem owiana kraino!
Żal Partenonu, teatrów, ciżby mrówiącéj się fal,
Z Solonowych twych prac, Demostena kadzideł dla gminu,
Ah! i broczącéj się krwią Tymoleońskiéj piersi żal!

Przez nie jednałaś swéj dziatwy, gdy gryzła się w walce zaciętéj?...
Wiecznie szukałaś wolności, nikczemnie sprzedając swą cześć
I ludożercze wsławiając tryumfy—gdy w Sparcie przeklętéj
Pan dla uciechy swéj mięso Ilockie pozwalał psom jeść.

Tyś nauczyła potomność uciekać do jarzm od swobody,
Tyś podeptała ów śliczny, z nieba zesłany ci dar...
Łuna grobowa poezji twojéj olśniła narody,
Tak, że i siebie oglądać nie dał nam dziwny jéj czar.

L. Sowiński.

CMENTARZ.

(Z rosyjskiego Nikitina).

Zgasły promienie jasnego dzionka,
Po siném niebie księżyc się błąka,
Wiejski kościołek widać z pomroki,
A na cmentarzu spokój głęboki.

Żadnego gwaru niesłychać zdali,
Żaden się ogień we wsi niepali,
A matka ziemia do siebie garnie,
Wszystkie tęsknoty, wszystkie męczarnie.

Snem wiekuistym śpią w ziemi starzy,
Dawna gromada wiejskich nędzarzy;
Śpi wasza dola, dziady, naddziady!
Pokój wam, kości sielskiéj gromady!

Wiatr śmierci zawiał nad waszą głową,
Ciszéj, niż gasi świeczkę woskową.
A krzyż wasz krwawy, dzielnemi siły,
Wyście donieśli aż do mogiły.

Pokój wam,... pokój stare niezgody!
Wieczna łzom pamięć!—wiek idzie młody,
Nową swobodą, nową nadzieją,
Pola i lasy niech nam zawieją!

Płonie iskrami jutrzenka blada,
Już się w dziczyznę głuchą przekrada;
Wesoło pieją na polnym łanie,
Słychać na stepie jéj powitanie.

Wł. Syrokomla.

PIEKŁA PIEŚŃ TRZECIA.

(przekład Antoniego Stanisławskiego).

TREŚĆ.

Dante czyta na bramie piekieł napis, który go treścią swoją zastrasza. Wirgiliusz dodaje mu otuchy i wprowadza do tajników wieczności, gdzie na wstępie oglądają męki tych, co za życia nie byli ni zli, ni dobrzy. Przyszedłszy nad brzeg Acherontu widzą jak Charon przewodzi do otchłani piekielnéj dusze potępieńców. Straszne wstrząśnienie królestwa ciemności i wiatr pędzący krwawe błyskawice pozbawiają poetę zmysłów... Dante pada na ziemię w głębokiém uśpieniu.

„Przeze mnie wchodzisz do grodu strapienia,
„Przeze mnie wchodzisz do wiecznych boleści.
„Przeze mnie wchodzisz między lud stracony!
„Prawdą (1) wszechwładny mistrz mój był wiedziony;
„Bo wystawiła mnie potęga Boska,
„Mądrość najwyższa, miłość pierworodna. (2)
„Przede mną rzeczy stworzonych niebyło,
„Jedno przedwieczne; (3) i ja trwam na wieki!.
„Rzucajcie wszelką nadzieję wchodzący!“

Takie wyrazy czarnemi litery
Na szczycie bramy spisane, widziałem
I rzekłem: „Mistrzu! treść ich mnie zastrasza.“ (4)
A on mi na to, jak człowiek świadomy:
—„Tu wszelkiéj trwogi pozbyć się należy —
„Wszelka nikczemność niechaj zamrze w tobie.

(1) Prawda t. j. sprawiedliwość przedwieczna.

(2) Potęga, Mądrość i Miłość znaczyć mają Trojcę świętą.

(3) Przede mną rzeczy nie były stworzone, jedno przedwieczne. Dante chciał dać do zrozumienia, że piekło stworzoném było przed innemi rzeczami, ale nie przed stworzeniem aniołów nieśmiertelnych; bo właśnie na ukaranie złych aniołów zgotowaném było.

(4) W oryginale jest: il senso lor me, durs, co możnaby tłómaczyć, że treść słów trudna do zrozumienia, mając wszakże na uwadze następującą potém odpowiedź Wirgilusza, sądzę, że przez wyraz d u r o Dante chciał oznaczyć trwogę, którą uczuł w duszy po przeczytaniu straszliwego napisu na bramie piekielnéj.

„Wchodźmy w kraje, którem ci zwiastował,
„Kędy obaczysz bolejące ludy,
„Które duchowne utraciły dobro“ (1)
A potém dłoń swą kładąc mi na rękę,
Z wesołém licem, skąd otuchę wziąłem,
Do wnętrza tajnych wprowadził mnie rzeczy.

Tutaj wzdychania i łkania i wycia
W gwiazd pozbawionem powietrzu się lęgły,
Że już na wstępie zalałem się łzami.
Różne języki i okropne mowy,
Jęki boleści i gniewu wykrzyki,
Grzmiące i chrypłe głosy, rąk klaskania
Sprawiały zamęt straszliwy i ciągły,
Wrzący w powietrzu bez barwy i czasu,
Jak wrą pędzone tchnieniem wichru piaski!... (2)
A ja, któremu błąd obwijał czoło, (3),
Rzekłem: o mistrzu! jakie są te wrzaski
I ludy srogim zwyciężone bolem?—
A on mi na to: „Na taką niedolę
„Skazane smętne dusze tych, co żyli,
„Nie zasłużywszy ni hańby, ni chwały.
„Dziś policzeni są do złych aniołów,
„Co siebie tylko miłując, nie byli
„Ni *wierni* Bogu, ni też *przeniewierni*.
„Niebo ich z łona swojego wyrzuca,
„By krasa jego nie wzięła z nich skazy;
„Ani ich przyjąć chce piekło głębokie,
„Aby zbrodniarze nie mieli z nich chluby.“

— O Mistrzu! jakiż ciężar je przywala,
Że tak okropne wyciska z nich jęki?“
A on mi rzecze: „Krótko ci odpowiem:
„Oni już śmierci nadziei nie mają,
„A tak nikczemny ich żywot w ciemności,
„Że są zawistni każdéj innéj doli.

---

(1) W oryginale jest: C'hanno perduto il ben dell'intelletto. Jakoż po większéj części tłómaczą ten wiersz tak, że jakoby potępieni stracili rozumu dobro, t. j. zwarjowali. Mnie się zdaje, że tu mowa o skarbie duszy, o zbawieniu.

(2) W oryginale jest: . . . . . il qual s'aggira
Sempre in quell'aria senza tempo tinta,
Come la rena, quando il turbo spira.
Wiersze te należą do najtrudniejszych, różnie też są wykładane i tłómaczone. Nie jestem pewny, czy tłómaczenie moje, choć w części oddało myśl tekstu.

(3) W niektórych edycjach zamiast d'error la testa cinta, czytamy d'orror etc... Piérwsze wyrażenie zdaje się lepiéj zgadzać i z tém co następuje i z tém co mówi Dante na początku pieśni drugiéj Piekła.

„Na świecie po nich nie została sława;
„Prawda i litość równie gardzą niemi...
„Nie mówmy o nich—Spójrzyj i idź daléj.“

A ja spójrzawszy, ujrzałem chorągiew,
Która, wirując, leciała tak szybko,
Że zda się wszelki spoczynek ją gniewał;
A za nią śladem, tak długi tłum ludzi,
Że nigdy przedtém nie mógłbym uwierzyć
By takie mnóstwo śmierć wyniszczyć mogła.
Kiedy w téj tłuszczy kilku już poznałem,
Spójrzę, aż oto pomyka cień tego,
Który nikczemnie zrzekł się wielkiéj sprawy. (1)
Pojąłem zaraz i pewność powziąłem,
Że tu siedlisko nędzarzy, co równo
Nie mili Bogu, jak i wrogom Jego.
Ciała tych duchów, co żyjąc nie żyły,
Świeciły nagie, a owad i osy,
Ostremi żądły ćwiczyły je srodze,
Że po ich twarzach krew strumieniem biegła
I z łzami razem spływała pod stopy,
Kędy natrętne robactwo ją żarło!—

Kiedy ku innéj wzrok odwracam stronie,
Nad wielką rzeką ujrzałem lud mnogi.
Rzekłem więc: Racz mnie, mistrzu mój oświecić,
Co to za ludy i czemu tak śpiesznie,
Ile przy słabém rozpoznaję świetle,
Zdają się żądać przeprawy przez wodę?
A on mi na to: „To ci się wyjaśni,
„Kiedy już kroki nasze zatrzymamy
„Nad Acherontu smutnego wodami.“
Spuściwszy tedy zawstydzone oczy,
Bojąc się pytać, bym nie był natrętnym,
Aż do téj rzeki mówić już nie śmiałem.
W tém widzę: ku nam zbliża się na łodzi
Starzec wiekowym ubielony włosem,

(1) Większa część kementatorów sądzi, że Dante miał tu na myśli papieża Celestyna V-go, który w r. 1292, obrany następcą papieża Mikołaja IV-go, wkrótce potém za namową kardynała Benedykta d'Anania zrzekł się swojéj władzy na korzyść jego. Ten ostatni panował pod imieniem Bonifacego VIII-go. Dante mógł mieć za złe Celestynowi to jego zrzeczenie się, bo rzeczywiście pociągnęło ono za sobą wiele złego dla Włochów. Inni komentatorowie mniemają, że trzeba tu rozumieć cesarza rzymskiego Dioklecjana, który złożył koronę, albo niejakiego Torregiano de'Cerchi, który wyrzekł się dowództwa nad Gibelinami, i tém się przyczynił do ich niepomyślności. To ostatnie zdanie utrzymuje Lombardi.

Wołając: „Biada wam, dusze zbrodnicze!
„Nie dla was niebo! stracona nadzieja!
„Oto przybywam, abym was przeprawił
„W ciemności wieczne, w lody i płomienie!
„A ty, co z nimi stoisz, duszo żywa,
„Spiesz się opuścić tych co już pomarli.“
Widząc jednakże, że odejście zwlekam,
Rzekł: „Inną drogą dobijesz do portu
„Na tamtym brzegu; — dla twojéj przeprawy
„Lżejsza od mojéj łódź tobie przystoi.“—
A wódz mój na to: „Charonie napróżno
„Nie dręcz się złością; bo tak chcą tam, kędy
„Co chcą to mogą. O więcéj nie pytaj!“ (1)
Wnet na te słowa spokojność wstąpiła
Na twarz kudłatą mętnych wód wioślarza,
Co w koło oczu miał płomienne kręgi. (2)

Tymczasem duchy znużone i nagie
Ledwie surowe zasłyszały słowa,
Zbladły i dzwonić zębami poczęły,
Bluźniąc na Boga i klnąc swych rodziców,
I czas i miejsce swego urodzenia,
Ludzi i swego nasienie nasienia!
Potém się wszystkie rzuciły zarazem,
Wyjąc okropnie, na ten brzeg przeklęty,
Co wszystkich Bogu niepokornych czeka!
Piekielny Charon wzrokiem swym żarzącym
Znak im podaje i wszystkie gromadzi,
A wiosłem smaga nieskore do drogi.—
Jako w jesieni zwiędły liść opada
Jeden po drugim, aż nakoniec drzewo
Ozdobę swoją całą odda ziemi,—
Podobnie plemię złośliwe Adama
Na znak wioślarza rzucało się z brzegu
Jak ptaki, głosem ptasznika nęcone. (3)
Płyną przez ciemne nurty potępieni,
Ale nim brzegu drugiego dobiją,
Już na tym brzegu nowy tłum się ciśnie!

---

(1) W oryginale: Vuolsi cosi cola dore si puote
Cio che si vuole, e piu non dimandare.
Toż samo słowo w słowo powtarza się w pieśni piątéj.

(2) Powszechnie sądzą, że Michał Angelo miał w pamięci obraz Charona skreślony przez Dantego, kiedy malował znakomitą freskę, wyobrażającą Sąd ostateczny.

(3) W oryginale: com'augel per suo richiamo. Także jedno z wyrażeń dających powód do rozmaitych wykładów i tłómaczeń.

„Synu mój! rzecze mistrz mój dobrotliwy,
„Wszycy co w gniewie umierają Bożym,
„Tu się gromadzą ze wszech krańców świata;
„A wszystkim śpieszno przebyć ową rzekę,
„Bo tak je pędzi sprawiedliwość Boska,
„Że bojaźń kary w żądzę się zamienia.
„Tędy nie wchodzi żadna dobra dusza,
Więc jeśli Charon na ciebie się srożył,
„Toć teraz jasne słów jego znaczenie.“
Skończył. Wtém ciemnéj otchłani głębinie
Drgnęły tak mocno, że samo wspomnienie
Przestrachu mego znojem mnie oblewa.
Z krajów boleści wionął wiatr szeroki,
Czerwoném światłem błyskając mi w oczy,
I, jak człek mocnym snem ujęty, padłem!

RZECZ
O LITEWSKICH SŁOWNIKACH
i
OGÓLNY POGLĄD NA KRAJE LITEWSKIE

przez

K. A. K.

„Mihi quidem nulli satis eruditi videntur, quibus nostra ignota sunt.“ Cicero. [1]).

Nieraz w świecie uczonym dają się słyszeć utyskiwania [2]), iż tegocześni badacze nasi w swych pracach nie wiele dają dowodów odwagi i samodzielności. Polegając na piśmiennéj powadze swoich poprzedników lub sąsiadów, wyręczają się ich pracami, sztukują się wiadomościami pożyczanemi z książek, a sami z własnego pola przysparzać materjałów dla nauki nie chcą, czy nie śmieją. Zważając na jałowość utworów i na rezygnację naszych pisarzy, zdawałoby się, że zwątpili we własne siły i że już w kraju naszym nie mamy nic takiego, coby nam pozostawało do naukowego obrabiania. Zamiast kierować opinją ogólną, sami ulegają jéj wadom i przesądom: naukę, piękność, szczęście, upatrują zawsze gdzieś indziéj, a bogactw i zalet własnego kraju rozpatrywać nie raczą. Nie starają się o rozszerzenie światła przez swe własne oryginalne pisma, ale natomiast rozpowszechniają cudze tylko pomysły i teorje, najczęściéj szkodliwe tutejszemu społeczeństwu i niezastosowane do potrzeb naszego kraju. Zamiast poruszać nowe kwestje i prostować panujące u nas błędy, przestają najczęściéj na szumnéj z pretensją deklamacji [3]) o znanych

1) De fine bon, et mal. l, I. c. 2.

2) Między innemi przypominamy tu, co powiedziano w Gazecie Warszawskiéj teraźniejszego roku w numerze 73, o rozprawach na premium Towarzystwa Naukowego Krakowskiego z r. 1858.

3) Życzącemu na prędce widzieć próbkę pustéj a nadętéj gadaniny, rekomendujemy świeżą korespondencję z Kijowa, umieszczoną w Kurjerze Wileńskim (n. 32 i 33).

już rzeczach, na nagromadzeniu mnóstwa obcych myśli, nie mówiąc skąd i od kogo wzięli, na rozszerzeniu się w sążnistych i zamaszystych rozprawach nad rzeczą małéj wagi [1]). Modniarstwo dzisiejsze, naśladownictwo i pusta konwencjonalna gadanina do tyla zajęły nas w obecnym wieku, iż w dziedzinie nawet nauki nie umiemy inaczéj pisać, nie umiemy mówić ani myśleć, jak tylko po cudzoziemsku albo w sposób ogólnie już przyjęty, choćby najniestosowniejszy. Ktoby naprzykład nie powtórzył razy kilka w rozprawie czy w jakiejś oracji przyjętych i modą uświęconych wyrazów: *idea*, *indywiduum*, *ultramontanizm*, *honor*, *postęp*, *cywilizacja*, *oświata* [2]) i nie bronił tych czarodziejskich a ciągle i wszędzie powtarzanych słów, możeby ozięble był słuchany i nie jedną ściągnął notę nieuctwa i prostactwa.

O ile te zarzuty są prawdziwe, nie chcemy sądzić, i nie bierzemy odpowiedzialności za to. Jednak skądinąd przekonywamy się, iż w wielu bardzo punktach i to najważniejszych, większa część naszych uczonych z fałszywéj wychodząc zasady, rzeczywiście mylne ma pojęcie o rzeczach, z czego naturalnie wynika późniéj opaczność w sądach i najniedorzeczniejsze kombinacje i wywody. Nim się nadarzy sposobność mówienia o tém z umysłu, tą razą zwracamy uwagę publiczności na mniéj drażliwy a więcéj praktyczny dla nas przedmiot. Chcemy tu przedewszystkiém wytknąć, czego jeszcze nam nie dostaje do badań, a co już mamy i czém się pochlubić możemy. Ponieważ Komisja Archeologiczna Wileńska w rzeczach tyczących się badań i nauki, jest mistrzynią w naszym kraju, do niéj tedy zwracamy obecne myśli i słowa—poświęcamy tę próbkę naszych uwag będąc pewni, że pobłażliwe znajdzie u niéj przyjęcie. Obowiązkiem tylko naszym jest przeprosić, iż prywatni i nieznajomi ośmielamy się poddawać głos swój pod jéj wysoką uwagę.

Jak innych stowarzyszeń naukowych, tak i archeologicznego, jest zadaniem skupiać materjały dla nauk potrzebne ze wszystkich stron, skąd kolwiekby one przychodziły; ale przedewszystkiém obowiązkiem jest zbierać i obrabiać miejscowe najbliższe, które we własnym posiadamy kraju. Komisja Archeologiczna Wileńska jest pod tym względem szczęśliwsza od wszystkich zgromadzeń naukowych w Europie, bo na miejscu i pod ręką ma nieprzebrane skarby najdawniejszéj w świecie narodowości litewskiéj z jéj przecudnym językiem, z jéj bogatą mitologją i ze wszystkiemi pamiątkami sięgającemi najgłębszéj starożytności [3]). Na Litwie, powiedzieć można, prawdziwa roskosz dla

---

1) Dosyć porównać rozwlekły i wymuszony styl naszych manjernych pismaków ze zwięzłym i naturalnym stylem klassyków dawniejszych, a mianowicie: Tacyta, Korneliusza, Neposa, Plutarcha, Xenofonta.

2) Modne te i oklepane dzisiaj wyrazy nie są wprawdzie bez znaczenia, jednak rzadko kto je rozumie i rzadko użyte bywają w miejscu.

3) Ob. na końcu notę pod liczbą 1.

badacza, gdzie kraj tak piękny a tak dawniéj bogaty, bursztynem, lnem i miodem od wieków wsławiony; gdzie, tyle pamiątek historycznych a tyle dziejów nieznanych; gdzie każda góra i wyniosłość jest pomnikiem noszącym imię jakiegoś bohatera, gdzie każda ważniejsza kępa, każdy gaj, każdy niemal większy kamień jest świątynią przypominającą bóstwa dawniejsze; gdzie naród tak stary [1]) a razem tak poczciwy i dobroduszny [2]); gdzie do dziś dnia brzmią pieśni ludu z tąż niewysłowioną harmonją, z jaką brzmiały przed kilku tysiącami lat; gdzie wreszcie każdy najdrobniejszy przedmiot narodowy (np. ruta, len, hester) posłużyć może do głębokich i arcyważnych poszukiwań, bo każdy z nich nosi na sobie historję długich i odległych wieków.

Starożytności miejscowe każdego kraju, podzielić się mogą na dwa wielkie działy: 1) na pamiątki materjalne stanowiące ruchomość i inwentarz gabinetów [3]) i 2) na pamiątki duchowe, w mowie żyjącéj ludu zawarte, które spisane do zbiorów bibljotecznych i książkowych należą. Dla tych dwóch działów starożytnéj nauki u szczęśliwszych narodowości osobne bywają korporacje i osobne pisma zbiorowe, u nas gdy tego mieć nie możemy, przestawać musimy na jedném stowarzyszeniu i od tego jedynego oczekuje potomność dwustronnéj pracy i podwojonego poświęcenia się.

I.

Nic tak nie ożywia i nie podnosi wartości martwych pamiątek, jak kiedy w żywém słowie słyszymy opowiadania o ich znaczeniu, gdy pojmujemy ich nazwy, z ich pierwszymi bracimy się właścicielami i bliżéj poznajemy się z ich językiem. Każdego tutaj na Litwie dobrze pojmującego rzeczy literata najpierwszém i najgorętszém jest życzeniem, aby mieć skarbiec języka ludowego [4]), to jest, słównik Litewsko-Polski na wzór Lindego, Grimmów lub w guście jakim bądź innym kompletnie wypracowany. Jest wielu już piszących i pracujących w leksykografii Litwinów, między innymi wymienić musimy pp. Szymona Dowkonta, Kajetana Niezabitowskiego, professorów I. W. Juszkiekicza i Ugiańskiego, M. Akielewicza, W. Iwińskiego, KK. Daukszę, Ks. Mieżytowicza, S. Przyałgowskiego i ks. Juszkiewicza, nie mówiąc już o dawniejszym księdzu Syrwidzie i o zmarłych niedawno słównikarzach, do liczby których przed innemi należą: Szy-

1) Ob. na końcu notę pod liczbą 2.

2) Ob. na końcu notę pod liczbą 3.

3) U nas tego rodzaju pomniki są tylko z dnia wczorajszego naszych dziejów, przeciwnie źródła językowe, podania, zwyczaje ludu, mitologja, sięgają najodleglejszych czasów. Do dziś dnia powtarzają się na Żmujdzi i Litwie te same szczegóły o Polyfemie jednookim, jakie przed trzema blizko tysiącami lat znajdujemy zapisane w Odyssei Homera.

4) Do niego nie powinny wchodzić nowo-utworzonych naukowe wyrazy (te powinny mieć swój oddzielny słównik) ale same tylko z ust ludu wydobyte słowa; bo te tylko stanowią prawdziwą własność narodu.

mon Staniewicz, Dyonizy Paszkiewicz, ks. Sutkiewicz dominikan, i ks. Pabreż zbieracz słów botanicznych. Prace ich jednak są częściowe, rozstrzelone, niepodciągnięte pod system jedności i tymczasowo od nich ogólnego kompletnego zbioru spodziewać się nie możemy. Mamy kilka też lepszych słówników litewskich w niemieckim języku, jak np. Haacka, Ruhig'a, Mielckie'go, ale to też kompendja tylko, z nich o bogactwie mowy wyobrażenia mieć niepodobna. Jeśli wyjdzie wkrótce, jak się spodziewamy, drugie wydanie słównika litewsko-niemieckiego Nesselmann'a, będziemy mieli zbiór wyrazów cokolwiek kompletniejszy i dosyć znaczny a jednak i połowy mowy litewskiéj jeszcze w nim pewno się nie znajdzie. Dobrze byłoby choćby ten z niemieckiego przetłómaczyć na polski w niedostatku obszerniejszego. Oprócz p. Akielewicza, największą nadzieję jako lexykograf czyni nam p. Stanisław Mikucki, który, przy znanéj nam erudycji i żelaznéj pilności, posiada znaczny zapas wyrazów i wielką mnogość rozmaitych zwrótów mówienia, tak iż sam jeden, jeśli nie we dwójnasób, to przynajmniéj w półtora raza pomnożyć jest w stanie zbiór Nesselmann'a. O! gdybyto ześrodkować dały się w jakibądź sposób te ich szlachetne usiłowania i prace tak poczciwe! Co do nas przy słabości zdrowia i rozbiciu uwagi na wiele przedmiotów, nie mieliśmy i nie mamy zamiaru podejmować się tak olbrzymiéj i wyłącznéj pilności wymagającéj pracy; dla tego zbiory nasze wyrazów, któreśmy w swobodnych chwilach nagromadzili, nie porządkując u siebie, udzielaliśmy dla przyjaciół i znajomych.

Zewsząd zbiegają się w obecnym czasie najpomyślniejsze wiadomości o usiłowaniach za granicą uczonych, już całych zgromadzeń w celu pomnożenia wiadomości lingwistyczno-słównikarskich—wszędzie ruch pod tym względem i czynność się objawia—nie tylko w europejskich, ale we wszystkich językach całego świata radziby uczeni mówić, pisać i drukować. Potrzebę tę wywołuje porównywanie języków; stąd mnóstwo wychodzi co rok w rozmaitéj objętości leksykonów i materjałów do nich, tak iż wiek teraźniejszy chcą już niektórzy nazywać wiekiem słówników. U nas na tém polu mało dotąd zrobiono, a czasby szczerze pomyśleć i zacząć po trosze dorzucać, aby z małego coś wielkiego zrobić.

W mowie każdéj tak, jak w warstwach ziemi, (jeśli tylko godzi się użyć w tém miejscu takiego porównania), rozmaite są formacje, jedne starsze i ciekawsze, a drugie nówsze i mniéj interesujące. Archeologiczna Komisja, jako badawczyni starożytności, zapewne życzyłaby mieć jak najdawniejsze. Takiemi są imiona własne osób naszego prastarego litewskiego narodu, które na przyszłość sądzimy, iż ważną będą odegrywały rolę w porównywaniach tak miejscowych jak i osobowych nazw całego świata [1]). Wiadomo bowiem, iż w całéj starożytności *jak do dziś dnia na Litwie*, wbrew zwyczajowi w nówszych cza-

1) Ob. na końcu notę pod liczbą 4.

sach przyjętemu u niektórych narodów nazywania siebie od miejsca—jakby to uszlachetniać i zdobić kogo miało—wszystkie prawie osady, miasta, wsie i góry nazwano od imienia osób, które je założyły np. Henoch, Henochia, lub przez które w późniejszym czasie zamieszkane były np. Parisii, Paryż. Chcąc objaśnić i wytłómaczyć starożytną jakąbądź nazwę, czy to jeograficzną, czy historyczną, trzeba najpierw szukać imion osobowych najdawniejszych. A tych dawniejszych i pierwotniejszych, nie znajdziemy pewno nigdzie w takiéj obfitości, jak u naszych Litwinów. Mowa ich jest pomnikiem starym—ale nazwiska jeszcze dawniejsze. Każdemu tedy gruntownie zastanawiającemu się nad starożytnemi pamiątkami, koniecznie i nieodbicie jest potrzebny ogólny zbiór nazwisk litewskich, to jest: dykcjonarz narodowych imion własnych, ze wszystkiemi odcieniami i synonimami tak historycznych jak i obecnych czasów. Korzyści z niego będą ważne i wielkie. Przezeń raz na zawsze oswobodzimy się od téj niepewności, jaka towarzyszyć zwykła przy każdym etymologicznym rozbiorze nazwiska jakiegobądź narodu: mając w potrzebie dokąd się udać po objaśnienie, nie będziemy zmuszeni gubić się w domysłach i tysiączne zadawać sobie trudności. W nim się przedstawią najdawniejsze formy rzeczowników, przymiotników i imiesłowów litewskich, jakichby niełatwo znaleźć w zwyczajnym zbiorze wyrazów; tu się rozjaśni massa nomenklatury jeograficznéj [1]), dotąd ciemnéj i nieodgadnionéj dla nas; ułatwi się nie jedna trudność w rozplątywaniu zawikłań mitologicznych i historycznych; pokaże się dziwna prawidłowość w tworzeniu się i budowie wyrazów, któreśmy zrazu za barbarzyńskie lub cudzoziemskie uważali; a najwięcéj otworzą się nam oczy i najjaśniéj widzieć będziemy, iż większa część imion osobnych europejskich narodów, jest tylko modyfikacją albo powtórzeniem imion własnych litewskich. Ta okoliczność jeszcze dziwniejszą nam się wyda, gdy się przekonamy, iż z każdego prawie słowa Litwini są w stanie zdać sprawę, objaśniając jego pierwotne znaczenie i podprowadzając pod stałe grammatyczne prawidło, czego ze swemi nazwiskami innoplemienni w żaden sposób nie uczynią, chyba wziąwszy pod rozbior nowszych czasów imiona. Gdyż u tych ostatnich nazwa każda jest jakby zagadkowy hieroglif, niemający objaśnienia w żyjącéj mowie ludu, machinalnie i nałogowo tylko powtarzany; stąd nic dziwnego, iż przy barbarzyńskiéj pisowni, widzimy często poodmieniane aż do niepoznania. Włosi niewiele jednak odstąpili w zakończeniach nazw swoich od pierwotnych form litewskich, gdy zamiast inis, etis, olis, elis, mówią do dziś dnia: ini, etti, olli, elli, np. zamiast Antonelis piszą Antonelli, zamiast Petrulis, Petrulla. U Niemców też zwyczajem jest albo skracać litewskie wyrazy, albo ostatnią spółgłoskę *s*, zamieniać na *r*, jak to ciągle napotykamy u starych skandynawskich pisarzy, w języku np. islandskim; stąd u nich litewskie Margis, pisze się Margier, litewskie Mylus brzmi Müller,

1) Bo jakeśmy już powiedzieli, większa jéj część pochodzi od imion osobowych. Stąd trudność nawet położenia granicy między nazwiskami osób, a imionami miejsc.

litewskie Rajnis odpowiada niemieckiemu Rainer, chociaż i ta jeszcze odmiana jest tylko pozorną.

Przy takiém zestawieniu i spisywaniu imion własnych zrodzi się nie jednemu może pytanie, jaką koleją najodleglejszych stron familje np. ruskich Katkowów, Butkowów; tureckich Skinderów, Abdulów; greckich Zaimis'ów, Kairis'ów; włoskich Gastoldów, Visconti'ch; francuzkich Luynes'ów, Daumont'ów; angielskich Wilimas'ów, Walterów; szwedzkich Brahów, Byström'ów; duńskich Klimius'ów, Arnas'ów; polskich i niemieckich Kopernikow lub Czeppernikow, znajdują swoich imienników a może i krewnych, gdzieś w zapadłym kącie nad Wentą, Dubissą albo Niewiażą? Co do ostatnich, to jest: Kopernikow lub Czeppernikow: trudność wszelka ustąpi, jeśli zważymy, że ów wielki szesnastego wieku astronom Mikołaj Kopernik, z rodu i z nazwiska więcéj był Litwinem jak Polakiem albo Niemcem; bo istotnie nosił nazwisko ani polskie, ani niemieckie, ale litewskie, urodził się na ziemi od dawna litewskiéj, przeżył wiek swój prawie cały między Litwinami mówiącymi swoim przyrodzonym językiem (chociaż już słabnął i blizkim był upadku), między Litwinami prochy swoje złożył, między Litwinami odkrył i napisał nieśmiertelne swe systema; był tedy jak Kościuszko albo Mickiewicz prawdziwym ich rodakiem, chociaż sam i drudzy go podpisywali rozmaicie, to po polsku, to po łacinie, to czasem po niemiecku; bo w blizkich przed nim czasach, w ojczyznie jego zaszły odmiany i obce już panowały żywioły.

Przebiegając daléj karty imion narodowych, postrzeżemy jeszcze, iż nie tylko mieszczą się w nich często znakomitości naukowe i historyczne, ale nadto wiele imion uczczonych w kościele Bożym; a należących do świętych Pańskich. Któremuż ze Żmujdzinów albo Litwinów nie miło będzie obierać dla siebie za patrona w niebie ś. Botwida, ś. Arnula, ś. Wojciecha, ś. Serwacego, ś. Błażeja, ś. Urbana, już dla tego samego, iż imiona ich są imionami w narodzie swojskiemi, nieróżniącemi się od nazwisk używanych powszechnie w kraju? Ale przedewszystkiém dziwną nam rzeczą się pokaże, gdy w spisie nazwisk litewskich znajdziemy nazwiska afrykańskie i azjatyckie. Nad wszelkie spodziewanie powtórzą się tutaj chińskich mędrców imiona, w sposób tylko francuzki napisane: Lao-tse, Meng-tseu, Ven-tse, Koungtseu, odpowiednie litewskim: Łaucius, Moncius, Wencius, Kuncius [1]). Powtórzą się i arabskie: Jakut, Jowaisi, Akils, Gironis (to ostatnie jest imieniem Żuawa czyli Szaujas'a) i żydowskie: Dawid, Jonas, Daniel, Saul. Znajdą się i medskich krolów głośne imiona: Varbakis (Arbaces), Mandaukis, Artunis, Dejokis [2]), i potężnych zamierz-

1) Może tu ktoś zrobi uwagę, iż chińskie składane wyrazy nie mogą mieć żadnego stosunku z pojedyńczemi litewskiemi—właśnie dla usunięcia podobnego zarzutu przypominamy, iż i polskie imiona: Stanisław, Kazimierz, Bohdan, powszechnie uważają się za składane, a przecież w naturze nie są takiemi.

2) Wypisaliśmy te imiona królów Medskich z Mojżesza Chorenenskiego Armeńczyka, żyjącego w piątym wieku po Chrystusie, który jako najbliższy Medów, najlepiéj mógł wiedzieć o autentycznem ich wymawianiu. Porów. I. Ch. Gatterers Einleitung in die synchronistische Universalhistorie. Erster Band. Goettingen 1771 § 219.

chłego Egiptu Faraonów: Ramesses, Sirius, Rapses, Salatis. Im daléj sięgniemy w starożytność, tém większe podobieństwo do dzisiejszych nazw litewskich napotkamy—w końcu wszelka prawie zniknie nam różnica, jeśli tylko postaramy się o najczystsze brzmienia. Tak-to pokazuje się, wszyscy jesteśmy braćmi i członkami jednéj pierwotnéj rodziny.

Do takich ciekawych postrzeżeń i wywodów doprowadza studjowanie nad imionami. Warto więc tą gałęzią słównikarstwa zająć się i zbierać niezwłócznie. Niemcy, chociaż w swojéj narodowości nie mają tyle pierwotnych żywiołów i nomenklatura osobowa zawsze podrzędną tylko będzie miała u nich wartość, jednak instynktem odgadują korzyści i pierwsi rzucają się do obrabiania nietkniętych materjałów. Już wielu liczą z pomiędzy siebie, którzy szczerze zajmowali się spisywaniem i porządkowaniem imion swojego narodu, nawet niektórzy porównywali je ze znanemi na kuli ziemskiéj. Dość tu wspomnieć Graffa, Potta [1]), Grimma [2]), Förstemanna [3]), Bugge [4]), Michaelis'a [5]), Hoffmann'a von Fallersleben, i t. p. Nawet królewska akademia nauk w Berlinie w skutek przedstawień sławnego J. Grimma [6]) ogłosiła w roku 1846 nagrodę za napisanie słównika starożytnych nazwisk tych narodów, które do dawnéj Germanji należały: Gotów i Wandalów, Langobar-

1) A. F. Pott, korzystając z prac Hoffmann'a von Fallersleben, napisał linguistyczne badania o imionach osób „die Personennamen" a szczególniéj o nazwach rodowych i sposobie ich tworzenia się z uwzględnieniem miejscowych imion własnych; ogłosił w Lipsku 1853 r. (8-vo XVI, 721 str).

2) J. Grimma jest rozprawa w niemieckiém czasopiśmie filologiczném (Zeitschr. I, 429-438) o imionach żeńskich, Frauennamen auf Nivi; Baudo.

3) Ernst Foerstemann bibljotekarz hrab. Stolberg i nauczyciel przy lyceum w Wernigerode, napisał i ogłosił w 1855-1856 dwa tomy dzieła p. t. „Alt deutsches namenbuch." W pierwszym tomie zebrał imiona osobowe a w drugim imiona miejsc. Prócz tego tenże autor umieszczał w czasopismie p. t. „Zeitschrift fur vergleichende Sprachforschung" osobne artykuły: 1) Zestawienie staroniemieckich imion osobowych (Zeitschr. 1, 97-116) 2) o pierwiastku Rid w staroniemieckich osobowych imionach (Zeitshr. 1, 506—512) i 3) o imionach rzadkich „Seltene Namen" (Zeitschr. III, 113—126 i 305—320).

4) Artykuł p. Bugge p. t. „Altnordische Namen" czytaliśmy w Zeitschr. III, 26—34.

5) Dr. Michaelis ogłosił w Berlinie 1856 r. (VI i 72 str) Porównawczy słownik, Vergleichendes Woerterbuch, najużywańszych chrzestnych imion, z siedemdziesięciu języków porównywał imiona i wyrazy.

6) Tenże Jakub Grimm cokolwiek wcześniéj, bo w r. 1840 powiedział w swéj grammatyce: „Muszę tu objawić przy téj sposobności gorące życzenie, które na mojém sercu leży, aby z gruntowniejszych ktokolwiek pisarzy wziął się niebawem do zebrania w jedno, podług dobrze ułożonego planu, niezmiernego mnóstwa imion własnych staro-górno-niemieckich, tak osobowych jak i miejscowych, o których w tym podwójnym względzie pisał Graff, ale niekompletnie i niedokładnie. Dzieło tego rodzaju przyłoży się bez wątpienia nie mało do podwyższenia korzyści naszego języka i naszéj historji; ale nim się napisze, potrzebuje wielkiéj i nadzwyczajnéj pilności, bo materjały do niego są tak liczne, iż zaledwo je ogarnąć można." Litwinom chodzi głównie nie o zbiór nazwisk najdawniejszych, bo im braknie pomników piśmiennych, ale o spisanie dziś w powszechném użyciu będących nazwisk, nie opuszczając naturalnie i takich, które w dokumentach i kronikach się znajdują.

dów, Franków, Turyngów, Alemannów, Burgundów, Bawarów i Fryzów, wyjąwszy Anglo-Sasów i Skandynawów—poczynając od najdawniejszych czasów, aż do 1100 roku [1]). Czy jednak praca ta przyszła do skutku i kto premium otrzymał, nie wiemy; wiadomo tylko, że było ubiegających się i piszących (Förstemann). U nas te rzeczy jeszcze stoją na projekcie, a projekt ten ważny i potrzebuje poparcia; gdyż nasi pisarze dotąd kilkunastu lub kilkudziesięciu imion historycznych swojego kraju objaśnić nie są w stanie. W czysto litewskich nazwach upatrują to ślady germanizmu, to słowianizmu, to gotycyzmu, to normanszczyzny, to jeszcze cóś takiego. To znowu pojedyńcze, jednolite, niepodzielne imiona litewskie, na sposób germański czy sanskrycki dzielą na dwa i więcéj wyrazów, aby objaśnić ich etymologją—tak np. ze *skirti manta* robią Skirmunt, z *daug galeti* robią Dowgiałło; z *daug girdieti* robią Dowgird; z wyrazów *cze kiszti* robią Czekiszki—czego stara nasza, obfita i niesztukowana mowa litewska w żaden sposób znieść nie może. Błędów tych i uchybień przyczyną jest, że nie mamy żadnéj zasady, nie mamy wytkniętego prawidła, podług którego moglibyśmy cóś pewnego zawyrokować.

Zbierać tedy nam potrzeba, a zbierać pilnie i umiejętnie, najściśléj trzymając się wymawiania ludowego i nieodstępując od brzmienia przyjętego w narodzie. Ani na jedną jotę nie godzi się przekształcić nazwiska, ani zpolszczać, ani zruszczać, jak to u nas dla jakiegoś niby to uszlachetnienia w metrykach kościelnych i w spisach parafjalnych często napotykać się daje; ale zapisywać tak, jak lud sam siebie wzajemnie w potocznéj rozmowie nazywa. W rzeczach odnoszących się do nauki, potrzeba ścisłości, oględności i wprawy; najmniejszy szczegół w nauce nie jest małoznaczącym. Przeto i w spisywaniu nazwisk potrzebném dla nauki, zwracać uwagę nie tylko na jeograficzne rozpostrzenienie, nie tylko na całość i czystość wyrazu, ale też na przycisk (akcent), na długość samogłosek, na podwójność liter, na brzmienia składane lub połowiczne, podchwytując z ust ludu i notując je wszędzie najskrupulatniéj. Wtedy tylko praca nasza będzie sumienna i korzyść z poniesionego trudu istotna.

Ale mało wspomnieliśmy o najpiękniejszéj słównictwa gałęzi, o nazwach jeograficznych [2]) naszego kraju. Wszakże to każda u nas rzeczka i ruczaik, każdy pagórek, każda łączka, każde bagienko, każda nawet zatoczka i kępka na jeziorze, ma swoją narodową nazwę, a tak piękną i tak dobraną, iż żaden poeta ani filolog lepszejby nie wymyślił nigdy. Wszystkie one należały do składu mowy litewskiéj i były wyrazami pospolitemi; z czasem dopiéro zmalała massa potocznych wyrazów i w mowie ludowéj część jéj wyszła z popularnego użycia, przez ścieśnienie stosunków i działalności narodu; ale za to

1) Ob. Zeitschr. 1855, t. IV, str. 228.

2) Jest to najogromniejsza a razem najpoetyczniejsza część mowy litewskiego ludu.

całe bogactwo i niesłychana rozmaitość języka, pozostała jakby przykutą do téj ziemi, na któréj lud od wieków zamieszkiwał.

Jedyna to może autentyczna karta dziejów narodu litewskiego.

Na tak małéj przestrzeni jeograficznéj a tak wielka jest obfitość przedmiotów i nazw narodowych! Tu zdaje się jakby z całego świata zbiegły się imiona i pożeniły się znakomitości jeograficzne Indji, Egiptu, Włoch i zachodniéj Europy. Nie tylko tu znaleźć możemy bliższe nam Ister i Dunaj [1]), Mozę i Skaldę, Terek i Don, ale płynący do oceanu Minho, dumny a mętny Tyber, płodonośny Nil, ubóstwiany Ganges, tu mają swój odgłos i swoją ojczyznę. Już dla tego samego, iż na miejscu nie wojażując, możemy oznajomić się z nomenklaturą jeograficzną całego prawie świata i autentyczne mieć pojaśnienie znaczeń każdego prawie wyrazu, a wreszcie, choćby dla saméj ciekawości i dla nauki ziemiopisarskiéj, czyż nie warto zebrać te tak drogie szczątki starożytnéj mowy ludzkiéj? Tém bardziéj one interesować nas powinny, iż między niemi znajdują się niektóre bardzo ważne pod względem mitologicznym, historycznym, pomnikowym, lingwistycznym: wszystkie one bez wyjątku są piękne, ładne, obrazowe, bo z samych już początków wprowadzone i używane przez naród w wysokim stopniu poetyczny [2]) przywiązany do swojego kraju [3]) w ojczyznie upatrujący jakby odblask nieba zamieszkanego przez duchy, boginie i bogi. Stąd to ciągły stosunek, ciągłe powtarzanie i mieszanie niebieskich rzeczy z temi tu ziemskiemi. Litwin nie skąd inąd chce pochodzić jak tylko z gwiaździstego nieba i po téj wędrówce: znowu powracać, ma do *górnego wschodu*, do ojców krainy, jakby po drabinie Jakubowéj. Sama mowa i wyrazy przychodzą mu jakby z góry, jakby tam był ich prototyp i pierwotne znaczenie, a tu tylko późniejsze zastosowanie. Stąd cała natura u niego materjalna, ożywia się duchem i życiem z wysoka; wszystko u niego się rusza: góry przenoszą się, lasy chodzą, jeziora spadają z obłoków; zwierzęta mówią, kamienie rosną, ludzie przedzierzgają się w istoty inne. Każdy tu zakątek na ziemi, jest jakby obrazem i odbiciem podobnego mu zakątka w niebie, może nawet z témże imieniem i nazwą (augurowie Rzymscy pod wyrazem *templum* rozumieli i stronę nieba i świątynię czyli kościoł na ziemi). Stąd urok i cudowność każdego tego miejsca; stąd każde imię uważa się jakby za niebieskie, jakby za święte [4]). Tu nieraz sam Pan Bóg zasiadał między ludźmi i odbierał hołdy, lub ktoś może w Jego imieniu sądził narody i od tego góra przybiera nazwę tronu Boga, *Diewa kresłas* [5]); tu znowu bogini Łauma przenosi ogromną

---

1) Dunaj jest nie jeden—nie o jednym też Dunaju opiewają pieśni i podania ludowe.

2) Ob. na końcu notę pod liczbą 5.

3) Ob. na końcu notę pod liczbą 6.

4) U Homera widzimy niekiedy obok wyrazów ziemskich i ludzkich, występujące wyrazy niebieskie i boskie. Pokazuje się, iż natchniony wieszcz Hellady musiał znać mowy dwóch światów, kiedy je z sobą porównywa.

5) Ob. na końcu notę pod liczbą 7.

górę, rzuca o ziemię i od tego nazwaną zostaje brzemieniem Łaumy, *Łaumiês naszta* [1]; tam nimfa trąciwszy nogą o ziemię wyprowadza zdrój wody leczącéj oczy i od tego nazwany nimfy stopą, *Łaumies pêda* [2]) ówdzie genjusz jeziorny w postaci ogromnego czarnego wieprza spada z obłoków, ryje, wywraca łąkę, i w przeciągu jednéj nocy zalewa przestrzeń, od tego jezioro nazwane Wieprzem *Pàrsz-èżeris* [3]); tam znowu ogromne ludzkie potwory zamieszkiwały jaskinie i góry, kopiąc doły i wick swój pracując nad zbudowaniem w głębiach ziemi grobów dla siebie z kamieni bez wapna [4]) i stąd miejsca i ślady ich pobytu na naszéj ziemi, nazwane jaskiniami olbrzymów albo ich legowiskiem, *urwaj miližinu* arba *milžinu gulikłas* [5]). Ale któż wyliczy te wszystkie osobliwości, których jest mnóstwo w każdym zakątku, te wszystkie *pyle* [6]), te wszystkie *ałki*, *gudigardije*; szwedzkie góry, święte rzeki, panien trony [7]), czarownic topiele [8]); te góry pietuchów t. j. śpiewaków [9]), te szatryjskie wyżyny (jest nie jedna), te mosty djadjabelskie [10]), te szwedzkie kuchnie; te kamienie bogiń [11]), miejsca *ałkas kakta* zwane, szwedzkie i święte jeziora, dawne miasta [12]), pomniki bitew [13]), wały kamienne *ružas* zwane, maldenis'owskie gaje, zwierzyńce; te nareszcie świty weselne zaklęte w kamienie i poustawiane w grupach, te groby olbrzymów [14]), te mogiłki z nazwami, srebrnych, białych, miedzianych, morowych [15])? A ileż to tego wszystkiego na całéj przestrzeni, poczynając od Irbenu i ujścia Wenty do Zaszkiewicz i okolic Grodna; od Labiau i Oleśka do Rujen i Peczory? Gdyby mieć ochotę i poświęcenie się Zoryana Chodakowskiego, to i tak na lat kilka a może i kilkanaście wystarczyłoby pracy, nimby się zebrały.

Takie bogactwo i taka obfitość jeograficznych szczegółów pojawiająca się u nas, nie powinna bynajmniéj zastraszać ani zniechęcać nas; owszem powinna tém bardziéj ciekawość naszą zaostrzyć i pobudzić do badań. Jeśli Czarnocki sam jeden, przy szczupłéj pomocy rządowéj przedsięwziął zwiedzić kraje słowiańskie i większą część Europy i wiele zwiedził i poznał i opisał; czemużby nam *wspólnemi* siłami tru-

---

1) Ob. na końcu notę pod liczbą 8.

2) W niektórych miejscach s t o p a m i Ł a u m y nazywają też stopki wyciśnięte w kamieniach, których jest dosyć znaczna liczba na Zmujdzi i Litwie.

3) Ob. na końcu notę pod liczbą 9.

4) To cóś przypomina Cyklopów.

5) Ob. na końcu notę pod liczbą 10.

6) Wieszpylis, Pylekalnis, pyle, pasziałpos kalns, sargutte, pylale, pyłsudis, gajszpilis.

7) Mergun kriesłas, mergun sułas, mergun kałwa, mergun pelkia, mergun placius, Merg-ežeris, Marcziun kajma.

8) Czeraunikes-Raganas situwa.

9) Gajdžiun kalnas, Gajdkalnis.

10) Welniun kialas, welniun tiltas.

11) Dejwiu akminaj.

12) Senmesstis, Miestalis, Miestaliszke.

13) Staba-kuls.

14) Milžinun kapaj, Miłżkapis, Miłkapis, Katmilžis, Kapmilžis.

15) Wariun kapaj arba Raudonijej kapelej, Mara kapelej, Sidabrynej kapelej, balti kapelej.

dném zdawało się tych samych rzeczy dokazać na *mniejszéj* daleko przestrzeni, bo w kilku tylko gubernjach i to u siebie jakby w domu [1])? Pisarzy i znawców nie brak nam w kraju naszym [2]), potrzeba tylko zachęty i dobrego przykładu z góry. Dzieło niniejsze, o którém tu mowa, jak również powyższy projekt zbierania imion własnych naszego kraju, sądzimy, iż z razu częściowo tylko i na milę kwadratowe uskutecznić się może; gdyż na widoku mamy kompletne ich wykończenie, bez pominięcia i opuszczenia najmniejszych szczegółów, jakie tylko mają swe własne nazwy u narodu, nawet nazw kamieni. Najlepiéj tedy byłoby zrobić podziałkę na parafje i wezwać za pośrednictwem rządów diecezalnych duchowieństwo do czynnego współudziału w tak szlachetnéj pracy. Encyklopedyczne albo słównikarskie spisywanie nie jest rzeczą tak trudną, chociaż potrzebuje wiadomości i wprawy; wypadałoby tylko dla poinformowania piszących rozesłać szczegółowy program lub podać wzór z opisanéj już jakiejbądź parafji. Opis powinien być na wzór elementarnych książeczek z rejestrem na końcu wszystkich imion w tekscie zawartych, z którego później do dzieła zbiorowego ogólnego przenoszą się przedmioty. Ogół sądzę tę pracę przyjmie dobrze, z razu może cokolwiek obojętnie, ale z czasem pozna się na jéj wartości. Jeśliby się znaleźli uczeni specjalnie poświęcający się temu przedmiotowi, którzyby, albo sami pojedyńczo, albo w stowarzyszeniu chcieli uskutecznić tę pracę, to środka powyższego, jako mniéj skutecznego i mniéj pewnego, nie byłoby już potrzeby używać.

Jest jednak krótszy jeszcze i lepszy środek uszykowania przedmiotów wprost wciągając do ogólnego dzieła a nie robiąc książeczek na pojedyńcze dystrykta, a ten zależy na tém, aby każdy z opisujących kraj na każdą literę miał przygotowaną wiązkę biletów albo kartek, na cal lub cokolwiek więcéj szerokich, a na ćwiartkę arkusza długich dla zapisywania na nich ze strony tylko jednéj jeograficznego imienia z jego określeniem, osobliwościami i położeniem miejsca. Położenie powinno się opisywać z największą dokładnością i ścisłością trzymając się więcéj przyrodzonych i wieczystych jakichś znaków, np. gór, jezior, rzek, aniżeli rozgraniczeń gospodarsko-politycznych, a mniéj jeszcze znaków podlegających prędkiemu zniszczeniu, jak np. lasy, drewniane budowy miast i wsi, rumowe kamienie (bloki granitu), które dziś są a jutro mogą nie być. Opis bowiem robić się ma nie tylko dla naszego pokolenia, ale i na przyszłe czasy, na wieczną dla potomności pamiątkę.

---

1) Ob. na końcu notę pod liczbą 11.

2) Ze znanych nam jako najzdolniejszych ku temu uważamy pp. Kontryma, Iwińskiego, Akielewicza, Prekiera, Gizeviusa, Mikuckiego, Hryszkiewicza, którzy i język ludu doskonale znają i z zapałem biorą się do ojczystych rzeczy. Z duchowieństwa wymienić tu możemy, ile wiemy ks. prałata Śmigielskiego jako erudytę, który od lat dziesięciu historyczne i jeograficzne zgromadza materjały do opisu gubernji Kowieńskiéj; ks. Knapskiego plebana w Powondeniu i ks. Juzumowicza plebana w Lepławkach, którzy w parafiach im powierzonych, statystyczne i pamiątkowe zbierają wiadomości.

W przykładzie moglibyśmy pokazać następne próby opisu:

Girgżduta albo Girżduta, góra dosyć znaczna u Żiamajtów (na Żmudzi), w okolicach miasteczka Warrnej, odległa na milę od jeziora Łukstas na wschodniéj jego stronie, pokryta białym lasem, ma okopy Szwedzkiemi zwane, jest i kurhan olbrzymi *Miłkapis*, są i mogiłki zwane *Balti kapelej*, leży na saméj linji przedziałowéj wód Żmujdzkich i ma kilka ramion, z tych jedno nazywa się *Żalasis kaln's*. Składa się z warstw marglastych, jak pokazują: bujna roślinność, krynica u dołu wydająca ziemiste wapno (glinkę łąkową) i w lejkowatéj jamie na samym wierzchu jeziorko, torfem obecnie zarastające [1]). Bierze nazwę od jakiejś możnéj Żmujdzinki, imieniem Gierżduty, któréj i grób tam pewno się znajduje. Jest podanie u ludu, że spalono i pogrzebiono tam dwie dziewice posądzone o czarodziejstwo, za to że myły twarz rosą łączną a w istocie czyniły to dla podniesienia tylko wdzięków. Wychodzą z niéj dwa strumyczki: Skwerblie i Traszkutis—tamta dostarcza wody dla rzeki Krażunta wpadającéj do Dubissy, a ten za pośrednictwem rzeki Neawardė i Neakkaczia jeziorowi Birżdulis.

Łukstas, jezioro Wornieńskie na Żmujdzi, 6 wiorst długie a 3 szerokie, leży w środku trzech innych jezior: *Birżulis*, *Sterwa* i *Parszeżeris*. Za pośrednictwem rzeczki Warrne i jeziora Birżuls'a wylewa wody swoje do wód Wirwity i Wenty. Jest dosyć znakomite: a) Podanie niesie, iż na wzór indyjskiéj Gangi przyszło z obłoków [2]) i zagroziło osadzie Warń. Mieszkańcy w trwodze modlili się i odprawiali processję, ale grożącéj klęski odwrócić nie mogli, aż wtedy gdy wieszczek odgadł i wyrzekł *imię* jego; b) Będąc przybyszem, podług opowiadania ludu, leży jakoby na tém miejscu, gdzie dawniéj było miasto z kościołem i ogromnym zapasem kadzidła [3]), gdzie kwitnęły wioski, zieleniały pola i łąki, a gdzie późniéj dzwon jakoby utonął [4]); c) Znany jest z bursztynu, którego spore czasem kawałki wyrzucają się [5])

---

1) Jest to miejsce, w którém najwyraźniéj widzieć można szybki wzrost torfowca (sphagnum) i z warstw jego powstający torf bez innych składowych części.

2) Coś podobnego opowiadają Estończycy o swoim Ejmie czyli Embachu, jeziorze blisko Dorpatu, iż niegdyś było w kraju próżniaków, lecz znienawidziwszy ich, uleciało w górę w postaci obłoku, a po długiéj podróży pomiędzy słońcem i ziemią, spuściło się w Estonji.

3) Mieszkańcy nad Łuksciańscy swój domowy bursztyn nie nazywają g i n t a r a s ani b u r s z t y n a s ale po prostu k a d i ł a.

4) Podania, o odzywaniu się dzwonów w jeziorach, o spadaniu jezior z obłoków, o czarnych wieprzach gotujących miejsca dla przychodzących wód, są powszechne na całéj Litwie; powtarzają się one wszędzie i do każdego niemal większego zbioru wód przywiązują się podobne histo je. Zrozumieć ich pierwotne i prawdziwe znaczenie jest zadaniem naszych uczonych.

5) Niedawno czeladź gospodarza Lilejki z Połukścia znalazła na brzegu jeziora kloc sośniny miękkiéj jak torf a w szparach jéj odkryto kawałki bursztynu. Jan Purtak, wójt gminy, przechodząc mimo miejsca zwanego W a r r n i e s k a k t a o kilka kroków w wodzie postrzegł coś czerwieniącego się na kształt buraka—po wydobyciu okazało się, że to bursztyn. Rybacy opowiadają, iż niektórym udało się widzieć na dnie jeziora jakby skały albo piece ze świetnego bursztynu—było to zapewne złudzenie tylko oka. Bursztyn tutejszy w drobnych ułamkach zwykle bywa miękki, wydobyty z wody twardnieje, zebrany używa się w kościołach za kadzidło.

lub wygrzebują razem z ogniłemi pniami zatopionych sosen [1]). Całe bowiem gaje bursztynodajnych pinitów zwalone są w gęstym mule jeziora [2]) i nawet w zwierzchnich warstwach przytykającego doń bagna Debesna [3]). d) Często widywane tutaj bywają morskie zjawiska *fata morgana* (mirage). Przed nastąpić mającą jasną pogodą i w czasie niéj, dla mieszkańców Worń jezioro podnosi się jak białe rozesłane prześcieradło i staje wyżéj Graużowskiego gaju, zasłaniającego go w innym czasie, a w porze wyrzucania lodu, pokazują się karawany to wozów jakby z wełną, słomą lub pakułami idących, to bydła, to koni. Stąd prognostyki o mniejszéj lub większéj urodzajności roku i obfitości tych lub owych gospodarskich artykułów. e) Czasem przed odmianą pogody w zupełnéj ciszy i bez żadnéj fali jezioro huczeć *(uźti v. krókti)* poczyna, a wtedy służy mieszkańcom za barometr. Kiedy zagra południowy koniec, to deszcz ma nastąpić, kiedy północny, to pogoda. Stąd urość mogła powieść o odzywaniu się Łukściańskiego dzwonu i znane przysłowie, powtarzane nie raz w księgach: „Odzywa się jak Worneński dzwon w Łukście: *Skiędau broląu! Skiendau broląu!* f) Na południowym jego końcu, przez przepaściste bagna zwane *Situwas*, idzie sławna w historji grobla z cegieł i kamienia, na któréj Żmujdzini w roku 1320 liczne wojsko Krzyżaków znieśli, samego ich hetmana Henryka *v.* Plock z 29 rycerzami zakonu zabili, a wziąwszy żywcem starostę sambijskiego Gerarda Rude, spalili bogom na dziękczynną ofiarę. g). Genjuszem tego jeziora jest jakiś Niemiec *Sagostim's* albo *Sagotkin's*, który z dworem i ze świtą swoją zwykle przebowa, podług opowiadania ludu, w ślepém jeziorku *Akł-eżeris* na Debesnie. h) Krąży proroctwo, iż jezioro podniesie się i zatopi Wornie w sam dzień ś. Piotra, kiedy największe bywa zgromadzenie ludu. Jest ono głębokie 2—5 tylko sążni; ryb ma 10 gatunków, z nich najważniejsze są: leszcze, szczupaki i okunie; dawniéj za jedną toń czasem płacono od 80 do 300 rubli. Przez środek wzdłuż przechodzi czterdziesty stopień południka od wyspy Ferro, a na ukos ciągnie się półwiorstowéj szerokości szlak rumowych

---

1) Ob. notę pod liczbą 12.

2) Widzieć to można w południowéj, części jeziora rozpatrując się na cieńkim i przezroczystym lodzie w jesieni.

3) W roku 1846, lipca 15 dnia Maciéj Iszliński kazał u siebie głębokim okopać rowem pastewnik swój w mieście Worniach, przytykający do rzeczonego bagna Debesna. W czasie roboty na dwa przeszło łokcie niżéj powierzchni ziemi, w gęstym, miałkim i jakby sadzą zczernionym mule, odkryto bryłę bursztynu, wielkości sześciogroszowéj bułki, eliptyczno-owalną, cokolwiek spłaszczoną; wyżéj tego miejsca na małą stopę, i tyleż w bok, przekopano poprzek leżącą kłodę sosnowego drzewa, łokieć średnicy mającą, przegniłą i nieużyteczną do opału, która wystawiona na działanie słońca, rozdrobiła się późniéj na kawałki. Bursztyn był twardy, wyglądał z wierzchu brunatny, wewnątrz, po obiciu krawędzi, jaśniał najpiękniejszym kapuściastym i jakby perłowym kolorem. Przedano go na miejscu za pięć rubli; żyd nabywca skorzystał w Połondze rubli kilkadziesiąt; stamtąd wysłano przez komorę celną Gorżdowską do Gdańska; przy opłacie cła wywozowego w Gorżdach oceniona była ta sztuka rubli srebrem trzysta. Tak przynajmniéj opowiadał w tymże roku (1846) urzędnik z Gorżd panu Iszlińskiemu. Był to jak widzimy klejnot, w Worniach go dotąd nazywają perłą.

kamieni. Jest drugie tego imienia jeziorko w Semigalji o $11\frac{1}{2}$ warst na północ od Nowo-Aleksandrowska.

Ziamajtej, po polsku Żmujdź [1]) albo właściwiéj Zmujdzini, kraik przybałtycki, zwany świętym, na północ rzeki Niemna, leży pod południkami przecinającemi Peloponez i kraniec południowy Afryki. Zamieszkany jest przez lud Lejtońskiego plemienia, zbliżony bardzo do Letuwów pod względem języka i obyczajów, a cokolwiek różniący się pod temiż względami od Łatwiów mieszkających w Kurlandji. Granice jego stanowią od zachodu Juna (Bałtyk), od północy kraj Łotyszów, którego granice idą w kierunku rzek Szwentupis, Pisaras, Trumpe, Waddakstis i daléj aż do rzeki Szwety; od wschodu linja krzywa pociągnięta przez miasteczka: Żagare, Szakinawa, Kurszienaj, Kurtuwienaj, Szydława, Taurage; od południa rz. Niamunas, włączając do Żmujdzi i część Prus [2]). Dawniéj jako księstwo, nie zaś jako naród, rozciągało się na wschód aż do rzeki Niewieżius. Lud w niéj dorodny i piękny; w wysokim stopniu religijny i zdolny do mechaniki; odznacza się pracowitością, pobożnością [3]) i wielkiemi przymiotami umysłu; dawniéj Żmujdzini dostarczali urzędników i księży na kilka gubernji. Mieszkają w chatach porządnie zbudowanych, odziewają się czysto, uprawiają len i hodują konie Żmudzinkami zwane [4]). Kraj ich jednak bliższy morza, mniéj żyzny niż Letuwów z okolic Dubissy, Muszy i Niawieżius.

Są to, jak widzimy, przykłady opisów cokolwiek przydłuższe, niemogące zmieścić się na jednym świstku całowym. Nie rozumiemy jednak, ażeby wszystkie były takiemi. Przy tak ogromnéj liczbie przedmiotów, niepodobieństwem jest nad każdym tak długo się zastanowić, gdyż potrzebaby i czasu i śledzeń i poświęcenia się na to wyłącznego. A z opisujących nie przypuszczamy, ażeby komu tyle wystarczyło cierpliwości: przytém dzieło pojedyńcze nie w stanie objąć tyle szczegółów i materjałów, których znalazłoby się massa. Skończy się więc najczęściéj opis każdy na saméj nazwie ze ścisłém wyrażeniem jeograficznego położenia. Tak np. gdybyśmy chcieli opisać krótko rzekę Wornieńkę powiedzielibyśmy:

Warrńe, rzeczka na Żmujdzi, miejscami oparzelista, kilka tylko wiorst długa, wychodzi z jeziora Łukstas, a wpada do jeziora Birżulis; z powodu małéj pochodzistości poziomu, jest nadzwyczaj kręta; przechodzi przez bagno Debesna i miasto Warrńej; kiedyś miała bobrowe gony, dziś rozlegają się w niéj tataraki, osoki aleosowe i lilje wodne [5]).

---

1) Ob. na końcu artykułu notę pod liczbą 13.

2) Jak z wschodniéj strony część b. księstwa Żmujdzkiego zamieszkaną przez Litwinów między Niewiażą a źródłem Dubisy, musimy pod względem etnograficznym odłączyć od właściwéj Żmujdzi, tak z południowéj i zachodniéj strony musimy do niéj przyłączyć północny kraniec Prus aż do ujścia Niemna, jako zamieszkany przez tychże Żmujdzinów, mówiących tymże językiem i znanych dawniéj pod jedną ogólną nazwą.

3) Ob. na końcu notę pod liczbą 14.

4) Za czasów Krzyżackich chowano stada ich niezmierne, jak widać z kroniki Wiganda, gdzie częste wspomnienia o zaborach tysięcy koni spotykamy.

5) Calamus aromaticus, Stratiotes aloides, Nymphaea alba.

Jeśliby zaś kogo ważność przedmiotu i własna ochota pobudziły do obszerniejszego, nad kilkuwierszowe opisania, jak to widzimy w powyższych przykładach pod wyrazami Girżduta, Łukstas, Ziamajtej, w takim razie nie używając większego rozmiaru kartek, ponieważ wszystkie koniecznie powinny być jednostajne, użyjemy tych samych drobnych, to jest całowych, ale za to w liczbie od kilku do kilkunastu, kontynując na każdéj opis nim się skończy na ostatniéj. Na czele każdéj kartki w nawiasach powtarzać wypada główne opisujące się imię z dodaniem cyfry 2-do, 3-tio, 4-to; na pierwszéj tedy napiszemy np. „Girżduta," na drugiéj (Girżduta 2-do), na trzeciéj (Girżduta 3-tio), na czwartéj (Girżduta 4-to) i tak z kolei. Wyrazy i cyfry w tém miejscu nawiasami objęte, nie powinny pójść do druku, ale tymczasowo służyć za wskazówkę do uporządkowania tylko. W sposób podany kiedy skończy się alfabetyczne opisanie jakiejbądź okolicy, np. parafji, wszystkie kartki dzielić się mają na tyle wiązanek, ile jest liter, a litery znowu szykują się porządkiem jak w słówniku i odsyłają się do redakcji. Redakcja mając kilkadziesiąt lub więcéj wiązek na każdą literę układa ogólne zbiorowe dzieło, z którego urość ma jeograficzny słównik. Niekoniecznie nawet przepisywać, ale ułożywszy półarkusze z 12 lub 13 autentycznych kartek, posklejać je brzeżkami do siebie; albo z tylnéj niezapisanéj strony, poprzek powiązać dwóma lub trzema paskami z papieru klejem pociągniętemi. Takim porządkiem przy pomocy introligatora, w prędkim czasie foljałowe tomy powstać mogą. Jeśliby do zbierania materjałów użyto nie jednego, ale wielu pisarzy, dobrze byłoby pod każdym artykulikiem podpisać imię autora. Posłużyłoby to razem za bodziec do sumienniejszego wypracowania.

II.

Rozwiedliśmy się od razu nad trzema ważnemi projektami, obchodzącemi sądzę każdego, kto miłuje naród i naukę. Myślą naszą i gorącém życzeniem jest, ażeby ludzie światli, popierający sprawę nauki, przyłożyli się w jakibądź sposób do napisania trzech wielkich i nadzwyczaj ważnych dzieł, a temi są 1): Dykcjonarz pospolitych wyrazów litewskich; 2) Dykcjonarz imion osobowych i familijnych; 3) Dykcjonarz imon własnych miejscowych czyli jeograficznych. Komissja Archeologiczna Wileńska, jako przedstawicielka nauki w naszym kraju, ożywiona najlepszemi chęciami i zawsze najszlachetniejszych dążności, wcześniéj zapewne od nas i w daleko lepszy sposób pojęła pożytek i potrzebę tego rodzaju pism i żadnéj inicyatywy w tym względzie pewno nie potrzebuje, tylko może cokolwiek czasu i środków ku temu; ale że nas oczekujących to niecierpliwi, radzibyśmy zaraz obaczyć czego pragniemy, stąd nie dziw, iż czasem z obfitości serca usta mówią. Ośmieleni popularnością Komissji i przykładami wysokich towarzystw [1]) poważamy się do zbiorowéj pracy dodać i nasz grosz

1) Cesarska akademja nauk w Petersburgu, w swych pamiętnikach i wiadomościach ogłaszanych drukiem, nie tylko umieszcza artykuły członków akademickich i mianowanych przez siebie korrespondentów; ale wszelkie ogłasza prace prywatnych nawet osób, byleby tylko zasługiwały na rozpowszechnienie.

wdowi, sądząc, iż przez to uwydatni się lepiéj i myśl ogółu i życzenia pracujących dla nauki mężów. „Ktokolwiek z ludzi bada, powiedział jeden z członków tutejszéj Komissji, ktokolwiek śledzi, pracuje, jakikolwiekbądź szczegół będzie obrabiał, swój czyli obcy, jakkolwiek praca jego nietrafną, nieudolną lub niedostateczną będzie, przecie ani odepchniętą ani pogardzoną być nie powinna". [1]) Jeśli to w ogólności powiedzieć można, tém bardziéj stosować należy do każdego, kto własnemu zasługuje się krajowi, kto bada ojczyste zagrody, kto rozpowszechnia wiedzę matczynego języka. Nas Litwinów najwięcéj interesować powinny narodowość i język litewski, które w rzędzie już innych nawet narodowości i języków, zajmują najważniejsze miejsce. Dzisiaj bez litewskiego języka obejść się już niepodobna; gdyż najmocniéj jesteśmy przekonani, że archeologja, historja, starożytna jeografja, dopóty nie będą miały zasad pewnych i objaśnionéj swojéj terminologji, dopóki w badaniach naszych nie będzie nam przystępny cały ogrom mowy litewskiéj; bo dotychczas istotnie w naukowych naszych studjach, mianowicie etymologicznych, wielkie panuje zamieszanie i nieład; czasem aż litować się przychodzi, widząc jak uczeni z ogromną erudycją mozolą się, robiąc tysiące domysłów tam, gdzie rzecz jest najprostsza i naszemu wieśniakowi do odgadnienia nietrudna.

Przedewszystkiém tedy starać się należy o nabycie znajomości języka ludowego i narodowości litewskiéj, które z czasem posłużą nam za pochodnię do rozjaśnienia narodowości innych, zwłaszcza mitologji.

Prócz wyrażonych materjałów języka, mamy jeszcze skądinąd nieprzebrane skarby, już to w poezji ludowéj, już to w podaniach i mytach, już w przysłowiach i gospodarskich praktykach, pochodzących z najodleglejszych czasów i noszących cechę prostoty, trafności i znajomości rzeczy. One nas w wysokim stopniu zajmować powinny, bo w nich przebija się praktyczna mądrość i wybitny charakter narodu; głęboka znajomość przyrodzenia i ta ujmująca ze wszystkiemi swojemi pięknościami poezja, z którą nie łatwo zrówna się jakabądź inna. Przyzwyczajeni do uwielbiania szumno-dźwięczno-górnolotnych utworów naszych marzycieli, nie mamy prawdziwego wyobrażenia o téj nieporównanéj piękności, czystéj, naturalnéj i niekłamanéj, jaka zwykle bywa w utworach ludu prostego (t. j. niekrzywego). Lessing, genjalny pisarz niemiecki, gdy raz natrafił przypadkiem na trzy wypisane piosnki litewskie, z radości i zdumienia odezwał się w swych listach [2]): „Jaki naiwny dowcip, co za miła prostota! Można się z nich przekonać, że pod każdém niebem rodzą się poeci, że łagodne uczucia nie

---

1) Konstanty hrabia Tyszkiewicz w piśmie „Wiadomość historyczna o zamkach i t. d.

2) „Es ist nich lange, als ich in Ruhig's littauischem Woerterbuch blaetterte, und am Ende der vorlaufigen Betrachtungen uber diese Sprache eine hierher gehoerige Seltenheit antraf, die mich unendlich wergnugte. Einige litthanische Dainos oder Liederchen namlich, wie sie die gemeinen Magdlein daselbst singen. Welch ein naiver Witz, welche reine Einfalt! Man kann hieraus lernen, dass unter jedem

są wyłącznym udziałem ucywilizowanych ludów“ [1]). Ten wielki człowiek trzy tylko z oczytania poznawszy *dajnas* tak się ucieszył, a cóżby powiedział, gdyby w większéj cokolwiek liczbie i w żywym głosie usłyszał niewysłowioną, tęskną i przenikającą do duszy ich melodję, ten śpiew czarujący przybałtyckich i żmujdzkich wieśniaczek, którego tonów żadne mistrzowskie pióro nie jest w stanie przenieść na papier. Duszaby się jego rozpłynęła, a w słodyczy i upojeniu nie jednę jeszczeby nam miłą wyśpiewał prawdę.

Duch ogółowy narodów wyższy jest nad wszelki genjusz pojedyńczego człowieka.

Ukształconym poetom naszym nie pomiatać, co jest ludowego, ale z ducha ludu natchnienie brać wypada; bo ten tylko genjalnym i powszechnie lubionym pisarzem bywa, kto w prostocie, słodyczy, naturalności i języku lud naśladuje [2]).

Tę ważną ludową stronę najlepiéj poznał i ocenił autor *Sobótki* w artykule: „Kilka myśli rozjaśniających poetyczną stronę Górali“, zamieszczonym w jego dziele: *Dziennik podróży do Tatrów*, gdzie autor, w tém przynajmniéj miejscu, całą swą anielską pokazał duszę i w niewielu słowach wiele nam powiedział. A chociaż znalazł się złéj woli człowiek, co powstawał na jego pismo [3]), jednak, że to pochodziło z niewiadomości osobistéj recenzenta i z jego uprzedzeń szkodliwych nauce, autor mówiący prawdę i wyższy nad wszelkie oszczerstwo i kłamstwo, nie mógł przez to bynajmniéj ucierpieć. O! gdyby to Bóg i więcéj dał w podobnym guście piszących jak autor „Dziennika Podróży,“ możeby ta modna, wybujała, i mniemana dzisiejsza cywilizacja [4]) ze wszystkiemi swojemi usterkami i illuzjami skromniejszą cokolwiek się stała. Nie w wymarzonych ideałach należy nam szukać prawdy i piękności, ale w świecie stworzonym od Boga, w tych rzeczach, które byt mają, które zgadzają się z prawdą i naturą człowieka; bo genjusz ludzki, choćby najszczytniejszy, przy największém swojém zuchwalstwie i fantazji, nic nowego nie stworzy, ani w świecie materjalnym, ani w świecie duchowym, prócz tego, co już stworzoném jest i gdyby poronił cóś na złość takiego, co się nie zgadza z przyrodzonym porządkiem, toby nie ideałem piękności nazwać należało, ale szkaradnym potworem.

Do naturalności, chcę mówić do rzeczywistości, do prostoty nam wracać potrzeba, bo już nieprostota czyli krzywizna dosyć nas po ma-

---

Himmelstriche Dichter geboren werden, und dass lebhafte Empfindungen kein Vorrecht gesitteter Voelker sind“ (w drugiéj części swych listów literackich.

1) Ob. na końcu w nocie pod liczbą 15.

2) To samo powiedzieć można o muzyce. Jeden z największych mistrzów przeszłego stólecia J. Chr. Wolfgang Amadeus Mozart, jako kompozytor w swych genjalnych utworach, wiele jak powiadają był winien (przez nasłuchanie się na wsi) tkliwéj, przeciągłéj, melodyjnéj nócie ludowych piosnek zachodnio-Słowiańskich prostaczków.

3) W Bibljotece Warszawskiéj 1853 r. t. 3, str. 567—570.

4) Ob. na końcu notę pod liczbą 16.

nowcach wodziła: nie w górnych sferach latać nieznanego świata, ale wejść w siebie i poznać rzeczy, co nas najbliżéj otaczają; nie tworzyć nieistniejące i niestworzone piękności, ale poznawać rzeczywiste, i z nich naukę dla siebie wyciągać.

Nie uganiając się nawet za cudami przyrodzenia gdzieś tam daleko, gdybyśmy tylko chcieli u siebie rozpatrzyć się dobrze i nad każdą rzeczą zastanowić,daleko piękniejsze znaleźlibyśmy osobliwości, aniżeli gdzieindziéj. Wszakże ziemia nasza ze wszystkiemi swemi dziejami, pamiątkami i wszystkiemi pięknościami, w niczém nie ustępuje klassycznéj ziemi Greków i Rzymian, u których głośne rządowe rozboje i zmysłowa piękność więcéj popłacały, aniżeli cicha a prawdziwa cnota domowa. Ale że mieli u siebie wzorowych, miłujących ojczyznę pisarzy, którzy pięknym narodowym językiem dzieje i awantury ich spisywali, przez to zasłynęli u potomności i pamięć ich się uwieczniła. A niechby u nas wcześniéj i więcéj pojawiło się Stryjkowskich, Dowkontów, Narbuttów, Kraszewskich lub Donalejtisów i Baranowskich, możeby Rzymianom i ich braciom przyszło się schować ze swemi dziejami [1]). Tutaj na Litwie wszystko co nas otacza, co tylko widzimy, największéj jest wagi dla nas, bo każdy szczegół, jeśli go zapytamy i umiejętnie śledzić będziemy, dziwne a ciekawe rzeczy nam wypowie. Ruta naprzykład, ten drobny narodowy przedmiot, ta krzewinka nic nie znacząca na pozór w wiejskich ogródkach naszych, jednak jako świętość ludowa i symboliczny znak najmilszéj narodowi cnoty, tyle sławiona, tyle opiewana w każdéj niemal piosence Litwina, dla badacza-historyka, za arcy ważną posłużyć może wskazówkę do wyszukania śladów nieznanéj nam pierwotnéj ojczyzny. Stosownie do ustnych podań do dziś dnia będących u ludu, ona nam wyśpiewa i pokaże, że nie z Kirgizkich stepów, ani z Kaukazu [2]) pierwotnie przywędrowali Litwini i ich pobratymce, ale od zachodu Europy, drogą Atlantycką [3]), ze strefy przyzwrótnikowéj. W podobny ton brzmi i podanie ludu litewskiego o słoneczniku, jakie mamy zapisane przez Kazimierza Bujnickiego w pamiętnikach księdza Jordana (t. 2 str. 60). Podania takowe, zwyczaje ludu, ich pieśni, ich słowa, na wielką zasługiwać powinny u nas wagę, bo z nich więcéj czasem nauczyć się możemy, jak z drukowanéj jakiejś książki, która nie wszystko zawierać może, i to co zawiera, często nie wszystko prawdziwe; a w u-

---

1) „Ach gdyby Litwa z dawna cnych poetów miała

. . . . . .

Wstydby dziś był Greciey za Hetmany swoje,
Skrytby Juljusz rzymski przed Litwą swe boje!“
Valentinus Milius Chaeruscus.

Pisał z powodu pojawienia się kroniki Stryjkowskiego, na czele też któréj i znajduje się wiersz jego łaciński „Egregios quondam Litavum etc. obok z tłumaczeniem polskiém S. B.

2) Tém samém, nie z Mustagu ani z Belurtagu, jak dowodzą jedni, ani z Indij wschodnich, jak dowodzą drudzy.

3) Tacyt powiada: „Nec terra olim, sed classibus advehebantur, qui mutare sedes quaerebant“. (Germ. cap. 2).

stach ludu, w jego powieściach, to żyjąca historja, to tradycja w samém źródle [1]. Nie mamy podobno nigdzie zapisanych terminów i postaci mitologicznych, Joots, Bubas, Kaszczius, Byżdżiuk's, Siabutis, Jargutalis, Walentas, Gelżynuk's, Sójus, Karosuk's, Gawenas, Moore, Deewe, Wiele, Nida, Agota, Gabija, Gabieta, Ladearwa, Żaltwikszlis, Łakas, Irbałakas, Kantupis, Baużis, Babauże, Kukolis, Skrejstas, Pojuokas; nie mówiąc już o innych, których tak wielka jest liczba, jak naprzykład wyraz kupaluoti, treji dewineri, głuodas, nôwe, drygnas, spungis, iłgabarzdis, Jazbutis, dyssé, puode, amałas, strikte, żałwaris, pirdijonas, upjoras, bużis, Jaugusts, Matutis, jirksztas, grypas, galijotas; oraz nazwy złożone z dwóch wyrazów: szyła weln's, gajaus medis, dungaus gaspadorej, żmogaus gebenimas, kuołas su warinia barzda, Perkuna strieła, saldżiausis wożragis, Reszkietos szmiekła, Wajnoriaus łowa i tyle tym podobnych nieopisanych przedmiotów [2]; a przecież te wszystkie zapomniane wyrazy żyją do dziś dnia w ustach ludu. Wieleż to śpiewów rzadkich, nigdzie nie zapisanych, z których nie jeden szczegół w historji lub jeografji mógłby mieć swoje wyjaśnienie. Nie czytaliśmy nigdzie i w żadném podobno nie napisano dziele gdzie się znajdują wspominane przez Litwinów miasta: Kapitula, Berute, Kraina, które w śpiewach, oracjach i przysłowiach ludu litewskiego powtarzają się [3]; nie wiemy z pism o narodkach i okolicach noszących imiona: Cikaj, Dartinikaj, Kajlinûczej, Kopinikaj, Bukaj [4], Dzakaj albo Dzukaj, Czirszgudej, Pûzaj, Wiżutej, Baudżej, Mujżinikaj, Gironajtej, Szyłas albo Szylininkaj, Auksztininkaj, Auksztapinerej, których lud nasz w potocznéj rozmowie używa [5]. Nie słyszeliśmy o bohatérze i waligórze litewskim *Cirulis* (nazwa zdrobniała od Cirus), który zwalczywszy świat cały, posuwał góry i przeciwko niebu powstawał, lecz za zuchwalstwo skarany od Boga, marnie późniéj od komara zginął. Nie podano nam w żadnéj pisanéj historji, ani romantycznéj powieści o prześlicznéj podróży szlachetnego Joruds'a (Ja-

1) Dwojakie są pomniki piszącemu historję, jedne piśmienne zawarte w kronikach i dokumentach, drugie nie piśmienne rozsiane po ziemi i w ustach tylko ludu żyjące. Tych ostatnich źródeł, ponieważ do ich obrobienia potrzeba talentu i niemałéj pracy, pisarze nasi dotąd prawie nie tknęli jeszcze; chociaż ważność ich jest niezaprzeczenie wielka, większa może aniżeli piśmiennych. Sam Lelewel zna tylko historję z pargaminowéj lub papierowéj karty.

2) Większa ich część, jako to bywa we wszystkich innych mitologjach, po pilnéj uwadze przedstawi się nam jako uosobienie zwyczajnych rzeczy, znanych w przyrodzeniu lub w świecie obyczajowym.

3) Oprócz tych są wzmianki w pismach o wielu starożytnych grodach naszych stron, których miejscowość ogółowi jest prawie nieznana, np. Asgard, Romowe, Appulia, Ampille, Rotballa, Gruzo, Uppeleela, Holm, Mezojten, Kilim, Truso, Piatna, Luna-Ryna, Cetra, Gondynga, Pilleny, Merkes, Bisseny, Junigeda, Cydar, Karszau, Nauenpille, Kunow, Pastow, Onkajm, Seeburg, Choam.

4) Podług ludu, tak miano nazywać Żmujdzinów przed chrześcijaństwem.

5) W okolicach Swiadość, Użpola, Wiżun, Polaków nazywają Litwini „Palakaj", królestwo Polskie „Palszczia"; Rossjan nazywają „Maskalej" a kraj, Maskalija". Na Żmudzi Polaków mianują Lankami v. Lenkami (Lechami, Lechitami), a ziemię zamieszkaną przez nich Lankaj, Lenkaj, Lanku žiame (Lechija, Lechicka ziemia).

ruda) z południa na północ, to jest z tamtéj strony Niemna nad brzegi rzeki Jury, gdzie się zapoznał ze swą narzeczoną i daléj udał się z nią na dwór potężnego Pałubińskiego, mocarza północy [1]). W téj pięknéj i ważnéj pod względem historycznym ludowéj powieści, kobiety występują grające na trąbach i opisują się zwyczaje niepodobne do dzisiejszych. Przy bogactwie, przepychu i świetności przypominają się rycerskie czasy. Takich i tym podobnych rzeczy wiele napotkać możemy w żyjącéj literaturze ludu. Jest powieść na Żmujdzi o Žimuntas'ie sławnym żeglarzu; są częste wzmianki w dajnach o Rydze, Wilnie, Kłajpedzie, Lankach, o Kościuszce, o jakichś *trins Anedžiejach*, Kajkicziu wajkaj, Ciecoriaus žiame, Wengruju žiame. W jednéj z nich znaleźliśmy wzmiankę *Krainužes miestelis*, lubéj krainy miasteczka, leżącego gdzieś tam, może w poetyczném tylko rozumieniu, za wodami, za morzami, *už juru mariu*, skąd tutejszy młody Litwin wziął narzeczoną sobie Litwinkę. O jakież to odległe dawniéj musiały być familijne stosunki! Naród litewski nie ścieśniał się, jak teraz na jedném wybrzeżu [2]), ale swoje kolonje i resztki narodu rozrzucone miał po całéj Eurupie, już to w Anglji i we Francji, już we Włoszech i Germanji, już nad Euxynem i w sąsiedztwie gór Ural-kich [3]). Stąd nic dziwnego, iż lud swobodny a mianowicie młodzież, po skończonych pracach letnich lub bojach, na swoich žirgasach czyli rumakach, których sława po dziś dzień w pieśniach słynie, co jesień odbywała odległe wędrówki po Europie, czasem na dwieście lub czterysta mil, jak dajny opiewają, już to dla poznania się ze światem, już to dla odwiedzenia swoich powinowatych i znajomych, już nareszcie dla zabrania zażyłości z temi, o których z opowiadań tylko słyszeli. Pod względem nawet fizycznym i astronomicznym, w powieściach ludu znalazłoby się wiele takich rzeczy, którychby i Galileusz nie wstydził się posłuchać. Przed Kopernikiem jeszcze pospólstwo wiedziało, że ziemia jest okrągłą jak jabłko, zawieszona w wodnistéj przestrzeni i tak chyżo obracająca się, jakby istotą żyjącą była; wiedzą i teraz najlepiéj o antypodach, u których i słońce i księżyc i gwiazdy tak samo świecą, jak i u nas; wiedzą lepiéj nawet niż uczeni, o skutkach i wpływach najbliższego nam satellity-księżyca na życie zwierząt, zdrowie człowieka i wegetację roślin [4]); wiedzieli o bytności eteru w gwiaździstéj prze-

---

1) Do dziś dnia są na Żmujdzi szlachetne familje Jarudów i Połubińskich: tych ostatnich wyprowadzają z rodu książąt.

2) W dawnych wiekach rozciągał się on od zatoki Fińskiéj do Bretanji, w przerwach tylko pomieszany z innemi plemionami, zajmował wyspy Baltyckiego morza i południową część Szwecji. Z jego to języka pozostała nazwa morza Baltyckiego i tych krajów, które przylegają doń z południa, zwanych ogólném imieniem z litewska P o m e r a n i a, P o m e r e l l a (t. j. mała Pomerania, p a r v a P o m e r a n i a), M a r i o n i s, okolice Hamburga; u Ptolomeusza zaś nazwa ta przypada na okolice Lubeki. Żmujdzini wschodni, chociaż z morzem nic nie mają dziś do czynienia, we wspomnieniach jednak, powieściach i anekdotach wciąż prawią o morzu i ujściach wielkich rzek, jakoby byli żeglarzami lub wyspiarzami.

3) Ob. na końcu notę pod liczbą 17.

4) Ob. na końcu notę pod liczbą 18.

strzeni, wprzód nim uczeni dymyślać się mogli z opóźnionego biegu komety Encke'go. Wiedzą o zorzy północnéj, że to *warej szwijłasi*, o plejadach, że to *żwajźdźiun sijłas*, około których, jak się już domyślają uczeni, cała droga mleczna, to jest bliższe nas universum obraca się. Gdyby te odrobiny tradycyjnéj wiedzy ludzkiéj zawarte w mytach i rozsiane między ludem, zebrano w jedno i wyrozumiano dobrze, możeby pokazało się, że massa ich wiedzy przewyższa massę wiadomości najpiérwszych astronomów dzisiejszych. Najważniejszém zaś podaniem ludowém, pod względem historycznym jest do dziś dnia ze szczegółami przechowana wiadomość z przedhistorycznych czasów o przybyciu na *wodnych wozach*, drogą morską, w nadbałtyckie strony czterech narodów: Lejtej, Lastrej, Landréj, Weńetej, w czasach najdawniejszych, z wysp nazwanych od imion tychże narodów, a położonych na zachodnim krańcu Europy. Ale kto wyliczy te wszystkie tak ciekawe i tak ważne rzeczy? O! jakby to pięknie i korzystnie było zbierać wszystkie podania, szczegóły, które dotychczas we wspomnieniach ludu żyją. Ileż to zajęcia przybyłoby badaczowi, a światła dla nauki!

Oburącz tedy bierzmy się do spisywania tych drogich pamiątek, póki ich szczęty jeszcze nie zaginęły do ostatka—po nas może i śladu ich nie pozostanie. Odrzućmy uprzedzenie, że to tylko mądre i to dobre, co za granicą; przekonajmy się, że i u nas są skarby i rzeczy niemałéj wagi; u siebie przedewszystkiém szukajmy materjałów, a nie ubiegajmy się za cudzoziemszczyzną, bo wszystkie wiadomości obce i nie nasze do niczego się nam nie przydadzą, jeśli własnego kraju i ludu poznawać nie zechcemy. „Quid juvat nosse omnes Graecorum et Romanorum historias, terrarum situs, incolarum mutationes, priscos ritus, si in patria tua hospes et ibi semper puer sis“, mówi Meibom. Wtedy tylko poszczycimy się, iż jesteśmy prawdziwymi obywatelami i synami kraju, jeśli ten kraj szanować, jego lud kochać będziemy.

Wszelka nauka z razu jest przykra i nudna, ale w miarę nabywania jéj przybywa ochoty. Nie jednemu może i to, co zamyślamy, zdawać się będzie trudném i niepodobném do wykonania, a innym może pokaże się wcale niepotrzebném; ale niech tylko zrobi się początek, niech się przezwyciężą piérwsze trudności i mogące być niesmaki, a robota sama późniéj się zaleci i nie potrzeba będzie już wiele mówić o jéj pożytkach. Widzimy, jak inne stowarzyszenia od stu i więcéj lat gorliwie pracują nad zebraniem rozrzuconych w kraju i między narodem pamiątek; jedni nagromadzają bogactwa językowe pisząc dykcjonarze, grammatyki i rozprawy lingwistyczne; drudzy rozkopują torfowiska i mogilniki, aby znalezionemi w nich przedmiotami przyozdobić i wzbogacić muzea; inni znowu za pośrednictwem marynarki i agentów zamorskich, z najdalszych i najodleglejszych stron świata sprowadzają i opisują przedmioty odnoszące się do etnografji i ziemiopisarstwa, a wszyscy krzątają się pilnie, nieżałując ofiar i poświęcenia się, aby tylko zasłużyć się nauce.

Nie od rzeczy wspomnieć tu o pięknych i wzorowych pracach królewskiego towarzystwa uczonych w Kopenhadze. W artykule

„Północ Skandynawska w ciągu ostatniego półwieku“ tłumaczonym z francuzkiego i ogłoszonym w Bibljotece Warszawskiéj za rok 1853 (t. 3 str. 86) między innemi czytamy: „Od dwudziestu pięciu lat powstała znaczna liczba stowarzyszeń uczonych (w Danji), których jest głównym celem, aby nie dać upaść gorliwości erudytów. Antykwarjusze tymczasem jęli rozkopywać grobowce i torfowiska; ostatnie zwłaszcza stały się dla nich nowém Herkulanum i Pompeją. Stamtąd to, sztuka po sztuce, w przeciągu lat trzydziestu wyszło całe muzeum kopenhagskie. Przeszło dziesięć tysięcy przedmiotów objętych katalogiem, tworzą tam dokładne dzieje poganizmu i piérwszych lat chrześcijaństwa na północy. Obok owego muzeum narodowego, jest muzeum etnograficzne, do którego częste wyprawy marynarki duńskiéj dostarczają codziennie z Grenlandji i Syberji mnóstwo ciekawych zabytków, świadczących o jedności szczepu z ludami skandynawskiemi. Łatwo pojąć, jakie światło rzucają owe porównania i świadectwa. P. P. Thomsen i Worsade główni nadzórcy galerji, mogli za pomocą owych pomników otworzyć nauce etnografji zupełnie nową drogę. Przechodząc widnokrąg skandynawskich dziejów, wykazali oni przez uczone poszukiwania istnienie rozlicznych ludzkich plemion, o których nie wspominają ani kroniki piśmienne, ani nawet podania. O piérwszych postępach ludzkości świadczą wymównie niezliczone szczątki pogaństwa, zawarte w zbiorach kopenhagskich i po nich jak po szczeblach można dośledzić ciekawy zwrót ludzkiego przemysłu.“

U nas, w położeniu naszém lądowém, nie możemy sięgać kończyn świata i z za morza sprowadzać osobliwości naukowych, ale za to jakie obszerne, dziewicze, jakby nietknięte, odkrywa się przed nami pole tu samo w domu, we własnym naszym kraju, gdzie każda rzecz uważać się może za osobliwość, jako taka, któréj nikt jeszcze dostatecznie nie objaśnił i nie opisał. Opatrzność rozdając dziatkom swoim dary, nigdy od razu wszystkiego nie udziela i nigdy jednostajnie, bo jednym daje to a drugim co innego: ale za to, jeśli uszczupli albo ujmie komu w jednéj rzeczy, to we dwójnasób i we trójnasób oddaje czém inném w drugiéj. Pospólstwo nasze, z woli Bożéj dzień i noc pracując w pocie czoła swego, nie może mieć ani takiego wychowania światowego, jakie bywa w wyższych stanach, ani tyle dostatków i wygód, ani tyle czasu do czytania mądrych i filozoficznych książek; ale za to czysty i mniéj zmącony ma rozum [1]), lepiéj poznaje prawdę, to jest Boga i swoje stanowisko i więcéj zarabia na niebo, aniżeli w ogólności mówiąc, ludzie liczący siebie do klassy cywilizowanéj [2]). Litwa nasza nie ma kopalni złota, ani dyamentów [3]), nie ma soli bochneńskiéj, ani żelaza szwedzkiego; ale za to ma łany przeciążone

1) „Le sens le plus rare est le sens commun.“ Tak mówią Paryżanie powtarzając pamiętne słowa Alfonsa Karr'a.

2) Ob. na końcu notę pod liczbą 19.

3) Ob. na końcu notę pod liczbą 20.

najwyborniejszą pszenicą [1]), rok rocznie rodzącą się i droższą nad wszelkie perły i korale; ma lny najpiękniejsze w Europie, rozwożone aż do brzegów Atlantyku; ma podostatkiem wszelkie zboża na chléb [2]) i zwierząt domowych [3]) nie tylko na własne potrzeby, ale dla zasiłku i zapomogi prowincjom dalszym [4]). Dawniéj, dopóki lasów nie wycięto, Litwa słynęła ze swojéj zwierzyny i tutaj królowie przyjeżdżali na łowy; bo nigdzie pewno tyle żubrów, łosiów, niedźwiedzi, dzików, bobrów [5]) nie było, jak w téj odwiecznéj jezior, rzek i lasów dziedzinie [6]). Z tych tu stron, za czasów kwitnącego handlu [7]) nadbałtyckich miast: Winety, Julinu, Birki, Hadeby, Wisby, Bardewicku, Meckelburga, Oldeaburga, Lubeki, Gdańska, Hamburga, wychodziło niezmierne mnóstwo rozmaitego rodzaju najdroższych i najdelikatniejszych futer, sobolów, kun, bobrów, wyder, gronostajów, tak iż ówcześni zagraniczni kronikarze, dziwili się jakim porządkiem tak kosztowne i tak drogie rzeczy u Litwinów uważają się za bagatele. Adam Bremeński [8]) w dziełku *de Situ Daniae*, mówiąc o Litwinach w Sambji i Prussach zamieszkałych, tak pisze: „Trzecia (wyspa) jest ta, którą zwykliśmy nazywać Semland, przyległa Russom i Polakom; na niéj mieszkają Sembowie albo Prussowie, bardzo ludzcy, którzy chętnie śpieszą na ratunek ginącym na morzu [9]), albo oskoczonym od morskich rozbójników. Złoto i srebro uważają jakby za nic, futer zagranicznych mają obfitość wielką, do których świat nasz wzdycha i które głowę nam zawracają. Oni na zgubę naszą jak śmiecie wypychają od siebie, a my ubiegamy się o nie, jakby o największe dobro. Za naszą wełnianą odzież, którą zowiemy paldones, oni w zamian ofiarują tak drogocenne kuny. Możnaby wiele powiedzieć na pochwałę tego ludu, co do jego obyczajów, gdyby tylko miał wiarę w Chrystusa“ [10]).

---

1) Stosujemy to do środkowéj Litwy znanéj z urodzajności gruntów. Rzączyński wychwala cudowną Litwy płodność. Zboża dojrzewają zawsze, a dowodem najlepszym żyzności są porty Królewca i Rygi, skąd wielka ilość płodów litewskich wychodzi za granicę. Zboża przedają się tu po cenie bardzo niskiéj i rozchodzą po całéj Europie. Ob. Kraszewskiego Litwę I, 38.

2) Żyta, jęczmienia, owsa.

3) Koni, krów, owiec, świń.

4) Żmujdź właściwa, chociaż upośledzona w żyzności gruntów, ma jednak przemyślniejszych i pracowitszych mieszkańców, bliższe są dla niéj porty, łatwiéjszy sposób spieniężenia się; nie ma wprawdzie tyle pszenicy, ile środkowa Litwa, mniéj mięsa i pirogów, ale za to obficiéj uprawia się tu żyto i kartofla, więcéj jest paszy i siana, więcéj inwentarza, więcéj nabiału.

5) Ob. na końcu notę pod liczbą 21.

6) Ob. na końcu w nocie pod liczbą 22.

7) „Źródła handel zasilające były u Litwinów nieprzebrane, i pokupne bardzo za morzem: bursztyn, drogie futra, skóry wielkich zwierząt, miód, wosk, zboże, ryby suszone i t. d. Narbutt III. 531.

8) Adam z Bremy napisał historję kościoła od Karola W. do Henryka IV. w któréj opowiada początek i rozkrzewienie się chrześcijaństwa na północy. Pisał też dziełko de situ Daniae. Umarł po 1076 r. Z Dytmarem Merseburskim i Helmoldem należy on do źródłowych pisarzy wieków średnich.

9) Ob. na końcu notę pod liczbą 23.

10) Tertia est illa (insula) quae Semland appelari solet, contigua Ruzzis et Polonis: hanc inhabitant Sembi vel Prutzici, homines humanissimi, qui obviam ten-

J. Helmold [1]) piszący około r. 1168 in Chronico Slavorum (ks. I rozd. I), podobnież się odzywa o tychże Prusakach: „Prusy nie poznali jeszcze nauki Chrystusa, ludzie obdarzeni z natury wielu pięknemi przymiotami, bardzo litościwi i uczynni bliźnim w potrzebie będącym, niosą pomoc w niebezpieczeństwie na morzu lub zagrożonym od morskich rozbojników i ratują ich. Złoto i srebro uważają jakby za nic; futer zagranicznych mają obfitość wielką“... [2]) i daléj kontynuje co do słowa z Adama Bremeńskiego. Z tego samego, iż Litwini pogardzali złotem i srebrem, pokazuje się dowodnie, iż kraj ich opływał we wszystko i że nie mieli potrzeby nagromadzać zapasów i rzeczy zbytkowych, o których wiedzieli, że więcéj do zepsucia służą, niż do zaspokojenia istotnych potrzeb człowieka.

Prócz najwymyślniejszych futer, kraina ta słynęła najdoskonalszym miodem [3]); bo istotnie nigdzie tak białego, tak czystego i pachnącego nie widziano, jak na Litwie i na Żmujdzi a mianowicie w okolicach Kowna i nad Niemnem. Robiono z niego najwyśmienitszy napój zwany *midus* [4]), prawdziwy nektar północnych narodów, mniéj upajający a zdrówszy od wielu gatunków win: dla tego poszukiwany był na dworach nawet królewskich [5]) a w Walhalli skandynawskiéj, bogowie sami nie innego napoju używali, jak właśnie miodu i ałusu. Na Litwie jednak, dla swéj obfitości, tak on był powszechny, iż najmniéj zamożny gospodarz przygotowywał znaczną jego ilość i bez niego obejść się nie mógł [6]). Wulfstan podróżnik drugiéj po-

---

dunt ad auxiliandum his, qui in mari periclitantur vel qui a piratis infestantur. Aurum argentumque prominimo ducunt, pellibus abundant peregrinis, quarum odor nostro orbi lethiferum superbiae venenum propinavit. Et illi quidem ut stercora haec ad nostam forte habent damnationem, qui per fas nefasque ad vestem anhelamus marturinam, quasi ad summam beatitudinem. Itaque pro laneis indumentis, quae nos dicimus paldones, illi offerunt tam pretiosos martures. Multa ergo possent ex illis populis dici laudabilia in moribus si solam Christi fidem haberent,“... (cap. 220—227).

1) Helmold proboszcz katolicki wsi Bosów pod Lubeką, umarł po 1170 r.

2) „Pruzi necdum lumen fidei cognoverunt, homines multis naturalibus bonis praediti, humanissimi erga necesitatem patientes, qui etiam obviam tendunt his, qui in mari periclitantur vel qui a piratis infestantur; et subveniunt eis. Aurum et argentum pro minimo ducunt. Pellibus abundant peregrinis,“..... (lib. I. cap. I.)

3) Łasicki w dziełku De diis Samogitarum pisze o Żmujdzi w szesnastym wieku: „Nigdzie miodu nie ma, ani czystszego ani mniéj wosku mającego, jak w tym kraju, i dla tego prowadzą go okrętami do Belgjum, Francji i Hiszpanji.“

4) Używano go nawet u pospólstwa w celu lekarskim jako wyborne vehiculum; gdy był czystym miał skutki lekko zwalniające; przyprawiony z korzeniami, mocny i upajający, nazywał się u Prussaków paskajlis. W wielkiem księstwie litewskiém robiono bardzo mocny i jeżeli zakonserwował się aż do stu lat, przechodził nawet dobrocią węgierskie wino i w takim razie uważany był za lekarstwo wzmacniające.

5) Czacki (I, 292) znajdował listy Zygmunta-Augusta do starostów czyli dzierżawców w Litwie, w których rozkazuje dostawiać do dworu miody pitne „bo u nas piją, a wy na rok naznaczony nie dostawiacie.“

6) Z dokumentów pozostałych i z rękopismu p. Kontryma wiemy, iż w siedemnastym jeszcze wieku, więcéj było karczem miodowych, niż piwnych, a gorzałczana w rzadkiém miasteczku i to jedna; do późnych tedy wieków miód u nas był pospolitym napojem.

łowy dziewiątego wieku, ktory zwiedził Prusy i był w mieście Truso, niżéj Frischhaffu, które on nazywa Esthenmeer, opowiada, iż tam możni i panowie [1]) piją *myran meole*, kobyle mléko, a biedni i niewolnicy *medo*, miód. Tak bowiem o tych nadbałtyckich stronach donosi Alfredowi Wielkiemu, królowi Anglo-Saksonów. „Estja jest bardzo wielka kraina, są w niéj liczne grody, a w każdym osóbny królik, takoż obfitość tam ryb i miodu; królik i bogatsi ludzie piją kobyle mléko [2]) a zaś ubożsi i niewolnicy miód sycony. Daet Estland is svide mycel. And thaer bid swide manig burh and on aelcere byrig bid Cyninge. Ant thear bid svide mycel hunig and fiscad. And se Cyning and thu ricostan men drincad myran meole. And tha unspedigan, and tha theovan drincad medo."

Głośniejsza jeszcze była Litwa od niepamiętnych czasów ze swojego bursztynu, w wiekach nawet kwitnącego handlu Fenicjan, którzy na tysiąc blizko mil przybywali ze wschodu dla zaopatrzenia się tym drogocennym, na wagę złota przedawanym u nich produktem. Pałace tylko królów wschodnich i świątynie nim się przyozdabiały, a znaczenie jego tak było wielkie, iż starożytni Grecy do mitologji jego historją podciągnęli, przypisując mu początek niebieski, jeśli tylko wyraz ἤλεκτρον nie znaczył u nich co innego. Podług nich powstawać miał z łez córek słońca—Heliad, płaczących nad stratą brata Phaëtonta. Osobliwość ta tém większą była, iż na całym podówczas znanym okręgu ziemskim nie było innego miejsca, na którémby w takiéj dobroci i w takiéj obfitości te litewskie szmaragdy i perły zbierano, jak właśnie na żmujdzkich i litewskich brzegach Jury.

Dziwną jest rzeczą, iż kiedy wszystkie narody niby to więcéj ucywilizowane, jak dzieci ubiegały się o te cacka i błyskotki z bursztynu robione, Litwini, czy więcéj rozumni, czy więcéj dojrzali, sami posiadając te skarby, uważali je za rzecz marną, za żywicę i kadzidło przydatne tylko do palenia i dla tego, nie robiąc żadnych spekulacji, hojną ręką rozdawali najczęściéj darmo każdemu, kto w ich progi zawitał [3]). Tacyt piszący w piérwszym wieku po Chrystusie o Estach, dzisiejszych Litwinach, takie nam świadectwo zostawił: „Zboże i inne owoce ziemne z większą pilnością uprawiają, niżeli gnuśność Germańska dozwala. Takoż zwiedzają morze i sami wyłącznie zbierają

---

1) Mogli to być przybysze i ujarzmiciele krajowców.

2) „Pro potu habent simplicem aquam, et melicratum sive medonem, et lac equarum, quod lac quondam non biberunt, nisi prius sanctificarentur. Dusburg Parte III. c. 5.

3) Tak posłańcowi z Rzymu w piérwszym wieku po Chrystusie, odwiedzającemu tutejsze brzegi król Esthow dla cesarza Nerona ofiarował w darze 13,000 funtów bursztynu dla ozdobienia widowisk gladiatorskich w Rzymie—między temi była jedna sztuka 13 funtów ważąca. Tak w piątym wieku po Chrystusie (495 r.) samiż Estyowie z nad brzegów Baltyckiego morza, będąc nie zależni, wyprawili solenne poselstwo do ówczesnego władzcy Włoch, króla Teodoryka z podarunkami rzadkich bursztynów, za co uprzejmie byli od niego przyjęci i otrzymali podziękowanie i zaręczenie przyjaźni dla Estów na piśmie, jak widzimy ze świadectwa Aureliusza Kassyodora, kanclerza tegoż króla Teodoryka.

bursztyn, który *glesum* nazywają, na mieliznach i na brzegach morskich. Czyliby go jednak przyrodzenie lub sztuka wydawała, nie mają o tém postrzeżeń, według zwyczaju barbarzyńców. Owszem leżał on w zaniedbaniu między innemi wyrzutami morskiemi, dopóki nasz przepych nie podniósł jego znaczenia. Bez użytku dla nich prawie, jest przez nich w naturalnéj postaci zbierany, nie obrobiony zbywany, z podziwieniem nawet przyjmują zapłatę za niego“ [1]). O jakież uderzające podobieństwo świadectw pisarzy na tysiąc lat odległych od siebie [2]) co do pogardy Litwinów dla rzeczy należących do zbytku. Tam widzieliśmy, iż najdroższe futra za nic prawie handlarzom odławali, a tu historyk poważny twierdzi, iż dziwią się kiedy im za bursztyn zapłatę dają. To lekceważenie kosztownych rzeczy, pochodziło nie z ich niewiadomości lub nieumienia obrócić na własną korzyść i ozdobę; bo pod koniec już szóstego wieku znajdujemy świadectwa, iż Estowie, to jest, przybałtyccy Litwini, byli narodem spokojnym i pracowitym, znanym z przemysłu i handlu [3]); pod koniec dziewiątego Wulfstan u tychże znajduje cywilizację [4]), lud przemyślny, osiadły po miastach [5]); Kadłubek wspomina świątynie, grody, wsie z pysznemi budowlami [6]), które były w Prusach przed zburzeniami Krzyżackiemi; w najnowszych czasach sami widzimy Żmujdzinów i Litwinów odznaczających się w naukach [7]); w mechanice nie byli tedy Litwini grubi i ciemni, nieznający sztuki i poloru [8]), ale zaniedbanie rzeczy marnych pochodziło z ich narodowych instytucij, z ich własnego charakteru i przekonania. Chociaż nie słyszeli ani o Dyogenesach i Antisthenesach, ani o Philostracie i Kratesie, jednak wiedzieli, że kruszec i wszelki kamień nie karmi człowieka ani odziewa, nawet nie zdobi [9]),

---

1) De situ, moribus et populis Germanorum, cap. XXIV.

2) Tacyt, Helmold. Adam z Bremy.

3) Jornandes pisarz szóstego wieku, pod imieniem Itemestów nazywa ich pacatum hominum genus omnino. Porów. Dziennik Wileński 1827 str. 260.

4) Ob. na końcu notę pod liczbą 24.

5) Już przytoczyliśmy wyżej w języku Anglo-Saskim jego świadectwo z opisu Alfreda Wielkiego.

6) „Fana, burgos, pagos; celsas aedium fabricas.“ lib. IV. cap. 19.

7) Ksiądz Benedykt Chmielowski, dziekan Rohatyński, Firlejowski i Podkamieniecki, w głośném swém dziele Nowe Ateny, pochlebnie odzywa się o Litwinach, gdy w drugiéj części na stronicy 194 tak mówi: Mówiono przedtém, że do Polski po rozum, do Litwy po pieniądze. Al teraz Litwanicolae ex utroque Caesares, gdyż tam wielkiego doweipu, fundamentalnych nauk, heroicznego serca, et ad summa rodzą się ludzie, prawdziwie w nich krew wydaje się Rzymianów— Fortia agere, adversa pati.

8) Ob. na końcu notę pod liczbą 25.

9) Przytaczamy tu postrzeżenie cudzoziemca hrabiego Kyburg'a, posła od Krzyżaków do Wielkiego książęcia Litwy Witolda. Bawiąc on w roku 1397 w Wilnie, miał sposobność przypatrzeć się zabawie ludowéj, zwanéj Rossa, która odbywała się podówczas w wieczór Ś. Jana za miastem. „Powracając z niéj, powiada on w dzienniku poselstwa, widzieliśmy drewnianą cerkiewkę ruską, oświeconą; w niéj i około niéj tłum ludu modlącego się ze świecami, było to ich nabożeństwo do dnia uroczystości odnoszące się. Brzydkie jakieś stroje na głowach kobiét szpeciły do

a że wartość jego jest tylko względna, warunkowa, przez próżność i zbytek ludzi wprowadzona. Midas król frygijski, przy całém swojém bogactwie, większém od samego Krezusa, przed którym, jak powiadają Grecy, wszystko czego się dotknął zamieniało w złoto, nawet pokarmy,— musiał jednak pozbywać się tego szczęścia, bo niemiał życia swojego czém podtrzymać i na raz jeden głodu swojego zaspokoić. Litwini, nie mając pretensji należeć do żadnéj szkoły filozoficznéj, woleli odznaczać się męzkością, miłością braterską i wszystkimi cnotami obywatelskiemi [1]), niż naśladować miękoszów i zniewieściałych z cudzego potu żyjących; prędzéj daliby się przekupić i złudzić górami z mąki lub chleba [2]), aniżeli górami ze złota i klejnotów.

Mieli jeszcze sławę w dawnych czasach ze swoich koni nakształt berberyjskich, zwanych żmujdzinkami, albo hestrami. Rasa to była drobna i mała [3]), ale za to ich zmyślność, powolność, wytrwałość i zwinność, oraz skład prześliczny i piękny, czyniły ich poszukiwanemi, nawet za granicą [4]).

Słynęli ze swojego bisiorowego lnu [5]) i wyrobów płóciennych najdelikatniejszych, jakie dziś jeszcze widzimy na Żmujdzi i w stronach nad-Niemeńskich u Gironajczów, to jest mieszkańców okolic lesistych w Rossiejńskim, gdzie dotąd nie cierpią fabrycznych za pieniądze nabywanych wyrobów; sami sporządzają tak świąteczną jak i codzienną odzież dla siebie, nawet za hańbę poczytują, kiedy która włoży rąbek niewłasnéj roboty. Przędza u nich dziś jeszcze bywa tak czysta i ró-

---

reszty ich szpetne twarze; przeciwnie Litwinki i ubranie głów i same głowy miały wcale ładne a młode wiejskie dziewice żadnego stroju na głowach nie nosiły, i tém lepiéj im było do twarzy,— zgrabnie włos ułożony a do tego śliczny, więcéj wart jak najwyszukańsze ubranie." (patrz T. Narbutta: Pomniejsze pisma histor. str. 144).

1) Ob. na końcu notę pod liczbą 26.

2) Zastanawiającą jest rzeczą, iż Litwinom nie na myśli bogactwo i złoto, tak pożądane dla innych. Kiedy chcą wyrazić, iż ktoś szuka szczęścia, gdzie go nie ma i łudzi się obietnicami, zamiast powiedzieć: „na próżno ci obiecują złote góry, zawiedzionym zostaniesz," mówią Litwini: irtyn nerasi miltu kalnu, (wszakże i tam nie znajdziesz gór z mąki). W powieści o cudownym kwiecie paprociowym, kiedy wszystkie narody przypisują mu własność wzbogacania i odkrywania skarbów, sami Litwini widzą w nim tylko wszechwiedzę i umiejętność ludzką (kas aną tur, wys kun żyna). Pokazuje się, iż światło rozumu jest dla nich pożądańsze, jak wszelka inna rzecz materjalna a przedewszystkiém zbytkowa.

3) I w dajnach się śpiewa:

„Asz turejau žirguželi,
Norint maža, ale gražu."

Ciągle u nich występuje judberis žirgielis, powtarzany z témże zamiłowaniem jak i ruta.

4) W roku 1682 Jan Biellewicz, podstoli księstwa Żmudzkiego, 80 koni przedał Koźmie III, wielkiemu księciu Toskanji (Rękopism Dominika Jucewicza). A w pamiętnikach Caetani-ego w zbiorze J. U. Niemcewicza powiedziano: „W stajni królewskiéj wiele jest przepysznych koni, i konik bułany tak maleńki, że ledwie był do pasa człowiekowi, a proporcjonalny i kształtny; przyprowadzono go z Litwy i chowają dla królewicza Władysława." Krzyżacy tysiącami ich na Żmujdzi zagarniali i jako drogocenną zdobycz uprowadzali z sobą.

5) Ob. na końcu notę pod liczbą 27.

wna, tkanina tak gładka i wykończona, iż żadna holenderszczyzna w delikatności i dobroci zrównać się nie może (chyba może przewyższy wybieleniem), a brzegi płótna zdają się jakby nożycami pod linją były ucięte. To sztuka i przemysł naszych wieśniaczek, to robota palców zgrubiałych u pługa [1]) a warta londyńskiéj wystawy.

Jeśli teraz położymy na szali to wszystko, co umieją i posiadają nasi i to, czém się szczycą inne narody i kraje; jeśli porównamy ich dochody i ich naturalną produkcją z produkcją i dochodami naszego kraju, to śmiało i bez żadnego wahania się powiemy, że tu kraj wybrany, mlékiem i miodem płynący [2]), tu Kalifornja i Australja, tu prawdziwe Eldorado [3]) (byleby wzajemna miłość i sprawiedliwość panowały). Nie trzeba tu ryć się w głębiach ziemi, narażać się na śmierć; dręczyć niewolnika, aby zyskać cóś dla utrzymania siebie; mamy dary Boże z mniejszą daleko pracą i bez królewskich nakładów na naszych niwach, łąkach, lasach i w wodach. Tam gdzie są kopalnie kamieni drogich, gdzie są rudy żelazne i miny kruszcowe, tam chléba nie ma, tam powietrze nie sprzyja zdowiu, praca nieznośna, a wynagrodzenie rzadko hojne. Kosztownych nawet kamieni, w tych krajach, w których one się znajdują, nigdy znaleźć obficie nie można (bo inaczéj przestałyby być drogiemi), ale i tam są osobliwością i rzadkością wyczerpującą się z latami a do regularnych dochodów kraju zaledwo policzyć się mogącą. Pracownie zaś i fabryki przy kopalniach i minach zwykle się utrzymują kosztem rządów nie tyle dla zysku, jak raczéj dla zaspokojenia potrzeb kraju; bo często bywa, iż po odtrąceniu wszelkich wydatków, zostaje sam tylko deficit. Tak król szwedzki co rok ze swojego skarbu dokładał 6,000 talarów dla kopalni srebra w Sala albo Salberg (na zachód Upsali), chociaż miny srébra w tém miejscu liczyły się do najbogatszych w całéj Szwecji i co rok dobywano na 2,000 grzywien srebra, jednak koszta na nie łożone nie wracały [4]).

Nie ma tedy czego zazdrościć, ani Szwedom, że mają żelazo i miedź wyborną, ani mieszkańcom Uralu, że mają platyny i złota obficie, ani Brazylijczykom, że z pod darni wygrzebają gdzie niegdzie ziarna dyamentów, ani Indjanom, że mają niektóre drogie kamienie; wszystko to są rzeczy przypadkowe tylko, lub wielkiéj pracy wymaga-

---

1) Wiadomo, iż na Żmujdzi kobiéty służebne orzą równie z mężczyznami w polu, i te same spełniają późniéj wszystkie kobiéce roboty w domu. Nadzwyczajna ich pracowitość *) a pojętność i ochota do uczenia się szczególna! Siedmioletnie dziewczęta same starają się i proszą starszych, aby ich nauczono czytać; nawet te, które są sierotami i nie mają opieki.

2) W literalném nawet znaczeniu można to o nim powiedzieć, gdyż w żadnym podobno kraju nie było tyle mléka i miodu, jak na Litwie i Żmujdzi.

3) Ob. na końcu notę pod liczbą 28.

4) Patrz Geogr. Powsz. W. Szacfajera str. 451.

---

*) Kiedy Jágiełło król raz piérwszy przybył pod Szatrją i nawracał do chrześcijaństwa pogan Żmujdzinów, nie piérwiéj dali się ochrzcić, aż nim król zapewnił, że im wolno będzie nosić własnéj roboty płótno.

jące i nie wszystkim dostępne; u nas przyrodzenie lepszą i hojniejszą ręką uposażyło mieszkańców, dając im co najdostojniéj do utrzymania życia jest potrzebne, jako to, chléb, nabiał i okrasę, odzież, zdrowe powietrze, temperaturę umiarkowaną, wodę czystą i leczącą, dostatek lasów i ziół gospodarskich. Nie ma tutaj przestrzeni dzikich, piaskiem lecącym zasypanych jak w Goai albo Saharze, nie ma bezleśnych stepów i pustyń bezwodnych okiem nie zajrzanych, jak są kirgizkie, astrachańskie lub nowo-rossyjskie; nie widać tu lodów i śniegów odwiecznych, jak na Alpach i w Grenlandji; nie widać tundrów i błót podbiegunowych, jak w ojczyznie Samojedów, Ostjaków i Burjatów; nie ma tu wstrząśnień wulkanicznych, jak w kraju, gdzie Herkulanum i Pompeja, ani zapadania miast, jak w Brussie i Lizbonie; nie ma tu wreszcie tych strasznych uraganów, ani duszących na śmierć sirroków, jak w Afryce; nie ma lwów ryczących ani drapieżnych tygrysów i lampartów, same tylko zające, cietrzewie, kaczki, bekasy i kuropatwy, mnożą się tutaj w liczbie przewyższającéj wszystkie inne zwierzęta [1]) i zamiast służyć na postrach, albo szkodę człowiekowi, służą mu na pokarm i za przysmak stołowy. Wszystko tu łagodne, umiarkowane, jak sam charakter Litwina i na téj niewielkiéj przestrzeni, wszystkie prawie istotne potrzeby człowieka znajdują swoje zaspokojenie, wyjąwszy tylko żelaza i soli, a i te artykuły z czasem znajdą się, bo są ślady ich bytności [2]).

Uczmy się tedy dziękować Opatrzności za Jéj hojne uposażenie naszego kątka i nie pogardzajmy swojskiemi a ojczystemi rzeczami, bo gdzieindziéj i tego nie mają, co u nas widzimy. Im więcéj rozpatrzymy się u siebie, im więcéj studjować będziemy nasz własny kraj, tém większe osobliwości nam się odkryją; zginie wszelki urok i powab cudzoziemszczyzny a natomiast zrodzi się zamiłowanie krajowych rzeczy. Mając bliższe wiadomości, nie będziemy powtarzali wciąż starych oklepanych głupstw i fałszów, ale swoje pewniejsze mieć będziemy zdanie, bo na własnéj wiedzy, doświadczeniu i przekonaniu oparte. Pokaże się nam zupełnie inną Litwa, aniżeli ją nam kronikarze XIV wieku przedstawiają, opisując ją jako dziką i barbarzyńską, jako ciemną i grubą, a jaką ona nigdy nie była [3]). Bo dotychczas aż smutno pomyśleć, jaka niewiadomość języka, zwyczajów i charakteru narodu oraz tego wszystkiego, co się tyczy Litwy u najzasłużeńszych naszych pisarzy [4]); jednéj stronicy nie można przeczytać bez żalu i protestacji, widząc sam tylko fałsz, przekręcania, grubą nieznajomość języka, a filozofowania śmiałe i na ślepo wszędzie [5]). Pochodzi to stąd, iż nikt z blizka nie bada Litwy, nikt nie uczy się jéj języka, nikt nie zna na-

1) Zamiast szarańczy, niosącéj klęski i zniszczenie, mamy niezliczone roje pożądanych nam pszczółek.
2) Ob. na końcu notę pod liczbą 29.
3) Ob. na końcu notę pod liczbą 30.
4) Ob. na końcu notę pod liczbą 31.
5) Ob. na końcu notę pod liczbą 32.

rodu jako żyjącego, a wszyscy opisują jakby on dawno już był umarły; znają go tylko z urywków po książkach i z notat niemieckich, pisanych przez największych nieprzyjaciół [1]) narodu; nieznających ani jego języka ani zwyczajów, ani ich praw. Przyzwyczajeni wszyscy widzieć w przeszłości ciemnotę i nieokrzesanie; u najłagodniejszego i najreligijniejszego narodu, jakim był litewski, upatrują grubizm i okrucieństwo, jakiego on nigdy nie znał i jakiego nie było przez wszystkie wieki u niego. Jeśli był jaki naród na kuli ziemskiéj w wysokim stopniu cnotliwy, sprawiedliwy, bogobojny, gościnny, łagodny i kochający bliźniego, to pewno żaden nie sprostał pod temi względami narodowi litewskiemu. Sami chrześcijańscy pisarze jednastego i dwunastego wieku, o których wyżéj wzmiankowaliśmy [2]), malują ich nam jako wzór nawet dla chrześcijańskiego świata, nazywając ich humanissimi homines, multis naturalibus bonis praediti, humanissimi erga necessitatem patientes, qui etiam obviam tendunt his, qui in mari periclitantur vel qui a piratis infestantur, et subveniunt eis [3]). Aurum et argentum pro minimo ducunt, multa possent dici de hoc populo laudabilia in moribus si solam Christi fidem haberent. Jedną tylko rzecz zarzucają, że nie przyjęli łaski chrztu świętego i że gorliwie bronią swojéj wiary [4]). Taki obraz stawi Tacyt w piérwszym wieku po Chrystusie, mówiąc w ogólności o Germanach (bynajmniéj nie o teraźniejszych Niemcach) a w szczególności o Estach, dzisiejszych Litwinach [5]); to samo starożytność wysławiając głosiła o Hyperrboreach [6]);

---

1) Dzisiejsi uczeni Niemcy nie są źle uprzedzeni na korzyść litewszczyzny, owszem z zapałem biorą się do jéj wyjaśnienia.

2) M. Adam z Bremy i Helmold proboszcz katolicki.

3) Te bohaterskie czyny miłości bliźniego tém większą jaśnieć powinny chwałą dla Litwinów, iż współczesne inne narody nawet chrześcijańskie, prawami uświęcały grabież rzeczy po nieszczęśliwych rozbitkach. Od tego nie byli wolni sami cywilizatorowie Pruss—Krzyżacy. Statut litewski w tym względzie tak się rozporządza: „Gdyby się trafiło wodną drogą, wioząc jakie towary, lub jakiekolwiek rzeczy, mieć statek czyli naczynie rozbite, wolno jest bez żadnéj przeszkody, też same towary, lub rzeczy wywieść, lub wynieść na czyjkolwiek brzeg, a urzędnicy, słudzy i właściciele od tego wyniesienia nic brać nie mają, a gdyby kto takiemu nieszczęśliwemu trudność jaką uczynił, tedy sowito poniesioną szkodę nadgrodzi.“ (Rozdział IX).

4) Do przyczyn odstręczających pogan Litwinów od wiary w Chrystusa, policzyć można między innemi: a) ich silną religijność a tém samém przywiązanie do staréj wiary, b) niesprawiedliwości domierzane ze strony nawracających z krzywdą nawróconych, c) i gorszące podług nich tolerowanie żebractwa w chrześcijaństwie, którego oni wcale nie znali.

5) „Nemo enim illic vitia ridet, nec corrumpere et corrumpi a saeculum vocatur..... Plusque ibi boni mores valent, quam alibi bonae leges“ (de moribus Germanorum cap. XXIV). Kwintylian, wyliczywszy hańbiące występki i zbrodnie południowych mieszkańców, tak daléj mówi: Nihil tale novere Germani et sanctius apud Oceanum vivitur. Lipsius w uwagach nad dziełem Tacyta de moribus Germanorum to samo powiada: „Austri et Orientis infamia sit, quae ne nunc quidem Septentriones habitat, aut frigidum castumque hunc orbem.“

6) Był to u starożytnych Greków, podług ich mitologji, jakiś północny naród bardzo szczęśliwy, mieszkający jakby w raju, gdzie ciągła panowała wiosna a ziemia obfitowała we wszystko. Ludzie tam żyli po lat tysiącu, nie podlegając chorobom i starości; byli sprawiedliwi, pobożni i bardzo mili bogom.

to samo dzisiaj każdy widzieć może, ktokolwiek zna ten naród dotykalnie a nie z książek. Gdzież tedy tu srogość i barbarzyństwo, gdzie tatarszczyzna i saracenizm, o jakich nam prawią pisarze od trzynastego aż do piętnastego wieku? Czyż nie pora przestać wierzyć tym bredniom i fałszom? Czyż nie wstyd uczyć się u cudzoziemców języka, zwyczajów i charakteru narodu litewskiego, wtenczas, kiedy sami między Litwinami żyjemy? Zamiast trwonić pieniądze i wojażować gdzieś tam po Tatarji, Tybecie lub Chinach, zwojażujmy raczéj nasz własny zakątek, mniéj może komuś znany aniżeli Kamczatka albo Japonja [1]). Z naocznego oglądania i przeświadczenia się przybędzie wiele ciekawych i zajmujących rzeczy i nauka wzbogaci się nie jedném pewno odkryciem.

Ale może kto powiedzieć, jakże tu wojażować człowiekowi z wyższemi pojęciami, kiedy same tu wioski, pola, łąki, lasy, a nie ma miast piérwszorzędnych, ani cudów przyrodzenia?

Prawda, jeśli chodzi komu o samą gawronadę i huczne zabawy miejskie, może tu ich tyle nie znajdzie, jak we Francji lub Germanji; ale za to człowiekowi myślącemu, badaczowi i filozofowi ileż tu przedmiotów do widzenia! W żadnym gabinecie ich tyle razem i obok nie znajdzie, ile tu na Litwie. Nie ma tu cudów przyrodzenia zadziwiających ogromem, ale za to są inne, mniéj przerażające a bez porównania piękniejsze. W kraju zamieszkanym i tak ludnym jak nasz, niepodobna pomieścić obok siebie olbrzymie twory przyrodzenia, jak np. Alpy, Kordyljery, oceany; bo gdyby one zalegały, nas by tu nie było. A przytém wiedzieć należy, iż wszelka wielkość jest straszna dla człowieka, nieprzystępna, a nawet śmiercią grożąca. Lepiéj wstępować na naszę mierną a pełną życia Szatryę lub Diwitis, gdzie tyle przyjemności i powabów natury, tyle narodowych wspomnień znaleźć można, aniżeli z Saussurowskiém przygotowaniem drapać się na śnieżysty a martwy Montblanc, gdzie po wielu trudach i niebezpieczeństwach same tylko zlodowaciałe głazy, osłabiające powietrze i zimno przenikające aż do kości, wynagrodzić mają niedostatek historycznych pamiątek. Lepiéj pojeździć i popluskać się z Undinami i Łaumami po naszych licznych jeziorach, lepiéj poigrać z łososiami po Niemnie i Dźwinie, aniżeli na odkrytym bezdennym oceanie z wielorybami wyprawować śmiertelny taniec neptuniczny. Lepiéj zwiedzać nieznane zakątki własnego kraju bez bojaźni, jak zapuszczać się w kraj Eskimosów albo w środkową Afrykę z narażeniem własnego życia. Lepiéj siać pszenicę i chwalić Pana Boga na poczciwéj Litwie, aniżeli przy

1) W istocie „dzieje rzymskie i greckie lepiéj są znane mieszkańcom dzisiejszéj Litwy, jak dzieje ich przodków pogańskich z przed wieków czterech. O dziejach tych tyle dzisiaj pamięta Litwa, ile każdy człowiek o swoich z przed czasu chrztu. Kiedy za naszych czasów w téj poetycznéj stronie obudziła się piérwéj, niż w innych stronach kraju oryginalna poezja, poeci litewscy ze szczególném w słowach zamiłowaniem o pierwotnéj Litwie piszący, nie umieli nawet powtórzyć jéj podań, wyobrażeń, zwyczajów, wiar, nie rozumieli nawet jednego słowa języka litewskiego.“ (A. Tyszyński Rozbiory i Krytyki III, 37).

wielkości i sławie schnąć i umierać ze smutku na skale świętéj Heleny.

Nie ubiegajmy się za wielkością, bo prócz niebezpieczeństwa, nie wiele nam w zysku z niéj pozostanie. Naśladujmy raczéj lud w prostocie, który im bliższe, im drobniejsze widzi przedmioty, tém je za milsze uważa dla siebie [1]); i dla tego w mowie namet zwyczajem jest u niego zdrobniać wtedy tylko, gdy chce cóś umilić, a zgrubiać, gdy chce cóś ohydzić.

Moc Boża rozlana jest wszędzie, nie tylko w potworach strasznych na wejrzenie, ale w każdym żuczku i w najmniejszym robaczku: nie tylko przez teleskop ale i przez mikroskop czytać można dzieła mądrości i wszechmocności Bożéj.

Historykowi zarzuconoby sprawiedliwie, jeśliby śledził same tylko wrzawy wojenne, i spisywał głośne awantury pojedyńczych odznaczających się osób, a nie wnikał w przyczyny wypadków i nie śledził ducha narodów. Tak również pisarz naturalista rozminąłby się z głównym swoim obowiązkiem, jeśliby zagłębiał się tylko w kratery wulkanów i zmierzał tubusem niebieskie przestrzenie, a nie starał się poznać pierwéj własnego ogrodu, w którym go Pan Bóg osadził.

Nie pogardzajmy drobnostkami i miernostkami naszego kraju, piękniejszemi od wszelkich ogromów obcych; one zbadane więcéj nam pożytku i przyjemności przyniosą, niż głośne oklepane zagraniczne osobliwości. Czyż nie stosowniéj ojczyste i domowe opisywać rzeczy i własnemu zasługiwać się krajowi, jak zaprzedawszy siebie, służyć za rozgłośne narzędzie dla narodowości obcych, naprzykład, Patagonów albo Tunguzów? Czyż nie lepiéj poznać bogactwa własnego kraju, jak ubiegać się za pięknościami cudzoziemskiemi? Czyż nie bliższą jest nam Litwa, jak inny jakibądź kraj?

Uczymy się historji i mitologii obcych narodów, a dla czegożby swojéj dobrze nie wyrozumieć i nie wyuczyć się. Znamy florę i faunę Alpów i Laponii, a zacóżby nad-Niemeńskiéj i nad-Dźwińskiéj doskonale nam nie uszykować? Znamy z oczytania symboliczne znaczenie zagranicznego lauru i jemioły druidyckiéj, a czemużby nie wiedzieć pierwiéj historji i znaczenia ruty, téj to skromnéj a wiele znaczącéj ozdoby każdéj poczciwéj Litwinki? Wiemy z książek o dolmenach, menhirach, krumleachach celtyckich, zacóżby nie wiedzieć o żmujdzkich i

---

1) Ile wiemy, żaden naród, nie wyjmując nawet włoskiego, nie kocha się tyle w pieszczotliwych i zdrobniałych wyrażeniach, ile żmujdzki i litewski: pochodzi to z jego czułości, serdeczności i uprzejmości nadzwyczajnéj. Na jeden wyraz naliczyć u niego możemy kilkadziesiąt form coraz odmiennych z odmiennemi odcieniami znaczenia; używa mnóstwa zdrobnień i spieszczeń nie tylko w dajnach, ale i w potocznéj rozmowie, nawet w rozmowie z Bogiem. I tak zamiast D i e w i T i e w i, mówi Żmujdzin Dejwalau Tiewi, zamiast m o c z e albo m o t e mówi matusze, matuszele, matulite, matuszełajte, podnosząc zdrobnienie aż do trzeciego i czwartego stopnia; z wyrazów: r u t a, ajniołas, Jonas, robi: rutełajte, anjoletite, Jonełajtis, jakby to tylko było dobrém, pięknem i miłém, co jest drobném i małém.

litewskich Barsiuks'ach [1]), Kumirach, Stabakułas'ach Mokis'ach [2]), Deewiu-akminajach [3])? Jeździmy po zdrowie do wód zagranicznych, a czemużby nie użyć własnych uzdrawiających w domu, których taką obfitość mamy? Czyż nasza Jura (Baltyk), Dubissa, Druskieniki, Maluny, Smerdona, Birsztany, Baldona, Kiemer, mniéj mają wody albo mniéj skuteczne, jak w źródłach i krynicach odległéj nam Germanji? Zamiast tłuc się po cudzych kątach i marnować grosz czoła potem zarobiony, gdyby się podobało naszym światłym pacjentom i pięknym pacjentkom w najmilszéj porze roku, np. w drugiéj połowie czerwca, użyć przejażdżki po naszym pięknym kraju, między ludem tak poczciwym i gościnnym, gdyby się podobało obaczyć Florę w całym jéj stroju, poznać krajowe niektóre minerały i formacje, pozbierać konchy i skamieniałości, posłuchać prześlicznych narodowych śpiewów; pokąpać się w źródlanych mineralnych wodach lub rzekach naszego kraju np. w Dubisie, odwiedzić łaskami słynące miejsca, np. Szydłów, bez porównania właściwiéj, przyzwoiciéj i korzystniejby było, jak latać po żelaznych drogach do Badenu, Karlsbadu albo Pyrmontu. Żadne inne środki nie przyniosą tyle zbawiennych i pożądanych skutków dla zdrowia, jak własne krajowe. Wszakże to lud na wszystkie swoje niemoce ma tak skuteczne wody, iż żadnych innych nie potrzebuje [4]): każda niemal czysta krynica obrócona na wschód słońca, jest u niego leczącą [5]). Pocóż tedy wzdychać do Germanji, do Alpów, do zamorskich krajów, kiedy u siebie mamy wszystkie piękności, wszystkie wygody? Czyż nie piękniéj, kiedy pszenica, żyto, jęczmień faluje, a gaje tchną świeżością i wonią [6]), aniżeli kiedy martwe głazy, popioły wulkanów i odwieczne ledniki zalegają monotonny kraj. Choćbyśmy wszystkie przejrzeli osobliwości zagraniczne, zwiedzili wszystkie mia-

---

1) Jeden tego imienia kamień leży w rzece Świętéj w miasteczku Onikształach, gdzieindziéj nazywają się one (zapewne nie od książąt ani świętych) Borysami: widzieć je można w Dźwinie niżéj Połocka i Dzisny, oraz w rzece Dziśnie. (Czytaj Opisanie lasów A. Połujańskiego t. I. str. 72– 73).

2) W parafji Smilgowskiéj w majątku Nawraszele przy drodze ze Smilg do Kławan jest miernéj wielkości kamień, mający osobliwą własność nauczania. Kiedy kto ma synala nieuka lub tępego pojęcia córunię, prowadzą takich rodzice do nauczającego kamienia i każą trzy razy obejść kolanami. Po odbytéj ceremonji dzieci od razu jakoby nabywają światła i rozumu, stają się mędrsze i z większém już rozgarnięciem. Tak mniema lud i tém tłumaczy nazwę jego mokis, która ma pochodzić od wyrazu mokiti, znaczącego nauczać.

3) Ob. na końcu notę pod liczbą 33.

4) Same zwierzęta instynktem kierowane, nie rade biorą się do obcéj wody choćby czystszéj a chętnie piją w domu choćby nie tak była dobrą.

5) W Bobtowskiéj parafji we wsi Jagintowiczach pod borkiem, blisko ruczaju Ginia wpadającego do Niewiaży, od kilkunastu lat głośną stała się ze skutków uzdrawiających krynica (szaltinis) źródlanéj czystéj wody, obrócona na wschód słońca. Leczy ona zadawnione wrzody, wysypki skórne i zapalne choroby oczu, bardzo łatwym i prędkim sposobem. Lud z uszanowaniem zbliża się do tego miejsca, obmywa wodą bolące części, modli się u krzyża, zostawuje pieniążki jako votum i w każdym razie doznaje w cierpieniach ulgi widocznéj. Stąd z okolicznych nawet stron przybywają chorzy i wodę jéj rozwożą dość odległe.

6) Ob. na końcu notę pod liczbą 34.

sta, góry i narody, to i tak zawsze przy nas pozostanie to przekonanie, że wszędzie dobrze a w domu najlepiéj. Bo tu mamy wszystko, co tylko potrzebném jest do zaspokojenia potrzeb naszych i duchownych i materjalnych.

Jeśli chodzi o wygody i pożytek, to przy sprawiedliwém i dobrém urządzeniu stosunków społeczeńskich, nigdzie pewno dostatecznego [1]) i szczęśliwszego kraju nie znajdziem, jak w naszych stronach; bo chleba i mięsa mamy podostatkiem, pieniędzy nie brak [2]), ogrodowin, fruktów krajowych i grzybów obficie, a ryb i zwierzyny na wszelkie zapotrzebowanie hukiem [3]). Dziko u nas rośnie chmiel i uprawia się jęczmień, z których mamy najwyborniejszy krajowy napój—*piwo*. Rosa miodowa i kwiaty za pośrednictwem pszczółek dostarczają nam słodyczy, z któréj wyrabiać możemy lipcowy miodek, milszy i przyjemniejszy od wielu gatunków win, a w dawnych wiekach w tych stronach rosły nawet winogrona, oliwne i różane drzewa [4]).

Jeśli chodzi o rozmaitość, to na tak małéj przestrzeni pewno nigdzie tyle nie znajdziemy jak na Litwie. Na kwadratowéj mili opisalibyśmy całą jeografię i historję naturalną ze wszystkiemi ich terminami; bo tu się grupują i mieszają prawie razem jeziora i jeziorka z zatokami i wysepkami, ruczaje i ruczajki, rzeczki i rzeczułki, lasy, knieje i gaiki, góry i wąwozy, a wszystkie ożywione właściwą sobie barwą i przepełnione jestestwami służącemi do uprzyjemnienia życia człowieka. Przyrodzenie każdego miejsca jest jakby literą i wybitném piętnem myśli Bożéj. Im więcéj tedy tych liter w księdze, im księga śliczniejsza i piękniejsza, tém więcéj treści i znaczenia; przeciwnie, im litery są większe, rozwleklejsze, tém księga pustsza, tém myśli mniéj. U nas co do treści nie ma czego ubolewać, mamy co czytać,

---

1) Znana była dawniéj zamożność Żmujdzinów. Łasicki, piszący w szesnastym wieku o nich, powiada: „Obfitują w miód biały, mléko, masło i bydło; mają pastwiska żyzne, nie braknie takoż im na rybach. Za napój używają miodu i piwa.... Wielkie mają staranie o trzodę, tak iż jeden gospodarz 60, inny dwa razy więcéj, rzadko mniéj, sztuk bydła rogatego oprócz owiec i koz chowa... Mięso zaś pozostałe (od spożycia) ułożywszy w beczki, żeglarzom przedaje. Wyszedłszy za dom, łosiów, dzików, jeleni, ptaków, wiewiórek, z rusznicy, łuku, kuszy, lub oszczepem zabija: są albowiem strzelcami wybornymi.“ (De diis Samogitarum).

2) Żmujdź w przeszłym wieku garncami mierzyła talary hollenderskie i dziś jeszcze gdzieniegdzie napotkać można zachowane garnki muszty niów.

3) Po zniszczeniu lasów i osuszeniu rzek przez niegospodarność dzisiejszéj administracji, co rok już widzimy zmniejszającą się ilość ryb i zwierzyny.

4) Dajny nieraz o nich wspominają, np. o drzewie oliwném, różném od oliwy zwyczajnéj:

„Po tiewa łangu
Stiklo łangużacziu
Aliwuże żidiejo.“

Z Hartknocha Alt. u. n. Preuss. S. 17, 18 i Narbutta „Dziejów narodu Litew. t. 3. str. 530—531. dowiadujemy się, iż jeszcze za czasów Krzyżackich, około roku 1379 w okolicach Torunia, Chełmna, Elbląga w Prussach uprawiano z pożytkiem winnice i niekiedy wyborne i obfite miewano winobrania. Becker w piśmie „Leben des Hochmejsters Winrichs von Kniperhode,“ s. 7. powiada, że w roku 1379, zebrano wina w posiadłościach zakonu krzyżackiego 608 antałów. Porów. kronikę Łukasza Dawida t. VII. str. 108—109.

bylebyśmy tylko umieli. Tyle jest przedmiotów uwagi godnych, iż całego życia ludzkiego nie wystarczyłoby dla rozpatrzenia się i zastanowienia nad każdym.

Jeśli przyjemności i poezji szukamy, nie zbywa nam i tego. Jedna Kowieńska dolina w stanie była oczarować i w zadumę wprawiać największego naszego wieszcza, a ileż to takich lub podobnych miejsc nad Niemnem, Dubissą, Niewiażą i Wiljąi, któreby walczyć o pierwszeństwo mogły z najpiękniejszemi widokami Włoch i Szwajcarji [1])? Powietrze u nas czyste, zdrowe, orzeźwiające, bez żadnych szkodliwych i mefitycznych wyziewów, jakiego ani w Londynie, ani w Paryżu, ani w Pekinie nie znaleźć. Szczególnie odznacza się pod tym względem Windawa [2]). Lud u nas czysty, urodziwy, przystojny, nosi się schludnie i chędogo [3]), zamieszkuje w dworkach niewyglądających na mieszkania wiejskie. Mówię tu o Żmujdzinach [4]) mieszkających bliżéj Baltyku [5]). Wody mamy dosyć w najrozmaitszych objętościach, do kąpieli są aż potrójne, to jest: morskie, rzeczne i zródlane mineralne, te znowu dzielą się na żelazne, solne i siarczane [6]). Wegetacja u nas dosyć bujna; rozmaitość w ubarwieniu roślinności znaczna. Oprócz najzwyczajniejszych i wszystkim znajomych jaskrów, złocieni, jastrzębców, dzwońców, i turzyc, są inne rośliny osobliwe i rzadkie, np. bluszcz, przestęp, cis, *beyalinis*, prawdziwe *sylphium* żmujdzkie, sybirska escholtzia, nieznana cinerarja i arktyczna saxifraga lutea.

Jeśli znowu szukamy przedmiotów uwagi godnych dla nauki i głębszego badania, to w większéj liczbie nie znajdziemy pewno nigdzie jak tutaj [7]); bo w kraju nie tak górzystym i nie tak obszernym mamy wszystkie prawie główniejsze formacje ziemi, wyjąwszy trijasową i permską [8]), jest przeto dla geognosty obszerne pole do poszukiwań i badań. Mamy góry z pierwszéj epoki świata, formacji tak zwanéj siluryjskiéj, pokryte skałą wapienia salifowaną i ślizką z wierzchu jak lód, a zbliżającą się prawie do saméj powierzchni oro-

---

1) Ob. na końcu notę pod liczbą 35.

2) Ob. Извлеченіе изъ Географіи Россійской Имперіи Н. И. Соколовскаго. С. Петерб. 1841 стр. 132.

3) Ob. na końcu notę pod liczbą 36.

4) Ob. na końcu notę pod liczbą 37.

5) W okolicach np. Retowa, Salant, Szkud, Masiad, Pikiel, Wiekszń, Płungian.

6) Ob. na końcu notę pod liczbą 38.

7) Ob. na końcu notę pod liczbą 39.

8) Formacja też węgla kamiennego w małéj tylko części jest u nas reprezentowana. Po kilka morgów występuje gdzieniegdzie na powierzchnię, w postaci sadzy, węgiel ziemisty nówszego utworu, znany u pospólstwa s o d a ż i a m e, który sprzyjając wegetacji, stanowi bardzo urodzajny grunt pod ogrody i na pola, nie potrzebujący nawet nawożenia, może to jego obecności i przymieszaniu się do humusu przypisać należy znaną urodzajność środkowéj Litwy. Widzieć go można w okolicach Szawel (w Żadziunach, Bertużach, Sutkunach) i na całéj przestrzeni między Burniszkami nad rzeką Muszą, Wilkiszkami, nie daleko Wenty i Korejwami nad Dubissą.

mego gruntu [1]). Mamy skamieniałości z przedpotopowego świata, tak doskonale zachowane, rzekłbyś, iż zwierzęta i rośliny w naszym jeszcze żyły wieku. Popielany (lit. Papyle) pod tym względem słyną w całéj Europie [2]). Mamy kilka tysięcy gatunków roślin najrozmaitszych, kilkaset odmian nie znanych botanikom i kilkadziesiąt gatunków nowych, nie opisanych nigdzie [3]), wielką mnogość drobnych żyjątek, robactwa, owadów, ryb i ptastwa. W wielu miejscach mamy skały gipsowe, piaskowcowe, wapienne i kredowe [4]); mamy dwa klimata stykające się i różniące się wyraźnie na milowéj przestrzeni odpowiednio wypukłościom kraju, granicom formacji i krzywiznom isotermicznych linji [5]); mamy nieodgadnioną i niewyjaśnioną jeszcze sieć rumowych kamieni, to jest, granitów skandynawskich i finlandzkich, rozchodzących się po Litwie promieniami w kierunku od brzegów baltyckich Kurlandji, ku błotom pińskim, czyli od północy zachodniéj ku południowi wschodniemu [6]). Te i tym podobne rzeczy, czekają swych obserwatorów i wyjaśnicieli. A cóż dopiéro mówić o téj narodowości litewskiéj niesłychanie dawnéj, o tych prześlicznych i starowiecznych podaniach ludu, obchodzących każdego badacza, o tym przecudnym języku, jednym z najobfitszych, najpiękniejszych i najszlachetniejszych w świecie, o którym cudzoziemcy nawet wiele już głosić poczynają? Mamy Litwini nad czém pomyśleć i studjować, nie szukajmy tedy światła, ani szczęścia za górami i za morzami: królestwo Boże u nas jest, trzeba nam tylko poznać się na niém.

Przytoczyliśmy tu niektóre szczegóły, obchodzące nas bliżéj, aby pobudzić do zamiłowania rzeczy krajowych i żeby do nas nie stosowano już, co słodkiéj pamięci Stanisław Jachowicz powiedział do swoich:

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.

---

1) Mieliśmy taflę na łokieć długą i tyleż szeroką a na cal grubą, wydobytą z pola wsi Szapnagie parafji szawelskiéj, szlifowaną w jednym kierunku z rysami na ukos idącemi też szlifowanemi, ale w czasie przenosin nie mogąc zabrać z sobą, musieliśmy na użytek gospodarski zostawić. Akademik E. Eichwald, jak widać z dzieła jego „Геогнозія.“ wyd. 1846 roku na str. 373, znajdował podobną skałę około granicy gubernji Estlandzkiéj z Liflandzką i w północnéj części téj ostatniéj. U nas oprócz wsi Szapnag mamy szlifowane skały z brózdami przy wsi Żogie par. gruzdziewskiéj i w Kłajszach par. popielańskiéj.

2) Ob. niżéj notę pod liczbą 40.

3) Ob. niżéj notę pod liczbą 41.

4) Ob. niżéj notę pod liczbą 42.

5) Ob. niżéj notę pod liczbą 43.

6) Ob. niżéj notę pod liczbą 44.

NOTY [1]).

1.

Archeologja wzięta w obszernem znaczeniu, jest nieprzebraną skarbnicą wiadomości ludzkich, jest najciekawszą, a najmniéj dotąd zbadaną nauką. Do niéj należą nie tylko szczątki pozostałe przemysłu ludzkiego, ale wszelki objaw ducha i umiejętności starożytnych, jak np. mitologja, filozofja, astronomja, alchemja, języki, starożytna jeografja, pierwotna historja, zwyczaje i prawa narodów, księgi święte i to wszystko, co do rozumienia przeszłości posługiwać może. Powołanie starożytnika i prace jego w obec nauki są piękne, zajmujące i pożyteczne; szkoda tylko, iż tego wszystkiego, co nam starożytność przekazała jeszcze dokładnie zrozumieć nie możemy. Ciemne dla nas wydają się jéj podania, nie pojmujemy znaczenia i myśli tych podań, nie rozumiemy słów a), nie znamy symbolów; stąd dziwne tworzą się wyobrażenia o mitologji, o zwyczajach narodów, o stopniu oświaty piérwszych mieszkańców. Najniesprawiedliwiéj uważamy ich za dzikich i barbarzyńskich, za ciemnych i nieokrzesanych; z krzywdą i poniżeniem dla nich uroiliśmy jakiś *postęp*, jakąś cywilizację dążącą do coraz wyższéj doskonałości w porządku socjalnym i nakowym i stojącą niby na najwyższym już szczycie. Pretensyjna ta wyższość młodego naszego wieku, bawi nas wprawdzie i schlebia miłości własnéj, ale obok zaślepia rozum i widzieć prawdy nie dozwala. Z tego fałszywego zapatrywania się na przeszłość, zrodziły się właśnie w archeologji owe to mniemane epoki kamienia, bronzu, żelaza, owe to w historji z góry obmyślane systematyczne przejścia i rozwoje ducha ludzkiego; owe stopniowe w ciągu wieków doskonalenie się w przemyśle i rolnictwie— mówimy tu na ogół, o całéj społeczności ludzkiéj. Są jeszcze i dzisiaj, którzy na powyższéj mylnéj oparci zasadzie, rozumieją, iż topory kamienne pochodzą z czasów, kiedy nie znano żelaza, kiedy zamiast siekier używano ich w domowém gospodarstwie do rąbania, w rolnictwie do rozbijania brył ziemi, a na wojnie do obrony. Ilekroć jaka trudność zachodzi w wyrozumieniu użycia rzeczy dawniejszych, tylekroć przedstawiamy sobie stan dziki i nędzny ich właścicieli i w tém dzikiém usposobieniu, odgadujemy przeznaczenie dawnych pamiątek i potrzeby ówczesnéj ludności. Każdą razą, kiedy twierdzenia starych nie zgadzają się z naszemi, kładziemy to na karb ich niewiadomości. Nie jest to, jak widzimy, poszukiwanie prawdy,

---

1) Przyjęliśmy za prawidło, cytując obce myśli i dowody, nie odlewać w formie własnéj, ale zostawić tak, jak one wyszły z pod pióra autorów, na których się powołujemy.

a) Tak np. Wschód starożytnych, z którego podług najdawniejszego podania wywędrowali nasi ojcowie, powszechnie tłumaczymy i rozumiemy przez wschód pojmowany dzisiaj przez nas, to jest, przez tę stronę, skąd dla Europy zrana najpierw słońce świeci, a przecież pojęcie to nie odpowiada pojęciu starożytnych, gdyż inny był wschód w znaczeniu pierwotném, a inny w teraźniejszém, inny w historji bogów (mitologji), a inny w historji ludzi.

ale a priori wyrobiona opinja i do niéj chęć stosowania wszystkiego. Jak mało obeznani jesteśmy z rzeczami tyczącemi się starożytności, pokazuje to samo, iż przez kilkanaście wieków odwołując się do mitologji Greków i Rzymian i codziennie prawie używając w klassycznéj poezji, istotnego jéj znaczenia jeszcze nie znamy i wytłumaczyć nie umiemy. Słusznie tedy powiedzieć można do nas, co powiedział Pateneit, kapłan Saitski do Solona, iż dotąd dziećmi i poczynającymi jesteśmy w nauce starożytności.

2.

Staremi nazywamy te narody, które od wieków żyją tradycją praojców i język swój zachowały w czystości, najmniéj od pierwotnego zmieniony; u których dzisiaj jeszcze kwitną te same cnoty, to jest: pobożność, żywa wiara, sprawiedliwość, szczerość, gościnność, jakie były za czasów patryarchalnych; u których dzisiejszy mniemamy cywilizacyjny postęp nie zawrócił jeszcze głowy i nie wyziębił serca, u których nie rozlał się potok zepsucia razem z egoizmem i offuskacją nowoczesnéj tak nazwanéj oświaty; u których nie widać, ani dzisiejszych mód, ani manji do nowości, ani tych narowów i dziwactw, jakie zwykle w młodzieńczym i niedoświadczonym bywają wieku. Takie to narody nazywamy staremi, chociaż pod względem rodowitości i krwi wszystkie prawie są równe, bo wszystkie od Adama i Noego pochodzą.

3.

Od najdawniejszych czasów, w śladach dziejów Północy rozpoznać i wyróżnić można od innych wyraźny żywiół litewski, wierny zawsze sobie, z fizjonomją zawsze spokojną, łagodną i dobrotliwą, i nigdy niezmienny, chociaż pod władzą i przemocą innych narodowości zostający. Litwin przez wszystkie czasy odznaczał się prawością i szlachetnością charakteru, był zawsze postanowienia mocnego, uczuć delikatnych, szczery, rzetelny, uprzejmy; kochał swą ojczyznę, miłował rodzinę więcéj może jak samego sobie, przywiązany do swéj narodowości bronił jéj do ostatka z męztwem i wytrwałością; w czasie napadów nieprzyjacielskich, jeżeli się kiedy dopuszczał krwawego odwetu, to tylko dla odwetu i w obronie własnéj, lecz nigdy nie zaczepiał i nie krzywdził nikogo, sam nie będąc wprzód zaczepionym; wysokie pojęcie praw bliźniego, miłość sprawiedliwości i ślepe posłuszeństwo głosowi Boga, wyłączny stanowiły zawsze jego charakter.

Do wad narodu litewskiego policzyć można: wspólne Słowianom i Niemcom pijaństwo, nadużycia w czasie biesiad i czasem przeniewierstwo wrogom. Teraźniejsze wyrzeczenie się zupełne i całkowite gorzałki dowodzi, że i z tych wad są w stanie Litwini wyleczyć się przy pomocy Bożéj. Dziś Litwa świeci przykładem wstrzemięźliwości i pobożności dla całéj Europy, jak dawniéj w czasach nawet pogańskich przyświecała uczynkami miłosierdzia i ludzkości. Naród litewski do dziś dnia jest pracowity i skrzętny, bogobojny i pokorny, poczciwy, wdzięczny, przywiązany do swojéj wiary, obyczajów łagodnych i spokojny. Nie innych znajdowali Litwinów cudzoziemcy i w dawniejszych wiekach, którzy tylko dobrze przypatrzyli się ich obyczajom. Łasicki przed in-

nymi chwali Żmujdzinów, których czas jakiś był rządcą (starostą), w piśmie bowiem *de Diis Samogitarum* tak o nich mówi: »Mężczyzni i kobiety są bardzo mili i uczciwi, rzadkie są u nich zabójstwa, kradzieże, nierządy, kazirodztwa. Dziewczyna z nożem ściga człowieka kuszącego się na jéj cnotę.« Nigdzie może taką świętością i takim urokiem nie jest otoczony stan dziewiczy, tyle przestrzegana wstydliwość i skromność młodzieży, jak właśnie na Litwie: »nie słyszymy prawie, nie spotykamy w pieśni narzekań uwiedzionych dziewcząt, matek opuszczonych dziewic, tak pospolitych w pieśni Słowiańskiéj. U żadnego ludu nie znajdziesz tego zakochania w najpiękniejszéj porze życia człowieczego, tego pojęcia jego poetyczności« a). W czasie dojrzałości i przemiany stanu z płaczem i jakby z musu rozstają się z *pierwszemi młodości dniami*, sami małżonkowie nie prędko o nich zapominają; często się zdarza, iż młodzi pobrawszy się, przez lat kilka żyją jak brat z siostrą jedynie przez skromność, wzajemny szacunek i przywiązanie do tych *pierwszych dni*.

Oprócz niewinności i cenienia w takim stopniu niepokalanego życia, są jeszcze liczne cnoty zdobiące Litwinów, a mianowicie: pobożność, żywa wiara, religijność, większa niż u Słowian czystość obyczajów, miłość pokoju, uszanowanie dla rodziców i krewnych, pamięć ze czcią połączona dla umarłych, zdanie się we wszystkiém na wolą Boga, cierpliwość, głęboka pokora, łagodność tchnąca w mowie i w śpiewach, a obok tego odwaga, rycerskość i święta starodawna gościnność. Ta ostatnia mianowicie praktykowaną była od najdawniejszych czasów, a w nówszych przeszła nawet w prawo. Duisburg powiada: »Hospitibus suis omnem humanitatem, quam possunt, ostendunt, nec sunt in domo sua esculenta, vel potulenta, quae non communicent eis illa vice« b). Kyburg w dzienniku poselstwa od Krzyżaków do Witolda w roku 1397, mówi o Wilnie i Litwinach: »Cudzoziemiec przybyły do Wilna tak jest bezpiecznym o siebie i swoje mienie, jak w domu własnym. W tym kraju bowiem, zachowuje się zwyczaj mądrą polityką wymyślony i najdawniejszych czasów sięgający; zależy na tém: cudzoziemiec wstąpiwszy na ziemię litewską, gdy wejdzie w piérwsze domówstwo Litwina, za przestąpieniem progu, staje się gościem jego, a gospodarz opiekunem i przewodnikiem, dokąd zażąda przychodzień; dopóty zaś go nie odstąpi sam lub kto z jego rodziny, aż nie zawita do innego domu. Tam nowego dostaje opiekuna i przewodnika; tak więc ze wsi do wsi, z domu do domu odbywa podróż, przyjmowany ze wszelką gościnnością i przeprowadzany z bezpieczeństwem. Zgwałcenie zaś tego prawa ściągnęłoby na winowajcę, jego rodzinę i całe domówstwo srogą zemstę, a mścicielami są ci wszyscy, którzy poznali przed tém przychodnia. Przykłady takowych pokrzywdzeń ledwo w podaniach słynąć mają i to bardzo rzadkie. Kiedy przybylec do miasta zamieszka w czyim domu, staje się jakby członkiem rodziny gospodarza, ten się za krzywdy jego ujmuje i za zdrożności odpowiadać musi, jeżeli sam gość zadość uczynić

a) Kraszewski, Litwa 1, 320 i 341.
b) Duisburg Par. III, c. 5.

nie może» a). Przytaczamy tu niepodejrzane obcych świadectwa, aby tém łatwiéj zjednać wiarę i nie zostawić najmniejszéj o tém niepewności.

4.

Niezliczone dowody i świadectwa starożytnych przekonywają, iż wszystkie prawie narody, a po większéj części i miejsca, biorą nazwy od imion piérwszych znakomitszych osób, od których albo ich historja, albo rodowód się zaczyna. Uczeni nasi przyzwyczajeni do ekscentrycznych marzeń i dumni ze swéj erudycji, nie przestają na téj prostéj zasadzie, powiadają, że i wieśniak trafiłby tak łatwe rzeczy objaśnić, a im chodzi o to, aby się odróżnić i podeklamować; więc deklamują i piszą całe książki dla wyprowadzenia etymologji jednego wyrazu, np. Prus, Rossji, Polski, Czech, Litwy, i ciekawa rzecz, czy w końcu wyprowadzą choć raz rozumnie.

5.

O poetyczności ludu litewskiego świadczą nam dajny litewskie tak piękne, tak miłe, tak śliczne iż pod względem obrazowości i uczuć w nich zawartych, trudno coś szlachetniejszego znaleźć. »Pełna poezji, łagodna tęsknota pieśni litewskiéj, mówi Kraszewski, dla tego tak silne robi wrażenie, że głęboko czuł śpiewak, co ją piérwszy z siebie wydał» b). Lessing piérwszy podobno zwrócił uwagę na poetyczność pieśni litewskich, po nim z zamiłowaniem pisał o nich Rhesa, późniéj Dowkont, Kraszewski, Nesselmann, Schleicher i inni wysławiali prostotę, naturalność, nieporównaną melodję *dajen:* w pieśniach bowiem litewskich ta ostatnia ważniejszą gra rolę, niż tekst *dajny*— modulację Litwinów, płynącą z głębi ducha, nie łatwo komu podchwycić i przenieść na papier, trudniéj jeszcze głosem wykonać cudzoziemcowi. »Naród Litewski, mianowicie Żmujdzki, nader jest śpiewny i muzykalny z przyrodzenia. Może samo miejsce ma wpływ na to, bo też to kraina rozkoszy i wdzięków. Okolice Niemna, Wilji, Dubissy, Niewiaży, kogoż nie zachwyciły, komu się zdarzyło je widzieć w majowym majestacie! Kogoż nie zaczarowałyby wysokie góry przeplatane pięknemi dolinami, zroszonemi w różnych kierunkach tysiącem błędnych strumieni? A gaje a ogrody, ogrojce przy każdym nawet wieśniaczym domku, oddychające wonią róży krzakami rosnącéj, powabem stokroci, rut, lilji, tymianu, majoranu i tysiąca innych ponętne? Jakże to wszystko z pieśnią ich zgodne! nierozerwanym połączone węzłem bogatéj, a lubéj przyrody»! c). «Nic tak nie maluje obyczajów litewskich, jak pieśni smutku rzewnego, malowniczych obrazów, fantazji niezrównanéj i uczucia pełne. Rzadko wesoły śpiewak, czysty, dźwięczny, uśmiechający się uśmiechem dziecięcia, zanuci o wróblu, wilczku i sowie. A tak tam słówka pieszczone, a taki dobór wyrazów, tak wszędzie myśl strojna w błyszczące sukienki, przy największéj prostocie! Każda pieśń jest ślicznym obrazecz-

a) Teodora Narbutta „Pomniejsze pisma historyczne" Wilno 1856 r. str. 149.
b) Kraszewski „Litwa" 1, 307.
c) Fr. Zatorski w dziełku: „Pieśni ludu z nad dolnego Niemna" w artykule o pieśniach Żmujdzkich.

kiem. Nie ma tam czczych dumań, ani żalów nieokreślonych; widzisz tło, na którém ci się sam śpiewak dobitnemi maluje rysy. Nawet kometa brodaty, słońce, księżyc i jutrzenka w litewskiéj pieśni, żywi są i zstępują ku tobie uczłowieczeni, jasno, wyraźnie stając przed twemi oczyma» a). Jeszcze i to dowodzi poetycznego ducha Litwinów, iż bez pieśni obejść się nie mogą: Litwin nie tylko w czasie zabaw i odpoczynku, ale w każdéj chwili, przy każdéj czynności, choćby samotny, śpiewa, nuci i w duchu rozmawia z tém co go otacza,—pokazuje się, że to wynika z jego istoty, z jego przyrodzonéj potrzeby. Rozmaite też są rodzaje śpiewu narodowego, stosowne do chwili i okoliczności, w jakiéj się używają; jedne są *giesmes*, drugie *dajnas*, trzecie *raudas*, czwarte *tałałuszkas*, inne znowu tak nazwane *sutartines*, *ałdas* albo *audas*, *ałgaimaj*, *lelawinaj*, *niuniawimaj* i tym podobne. Wszystko co widzi i co czyni, zwykł ośpiewywać Litwin— czy bydło wychodzi w pole, czy ptastwo przelatuje, czy len się wyciera, czy pakuły się zczesują, czy kosa się ostrzy dla ścinania trawy, czy matka kołysze dziecię, czy prządka kołowrótek obraca, zawsze i wszędzie towarzyszy poezja, zawsze śpiew osładza pracę. Przyrodzenie samo i każdy przedmiot choćby martwy, stają się dla Litwina jakby żyjącemi; posiada on tajemną mowę, za pomocą któréj nie tylko rozmówić się może ze swym karo-gniadoszem, przyjaźną mu kukułką i gołąbkiem, ale nawet z każdą rośliną i z niemym kamieniem; ma on serce, które czuje nie tylko za siebie, ale i za te istoty, które czucia nie mają. Już Gwagnin postrzegł u Litwinów zwyczaj śpiewania przy pracy, gdy mówi: »A gdy żarna rękami poruszają, obyczajem ojczystym wydają pewien śpiew prosty, mówiąc, że tak im lepiéj. Słowa na sposób pieśni kilkakroć jedne powtarzają. A to jest mężczyznom i kobietom właściwa, że o rzeczy, którą robią, piosnki proste nucą». Wilhelm zaś Martinius pleban Werdeński tak o Litwinach śpiewa:

A lituo nomen ducis gens Litthuana agresti,
Natura gaudes carmina, ut et lituo.
Nam pecus indomitum modulans ad pascua mittis,
Et repetis JEhu laetus aratra tenens
Toades, exequias, nec non convivia cantas,
Decantas ululans quidquid in orbe vides b).

6.

Z tego możemy wnosić o wielkiém przywiązaniu Litwinów do ojczystéj ziemi, iż w dniach trwogi i krwawéj walki z nieprzyjacielem, kiedy oblężeni bywali ze wszystkich stron, nie opuszczali bynajmniéj rąk, ani upadali na duchu, ale z garstką bronili się przeciwko ogromnym siłom do ostatka, z bohaterskiém poświęceniem się i wytrwałością, nie ustępując ani jednéj piędzi ziemi, dopóki życia i tchu im stało. Woleli stracić przez wojnę większą część mieszkańców, popalić domostwa, zniszczyć zapasy i całe swe mienie, niż przejść pod jarzmo niewoli i wy-

a) Kraszewski „Litwa“ 1, 213,
b) U Theod. Lepnera w dziele Preus. Litthauer, § X f. 97.

dać ojczyznę w ręce nieprzyjaciół. Któż nie czytał rozpaczliwych i bohaterskich wojen Jadźwingów z Polakami i Rusinami, a Żmujdzi i dawnych Prusaków z krzyżakami? Nie tylko za życia miłą im była ojczyzna, ale nawet po śmierci drogą i po zgonie opuszczać jéj nie chcieli: sam grób między swoimi uważany był u nich za błogosławieństwo, za szczególną łaskę Nieba. Kiedy kto nieszczęściem poległ w obronie ojczyzny na obcéj ziemi, rodzice i krewni ubolewali i płakali, nie dla tego, że był zabity, ale że kości jego w obcym spoczywają kraju, jak gdyby cudza ziemia ciężką była dla nieboszczyka, jak gdyby duch jego nie mógł spocząć, a ciągle błąkał się po obczyznie. Komuż nie znaną jest tęsknota do rodzinnego kątka i u dzisiejszych Litwinów, oddalonych od kraju, i po kilkadziesięciu nawet latach jeszcze nie zapominają go w pismach swoich— dosyć tu wspomnieć Mickiewicza, Niezabitowskiego, Jucewicza, Pietkiewicza. Ten ostatni w »Głosie z Litwy» tak wita lubą swą ojczyznę:

O tom w Litwie!... na kolana!...
Czołemć biję, o ty droga,
Wymodlona mi u Boga,
Ziemio moja obiecana!

7.

Gór zwanych *Diewa kriesłas*, jak również *Perkunkalnis*, *Perkuniszki*, *Auszrun kalnas* na Żmujdzi jest wiele. Musiało ich być u Krewiczan i na pomorzu Baltyckiém, bo są liczne o nich wzmianki. Na wschodnio-północném wybrzeżu wyspy Rügen, na wyniosłościach Stubenkammeru najwyższa przymorska kredowa skała nazywa się do dziś dnia królewskiem krzesłem, *Koenig-stuhl*. W gubernji Pskowskiéj w powiecie Porchowskim nad rz. Sudomą wpadającą do rzeki Szelony, są dwie niewielkie góry albo pagórki; na jednéj z nich do dziś dnia są ślady warownego niegdyś zamku Wyszogrodu; na drugiéj niema nic, ale lud powiada o niéj taką legendę: W dawne czasy kiedy na Rusi nie było jeszcze sądów, a żyli wszyscy w obfitości i sprawiedliwości, nie krzywdząc jedni drugich, na tém miejscu Bóg sam sądził sprawy, jeżeli się kiedy jakie zdarzyły. Z nieba spuszczał się łańcuch, a każdy z pozywających powinien był brać go w rękę. Kto dostał go, miał słuszność za sobą, bo winny nie dosięgł nigdy ręką łańcucha; ten podnosił się zaraz w górę, gdy kto z nieczystém sumieniem sięgał po niego (tu porównać nazwę *przysięgi*, która istotnie wyprowadza się od *sięgania* tak w słowiańskich jak i w litewskim językach). Długo był ten łańcuch nad górą; ale nareszcie znikł, a to z tego powodu: razu jednego dwóch ludzi pozywało się z sobą, jeden wziął był u drugiego pieniądze, a że na to nie było świadków, zapierał się utrzymując, że już zwrócił był, co wziął. Poszli więc w téj sprawie na górę; ten co dał pieniądze, łatwo ujął ręką łańcuch; ale dłużnik podszedł Boga sztuką; pieniądze ile ich był winien wpuścił do grubego, a pustego wewnątrz kija; kiedy z kolei przyszło mu brać za łańcuch, oddał swą laskę do trzymania wraz ze znajdującemi się w niéj pieniędzmi, wierzycielowi, w ten sposób sam dostał łańcucha. Ale po tém oszukaniu

bóstwa, łańcuch przestał się spuszczać z nieba. Lud dotąd ma wielką cześć dla téj góry; nikt z okolicznych mieszkańców nie przejdzie mimo nie zdjąwszy czapki i nie przeżegnawszy się». Wiadomość tę podał N. Kupryanów do dziennika rossyjskiego *Moskwicianina* za 1851 r. Cz. 5, str. 56—57. Myśmy wypisali z dzieła Antoniego Nowosielskiego *Lud Ukraiński* T. I, str. 39.

8.

O przenoszeniu ogromnych bloków granitu przez duchy, są ciągłe podania o rafie, np. Niemnowéj pod Rumszyszkami; o szlaku kamiennym między rz. Insrutis w Litwie Pruskiéj i Kownem (patrz A. Schleichera «Lithauisches Lesebuch» str. 247—248); o Puntukskim bloku granitowym na 5 wiorst niżéj Onikszt nad rz. Świętą; o olbrzymim granicie rzuconym przez djabła w Kołupskim borze na północ Dyneburga (patrz dzieło A. Połujańskiego «Opisanie lasów» T. I, str. 72): i t. d. Może to są ciemne podania o *kosmicznem* jakimś ruchu kamieni, lub o ich przybywaniu na lodach ze Skandynawji i Finlandji. W Popielanach przy rozkopywaniu wierzchnich warstw Juratycznéj formacji, w czarnéj jak sadza i dosyć sypkiéj glinie widzieliśmy żłobkowate wklęsłości i dołki jakby kotlinki, tak piękne i owalno wygładzone, iż żadna sztuka lepiejby niepotrafiła, a tak czysto i spokojnie napełnione żwirem światłego koloru, iż zdaje się, że je z góry ktoś ręką nasypał. Widać, iż oprócz wody, musiały być inne działacze i motory. W żwirówce po drodze z Lepławek do Płungian, przy karczmie Paukształkinie, piasek dyluwjalny warstewkami od jednéj do kilku linij grubemi, ułożony jest koncentrycznie, a warstwy wyglądają jak karty w książce. To samo postrzegać się daje na innych niezliczonych miejscach. Pochyłość warstewek dochodzi podobno do 45. Jakże ją wytłumaczyć bez teorji *dun*? W Afryce i w pustyniach Arabji całe góry z leżącego piasku przenoszą się powietrzem z miejsca na miejsce.

9.

Wieprz dziki przez wszystkie wieki u Litwinów był wielce szanowany i uważał się jakby za godło i herb narodu. Tacyt w piérwszym wieku po Chrystusie piszący, powiada, że Estyowie mieli wyobrażenie dzika za święte, *insigne superstitionis formas aprorum gestant* (Germ. 40). A w wieku jedynastym Dytmar zapewnia, że u Lujtyków (zwanych też *Litwą* w jednym z rękopismów Nestora), pokazywał się wyskakujący z morza dzik z białym kłem, co było przepowiednią blizkiéj wojny, *testatur idem antiquitas errore delusa vario, si quando his saeva longae rebellionis asperitas imminet, ut e mari praedicto (juxta Rhetram) aper magnus et candido dente e spumis luciscente exeat, seque in volutabro delectatum terribili quassatione multis ostendat*, (Libr. VI, p. 150).

10.

Że łożyska olbrzymów znajdowały się i w północnéj Germanji, świadczy nam miejsce cytowane u Szaffarzyka (Sł. St. 1, 445) z Eddy Saemundar II, 303—304, gdzie wykładacze na str. 882 tak o tém

piszą: In Germania boreali veteres regionum incolae vulgo Hunen vel Huinen ab hodiernis appelantur, et eorum tumuli sepulchrales Hunenbette seu Hunnorum *lectus vel cubilia*“ Szaffarzyk dodaje, iż w Eddzie w śpiewie *Quida Guthrunar Giukadottr* pod nazwiskiem Hunów rozumieją się Słowianie.

11.

Za przykład w téj mierze, a razem i na zawstydzenie nasze posłużyć mogą cudzoziemcy, którzy nie tylko własne kraje, ale w rozmaitych czasach obce najdalsze zwiedzali strony w celu naukowym. Dobrze zauważył Narbutt, iż »robienie odkryć w nieznanych Europy stronach, więcéj zajmowało starożytnych, niżeli możemy sobie wyobrażać, z pozostałych pism.» Z Aethicus'a bowiem i innych świadectw dowiadujemy się, iż za konsulatu Juljusza Cezara, z rozkazu senatu rzymskiego, rozpoczęty był pomiar całéj ziemi przez trzech najbieglejszych wówczas matematyków: Xenedoxa, Teodota i Poliklita— pomiar ten trwał nieprzerwanie lat 32, miesiąc 1, dni dziesięć; skończony za konsulatu Saturnina i Cinny, złożony w archiwum tajemném senatu, był jego własnością i dla uczonych nie wiele przystępnym. Północne nasze strony wymierzał podówczas tak zwany Teodotus czyli Theodorus, pracował nad tém lat 29; miesięcy siedm i dni dziesięć, poczynając od konsulatu Juljusza Cezara i M. Antonjusza do dziesiątego konsulatu Augusta Oktawjana, czyli do roku 24 przed Chrystusem. Między narodami mieszkającemi przy tak zwanym u niego oceanie *zachodnim*, w okolicach morza Baltyckiego, wyraźnie pomieszcza Gottów, Turyngów, Alanów, Basternów, Sarmatów, Herulów, Hettios czyli Ettos albo Lettos (Porów rozprawę X. Bohusza str. 38). Na lat znowu 17 przed Chrystusem, jak podaje Hatknoch w historji Pruskiéj (na str. 20) astronomowie Bityńscy z miasta Salury w towarzystwie jakiegoś Divanesa czyli Divonesa (z nazwiskiem dziwnie do litewskiego *Dewajnis* podobném, a nawet może tożsamém z powyższém Theodotus lub Theodorus), w celu zbadania północnych krain między siódmym a ósmym pasem niebieskim leżących, wyjechawszy z Azji mniejszéj, podróżowali przez Tatarją, Roksolanją, państwa Słowian, ziemie Wenedów i Alanów, stanęli w Liwonji, a może i w dzisiejszéj Kurlandji, udali się później morzem do Ulmigerji, krainy, w późniejszych czasach zwanéj Prusją. Tam przecierpiawszy srogą zimę, następnego lata wszyscy wymarli z chorób prócz jednego Divonesa, który udał się do Płocka i tam zostawił rękopism postrzeżeń swoich; użył go później do swojéj kroniki Jarosław proboszcz katedralny płocki, a z téj korzystał Chrystjan biskup pruski (ob. Narbutta t. 2, str. 238—244).

W średnich wiekach jako podróżnicy lub posłowie przejeżdżali tędy i zapisywali swe uwagi między innymi: sławny Islandczyk Snorro Sturleson, Francuz Guillibert de Lannoy, Herberstein, Bernard Wapowski, Ambroży Contareni, Zacharjasz Ferreri, Commendoni, Grazziani; z uczonych zaś przebywali czas jakiś na Żmujdzi, Jan Łasicki, Jakub Łaszkowski, Rojzyusz, Stryjkowski. W nowszych czasach badali tutejsze kraje: Murchison, sławny geognosta angielski, Eichwald, Ulmann, J. E. Lachnicki, Dubois de Montpereux, Pander, Jundziłł, Jakowicki, Ko-

marów i inni, a w ostatnich trzech latach Schmidt, professor uniwersytetu dorpackiego z kolegami podróżował po całym systemacie wodnym rzeki Wenty w celu zapewne zdjęcia geognostycznych i hydrograficznych rysów tejże rzeki, z jéj przypływami Wirwitą i Wardawą, jak to już uczynili, Konstanty hrabia Tyszkiewicz z rzeką Wilją, Adam hr. Plater z Dźwiną, a J. K. Wilczyński z widokami stolicy Litwy. Oby ich przykład posłużył nam za wzór i natchnął uczuciem piękna krajowego!

12.

Jest to zagadnienie dla naturalistów, jakim sposobem rosły kiedyś ogromne sosny tam, gdzie dziś zalegają jeziora, rozciągają się nieprzebyte bagna, lub gdzie leżą grube pokłady torfu. Od czasu ogólnego potopu, dzisiejsze wklęsłości i doliny nie musiały zmieniać swojego położenia i kształtu, chyba z małemi tylko i nie miejscowemi wyjątkami; wody też nie musiały powiększyć się dzisiaj, owszem musiały u nas stosunkowo zmniejszyć się z powodu wyniszczenia teraźniejszego lasów. Jakże tedy wytłómaczyć obecność ogromnych miejscowych sosen znajdywanych u nas obficie w torfie i bagnach, a zachowanych miejscami tak dobrze, iż dotąd wyborne dają łuczywo do oświetlania na kominkach lub materjał do wypędzenia smoły? Z natury bowiem dzisiejszych sosen przekonywamy się, iż one bujne tylko rosną na suchym i piaszczystym gruncie, a wyradzają się i karleją na torfowym i bagnistym. Dla rozwiązania tego pytania, może przyjdzie przypuścić, iż kiedyś kraj więcéj był ogołoconym z lasów i więcéj suchym niż teraz, albo może dzisiaj stopniowo przybyło więcéj wilgoci z powodu zniżającéj się coraz temperatury miejsca.

13.

O Żmudzi pisali: Stryjkowski, Narbutt, biskup Wołonczewski, Dowkont, Kraszewski, Baliński, Niezabitowski, Jucewicz, Zatorski, Henneberg a) i inni. Prawie każdy z nich mówi o tym kraju z pewnym rodzajem szczególnego zamiłowania (A. Połujański nazywa Żmudź Kalifonją i perłą Litwy b), wieki przeszłe nazwały go *świętym* i śpiewak z pod Wawelu nie inaczéj go mianuje:

A czy znasz ty bracie młody
Te pokrewne twoje rody?
Tych górali i Litwinów
I Żmudź świętą i Rusinów?
. . . . . .
Lecz gdyś w świecie trochę pożył,
I zatęsknisz już do ludzi
Czystych, jako Bóg ich stworzył,
To się przypatrz im na Żmudzi
. . . . . .
Lud dorodny i bogaty,
Po nad drogą krzyżów pełno,
I kapliczek tuż przy domu:
Lud odziany szarą wełną,
Pełen serca, pełen sromu,
I zażywny i nie marny,
Pracowity, gospodarny,
I poważny i nabożny,
Jednéj krwi z tym swoim panem,
Jednéj wiary z tym kapłanem c).

Na Żmudzi wszystko co jest starodawnem, dłużéj się zachowało niż gdzieindziéj. »Lud Żmudzki poczciwy, pracowity, wdzię-

a) In der Landtafel s. 407—411.
b) „Opisanie lasów“ t. 2, str. 146.
c) Wincenty Pol w „Pieśni o Ziemi.“

czny, przywiązany do swojéj wiary, do ziemi swoich panów» a); kiedyś bardzo był gnębiony i nękany przez sąsiednich wrogów, dziś ostróżny i baczny, nie łatwo daje się zwieść i oszukać; o nim to pozostało do dziś dnia przysłowie »Niemiec cały świat okpił, Żmujdzina nie potrafił». Ziemia tutejsza nie jednokrotnym ulegała wstrząśnieniom w czasie walki z dwóma rycerskimi zakonami, przez dwieście lat niemal corok palona, niszczona, wyludniania, nie zmieniła się w pustynię i barwy swéj narodowéj nie straciła na zawsze: naród żmudzki tak dzielny, tak energiczny, czerpiący ogromne swe siły w głębokiém uczuciu swojéj narodowości, pomimo tylu spustoszeń i podbojów, opuszczony czas jakiś od własnych książąt i samemu sobie tylko zostawiony, potrafił obronić swoją ojczyznę i oparł się potędze najezdników zachodu, i jeśli uległ na chwilę przemocy, to nie w skutek krzyżackiego oręża, ale zaprzedany i pobity przez samegoż Witolda. Był czas, kiedy posłowie nieszczęśliwéj Żmudzi padłszy na twarze ze łzami błagali w. księcia, aby ich nie oddawał w ręce nieprzyjaciół, sam Witold ledwo mógł patrzeć na widok rozdzierający serce, jednak rodaków swych pocieszyć i umowy z krzyżakami zawartéj zerwać nie chciał, odpowiedział surowo, przykazał posłuszeństwo i sam wziął się do oręża, aby ich zmusić i poddać pod jarzmo niewoli. Działo się to 1405 roku. Kraszewski opisując ówczesne położenie Żmudzi, tak maluje opłakany stan téj ziemi: »Los nieszczęśliwéj Żmudzi łez i litości był godzien, a rozpacz jego i siła, z jaką się bronił, wzbudzała uwielbienie. Bogi swoje, język, obyczaje, krwią tak wielu oblał ofiar, że nie wiem czy gdzie w miarę ludności, ziemia jaka podobnie uciśniona równém poświęceniem się pochlubić może. Nic nie zastraszało, nic zmusić do zrzeczenia się siebie nie mogło; ofiary były bez granic i końca. Położenie Witolda względem pobratymców ohydne; Polska i Litwa krwią i łzami Żmudzi kupowały pokój; a kąt ten gdzie silniéj jeszcze niż gdzieindziéj litewskie biły tętna, bronił się z bohaterską rozpaczą Jaćwieży, do ostatka b)».

14.

Jucewicz Żmudź nazwał krainą księży i krzyżaków. I słusznie, pobożność bowiem tutejszego ludu, nie przestając na wewnętrznéj czci, należnéj Zbawicielowi naszemu, chce zewnątrz i publicznie w rozliczny sposób i wszędzie ją okazywać, stąd na każdém miejscu rada spotykać i widzieć święte znamię krzyża Chrystusowego, nie tylko wewnątrz domu i przy domie, ale przy rozstajnych drogach na polu, aby w każdéj okoliczności rolnik czy podróżny mógł mieć przed oczyma obraz cierpiącego Zbawiciela. Statuy świętych, kapliczek, wizerunków ukrzyżowanego, wyobrażeń *smutków* Jezusa i boleści Marji, nie napotkamy tyle w żadnym kraju, ile na Żmudzi, wyjąwszy chyba Sabaudję i kilka innych miejscowości, znanych z pobożności ich mieszkańców. Cześć oddawana na Żmudzi tym świętościom, objawia się przez zdjęcie czapki i nachylenie głowy, jeśli opodal mimo kto idzie; a z blizka, pocałowa-

a) L. P. w pamiętnikach p. Kamertona.
b) „Litwa za Witolda pod rokiem 1405.

niem i przyłożeniem czoła do poświęconéj kolumny. Kobiety przez szczególne nabożeństwo zdobią je w święta i uroczystości, już to kwiatami własnych ogródków, już gałązkami szparagu i ruty, rosnących przy każdym wiejskim domku. Każdego katolika Żmudzin nazywa duchownym bratem, *duszes brolis*. Bractw religijnych jest mnóstwo, a z tych w szczególném tutaj poszanowaniu, mają różaniec i szkaplerz N. P. Marji, powszechnie uważane za oznakę katolickiéj prawowierności i umarłego nie chcianoby pogrześć ze czcią należytą, jeśliby nie miał tych oznak braterstwa; stąd każdy stara się do któregokolwiek z nich być wpisanym. Kościołów i duchowieństwa stosunkowo do innych krajów liczba tutaj przeważna; uczęszczanie ludu na nabożeństwo liczniejsze i więcéj budujące jak w innych okolicach. Dla przykładu weźmiemy kościoł Szwekszniański, który w ciągu roku festów z wystawieniem Najś. Sakramentu liczy przeszło pięćdziesiąt, a na każdym feście kościoł tak bywa przepełniony ludem, iż zmieścić nie może: nie tylko w dni świąteczne, kiedy parafjanie wolni są od roboty, ale w każdą wigilję i sobotę, na każdych nieszporach zgromadzają się zawsze licznie.

15.

Nie tylko naiwny dowcip, miła prostota i żywe uczucia stanowią charakterystyczną cechę litewskich pieśni, ale nadto postrzega się w nich nadzwyczajna rzewność, niewypowiedziana miłość rodziny i nieudana obyczajów niewinność. Nic w nich nie znajdziesz nieprzystojnego i płochego, żadnéj myśli nieskromnéj a); sama miłość jest świętą tajemnicą, któréj imienia nie śmie wyrzec ten, czyją pierś przepełnia. W pieśniach nawet weselnych, więcéj tęsknoty niż wesela, cóś uroczo smętnego, żal przeszłości, bojaźń jutra. Niema tam ognistych obrazów piękności narzeczonéj, częściéj widać zapłakane oczy i nabrzmiałe od łez poczciwych lice b). Z dziewiczą skromnością łączy się wszędzie łagodność, z moralnością delikatność i taka zdrobniałość wyrażeń, iż pieszczotliwszéj mowy wystawić sobie niepodobna. Nie posłyszysz nigdy z ust śpiewaka, albo śpiewaczki, matko, ojcze, siostro, bracie, ale matuleńko, mamuleńko, ojczeńko, tatuleńku, siostruleńko, bratuleńku, jak gdyby zwyczajnych wyrazów nie wystarczało im do wyrażenia uczuć przywiązania i miłości; wszystko starają się około siebie umilić i uwdzięczyć, co niezawodnie z serdeczności tego ludu prostego, szczerego, szlachetnego, jak jego pieśń wynika! Bo też dusza jego z pieśnią najściśléj zespolona, ani na chwilę z nią się rozstać nie może. Wyjdź na pole przy zbiorach letnich, a pieśń ciebie dokoła oczaruje; wejdź do świronka, do świetlicy przy zimowém łuczywie, u krosien, u kądzieli, przy wszelkiéj pracy, brzmi piosnka stosowna do jego duszy, wszędzie mu ona towarzyszy, każą pracę uprzyjemnia. I nie dziw; tam tylko spokojna pieśń wylewa się, gdzie czyste obyczaje, gdzie pokój w duszy panuje. Czarująca rzewność rozlana w pieśniach do tyla jest zajmującą, iż pod tym względem dajny litewskie wyższe są od wszystkich ludowych pieśni, jakie tylko znamy c).

a) Krause.
b) Kraszewski.
c) Zatorski.

16.

Jak w wielu innych względach, tak i pod względem nauk, sztuk i dobrego gustu, wieki nowożytne bynajmniéj się nie ukształciły i nie postąpiły wyżéj od wieków średnich i starożytnych. Ze społecznością ludzką nie tak się dzieje jak z pojedyńczym człowiekiem, który z latami staje się coraz rozumniejszym i nabywa umiejętności, wprawy i doświadczenia; u ogółu często w przeciwnym idzie porządku, im daléj, tém młódszą staje się ludzkość i nierozważniejszą. Odrzucając często tradycyę i naukę praojców, nie słuchając powagi starych, chciałaby teraźniejsza młodzież swym niedojrzałym i krótko widzącym rozumem zastąpić doświadczenie wieków i wznieść się orlim lotem po nad obłoki; ale to znak wybujałéj tylko młodzieńczéj fantazji i miłością własną zaślepionego rozumu. Pomimo rozgłaszanych dzisiaj *postępów* i *przyczynków* do nauki; pomimo licznych stowarzyszeń uczonych i tysiącznych pomocy, oraz stosów nagromadzonych książek, pomimo specjalistyki doprowadzonéj do szczegółów mikroskopicznych i głębszéj od saméj studni Mimera erudycji uczonych; ogółowa jednak umejętność i prawdziwa nauka oświecająca człowieka, na bardzo nizkim u nas stopniu. Sam Aleksander Humboldt przyznał, iż „w naukach fizycznych ukształcenie Europy znajduje się jeszcze jakby w wieku młodocianym» a). Nie tylko nie umiemy jeszcze zbadać ustroju wszechświata, choćby za pomocą rachuby Leverrier'a i dalekowidzów Herszela, ale nawet tuż nad głowami naszemi zjawisk codziennie od sześciu tysięcy lat powtarzających się w najbliższéj nam atmosferze: deszczu, gradu, tworzenia się chmur, zorzy północnéj— nie jesteśmy w stanie zrozumieć, ani objaśnić dokładnie. Filozofja, nauka najpoważniejsza, niegdyś łącząca w sobie wszystkie umiejętności ludzkie, praktycznie uprawiana i stosowana do życia, dziś stała się oderwaną, chimeryczną, nieprzystępną dla ogółu, w niedorzecznym języku wykładaną i jałową. Podług teraźniejszéj antychrześcijańskiéj jéj dążności, przy ciągłéj zmianie systematów, nie prowadzi już ona do wynalezienia i poznania prawdy, ale jest tylko przedmiotem popisu dla ludzi egzaltowanych i skłonnych do ekscentrycznych marzeń. Historja znowu, tak ciekawa i zajmująca nauka, mistrzyni życia, świadek błędów i cnót przeszłych pokoleń, w nieludzki sposób spaczana i przerabiana, ze swą teorją *postępu* i *rozwoju* zupełnie niedającą się pogodzić z dziejami, zamiast nauczać, staje się nowych tylko błędów przyczyną. Każdy bowiem historyk zapatruje się na nią ze swojego tylko stanowiska i pojmuje nie tak, jaką była, ale jakiéj życzyłby sobie; stąd rozmijanie się z prawdą, tłómaczenie i naciąganie faktów, stosownie do religijnych przekonań każdego i widoków dumy narodowéj. Sztuki wyzwolone po zobojętnieniu ducha i osłabieniu wiary utraciły swój powab i estetyczną piękność: poezja przestała być naturalną i w wylaniu się swobodną; malarstwo przybrało formy bez ducha; muzyka przesadziła się w sztuce i poszła w rozstrój z uczuciem; architektura utraciła na trwałości i wykończeniu; wszystko co daw-

a) W mowie mianéj na publicznem posiedzeniu akademji nauk w Sankt-Petersburgu, dnia 16 listopada 1829 roku.

niéj uprawiano i kształcono ze smakiem, dziś albo zaniedbano albo skażono i zepsuto, stąd w dziełach i utworach dzisiejszych mistrzów postrzegamy same tylko mierności. Niemożemy tu dowodzić tych rzeczy w całéj rozciągłości, przestaniemy na przytoczeniu świadectw niektórych znawców.

Adam Mickiewicz, mówiąc o szkole malarzy, biorącéj natchnienia z czystéj i nieskażonéj religji, tak się o malarstwie wyraża: „Duch reformy zatruł wszystkie źródła, zdepoetyzował kult, odciął kanały, które odżywiały sztukę, stawiając ją w związku z niebem. Malarze rozproszyli się na wszystkie wiatry, jedni pogonili za imitacją natury, drudzy za szkicami na rynku ku zabawie mieszczaństwa, inni przedzierzgnęli się w dworaków we Francji... Sztuka więc piękna była jako dziecię marnotrawne, opuściła świątynię, niby dom ojca, zafigurowała w świecie na chwilę, potém zasiadła w karczmie... i skończyła na poniżeniu, w domu rozpusty« a).

Kraszewski w »Kartkach z przejażdżki po Europie« pochwaliwszy z innych miar muzykę w Wiedniu, o operze smutne daje sprawozdanie. »Wieczor, powiada autor, spędziliśmy w operze, na Verdiego Rigoletto. Ze świetnego tego, jak wszystkie maestro Verdi, dzieła, ledwie jedna śpiewka *Le donne son mobili*, utkwić może w pamięci; a co szumu, hałasu, i ile zachodu! I libretta oper i ich muzyka dzisiejsza stały się zaprawdę dziwną karykaturą ideału, którego być miały wcieleniem. Wszystko u nich umówione, oklepane, a jeden przesadzając się nad drugiego, tworzy coraz monstrualniejsze rzeczy; i niema odwagi do prostoty i natury powrócić. Patrząc na artystów, słuchając téj muzyki umiejętniéj, wysilonéj a chłodnéj, dziwi się człowiek i pyta, co to ma wystawiać? jakiemu stanowi ducha, jakiéj jego potrzebie, jakiemu uczuciu, jakiemu zadaniu sztuki odpowiada dziś opera? Zdaje mi się, że przyjdzie jakiś genjusz, co musi odrodzić operę... Muzyka, słowo, malarstwo, rzeźba, żywi ludzie, tyle materjałów do utworzenia idealnego obrazu i wszystko to rodzi tylko poczwarną życia karykaturę, lub oklepany komunał.«

O sztuce scenicznéj najświeższą mamy wiadomość w Kurjerze Wileńskim teraźniejszego roku (nr. 23) gdzie autor przeglądu wszechstronnego o teatrze francuzkim tak pisze: »Sławny teatr Moliera, Corneilla i Racina, wcale się teraz o wybor nie troszczy, co z brzegu, to łapie i przedstawia... W repertoarze swoim chowa starannie najdziwniejsze utwory: jakieś tragedje Kartagińskie, których słuchając człek stojący usypia, jakieś komedje przerażającéj nicości lub bezdennéj głupoty,... w braku sztuk nowych wyciąga się leżące na wierzchu, otrzepuje z kurzu... i repetuje drzémiącéj publiczności... Widzieliśmy niedawno na scenie pięcioaktową komedję Picard'a: »*Collatéral*, ou *le Diligence à Joigny*,« który to wieczór do najnudniejszych w życiu naszém policzymy. Takie przedstawienie w *teatrze francuzkim*, teatrze, który od wieków słusznie był uważany za najpierwszą drammatyczną scenę świata, to profanacja, która jak to mówią, o pomstę do Boga woła.«

---

a) Ob. Pismo Zbiorowe Ohryzki 1859 r. t. 1, 258.

A cóż mówić o modzie w strojach, téj to chorobie i manji naszego wieku, która rujnuje familje i psuje obyczaje młodzieży. Posłuchajmy naocznego świadka ze stolicy mód: »Zbytek strojów damskich, powiada korrespondent, przeszedł w Paryżu ostatnie krańce rozsądku, tak opanował wszystkie estetyczne komórki ludzkiego mozgu, że piękność i młodość stały się tylko podrzędnemi powabami; głównym jest ubiór. Nie suknia do twarzy, ale twarz do sukni stosować się musi. Gdyby sama Venus z Olimpu na bulwar włoski się spuściła w perkalikowéj sukni, niktby się za nią nie obejrzał. Nigdy, jak świat światem, falbany, wstążki, klejnoty i gałgany nie miały tyle znaczenia co teraz. Mężczyźni zakochują się w toaletach; zalecają się naszyjnikom, serce im bije do materji... lyońskiéj... Dawniéj na balach rywalizowały z sobą oczy i ramiona, dziś na dyamenty i robrony pojedynkują się kobiety: zwycięztwo ich w ręku krawców i jubilerów« a).

Nie tylko powierzchowność i cały układ człowieka coraz więcéj zamienia się w śmieszność i dziwactwo, ale i wewnętrzna jego wartość idzie niżéj i obyczaje coraz gorszemi się istają. Minister sprawiedliwości *Delangle* złożył rapport roczny o ruchu sądów kryminalnych we Francji, podług słów korrespondenta dziennika *Le Nord* »obraz jest smutny i zatrważający; liczba przestępców powtornie stawionych przed sądem i potępionych, niezmiernie powiększyła się, co jest dowodem złego urządzenia więzień, będących jeszcze i dotąd zakładami raczéj zepsucia, niż poprawy. Zmniejszyły się wprawdzie nieco kradzieże, ale napady na osoby i zabójstwa bardzo się pomnożyły; nakoniec rozpusta w najohydniejszéj formie t. j. gwałtów na nieletnich przybrała nieznane dotąd rozmiary. Minister przypisuje ten *smutny stan społeczeństwa francuzkiego* pobłażaniu sądów przysięgłych, obfitości zbioru wina w ostatnim roku, szerzącemu się pijaństwu i *wzrastającemu skażeniu obyczajów*“ b). Podług nas nie tyle to przypisać należy złemu urządzeniu więzień i pobłażaniu sądów przysięgłych, ile złemu wychowaniu dzieci, niedostatkowi religji i bojaźni Bożéj, złemu przykładowi z góry a nadewszystko książkom rozsiewanym bez zasad moralności. Kto chce przekonać się o romansie współczesnym we Francji i jego demoralizacji, niechaj przeczyta znakomity artykuł E. Montégut pomieszczony w jednym z tegorocznych zeszytów *Revue des deux Mondes*, gdzie autor ze znanym i właściwym mu darem słowa i uczuciem smutku, który go napełnia, na widok poczwarnych utworów lat ostatnich, i z przekonania dowodzi, że sztuka nie jest różną i oddzielną od moralności, że niemoralność utworu jest dowodem braku talentu w autorze. Niema dzieł niemoralnych, jeno takie, które są zuchwałe, bez natchnienia! niema niepoczciwych dzieł, tylko powierzchowne i liche c).

---

a) Kurjer Wileński 1860 r. nr. 12.

b) Wiadomość ta przedrukowana w Kurjerze Wileńskim teraźniejszego roku nr. 21.

c) Znajdzie o tém w Gazecie Codziennéj 1860 r. nr. 102.

17.

Jeszcze w 1692 roku Eberhardus Ysbrandus Idesius rodem Holender, poseł Piotra Wielkiego do Chin, w przejeździe przez krainy Zyrianów za północną Dźwiną, nad rzeką podobno Syssolą, we włości zwanéj Wollust-Usgy znalazł jakichś Lettów, mówiących bardzo zbliżonym językiem do łotewskiego. Słowa jego w tłumaczeniu łacińskiém umieszczamy tu z *Miscellanea Berolinensia 1727. Continuatio 2-da pag. 318*, które brzmią następnie: »Abhinc profectus Cal. April. eo ipso die perveni in Sereenorum regiones, quas Wollust-Usgy vocant. Hic populus sua lingua utitur, quae cum Russica nihil omnino habet commercii, sed potius cum Lettico, vel barbaro Livonorum sermone fere coincidit. Nonnulli enim domesticorum meorum, qui hunc callebant, poterant plebem Sireenorum in plurimis intelligere.« W szóstym i następnych wiekach po Chrystusie, ostatni kraniec stałego lądu Gallji zwany przez Francuzów *la Bretagne*, nosił u krajowców nazwę Litwy, *Letavia*; tak bowiem pisze biograf S. Gildas'a w księdze *liber de vita S. Gildae*: »Cum pervenisset in Armoricam quandam Galliae regionem, quae tunc a Britannis, a quibus possidebatur Letavia, id est litoralis dicebatur, ab eis honorifice susceptus est.« I. J. Hofmann w foljałowym swoim *Lexicon Universale Basileae 1677*, pod wyrazami *Britanni primi* dodaje: »Certe auctor est Camdenus, Caesaream et Sarmiam insulas orae Galliae adjacentes, quae Anglorum regi parent. Lettavo Britannis seu Letavas, hoc est litorales vocari. L. Lydavv alii scribunt et lingua Britannica litoreum significare asserunt.«

18.

W saméj sztuce leczenia u pospólstwa postrzegamy często nadzwyczajną trafność. Nie jeden na wsi urodzony syn Eskulapa bez scholastycznego ukształcenia i wyższéj systematycznéj nauki, nie znając ani fizyologji Burdacha, ani patologji i terapji Virchow'a i Canstatta, umie jednak w każdym razie zaradzić cierpiącéj ludzkości i nieść pomoc choćby w najtrudniejszym razie. Nie sądźmy zawsze, iż to oszukaństwo i szarlatanizm korzystający z łatwowierności i niewiadomości ludu,—widząc nadzwyczajne skutki przyznajmy raczéj, iż to być musi szczególna przyrodzona zdolność człowieka, to talent od Boga dany, który więcéj zapewne znaczy, aniżeli nauka w teorji nabyta bez umiejętności zastosowania. Kto np. powiedział dla prostaków, że żelazo, w proporcji użyte, nie szkodzi zdrowiu człowieka, owszem wiele pomaga, bo podnosi siły żywotne, wzmacnia nerwy, ułatwia krwi krążenie? a przecież lud i w królestwie Polskiém i w Litwie od dawnych wieków *rudę żelazną czerwoną włóknistą* czyli tak zwaną Krwawnicę (Hemalyt) albo inaczéj Pomocnik, po litewsku *raudonasis akminelis*, powszechnie używa po roztarciu na misce z wodą lub z wódką w słabościach pochodzących ze zbytecznego zmęczowania się czyli zerwania sił. Kto nauczył pospólstwo, że siarczan zynku czyli koperwas biały, po litewsku *sakała druska*, sól sokoła, ma własności przeciwzapalne, że osusza i goi? a przecież pospólstwo w chorobach oczu od zapalenia pochodzących u ludzi i zwierząt, tak skutecznie i tak umie-

jętnie leczy. Słusznie powiedział uczony Wojciech Jastrzębowski: „Lud prosty, chociaż się nieraz grubo myli w pojmowaniu przyczyn zjawisk, zachodzących w świecie powszechnym i w naszéj przyrodzie, jednak często dobrze zna własności i skutki takich rzeczy, na które uczeni nawet uwagi swojéj zwrócić nie raz nie chcą“ a). Mówiąc o medycynie, nie możemy zamilczeć o łatwym i krótkim sposobie leczenia dawniejszych medyków, którzy w stolicach nawet i na dworach książąt nie znali może receptury i nie posługiwali się aptekami, a jednak leczyli doskonale. Przykład podobny stawi nam hrabia Kyburg w swoim *Dzienniku Poselstwa* z 1397 roku, gdzie między innemi opisuje odwiedziny lekarza wileńskiego, używanego wówczas na dworze w. ks. Witolda. „Zachorował, powiada on, nasz tłómacz zaraz po przybyciu (do Wilna), posługacze nasi (dworscy w. księcia) przywołali lekarza; był to z pozoru prosty wieśniak; obejrzał chorego, i nie pytając, ani przemówiwszy sam słowa, wydobył z torby, którą miał ogromną przez plecy na rzemieniu szerokim zwieszoną, jakieś ziółko, w węzełku płóciennym zawiązane, i kazał podać wody, poczém garnek mały z tejże torby wydostawszy uwarzył mocno, wycisnął, zmieszał z miodem pitym, mocnym i dał szklankę na ciepło wypić. Nazajutrz nasz chory wstał zdrów, pozbył się swojéj gorączki, jadł i pił jak zwykle obficie“ b). Zapewne tak doskonały lekarz ze swą officyną w tajstrze, musiał być użyty i na polu bitwy pod Grunwaldem 1410 roku.

19.

Nie możemy nie przytoczyć tu zdania największego naszego wieszcza, Adama Mickiewicza: „Powtarzamy, powiada on, i utrzymujemy jak najusilniéj cośmy powiedzieli temu dwa lata, że kiedy jest mowa o cywilizacji klass wyższych i barbarzyństwie ludu w krajach słowiańskich, trzeba rzecz tę uważać na odwrót. Klassy to tytułowane cywilizowanemi, klassy piśmienne w Słowiańszczyznie istotnie nachylają się ku barbarzyństwu: przeciwnie lud prosty, gmin zwany nieoświeconym, ciemnym, w najgłębszém przekonaniu naszém uważamy za położony pod każdym względem najkorzystniéj do przyjęcia prawdy. Cóż chrystjanizm zaleca człowiekowi? oderwanie się od świata, pogardę mamony, pracę ciągłą i rzetelnie użyteczną. Gdzież znajdziemy kogo, coby tak ściśle czynił zadość temu, jak nasz kmiotek słowiański? Nie jestże to razem Bramin i Chrześcijanin najistotniejszy? Na cóż dane nam życie, jeżeli nie na to, abyśmy się nauczyli pełnić swoją powinność? Trudnéj téj umiejętności, jak się pokazuje, nie dają książki i dzieła sztuki. Do czegoż więc to wszystko, cóż nam po téj kulturze, po téj cywilizacji nie prowadzącéj do głównego celu? Czyliby nie należało raczéj rozpocząć od uczenia się żyć, jak żyją ci, co umieją pełnić swą powinność, porzucić formuły obce, a pójść do szkoły tego dawnego ludu, który posiada tę najszacowniejszą umiejętność czucia i wykonywania prawdy.“ (Ustęp z lekcji dwudziestéj piérwszéj 1843 r.).

---

a) W dziele: Mineralogja zastosowana do potrzeb życia praktycznego i do rzeczy krajowych, 1852 r., str. 340.

b) Ob. Teodora Narbutta pomniejsze pisma, str. 137.

20.

Nie możemy powiedzieć, iżby u nas dyamentów zupełnie być nie mogło. Mamy przecię formacyę najwięcéj u nas rozpostrzenioną czerwonego starego piaskowca czyli tak zwaną formacyę Dewońską, z któréj właśnie wydobywają się brezylijskie dyamenty. A że jednego nazwania utwory ziemne, choćby najodleglejsze, zwykły miewać te same składowe części, zatém bardzo być może, że i u nas kiedyś się znajdą; obecnie nie napotykamy z powodu, że miejscami są przywalone grubą warstwą potopowéj ziemi. Są i inne u nas szlachetne kamienie, ale tylko jako osobliwość i rzadkość. Grunau poświadcza o dobywaniu srebra i żelaza w Prussiech (Kulmij-Hocker sandij Pogezanij); Rzączyński mówi o *srebrze włosowém* (capillare) z kamieni jakby włoskami wynikającém; około Elbląga znajdowano: chalcedony, jaspisy, agaty, ametysty, chrysolithy, rubiny; w Liwonii talk i magnes, ten ostatni takoż w Prusiech; perły łowiono w Drui i rzekach Inflantskich. Ob. »Litwę“ Kraszewskiego I, 29—30.

21.

Oprócz w tekscie wyrażonéj dziczyzny, były jeszcze w lasach naszych: tury, dzikie woły i konie, dzikie kozy, jelenie, sarny, daniele, wilki, lisy, rysie, borsuki, rosomaki, wydry, zające, wiewiórki, łasice, gronostaje, nawet renifery i sobole. Czacki bowiem w dziele „O litewskich i polskich prawach (t. 2, str. 259) mówi: „Exystencja soboli nie może być zaprzeczoną w Litwie, kiedy o nich prawa rzecz czynią, i o cenie jak o krajowych zwierzętach stanowią..... Reny czy były, nie jest rzeczą pewną, lecz jeżeli były we Francji, mogły być u nas jako w zimniejszym kraju. Buffon w przypiskach mówi, że w części Laponji Rena nazywają *Betsoi*, za Aleksandra króla mamy ślady, że w puszczach na Żmudzi zabijano *Betsy;* tego nazwiska do innego zwierzęcia stosować nie można.“ Kroniki opowiadają, iż w czasie przybycia Palemona w te strony, gdy z towarzyszami wylądował nad brzegi Dubissy, znaleziono nad nią góry, a w górach wielkie równiny, roskoszne dąbrowy i rozmaite pożytki, pełne turów i żubrów, łosiów, jeleni, sarn, rysiów, kun, lisów, gronostajów i t. p. i ryb rozmaitych. Tych ostatnich mianowicie mnogość była znacznie większa aniżeli teraz. Kronika litewska Bychowca wyraźnie powiada: „W rekach *welikuju* ożywnost ryb *niepospolitych*. Iż tolko tyje ryby, kotoryje sie w tych rekach rodiat, ale *mnożestwo* ryb *rozmaitych* a *diwnych*“..... Hartknoch w dziele *Alt- und neu Preus.* str. 206. powiada, iż w morzu Baltyckiém poławiano wielkie mnóstwo śledzi, lecz po trzęsieniu ziemi, które było w roku 1303, ilość ich znacznie się zmniejszyła. „Tego jednak roku,“ jak czytamy w Gazecie Codziennéj 1860 r. n. 107, „połów śledzi przy brzegach wyspy Rugji tak był obfity, że w Stralzundzie, wal (80 sztuk), który dawniéj sprzedawano po 16 sgr., teraz po 2½ sgr. (15 grosz. pol.) sprzedają.“ Na brzegach litewskich Baltyckiego morza najobficiéj łowią się: dorsze, flonderki, owsianki, i drobny rodzaj śledzi a).

a) Męnkies, pleksnes, krepsztuwes, silkes.

22.

Do późnych czasów znana była Litwa ze swoich lasów: sam kraj nazywał się puszczą, a krajowcy mieszkańcami puszcz. Tutaj rosły owe ogromne dęby, w których wnętrzu, jak opisują kronikarze, jezdziec z koniem obrócić się mógł łatwo, albo w pośrodku których robiono kaplice i altany (Baublis); tutaj z królestwa zwierząt dzicz miała swoje nieprzystępne legowiska, zwane matecznikami, gdzie stopa ludzka nigdy nie postała; tutaj odwieczne szumiały lasy, zimą i latem zieleniały drzewa, rozrastały się gaje i gąszcze ręką ludzką nietknięte. Piękne i zajmujące mamy opisy starożytnych litewskich lasów Adama Mickiewicza, Szymona Dowkonta i najnowsze autora *Anikszciu Szyłelis'a*. Starożytni Litwini ze szczególném upodobaniem pielęgnowali te naturalne osłony od nieprzyjacioł i niewygód surowego powietrza, lubili w nich najczęściéj zamieszkiwać i wiek swój przepędzali na łowach. Poszanowanie, jakie okazywał stary Litwin dla drzew żyjących, zbliżało się do czci religijnéj: pod drzewem odprawiał on modły a), gaj był dla niego świątynią, pod drzewem wymierzał sprawiedliwość, sierota i opuszczony przy niém znajdował pociechę, do niego się udawał w chorobie, jego się radził w wątpliwych razach i pytał o przyszłość, w niedostatku i ubóstwie głód niém zaspakajał b), mieszkał z niém razem za życia, a po śmierci zwłoki swoje u stóp jego składał; las tedy i drzewo były jego nierozłącznemi towarzyszami i przyjaciółmi od przyjścia na świat c), aż do ostatniéj chwili życia.

Mityczne podanie ludu głosi, iż niegdyś drzewa, jako istoty czujące i myślące chodziły i rozmawiały z człowiekiem, na rozkaz Boga zamieniały się nawet całe gaje w gromady ludzi rozmaitego stanu, stosownie do rozmaitości drzew, i wzajemnie ludzie przeistaczali się w drzewa d); i nic w tém nie upatrywano dziwnego, nadzwyczajnego. Żyjących drzew nie ścinano podówczas, bo ludzie spokrewnieni z lasami i kochający się wzajemnie, nie mogli szkodzić i wytępiać istot tak niewinnych. Zamiast drzewa używano na opał jakiejś ziemi nakształt torfu dzisiejszego; złamanie gałązki zielonéj uważano za okrucieństwo e); ale to trwało tylko, dopóki niewinność i sprawiedliwość panowały na ziemi, lecz kiedy świat się przemienił, kiedy miejsce cnót zajęły występki, zamiast miłości wystąpiły dzikość i okrucieństwo,

---

a) I dziś do drzewa lubią Żmujdzini przybijać poświęcone krzyże i s m u t k i Pana Jezusa.

b) Wszelki produkt leśny, dający się użyć na pokarm, nazywa się w języku żmudzko-litewskim g i l a n d r e s, a gwiazda przepowiadająca zjawieniem się swojém obfitość takich owoców, nazywa się g i l a n d r i u, ż w a j z d e. Zważywszy, iż imię to pochodzi od g i l i s, żołądź, przyjdziemy do zrozumienia podania głoszącego, iż p i é r w s i l u d z i e k a r m i l i s i ę ż o ł ę d z i a m i. Przez żołądź rozumieć tutaj należy nie sam owoc dębu, ale wszelki produkt, co drzewa i lasy wydają, np. pomarańcze, rajskie jabłka, kokosy, orzechy, trufle i t. d.

c) Każdemu dziecięciu, wraz po urodzeniu sadzali drzewo, ażeby w późniejszym wieku miało sobie rówiennika.

d) Może pamiątką tego jest zabawa k u s t na Rusi i zabawa kwietna około Zielonych Świątek w Londynie. Ob. Kurjer Wileński, 1860, n. 42, str. 412.

e) Szczególne też przywiązanie do drzew upatrywał Jan hr. Potocki u Turków w Stambule.

wtedy drzewa z żalu i przerażenia osłupiały i oniemiały. A chociaż i teraz czują i widzą nieprawości nasze, nie powiedzą jednak i nie poskarżą się nikomu, aż chyba w dzień tylko ostatni sądu. Litwini, jako mniéj występni, więcéj szanowali drzewa i dłużéj się opiekowali lasami, bo aż do czasu, kiedy one przeszły w obce ręce. Teraz już bogini *Medžioima*, bez łuku i skóry niedźwiedziéj, smutna i zapłakana odzywa się czasem do przechodzących: „*Letuwa ira myszkunsi! iszkirste myszkus ne bus Letuwos. Kirskiet! kirskiet!*“ a).

Szacunek i przywiązanie Litwina do drzew nie pochodzi z saméj tradycji, ale razem musi wynikać z wrodzonéj jego ku nim skłonności, pokazuje fakt zanotowany przez nas, iż dzieci litewskie zaledwie biegać umiejące, sfukane i zgromione od matki lub macochy, biegną do ogrodu poskarżyć się przed drzewem b), przed którém na klęczkach podniósłszy ręce, modlą się jakby w kościele przed ołtarzem. Jakoż i w *dajnach* czasem widzimy sierotę obejmującego rękoma dąb zielony i błagającego ze łzami, ażeby zamienił się w ojca i przyniósł mu słowo pociechy; w innéj znowu pieśni ludowéj, strapiony Litwin idzie do głębokiéj puszczy, do jesionu szukać sprawiedliwości, któréj na świecie między ludźmi nie znalazł. Kładziemy tu piękną i starą piosnkę litewską, używaną w obwodzie Gumbińskim w Prusiech, wraz z tłómaczeniem polskiém Jucewicza:

Prapułtas żmogus	Zginiony człowiek
Kur pasidiesiu?	Gdzie się podzieję?
Kas mana aszaras,	Kto moje łzy,
Czion nuramins?	Tutaj utuli?
Oj ejsu, asz ejsu	Ah pójdę, ja pójdę
I giła gireli,	Do głębokiéj puszczy
Pas tejsu useli.	Do sprawiedliwego jesionu.
Ten Diewas tejsingas,	Tam Bóg sprawiedliwy
Mani iszkłausis.	Mnie wysłucha.
Mana wargus,	Moje cierpienia,
Mana biedas	Moje biedy
Nuramins i t. d.	Utuli i t. d.

23.

Gotowość niesienia pomocy nieszczęśliwym, narażanie własnego życia dla poratowania bliźnich ginących na morzu, były zawsze narodową cnotą naszych przybałtyckich mieszkańców; nie tylko za czasów Helmolda i Adama Bremeńskiego, ale i w najnówszych czasach widzimy toż samo poświęcenie się i gotowość czynienia wszystkiego dla braci. Nieszczęśliwy wypadek ostatnich dni 1858 roku daje świeży tego dowód. Okręt pruski, idący z Portugalji do Memla, zagnany w skutek gwałtownéj burzy o pięć niespełna mil na północ Połągi, osiadł na mieliźnie c); burza przewróciwszy na bok wciąż kołatała grożąc zupełném rozbiciem i zatopieniem osady. Jak tylko ludność miejscowa postrzegła osiadły okręt, nie wiedząc nawet dokładnie czy chodzi komu tam o życie, natychmiast do-

a) Litwa Jucewicza, str. 38.
b) Dla psychologa postrzeżenie to jest bardzo ważne.
c) O pięćset tylko kroków od brzegu.

niosła dworowi w Papenhoff a), a stamtąd, gdy się dowiedziano o zagrożonéj osadzie, posłano przez barona Felkersam pocztą wiadomość do Libawy, z wezwaniem na ratunek władz miejscowych i właścicielów parowych statków; ale z cywilizowanego miasta, o cztéry tylko mile odległego, w ciągu dwóch dob nikt nie przybył i nie pośpieszył na pomoc, samo tylko pospólstwo z okolicznych włości zbiegało się i baron Felkersam ze swoimi stanął przeciw zagrożonemu miejscu. Po kilkakrotnie rzucano się w morskie bałwany na rybackich łodziach, ale każdą razą burza odtrącała i wyrzucała je na brzeg; w przerwach słyszano jęki i wołania nieszczęśliwych ofiar, płakano na brzegu i modlono się na klęczkach, wybawić jednak braci, nawet przy massie ludności, nie było sposobu; usiłowania i modlitwy powtarzały się od czasu do czasu, wszystkich oczy zwracały się ku Libawie, stamtąd oczekiwano stanowczéj pomocy; dwie nocy i trzy dni na zimnie i słocie ludność na brzegu czuwała, nie odstępując sceny tak okropnéj. Dopóki maszty były w całości i nadzieja ratunku z Libawy, dopóty nieszczęśliwych nie uważano jeszcze za straconych, ale kiedy zbliżyła się noc trzecia i ostatnia, a burza nie ustawała i pomocy z niskąd nie było, wtedy to rozpacz ogarnęła wszystkich i jęk powszechny rozległ się z lądu i morza, a z zachodzącém słońcem ostatnie nastąpiło pożegnanie. Wteczas siedmiu najsilniejszych i najdoświadczeńszych rybaków, nie mogąc przenieść widoku rozdzierającego ich serce, przy głośnéj modlitwie całego zgromadzenia, poleciwszy swe dusze Panu Bogu i ostatnich dobywszy sił swoich, rzucili się w rozhukane morze. Udało się im wprawdzie, przy nadzwyczajném wytężeniu, zwyciężyć gwałtowność rozdąsanego żywiołu i już już przybliżali się do okrętu, gdy wtém na nieszczęście ginących i ratujących, dwa ogromne wały nadbiegłszy ku temu miejscu roztrąciły, łodź i pochłonęły wszystko razem. Wkrótce tenże los spotkał i osadę okrętu; nazajutrz nie widziano już ani statku, ani człowieka— fale wszystko uniosły z sobą. Po kilku tygodniach ciało kapitana Radke o 40 wiorst w okolicach Libawy znaleziono na brzegu— dla nieszczęśliwych siedmiu wdów po rybakach z dziatkami osierociałych, zrobiono składkę, wynoszącą 4,000 rubli srebrem. Cześć tym, co zginęli dla braci! nikt im nie wynagrodzi, ani ich potomkom, chyba tylko sam Pan Najwyższy. Imiona tych bohatérów miłości braterskiéj może przyjdzie poźniéj kiedyś ogłosić ze szczegółowém opisaniem samego wypadku, dokonaném przez barona Felkersam'a, z którego właśnie czerpaliśmy powyższą wiadomość.

24.

O wysoce rozwiniętéj cywilizacji w dawnych wiekach, litewskich przybałtyckich plemion, zamieszkałych na Pomorzu, w Prusiech, Kurlandji i Liwonii, niéma żadnéj wątpliwości. Szwedzkie i Duńskie najdawniejsze pomniki piśmienne świadczą jednozgodnie, iż wcześnie przed Chrystusem ludy tutejsze żyły już w społeczności, kochały swobodę, odznaczały się męztwem i walecznością. Około roku 836 po potopie, sławny Beriko, król szwedzki i gocki żali się przed stanami, iż Liwończy-

a) Na północ jeziora Papensee o pięć wiorst od morza.

cy a) nie dają mu pokoju w jego własnym kraju b). Podług zdania samychże nieprzyjaznych Liwonom Duńczyków i Szwedów, był to naród słynny i potężny, w ciągłéj walce ze Skandynawami c). Pytheas około czasów Aleksandra W. znajduje na Baltyckich tutejszych brzegach osiadłość, rolnictwo i handel; Tacyt w piérwszym wieku po Chr. pochwala Estów szczególną pracowitość i pilne krzątanie się około roli d); Jornandes w szóstym wieku Północ nazywa rojowiskiem narodów, *quasi officina gentium, aut certe velut vagina nationum* e); Rimbert w opisie życia ś. Ansgarego w dziewiątym wieku wspomina pięć miast czyli twierdz Kurońskich, od pięciu do siedmiu tysięcy rycerstwa mających;— opowiada, iż Kuronowie około 862 r. rozbili liczną flotę duńską, z niéj część zabrali, a drugą rozproszyli; Wulfstan pod koniec tegoż wieku na Estyjskich brzegach widzi przemysł, liczne miasta i grody; Dytmar, Adam z Bremy, Helmold, opisują wielką ludność, prześliczne świątynie i sławne w całéj Europie przybaltyckie targowiska. Sami Krzyżacy, przychodząc do Prus, nie przynieśli bynajmniéj lepszéj cywilizacji nad tę jaką znaleźli, ale tylko znalezioną przerobili po swojemu. Rzecz godna uwagi, iż zakon niemiecki znajdował się tutaj tylko po wsiach f). Budownictwo i rzemiosła znane były Prusakom jeszcze przed przybyciem rzeczonego zakonu z Niemiec g); społeczność tutejsza uorganizowała się wcześniéj niż gdzieindziéj, i kiedy w innych miejscach np. między górnym Niemnem a środkowym Dnieprem, ledwie jeszcze widać śród pomroki dziejów jakiś brzask osiadłości h), na brzegach Baltyckiego morza już znajdujemy upowszechnione rolnictwo i stałe wiejskie osady. Nigdzie tak starannie i statecznie nie uprawiano roli, jak w tutejszych przybaltyckich krajach; nigdzie nie widziano świętszych węzłów miłości braterskiéj i przywiązania do rodziny i domu, jak właśnie u Litwinów; nigdzie takiéj hierarchji duchownéj i tyle obrzędów ku czci Najwyższéj Istoty, jak u Prusaków, Kuronów, Litwinów, do których z odległych nawet krajów przybywali cudzoziemcy, aby się pokłonić ich świętościom i oddać cześć narodowym bóstwom i). Kapłani litewscy, bogaci w ogromne zapasy wiedzy o niebie i ziemi, jak mówi Maciejowski, byli ludzie uczeni, staranném wychowaniem i ubiorem od reszty narodu odróżniający się, mający wielkie znaczenie w rzeczach pospolitych i królestwach

---

a) Liwończykami nazywali się dawniéj nie tylko mieszkańcy z tamtéj strony Dźwiny, ale i z téj strony, gdzie dziś Kurlandja; Żmudź uchodziła czasem za kraj Kuronów.

b) Description de la Livonie G. von Poolsum 1705 a Utrecht pag. 23.

c) Tamże str. 29.

d) Germ. cap. XXIV.

e) De rebus Geticis.

f) Majorkiewicz w pismach pomniejszych, str. 36.

g) Kadłubek, lib. IV. c. 19.

h) J. Majorkiewicz w pismach pomniejszych, str. 36.

i) Z tych to stron brali wyobrażenia bóstw do Nowogrodu i Kijowa i stamtąd przybywali tu bałwochwalcy w celach pobożnych, jakby do ogniska religijnego. Ob. Karamzina Hist. Państwa Ross. t. I. str. 90, gdzie mówi: „Poganie ruscy, jak pisze Adam z Bremy, jeździli do Kurlandji i do Żmudzi, by paść na twarz przed bożyszczami, a zatém czcili tych samych bogów co i Łotysze,“... Porów. Rozprawę Kostomarowa o przybyciu Ruryka ze Żmudzi.

litewskich, i oni to snadź powodem byli, iż między Litwinami utrzymywała się taka jak rzekliśmy cywilizacja a). Nie tylko z sąsiednich krajów, ale i najdalszych stron świata posłowie i pielgrzymi przybywali do kraju Kuronów i Prusów, jak do Delfów, uczyć się woli bogów, pytać się o przyszłość i w trudnych okolicznościach rady zasięgać. Kuronowie w tym względzie uchodzili za głośnych w całéj Europie znachorów i czarodziejów, kraj ich był uważany za *kraj Boży*, pełen dziwów i świętości. Monarchowie rossyjscy szanowali go i w czasie wojen zbrojno nie wstępowali na tę uprzywilejowaną ziemicę. „*Lorsque Iwan Basilides, ce cruel tyran, envahit la Livonie, eu il commit d'horribles inhumanites, il ne voulut jamais attaquer la Courlande, qu'il appellait Gottes-Landchen ou petit pays de Dieu, et tous ses successeurs dans les guerres, qu'ils ont ou avec leurs voisins de ce coté-la, ont toujours été bien-aises d'accorder la neutralité aux Ducs de Courlande, et l'ont observée fort exactement*" b). Nie mniejszéj sławy pod względem świętości i wyższego światła były miasta i niektóre prowincje litewskie nad Łabą, w Meklemburgji i na Pomorzu. Lutykowie i Pomorzanie, mówi Maciejowski, mieli wysoką znajomość malarstwa i snycerstwa, ich wysoce rozwinięta cywilizacja, niecierpiąca żebractwa i złodziejstwa, i chrześcijaństwo dla tego nienawidząca, że jedno i drugie u siebie miało— poszła na łup Niemczyznie c). Wziąwszy tedy razem wszystkie fakta, świadczące o wysokiém ukształceniu Litwinów, zważywszy ogromny wpływ Litwy na religje, oświatę i politykę wszystkich narodów północnych, stanowczo z wyżéj cytowanym autorem wyrzec możemy, iż tém była kiedyś Litwa dla północnoeuropejskiego świata, czém był starożytny Rzym dla południowego d).

25.

Litwini, a w szczególności Żmudzini, są zdolni i pojętni: łatwo się nauczają obcych języków i wszelkich obrótów wojennych. Między nimi są tacy, którzy bez żadnéj technicznéj szkoły i obcéj nauki, nie posiadając nawet wszystkich narzędzi, robią zegary, odlewają sprzęty z metalu, sporządzają broń palną, wyrzynają figury i modele z drzewa e). Kobiety litewskie wyrabiają najpiękniejsze tkaniny, mianowicie płótno nieraz lepsze od holenderskiego f); prześliczne żmudzkie *marginie*, coś nakształt różnokolorowych *szkockich tkanin*, w kostki; sporządzają chustki z białéj wełny i ze lnu czystego;— te ostatnie dla ubarwienia przetykają *żytką*, t. j. górną, co nawet Tacyt postrzegał u Germanów: *foeminae lineis amictibus velantur, eosque purpura variant* g);

---

a) Pierwotne dzieje Polski i Litwy, str. 286 i 501.
b) Description de la Livonie, pag. 311—312.
c) Pierw. dzieje Pol. i Litwy, str. 79, 284, 502.
d) Tamże, str. 494.
e) Wykształceni, stają się znakomitymi inżynierami, jeometrami, professorami uniwersytetów, literatami; tylko przez nierozsądne jakieś uprzedzenie ukrywają się ze swą narodowością— wolą uchodzić za cudzoziemców, niż przyznać się do ludu, jednego z najszlachetniejszych w Europie.
f) Dawniéj zajmowali się przędzą nawet mężczyzni.
g) Germ, cap. XXIII.

robią też cieńką i delikatną tkaninę półwełnianą, zwaną *czerkasas, dwigijis, suktinis,* używaną u Żmudzinów w kolorach purpurowym (w Retowszczyznie) szarym lub czarnym na odzież świąteczną.

Kunszta i delikatne wyroby były znane przybaltyckim Litwinom jeszcze przed chrześcijaństwem: jak teraz tak i dawniéj postrzygano sukno, tkano płótno, które u Rugian i Pomorzan miejsce pieniędzy zastępowały. „Sztuka upr»yjemniała domowe życie i stała wysoko już za czasów pogańskich u Lutyków i Pomorzan. Dowodzi tego rzeźba i malowidło zdobiące zewnętrzne nawet ściany świątyń pogańskich; dowodzą sprzęty kosztowne, jako to kubki złote do obrzędów religijnych i biesiad używane, jeszcze roku 1200 istniejące; dowodzą rogi bydlęce wyzłacane i perłami wysadzane, częścią do picia, częścią jako narzędzia muzyczne używane, trąby i t. p.; dowodzą nakoniec sprzęty toczone z kamienia i gliny, kute z żelaza i wyrabiane misternie“ d). Dytmar o ozdobnéj świątyni pogańskiéj w Retrze tak pisze: „Est urbs quaedam in pago Riedirerum, Riedegost nomine, tricornis, ac tres in se continens portas... in eadem est... fanum de ligno *artificiose* compositum, quod pro basibus diversarum sustentatur cornibus bestiarum. Hujus parietes variae deorum dearumque imagines *mirifice* insculptae, ut cernentibus videtur, exterius ornant; interius autem dii stant manufacti singulis nominibus *insculptis*, galeis atque loricis terribiliter vestiti, quorum primus Suarasici dicitur,.... His autem omnibus qui communiter *Luitici* vocantur, dominus specialiter non praesidet ullus“ b). Ci Luitici nazywali się czasem Lithevici, jak to postrzegł Maciejowski pod rokiem 1179, a w jednym z rękopismów Nestora wyraźnie nazwani są *Litwą* c).

26.

Gwagnin pisze o Żmudzinach: „odważni są i mężni ludzie,“ a Długosz to samo o Jadźwingach zaświadcza. To litewskie plemię, ufne w przyszłość i zapalone żądzą sławy, lekceważyło śmierć, szło na nią bez najmniejszéj trwogi, nigdy nie ustępując nawet największéj liczbie. Litwini szlachetnie i mężnie bronili ojczyzny, zasłaniając ją piersiami swojemi i w czasie walk woleli zginąć niż przejść w ręce nieprzyjaciół. Przykład Margera jest dostatecznym tego dowodem. Cnotami poczciwego tego ludu były, jak rzekliśmy wyżéj, nie tylko rycerskość, miłość ojczyzny i poświęcenie się dla rzeczypospolitéj; ale nadto łagodność, gościnność, pracowitość i skrzętność, uszanowanie dla rodziców i krewnych, oraz szczególna powolność głosowi i natchnieniom z wysoka. Najsłabszą ich stroną była zawsze pochopność i skłonność do upajających napojów, a jednak jak tylko się dowiedzieli, iż życzeniem jest zwierzchności kościoła i własnym ich interesem, ażeby *zupełnie* zaniechali gorzałki, pierwsi Litwini natychmiast wyrzekli się jéj całkowicie, zaniechali swoich nałogów i dziś dają światu przykład niezwykłéj

---

a) Maciejowski w „Pierwotnych dziejach Polski i Litwy,“ na str. 31.
b) Lib. VI, pag. 150.
c) Ob. Pierw. dzieje Pol. i Litwy, na str. 366.

wstrzemięźliwości. Kiedy u innych narodowości przyjmuje się to z trudem i dzieło Boże idzie bardzo powoli— u Litwinów dzieje się od razu i jednomyślnie. Różnicę pod tym względem najlepiéj widzieć można w tych miejscach, gdzie z litewską narodowością stykają się inne. Kuryer wileński w odcinku numeru 38 z dnia 13 maja 1860 r. donosi nam o rozpostrzenianiu się trzezwości w djecezji wileńskiéj w te słowa: »Co się tycze saméj gubernji wileńskiéj, trzezność tutaj utrzymuje się z całą mocą, mianowicie w kierunku od Wilna do Wiłkomierza i od Wilna do Święcian i w wielu miejscach tegoż powiatu; w powiecie Trockim, głównie w tak nazwanéj *Buchcie*, na brzegach Niemna i w ogólności w całym powiecie; w Lidzkim zaś w parafji Ejszyszkiéj i całéj południowéj części zamieszkanéj wyłącznie przez plemię litewskie; w powiecie Oszmiańskim tylko na pograniczu przytykającém do powiatów Wileńskiego i Lidzkiego; w pozostałych zaś dwóch powiatach Wilejskim i Dziśnieńskim, po najściślejszém obliczeniu, w ciągu ostatnich jedenastu lat, co do ilości rozchodzącéj się gorzałki, różnica prawie nie postrzega się żadna.“ Kto zna granicę, gdzie się kończy narodowość litewska a poczyna rusińska, ten łatwo postrzeże, iż święta i dobroczynna trzezwość panuje właśnie na stronie litewskiéj, a Ragutis z Bachusem na rusińskiéj. Gdzie idzie o dobry uczynek i wykonanie jakiejś sprawy świętéj, tam w gorliwości nie zrówna się żaden z Litwinem. Niema w całym obszarze cesarstwa religijniejszych i pobożniejszych jak Żmudzini, niema więcéj oddanych gospodarstwu i majętniejszych w Królestwie jak Litwini zaniemeńscy, niema wierniejszych poddanych a) i lepszych żołnierzy w państwie Fryderyka jak Litwini, potomkowie Prusa. Litwa tedy w okolicach Niemna jest tém dla trzech sąsiednich mocarstw, czém jest Bretanja dla Francji, Irlandja dla Anglji, Kantabrja dla Hiszpanji, Kabylja dla Marokko, Sabaudja dla dawniejszéj Sardynji, a Tyrol dla Austrji. Patryarchalny charakter Litwy na długo zapewni jéj przewagę moralną w świecie cywilizowanym.

27.

Gdzie tylko są ślady bytności Litwinów w Europie, tam widać większe niż gdzieindziéj zamiłowanie w rolnictwie i uprawie lnu. W piérwszym wieku po Chrystusie Tacyt wychwala Estów, to jest Litwinów, iż »zboże i inne owoce ziemne z większą pilnością uprawiają niżeli gnuśność Germańska dozwala“ b). Kardynał Piotr d'Ailli, biskup Kamaraceński, wzmiankując o Litwinach 1418 roku, tak o nich powiada: »Ludzie ci są bardzo oddani rolnictwu i sprzężonemu z niém chowaniu bydła domowego“ c). W szóstym wieku piszący Jornandes całe pola znajduje zasiane lnem u Herulów— *viridantia camporum lina.* A dziś nie znalazłbyś

---

a) Opowiadano nam, iż panujący pruscy Litwinów najwięcéj szanują i na ich wierności najwięcéj polegają: w razach niebezpiecznych udają się na Litwę i tam między ludem poczytują siebie za bezpieczniejszych, niż gdzieindziéj otoczeni gwardją.

b) Germ. cap. XXIV.

c) Ob. Narbutta t. I, str. 19.

córy gospodarskiéj, któraby we lnie przysiewku swego nie miała i nie radaby z towarzyszką zaśpiewać:

Tewuti muna,
Senasis muna,
Ark ligiusius łaukelus,
Siek melinus lirielus.

Lineléj diga,
Mażi prażida,
Ejswa mudwi sesiale
Rauti gialtun linelu. i t. d. a).

Len Rakiszski czyli Wiłkomierski, Ryzkim zwany za granicą, nie tylko w Rossji, ale w całéj Europie słynie ze swéj dobroci. „Gdziekolwiek są ślady dawnego pobytu Litwy, tam handel lnem znajdujemy ożywiony“ b). Dzieje powiadają o Prusach starożytnych: „Niewiasty i mężczyzni zazwyczaj trudnią się przędzą, jedne lnianą, drudzy wełnianą, co rozumieją być rzeczą bogom swoim najupodobańszą“ c). U dawnych Litwinów kawałki płótna (stuomenis), jak na koszulę, oznaczały pewny walor monetarny w zamianach domowych potrzeb. Kawał sukna, jak na kaftan, podobnież oznaczał walor w daninach i kontrybucjach; na takie rzeczy rachowano u dawnych Prusów“ d).

28.

Podanie ludu najdawniejsze, o którém już wzmiankowaliśmy, głosi, iż najpiérwsi osadnicy tutejszych przybałtyckich krajów, mieszkali niegdyś na zachodzie Europy, na wyspach zwanych: *Lejtej*, *Lastrej*, *Landrej*, *Wenetej*. Żeglarze tych odległych wysp Atlantyckich, gdy raz przypędzeni burzą, czy zbłąkani przybili do Bałtyckich brzegów, znaleźli ląd niezamieszkany, tylko gdzieniegdzie po górach snuli się olbrzymy, kraj był piękny i żyzny z temperaturą umiarkowaną, pełen roślinności i życia. Pokochali go od razu wędrowcy i powróciwszy do ojczyzny namówili współrodaków, aby przenieśli się w tutejsze okolice, gdzie późniéj w istocie zamieszkali i wykopali port. Wiodło się im tu szczęśliwie i pomyślnie, obfitowali we wszystko, mieli podostatkiem ryb i zwierzyny, z nasion przyniesionych z zachodu czy z południa, rosły im bujno ogrodowiny i niektóre zboża; żyli między sobą w zgodzie i jedności, pomimo różnicy narodowości i języka. Olbrzymy nawet nie napastowali nowoprzybyłych gospodarzy, owszem łączyli się z nimi przez małżeństwa i takim porządkiem wynaradawiali się sami, aż w końcu zupełnie znikli. Był to wiek złoty dla tutejszych mieszkańców, czas wolności i swobody, epoka śpiewów i wesołości; tak bowiem opiewa podanie litewskie: *linksminos yr dajniawa swiet's wysa parteakes*.

Może w tę samą porę przypada i owa znana wędrówka wyznawców Zoroastra nauki, o któréj jest wzmianka w Zendaszcie czyli w Zendadawescie, w pięciu ostatnich jéj rozdziałach, gdzie podług wyrażenia tekstu księgi świętéj Persów, Pan Bóg nauczywszy prawa swych wiernych przez Zoroastra (Zeretusztre) i chcąc z pośród otaczającego ich

a) W pieśniach ludu litewskiego słyną: balti linelej, płonas drobeles, szwiesus linaczej.
b) Maciejowski w „Pierwot. dziejach Polski i Litwy,“ str. 299.
c) Duisburg, Par. III, c. 5. U Narbutta t, 3, str. 543.
d) Duisburg, Par. I, c. 8.

zepsucia i niewiary wybawić jak Izraelitów z Egiptu, wysyłając w północne strony, tak do nich odzywa się: »Idźcie śmiało w imię moje do siódmego klimatu tam *gdzie się bursztyn łowi*, osiadajcie nad jeziorem i rolę uprawiajcie, a chleba i innéj żywności mnogo mieć będziecie. Tam przybywając kupcy po zboże, rozniosą po świecie sławę o waszych bogactwach i żywiole rolniczym, o waszéj gościnności, szczerości serca, braterskiéj miłości; życiu cnotliwém w małżeństwach, wierze w Boga jedynego i nieśmiertelność duszy i t. d.“ a).

Kto wie, czy te przenosiny Zoroastrowéj czeladzi nie mają jakiego stosunku z przenosinami Litwy i trzech innych narodków z południa na zachód Europy, a stamtąd w nadodrzańskie, nadwiślańskie i nadniemeńskie kraje? Co do języka zendskiego z litewskim nie widzimy wprawdzie uderzającego podobieństwa, chociaż litewski w pojedyńczych wyrazach bliższym jest do zendskiego, niż którebądź z narzeczy słowiańskich; jednak co się tycze zwyczajów i obrządków religijnych u Litwinów i starych czcicieli Ormuzda, wielkie między nimi postrzegamy zbliżenie. „W dawnéj wierze Słowian, mówi Kraszewski, a szczególniéj pobratymczéj im Litwy staréj, to pokrewieństwo na drodze językowéj dotąd nie badane, niesłychanie jest uderzającém w czci ognia, w wielu obrzędach religijnych, w sposobie palenia i grzebania ciał zmarłych— a jakkolwiek nauka Zoroastra uległa zmianom i przekształceniu przez wieki, dzisiejsi jeszcze Gwebrowie przypominają starą Litwę i jéj bałwochwalskie obrzędy. Kto wié skąd przyszła piérwsza Znicza iskierka?“ b).

Bardzo być może, iż piérwotnie Persowie (Prusowie) mieszkali w Afryce— jak nawet niektóre ślady ich tam bytności domyślać się pozwalają— a stamtąd, jako z kolebki ogólnéj, mogli wspólnie z innemi plemionami rozejść się na dwie strony: jedni na wschód do Azji, drudzy na zachód i północ do Europy. Ta ostatnia. mianowicie w zachodniéj swéj części, od najdawniejszych czasów zaludnioną była, współcześnie prawie z najpiérwszemi monarchjami azjatyckiemi. W przyśrodkowéj zaś części Europy, oblanéj wodami Baltyckiego morza i sięgającéj kraju wydającego bursztyn, zaludnienie musiało nastąpić nieco późniéj, jednak i téj daty historja już nie pamięta i gubi się w pomroce. Więcéj niż na półtora tysiąca lat przed Chrystusem na brzegach już poławiano bursztyn i w tych odległych czasach z Azji na północ Europy przybywali w celu handlowym Fenicjanie, dla zakupienia cyny i bursztynu. „Statki (Fenicjan) w roku 1800 przed narodzeniem Chrystusa, przepłynąwszy morze Śródziemne, ciaśninę Gibraltar, morze Atlantyckie i Niemieckie, doszły do brzegów morza Baltyckiego, skąd bursztynem naładowane do kraju wracały i rożnym go narodom w zamian za inne towary rozwoziły. Od nich dostał się bursztyn do Grecji i Egiptu. Późniéj Rzymianie utworzyli do tegoż morza drogę przez Szląsk,

---

a) Ob. list ósmy Kraszewskiego do redakcji Gazety Warszawskiéj, 1857 r.
b) Tamże.
c) J. Haczewski w rozprawie: „O bursztynie,“ drukowanéj w Muzeum Domowém, za rok 1837. Porów. J. Ch. Gatterers Einleitung in die synchronistische Universalhistorie 1771, Goettingen S. 79.

jedynie dla sprowadzenia bursztynu.“ a). Jedynym tedy krajem w starożytnym świecie, z którego dobywano i wywożono bursztyn, był kraj przybałtyckich Litwinów, ojczyzna Żmujdzinów i Prusaków b), jeszcze do dziś dnia na tychże brzegach mieszkających. A ponieważ podług pojęcia starych, ta sama rzeka, to jest Erydan, nad którą zbierano bursztyn, przepływa przez kraj umarłych i sięga mieszkań błogosławionych, rozumiano nawet w niedawnych czasach, iż Prusy musiały być rajem ziemskim c); dowodził tego Hasse w piśmie *Preussens Ansprüche als Bernsteinland, das Paradies der Alten.* Pisarze nawet szesnastego i siedemnastego wieku opisują Prusy, jako obfitujące we wszystko: „La Prusse est un de pays de l'Europe le plus fertile, le mieux peuplé, le plus riche, et le plus considérable. Il produit tout ce, qui est necesaire et utile à la vie humaine. Sebastianus Munsterus dans sa *Cosmographie* lui donne ce pompeux éloge: Que si jamais il arrivait à Jupiter, aprés avoir bu largement de son nectar, de se précipiter du haut du ciel, il ne sçaurait tomber plus heureusement et dans un meilleur pays, que la Prusse“ c).

Jeśliby podobne demonstracje, na korzyść krajów litewskich nie podobały się komu i nas samych chcianoby posądzić o ślepe przywiązanie do własnego gniazda, przypisując chęć cytowania wszystkiego bez krytyki, z uszczerbkiem dla narodowości innych, w takim razie odpowiedzielibyśmy niechętnym i uprzedzonym, iż błogosławiony to naród, na którego pochwałę tak wiele dobrego powiedzieć można, *„de quo multa laudabilia dici possunt!“* Tyle już o Litwie pisano niedorzeczności i kłamstw, tyle znieważano i poniewierano ten ludek poczciwy, iż czas, aby wyłącznie zajęto się poznaniem dobréj jego strony i nadal nie czerniono go przed światem.

29.

Powieści krążą między ludem, iż u nas w każdéj niemal okolicy sól się znajduje, tylko nie każdemu wiadome są przystępne do niéj miejsca, i ci, co wiedzą, ukrywają się z tém przed rządem, aby nie byli pociągnięci do odpowiedzialności i tylko kiedy niekiedy na własne potrzeby dobywają sekretnie z dołów lub krawędzi ukrytych przed okiem, jak np. w zaroślach i kniejach, i znowu je zakopują, nie zostawując śladów poruszanéj ziemi. Powszechne to ludu przekonanie musi opierać się albo na dawnéj jakiejś tradycji, pochodzącéj z kraju, gdzie blizko powierzchni ziemi obfituje sól, jak np. w północnéj Afryce, albo na ogólném jakiémś przeczuciu, iż i na Litwie być muszą liczne jéj pokłady. To ostatnie przypuszczenie potwierdza się licznemi śladami słonéj u nas wody, oprócz

---

a) Aug. Lud. Schloezer powiada: „Ich sehe den Boernstein als den wahren Charakter und das eigentliche Kennzeichen von Preussen an, und mache zum Grundsatze, dass auch in noch aeltern Zeiten, so oft von einem grossen Boernsteinhandel die Rede ist, Preussen gemeinet werde.“ (Algemeine Welthistorie S. 34).

b) Dla piękności położenia, Piława zasługuje na to miano.

c) G. von Poolsum „Description de la Livonie, Utrecht 1705, pag. 349.

Baltyku w studniach i źródłach naszego kraju a). 1834 roku we wsi Minkie parafji Staro-Żagorskiéj b), u pewnego gospodarza przy kopaniu studni na równinie odkryto prąd podziemny słonéj wody w kierunku ze strony północno-zachodniéj ku południowi idący, który gwałtownie buchnąwszy napełnił do połowy studnię i do dziś dnia dostarcza wody, zawsze słonéj i chciwie spijanéj przez bydło. Grunt studni pokryty był łokciową warstewką rodzajnéj ziemi, pod tą szła glina zwyczajna, również na łokieć gruba, daléj aż do głębokości $3^1/_2$ sążnia znalazła się już glina ze żwirem grubym mieszana i tak twarda, iż musiano warstwę rozbijać sztabą żelazną; gdy otworzono podziemną żyłę, woda z hukiem wytrysnęła do dwóch sążni w górę i dotąd w jednostajnéj utrzymuje się wysokości, ani się podnosząc, ani upadając. W parafji Bobtowskiéj, we wsi Wilczatowo, na brzegu Niewiaży, na przeciw Poniewieżyka czyli Antstrinisa, jest kryniczne miejsce zwane *Surymaj*, długie na kilkanaście żążni, wciąż wydające słoną wodę i nigdy niezamarzające; woda czysta i jasna, słona i przykra do picia; kamyczki jak i w Birsztanach powleczone rudą żelazną; bydło chętnie tu śpieszy i wpław przebywa rzekę, aby napić się téj wody. W parafji Stulgiewskiéj, na paszach wsi Wojdatan, zwanych *Gruszczes* c), nad rzeką Anczą, również są ślady wody słonéj.

Dla przekonania się jak szeroko u nas rozchodzą się w głębiach utwory solne, dość przytoczyć źródła słone w jednych i drugich Druskienikach, Birsztanach, Prenach, Niemonojciach, Duksztach, Kotowszczyznie, Borkowszczyznie, Ugianach, Stokliszkach. Wody tych ostatnich zwiedzał i opisywał Stanisław Jundziłł, które znalazł nawet przydatnemi do wywarzania z pożytkiem soli kuchennéj. „Zdaje się, że w powiecie Upitskim muszą się znajdować pokłady węgla ziemnego i soli, pisze Baliński w „Starożytnéj Polsce“ t. I: wiele bardzo znaków domysł ten usprawiedliwia. Poszukiwania soli odbywały się w tych okolicach około roku 1818 rządowie przez wysłanego umyślnie w tym celu Ign. Emanuela Lachnickiego, autora Statystyki gub. Grodzieńskiéj w Wilnie r. 1817 ogłoszonéj. Świdrował on ziemię aż do 30 sążni w głąb i nie znalazłszy soli, w niedostatku dłuższego świdra, zaniechał dalszych badań.“

Co do żelaza, również są ślady i podobieństwa jego bytności u nas. Grunau świadczy o dobywaniu żelaza w Prusiech, a hr. Kyburg wspo-

---

a) Eichwald w dziele „Геогнозія,“ na str. 399 taką o naszym kraju czyni awagę: „Примѣчательны мѣстныя названія соляныхъ озеръ въ Ковенской и Виленской губ., нынѣ болѣе не существующихъ; они указываютъ безъ сомнѣнія на такую же почву и на исчезнувшіе соляные ключи, подобные тѣмъ, которые еще нынѣ такъ обильно текутъ въ Старой Руссѣ.“

b) Jedenaście wiost na południo-zachód od Żagor a cztéry wiorsty na południe od dworu Ukry.

c) Tegoż imienia pasza na niskiéj kępiastéj równinie jest we wsi Spukajciach, parafji Powondeńskiéj wraz z bagienkiem słonawéj wody, zwaném G r u ż i n i s, gdzie bydło ciągle się wyciera. Oprócz tego na Żmudzi mnóstwo jest miejsc zwanych s u r o j e p e l k i e, d r u s k i n i e (łąka) i t. p.; jest też wzmianka, iż na górze D i w i t i s, między Lawkowem a Szyłelami leżącéj, było kiedyś źródło słone; pod górą w Medwajgalis, w żwirze, znaleziono bryłę soli.

mina o fabrykach żelaza w Litwie za czasów Witolda: musiały tedy być miejsca, skąd go dobywano, tylko może nie w takiéj ilości, iżby wystarczało na wszystkie domowe potrzeby. Więcéj u nas mieć możemy kruchego żelaza, pochodzącego z rudy łącznéj a) i używanego do odlewania naczyń i narzędzi, niż żelaza giętkiego, dającego się obrabiać młotem. W roku 1853 obecni byliśmy poszukiwaniom żelaza półkownika Komarowa w Popielanach. Kosztem rządu przekopał on w kilku miejscach szachty i ganki w juratycznéj formacji i w niektórych znalazł bardzo wyborną skałę b), dającą się łatwo wytapiać na giętkie żelazo; ale że pokłady jéj były nie grube i rozpostrzenienie niewielkie, stąd nie przyszło do założenia tutaj hutniczych pieców. Wnosząc z odłamków skał rozrzuconych w nanośnéj ziemi, możemy sądzić, iż nie tylko w Popielanach i po brzegach koryta środkowéj Wenty, ale i w innych miejscach muszą się znajdować żalazne części juratycznego utworu. Tak w Sorokach między Gadonowem a Telszami znajdują się ammonity w ciemnéj marglastéj masie; tak w górze Bukontyszek, majątku państwa Andrzejewskich, parafji Płungiańskiéj, wygrzebują się ammonity i bardzo charakterystyczne systemu juratycznego, muszelki zwane *Asturte minima*. Skarby ziemi bywają zwykle ukryte i nie prędko na jaw wychodzą: następne pokolenia może z tych samych pagórków i równin, które dziś uprawiamy pod zasiewy, wydobędą kiedyś mineralne bogactwa, o jakich teraz nie pomyślimy nawet. Przed kilkudziesięciu laty kto np. wiedział u nas o użyteczności torfu, albo kto zwrócił uwagę na Popielańskie skamieniałości, dziś już tak głośne w Europie?

30.

»Szczególna rzecz, że ten lud, który kroniki i dzieje, tak srogim, barbarzyńskim, tak krwi i łupu i chciwym malują, zupełnie inaczéj przez swoje pieśni poznać się nam daje. Żadna z nich zemsty, niewiele ochotę bojową, gniew lub pragnienie krwi opiewają; większa i znacznie większa część, zajęta uczuciami smętnemi, łagodnemi, do zbytku niewieściemi może..... „Tu ciepłe powiewają wiatry, dziewice śpiewają, ruta kwitnie, lilje i róże; na mogiłach płaczą osierocone dzieci, wiodą *murti* do ogniska, którego ma resztę życia pilnować jak wejdalotka ołtarza; rodzice córce, brat bratu podają ręce, błogosławią. Gdzież tu upodobanie we krwi, na które nastają kroniki?..... „Przywiązanie tak silne, do matki, ojca, siostr i braci, co chwila w pieśni się odzywające, dowodzi, jakie były matki i rodzina cała dla dzieci, jak silne ogniwa przywiązania łączyły związanych krwi związkiem. Ojciec i matka, żywi, czy umarli, ciągle na usta śpiewakom wiejskim wracają, żegnają się z niemi płacząc, idą skarżyć się na mogiły umarłych, gdy im źle osieroconym na świecie.—..... „Źle podobno dotąd znamy Litwę starą; znając ją tylko ze stosunku do ościennych narodów, w historji krwawych jéj bojów.

---

a) Ruda żelazna łączna w wielu miejscach znajduje się u nas, a mianowicie około Korcian.

b) Okazy takiéj skały, składającéj się z wapna i rudy żelaznéj, mamy w zbiorze naszym.

Całe wewnętrzne życie pokrywa dotąd nierozbita mgła.“ (Kraszewski, *Litwa*: t. I. str. 290, 317, 323, 351).

31.

Dziwne głoszą nam rzeczy o srogości obyczajów i okrucieństwie praw starożytnych Litwinów, nie pojmując wcale ani sposobu ich życia, ani języka, do którego się odwołują. Kto np. uważny zgodzi się na to, aby lud jak dziś widzimy najłagodniejszych obyczajów, którego dajny tchną najczulszą i najtkliwszą miłością rodziny, który, jak widzieliśmy wyżéj, narażał życie swoje dla ocalenia i ratowania bliźnich, ażeby ten poczciwy naród, kochający tak szczerze i tak serdecznie bliźniego, miał cierpieć u siebie nieludzkie prawa, dozwalające starych, kalek i chorych bez nadziei wyleczenia dusić lub palić; pozwalające dzieciom zabijać i tracić niedołężnych i zgrzybiałych rodziców, rodzicom znowu topić i ścinać nadpotrzebną liczbę dzieci. O takich zwyczajowych niepisanych prawach wciąż nam powtarzają historjografowie Prus i Litwy. Między zwyczajami niepochlebnemi wyliczają też uprawnienie i niejako uszlachetnienie zemsty, porywanie oblubienic, przedawanie lub przepijanie córek, poniżony stan dzieci, straszną niewolę kobiet, despotyzm i bezwstyd mężczyzn; a to wszystko przedstawiają w najohydniejszych kolorach, nie szczędząc najulubieńszéj narodowi temu cnoty skromności. Wymyślili bóstwo jakieś nierządu, przypisali bezecny kunigowania zwyczaj, kazali córkom zawsze na oku być matki i nie oddalać się od ogniska domowego, chyba z dzwonkiem u pasa i z pochodnią w ręku, rozumiejąc przez to, iż były zbyt skłonne do zepsucia i żyły między rozpustnikami. Potwierdzają to nawet nieszczęśliwie dowodami branemi z języka i pieśni tego ludu. Podług nich, nieustanny żal *pierwszych dni*, dni młodości, za któremi się płacz ciągle w pieśniach rozlega, dowodzić ma niby, że kobiety do nieustannéj a ciężkiéj w małżeństwie zaprzężone pracy, najwięcéj swobody, najwięcéj szczęścia i pokoju kosztowały w krótkich do zamążpójścia chwilach; wyraz *bebrnas* w znaczeniu polskiém *bezdzietny*, podług nich dosłównie znaczyć ma bez parobków, bez sług, i niby przez to dowodzi, czém były dzieci dla rodziców, to jest, że były sługami, niewolnikami, własnością; wyrażenie litewskie *užęru dukteri*, tłómaczą na polskie: przepijam w czasie zaręczyn córkę; *teku už wira*, pociec za mężem; *parwestuwes marczios*, uwiezienie panny; bóstwo *Krumine* tłómaczą przez Ożyne i inne tym podobne prawią niedorzeczności a), które nie skądinąd zapewne pochodzą, jak z nieumiejętności języka i nieznajomości charakteru ludu. Powtarzają się one bez krytyki w każdém dziele o Litwie i rosną z liczbą pisarzy. A ileż urojeń i błędów wynikających wprost z uprzedzenia i złéj woli autorów! Z kilkudziesięciu piszących o Litwie, zaledwo kilku znaleźć można zgodnych między sobą,— każdy po swojemu naciąga fakta, przerabia, fałszuje; bo wie, że przed nikim sprawy zdawać nie

a) Dowodzą, iż Litwini dla tego rzucali szpony drapieżnych ptaków i pazury zwierząt na stos płonący ze zwłokami nieboszczyków, iż rozumieli, że one właśnie ułatwiają duchowi zmarłego wdrapanie się na stromą wieczności górę (?).

będzie. Wszyscy rwą na części i szarpią tę biedną narodowość litewską, jakby rzecz pośmiertną; dzielą się ostatkami jéj sławy i wielkości, jakby pozostałościami jakiegoś nieboszczyka. A nie mogąc bez zarumienienia wszystkiego zagarnąć u żyjącego jeszcze ludu, najsprzeczniejsze i najniedorzeczniejsze wymyślają kłamstwa: Litwinów mianują barbarzyńcami, ich język chcą mieć za zlewek wielu innych języków, polskiego, ruskiego, niemieckiego, nawet fińskiego; naród zaś uważają za zbiegowisko rozmaitych plemion, nie przyznając mu nawet w historji samoistności i samodzielności. Wielka to niewiadomość i rozmijanie się z prawdą! Nie darmo Wacław Aleksander Maciejowski w „Pierwotnych dziejach (str. 422) zastanawiając się nad losami Litwy, powiedział: „Nieszczęśliwy to był ten litewski naród!..... Dzisiejsi historycy ciągną go gwałtem ku rodowości obcych ludów, własnéj mu zaprzeczając, przez co urągają historji, bo nicują prawdę a rozsiewają fałsze.“

32.

Aby dać wyobrażenie jak rośnie nauka i co może potęga erudycji w naszym najoświeceńszym wieku, zapisujemy tu jeden szczegół, więcéj nad inne przynoszący zaszczyt filozoficznemu rozumowi.

W języku litewskim, tak w czasach przedchrześcijańskich jak i dzisiaj, wyraz *brekszta*, jako trzecia osoba słowa, czasu teraźniejszego, liczby pojedyńczéj, oznaczał i oznacza to samo, co *zanosi się na brzask* albo *ciemnieć zaczyna* (w piérwszém znaczeniu używa się na Litwie a w drugim na Żmudzi), jest to zatém chwila rodzącego się albo niknącego światła dziennego.

Jan Łasicki, piszący w szesnastym wieku *De diis Samogitarum*, nie umiejąc sam języka żmudzkiego, czerpał wiadomości zwyczajowe Żmudzinów od Jakóba Łaszkowskiego, Polaka, rodem z Kaliskiego, który podówczas, to jest za Zygmunta Augusta rozmierzał na Żmudzi grunta. Między innemi szczegółami mitologicznemi, Łasicki pomieścił i wyraz *Breksta*, z objaśnieniem, że to *bogini ciemności*. Łaszkowski musiał widzieć jak w gospodarstwie wiejskiém domowa czeladź, za zbliżeniem się nocy albo za pokazaniem się piérwszego świtu na niebie, brała się do nowych czynności, odprawiając jakąś modlitwę w rodzaju dzisiejszych godzinek, albo może odśpiewywano podówczas jakieś dajny, do których wchodziło często powtarzane wyrażenie albo wykrzyknik *brekszta*. Stąd słowo oznaczające poranne świtanie i zmrok wieczorny, ochrzczono imieniem bóstwa.

Narbutt znalazłszy ślad w powieściach gminnych, oraz we wróżbach z objawień we śnie, że było jakieś, jak on powiada, bożyszcze nad snami przełożone, ostrzegające ludzi przez sny o dobrych lub złych przygodach, przyczepił domyślnego czy istotnego tego Morfeusza do wyrazu *Brekszta*, i z trzech terminów Łasickiego zrobił się myt obszerniejszego znaczenia.

Posunięto daléj obrabianie i zgłębianie tego przedmiotu. W najnowszym i najobfitszym słówniku języka polskiego, ogłoszonym w Wilnie, mistrz filozofów polskich, obecnie professor jednego z wyższych zakładów naukowych w Paryżu, z całą powagą wielkiego znawcy, głosi uroczyście na świat cały: „*Brekszta, y, ż. mit.* światotwórcza potęga;

wielka bogini na pogańskiéj Litwie; ciemność otaczająca Znicz; noc będąca cieniem Atłaiba; matka bogów, ludzi i wszech rzeczy, coś nakształt egipskiéj Atory. Jest to *senność przedstworzenna*, z któréj rodzi się wszelaki *jaw bytu*, lub *nieświadomość*, w całém przyrodzeniu rozlana i zapalająca się świadomością w człowieku. Co Brekszta *marzy*, to staje się *rzeczą* lub *uczynkiem* na ziemi i w niebie. Ona sprawuje i wykłada wszech marzenia.“ To w całém znaczeniu historja z natchnienia, to parodja mitologji! trzeba było genjuszu Trentowskiego, ażeby tak wzniosłe rzeczy odczuć, zrozumieć i wcielić w systemat wszechwiedzy.

Mimowolnie przychodzi tu na myśl owe pompatyczne na szyderstwo języka filozoficznego zaimprowizowane wysłowienie: „Mało jest indywiduów, któreby pojęły całą fantastyczność umysłowego idealizmu, bo na tym świecie pełnym materjalizmu wyłoniły się wszelkie scjencje i uniwersalne nocje, które rozbijają się o kamień otaczający serca ludzkie.“ Niech kto z tego wydobędzie sens, a z powyższéj relacji o Brekszcie niech znajdzie jakąkolwiek prawdę.

Jeśli nie dosyć jednego przykładu dla przeświadczenia się na jakim stopniu dzisiejsza wygórowana stoi erudycja, przeczytajmy jeszcze kilka innych wyrazów w tymże słówniku objaśnionych przez tegoż filozofa, np. Atłaib, Atrympos, Ljetua, Dydys-Lada, Lajma, Menuela, Tyknis, Kunketojas, Trjopa, a będziemy mieli wyobrażenie, co to jest twórczość rozumu ludzkiego i do czego doprowadza nieszczęśliwa manja mędrkowania. Wysnuta z głowy pisarza i nic z podaniami ludu nie mająca wspólnego mitologiczna część tego słównika posłuży zapewne za lat kilkadziesiąt lub kilkaset nowemu jakiemuś filozofowi do napisania osobnych tomów na każdy wyraz. A wtenczas to będzie prawdziwe mixtum chaos i mitologja w potędze! Nie przyjdzie nawet do głowy nikomu powątpiewać o prawdomówności autorów, bo każdy widzieć będzie, że opierają się na autentycznych wiadomościach, czerpanych z najwłaściwszego źródła, bo z samego Wilna, ze stolicy Litwy, z czasów najoświeceńszych, w wieku dziewiętnastym, kiedy i nauki kwitnęły i ludu mówiącego Lejtońskiemi narzeczami, mieli uczeni przed sobą dwa miljony i kilkadziesiąt tysięcy. A jednak ktoby wierzył, iż dzisiaj nawet w tych genjalnych opisach, oprócz przekręconego nazwiska, ani jednéj litery niéma prawdy.

Niedorzeczności podobnych napotkać można prawie na każdéj karcie pism bardzo wielu koryfeuszów naszéj oświaty— mamy ich kopami pod ręką. Dziwić się wypada, jak wiek teraźniejszy, z pretensją do światła, te brednie za naukowe rzeczy podaje i toleruje. Czyż nie pora uwolnić się od wpływu zarozumiałéj powagi i obalić improwizowane pomysły fantastyków— marzycieli, jakimi są po większéj części propagatorowie dzisiejszéj oświaty? Czyż nie wstyd wreszcie Litwinom dopytywać o litewszczyznę we Frejburgu lub na ostatnich krańcach Germanji, gdzie nikt nie zna narodowości naszego ludu, ani używa jego języka? Jeśli u nas, w Litwie, przedstawiciele nauki nie znają matczynéj mowy; prędzéj rozmówią się z cudzoziemcem, aniżeli z ziomkiem i bratem swoim mówiącym po litewsku; czegoż lepszego spodziewać się

można od mieszkańców nad Renem lub Sekwaną, dla których zupełnie jest obcym ten język i narodowość zupełnie nieznaną!!

33.

Metoda uczenia powszechnie dziś przyjęta, dziwnie jest niepraktyczna i niestosowna. Zamiast wyjaśniać najbliższe rzeczy, podpadające pod oczy dziecięcia, zwykle sięga się najdalszych, które z życiem jego żadnéj styczności nie mają. Przy nauczaniu początkowém jeografji przywodzą się miejsca, których mieszkaniec tutejszy nigdy widzieć nie spodziewa się;—u siebie zaś co widzi, czego się dotyka, na czém codziennie stąpa, tego nawet nazwać nie umie. Piérwiéj dziecko usłyszy o Gangesie i Maranjonie, niż o Wilji i Niewiaży; prędzéj dowie się, gdzie są Nordkap i przylądek Dobréj Nadziei, niż gdzie Brüster i Domesnes; wcześniéj mu znaném będzie, jakie bywają połowy na mieliznach Newfoundlandu, niż jakie w okolicach Połongi, Wilkji i Krasławia; bliżéj go zajmie wodospad Niagary lub Szaffhuzy, niż podobny im pod Narwą a), albo bliższy, chociaż mniejszy na Wencie; łatwiéj obliczy wysokości piku Teneriffskiego i równin La Plata, niż nasze Szatryjskie b), Kangerskie c) i Dejbiskie d) wyniosłości e); z większą znajomością rozprawiać będzie o prądach golfu Mexykańskiego, niż o prądach bliższego nam hafu Kurońskiego f), lub miejscowéj naszéj atmosfery; szczegółowiéj rozwiedzie się nad skamieniałościami okolic Paryża (Montmartr'skiemi), niż nad swojemi w Popielanach, znanemi już nawet za granicą. Skądże to przekładanie obcych a zaniedbanie swojskich rzeczy, skąd ta pogarda i lekceważenie otaczających nas przedmiotów? Nie jednemu zdaje się, że to tylko jest osobliwością co za granicą, a że u

---

a) W kraju sąsiednich nam Czudów na rzece Narwie jest wielki i szeroki wodospad, o którym pisze Helmersen, porównywając do wodospadu rzeki Niagary; tak bowiem mówi o rzece Narwie: „Jéj Ontario jest to zatoka Fińska, jéj Erie jest to jezioro Pejpus.“ Por. Ann. des Mines de Russie, 1838, pag. 117. i Geologie des europaeischen Russlands von R. Murchison, E. von Verneuil und A. von Keyserling. Stuttgart 1847, s. 60.

b) Szatrya, góra na Żmudzi, wiorst $2\frac{3}{4}$ na południo-wschód od Łuknik, wysoka 746 stóp angielskich nad powierzchnią morza Baltyckiego.

c) Kanger znaczna wyniosłość w powiecie Ryskim; ob. Podręcznik Geografji Ces. Rossyjs. J. Pawłowskiego, Dorpat, 1852 r. str. 16, cz. II; do niéj podobno stosuje się wysokość 1032 stóp pokazana na mapie geognostycznéj Rossji Murchissona.

d) Dejbisy, góra wyniosła w okolicach Wilna, 4 wiorst na północ od Polaen, wysokość jéj $1018\frac{2}{3}$ stóp. Ob. Naturhistorische Skizze von Eduard Eichwald, str. 255. Tamże pokazane są wysokości i innych gór litewskich.

e) Dobrze jest i dalsze zagraniczne wiedzieć szczegóły; ale za cóż nasza Litwa ma być terra incognita. Czyż nie warto wiedzieć o wysokościach naszych mniejszych gór, choćby dla tego samego, aby mieć miarę i wyobrażenie o wysokościach większych, np. Uralu, Karpatów, Wałdajskich gór;— te ostatnie wszakże niewiele są wyższe od naszych niektórych gór w powiatach wileńskim i oszmiańskim,

f) Lądowy prąd powietrza postrzegano na pagórku między Jawniami a Woverami, na północny zachód od Gordomy, idący od ujść Niemna i Minii, w kierunku na Chwejdany; przez ten pagórek przechodzi droga i jest na nim budka straży pogranicznéj. Mieszkanie też księdza Pojurskiego wystawione jest na ciągi powietrza.

nas sama tylko lichota i pospolitość niewarta widzenia. Nie miłujemy krajowych rzeczy dla tego, że ich nie znamy, a nie znamy, bo nie staramy się przypatrzyć i poznać: z tém tylko popisujemy się, co znajdujemy w książkach, a książki napisane przez obcych, co do naszego kraju bywają często mylne. Tak uczeń na Litwie i Żmudzi z książki elementarnéj powtarza, iż Rosiejnie leżą nad rzeką Dubissą, iż Żmudź zajmuje całe trzy powiaty, jest płaszczyzną równą i nizką a), iż skał miejscowych na Litwie niéma, albo jest bardzo mało, a chociaż to nie zgadza się ani z istotą rzeczy, ani z miejscową jeografją i geognozją, błędy te jednak uchodzą w książkach i powtarzają się przez samych nauczycieli, którzy nie znając swojego kraju, nie mogą ich sprostować. Takaż nietrafność i niepraktyczność postrzega się i w innych gałęziach nauki— uczy się np. młodzież astronomji o konstellacjach i położeniu gwiazd z karty lub globusu, a na niebie kilku po imieniu wskazać nie potrafi, bo i sam nauczyciel ich w naturze może nie obserwował nigdy; uczą się botaniki nie z królestwa roślin żyjącego, nie z natury, ale z suchych, nienauczających (prócz nazwania) systematycznych opisów, z dzieła o terminologji i z atlasu botanicznego, i dla tego po skończonych naukach wyszedłszy chłopak z wyższego zakładu, kalendarza gospodarskiego nie umie użyć i wyszukać roślin w nim wzmiankowanych, bo nie wie co mu Pan Bóg hoduje w jego własnéj zagrodzie. Zamiast pomnażać rzeczywiste wiadomości i rozwijać pojęcia o rzeczach, przeciąża się zwykle pamięć młodzieńca mnóstwem wokabułów i grammatycznych prawideł z pięciu lub sześciu języków zupełnie mu nieznanych, które wcale nie należą do jego oświaty b), i któremi na prowincji większa część uczniów w życiu swojém nigdy ani czytać, ani mówić nie będzie, a zaniedbuje się krajowy przyrodzony język, który jest najpotrzebniejszy; robią się ćwiczenia, deklamują się wiersze w językach cudzoziemskich, a w swoim do matki nie umieją napisać prostego listu dorzecznego, bo nikt ich nie uczy, nikt nie poprawia, ani pokazuje, jakby dla tego, że to właśnie jest najpraktyczniejszém i najpotrzebniejszém dla każdego kształcącego się. Młodzi z natury swojéj skłonni do ostentacji i popisu, grzeszą nieraz przesadą słowa, lekkim sądem o rzeczach i ubieganiem się za błyskotkami dowcipu: nauczyciele zamiast miarkować wybujałą ich wyobraźnię i sprowadzać z toru ułudnéj i niebezpiecznéj egzaltacji na drogę rzeczywistości i prostoty, sami dają zły przykład i psują uczniów używając w wykładach języka nienaturalnego i wymuszonego: i popisując się z erudycją aż do dzieciństwa. Uczniowie nie wiedząc, iż na prostocie i naturalności zależy cała godność, piękność i wartość wykładu, starają się naśladować swych mistrzów w próżności, chwytają się zawsze stylu nadętego, pną się w górę, podrywają siły i sądzą, że im to wyjdzie na zaletę, tymczasem nie czują, iż samą tylko okrywają się

---

a) Właściwa Żmudź, wyjąwszy jéj brzegi, równa się wyniosłością i górzystością grzbietowi Uralsko-Baltyckiemu, jest bowiem podniesiona na sześćset stóp angielskich nad powierzchnią morza Baltyckiego, jak to naprędce widzieć można w atlasie geograficznym Sydows'a.

b) Chociaż języki są kluczem do umiejętności ludzkich, jednak same nie stanowią właściwie nauki.

śmiesznością, i z ich nauki wychodzi niewiedzieć co. W szkole nie tego głównie się uczą dzieci, co im najwięcéj potrzebném jest w praktyce po wyjściu z zakładu, jak np. nauka wskazująca jak żyć na świecie, jak spełniać obowiązki, jak być pożytecznym społeczności; nie uczą się sposobu wzajemnego korrespondowania, zawierania przyjaznych stosunków, mówienia i pisania rozsądnie w danych razach; ale zwykle tracą czas i marnują zdolności na powtarzaniu niepożytecznych i suchych teoryj (np. z retoryki) i pedantycznych szkolnych formuł, które ze skończonym egzaminem wychodzą z głowy ucznia i do niczego się w życiu jego nie przydadzą. Zamiast gruntownego zgłębiania prawd, doskonalenia się w cnotach i poznania istoty rzeczy, widzimy samę tylko powierzchowność, manjerę, formę wszędzie i we wszystkiém. I cóż dziwnego, jeśli z takiéj modnéj edukacji, wychodzą późniéj *pro forma* obywatele, urzędnicy i chwiejnych zasad pisarze!

34.

W naszym umiarkowanym pasie, zbliżonym do klimatu zimnego, w czasie letnim więcéj podobno mamy świeżości i życia, niż jest pod każdém inném niebem w strefie cieplejszéj i suchszéj, np. w Australji, gdzie, jak opisują jeografowie, nigdy takiéj świeżości barw i zieleni nie bywa, jak u nas w Europie; bo liście tam na drzewach i roślinach zwykle bywa blade i szorstkie, widok ma niemiły i smutny. Stąd te kraje mniéj są zaludnione jak inne i mniejszą liczbę utrzymują żwierząt. U nas stosunkowo istot żyjących jest daleko więcéj, bo więcéj tu sprzyja organicznemu rozwojowi powietrze, więcéj mamy wilgoci, więcéj roślinności, a tém samém więcéj środków do utrzymania życia. Same przelotne ptastwo tutejsze, pomimo srogiéj zimy, w żaden sposób nie chce ustąpić z swoich siedzib;—przecierpiawszy gdzie tam w obcych krajach niemiłą dla siebie porę, kiedy odpoczywa i krzepnie u nas ziemia, po śniegach znowu wraca z radością czémprędzéj do nas, aby powitać wiosnę i z ludźmi wspólnie, jak we własnym kraju, zająć się domową i familijną gospodarką. Ciągnie ich tutaj świeższa odrodzona przyroda, milsza nad wszystko dla nich ojczyzna, zdrówsza i czystsza woda, obfitsze połowy, weselsze pola, zieleńsza trawa. Stąd Arabowie w stylu poetycznym zachodnie europejskie wyspy nazywają *wyspami zielonemi* a). Głównie to stosuje się do Irlandji, jednéj prawie z nami szerokości jeograficznéj, która w języku starych i w pieśniach Ossyana nazywa się rzeczywiście już to *zielonym Eriuem*, już *szmaragdem morz*, już *wyspą zieloną*, bo pod względum wesołéj i czarującej zieloności (pomimo, że na północ posuniona), na całym świecie nie ma sobie podobnéj b).

---

a) Wizerunki i Roztrząsania naukowe. Wilno, 1836 r. t. 8. str. 6.

b) L'Irlande, par H. de Chavannes de la Giraudiere et Huillard-Brehelles, Tours 1848. str. 3, gdzie powiedziano: „En Irlande, les prairies et les forets sont d'un vert inconnu au reste du monde....“

35.

Dla pokazania, iż nie sami tylko zachwycamy się pięknościami tutejszéj przyrody, wypiszemy słowa innych, znających ten kraj pisarzy, a mianowicie: Tyszyńskiego, Chodźki, Maciejowskiego i innych. Autor *Rozbiorów i Krytyk* (III, 36) o Litwie tak powiada: „Główne ziemie litewskie do głównie malownych należą pośród ziemi stworzonéj. Te wznoszące się do około gór głowy jakby piętrami w niebo, a lasem okryte; te u stóp ich doliny zielone, spadki, wąwozy, przepaście, strumyki, jeziora, rzeki rozchodzące się, zbiegające; a po górach i nad wodami zamki niepamiętną ręką stawiane, to silne naturalne więzy dla zmysłów.“ Autor *Brzegów Wilji* o swéj ojczyznie tak się odzywa: »Piękną jest szeroka Litwa nasza! w przerwach głębokich lasów naszych; nad brzegami czystych rzek i strumieni; na nieścigłemi wzrokiem szybami licznych jezior naszych; na samotnych wzgórkach, lub na powolnych dolinach, ileż to najpiękniejszych okolic w kraju naszym, nietkniętych stopą żadnego wędrowca, nieznanych i przypadkiem chyba kiedy niekiedy natrafianych, oczekuje w ukryciu pędzla malarza, pienia poety, lub świetnego pióra i dowcipu autora.“ Maciejowski w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy* (str. 298) tak opisuje przybałtyckie ziemie: „Umiarkowane powietrze musiało owiewać ziemię, kiedy na niéj rosły kwiaty i zioła, które ubóstwiano, kiedy pokrywały je winnice i zdobiły miłą oku zielonością umajone dąbrowy. Powierzchia jéj była łękowata i lesista. Krańce ziemi na północ posuniętéj oblewało morze, środek jéj liczne skrapiały rzeki, tudzież gęsto (po litewskim kraju) rozsiane jeziora. Tamto bursztynu, przez który staliśmy się ludom starożytnego świata, już w czasach najodleglejszych znani, te były mieszkaniem duchów i dziwów, cześć i poszanowanie od śmiertelnika odbierających.“ Ob. następną notę pod liczbą 36.

36.

Ludwik z Pokiewia (Jucewicz) w swéj *Litwie* opisując nocleg znakomitego gościa u litewskiego lub żmudzkiego wieśniaka, tak mówi: „Co to za radość! jaki ruch, ile to miłych kłopotów wiejskiéj gosposi, gdy czasem ksiądz pleban, wikary, ekonom, albo ktoś inny ze znakomitszych gości wprosi się na nocleg! Nie sądźcie, aby natychmiast spać ich położono— bynajmniéj. Zaraz zastawią stół *krupnikiem*, jajecznicą, pieczonemi kurczętami i t. d., trzeba choć półkieliszka wypić krupniku i wszystkiego po trosze skosztować. Jeżeli zima, po wieczerzy natychmiast przynoszą kilka świeżych puchówek, kilka poduszek pokrytych cieńkiemi śnieżystéj białości nawleczkami, i usławszy łóżko, jeszcze na wierzch zamiast kołdry kładną puchówkę lekką, szeroką, ta puchówka zowie się *patałaj*. Gdy zaś jest lato, ścielą podobne łoże w świronku, a nad niém zawieszają girlandy z kwiatów. Jak tylko gość się położy, zaraz jawi się gospodyni z karafką *krupniku*, i tu więc jeszcze raz trzeba choć pół kieliszka tego trunku wypić. Odchodząc gospodyni życzy gościowi dobréj nocy, poleca go Aniołom-Stróżom i nad głową czyni znak krzyża świę-

tego, a wszedłszy do piekarni upada na kolana i gorąco się modli, prosząc Boga o szczęśliwy sen dla noclegującego. Zwyczaj ten święcie się zachowuje, mianowicie na Żmudzi. Tam, choćby najznakomitszéj osobie podróżnéj, nie pozwolą wydobywać z tłómoków własnéj pościeli, i jeśli się kto śpiera, mają to za największe ubliżenie dla siebie. Lecz niéma się czego śpierać, bo pościel żmudzkiéj wieśniaczki w niczém nie ustępuje najwykwintniejszéj pościeli najzawołańszego rozkosznika, a w białości i czystości, zaręczam, o wiele razy przewyższa. W Litwie taż sama uprzejmość, lecz biedota większa, a zatém i mniejsza wygoda.“ (str. 173—174).

37.

Połujański nazwawszy Żmudź Kalifornją i perłą Litwy, tak o niéj pisze: „Kto chce mieć wyobrażenie o życiu, to jest obyczajach, stroju, ubiorze i języku Litwinów, niech się uda na Żmudź, tam najwięcéj pozostało dawnych zabytków cnót i pobożności, tam poezja jeszcze nieuśpiona, bo w tym kraju cała przyroda bardziéj niż ku południowi ożywiona, pięknością nacechowana, wlewa w serce człowieka rozkosz i wesele“ a). O tymże kraju miłe czyni wspomnienia Fr. Zatorski w *Pieśniach ludu z nad dolnego Niemna*, gdy mówi: „Żmudź oblana licznemi strumieniami— urozmaicona gajami brzozowemi, to dąbrowami, oraz dolinami, pięknie ciągnącemi się śród wzniosłych gór: Żmudź, ta druga Szwajcarja polska, długo mało komu znana, wspominana; godna jednak uwagi całéj Europy, gdy jéj dzieje przeszłości pod rozwagę weźmiemy.“

38.

Kąpiele morskie mamy wyborne na piasczystych, miałkich i przystępnych brzegach Baltyku, a mianowicie w Połondze, dokąd z kilku gubernij zjeżdżają się goście; w okolicy jeziora Papen; w Libawie obok morskich są i źródlane; w Neubad o 50 wiorst od Rygi i w Dubbeln o 18 wiorst od tegoż miasta. Źródła siarczane również dostarczają uzdrawiających kąpieli i mogą być uczęszczane, byleby wszędzie jak należy urządzonemi były— słyną w Kemmern w Liflandji na 34 wiorsty od Rygi na granicy kurlandzkiéj; w Kurlandji, przy Libawie, Szenbergu, Barbarnie, Baldonie (na wschód od Mitawy); w Litwie znane są z wod siarczanych Birże *aquae nitrosae*, saletrowe, siarką przesycone), Widze (o 4 wiorsty od Widz), Poniewież, Taluny, Poswol, Maluny, Pompiany, Smerdona, Oknista, Powola, Borciany, Janów. Słyszeliśmy też, iż na Zmudzi, w majątku Poszerksznie, parafji Siadskiéj, mają być jakieś mineralne wody (w blizkości mieszkalnego domu). Żelaznych wód jest mnóstwo, tylko nie są znane, z powodu, iż, albo są słabe, albo zbywa im na znawcach i chemikach, którzyby je rozebrali. Niedawno odkryto źródło żelaznych wód w miejscu odległém na 5 wiorst od Trok; powiadają, że i w Okniście są żalazne wody. Rzeczne kąpiele skutecznością swoją zalecają się w Dubissie, Wirwicie

a) Opisanie lasów, t. 2, str. 146.

i wielu innych rzekach. W majątku Połuknie, nad rzeką Łukną, parafji Szydłowskiéj, jest urządzona kąpiel spadowa (strumień wody spada łokci 13 z góry), bardzo pomocna na reumatyczne bole. O wodach słonych pokrótce mówiliśmy już w nocie 28-méj. Warto, aby lekarze i chemicy nasi zajęli się opisaniem wszystkich mineralnych naszych wód, przedstawiając w jedném piśmie całą balneologję krajową, to jest, wszystkie wód własności i skutki, oraz sposób ich użycia. Przez to zasłużyliby się dobru ogólnemu i swoim współziomkom, pewnie oszczędziliby nie jeden tysiączek, wywożony teraz najniepotrzebniéj za granicę.

39.

„Niwa badań na Litwie szeroka i niewyczerpana jak morze, i to nie pod jednym względem. Czy to artysta zechce ją przebywać z ołówkiem i pędzlem, czy geolog, botanik lub rolnik, zechcą exploatować jéj łono, czyli historyk grzebać się po jéj kurhanach, archiwach, ruderach zamków i kościołach, czy badacz obyczajów zapuści oko w massę plemion tu mieszkających, czy poeta zechce się zapomódz pieśnią i podaniem— wszystkich czeka jeszcze u nas plon obfity, któregośmy się zrazu ani domyślali, patrząc na skromne a potulne oblicze naszéj ziemi.“ (Władysław Syrokomla, *Wycieczki po Litwie, str. 6*).

40.

„Popielany słynne w historji nauk przyrodzonych po całéj Europie dla swoich pięknych skamieniałości... Skamieniałości mięczaków morskich tu odkrywające się, tak są doskonale zachowane, jakby dziś z morza były wzięte. Skorupa ich zupełnie prawie w pierwotnéj pozostała całości, połysk nawet perłowy jest zachowany. Znane już są bobrze te skamieniałości europejskim geologom od roku 1830, u których wielkie znaczenie tak dla rzadkiéj swéj konserwacji, jako i dla nowych i nieznanych gatunków zjednały.“ (Baliński, *Starożytna Polska*, t. 1). W czasie wycieczki naszéj 1853 roku, w wierzchniéj warstwie juratycznéj formacji, w czarnéj glinie, widzieliśmy zwęglone kłody przedpotopowych drzew, tak dobrze co do piérwotnéj ich postaci zachowanych, iż korę i pączki na gałązkach wierzchołkowych w całości jeszcze widzieć można było. Na piérwsze wejrzenie wyglądały jak gałązki czarnéj olchy, mniéj kształtne, a więcéj zgrubiałe i ściągnięte; po wydobyciu z ziemi czas jakiś będąc w zetknięciu z powietrzem, obracały się w *saletrkę* i rozsypywały się.

41.

W samym rękopisie ś. p. ks. Pabreża znajduje się nowych odmian ośmdziesiąt dwie, a nowych gatunków ośmnaście. Ze zbiorów naszych, Iwińskiego i ś. p. ks. Fiedorowicza nagromadzić można drugie tyle nieopisanych odmian i gatunków; a ileż znalazłoby się nieznanych jeszcze, gdyby tylko chciano zwiedzić wszystkie zakątki całego nadbałtyckiego lejtońskiego kraju, począwszy od okolic jeziora Pejpus i rzeki Salis aż do jeziora Wigier i rzeki Pregla! Tutaj przestaniemy na

wyliczeniu nowych gatunków, opisanych systematycznie w monumentalném dziele księdza Pabreża, pod tytułem: *Tajslus Augimiu arba Botanika*, będącém dzisiaj w ręku JW. ks. biskupa Wołonczewskiego. Gatunki nowo opisane przez niego, są następne: Cardamine Birutensis, Carex glabella, Carex spuria, Clinopodium svaveolens, Crepis Gorgždensis, Crepis paludosa, Draba Korcianensis, Epilobium Samogitanum, Erythrea pumilla, Festuca neglecta, Festuca riparia, Gentiana triandra, Geranium Samogiticum, Heracleum gracile, Orchis fragrans, Polygala palustris, Silene Samogitica, Thalictrum hybridum. Z kikudziesięciu podobnych gatunków i z kilkuset odmian spodziewanych w naszym kraju, może niektóre będą te same i powtórzą się z opisanemi już w Europie gdzieindziéj pod nazwiskami cokolwiek odmiennemi; zawsze jednak liczba nowych pozostanie znaczna i korzyść z podobnych odkryć dla botaniki zawsze wyjdzie niemała.

Jako przykład opisu systematycznego w języku żmudzkim przez ks. Pabreża, przytaczamy tu opis rośliny zwajnéj *Dziebrenosek Żmudzki*. Tak o nim pisze nasz uczony i pracowity roślinopisarz: *Geranium Samogiticum*, Gundrasnape Žemajtine. *Stijbs* iszkiłus, klijns, wijnmastis, nu sodas lig pusej bi-płoksztintaj kiatur-kuntis, plinintelis (wos kur nekur płaukajs žergsztajs apswajdits), tolaus bi-dwiszakumotajgałuniets: su gałunem apwalim, wagotaj-rijwietim, atgalon bi-gaurutim, ruplim. *Łapaj* bi-uždengtuwietaj-dełnoti, 5-7-skeltej, abejur trumpaj prispaustaj szepetingaj-gauruti, apatioj unt newajs *gaurajs* didesnejs, statdurejs aptajsiti: su *plieszomis* bi-kilutomis, 2-3-praskiłomis, o *plieszelemis* ikarpitaj-bipjukłutaj duntietomis, atbukusiomis: *žemesnijej* ir *pusinej* ilgiausej-: *skuburinej* trumpiausej-udegotieti. *Udegutis* wagotaj-rijwietas, žergsztaj gaurutitelis, žemiausiesis biplijnas. *Pasparaj* dwi-žijdej, trins-colej bipałaguti. *Pakłote* penk-łapute, pargauriujenti, rauswa: su *łaputejs* siaurajs, ligmalejs, smajlintajs, skuburiej akututajs. *Pasparelu* biwoliniu, sutulintu, iszkiłu, tejp kajp ir pasparaj pargaurujentiu. *Kupku łaputej* lijgmalej-paiłgotini, smajli, akututi, unt nerwajs prispaustaj szepetingi, pakrasztiu rauswaj bigilelietaj rolingelutajplewieti. *Karunas* už kupka sawitaj ilgesnis. *Skiautas* praweritelis, atbuł-kiauszietas, cielausis, wiszniawiszkaj-karmazinis, sodoj bałtaj-pytulutas, płaukutas. *Wiruku lijmenis* sodoj iszpliesti, plini arba nu sodos par tretienji dali płaukuti. Cieła augime žergsztaj-gaurutitele. Aug Žemajtiunsi žijd Gegužes arba Rugpjutes mienesij.

42.

Rzączyński powiada, iż w całéj Litwie niema skał, tylko ziemia posiana jest drobnym kamieniem; co jednak niezupełnie jest prawdą. Bryłowatych tylko skał, pionowo sterczących i wznoszących się pod obłoki u nas niéma; ale za to jest mnóstwo warstwowych, leżących w ziemi. Któż z miejscowych Litwinów nie wie o skalistych brzegach rzeki Świętéj, Szyrwinty, Kroi, Muszy, Szwety, Dźwiny, Niemenka, Ławeny, Wenty i wielu innych rzek, z których corok się dobywa niemała ilość budowlanego materjału, używanego już to po wypaleniu na wapno, już surowego zamiast cegieł. Cała prawie północna część śród-

kowéj Litwy pod warstwą wierzchniéj ziemi wysłana jest wapieniem jakby taflami. I w innych częściach Litwy to samo postrzegać się daje, tylko niekiedy z większém niż na północy zagłębieniem się w ziemię. W Łuknikach np. w okolicy górzystéj i nierównéj, skała nie daje się postrzegać, aż chyba w znaczéj wklęsłości w suchéj tylko porze na dnie stawu przy plebanji, w Pernarowie i Medyngianach a), leży ona na kilka łokci pod powierzchnią, w Janiszkach b) i Poławeniu c), tuż pod warstwą rodzajnéj ziemi. Skały u nas bywają wapienne, piaskowcowe, gipsowe, a nawet w sąsiedztwie i kredowe. Wapiennych jest najwięcéj, bo wszędzie po całym kraju są one rozpostrzenione—mamy je w Kurlandji w okolicach Szenberga, Dünhofu, Goldyngi, Bauska d), Ekkau, Dubanau, Kliwenhofu e), Sztokmanshofu f), Niegrandena, Azuppena; na Żmudzi w okolicach Popielan, Kłajsz g), Judran, Żagor, Iwaszek h), Jurków i nad Minią w parafji Kalwaryjskiéj; w Litwie widzieć się daje w okolicach Poswola, Talun, Daużogir, Oknisty, Kierdan, Priwałek i), Gryżyszek, Motejków, Zacz, Downarów, Ligud k), Żogów l), Birż, Jegieliszek, Auguć. Skobiszek, Iwaszek Legowdź, Rauperów, Dymsz, Bryd, Szapnag, Zapolskiów, Zakretu po nad Wilją i t. d. Po wapiennych co do ilości idą skały piaskowcowe, które na Żmudzi mamy najpiękniejsze *starego czerwonego piaskowca* we wsi Wirzyntach i Żwaginiach, między Andrzejowem i Kulami, gdzie się dają łupać na równiutkie i ogromne jak stół plity— z tych jedną widzieliśmy w Sałantach urządzoną zamiast stołu w ogrodzie fruktowym tamecznego plebana. Jest

---

a) Między wsią Giedykianami i Medyngianami, o wiorstę na wschód południowy od kościołka.

b) W ogrodach plebańskich.

c) Kss. Dominikanów.

d) Zbity wapień przy Bausku i majętności Ekkau jest szary lub czerwoniawy, zawiera, jak się zdaje, Terebratula concentrica Buch. i jądra gatunku Spirifer.

e) Na rzece Aa o 4 mile niżéj Mitawy.

f) Tu wyraźnie dają się postrzegać pomarszczone i faliste warstwy formacji Dewońskiéj.

g) Kłajsze majętność w parafji Popielańskiéj; tutejsza skała wapienna, stanowiąca wierzchnie warstwy najdawniejszéj formacji Syluryjskiéj, jest tegoż rodzaju co i we wsi Ligudach i Żogach; ze skamieniałości zawiera ona Pentamerus borealis i wielkie Calamopora gothlandica—i tu również szlifowana jest skała jak i w Szapnagach, Żogach, blisko Hapsali, Pskowa i na wyspie Dago— co przypominać zdaje się pierwotne wyspy, wznoszące się nad powierzchnią ówczesnego morza, kiedy lody z północy przypływając ku nim w ogromnych massach, dolną swoją powierzchnią szlifowały wystające i skaliste ich garby.

h) W parafji Skawdwilskiéj, nad rzeką Ancą, skąd niegdyś Jezuici sprowadzali materjał do Kroż.

i) Wieś blisko połączenia Muszy z Ławeną—wapień tutejszy czerwony z wielu jądrami Rotella microstoma.

k) Ligudy, wieś parafji Gruzdziewskiéj; zbita skała Syluryjska wygląda tutaj żółtawo-biała i zawiera skamieniałości: Pentamerus borealis, Catenipora labyrinthica, Calamopora gothlandica, Cyathophyllum, Terebratula, Orthoceratites i trilobity; warstwy są zupełnie horyzontalne.

l) Wieś obok poprzedniéj, z tąż jak i Ligudach formacją, ze skamieniałościami Pentamerus borealis i Calamopora gothlandica; wierzchnie plity są tutaj szlifowane z podobnemi rysami jak w Szapnagach, Kłajszach i w Hapsali.

też piaskowiec zbity w Dytkimach nad Jurą, w Popielanach nad Wentą, nieopodal Kiejdan, nad Niewiażą a), w bliskości Andrzejowa i Wewirzan b), w Talunach i Czerwoném Pomuszu nad Muszą, niedaleko od Poswola i przy Wiłkach na Ławenie, w Wilkii nad Niemnem, w okolicach Pren i Birsztan c), oraz o mil kilka od Wilna w Kiernowie i Czabiszkach nad Wilją. Z piaskowca tego ostatniego miejsca, wyrobione są w katedrze wileńskiéj krokiewnice albo modilliony krajników, a w ratuszu krokiewnice i wschody d). Formacja znowu gipsowa, jak wnosić można ze źródeł siarczanych e) i tworzących się dołów, rozpowszechnioną jest w powiecie Poniewieżskim, w Semigalji i Kurlandji. Skały gipsowe wychodzą na powierzchnię ziemi i ukazują się wyraźnie wielkiemi massami w powiecie Poniewieżskim w okolicach Pompian, Poswola, Kryniczyna, Birż, Podbirża i w niektórych miejscach Semigalji (Ekhof, Dünhof, Baldona). Powiadano nam, iż na Żmudzi, we wsi Sabłowskie, parafji Okmiańskiéj, niekiedy zapada się ziemia i tworzą się doły; z tego wnosić wypada, że i tam również muszą być gniazda gipsu. Formację kredową widzieć można w południowéj części Litwy, w okolicach środkowego Niemna i nad rzeką Hańczą, a skały kredowe w okolicach Grodna. Zachodnia część Żmudzi aż do 40-go stopnia długości jeograficznéj, a może i daléj, zasiana jest drobnemi odłamkami i okruszynami *siwaku* g) (wapienia kredowego)—obecność tych resztek formacji kredowéj spowodowała zapewne francuzkich geologów *Elie* de *Beaumonta*, *Beudanta* i innych, iż Żmudź przymorską aż po Wornie, Litwę aż do ujścia Dubissy i Kurlandję aż do przylądka Domesnes i daléj, policzyli do krajów pokrytych formacją kredową.

43.

Jedną z takich linij, środkujących między dwóma znacznie różniącemi się klimatami, podług naszych obserwacij wytknąć można przez wieś Giedykie, parafji Szwekszniańskiéj, Abelin, parafji Szyłelskiéj, miasteczko Skawdwile, Rosiejnie i daléj ku Poniewieżowi. Na południowéj stronie téj linji nigdy w takiéj obfitości nie bywa śniegu, jak na północnéj, wcześniéj on tam schodzi, wcześniejsza bywa wiosna, wcześniéj las zazielenia. Stąd i wiosenna siejba w tych dwóch klimatach różni się na całe dwa tygodnie, i kiedy się w jednym wszystko już zieleni, w drugim jeszcze chróst nagi i trawa po zejściu śniegu zaledwo z pod darni się pokazuje. Uważaliśmy to przedewszystkiém na

---

a) O dwie wiorsty na południe Kiejdan, w miejscu zwaném u pospólstwa Arodaj a z polska Herody.

b) O wiorstę na zachód północny od Wewirzan, gdzie się kończą wzgórza. Żydzi dobywają stąd piaskowiec i na mogiłach używają zamiast pomników.

c) Piaskowiec tutejszy leży w sąsiedztwie ze słonemi źródłami.

d) Ob. Wizerunki i Roztrząsania, 1840, t. 13, str. 49.

e) Wody mineralne Talúńskie zawierają najznaczniejszą w sobie ilość siarki; źródła przy Poswolu, Smerdonie i w bliskości Baldony, mają temperaturę + 6° R, niezmienną w każdéj porze roku.

f) Mamy kilka brył znaczniejszych z belemnitami, pochodzących z okolic Worń.

przestrzeni między Nowém-Miastem na Żmudzi i Teneniami. Przyczyną tego jest, jak powiedzieliśmy wyżéj, nie sama różnica szerokości jeograficznéj.

44.

Błędne bryły szarych kamieni czyli granitów rozmaitéj wielkości, które miejscami zalegają u nas pola, nie są tam, jakby się zdawało, rozsiane wszędy bez żadnego porządku. W krajach tylko temperatury umiarkowanéj i w stronach zbliżonych do klimatu zimnego na obu półkulach, moc ich jest wielka, chociaż i w tych miejscach nie wszędzie a); pod równikiem zaś i w strefie gorącéj między zwrótnikami nie widać ich zupełnie. U nas polowe granity leżą na rodzajnéj ziemi, na wierzchu wszystkich innych warstw i grupują się niejednostajnie po linjach, zawsze z większą obfitością ku północy niż ku południowi, więcéj na górach niż na równinach; stąd czasem na samych nawet promieniach bywają wyłomy i przerwy — przecinają się one nieraz i krzyżują węższemi lecz kamienistszemi szlakami, z któremi tworzą jakby kratę albo sieć na lądzie. Co do pochodzenia uważają się za przybyłe z dalekiéj północy, z Norwegji i Finlandji; lecz jaka je siła przyniosła i co ułożyło w taki promienisty wachlarz, nie łatwo daje się odkryć i wytłómaczyć. Najpowszechniéj przypuszczają, że lody z olbrzymich kruszących się gór Skandynawskich, w czasie potopu oderwane z miejsc swoich, obciążone gruzem i rumowiskami z gór, pędzone wiatrem lub prądem wody, przyniosły je w nasze kraje jako balast, a topniejąc w miarę posuwania się ku południowi, upuszczały powoli żwir, kamienie i skały w odłamkach, które dzisiaj widzimy na naszych polach. Gromadność i wielkość ich są rozmaite. Jedne w postaci żwiru i kułakowych rozmaitego rodzaju kamieni tworzą całe pokłady w południowych i w południowo-wschodnich prowincjach przybałtyckich, stanowiąc charakterystyczną część ziemi tak zwanéj dyluwialnéj; drugie zwalone jakby w sztuczne i obronne wały lub groble z granitu i piasku, często w sąsiedztwie wielkich bagien, np. w Auksztelkach, parafji Szawelskiéj i we dworze Cytowianach, parafji Cytowiańskiéj, stanowią nasze moreny, zwane u ludu litewskiego *ruża* albo *ružas*, to jest szlak albo pasmo b); trzecie rozrzucone łóżnie i pojedyńczo gdzieniegdzie na powierzchni ziemi, wyglądają jakby ogromne pomniki i zadziwiają bryłowatością, dochodzącą do kilku tysięcy stóp

a) Tak np. niéma polowych ruchomych granitów na Wołyniu, na Ukrainie, Podolu, ale natomiast walają się okrągłe bryły krzemienia; niéma też w południowo-wschodniéj Rossji aż do Woronieża i Niższego Nowogrodu; niéma w południowéj Europie, wyjąwszy wyniosłości niektórych wielkich gór, jak np. Szwajcarskiéj Jury i południowego stoku Alp; niéma w cieplejszych klimatach starego i nowego lądu, oprócz przylądka Dobréj Nadziei, górzystych okolic Wirginji, krajów około Andów, równin La Plata i wyżyn olbrzymiego Himalaju. Gdzie nie widać nanośnych brył, tam zastępują ich miejsce skały miejscowe, bryły krzemienia i inne minerały.

b) W Szwecji ławy takie nazywają o c s a r, w pismach francuzkich o s e s, a w Rossji podobno s y r t.

sześciennych b); czwarte rozsiane szlakami po linjach z północy idących, formują właśnie zagadkowe owe promienie i dostarczają na bite drogi i budowy obfitego materjału. Z nich to powstały nasze kościoły: Ławkowski, Szkudzki, Dorbiański, Żydycki, Żemelański, Szakinowski, Datnowski, Suboczski, Onikszтyński, Wiłkomirski i inne, które wszystkie stoją na promieniach tychże bloków Skandynawskich. Z promieni gubernji Kowieńskiéj możemy na ten raz wskazać niektóre: 1) Od granicy Kurlandzkiéj na Wencie ku Tauroginom, szlak szeroki przeszło na milę, zajmuje w północnéj części gubernji przestrzeń między rzekami Wadakstis i Aszwa (od Łajżewa do jeziora Mejżis), zalega miasteczko Okmiany z Alkiszkami, Menczami i Kiszami; całą parafję Krupiewską, część Szakinowskiéj, Meszkucie z Tomaszunami i Hurbami, parafję Pokrojską c) ze wsiami Daukszygale, Palecie, Sydowgi, Telszany, Możejkany, Akmenele (folwark); parafję Kławańską około wsi Szymkowszczyzna, Lejpuszki, Łajcie (ta ostatnia w Rozalińskiéj); część parafji Poszwityńskiéj; Korsakiszki z Okmianą, parafją Subocką; Wieszynty z Okmianą i okolice Taurogin. Bok północno-wschodni tego pasa opiera się najpodobniéj o Pilkiany parafji Taurogińskiéj i koryto rzeki Wadakstis naprzeciw Łajżewa. Tenże szlak Taurogiński, w granicach gubernji Wileńskiéj, idzie przez części powiatów Święciańskiego i Wilejskiego w kierunku podobno od Melengian i Hoduciszek d) ku Postawom i Mańkowiczom. 2) Od Żemelan ku Datnowowi i Okmianom Żejmeńskiéj parafji, pas szeroki na milę, zalega wsie: Racze, Montwidzie, Sudynty parafji Żemelańskiéj; Tucze parafji Wiekszniańskiéj; Tremesiady, Nerymdajcie, Wirmiany, Łaukściany parafji Telszewskiéj; Szarkalnie, Lejlany, Pobolwiany parafji Tryskiéj; Rawdziany, Repsze, Pomockie, Józefów parafji Rawdziańskiéj: Gauducie, Wilkiszki, Akminajcie, Wizdergi, Joksze, Popelki, Czujnie, Bacajcie, Ludory parafji Kurszańskiéj; Gilwicie, Wiekwedzie, Bulany, Sliże, Kiewnary parafi Kurtowiańskiéj; Baroniszki, Klaryszki, Ardajcie, Stelmachy parafji Szawlańskiéj; Datnow, Roszcze, Urniaże parafji Datnowskiéj. Najwięcéj skupiają się na téj linji kamienie około Klaryszek i Baroniszek w parafji Szawlańskiéj, około Rawdzian parafji Rawdziańskiéj i około Żemelan. Bok wschodniopółnocny tego promienia opiera się o wieś Racze par. Żemelańskiéj i wieś Sukuncie parafji Tryskiéj. 3) Od góry *Żunsogała* na Szydłow, szeroki od dwoch do trzech wiorst; na kamieniach tego promienia, w Szydłowie pokazała się w początkach siedmnastego wieku Najświętsza Marja Panna płacząca z dziecięciem— idzie przez wsie Wilki parafji Lepławskiéj; Łauksody, Klibi parafji Żorańskiéj; Sideklis, Żunso-

---

b) W krajach górzystych te masssy skał bywają wielkie od 1 aż do 40,000 stóp sześciennych. Ob. Powszechne Ziemioznawstwo F. W. Hoffmana. Warszawa 1853, str. 293.

c) W dziele Grundzuge der Mineralogie, Geognosie, Geologie und Bergbaukunde von Gustaw Leonhard, Stuttgart, 1852, w drugiéj części na str. 108, o kamieniach Pokrojskich taką znajdujemy wzmiankę: „Man erzehlt, dass in der Stadt Pokroi in Lithauen 868,254 Kubikfuss Granit-Bloecke fur Bauten verwendet wurden.“

d) W blizkości środkowego punktu między Hoduciszkami i Melengianami są wsie Akmeniszki i Akimiany, jak widać z mapy jenerała Szuberta.

gała, Sieby, Kursze, Kulu-dauba parafji Janopolskiéj; Miksodzie, Rawdyszki parafji Powondeńskiéj; Saudyniki, Świrny parafji Lidowiańskiéj— brzeg wschodnio-północny opiera się o Sidory parafji Żorańskiéj i podobno o wieś Okmiany parafji Szydłowskiéj.

Na mapie geognostycznéj Rossji, skreślonéj podług Murchisona, dwa tylko widzimy oznaczone promienie rumowych kamieni przez Lejtońskie kraje, a mianowicie: 1) promień wychodzący z północnéj Szwecji, z okolicy, gdzie się zbliżają granice czterech prowincij: Jemtland, Hermjedalen, Medelpad, Helsingland i opierający się na południu o środek międzyrzecza, oblanego rzekami Prypecią i Turją, na jakie dziesięć wiorst od ujścia téj ostatniéj; 2) promień wychodzący z zachodniéj części Finlandji i południowym końcem opierający się o punkt na rzece Dnieprze, środkujący między miastem *Rzeczycą* a ujściem *Berezyny*: piérwszy z tych szlaków przecina rzekę Szeszuwę na granicy pruskiéj i przebiega od wschodu Upsalę, Sztokholm, Suwałki, Augustów, od zachodu Gefle, Libawę, Sałanty, Taurogi, Prużanę i Kobryń; drugi przecina miasto Abo i mija od wschodu miasto Nystad, Parnawę, Głębokie, Dokszyce, Borysow; od zachodu Wolmar, jezioro Rozpa, Rohaczew, Żłobin.

ZBIÓR NIEKTÓRYCH WSPOMNIEŃ,

POSŁUŻYĆ MOGĄCY DO DZIEJÓW

B. UNIWERSYTETU W WILNIE.

D. C. Chodźki.

WSTĘP.

Adspice, et ex ipsis molem metire ruinis.

Jeżeli co korzystniéj i sprawiedliwiéj, w rzędzie licznych pamiątek przeszłości naszéj, obudzić może ciekawość powszechną, to zapewne wzrost, postęp i kwitnienie byłego Uniwersytetu wileńskiego, który w początkach naszego zwłaszcza stulecia, był jednym z najcelniejszych naukowych zakładów, mieścił w swém gronie i znakomitych uczonych cudzoziemców, i wielu rodaków professorów, z nauki swojéj zaszczytnie znanych uczonemu światu. Byt tego Uniwersytetu, przed niezbyt dawnemi jeszcze laty tak słynący i świetny, wpłynął już teraz do historji, lecz dotąd, bądź dla tego, iż przedmiot jest jeszcze nazbyt blizki, bądź dla innéj przyczyny, prócz ogólowych, tu i ówdzie porozrzucanych wspomnień, nie mamy jeszcze nie tylko zebranego w jedno, jego dziejów obrazu, ale nawet dostatecznéj pełności wykazanych źródeł, żeby kiedyś potomny jaki pisarz zdolnie z nich korzystając, mógł wysnuć i ułożyć tyle ważną, tyle każdemu lubownikowi nauk pożądaną całość. Sama zwierzchność Uniwersytetu, czuła była potrzebę zbierania do przyszłéj takiéj historji materjałów, i nasamprzód adjunkt, pomocnik bibliotekarza, ś. p. Kazimiérz Kontrym, do téj niezbędnéj pracy wezwanym został, a poźniéj, już w roku 1827, udzielny był nawet w tym celu naznaczony komitet, z żyjącego nam długo i

w sędziwych latach zgasłego, S. B. Jundziłła, oraz ś. p. Szymona Malewskiego i Tomasza Życkiego złożony, którego sekretarzowi, znanego dziś w piśmiennictwie polskiém imienia, Leonowi Rogalskiemu, spisywać i porządkować zebrane materjały poruczono. Co ten komitet zdziałał, jak daleko w pracy zamierzonéj postąpił? nam nie wiadomo.

Trudno zaiste i wymagać, aby historja tyle świetnego, tak pod względem naukowym, jak i administracyjnym powierzonych szkół sobie, zakładu, do razu w zupełności zebrana i wykończona została. Jest to raczéj rzeczą potomków naszych, lecz do nas dziś żyjących, to przynajmniéj bez zaprzeczenia należy, ażebyśmy skrzętnie i z całą gorliwością zbierali zewsząd materjały, mogące inaczéj uledz wszystko zawistnie niszczącemu czasowi, żebyśmy się nie dopuścili występnéj niedbałości w przekazaniu następcom naszym téj wielce ważnéj karty dziejów miejscowych. Co to za piękny, co to za chlubny dla nas widok, przedstawia czuć i myślić umiejącemu człowiekowi byt przeszły Uniwersytetu! Jeden z potężnych mocarzów zakłada, drugi do najpomyślniejszego przyprowadza go stanu. Ze wszystkich stron Europy, najbieglejsi professorowie cudzoziemscy, przybywają do Wilna, w celu przewodniczenia zbiegającéj się tłumnie z najodleglejszych prowincij, szczérze chciwéj oświecenia młodzieży, a wkrótce z grona tychże uczniów, występują już mężowie rodacy, światu uczonemu rzetelny zaszczyt, samemu zaś Uniwersytetowi sławę i korzyść przynoszący. Rozlewająca się wprędce coraz obszerniéj po kraju łuna nauki i oświaty, dowodzi jawnie, iż sypane mistrzowską dłonią ziarna, na jałową nie padły opokę. Taki był wpływ ogólny, takie wewnętrzne, umysłowe życie Uniwersytetu. Krótki, ogółowy zarys tych działań, jużby zajął niechybnie wszystkich, pożytecznie ciekawych czytelników, jakież dopiéro sprawiłaby wrażenie szczegółowa, wierna jego historja, która jednakże nigdy inaczéj na jaw ukazać się nie zdoła, aż po skrzętném pierwéj, raz jeszcze powtarzam, odszukaniu źródeł i sumiennem, ścisłém zebraniu potrzebnych materjałów.

Ta myśl jedynie podała mi tu pióro do ręki. Niegdyś uczeń Uniwersytetu, wdzięcznem sercem szanuję jego pamięć i radbym ją przekazać w najpotomniejsze czasy. Uczyniłem co mogłem, skupiłem, zgromadziłem w jedno, rozsypane tu i ówdzie wiadomości i utworzyłem z nich jaki taki, na prędce obrazek, działając pod tym względem, w duchu prawdy, wyrzeczonéj przez znamienitego naszego poetę:

Czyń każdy w swym zakresie, co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży.

Sprawiedliwi czystą chęć moją zrozumieją, ludzie nauki, zamożni w większą wiedzę i obfitsze od moich źródła, zapewne z czasem ten zbiorek wspomnień, rozszerzyć, sprostować i dopełnić, dla dobra ogólnego, zechcą; a mnie wtedy ta jedynie pozostanie zasługa, żem się odezwał także, w tak potrzebnym, tak ciekawym, dla naszych czytelników przedmiocie.

Zbiorek tych wspomnień we trzech następnych umieści się oddziałach :

W I) opowie się pobieżno, w miarę wiedzy, z rozmaitych, zbyt szczupłych świadectw wydobytéj, początek, wzrost i dążność Uniwersytetu, pospoliciéj naówczas Akademją zwanego, za czasów OO. Jezuitów.

W II) wspomną się dzieje tego zakładu, zwanego, po usunięciu Jezuitów, Szkołą główną litewską.

W III) wskażą się byt i postęp Uniwersytetu, od czasu, kiedy go hojnie uposażył Cesarz Aleksander I. do czasu, kiedy nareszcie ostatnia wybiła tego zakładu godzina.

I.

Akademja Wileńska za czasow OO. Jezuitów.

W drugiéj połowie XVI. wieku 1578 roku, dnia 7 lipca zaświtał piérwszy odbrzask życia, tego w przyszłości znamienitego zakładu, Nie same wprost naukowe cele i chęć rozkrzewienia po kraju oświaty. lecz bardziéj zamiar dostarczenia silniejszéj broni w walce z różnowiercami, byt jego wywołały. Piérwszy bowiem Walerjan Szuszkowski Protasewicz, biskup wileński, gorliwy o dobro i całość powierzonéj sobie owczarni, widząc w niéj, a nawet i po całéj Litwie, coraz szerzéj, prócz wielu innych, grassującą reformę religijną, *nowinkami genewskiemi*, powszechnie natenczas zwaną, w celu jéj wytępienia, wszedł w listowe stosunki, za namową i pośrednictwem kardynała Stanisława Hozjusza z kardynałem Komendonim i Petrycym (Petrici), jeneralnym sekretarzem Stolicy Apostolskiéj w królestwie polskiém. W skutek tych stosunków i narad, sprowadzeni nasamprzód r. 1570 przez Protasewicza, według jednych z Braunsberga, według innych z Ołomuńca, do Wilna Jezuici, w daném sobie osiadłszy kollegjum, natychmiast z właściwym żarliwości swojéj zapałem, do wstępnego, zaciętego z przeciwnikami wystąpili boju; poźniéj zaś w lat ośm, tenże biskup na rok przed swoją śmiercią, kiedy jeszcze i ta ustawna walka nie okazała się być dostateczną, wyrobił dla nich, mimo silnego kilku dostojnych osób oporu, u króla Stefana Batorego przywiléj założenia Akademji w Wilnie, potwierdzony bullą znamienitego w dziejach kościelnych Grzegorza XIII. papieża, a nareszcie i konstytucją sejmu.

Mocą tych przywilejów i zatwierdzeń, nowa Akademja porównana z krakowską i innemi akademjami w Europie, miała zalecony sobie wykład teologji, filozofji, fizyki, metafizyki, logiki i sztuk wyzwolonych; wyłączono zaś z niéj w początkach, medycynę i prawo, jako nauki, zdaniem ówczesném Jezuitów, mniéj ważne, a pod względem rozkrzewienia i utrzymania wiary na nic nie przydatne, wreszcie dla

téj, najgłówniejszéj zapewne przyczyny, że stosownie do myśli kanonów i koncyljów, wspomnionych nauk, duchownym wykładać nie pozwalano. Uczniowie wyjęci z pod sądu i odpowiedzialności urzędom świeckim, podlegać jedynie mieli, podobnież jak krakowscy, swojemu rektorowi i zwierzchniczéj władzy kanclerza Akademji, a tym miał być stale biskup wileński. Obrońcą jéj i opiekunem, mianowany także stale biskup żmudzki. Stopniom naukowym bakałarzów, magistrów, licencjatów, doktorów i t. p., takież same co i w Krakowie nadano przywileje.

Tak urządzona i dostatecznie w fundusze, z czasem coraz bardziéj nadaniami dobroczyńców zwiększane, uposażona Akademja, zaraz czynne, świetne nawet pod pewnym względem i pełne zapału, rozwinęła życie, życie atoli jednostronne, bo życie walki i teologicznych sporów, do tego posunięte stopnia, iż wszystko zawarło się wprędce w saméj wyłącznie teologji i pomocniczych jéj naukach, inne zaś wszelkie umiejętności uważane za podrzędne i mniéj potrzebne, w obojętne puszczano zaniedbanie. Wezwani nauczyciele z Włoch, Hiszpanji i Francji, na wyścigi żwawe z Dyssydentami bez wytchnienia prawie toczyli dysputy. Nie brakło nigdy na zdolnych, światłych mistrzach, tak jak nigdy nie brakło zakonowi na ludziach talentami i żarliwością o dobro i sławę swego zgromadzenia słynnych, bo to było wreszcie głównem, między innemi, poszukiwań i starań jezuickich celem. Zaraz na czoło zakładu postawiono męża najsurowszéj cnoty i najściślejszego prawideł zakonnych wykonawcę. Dostojne on między doktorami Kościoła zajmując miejsce, słynął potęgą nauki i wymowy. Cały, rzecby można, przesiękły duchem Pisma ś., wzorowy kaznodzieja, a razem mówca-obywatel, głęboki pisarz dogmatyczny, niepospolity erudyt, działał silnie i z widocznym postępem, na stłumienie szerzącego się wpływu różnowierców, tém skuteczniéj, że pomimo obelg i krzywd, któremi go obrzucali przeciwnicy, piorunem jego słowa gromieni, cichością pokory chrześcijańskiéj zbrojny, nią tylko pokonywał rozdąsaną zawziętość. Styl jego czysty, szlachetny, pełen dziwnéj jasności i męzkiego wdzięku, chociaż w części jemu samemu właściwy i stąd do naśladowania trudny; dotąd jako wzór jędrności i mocy dla piszących przyświeca. Takim był, znany powszechnie w piśmiennictwie naszém, X. Piotr Pawęzski Skarga, takim go dzieje nasze, takim go własne jego pisma, doszłe nam po nim, ukazują. Ten piérwszy rektor Akademji, wszelkiemi przymiotami duszy i umysłu, zacnością uczuć, dążnością najszlachetniejszych dla kraju swojego zasad i godnością świętości kapłańskiéj, nieraz prawie duchem proroczym ożywionéj, zasłużył niezaprzeczenie na wdzięczną i nigdy niezgasłą pamięć potomków, lecz jako zwierzchnik nowo utworzonego zakładu, ani na rozszerzenie w nim zbyt ścieśnionych prawideł wykładu nauk, ani na oświecenie należyte uczącéj się młodzi, wcale nie wpływał. Ta strona jego, skądinąd tyle czynnego i zdolnego umysłu, była zupełnie bezwładną i martwą, bo też inaczéj w żaden sposób i być nie mogło; on pod tym względem był tylko prostém narzędziem bez własnéj siły

i woli, był jedném z miljonowych może kółek, ogromnéj, zręcznie w ukryciu urządzonéj machiny, podług któréj celów, koniecznie kierować się musiał, nie schybiając ani na włosek z ukazanego raz na zawsze mu toru. Stąd właśnie toż samo prawie o nim w rzeczy piastowania urzędu rektorskiego, powiedzieć można, co i o wszystkich następcach jego, których było po nim, aż do zawieszenia bytu zakonu, pięciudziesiąt kilku. Ściśle przestrzegać raz zaprowadzonéj karności, dawać baczność, aby nauki nie inaczéj wykładane były, jak według przepisanych obrębów i prawideł, najpilniéj doglądać postępowania, sposobu życia, a nawet i myślenia, tak uczniów, jak i nauczycieli, z których podrzędniejsi za wykroczenia ważniejsze, według świadectwa niektórych pisarzy, cielesnéj niekiedy podlegali karze; oto były główniejsze obowiązki rektorów akademji, mniéj więcéj żarliwie i ściśle, stosownie do zdolności i charakteru piastujących ten urząd osób wykonywane.

Z pośrodka tak licznego pocztu, osobistą zdolnością, pracami i zasługą, odznaczyli się, prócz ks. Piotra Skargi, Rektorowie następni:— Fryderyk Barcz (Bartsch) po łacinie *Brescius*, według ówczesnego nazywany zwyczaju, właściwie po polsku zwarł się *Barszcz*, urodził się w Brunsbergu w Warmji r. 1549, został jezuitą w Rzymie r. 1572, następnie uczył się w Wiedniu teologji, poczém był w różnych miejscach professorem filozofji, teologji i języka greckiego. W r. 1587 otrzymał w Wilnie stopień doktora teologji, po piastowaniu urzędu rektorskiego, był z kolei wice prowincjałem litewskim, a poźniéj spowiednikiem Zygmunta III, z którym się na wyprawie smoleńskiéj znajdował i tam spełniając w szpitalu wojskowym duchowną posługę, zarażony od grassującéj między żołnierzami gorączki, umarł r. 1609. Żałowali go mocno i długo, zakon, król, dwór i wojsko. Pod imieniem *Fryderyka, Teologa pruskiego*, pisał przeciwko nauce Wolana, po łacinie, wydał też w Brunsbergu (1607 r.) na dwa lata przed swoją śmiercią pismo przeciw nauce Danjela Kramera po niemiecku. Wydawał też pisma bezimiennie i po polsku zawsze treści religijnéj. O wszystkich jego pismach, wspominają między innymi, Szymon Starowolski i Franciszek Siarczyński.— Michał Ortiz, hiszpan, biegły teolog, słynął jasnym wykładem nauk filozoficznych, świątobliwy, cichy i o wiary rozkrzewienie niezmiernie był gorliwy.— Szymon Niklewicz rusin, przed wstąpieniem jeszcze do zakonu otrzymał był w akademji wileńs. stopień magistra sztuk i filozofji. Zostawszy zaś jezuitą, był professorem teologji, dwukrotnie piastował urząd rektorski, własnym kosztem powiększył w Wilnie okazałe gmachy szkolne.—Jan Grużewski, litwin, także otrzymawszy w Wilnie, stopień rektora teologji, był podkanclerzym i także dwukrotnie rektorem, wydał dzieł kilka treści religijnéj, był naostatek prowincjałem litewskim.—Benedykt Saxo hiszpan, rodem z Grenady, kiedy się na missję do Indji przygotowywał, niespodzianie zwierzchność jezuicka przyzwała go do Wilna (1624 r.), gdzie nasamprzód uczył teologji, poźniéj w rok, (1625) ozdobiony wieńcem doktora, koleją urząd rektora i podkanclerza w akademji, przez lat

dwadzieścia piastował. Podróżując do Rzymu, tknięty chorobą, w Antwerpji (1668) życie skończył. Ponieważ zajęty ciągle nauką w ogólności, znał przytém gruntownie i prawo; wydał więc (1648) dzieło p. n. *Claves juris*. Czém zaś na większą jeszcze u nas zasługuje pamięć, to ułożeniem, jak świadczy Rostowski, grammatyki języka polskiego, *Praecepta gramatica linguae polonicae*, wszakże nie wiadomo z pewnością, czy drukiem tę swą pracę ogłosił.—Wojciech Cieciszowski, wołynianin, Jana Kazimiérza kapelan, z biegłości swéj w teologji i dziejach kościelnych, według świadectwa Prejszhofa (Preischhof) *drugim Augustynem* nazywany. Jemu to Władysław IV, poruczył był zebranie i uporządkowanie rękopismów Macieja Sarbiewskiego, po śmierci tego znamienitego poety, kaznodziei i muzyka. Grzegorz Szenhoff (Schoenhoff) austryjak, prowincjał litewski, królowéj Cecylji Renaty spowiednik, przez Władysława IV, dla rzadkiéj nauki i gruntownego rozumu wielce szacowany i lubiony, obecnym był jako kapłan, przy ostatnich chwilach tego monarchy w Mereczu, poźniéj Jana Kazimiérza kapelan, gorliwy i dzielny różnowierców pogromca, z którymi, zaszczycony powagą królewskiego teologa, przeważnie walczył.—Dwaj bracia, przydomku Wijuk, Kojałowicze, Wojciech i Kazimiérz, litwini rodem z miasta Kowna, w dawniejszém województwie trockiém; koleją po sobie piastowali w akademji urząd rektorski. Piérwszy znakomity dziejopis Litwy w swoim czasie, i dzisiaj przez uczonych ceniony, którego głęboki znawca Szlecer (Schlözer) nazywa uczonym z najlepszych całego XVIII wieku dziejopisów, nie tylko pod względem sposobu pisania, wyboru rzeczy i rozsądku, lecz nawet i co do krytyki historycznéj; był przytém gruntownym teologiem oraz autorem dzieł tyczących się kościoła i oświaty krajowéj. Najwięcéj pisał po łacinie niektóre z jego pism są już teraz arcy rzadkie, wyżéj wspomniony Szlecer przełożył jego *historję litewską* na język niemiecki, a przekład polski ks. Ratomskiego przejrzany i poprawiony przez Adama Naruszewicza, miał się znajdować w księgozbiorze puławskim. Tenże Kojałowicz, pisał o rodzie książąt Radziwiłłów, Sapiehów i o herbach szlachty litewskiéj. Wszystkie jego dzieła tak drukiem ogłoszone, jak pozostałe w rękopismie, wymienili szczegółowie wpismach swoich, Janocki, Łukasz Gołębiowski, Feliks Bentkowski, Ignacy Chodyniecki i wielu innych. Brat Wojciecha Kazimiérz, nieraz za jedno z Wojciechem uważany,mówca i kaznodzieja, zostawił pamiątkę prac swoich w zawodzie kaznodziejskim, kilka też ksiąg dziejów Tacyta na język polski przezeń wytłumaczonych, miało się znajdować w księgozbiorze króla Stanisława Augusta. Ginkiewicz Michał, żmudzin,wielu traktatów teologicznych autor, wykład nauk w akademji, z powodu wojny szwedzkiéj przerwany, do piérwszego porządku i stanu przywrócił. Butwił Danjel żmujdzin, rymotwórca w swoim czasie, z gładkości wiersza łacińskiego słynny.—Rogalski Baltazar, litwin, ś. teologji i obojga praw doktor, z dziwną biegłością i trafnością, poruczane sobie najzawilsze sprawy roztrząsał i załatwił.— Bochen Paweł, pomorczyk, kilku pisemek ascetycznych autor.—Rybski Andrzej, polak, wielce od spółczesnych

polskich i litewskich dygnitarzy, dla swéj nauki i zacnych obyczajów ceniony, a zwłaszcza od Michała Paca, hetmana i wojewody wileńsk.— Kucewicz Franciszek, powszechnie dla godności charakteru swojego, z ujmującą połączonego łagodnością, lubiony, mury kollegjum akademickiego własnym nakładem znacznie rozszerzył.— Dankwart Baltazar w publicznych dysputach dla gładkiéj i przekonywającéj wymowy, *Perykiesem* wieku swojego nazywany, kościoł ś. Jana zbogacił i przyozdobił.—Hładowicki Jakób,wprzód Penitencjarjusz rzymski, niewinnością i pobożnością życia, prócz gruntownéj nauki, słynął. Arent (Arendt) Tobjasz w polemice teologicznéj biegły, rządził piérwéj kollegjum brunsbergskiém i warszawskim domem professów, śród zaburzeń wojennych, Akademję bacznie i czynnie od szkód i szwanku osłaniał.— Kurski Maciej, Limont i Gorszwiłło Krzysztofowie, Juraha Jan, Żaba Ignacy, oraz wielu innych rektorów, słynęli nauką i przyświecali uczniom, wzorowém chrześcijańskiém życiem, a nakoniec Antoni Skorulski ostatnim był z kolei rektorem, za jego bowiem czasów, zakon jezuitów i z nim ich akademję przygaszono, mówię *przygaszono*, bo Klemensa XIV bullą nie był zgaszony, ale tylko na żądanie wielu dworów europejskich wstrzymany. Akademja zaś z popiołów swoich, jak to niżéj ujrzymy, wprędce wskrzeszoną została.

Wymieniając celniejszych rektorów akademji, przemilczeliśmy o wielce zasłużonym ks. Stanisławie Warszewickim, bo ten zaraz po przybyciu OO. jezuitów do Wilna, był piérwszym rektorem ich kollegjum, jeszcze naówczas nie zmienionego w Akademję. Wszakże i o tym szanownym kapłanie i o innych jego następcach, aż do ostatniego rektora kollegjum, Ferdynanda Kapecjusa (Capecius) we właściwém wspomnimy miejscu. Nieraz też może wrócić nam wypadnie i do nie jednego z wymienionych już akademji rektorów, skoro ku temu odpowiednia nasunie się potrzeba.

Uczeni nasi, niegdyś professorowie uniwersytetu wileńskiego, ś. p. Michał Homolicki i Michał Pełka Poliński, wymienili w *Wizerunkach naukowych*, rektorów akademji, prócz rektorów kollegjum, pięciudziesiąt dwóch, my, z innych źródeł odszukaliśmy ich nieco więcéj. I oto cała pięciudziesiąt cztérech rektorów, w koléj, chronologicznym porządkiem, wypisana lista.

1) Skarga Piotr od 1580 † 1612.
2) Boxa (Boksza) Paweł, od 1584, kiedy umarł, nie wiadomo.
3) Alabjanus Garcjas od 1587 † 1596.
4) Barszcz (Bartsch) Fryderyk, od r. 1593 † 1609.
5) Kraker Leonard od 1597, rok śmierci niewiadomy, po nim był powtórnie rektorem, Paweł Boksza.
6) Brokus (Adam Brocus).
7) Ortiz (Ortizius) Michał od r. 1606 † 1638.
8) Włoszek Stanisław od r. 1608 † 1615.
9) Niklewicz Szymon od r. 1611.
10) Salpa Mikołaj, (według Prejszhofa, według innych Michał) od r. 1614.

11) Grużewski Jan od 1615 † 1646, Prejszhoff zwie go tylko rektorem kollegjum, po nim od r. 1619 piastował powtórnie urząd rektorski Niklewicz Szymon, po nim zaś znowu objął urząd Grużewski.
12) Ugniewski Szymon 1628—1632 † 1646. Jednocześnie z Ugniewskim, Jan Biliński nauczyciel, opuścił akademję.
13) Frisius Filip r. 1632.
14) Szmeling (Schmeling) Melchjor, †1644. Po nim powtórnie rektorował Ugniewski.
15) Hinc (Hintz) Grzegorz † 1649.
16) Wiskowiec Jan † 1651.
17) De Soxo Benedykt, 1644—1645 † 1658.
18) Cieciszewski Wojciech 1647—1648 † 1675.
19) Rywocki Jan, wprzód wice rektor 1650 marca 27 † 1666.
20) Szenhof Grzegorz (Schönhoff) 1650 r. listopada 16 i 1653 r. stycznia 6, † 1667.
21) Kojałowicz Wojciech 1654 lutego 12 i 1655 † 1677.
22) Kojałowicz Kazimiérz wice rektor od 1655 rektor od 1657.
23) Ginkiewicz Michał † 1663.
24) Butwiłł Danjel od 1 października 1663 † 1682.
25) Wołłowicz Andrzej od 1 października 1669 † 1676.
26) Tupik Stanisław od 1 października 1669 † 1682.
27) Rogalski Baltazar od 1 października 1672 † 1677.
28) Bochen Paweł od 1 października 1675 † 1695.
29) Rybski Andrzej od d. 27 listopada 1678 (otrzymał stopień 1664) † 1698.
30) Rudziński Władysław od 1681 † 1686.
31) Mazowecki Michał od 7 kwietnia 1683 † 1684.
32) Kitnowski Piotr od 11 lipca † 1691.
33) Kucewicz Franciszek od 25 lipca 1688 † 1699.
34) Nieścierowicz Martynjan wprzód wice rektor 1690—1691. Po nim powtórnie urzędował od d. 25 lipca 1691.
35) Dankwart Baltazar od 24 października, 1694 † 1699.
36) Łosiewski Chrystofor od d. 22 grudnia 1697, brat jego Stanisław, był także jezuitą, w Warszawie.
37) Hładowicki Jakób od d. 12 kwietnia 1701 † 1704.
38) Godebski Marcin wprzód wice rektor od d. 31 maja 1073 r.
39) Arent Tobjasz od 31 maja 1705.
40) Karski Maciej od 3 sierpnia 1710 r.
41) Limont Chrystofor od 22 sierpnia 1713. Po nim urzędował powtórnie od d. 22 sierpnia 1715 Tobjasz Arent od d. 7 września 1716 r.
42) Gorszwiłło Christofor od d. 15 września 1720 r. Po nim był potrzecie rektorem Tobjasz Arent od 1721 roku.
43) Sokulski Stanisław, od d. 26 lipca 1724.
44) Dauksza Władysław od d. 9 października 1727.
45) Bartold Karol od d. 26 lipca 1735 roku.

46) Sadowski Józef od d. 14 września 1738 r. Po nim urzędował powtórnie Władysław Dauksza od d. 24 września 1742 roku.
47) Rościszewski Franciszek od d. 24 stycznia 1745 roku.
48) Juraha Jan od d. 24 sierpnia 1752 r.
49) Brzozowski Kazimiérz od r. 1755.
50) Żaba Ignacy od r. 1760.
51) Wazgird Kazimiérz od r. 1763.
52) Przeciszewski Kazimierz od d. 21 sierpnia 1766 r.
53) Jankowski Józef od d. 24 sierpnia 1769 r.
54) Skorulski Antoni 177$^{2}/_{3}$ i 177$^{3}/_{4}$ ostatni rektor, w bycie zakonu i akademji jezuickiéj w Wilnie.

Herbem akademji naznaczona pogoń litewska. Miała przytém akademja berło i pieczęć swoję. Herb akademji dotąd widzieć się daje z lewéj strony, obszernego dziedzińca, przed majestatyczną wystawą kościoła ś. Jana, nad sklepioném, dość stromém zejściem, wiodącém ku innemu mniejszemu dziedzińcowi. Rok tam oznaczony w napisie, otaczającym pogoń: *Academia et Universitas Vilnensis S. J. erecta anno 1580* i t. d. wprowadził niektórych w błąd, że akademja poźniéj, niżeli r. 1578 założoną została, kiedy jednakże wyraz *erecta* nie zaś *fundata* lub *condita* jasno dowodzi: iż tu położona data skończenia budowy celniejszych gmachów akademickich, wraz z ich krużgankami i salami, wszakże mieszkania i mury nie zaraz po ustanowieniu akademji, zbudować się mogły.

Berło, tak opisuje przezacny nasz i uczony Adam Jocher:— „jest ono całe srébrne, w kształcie toczonym, ze rznięciem wypukłém nader wytwornem i bogatém, na liściach i szyjach części łączących złociste, długości calów 32, średnicy w jabłku większém, calów 4, wagi złotniczéj dzisiejszéj funtów 3 łotów 22, próby srébra wyższéj od dwunastéj, składa się z części czyli dzwon, wzajem z sobą stosowanych, jedénastu, różnéj długości, liczbą bieżącą na rysunku oznaczonych, wewnątrz próżnych, przejętych prętem żelaznym, całą długość berła przebiegającym, u dolnéj części przymocowanym u wierzchu herbem Litwy lanym, ze znakiem Towarzystwa Jezusowego, na tarczy zakończonym tak, że za odszrubowaniem téj ostatniéj części, wnet się wszystkie z tego pręta luzują i zsunąć się dają. Napis na berle na obwodzie trzonu, którym się ono ręką ujmowało, następujący: a n n o 1832 C o n s t a t F l o r 200 M 8 S 7.... co znaczy cenę berła i materjał użyty“ i t. p. Nie przytaczamy całkowitego, z najdrobniejszemi szczegółami pracowicie zebranego opisu. Ciekawy czytelnik znajdzie go, w szacownym zbiorze, szkoda wielka! że mało już teraz ogółowi znajomym, mającym napis; *Wizerunki i Roztrząsania naukowe* (Wilno, 1843 zeszyt 24). Tamże widzieć można rysunek wspomnionego berła i pieczęci akademickiéj. Rok 1632 jak sprawiedliwie uważa autor opisu, musi być raczéj oznaką poprawy lub przerobienia berła, trudno albowiem wyobrazić, iżby takowa oznaka dostojności rektorskiéj, aż w lat pięćdziesiąt cztéry, po ustanowieniu akademji udzieloną być miała. Nigdzie jednakże dotąd, wy-

raźnéj daty nadania rzeczonego berła, w pozostałych świadectwach piśmiennych nie ma.

Pieczęć Akademji, poźniéj za czasów *Szkoły głównéj litewskiéj* zmieniona, przedstawiała po środku wizerunek Pogoni, herbu Litwy, w koło wiankiem wawrzynowym z biretem jezuickim u wierzchu objętéj; ze wszech zaś stron herbu, dawały się postrzegać sześć herbów, w okrąg ułożonych: Papieskiego (Grzegorza XIII-go zapewne) Wazów, biskupa Wileńskiego, Walerjana Protasewicza (Drzewica), Radziwiłła i Sapiehy, piérwszego, jako wojewody wileńskiego, drugiego jako hetmana polnego litewskiego. Na jednéj tarczy herbowéj postrzegają się głoski S. A. znaczące *Sigismundus Augustus*. Ta cyfra oraz trzy inne królewskie herby, zajmują małe tarcze, osadzone na piersiach tyluż oddzielnych orłów białych. To wszystko nakoniec otacza następujący napis: *Almae Academiae et Universitatis Vilnensis Societatis Jesu*. Pieczęć takową używano w czasach już słabnącego rządu jezuitów, musiała być i pierwiastkowa pieczęć, znacznie w godłach swoich zmniejszona.

Był też w akademji i kosztowny pierścień, który wkładano zwykle na palec skazujący prawéj ręki każdemu, publicznie otrzymującemu stopień doktora.

Gdzie te wszystkie podziały się pamiątki?.. nie wiemy. Berło jeszcze się po roku 1832 przechowywało w Skarbcu medyczno-chirurgicznéj akademji wileńskiéj. Pierścień, jak wnoszą niektórzy, jeszcze przed r. 1812 przesłany został do świątyni Sybilli w Puławach.

WIADOMOŚCI
Z ŻYCIA
Professorów wydziału Lekarskiego
W UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM,

zaczerpnięte z archiwum i rękopismów bibljoteki tegoż uniwersytetu,

przez

profes. D-ra J. **Majera.**

Kładąc na czele téj mojéj, może w skutku drobnéj, dla tego jednak nie mniéj mozolnéj pracy, napis: *Wiadomości z życia Professorów* i t. d. sądzę, że nieprzyrzekam więcéj nadto, czego tą pracą rzeczywiście dopełniam. Lat temu kilkanaście, jak dostarczając dla ówczesnego *Rocznika wydziału lekarskiego w uniwersytecie jagiellońskim* bjografji lekarzy polskich, a mianowicie professorów krakowskich, zmuszony byłem poszukiwać należących tu szczegółów w piśmiennych zabytkach, zachowanych w archiwum i bibljotece uniwersytetu. Skutkiem tych poszukiwań były ogłoszone przezemnie, mniéj więcéj obszerne wiadomości o życiu i pracach nakowych *Nowopolskiego, J. J. Petrycego, Krz. Najmanowicza, Brosciusa, Fontana, Walentego z Lublina i Boduszyńskiego.* Wszakże, jak zwykle bywa, praca rosła pod ręką. Mając otwarty wstęp i ułatwione korzystanie z archiwum i rękopismów bibljotecznych, obok wiadomości odnoszących się do téj lub owéj szczegółowo zamierzonéj bjografji natrafiałem wiele innych, w tym samym celu w przyszłości przydać się mogących. Że zaś podówczas, w widokach słownictwa lekarskiego, a w szczególności historji języka lekarskiego polskiego, którego opracowaniem zajmowaliśmy się spólnie z koll. prof. *Skoblem*, trzeba było rozpatrzeć się dobrze po wszelkich dostępnych zabytkach piśmienni-

ctwa lekarskiego polskiego; wiadomości więc z tego pola zebrane, w połączeniu ze szczegółami biograficznemi, z archiwum i rękopismów bibljotecznych zaczerpnąć się dającemi, zdawały się wystarczać do oparcia na nich dzieła, któreby, przy pomocy dostępniejszych już w powszechności środków lekarskich, przedstawiło o ile można dokładnie koleje życia, stanowisko i prace naukowe lekarzy polskich czémkolwiek pamiętnych. Niedziw więc, że myśl dokonania takiego dzieła zajęła mię nie pomału. Wszakże przychodzą mi tu na pamięć wyrazy naszego *Brosciusa*: „*Saepe in Africae Lybiaeque arenosa littora exponuntur, qui Siciliae amoenitatem exoptabant. Similis autem rerum humanarum cursus est. Ante annos prope duodecim aliquot hominum vota mihi notaveram eventum solicite observaturus, mirum est, nec unum quidem sic cecidisse ut exoptabant*“ *). I z moim zamiarem nieinaczéj się stało. Dla czego zaś tak się stało a nie inaczéj? w powody tego niewchodzę; spowiedź bowiem w téj mierze dla czytelnika byłaby może obojętną, dla mnie zaś o tyle przykrą, że zmuszałaby mnie roztaczać przed nim, niby dla popisu, szereg prac całkiem innéj treści, innego zakroju, choć zawsze w téj saméj myśli służenia niemi krajowéj oświacie, do jakich parły mię okoliczności czasowe, przeświadczenie o obowiązku wynikłym z mego stanowiska w uniwersytecie i towarzystwie naukowém, przekonanie wreszcie o konieczności wywięzywania się z niego w tym właśnie kierunku, w jakim to czyniłem;— w kierunku, niejednającym zaprawdę szerokiego rozgłosu, mogącym wszelako zaspokoić sumienie.

Gdy praca puszczana w odwłokę najczęściéj skutku niedochodzi, gdy dla tego zwątpiłem i o tém, żeby zamierzane przezemnie obszerne dzieło biograficzne kiedyś jeszcze dokonaném być mogło; a z drugiéj strony zalegające bezużytecznie szczegóły, które przy przeglądaniu archiwum i rękopismów bibljotecznych zebrałem w dość znacznéj ilości, zdawały się dopominać wydania na użytek publiczny; godząc więc szczérą chęć z możnością, do tego tylko ograniczyć się, i to też do skutku przywieść postanowiłem. Z tego zamiaru wynikła przedewszystkiém konieczność wyłączenia z niniejszéj pracy tych wszystkich lekarzy, o których akta miejscowe nie dostarczyły mi żadnéj w ogóle, lub żadnéj nowéj wiadomości; że zaś, z istoty rzeczy, szczegóły zebrane z archiwum uniwersyteckiego dotyczyć muszą głównie professorów, z małym przeto, a w swojém miejscu usprawiedliwionym wyjątkiem, znajdą się tu wspomnienia o samych tylko professorach krakowskich. Dalszém następstwem zamierzonego ograniczenia się jedynie do tego, co sam znalazłem w nadmienionych źródłach, z wyjątkiem niektórych koniecznych szczegółów, było zresztą wyłączenie tego wszystkiego, co inną drogą doszło już kiedykolwiek do wiadomości powszechnéj.

Nie mogę przypuścić, żeby dla tego zestawienie szczegółów biograficznych, które tu podaję, spotykał zarzut niedokładności, bo dokła-

*) W liście z Padwy do Jana Gembickiego kan. Gnieznieńskiego.

dność zależy od dopełnienia wytkniętego zamiaru, zamiarem zaś moim nie jest podanie całkowitych biografij, lecz jedynie przedstawienie wiadomości zebranych w téj mierze ze źródeł napisem wskazanych. Jeżeli temu stanie się zadosyć, toć i zamiar całkowicie spełniony. Inne byłoby pytanie, czy w takim zakresie praca niniejsza może być w czémkolwiek przydatną? Tuszę sobie, że przymiot ten nie zewszystkiém odmówionym jéj zostanie. Nie przedstawia ona wprawdzie całkowitych biograficznych obrazów, przestaje owszem na zestawieniu i uporządkowaniu urywkowych wiadomości; ale też za to przynosi szczegóły w największéj części nowe, nieznane, ze źródeł mało komu dostępnych, a chociaż drobne, tego jednak rodzaju, iż bez nich opisy biograficzne zupełnemi być nie mogą. To właśnie uzupełnienie opisów dotąd ogłoszonych, a nastręczenie pożądanego zasobu wiadomości dla tych, którzy uprawą téj cząstki dziejów krajowéj oświaty zajmą się w przyszłości, było moim zamiarem; według tego też użyteczność i dokładność méj pracy cenioną być winna. Jeżeli pod tym względem przydać się ona może badaczowi pracującemu na tém samém polu, toć inny czytelnik znajdzie w niéj może niejakie zajęcie, bo nasunie się tu niemało zarysów, rzucających światło na zwyczaje, obrzędy, stosunki towarzyskie i ruch naukowy w owéj starożytnéj szkole jagiellońskiéj, która to według wyrażenia *Dobrocieskiego*, „komu nie była matką, temu nie była babką.“

Zrozumienie niektórych a często w tych zarysach powtarzających się szczegółów, mianowicie zaś o kollegjach i stopniach akademickich w wydziale filozoficznym i lekarskim, wymaga niejakiéj znajomości urządzeń, uniwersytet a przedewszystkiém dwa wspomnione wydziały, w różnym czasie obowiązujących. Ponieważ rzecz ta z inąd znaną już być może, rozwijanie zaś w tém miejscu urządzeń uniwersyteckich zanadto odwodziłoby mię od wytkniętego zamiaru, poprzestaję więc na przypomnieniu właściwszych w téj mierze przewodników. Takiemi są: pod względem urządzeń wydz. fil., prof. *Muczkowskiego*, *Statuta* przytoczone w następującym spisie pod LP; *M. Wiszniewskiego Hist. lit. pol.* T. IV, str. 277, 301, 306, 315; prócz tego co do kollegij, *Muczkowskiego*, *Mieszk. i postępowanie uczniów krakow. w dawnych wiekach.* Krak. 1842 str. 3—24; co do wydziału lekarskiego, *Wiszniewskiego* T. IV, str. 338—340, a jako źródło główne, ogłoszone przezemnie w *Rocznikach Wydz. lekarsk. w uniw. Jag.* urządzenia z lat: 1433 (T. I, str. 55), 1525 (VII, 36), 1536 (II, 25), 1724 (VII, 44); prócz tego co do kated. w wydz. lek. w *Rocz. W. l.* T. II, str. 73. T. III, str. 23.

OBJAŚNIENIA SKRÓCEŃ.

AR.— Acta rectoralia: L. 17, rok 1536—1580; L. 18, r. 1580—1618; L. 19, r. 1642—1661; L. 20, r. 1662—1695; L. 21, r. 1721—1744; L. 24, r. 1783—1795.

AWL.— Zapiski z akt wydziału lekarskiego, zachowane w archiwum uniwer.

Al. U.— Album uniwersytetu.
Ar. Wl.— Archiwum wydz. lekarsk. zawierające akta od r. 1800 do ostatnich czasów.
B.— Borcana contubernii philosophorum. Arch. L. 159.
CCM.— Conclusiones Collegii majoris. Arch. L. 64, 66.
CD.— Compendium decretorum et conclus. univers. ab a. 1364—1588. Arch. L. 32.
CI.— Compendium inscriptionum. Arch. L. 35.
CP.— Copia privilegiorum universitatis, 1394—1631. Arch. L. 44.
CU.— Conclusiones universitatis L. 1, r. 1721—1767; L. 2, r. 1767—1780; L. 33, r. 1407—1588.
FA.— Fundationes academicae. Arch. L. 81.
FB.— Compendium fundi borcanarum. Arch. L. 114.
KAM.— Księgi akt miejskich (w wypisach udzielonych mi przez p. *Ambr. Grabowskiego*).
K. Ar. U.— Księgi archiw. uniwers. (w tekscie bliżéj oznaczane).
KSG.— Korrespondencja szkoły głównéj. Arch. L. 6.
KSN.— Akta regencji kandydatów stanu nauczycielskiego. Archiw. L. 28—30.
LAM.— Liber actorum et conclusionum facultatis medicae, a. 1750 comparatus.
LP.— Statuta nec non liber promotionum philosophorum Ordinis ab a. 1402—1849, scripsit prof. *J. Muczkowski* . Crac. 1849. Przytaczam to dzieło, wydane po zebraniu moich notat, w miejsce *Akt wydz. filozoficznego*, tudzież *Libri facultatis artium* ab a. 1402.
LT.— Liber Testamentorum 1631—1758. Arch. L. 36.
MC.— Metrica candidatorum utriusque laureae promotorum. Archiw. L. 91½.
MD.— Metrica diligentiarum artium liber. baccalaureorum pro completione biennii laborantium. Bibl. EE. II, 8.
M. f. ph.— Metrica facultatis philosophicae. Arch. L. 90.
M. f. ph. B.— Tejże część I. w Bibl. EE. II, 12.
OS.— Synopsis jurium et privilegiorum studii generalis Crac. ad a. 1650 reperibilium, per M. *Gabr. Ochocki* confecta. Arch. L. 15.
PE.— Protokół obrad ekonomicznych szkoły głównéj, 1786—1795. Arch. L. 7.
PN.— Protokół not. L. 3, r. 1779—1796; L. 5, r. 1781—1788.
PO.— Protokół obrad szkoły głównéj. L. 4, r. 1780—1785; L. 8, r. 1787—1797.
RA.— *Radymińskiego* Annalium centuriae. Bibl.
RB.— Różne rękopismy bibljoteczne w tekscie bliżéj oznaczane.
RCM.— Regestrum supellectilium et narrativa collegii majoris. Arch. L. 69.
RF.— Fastorum studii generalis almae acad. Crac. illustrium doctrina etc. virorum elogia continentes Tomi VII, per M. *Mart. Radymiński* a. 1658 consignati. Bibl.

R. ks. C.—Rękopism ks. *Czochrona*. Bibl. DD. XVIII, 35.
RU.— Rationes universitatis. Arch. L. 37, 39.
Sp. K.— Spisy dokonane p. *Kaweckiego* podarchiwistę uniwersytetu.
WWL.— Wiadomości dotyczące wydz. lek.; rękopism defektowy w arch.

ADAM z BOCHNI. Niewiem czy słusznie tak nazywany, powszechnie bowiem pisano go współcześnie Adamus de Bochyn i sam też tak się podpisał w końcu dzieła Jana ze Stobnicy (Leonardi Aretini *in moralem disciplinam introductio*. Crac. 1511). Może więc i słusznie pisze Radymiński, że niebył rodem z Polski (RF). Rok wliczenia go do wydziału lekarskiego w Krakowie niewiadomy. Był lekarzem Zygmunta I-go i jego rodzeństwa. Uniwersytet obrał go dwukrotnie rektorem, w r. 1510 i 1511. Gorliwość jego na tém stanowisku słusznie uwielbia Radymiński (RF), przypisując jego staraniom pozyskanie dla wydziału prawniczego hiszpana, nazwiskiem Garsias Quadres, poprzednio słynnego professora w uniwer. bonońskim, tudzież ulepszenia w bursach prawników i ubogich. Pod jego zwierzchnictwem wydaném było r. 1511 postanowienie względem lekarzy zagranicą pobierających nauki i za powrótem do kraju trudniących się leczeniem, skazujące takowych, jeśliby zdolności swych przed wydziałem nieudowodnili, pod raz piérwszy na 1-ę, po drugi na 2 grzywny srebra, po 3-ci na zupełne wyłączenia nadal z praw akademji (RB. EE. 11, 22). Nie małą wreszcie było jego zasługą, zniesienie tak zwanych *otrzęsin*, t. j. pewnego obrządku przykrego, nawet boleśnego, któremu poddawać się musiał *bean*, czyli uczeń przybywający ze szkół, przed przyjęciem go do grona młodzieży akademickiéj. Zwyczaj ten uchylony w r. 1511 pod zagrożeniem wydalenia z uniwersytetu, musiał być bardzo dokuczliwym, skoro z obawy przejścia przez taką próbę, wielu niechciało w tutejszéj szkole na nauki uczęszczać (CU. 33, więcéj o tym zwyczaju w Muczkowsk. *Mieszk.* str. 88—96). W dziele powołanem Jana ze Stobnicy, w przypisaniu Adamowi, wyraża się tenże dla niego z szczególną czcią i wdzięcznością, pisząc między innemi: „*qui mihi ultimo vitae naufragio laboranti, olim gratiose succurrere voluisti, omnibusque viribus conatus es, ut me ex illis malis ereptum, ad portum optatae salutis reduceres.*“ Nawzajem w końcu dzieła pisze mu Adam: „*vale mi* Joannes, *et immodice nos ama, modice autem lauda.*“ W źródłach, z których czerpię, tylko w Radymińskiego fastach znajduję wzmiankę o osobném dziele: *Judicium de scientiis ad M.* Joannem Stobnicensem, impress. Crac. 1515.

ADAM z BRZEZIN. Adam syn Jana z Brzezin, zapisany był do Album uniw. w r. 1506. Przechodził on wszystkie stopnie

i nauczał początkowo w wydziale filozoficznym. W r. 1515 posunięty na stopień magistra, w 1517 przyjęty *ad regendam facultatem artisticam*), w 1527 został jéj dziekanem. W tym właśnie roku odbyła się jego promocja na doktora medycyny, pamiętna z tego powodu, że on był jednym ze trzech, którzy pierwsi w akademji krakowskiéj stopień doktora medycyny otrzymali (CCD). Professorem w wydziale lekarskim obranym został po śmierci Piotra z Oborník d. 25 stycznia 1544 r. (CD). Umarł prawdopodobnie w r. 1552, bo w tymże roku w listopadzie na jego miejsce, jako niedawno zmarłego, obrano Wojc. z Poznania.

ADAM z ŁOWICZA. Był lekarzem króla Aleksandra. (LP. str. 111)). W aktach miejskich znajduje się wzmianka pod r. 1507 (KAM. A. 4 str. 376), że posiadał dom w ulicy ś-téj Anny, darowany mu niegdyś od jego królewskiéj mci. Tamże o nim wzmianka jeszcze pod r. 1514 (A. 5. str. 116); zresztą mało co wiadomo; jako to: że do metryki uczniów wpisany był r. 1486; bakałarzem w wydziale filozoficznym został r. 1488 (LP. str. 101), magistrem r. 1492 (str. 111); wykładał *de ente* (M. f. ph. B). Że był professorem w wydziale lekarskim, o tém wspomina jedynie rękopism WWL. w spisie professorów. Niewiadomo zresztą kiedy został wcielony. Mik. Szadek prof. teol. czyni jakąś niepewną wzmiankę w tych wyrazach: *„non fuit tam felix, tam celebris promotio intra 60 annos memoriae nostrae, praeteream, quae a. 1499 in responsione Cl. viri* Ade de Bochin *seu* (?) Lowicz, *cui etiam praeseus aderat Seren.* Joannes Albertus *cum fratre* Alexandro *in gratiam medici eorum Majestatis“* (CJ. r. 1553).

ANDRZEJ ob. Jędrzéj.

AWEDYK JAN NEPOMUCEN. Piérwszy stopień filozoficzny otrzymał d. 24 października r. 1739. Na zgromadzeniu uniwersytetu w r. 1747 wyrażono: że *dla przesłania podarunku do Rzymu dla tego, który się zajmował popieraniem kanonizacji* ś-go Jana Kantego, nastręcza sposobność Awedyk Nepomucen, udający się tamże na naukę lekarską (CU. 1). Uchwałą z d. 20 czerwca 1749 dopuszczono A w. Nep. Fil. i med. d-ra, który nie dawno powrócił z zagranicy, do egzaminu o miejsce między doktorami medycyny (ib).

BADURSKI JĘDRZEJ. Wszelkie wiadomości, jakie tylko względem niego z miejscowych wiadomości i piśmiennych zabytków zaczerpnięte być mogły, mieści już w sobie skreślony przez prof. Brodowicza: Żywot Jędrzeja Badurskiego, w *Rocz. Wydz. lek. uniw. Jag.* T. II, str. 83 149. T. IV, str. 38.

BARTSCH JAN KANTY. Niebył professorem; wspominam jednak o nim dla tego, że znajduję opisane przez niego: *Adnotationes in praelectiones JU. et Celeberr.* Frank. Ticini 1791. (RB. AA. VII, 57). Wiadomości o życiu jego podał J. S. Bandtke (*Rocz. Tow. nauk. krak.* T. XII, str. 80), nie wspomniał wszelako o przytoczonym tu rękopiśmie.

BASA WOJCIECH ob. Wojciech z Poznania.

BŁAŻEJ zWITTEMBERGA. Odpowiadał o miejsce w d. 18 października 1490, wcielony do wydziału lekarskiego tegoż roku 26 paźd. (CD. OS.). Stopień bakałarza w wydz. filoz. otrzymał w 1471, magistra 1480 (LP. str. 72, 87).

BODUSZYŃSKI WOJCIECH JERZY. Żywot jego skreślony według akt miejscowych, pism udzielonych od rodziny i osobistéj znajomości, zamieściłem w *Roczn. Wydz. lek.* T. VI, str. 98.

BROSCIUS JAN. Wiadomości dotyczące jego zawodu lekarskiego, powzięte ze źródeł miejscowych, znajdują się wraz z innemi w opisanym przezemnie: *Zawodzie lekarskim* J. Brosciusa w *Rocz. Wydz. lek.* T. V, str. 187—224.

CAMBON ob. Kambon.

CAMELIN JAN. Dr. filoz. i med. professor pod samą prawie reformę uniw. dokonaną przez ks. Kołłątaja. Że z rodu był francuzem, wnoszę stąd: że o Antonim Camelinie, prawniku znajduję to wyraźnie w spisie magistrów filozofji; że jakiegoś Camelina dra filoz. uwolniono w r. 1767 od obowiązków wykładania języka francuzkiego (CU); że nasz Cam. nazwisko Badurskiego pisał z francuzka *Badourski* (LAM). Niewiem kiedyby przybył do Polski, atoli już w r. 1744 w d. 21 marca otrzymał stopień magistra filoz., a tegoż roku d. 12 października zyskał stopień doktora medycyny. W r. 1749 wliczony został do professorów wydziału lekarskiego. Wykładał początkowo botanikę, a od r. 1761 przybrał do tego anatomją. Straciwszy w r. 1769 kollegę Wadowskiego, sam jeden pozostał w wydziale, nic więc dziwnego, że mimo gorliwości i najlepszych chęci, potrzebie zaradzić nie zdołał. W końcu r. 1770 przyszedł mu w pomoc Badurski, któremu Camelin natychmiast odstąpił dziekaństwa. Z nim przepędził Cam. jeszcze 3 lata, umarł bowiem d. 27 stycznia r. 1774. Jego nauczycielskie prace nie mogły wprawdzie wydać pożądanego owocu, mimo to jednak usiłowania i wiadomości jego oceniać umiano; co też obok prawdziwego poświęcenia się cierpiącym i pełnienia przez długi czas obowiązków lekarza ubogich uczniów, zjednało mu tytuł konsyljarza j. k. m. Badurski zapisał mu zaszczytną pamiątkę w aktach wydziałowych, w wyrazach: *„vir plenus meriti, socius humanissimus, facultatis et universitatis honoris studiosissimus, aeterna recordatione dignissimus“* etc. (LAM). Znajduje się w bibljotece jego: *Quaestio medica de arthritide.* Crac. 1749. Na skon jego wyszedł w r. 1774: *Luctus super obitu Cl. olim ac Exc. Dni M.* Joannis de Camelin“ *etc. nomine Universitatis Cracov. significatus.*

CHOJNOWSKI FELIKS. Tak znajduję go nazwanym w zbiorze uchwał uniwers. (CD. r. 1535), tudzież w rękopiśmie J. Noskowskiego, *Astrologicon* (RB. pod BB. XXIII, 18), gdy tymczasem w spisie professorów (LAM) nazwany jest Chojnackim. Rodem z Szamotuł. Zaszczycony godnością dra med. w Krakowie r. 1536. Chociaż warunkiem do tego było poprzednie uzyskanie stopnia magistra *Artium*, jednakże uwolniono go od tego, jako: *„virum gra-*

vem, maturum et in moribus honestum, in Artibus quoque, quarum auditor per multos annos fuit, bene fundatum et eruditum“ (CD). Obecni byli przy téj uchwale w d. 20 października 1535 następujący doktorzy medycyny: Jan Noskowski, M. M. z Wieliczki, Piotr z Obornik, Adam z Brzezin, Marcin z Krosna i Szymon z Szamotuł. W przytoczonym rękopiśmie nadmienia Noskowski o napadzie i śmiertelném ranieniu żony Chojnowskiego w sam dzień jego promocji. Kiedy umarł i czy co pisał niema wiadomości. Chwalono go w owych czasach jako astrologa w przepowiadaniu dziwnie szczęśliwego.

CORDE MIKOŁAJ. Był dwukrotnie zastępcą professora w uniw. krak. Piérwszy raz od r. 1809—1811, gdy za nastaniem księstwa warszawskiego oddalił się prof. Colland, wykładał położnictwo i chirurgją praktyczną; powtórnie po czasowém oddaleniu się prof. Lewkowicza od r. 1815—1819. Inne szczegóły o nim podaje dr. Zieleniewski (*Przyczynek do historji akuszerji w Polsce*. Warsz. 1857 str. 65).

COSMIDER JAN zob. Jan z Ostrzeszowa.

CZĘCZKIEWICZ JÓZEF ANTONI, inaczéj Częckowic. Odbył piérwsze nauki w Krakowie, gdzie też w r. 1685 został bakałarzem, w 1686 magistrem nauk wyzwolonych i doktorem fil. Dla nabycia dalszych wiadomości, mianowicie lekarskich, udał się do Padwy, gdzie następnie otrzymał stopień dra med. Za powrótem do kraju, rychło talentem swoim i gruntownie nabytemi wiadomościami, zyskał sobie przychylność wielu znakomitych obywateli. Męcińscy herbu Poraj, Kazimierz Bokum biskup przemyślski, Opacki, Węgrzynowicz i inni dostojeństwem znamienici prałaci, korzystali z jego rady lekarskiéj. Miasto obrało go swym radzcą. Wcielenie Częczkiewicza do wydziału lekarskiego, po publicznéj obronie rozprawy lekarskiéj w d. 21 lutego, nastąpiło w tymże roku d. 24 października (LAM). W zawodzie nauczycielskim był on spółczesnym z St. Łopackim, Dzidowskim i Zajączkowiczem. Było to czas już mocno chylącego się do upadku wydziału lekarskiego, dla tego też nie trudno o takie wspominki, że *np.* co Częczk. pod r. 1711, że niewykładał dla braku słuchaczy. Umarł w d. 22 czerwca 1714 r. (AWL). Przedmiotem rozprawy jego przy ubieganiu się o miejsce, była ogłoszona naówczas *Quaestio de phthisi*. Crac. 1702.

CZERWIAKOWSKI RAFAŁ JÓZEF. Wiadomość o nim, opartą na aktach miejscowych i pismach dostarczonych przez syna Ignacego, obecnie prof. botaniki, podał prof. Skobel. Ob. Wspomnienie o życiu R. J. Czerwiakowskiego niegdyś prof. nauk lekarskich w szkole głównéj krakowskiéj (*Rocznik wydz. lek.* T. I, str. 61).

DOŁASIŃSKI RUDOLF. Otrzymał w Krakowie stopień dra chir. w d. 19 grudnia 1804; w rok późniéj był w uniwers. krak. lektorem chirurgji i położnictwa teoretycznego i praktycznego dla uczniów

chir. i dla akuszerek. W r. 1810 opuścił uniwersytet, zostawszy naczelnym lekarzem dywizji 4-éj piechoty wojska polskiego (Ar. Wl.)

DYLĄGOWSKI BARTŁOMIEJ. Dr. Gąsiorowski zamieszcza go między professorami wydz. lekar. w Krakowie (T. II. str. 30); zdaje mi się jednak, że się w tém myli zacny autor historji, idąc za Siarczyńskim, nie tylko bowiem nigdzie o tém nieznalazłem wzmianki, ale nadto, że tak nie było, pokazuje się z Fast Radymińskiego (RF), gdzie czytamy, że ten filozof, lekarz i ciągły słuchacz teologów, choć *nienależał do kollegów*, przebywał jednak aż do śmierci w murach akademji. Początkowo usiłowaniem Dyl. było otrzymanie miejsca płatnego w wydz. filoz. W téj nadziei, mieszkając za darmo w bursie, miewał odczyty publiczne. Snać był to charakter żywy, popędliwy; gdy bowiem starającemu się o miejsce płatne powiedział Opatowski, że tym razem *invitis Superis*, daremne może będą jego starania, odrzekł śmieléj niżby należało: że nawet *Superis nolentibus*, tym właśnie razem dostanie się do kollegjum. Wszakże nienastąpiło to i późniéj. Oddawszy się następnie nauce lekarskiéj, nie długo potém otrzymał w niéj stopień bakałarza, a jako wdzięczny uczeń przypisał swym nauczycielom, wydaną przez siebie *Chronologją lekarzy*. Niemając jednak w myśli osiągnienia dalszych stopni, oddał się zupełnie teologji. Posiadał on najpiękniejsze dary umysłu, przy których mógłby był podnieść się wysoko, gdyby go, jak pisze Radymiński, ostateczne ubóstwo ciężarem do piąt przyczepionym nie ściągało do dołu. Umarł r. 1653 (RF). Szczegóły te zaczerpnięte z Radymińskiego wielce się różnią od zamieszczonych w Siarczyńskim, jednakże tamten był spółczesnym z Dylągowskim. Nadmienione dziełko jego *Chronologia medica, cum titulis honorificis, majoribus suis a grata posteritate delatis*. Crac. 1635, obszernie opisuje Bandtke (*Hist. Drukarń król. polsk.* T. I, str. 230). Według Radymińskiego, wydał jeszcze Dylągowski chronologją filozofów i teologów, przypisaną Joachimowi Speroniusowi dokt. teologji.

DZIDOWSKI JAN STANISŁAW. Piérwszy stopień NN. wyzwolonych i filoz. otrzymał w r. 1675, magistrem NN. wyzw. i drem filoz. został r. 1681 d. 9 lipca (LP. str. 345, 349). Zapisany na naukę lekarską pod dziekanem St. Wosińskim w styczniu 1688 r. promowowany *more hospitum* tegoż roku 25 października (WWL). W roku następnym wyjeżdżał za granicę, zapewne do Włoch na naukę lekarską, bo ustanowił pełnomocników do wszelkich czynności, a między innemi *ad beneficia academica et ascensus petendos* (AR. L. 20). Odbył rozprawę d. 21 kwietnia 1692, w którym to celu ogłosił *Quaestionem de Arthritide*; wcielony do wydziału lekarsk. 23 lutego 1693 (WWL). Był rajcą krakowskim. Umarł 19 marca 1718 nie zostawiwszy po sobie w aktach uniwers. śladów godnych wspomnienia.

ESTREICHER ALOIZY RAFAŁ. Jeszcze jako magister chir. był w r. 1805 pomocnikiem przy Adamim professorze weterynarji w Krakowie. W marcu r. 1807 otrzymał stopień dra medycyny. Po

nastaniu rządu księstwa Warszawskiego, objął w wydziale filozoficznym katedrę historji naturalnéj, obejmującą zoologją, botanikę i mineralogją. Od r. 1813, po odłączeniu ostatniéj, wykładał tylko dwie pierwsze, aż do reorganizacji uniwersytetu w r. 1833, w skutku któréj znowu wszystkie 3 przedmioty ciężyły na jednym professorze, liczonym odtąd do wydziału lekarskiego. To stanowisko zajmował E s t r. aż do 1 kwietnia 1843, w którym to czasie, na własne żądanie, przeszedł na stan spoczynku (Ar. W. l.— Sp. K.) W ciągu tego był w r. 1826 z wyboru uniwersytetu członkiem senatu rządzącego woln. miasta Krak., od r. 1831 do 1833 rektorem uniw., a zarazem prezesem towarz. nauk. krak. Przemowy jego miane w tym ostatnim charakterze na posiedzeniach publicznych, pisane były z talentem i zawierały więcéj treści od wielu tego rodzaju zagajeń. Dokonany przez niego historyczno-statystyczny opis gabinetu mineralogicznego, znajduje się w *Roczniku wydz. lek.* T. V, str. 42. Umarł d. 1 sierpnia 1852 r. zostawiwszy bogaty zbiór entomologiczny, zakupiony dla gabinetu zoologicznego w Warszawie.

FIJAŁKOWSKI BAZYLI. Jako magister chir. po oddaleniu się prof. chir. S t u m m e r a, zastępował go czasowo, raz w r. 1813, powtórnie w $18^{14}/_{15}$. Stopień dra chir. otrzymał dopiéro d. 22 czerwca 1816, ogłosiwszy w tym celu rozprawę *De ulceribus*. Następnie przez długi czas pełnił obowiązki lekarza i chirurga w głównym szpitalu ś-go Łazarza w Krak. umarł 2 czerwca 1840 r.

FONTANUS WALENTY. Co o tym professorze z akt miejscowych wyczerpnąć się dało, zamieściłem już w podanéj o jego życiu wiadomości w *Itoczn. wydz. lek.* T. VIII, str. 187.

FOX MARCIN. Tak się właściwie nazywał (M. f. ph. B.— CU. 33, pod r. 1573); z łacińska zaś pisano go zwykle F o x i u s e m. Rodzina jego według S i a r c z y ń s k i e g o pochodziła ze Szkocji; on tam wszelako był krakowianinem jak to między innemi widać w zbiorze uchwał pod r. 1572, M. F o x i u s *Cracoviensis* (CD). Wspomniany w jednym akcie urzędowym pod r. 1509: M a r t. F o x. *Carnifex de Cracovia* (KAU) mógłby być jego dziadem, jeżeli tylko był z téj saméj rodziny. Nasz M a r c i n jeszcze jako mag. NN. wyzw. był czynnym w kollegjum mniejszém; wszakże w r. 1566 d. 16 grudnia oddalono go od tego obowiązku i praw temuż służących, dla tego, że przez długi przeciąg czasu nie był obecny i nienauczał, ani dysputował (AR. 17). Być może, że to był czas jego pobytu we Włoszech, został bowiem drem med. w Bononji. Posiadając już ten stopień, zgłosił się w Krakowie do inkorporacji w d. 20 maja 1572 (CD). Wcielenie nastąpiło w lipcu 1573, względnie czego zapisano te szczegóły: Z uwagi na brak professorów wydziału lekarsk. którzyby należeli do dysputy, wyznaczono w tym celu 12-tu doktorów i magistrów filozofji, z większego i mniejszego kollegjum. W d. 8 lipca kandydat od godz. 9 do 17-éj, w obec licznego zgromadzenia znakomitych mężów i senatorów królestwa, rozwiązał naprzód zadanie w przedmiocie filozofji, poczém zajął uwagę słuchaczy uczoną mową na pochwałę medycyny, w końcu uczenie

i mądrze odpowiadał zbijającym jego założenia rektorowi wydz. lek., dwóm lekarzom zewnętrznym i d-rom filozofji. Nazajutrz wliczonym został w poczet d-rów i professorów medycyny (CD). W d. 16 listopada 1573 powierzono mu katedrę z ustanowienia niegdyś Macieja z Miechowa (CU. 33). Że miał między kollegami wzięcie i poważanie, pokazuje się stąd, iż w r. 1583 znajdował się dwukrotnie w gronie wysłanych od uniwersytetu do króla w przedmiocie funduszów, mianowicie w d. 8 marca z prośbą o wyliczenie zatrzymanych dochodów z żup i innych miejsc, d. 2 września celem przedstawienia szczupłości dochodów uniwersyteckich, ażeby, jak się wyrażono: „*Sereniss. Rex* Stephanus, *literarum et literatorum amantissimus conveniatur, nomineque totius univers. quam diligentissime petatur, ut professores univers. Crac. provisionem honestam et laborum suorum praemium condignum habere possint*“ (CD).—Umarł Mar. Fox w sierpniu 1588 r. zostawszy na kwartał przedtém lekarzem królewskim (WWL). Dopisano o nim ręką późniejszą w Fastach Radymińskiego: „*forte praedixerat* Sigismundo Augusto *imminens mortis periculum, quod quidem rex tempore ingressus sui Regiomontum, felici sorte, jam jam periturus, evasit.*“

GASOWIC PIOTR. Pisano go bardzo rozmaicie, jak *np.* Gaszowyecz de Kosmerzya (AlU. r. 1464) lub de Cosmyerza (RB. CC. IV, 8), Gosowiec (Paprocki, *herb.* str. 701), jakiś Piotr ze Strzelca napisany w Album pod r. 1446 Gaschowicz; zamiast Kosmierzy gdzieniegdzie z *Losmierzy*; zapewne przez omyłkę Piotr z Gaszowycz (Muczkowskiego *mieszk.* str. 37), bo tamże w inném miejscu (str. 26) stoi Piotr Gaszowycz; zgoła mylnie Gassomierz z *Leśnicy* (Wiszniewskiego *Hist. lit. pol.* T. IV, str. 357). Był prof. wydz. lek. w drugiéj połowie wieku XV, rektorem uniw. w latach 1464, 1465, 1470; lekarzem królewskim nazywany już pod rokiem 1464. Za jego rektorstwa w r. 1470 postanowiono, ażeby magistrowie, którzyby tego żądali, mieli wolne pomieszkanie w bursach, z zastrzeżeniem pilności i uległości dla przełożonych (RA. Cent. II). W r. 1464 d. 10 listopada przeznaczony był do przejrzenia i uporządkowania ustaw (CD) i w ogólności chwalono skrzętność jego względem dobra uniwersytetu (RF). W rękopismie zachowanym w bibljotece uniwers. pod DD. VIII, 17, znajdują się jego 4 mowy, mianowicie: 1) *Pro susceptione oratoriae sedis apostolicae* Alexandri de Forlinio; 2) *Oratio in promotionem Magistror.* Jacobi Boxicza *et* Nicol. de Cracovia *pro gradu baccalaureatus in Medicinis;* 3) *Valedictio* Alexandro de Forlinio *legato in praetorio crac. dicta;* 4) *Oratio in susceptionem Dni Archiepiscopi Gnesnensis* Joannis Gruszyński *tempore consulatus.*

GIRTLER SEBASTYAN. Był kandydatem stanu nauczycielskiego i jako taki, według wzmianki pod r. 1785, uczył się w uniwers. krak. matematyki wyższéj, astronomji, chemji, wymowy, języka francuzkiego i greckiego (KSN.28). W r. 1787 wspomniany już był jako pro-

fessor szkół winnickich (AR). Nie długo to trwać musiało, bo od października 1793 do maja 1794 pracował znowu w archiwum uniwersytetu krak. (PE). Zdaje się, że w ciągu tego zaczął się przykładać do nauki lekarskiéj. W marcu 1794 uczynił podanie do szkoły głównéj o przedstawienie kommissji edukacyjnéj, ażeby swoim kosztem wysłała go na naukę weterynarji (PN. 3). W kilka dni rzecz przedstawiono przychylnie (PO. 8). Zawód nauczycielski w wydz. lek. rozpoczął za rządu ces. austryjackiego od zastępstwa prof. Czerwiakowskiego w wykładzie chir. i położnictwa w r. 180½ do 180⅔. Powtórnie za nastaniem rządu księstwa warszawsk. objął w r. 1809 katedrę medycyny sądowéj i policji lekarskiéj, którą znowu opuścił z polecenia izby edukacyjnéj w sierpniu r. 1811. Gdy następnie w r. 1812 zaszła potrzeba obsadzenia katedry chir. prakt., chciano mu ofiarować to miejsce, czego wszelako nieprzyjął z powodu, że się nieoddawał praktyce chirurgicznéj. Dopiéro w r. 1815 wyjednano mu w dyrekcji edukacji narodowéj miejsce zastępcy prof. weterynarji. We wrześniu tegoż roku na własne żądanie dodano mu już za wolnego miasta Krak. medycynę sądową, policją lekarską, późniéj historją medycyny. W wykładzie tych przedmiotów zastępował go od r. 1826 Jul. Sawiczewski; sam bowiem G.po trudném i wielu zawodami zdobywaném stanowisku professora, doczekał się wreszcie różnych godności, w hierarchji uniwersytetu. Po ustanowieniu rady szkoły głównéj Krakowa od 2 grudnia 1809, należał do niéj jako prokurator. Od r. 1817 wchodził do senatu akademickiego jako delegowany z wydziału, późniéj jako dziekan. Od r. 1821 był zastępcą, od 1826 rzeczywistym rektorem uniw. i odtąd to zastępował go w professorstwie Sawiczewski. Jako rektor był tém samém prezesem towarz. nauk krak. czynnego od r. 1816. W d. 18 maja 1831 wybrany został od uniwers. senatorem dożywotnim w. m. Krakowa, stosownie bowiem do ustawy tego kraju, dwóch członków z grona uniwers. należało do składu senatu rządzącego. Usiłował on jeszcze jako professor podnieść w kraju naukę weterynarji. W r. 1810 przedstawił izbie edukacyjnéj księstwa warszaw. myśli względem nauki weterynarji praktycznéj, które przy organizacji uniwers. w początkach w. m. Krakowa złożono komitetowi akademickiemu. Myśli te poparte jeszcze rozprawą Girtla napisaną w r. 1817, skłoniły kommissję organizacyjną, nie tylko do wyznaczenia stałego funduszu na katedrę weterynarji, ale nadto do zostawienia przy uniwersytecie wsi Łobzowa, celem rozwinięcia tamże szkoły agronomiczno-weterynarskiéj. Jako rektor i prezes towarz. nauk. miewał Girtler liczne przemowy i zagajenia. Umarł d. 24 marca 1833 r. O pismach jego wspomina Gąsiorowski (T. III, str. 288. T. IV, str. 216).

GLABER JĘDRZEJ z KOBYLINA. Ponieważ znane są niektóre pisma lekarskie Jędrzeja z Kobylina, przedewszystkiem więc byłoby pytanie, czy Jędrzéj Glaber a Jędrzéj z Kobylina byli jedną i tą samą osobą. Że tak było rzeczywiście, domyślał się już tego Arnold (*monum. hist. nat.* pol. str. 46)

i Chłędowski (*Dopełn. bibljogr.* str. 56), L. Łukaszewicz (*Rys. hist. lit.pol.*) przy Glabrze wprost mówi o traktacie Jędrzeja z Kobylina; żaden jednakże mniemania swego dowodami nie poparł. A jednak niepotrzeba dla wykazania tego głębokich wywodów, bo sam Glaber w wydanym przez siebie *Żołtarzu* Wróbla wszelką w téj mierze usuwa wątpliwość. Jakoż pod dedykacją tego dzieła podpisał on Andreas Glaber de Kobylino, w liście zaś po dedykacji pisze się Andreas Cobylinus. Z kilku tego imienia zapisanych do Album uniwers. najprędzéj naszym Jędrzejem był immatrykułowany w r. 1518 Andreas Pauli de Cobylino, nie mam jednak w tém pewności. Podobnież jest dla mnie wątpliwém, którego z pomiędzy Jędrzejów z Kobyl. zamieszczonych w metryce promocij uważaćby należało za naszego Glabra. Prawdopodobnie był nim ten, który w r. 1520 otrzymał piérwszy, a w 1531 drugi stopień w NN. wyzwol. i filozofji. Wkrótce potém nazwisko jego daje się widzieć między pracującymi w wydz. filoz. jako zewnętrzny, kollega mniejszy, kollega większy, od roku 1548 wzmianki nieznajduję (M. f. ph. B). Był on senjorem bursy filozofów. Innych wiadomości w aktach nie dostrzegłem. Z porównania szczegółów tu podanych z ogłoszonemi przez Glabra pismami, pokazuje się, że był mistrzem w nauce lekarskiéj, jednakże nie należał do professorów wydz. lekarskiego. O pismach jego znaleźć można wiadomości zebrane w dziele d-ra Gąsiorowskiego, należy tylko połączyć przytaczane tamże pod Glabrem i pod Jędrzejem z Kobylina.

GRUTINIUS JĘDRZEJ. Andreas Grutinius Pilsnensis, zwany także Adreas Pilsnensis (OS). Z dwóch Jędrzejów z Pilzna zapisanych w metryce promowanych, jeden otrzymał piérwszy stopień filozoficzny w r. 1575, drugi w 1578 (LP. str. 215, 220). Który z nich byłby naszym Grutiniusem nie umiem powiedzieć. Pod r. 1581 (str. 224) znajduję tamże, że między innymi d-rem filoz. został Andr. Glicius Pilsnensis, przy którym dodano w nawiasie „*Medicus, obiit peste.*“ Nazwisko Gliczy Marcina występuje w ówczesnych dziejach uwersytetu, niewiem wszelako czy tu nie położono go mylnie zamiast Grutiniusa; gdyż naprzód tego ostatniego nie znajduję już w nadmienionym spisie między doktorami filoz., chociaż posiadał on ten stopień, na odwrót zaś o Gliczy, jako lekarzu, nie tylko w aktach uniwers. lecz nigdzie zresztą żadnéj nieznalazłem wzmianki, a na ostatek dopisek „*obiit peste*“ bardzo przypadałby do Grutiniusa, bo tenże zmarłszy jeszcze młodo, prawdopodobnie uległ pomorowi. Radymiński nadmienia, że Andr. Pilsnensis *a. 1592 ad responsionem in medicinis admissus et per univers. in lectorem ordinarium electus* (RA. Cent. III). Według Zbioru Ochockiego (OS), który nazywa go doktorem padewskim i Zapisków dotyczących wydz. lek. (WWL) nastąpiło to w r. 1593 po dobrowolném ustąpieniu Stan. Zawackiego. Dał się on poznać nie tylko jako nauczyciel, lecz

nadto jako pisarz w przedmiocie lekarskim. Te same przymioty jeden z napisów nagrobkowych w zbiorze Starowolskiego (*Monum.* str. 140) przyznaje Cruciniusowi: „Andr. Crucinius pilsnensis *Phil. et med. Dr. earumque scientiarum in acad. cracov. public. ac ordinar. professor scribendo ac medendo multis primariis in Regno viris acceptus*“ *i t. d.* Jest to najprędzéj omyłka, w wyrazie Crucinius zamiast Grutinius, którą Siarczyński daléj posuwając (T. I str. 87), robi z Cruciniusa Krzyżanowskiego, a w dodatku do tego omyłka druku każe mu umierać o 9 lat wcześniéj niż wskazuje nagrobek. Ponieważ o Cruciniusu professorze i pisarzu, ani w aktach uniwersyteckich, ani w całym zasobie polskiéj literatury lekarskiéj, choćby najmniejszéj wzmianki nigdzie nieznalazłem; pomnąc więc na tożsamość imienia i pochodzenia, niemniéj na spółczesność i stanowisko naukowe Grutiniusa zgodne z przypisywaném Cruciniusowi, obu za jednego uznać nam wypadnie. Stosując zatém datę świerci ostatniego do pierwszego, skon Grutiniusa nastąpiłby był d. 29 paźdz. 1599 w 37-ym roku życia.

GRZYMAŁA JĘDRZEJ; nazywamy Jędrzejem z Poznania (RB. pod BB. XXV. 7), pisał się też po prostu Andreas Grzymała (DD. II 37). W album uniw. zapisany pod r. 1442 Andr. Grzymała Johanis de Posnania, co do czasu zgadza się dosyć z tym, o którym mowa. Już w r. 1443 jakiś Jędrzéj z Poznania (Grzymała) otrzymał stopień bakałarza NN. wyzw. i fil. (LP. str. 35), nasz wszelako Grzymała zyskał go dopiero w r. 1445, jak uczy dopisek: *iste* (Andr. de Poznania) *dictus fuit* Grzymała, *cuius opera ecclesia Sti Nicolai venit ad universitatem* (LP. str. 37); między magistrami zapisany tamże pod r. 1447 tenże Grzymała z dopisem *medicinae doctor* (str. 38). W r. 1454 widzę do już dziekanem wydz. filoz. i był nim potém wielokrotnie. Żeby należał do wydz. lek. za tém mówi jedynie zamieszczenie go w spisie prof. tegoż wydziału (WWL). Był on między innymi wyznaczony w r. 1464 do przejrzenia przywilejów i przerobienia statutów (CD). O probóstwie jego u ś-go Mikołaja pisze Radymiński: *Mgr.* Andr. Grzymała *med. Dr. in Decretis Licentiatus, primus plebanus eccl. Sti Nikolai, universitati per sedem apostolicam in corporatus* (RA. Cent. II). Nie trwało to długo, bo już w r. 1466 po jego śmierci przedstawiono od Akademji na rządzcę kościoła ś-go Mikołaja Jana ze Słupcy (K. Ar. U. Eccl. sti. Nicol. 11362). Znajduje się w bibl. uniwers. rękopism: *Canones resolutarum tabularum mag.* Andreae de Posnania *dicti* Grzymała (BB. XXV. 7). Różne inne rękopisma lekarskie były jego własnością.

GRZYWNA JAKÓB z Krakowa. Obejmuje go spis professorów wydz. lek. (WWL), więcéj wszelako co do tego stanowiska o nim odszukać nie mogłem. Znajduję go tylko w metr. wydz. filoz. pod r. 1507 (*susceptus ad facultatem).* W r. 1512 zapisano: Jac. de Cracovia *discessit ante dies caniculares.*

HALLER FRANCISZEK z Krakowa. Zamieszczony w nadmienionym spisie professorów (WWL); zresztą tę tylko znajduję o nim wzmiankę w metryce promocij filozoficznych, że w r. 1515 został magistrem, przyczém zrobiono dopisek: *Doct. medicinae et Notarius Cracoviensis* 1527 (LP. str. 160).

HECHELL FRYDERYK. Dokładną o nim wiadomość, opartą na źródłach i dowodach udzielonych od rodziny podał prof. Skobel w *Roczn. Towarz. Nauk Krak.* T. XXII. 1852 str. 118.

HESSE BERNARD z Krakowa. Zapisany do album uniw. w. r. 1417. Stopnie filozoficzne otrzymał, pierwszy w 1422 drugi w 1425 r. (LP. str. 15. 17). Był później jako prof. wydz. lek. między członkami uniw. którzy razem z rektorem i dziekanami mieli się zająć w r. 1464 przejrzeniem przywilejów i poprawą statutów. Dowodzi to pewnego poważania ze strony kolegów, wyrażono się bowiem, że dodano rektorowi czterech mężów znakomitych (*insignes*), jednego z każdego wydziału (CD). Obecność jego w wydziale lekarskim liczy się od d. 13 lipca 1850 r. w którym powierzono mu tamże miejsce zwyczajne, z przywiązaną do tego płacą 20 grzywien (CD. RA); że zaś nie chciał mieszkać w kollegjum lekarskiém, więc mu to wynagrodzono 4-ma grzywnami, a oraz nakazano, żeby władza uniwersytecka o témże kollegjum nadal pomyślała (CD). Zdaje się, że umarł w r. 1465, bo w zbiorze uchwał uniw. stoi pod d. 12 lipca tegoż roku, że Wojc. z Opatowa starał się o altarją w kościele katedralnym, opróżnioną po śmierci niegdyć Bern. Hessego z Krak. (CD). Dowodzi to zarazem, że tenże był stanu duchownego.

HETTER ADAM z Krakowa. Zamieszczony w dawnym spisie prof. wydz. lek. (WWL), zresztą jak roku wcielenia, tak żadnéj zgoła wzmianki o nim odszukać nie mogłem.

JAKOBEJUS STANISŁAW z Kurzelowa. Stopnie filozoficzne otrzymał w r. 1563 i 1566 (LP. str 203 205); w drugiém miejscu (LP. str. 205) przy nazwisku jego: Stanisl. Jacobeius Curzelouiensis dopisano: *Collega, medicus et mathematicus*. Po uzyskaniu stopnia pierwszego t. j. bakałarza dla dopełnienia dwulecia, potrzebnego do otrzymania stopnia magistra NN. wyzwol. i doktora filoz. wykładał *Algorithmum* r. 1564. W r. 1571 zapisany pierwszy raz dziekanem, przyczém w metryce promocij dodano: *Astrologus Cracoviensis* (LP. str 210). Doktorem medycyny został we Włoszech, niewiadomo jednak kiedy. Wzmianka w spisie professorów medycyny (WWL): „*incorporatus 1576 praevia disputatione*“ musi być mylną, bo jeszcze w r. 1600 d. 5 czerw. uchwalono napomnieć go, ażeby dla zaszczytu uniwers. i wydziału lekarsk. postarał się o wcielenie do tegoż publiczną rozprawą, które to napomnienie powtórzono d. 20 maja 1602 (OS). Starowolski podaje jego nagrobek (*Monum.* stron. 171), w którym także jest jakaś omyłka. Miał on umrzeć r. 1612 dnia ostatniego czerwca mając lat 58, z których w zawodzie professorskim miał spędzić 46. Gdyby tak było, to musiałby był zostać professorem w roku życia 12!!

JAKÓB z BISKUPIC. Pierwszą wzmiankę znajduję o nim w metr. wydz. filoz. pod r. 1525, w którym jako *extraneus simplex*, czytał *Introductorium Glogovitae* (M. f. ph. B). Został d-rem. medycyny w Padwie. W Krakowie, po sprawdzeniu dyplomu padewskiego w ten sposób, iż obecny Dr. Filip Aher oświadczył „*wierzę*," a Mag. Bartł. Regiomontanus: „*wiem i byłem obecny je ,o promocji,*" wcielono go do zgromadzenia lekarzy uniw. krak. w d. 21 grud. 1539 r. (CU. 33). Był on sekretarzem biskupa krakowskiego, kanonikiem krakowskim i płockim. Umarł r. 1553 mając lat 51, wysoko ceniony z nauki i dobrych uczynków względem ubogiéj młodzieży.

JAKÓB z BOXYC. Tak pisano go zwyczajnie, jak np. w Album uniw. r. 1456 Jacobus Petri de Boxicze; w metryce promocij, 1458 *baccal. artium* Jac. de Boxicze (*professor, canonicus Gnesnensis*) L. P. str. 51; 1462 *mag. artium* Jac. de Boxicze (*professor, licentiatus medicinae, canon Gnesn. et Sti Floriani*) ib. 56; gdzieniegdzie nazwany jest poprostu Jacob. Boxicza (CU. 33 r. 1474). Przedstawienie go od akademji na kanonika ś-go Florjana i potwierdzenie przez biskupa nastąpiło w lipcu r. 1474. W tymże roku d. 10 grud. dozwolono mu zwiedzić Rzym i ziemię ś-tą, na czas jakiego potrzebowałby aż do powrotu, w ciągu którego miał uzyskać we Włoszech stopień Dra. med. (CD). Wyjazd jednakże niemusiał nastąpić rychło; nietylko bowiem d. 7 stycz. 1475 dano mu zlecenie do Jana z Reguł w Bononji, ale dopiero d. 11 lut. 1476 zażądano od niego ustanowienia zastępcy (CD). W r. 1480 zwany już jest doktorem medycyny. W tym też roku postanowiono, że gdy J. z B. Dr. med. generalny oficjał i wikarjusz duchowny przewielebnego Jakóba arcybiskupa i prymasa metropolji gnieznieńskiéj, ma mieć według własnego życzenia nadane kanclerstwo poznańskie i korzystać z jego dochodów; więc pracującemu za niego w kollegjum płacić ma rocznie 4 grzywny, z wolnym powrótem do kościoła ś-go Florjana i do domu *Collegii artistarum*, gdy mu się spodoba i gdy w tymże kościele będzie miejsce wolne (CD). W bibljotece uniwers. znajduje się rękopism Aforyzmy Hippokratesa (DD II, 40) z napisem: *iste liber est* Jacobi Bochszycza.

JAKÓB z ZALESIA. W spisie professorów medycyny (WWL) Jakób de Zaleszow, wszędzie zresztą z Zalesia, tylko odmienną pisownią, jak de Zalesche (AlU. 1443), Zalyesche (LP. p. 48), Szaleszie (WWL), otrzymał stopnie filozoficzne w latach 1456 i 1462 (LP.str. 48, 56). Według kroniki Stryjkowskiego był lekarzem króla Aleksandra, dodatek przy jego nazwisku w metryce promocij wyraża: *med. Dr. Vladislai regis Bohemiae* (LP. str. 56), Zresztą brak wszelkich szczegółów.

JAN z BAZYLEI. W album uniwers. pod r. 1487 zapisano: Johannes Johanis Hieronimi *Dris med.* de Basilea; pod r. 1488, mag. Johannes Hieronimi de Basilea *Dr. med. nostrae universitati incorporatus.* W spisie professorów

med. J. z B. *lector et rector* uniw. 1508 (WWL); niedostrzegłem jednakże w metryce, żeby był rektorem.

JAN z DOBRY. Zapisany w album uniwers. pod r. 1419, otrzymał stopnie filozoficzne w latach 1426 i 1427 (LP. str. 18, 19). Zamieszczony w spisie professorów med. (WWL). W r. 1441 w lipcu należał do zgromadzenia zebranego przez rektora Jak. Parkosza w celu przejrzenia i poprawienia urządzeń uniwersyteckich (RA). Sam był rektorem w r. 1440. W bibljotece znajdują się w rękopiśmie (BB. XXII,8) Jana z Dobry różne traktaty lekarskie.

JAN z LUDZISKA. Spółczesny poprzedzającemu; do album uniwersytetu zapisany w r. 1418; pierwszy stopień filozoficzny otrzymał w r. 1419, drugi w 1422 (LP. str. 12, 15). Zamieszczony w spisie professorów med. (WWL). należał do zgromadzenia, o ktorém pod Janem z Dobry (RF). W rękopismie bibljotecznym pod DD,VIII, 17 znajduje się mowa, miana, jak utrzymuje prof. Muczkowski na zasadzie podobieństwa pisma (*Mieszk. i postęp. uczn.* str 102) przez Jana z Ludziska w r. 1440, świadcząca o ówczesnym wpływie uniwersytetu krak. na oświatę: „*Quam igitur per hos annos civitatem in majori parte Germaniae doctorum vel auctoritate, vel scientia, vel multitudine ac copia, hac quam colimus famosissima Cracovia clariorem aut illustriorem esse putatis; quae mater studiorum et veluti alumna virtutum totis Germaniae extitisse videtur;... aut quem locum existimatis, in quo tanta scolarium nobilium multitudo, congregatio et concursus inveniri possit.*“

JAN z OSTRZESZOWA COSMIDER. W album uniw. zapisany pod r. 1432: Joh. Andreae de Ostrzeszow. Stopnie filozoficzne otrzymał w latach 1485 i 1487 (LP. str. 94, 99). Janem Cosmidrem z Ostrzeszowa znajduję go nazwanym w spisie professorów med. (WWL.) i w Radymińskiego rocznikach pod r. 1511. W r. 1500 miał w wydziale filozof. *lecturam de coelo*, w roku następnym przyjęty do tegoż wydziału (M. f. ph. B). Oddał się potém nauce lekarskiéj, a już jako jéj nauczycielowi oddano w r. 1511 d. 22 sierp. dom obok bursy węgierskiéj z uwagi na zasługi już położone i przyszłe (CD). Że d-rem. medycyny został we Włoszech, można się było tego domyślać z powszechnego podówczas zwyczaju. Wszakże w niezwykły sposób domysł ten nabiera pewności; ze sprawy bowiem wytoczonéj przez sąd uniwersytetu pokazuje się, że oskarżony przez Jana z Ostrzeszowa łżył go między innemi: *ex Italia asinum rediisse* (CD. pod r. 1513 w grudniu). Stał on w tym roku jako dziekan na czele wydziału lekarskiego.

JAN z PAWII. Pisano go Joane de Saccis de Papia. Był on jednym z najpierwszych professorw wydziału lekarskiego, zaprowadzonego dopiero, jak się zdaje, z początkiem uniwersytetu Jagiellońskiego, wcześniéj bowiem, t. j. za czasów uniwersytetu Kazimirskiego, żadnéj nie ma wiadomości o jego istnieniu. W r. 1425 Jan z Pawji był rektorem; wszakże w tym roku, z powodu srogiego pomoru całkiem zawieszono nauki (RA). Jest on pamiętny z te-

go, w r. 1433 ułożył i przedstawił zgromadzeniu uniwersytetu pierwsze, ile nam wiadomo, ustawy wydziału lekarskiego, które odpisane z rękopismu zachowanego w bibljotece uniwers. pod BB. XXII, 4 *a* zamieściłem w Roczniku wydziału lek. T. I. 1838 str. 55. Znajdował się jeszcze na zgromadzeniu w d. 21 lipca 1441 r. później żadnéj już wzmianki o nim nie znajduję.

JAN z PIOTRKOWA. Wiadomo z Czackiego *(O litewsk. i polsk. praw.)* że Baliński w dziele swojém: *De praestantia medicinae* nazwał Jana z Piotrkowa swym nauczycielem. Na téj zasadzie Dr. Gąsiorowski, zasłużony autor *Zbioru wiadomości do his. med. w Polsce* (T. I. str. 100) utrzymywał, że tenże J. z P. był pewnie professorem w uniwersytecie krakowskim. W poszukiwaniach moich miałem na tę okoliczność zwróconą uwagę, żadnego jednak na jéj poparcie nieznalazłem dowodu. W metryce promocij wydz. filoz. gdzie jako magister artium promowowany w r. 1454 znajduje się Joh. de Pyotrkovia, dodano przy nim: *Theologiae Dr. Collego major et St. Floriani custos* (LP. str. 45); żadnéj więc wzmianki o medycynie.

JAN z RAWY. W r. 1412 zapisany w matrykule: Joannes Dobeslai de Rava. Był professorem medycyny i lekarzem biskupa krakowskiego (WWL. w spisie prof.).

JAN z REGUŁ. Jak się pokaże z przytaczanych poniżéj ustępów, zwany J. de Reguły, de Regut, de Reguli, de Regulis, de Regula, J. Regulus, a u Wiszniewskiego (*Hist. lit. pol.* T. IV, str. 335) zapewne na zasadzie tego ostatniego, Królik.—W album uniw. zapisany jest pod r. 1460 Johanis Stephani de Reguły, przyczém inną dawną ręką: *Dr. med. Consul Crac.* Tamże po r. 1500, jako ojciec zapisanego podówczas Mikołaja, napisany jest de Regula (*proconsul et rector Cracoviensis*). Stopnie filozoficzne otrzymał J. de Reguli w r. 1464 i 1468 (LP. str. 60, 65).—W czasie pobytu swego w Bononji obrany został professorem d. 7 stycz. 1475 r. dano zatém zlecenie wybierającemu się w drogę Jak. z Boxyc, żeby go o tém zawiadomił (CD). Pisze też o tém Radymiński pod rokiem 1475, że: *Commutatione aestiva*, Rectore Jakobo Szadek, *in ordinarium lectorem med. electus* J. de Regulis *Dr. Med. pro quo scribit universitas ad civitatem Bononiensem* (RF), snać mimo to długo nie przybywał, bo w r. 1480 d. 7 kwietnia uchwalono: „*quatenus mr.* J. de R. *med. Dr. et in facultate eadem collegiatus et lectur moneatur et citetur per edictum publice, ut intra certum tempus ad locum sui offici i redeat. Placuit insuper ut de ipsius diutina absentia literae seren. Dno Regi Pol. scriberentur.*“ (DC), Być może że wreszcie przybył, bo w spisie professorów medycyny (WWL) zamieszczony jest z dodatkiem: *1480 lector ordinarius;* to jednak pewna że znowu Kraków opuścił, bo według zapisku pod d. 6 lut. 1498 (u Radymińskiego 1497) od trzech kwartałów wstrzymaną miał płacę jako nieobecny (CD). Dowód jego powrótu znamy już pod r. 1500, w którym był pierwszy raz rektorem. W r. 1505, jako najda-

wniéj do wydziału lek. wcielony, obrany był dziekanem (CD). Już też w tym roku był rajcą krak. znajduje się bowiem na akcie zapisu Mac. z Miechowa podpisany między rajcami krak. Joan. Regulus *AA. et med. dr.* (AWL). Szczegółowe przedmioty jego wykładu nie wiadome; w metr. wyd. filoz. pod r. 1507 zapisano w ogólności, że czytał *de medicinis*. Miał on widocznie wielkie wzięcie między pierwszymi dostojnikami rzeczypospolitéj i w uniwersytecie. Był lekarzem królewskim. (*Te Machaonem suum rex Lechicus atque Galenum constituit!* RF); Jan Sopia wojewoda podlaski, starosta bracławski, marszałek litewski (Sapieha?) darował mu swój ogród przed bramą Mikołajską „*dono et gratuito ex mera sua liberalitate*“ (KAM. A. 4 p. 625); uniwersytet obrał go 3-krotnie rektorem w r. 1500, 1507, 1508. Według uwagi Radymińskiego (RA. Cent. III.), za pierwszego rektorstwa zapisał on 6 kart matrykuły nazwiskami uczniów, między którymi, owczesnym zwyczajem, nieznajdowali się ci, którzy dawniéj już zapisani, w tym jeszcze roku na nauki uczęszczali. Dowodzi to najlepiéj, jakie znaczenie miała w tym czasie akademja Krak. W bibliotece uniw. znajduje się rękopism (DD. I 4), *Liber de animalibus Aristotelis* z napisem: Johanis de Regul *AA. et med. dris, medicinae lectoris ordinarii studii crac.*

JAN z SZMIGLA, zob. Mellar.

JARCZYŃSKI JAN; gdzieniegdzie mylnie pisany Tarczyński, został magistrem filozofji w r. 1642 (LP. str. 313). Jako *Collega minor* był już nazywany d-rem medycyny. Ustanowił on wtenczas pełnomocników do wszelkich spraw i wykładania lekcij (AR. 20). powtórzyło się to samo w r. 1668, między innemi, dla uzyskania miejsca w wydziale lekarskim (ib). Wszakże nastąpiło to daleko późniéj i w obecności jego w Krakowie, bo po publicznéj rozprawie w d. 16 marca 1676 odbytéj nad ogłoszoną w tym celu *Quaestio de febre syncopali* (WWL). Był lekarzem Trzebickiego biskupa krak., żadnych zresztą śladów w aktach po sobie nie zostawił.

JASKIEWICZ JAN. Jeden z pierwszych professorów po reformie uniwersytetu przez Kołłątaja za Stanisława Augusta. Mianowanym był przez komissją edukacyjną professorem w d. 15 września 1780 r., nie objął jednak obowiązków z powodu tego, że ani pracownia chemiczna, ani sala lekcyjna, ani ogród botaniczny, jeszcze urządzone nie były, i urządzonemi być nie mogły, ile że dopiero w r. 1782 d. 17 sierpnia książe Mich. Poniatowski, wyznaczył 24000 złp. z funduszu swéj koadjutorji biskupstwa krakowskiego celem zaradzenia tym potrzebom (Sp. K). Tak więc i Jaśkiewicz zgłosił się dopiero i po wykonaniu przysięgi przyjętym został do zgromadzenia 23 maja 1782 (PO. 4). Odtąd to był prof. historji naturalnéj (właściwie zool. mineral.), botaniki i chemji, tudzież prezesem kollegjum fizycznego. Pracując jako nauczyciel i badacz naukowy, wzywanym był prócz tego do uniwers. w przedmiotach administracyjnych. W r. 1783 d. 7 lut. wezwał go wizytator akademji do bliższego zarządu, dozoru i sprawowania urzędu fizyka w szpitalu akademickim ś-téj Barbary, a to po

wymówieniu się od tych zatrudnień Badurskiego, aż do czasu gdy miała być zaprowadzona katedra patologji (LAM). We wrześniu tegoż roku wyznaczony był do komissji mającéj się zająć ułożeniem ustaw dla prokuratorji i każdego w szczególności urzędu szkoły głównéj (PO. 4) i t. p. Z zajęć naukowych, wygotował on *Tablicę mineralogiczną*, która według rozporządzenia z d. 25 maja 1783, miała być używaną we wszystkich gimnazjach aż do ogłoszenia elementarnego wykładu mineralogji (PO. 4). W oktawę imienin królewskich r. 1783 czytał rozprawę *o wodach siarczanych Krzeszowickich* z odpowiedniemi doświadczeniami, oczém wiadomośc zachowaną została w protokóle obrad (PO. 27. str. 245). Wyrażono się tamże między innemi „że pokazał różne ciała zawierające się w tych wodach... Po skończonéj dissertacji przystąpił do doświadczeń fizyczno-chemicznych, które czynił w oczach zgromadzonych gości... Tłumaczył sposoby naśladowania wód mineralnych, dając przykłady wody selterskiéj i spaskiéj w oczach przytomnych zaprawiał i robił"... Rozprawa ta w r. 1804 oddrukowaną została. W r. 1785 d. 6 października na obchód otwarcia nauk czytał *o atmosferze, jéj składzie, widokach napowietrznych*, i t. d. (PO. 27 str. 251). Należał do doświadczenia z balonem w r. 1784, które późniéj opisał Śniadecki. R. 1787 zrzekł się dobrowolnie posady professora (KSG. 6). Oddalając się z akademji, zostawił gabinetowi swój własny znaczny zbiór rzeczy kopalnych, najwięcéj zaś uposażył go w muszle (PO. 8). Wiadomości te, powzięte z akt uniwersyteckich, dopełniam kilką szczegółami, zaczerpniętymi z dodatku do Gazety krak., z d. 20 listop. 1809, który zapewne w mało czyjém znajduje się ręku. Urodził się we Lwowie; po odbyciu nauk w kraju zwiedził Francją i większą część Niemiec, gdzie zaprzyjaźnił się z znakomitszymi akademikami. Gdy za powrótem został professorem uniwers. Krak. starał się podnieść w nim naukę do stopnia spółczesnego postępu. Jego to właściwie staraniu winna akademja Krak. założenie pracowni chemicznéj, którą doświadczeniami dawniéj nieznanemi w kraju wsławił; urządzenie ogrodu botanicznego, który demonstracjami botanicznemi zużytecznił; tudzież zaprowadzenie gabinetu historji naturalnéj, który swojskiemi produktami pomnożył. W pośród prac nauczycielskich wysługiwał się krajowi jako biegły lekarz. W r. 1787 powitał odwiedzającego Kraków króla Stan. Augusta uczoną rozprawą: *o bogactwach krajowych w trzech wydziałach natury*. Po uwolnieniu się od obowiązków professora, przebywał w domu margrabstwa pińczowskich, jako przyjaciel jeszcze z czasów zagranicznych podróży. Był korrespondentem akademji umiejętności paryzkiéj, tudzież rzeczywistym członkiem towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego. Umarł d. 14 listop. 1809 r. po dwu miesięcznéj chorobie w 61 roku życia.

JĘDRZEJ z KOBYLINA zob. Glaber.

JĘDRZÉJ z OPOCZNA. Stopnie filozoficzne otrzymał w r. 1517; 1521 (LP. str. 164 171). W drugim miejscu dopisano przy nim: *medicus uxoratus*. Znajduje się w spisie prof. med. i był rajcą Krak. Na téj

to zasadzie nazwisko jego znalazło się na pargaminie z r. 1544, który umieszczony był w skrzynce, ta zaś w gałce wieży kościoła Panny Marji w Krakowie, otwartéj przy restauracji w r. 1843.

JOANNICY GABRYEL. Zwykle pisano go Joannicius, stąd niektórzy po polsku Joannicki; wszakże Petrycy w swojéj *polityce Arystotelesa* pisząc po polsku nazywa go Joannicym. Magistrem NN. wyzwolonych i doktorem filozofji został w r. 1586. (LP. str. 231). Dopisano tamże przy nim Gabr. Joannicius *przeworscensis Dr. med. et collega major, vir rari ingenii, in quo acumen et eloquentia certabat.* Wr. 1608 d. 16 stycznia wysłany był do sejmu od akademji, przyczém okazał się bardzo troskliwym. Przekonał on dowodami tak krakowskiego jako i innych biskupów, że naleganie na zreformowanie akademji będzie daremném, jeśli cierpiącéj niedostatek nieprzyniosą pomocy (RA. Cent. III). Wr. 1609 d. 21 sierp. biskup Tylicki, odwołując się do dyplomu apostolskiego, wezwał niektórych z grona professorów do spólnéj w przedmiocie powyższym narady. Między wezwanymi był też Joannicy (ib). Gdy w r. 1609 d. 27 listop. wzbraniano się dać miejsce w wydziale lekarskim Najmanowiczowi z powodu, że znajdują się więcéj zasłużeni, którzy i z dawna są professorami (w wydz. filoz.) i promowowani we Włoszech w nauce lekarskiéj, dla tego jedynie nie wcielali się do wydziału lekarskiego, że nie mieli nadziei pozyskania płacy,—oświadczył obecny na zgromadzeniu Joannicy, że właśnie jest w tym przypadku; a odwołując się do 20 letnich zasług w większém i mniejszém kollegjum, żądał nadania sobie nowéj katedry, ustanowionéj przez Piotra z Poznania z dołączniem Zemelowéj (*herbaria seu de simplicibus*), ile że to nie sprzeciwia się duchowi fundacji. Wszakże po przemowie Wal. Fontana, Joannicy odstąpił mu pierwszeństwa (OS), a sam odpowiadał o miejsce 16 lutego 1610 r. Był następnie lekarzem Anny Jagiellonki i Zygmunta III, wielbiony prócz tego z biegłości w matematyce (W WL. spis prof). On jak wiadomo zajmował się dokończeniem wydania wielkiego dzieła Syrenniusa, a z tego powodu znajduje się w aktach jego skarga przeciw drukarzowi Lobowi, iż mimo umowy niechce daléj drukować owego Zielnika, rozpoczętego jeszcze za życia autora (AR. 18 pod r. 1611).

RAMBON MAREK. Rodem francuz, był prosektorem anatomicznym w Krakowie, dodanym początkowo prof. Szastrowi. Pełnił on ten obowiązek od r. 1785 do 1802, odkąd wykładał jeszcze anatomją i fizjologją po polsku dla chirurgów (S p. K). Znany z wydanéj przez siebie *Myologji* w języku polskim. Czy był poprzednio w kraju, czy świeżo sprowadzony z Francji, odszukać niemogłem. W *museum anatomicum acad. medico-chirurgicae vilnensis* (1842) zamieszczono: „Anatom szkoły chirurgicznéj warszawskiéj Cambon w r. 1783 ubiegał się o katedrę anatomji w Wilnie.“ (*Pamiętn. tow. lek. warsz.* T. IX. Zesz. I str. 129); wszakże owa szkoła chirurgiczna warszawska, założoną została dopiero w r. 1789, jak widać z odezwy Gagatkiewicza i Bergonzoniego, zamieszczonéj w przedmowie do

myologji Kambona. Była ta książka wydaną dla pożytku szkoły chirurg. warszawskiéj; z tego jednak nie wynika, żeby Kambon był tam nauczycielem (*Roczn. Tow. przyjac. nauk warsz.* T. X str. 358), nie znajduję bowiem w aktach miejscowych śladu, żeby się już w tym czasie oddalił z Krakowa, a w nadmienionéj odezwie do uczniów wyrażono tylko: „JP. Kambon kommunikował nam manuskrypt Myologji... Dla pożytku waszego oddajemy go do druku;“ przesłanie to rękopismu mogło nastąpić z Krakowa.

KOSTECKI FRANCISZEK. Prof. patologji i terapji tudzież praktyki lekarskiéj, od połowy r. 1788 i w początku rządów austryjackich do r. 1803. W rok potém, gdy następca jego Neuhauser przeszedł na urząd wice protomedyka, objął znowu wykład patologji i terapji szczegółowéj, wszakże tylko chwilowo, bo w roku następnym przedmioty te razem z kliniką poruczono prof. Wal. Hildenbrandowi (Sp. K). Z początku rządów ks. Warszawskiego, Kostecki wrócił do uniwersytetu jako prof. patologji, terapji, kliniki lekarskiéj i historji medycyny, jednakże, dla nadwątlonego zdrowia, zażądał uwolnienia w kwietniu 1811 r. Odtąd uważał się znowu za prof. wysłużonego, co jednak nie przeszkadzało pełnieniu w r. 1814 obowiązków dziekana wydz. lek. i wykładaniu makrobiotyki aż do r. 1818 (Sp. K). Miał on bardzo czynny udział w urządzeniu wielce, na niekorzyść kliniki, spaczonych stosunków między uniwersytetem a Siostrami miłosierdzia, zarządzającemi szpitalem ś-go Łazarza, w którym mieściły się kliniki (zob. o tém rzecz prof. Skobla w *Rocz. wydz. lek.* T. VI, str. 71—87). Doczekał się Kostecki rzadkiéj uroczystości obchodu w d. 19 lipca 1838 rocznicy otrzymanego przed 50 laty stopnia d-ra medycyny w uniw. krak., przy czém ówczesny dziekan wydz. lek. prof. Brodowicz wręczył mu imieniem uniwersytetu a w szczególności wydziału lek. powtórny dyplom doktorski, z rąk zaś rektora otrzymał pierścień, ofiarowany sobie na pamiątkę od professorów uniwersytetu. Umarł 13 maja 1844 r. W *Roczn. Tow. nauk. krak.* (T. VIII, str. 283) znajduje się skreślony przez niego nekrolog Wincentego Szastra.

KOSTKA JĘDRZEJ. Znajduje się w spisie professorów med. (WWL) zresztą nic o nim w aktach nieznalazłem.

KOZŁOWSKI JÓZEF. Otrzymał stopień d-ra. med. w Krakowie d. 8 sierp. 1813 r. Od r. 1815 był zastępcą, od 1818 rzeczywistym prof. anatomji i fizjologji a przez jakiś czas zarazem prosektorem. W d. 1 maja 1835 skutkiem reorganizacji uniwersytetu, dokonanéj w r. 1833, przeszedł na stan spoczynku. Umarł d. 5 stycz. 1856 r. Odczytał kilka rozpraw na posiedzeniach tow. nauk. Krak mianowicie: 1) o wegetacji; 2) o słuchu; 3) o szkodliwych własnościach kwasu tłuszczowego; z których pierwsza umieszczona w *Roczn. Tow. nauk krak.* T. XI. str 195.

KRO JAN. W spisie professorów med. (WWL) stoi: Joannis Kro de Kotsebus, zazwyczaj pisano go Kro bez dodatku miejsca, które tu jak się zdaje mylnie wyrażono. W metryce promo-

cij wydz. filoz. znajduje się dwóch de Kothbusz, lub Cothbusz. Był on jednym z najpiérwszych professorów uniwersytetu Jagiellońskiego, przynajmniéj już w r. 1419 piastował godność rektorską (Album i RF). W r. 1441 znajdował się na zgromadzeniu wspomnianém pod Janem z Dobry. W fastach Radymińskiego napisał o nim Bieżanowski między innemi:

Aegris qui dubiam poterat servare salutem,
Certa fuit dubiis mentibus ille salus.

LAMELLI MACIEJ. Otrzymał stopień d-ra med. za rządu ces. austryjackiego w Krakowie d. 24 marca 1804 r., późniéj postanowieniem kancellarji nadwornéj z d. 23 lipca 1806 roku mianowany został professorem nauk teoretycznych i kliniki lekarskiéj dla magistrów chirurgji, czyli właściwie niższego stopnia lekarzy, po polsku wykładać się mających. Na stanowisku tém dotrwał do r. 1809, poczém, za nastaniem rządu księstwa Warszawskiego objął posadę assystenta kliniki lekarskiéj, z tytułem viceprofessora i obowiązkiem wykładania nauk teoretycznych dla uczniów niższego stopnia lekarskiego. Że zaś poprzednio nauczał tych przedmiotów jako professor zwyczajny, czując się więc ukrzywdzonym, zażądał d. 3 stycznia 1810 roku od Rady szkoły głównéj uwolnienia, które też niebawem otrzymał (Ar. Wł.).

LAŚKIEWICZ ANTONI. Został d-rem filoz. w r. 1717 (MC. 91½, LP. str. 379). W spisie uczęszczających na naukę lekarską (W WL.) zapisano pod d. 16 lut. 1718 r. Ant. Laśkiewicz, *phil. Dr et professor patricius Cracoviensis, inscriptus est et baccalaureus medicinae creatus, per* L. Dzidowski *Decanum.* D-rem medycyny został w Rzymie; w Krakowie przypuszczony do ubiegania się o miejsce w wydziale lek. d. 13 czerwca 1725 r. (CU. 1), w którym to celu rozprawiał w przedmiocie ogłoszonéj: *Quaestio de Podagra* w d. 13 paźdz. poczem w d. 15 t. m. i r. wcielonym został za dziekaństwa Stan. Łopackiego (WWL. w spisie prof.). Wcielonemu do wydziału uniwersytetu dawał różne zlecenia w przedmiotach zarządu. Między innemi tego rodzaju czynnościami, wyznaczony był d. 24 września 1742 r. do przejrzenia rachunków z wydatków poczynionych w Rzymie przez Fl. Lachowicza w sprawie kanonizacji ś-go Jana Kantego, które tenże, celem zatwierdzenia i dalszéj informacji uniwersytetowi nadesłał (CU. 1). Umarł Laśkiewicz d. 12 kwietnia 1750 r.

LATKOWICZ SEBASTYAN. Stopnie filozoficzne otrzymał w latach 1599 i 1604. Dopisek w metryce promocji przy nim uczyniony, wskazuje dalsze jego koleje; jako to: *Collega minor, postea major, Med. Dr Canonicus Stae Annae, peste obiit* (LP. str. 260). Drem med. został w Padwie, zapewne przed r. 1615, bo w tym roku widzimy go już dziekanem wydz. filoz., powtórnie zaś w r. 1620. W r. 1618 starał się o wcielenie do wydziału lekarskiego w Krakowie; że jednak nie złożył dyplomu, lecz odwoływał się jedynie do świadków, rzecz więc odłożono na późniéj; co wszelako wcale już podobno nie nastąpiło, umarł bowiem w półroczu letniém r. 1622 (LP. str. 253, 289).

LATOS JAN. Zdaje się to być właściwe jego nazwisko, bo sam tak się napisał na dziełku, o którém poniżéj, stąd w przerobieniu łacińskiém właściwiéj Latosius (M. f. ph. E. E. II. 9), niż Latosinius (MD. pod r. 1564 LP. str. 203), i odpowiednie temu ostatniemu polskie Latosiński (CD: r. 1582), Latoszyński (Sołtyk: *O stanie akad. krak.* str. 268). Pamiętny z utarczek prowadzonych z powodu poprawy kalendarza, którą w r. 1578 papież Grzegorz XIII przesłał pod ostateczne roztrząśnienie akademji krakowskiéj. Szczegóły przedmiotu tego dotyczące, zebrane z akt uniwers. podał już Sołtykowicz (str. 267). Piérwszy stopień filozof. otrzymał w r. 1563 (LP. str. 203); w następnym, uzupełniając dwulecie, czytał w wydz. fil. *somnium Scrapionis* (MD.). W r. 1582 d. 22 marca przypuszczony do odpowiadania o miejsce, a w r. 1583, za dziekaństwa Marc. Ujazdowskiego, wcielony do wydziału (CD. Metr. EE. II. 9), w którym w r. 1584 zajął piérwszy katedrę ustanowioną przez Piotra z Poznania (WWL). Był dziekanem wydziału lekarskiego, i jako taki protestował przeciw powierzeniu Szym. Syrenniusowi posady lekarza domu ubogich uczniów fundacji Piotra z Poznania (AR. 18).—Pisma jego powszechnie wprawdzie przytaczane, mało jednak są znane. Z jednego z nich: *Przestroga rozmaitych przypadków z nauki gwiazd i obrótów niebieskich na r. P. 1602, przez* J. Latosa *dra w lekarstwiech*; przytaczam tu z dedykacji Maciejowskiemu bisk. krak. następujący ustęp, wypisany z egzemp. posiadanego niegdyś przez Szan. Ambr. Grabowskiego: „Asz w r. 98 iż przypadała Wielkanoc we 12-ym miesiącu, za tą occasią chcąc przestrzedz w tém praesides ecclesiae, napisałem w prognostiku mym kilka wierszów o takowym niesłychanym przypadku, przyczém wspomniałem y Clavius-a; skąd jakie wołanie, jakie łajanie, przeklinanie, wyklinanie przeciwko mnie urosło, Kraków tego pełen jest. Łaszcz u S-téj Barbary na mię każe, Zawicki y Gawroński u S-go Szczepana. Co jeśli dobrze czynili, niech się sami osądzą, bo tam tego nie była potrzeba, gdyż na tém miejscu ewangelia y Słowo Boże powiedają, a nie plotki. Ja iżem na tém miejscu nie mógł odpowiedzieć, bo mi się to nie godziło; teraz mi się godzi o uczciwość moję y dobrą sławę mówić y odpowiadać tak; że ci niebaczni ludzie cokolwiek mówili y kazali przeciwko mnie, tedy potwarliwie y kłamliwie to powiadali, y czynili to przeciwko prawu y wolności... y chcą mię zelżyć i zesromocić, do ludzi w wzgardę przywieść, y do upadku przyprowadzić, samiż się zelżyli y zesromocili, gdyż sami w tym zostali. Bo prawdę im kto nabardziéj tłumi y gasi, ona tém więcéy ku górze się wznosi y światu znaczniey się pokazuje. Pisałem przeciwko Clavius-owi Jezuicie niedawno w prognostyku r. 1600, wiem że to bardzo was boli, y to was w oczy kole, a potrzebaby directe respondować a plotek nie stroić i t. d.“

LEWKOWICZ SYXTUS. W opisie swoim stanu wydz. lekarskiego w Krakowie, od r. 1809—1817 (*Roczn. wydz. lek.* t. VI, str. 22—98), prof. Skobel podał już różne szczegóły z życia Lewko-

wicza, zaczerpnięte z archiwum uniwersyteckiego i akt wydziałowych. Że jednak takowe, w miarę toku opowiadania, rozrzucone być musiały po całym obszernym opisie, zestawiam je więc obok siebie, i uzupełnione jeszcze kilku wiadomościami, w tém miejscu podaję.— Syxt. Lewkowicz urodził się na Żmudzi, w Szkudach, d. 25 marca 1775 r., po ukończonych w uniwer. wileńskim naukach lekarskich w r. 1807, udał się do Wiednia, gdzie pod Rudtorfferem, Boerem i Beerem ćwiczył się przez 2 lata w chirurgji, położnictwie i okulistyce; poczém w r. 1809 d. 10 czerwca wszedł do służby wojskowéj, którą z początku pełnił w łazaretach francuzkich, późniéj przy legji nadwiślańskiéj. W ciągu tego, w czasie pobytu w Hiszpanji, ogłosił w Walladolidzie opis wynalezionych przez siebie *kleszczy do operacji kamienia*, co, jak niemniéj okazana zręczność w operowaniu, zjednała mu pewną sławę we Francji i Hiszpanji, i była powodem, że akademja lekarsko-chirurgiczna w Walladolidzie, mianowała go w d. 29 czerwca 1811 r. professorem honorowym, a różne Towarzystwa naukowe swym członkiem. W kilka miesięcy (17 grudnia) został Chirurgiem drugiéj klassy w ambulansach gwardji cesarza Napoleona, następnie 11 sierpnia 1812 Chirurgiem starszym w 3-cim półku ułanów gwardji, przeniesiony w końcu d. 11 kwietnia 1813 do jazdy lekkiéj tegoż wojska francuzkiego. Gdy za nastaniem rządów ks. Warszawskiego, zaszła potrzeba obsadzenia w uniw. krak. różnych katedr, nic dziwnego, że na professora chirurgji polecił ówczesny dziekan wydz. lek. prof. Markowski, znanego już Lewkowicza, który też mianowany nim został przez Izbę edukacyjną w d. 27 sierpnia 1811, o czém zawiadomił go rektor w liście pisanym do Walladolidu. Wszakże tak to, jak późniejsze dwukrotne zgłoszenie się prof. Markowskiego zostało bez odpowiedzi; dopiéro bowiem nadesłał ją Lewk. w liście pisanym z Wilna d. 25 paźdz. 1812 roku, w którym donosi, że o chlubném wezwaniu do akademji krak. dowiedział się dopiéro pod Smoleńskiem, i że po skończonéj wojnie z wdzięcznością przyjmie tamże katedrę. Nastąpiło to dopiéro w roku 1815, w którym, w skutek powtórnéj nominacji z d. 14 marca objął Lewk. katedrę chirurgji, dotąd w jego nieobecności tymczasowo rozmaicie obsadzaną. Wszakże inne widoki skłoniły Lewkowicza do oświadczenia jeszcze w tym samym roku d. 4 paźdz., iż chce być uwolnionym od obowiązków professora; co też rzeczywiście nastąpiło. Dopiéro po ustanowieniu wolnego miasta Krakowa, zgłosił się i otrzymał na nowo katedrę chirurgji praktycznéj w r. 1819; odkąd zajmował ją aż do 23 lutego 1829 r. W ciągu tego odczytał na posiedzeniach Towarz. nauk. krak. kilka wypracowań, mianowicie: 1) Żywot Józ. Markowskiego; 2) Żywot Józ. Sawiczowskiego (*Roczn. Towarz. nauk. krak.*, T. XIII. str. 35); 3) O operacji wargi zajęczéj (zamieszczone w Rozpr. inaug. dra Er. Brzezińskiego); 4) Początki i przeszkody wzrostu chirurgji; 5) O łóżku dla rodzących.— Umarł w Krakowie d. 11 czerwca 1838 r.

LINHARD IGNACY. Rodem z Czech; został d-rem medycyny

w Wiedniu 19 grudnia 1795, gdzie podczas choroby słynnego profesora weterynarji Wollsteina zastępował go w jego obowiązkach. Od r. 1797 do 1804 był naprzód lekarzem obwodu Myślenickiego, później Kieleckiego, po czém jako lekarz prywatny praktykował w departamencie Radomskim (*Roczn. wydz. lek.* T. VI, str. 59). W d. 3 paźdz. 1812 r. zgłosił się o katedrę professora weterynarji i otrzymał ją za uchwałą Dyrekcji edukacji z d. 13 t. m. i r. Z końcem roku szkolnego 1813 uzyskawszy uwolnienie na 3 miesiące celem odbycia dalszéj podróży, już więcéj nie wrócił. Dopiéro znowu w czasach woln. m. Krakowa objął w r. 1818 katedrę praktyki lekarskiéj i weterynarji, i zajmował ją aż do śmierci w r. 1822 (Sp. K.).

LUCY JAN NEPOMUCEN. Rodem Czech; d-rem medycyny został w Krakowie d. 30 stycznia 1767 (LAM). Już w r. 1770 d. 22 list. starał się razem z Badurskim o miejsce w wydziale lek., jednak go nie otrzymał dla niezałatwionych formalności w wydziale filozoficznym. Nastąpiło to dopiéro w d. 15 września 1775, po napisaniu rozprawy, *de Peste*. Było to w czasie największego upadku szkoły lekarskiéj w Krakowie, gdzie nie było i dochodów i uczniów, i gdzie, dla blizko nastąpić mającéj reformy uniw. pod Kołłątajem, ograniczono się do tego, że w miejsce wykładu, każdy professor wydziału lekarskiego miał odbyć raz na rok naukową rozprawę (LAM). Za jego dziekaństwa w r. 1776 uchwalono, ażeby projekt urządzenia wydziału lekarskiego, wypracowany przez profesora Badurskiego, jak najprędzéj do Warzawy wyprawić (ib.). Gdy kamienicę przeznaczoną z zapisu Piotra z Poznania, dla lekarza ubogich uczniów, na przedstawienie Badurskiego sprzedano, a otrzymana stąd summa złp. 5,600 na korzyść nowo w tym celu zakupionéj umieszczoną została; oddano tę ostatnią Lucemu w styczniu r. 1779. Zaprowadzona wreszcie w uniwers. krakowskim w d. 2 paźdz. 1780 r. reforma Kołłątajowska, nie wypadła dla Lucego pomyślnie, ile że początkowo mianowano tylko Czerwiakowskiego, Badurskiego i Jaśkiewicza, a resztę katedr zostawiono do dalszego orzeczenia, które jednak względem Lucego już nie nastąpiło. W skutku tego zażądał w d. 5 lutego 1785 r. emerytury (PN. 3). Otrzymał ją też w ilości 1,200 złp. z dochodów szkoły głównéj, a 300 z dochodów bursy Śmieszkowskiéj, pod warunkiem, ażeby był do śmierci lekarzem ubogich studentów (PO. 4). Widać nie trwało to długo, bo już w roku następnym pozostała po nim wdowa, żądała przyznania sobie emerytury (PN. 5), którą też otrzymała w kwocie złp. 800 (PE).

ŁOPACKI JACEK. Med. dr i prof., starszy radzca krakowski; otrzymał piérwszy stopień filozoficzny w r. 1640, drugi 1642 (LP. str. 310, 313). Do wydziału lekarskiego wcielony został d. 5 list. 1658 po poprzedniéj obronie, ogłoszonéj w tym celu rozprawy: *De epilepsia*. Pod tymże rokiem zapisano w rachunkach uniwersyteckich, że odebrano od niego za doktorat zł. 20 (RM. 37). Zajmował on katedrę anatomji, ustanowioną przez Zemelego (zob. pod tym r., za co, jak widać z tych samych rachunków, pobierał rocznie 22 zł. Był

kilkakrotnie dziekanem; w r. 1684 obrany rektorem, nie przyjął téj godności. W końcu swego professorskiego zawodu, który trwał lat 44, złamany wiekiem, począwszy od r. 1701 zastępowanym być musiał przez syna Stanisława. W tym też roku spisał własnoręcznie testament, który posiadam, w którym jednakże we względzie publicznego zawodu nic wyczytać nie można. Wspomina tam tylko o synu Jacku z drugiego małżeństwa, zowiąc go nieletnim, zobowiązując żonę, ażeby na wychowanie jego i drugiego imieniem Franciszka, w miarę przemożenia swego nie szczędziła;—czemu też stało się zadosyć, bo owym Jackiem, był właśnie słynny i pamiętny z czynów dobroczynnych kanonik i archiprezbiter krak., dziekan sand., dr. med. Umarł J. Łopacki d. 2 maja 1702 r.

ŁOPACKI STANISŁAW ANTONI, syn poprzedzającego z piérwszego małżeństwa, o którym tenże w nadmienionym testamencie pisze: „P. Stan. Łopacki med. dr. syn mój, wyszedłszy ze szkół wyprawiony do cudzych krajów, któremu posyłałem według możności mojéj różnemi czasy do Włoch pieniądze. Czyniłem dla niego prawie nad siły moje.“— Piérwszy stopień w NN. wyzwol. i filozofji otrzymał roku 1682 (LP. str. 351), doktorem filoz. został w r. 1684 (MC); do wydziału lekarskiego wcielony 15 grudnia 1691 po odbyciu na kilka miesięcy przedtém rozprawy nad ogłoszonemi w tym celu założeniami. *De ophthalmia* (WWL). Wykładał botanikę z zapisu Zemelego, raczéj więc farmakologją. Smutne to jednak były już czasy zbliżającego się do zupełnego upadku wydziału lekarskiego, który tak dalece nie nęcił już uczniów, iż po większéj części z powodu ich braku nie było wykładów (WWL.). Był wówczas mąż gorliwy, prof. Zajączkiewicz, który starał się wszelkiemi sposobami o zaradzenie złemu, nie można jednak powiedzieć, żeby ze strony Łopackiego doznawał gorliwego poparcia. Jednakże za jego dziekaństwa, już po śmierci Zajączkiewicza zebrane szczegółowe urządzenia, tak z dawnych statutów, jako też uchwał uniwers. i wydziału lekarskiego i utworzono z tego w r. 1724 nową ustawę dla tegoż wydziału.—Umarł St. Łopacki w listop. r. 1738 (AWL).

MACIEJ z BŁONIA. Zapisany do professorów wydziału lekarskiego w niewiadomym czasie (WWL.). W Album znajduje się pod r. 1488: Mathias Stanislai de Błonie, w Metryce promocij wydziału filozof. pod r. 1490: Mathias de Blony (LP. str. 107). W aktach prócz tych szczegółów nic mi się widzieć nie zdarzyło.

MACIEJ z MIECHOWA. Oglądając się jedynie na akta miejscowe, zaledwie jeszcze dałby się odszukać jakiś szczegół, któryby nie był już ogłoszony o tym słynnym d-rze i prof. medycyny, kanon. krak., podkanclerzym uniwers., historyku, mężu pamiętnym z miłości bliźniego i zakładów naukowych. Z tych to akt, podając o nim wiadomość, czerpał Sołtykowicz (*O stanie akad. krak.* str. 269—285); czego nie dotknął Sołtykowicz, to wydobyli Wiszniewski (*Histor. lit. pol. T. IV*) i Muczkowski (*Mieszk. i postęp. uczniów*, str. 22, 141); skoro więc nie jest moim zamiarem powtarzać rzeczy wiadome

a każdemu dostępne, niewiele zatém z méj strony dodaję. W r. 1473 zapisany był do Album: Mathias Stanislai de Myechow. W r. 1476 udzielono mu stopień *baccalaurei in artibus;* w r. 1479 został magistrem (LP. str. 79, 85). W obu miejscach metryki, z któréj to powzięte, znajdują się dopisy, dowodzące wysokiego poważenia społczesnych i bliskich potomnych; mianowicie pod r. 1479 ręką Szadka: *„Med. dr. vir profecto magni nominis et liberalitatis, Canonicus Cracoviensis, fundavit collegiaturam in medicinis, et astrologiae auxit 10 marcis, scolastres muro edificauit, hospitalia restaurauit, librariam et horologium construenda iuvit 230 florenis, et alia vix credibilia opera liberalitatis comsummauit magnifice.“* Rok wcielenia do wydziału lek. niepewny. Według wzmianki w Metryce wydziału filoz. (EE. II. 12) w r. 1500 wykładał *Thegni Galeni.* Był wielokrotnie, bo w 7-miu latach rektorem uniw., piérwszy raz w r. 1501, ostatni w r. 1519. Hojności jego w dopomaganiu, ulepszaniu i rozszerzaniu zakładów naukowych, dostatecznie dowodzi przytoczony powyżéj dopisek Szadka. Pod względem wydziału lekarskiego za najważniejsze uważać musimy uposażenie w nim drugiéj katedry stałéj. Już wprawdzie w przywileju Kazimierza W-go zastrzeżono miejsca i płace 40 grzywien dla 2ch *magistrów physicorum*, wszakże połowa tego funduszu, niewiadomo w jaki sposób, tak się jednak zatraciła, że i w najdawniejszych czasach była mowa o jednéj tylko katedrze, którą nazywano *professio ordinaria.* Dopiéro w r. 1505 zapisem Mac. z Miechowa, zabezpieczonym został fundusz w ilości 20 grzywien od 600 dukatów węgierskich, umieszczonych na własności miejskiéj, dla drugiego również zwyczajnego nauczyciela, który powinien był codziennie nauczać i raz w tydzień jednego chorego brać pod opiekę lekarską.—Zacny ten mąż, który, prócz powszechnie znanych dzieł historycznych, zostawił też i lekarskie (Gąsiorowski, T. I, str. 179. *Wizerunki naukowe wileńskie,* 1840. 12. str. 130), umarł d. 8 września 1523 roku, pochowany w katedrze krak. d. 11 t. m. i r. w obecności wielu biskupów i dostojników państwa (RCM. 69). Liczne zapiski po różnych aktach uniwersyteckich długo wspominały o jego czynach godnych uwielbienia i wdzięcznéj pamięci.

MARC. WINC. z ŚWIDNICY. Umieszczony w spisie professorów medycyny (WWL), do których grona należał około r. 1440; znajdował się bowiem na zgromadzeniu nadmienioném pod Janem z Dobry; wyliczony też między doktorami i magistrami, którzy znajdowali się w uniwersytecie, w Album uniwers. pod r. 1444 (Vincentius de Sweyndenitz dr. med.)

MARCIN z KROSNA, pisany też po prostu Martinus Krosna (M. f. ph. B. pod r. 1554), sam pisał się Mart. a Crosna lub Chrosna. W Album uniwers. zapisany pod r. 1487 Mart. Johannis de Crossna; w Metryce promocij wydziału filozof. w r. 1518, Mart. de Crosna *(medicus et professor publicus uxoratus)* LP. str. 165; promocja ta zdawałaby mi się za nadto odległą od wpisu do Matrykuły, nie wiem dla tego, czy oba powyżéj przytoczone nazwiska

odnoszą się do jednéj osoby. Podobnież licząc od czasu promocji, dopiéro w 10 lat znajduję Marcina z Krosna, jako *extraneum in Artibus legentem* (M. f. ph. B.). W r. 1529 należał do kollegjum mniejszego. Rok wcielenia do wydziału lekarsk. niepewny. Wspomniany był M. z K. przy jednéj z uchwał z r. 1535 d. 20 paźdz. (CD). W r. 1550 wykładał *Aforyzmy Hippokratesa*. Posiadam kilka jego pokwitowań, ostatnie z r. 1561, na którém pisze; *Ego* Mart. a Chrosna *Arcium et Med. Dr. lector ordinarius in Medicina* etc. Umarł najdaléj w roku następnym, bo wtedy objął po nim katedrę Sierpski.

MARCIN z OLKUSZA. Podał już o nim wiadomość na zasadzie akt uniwersyteckich Sołtykowicz *(O st. ak. kr.* str. 251), do tego się więc odwołując, nadmieniam tylko, że pod względem tego znakomitego, uczonego professora, szło mnie o sprawdzenie: czy był drugi M. z C. uczony, prawie równoczesny?— czy który z nich był professorem w wydziale lekarskim?— Szczegół piérwszy podany przez Sołtykowicza o tyle stwierdził się w moich poszukiwaniach, iż rzeczywiście w latach mniéj więcéj odpowiednich dwóm przez Sołtykowicza rozróżnionym, znalazłem w Album uniw. dwóch różnych Marcinów z Olkusza; z tych jeden pod r. 1452, Mart. Johannis Rurmistrz de Ilkusch, drugi pod r. 1478, Mart. Mathiae de Ilkusz. W Metryce promocij wydziału filoz. często spotkać się można z tém imieniem; zdaje się jednak, że aż po r. 1500 odnosi się ono nie więcéj jak do 4-ch osób, z tych: 1) r. 1421 *baccal. Artium*, Mart. de Ilkusz *(vir celeberrimus in mathesi)* LP. str. 15;—2) 1456 *baccal. AA.* Mart. de Ilkusz *(qui fuit plebanus Budae, et insignis astrologus, in magno pretio habitus apud* Mathiam *regem Hungariae, qui et instrumenta egregia in mathematica universitati testamentaliter legavit et dedit)* ib. str. 48;— tenże, r. 1459, *Mag. AA.*, bo przy nim *plebanus in Buda Dr. Medicinae, maximus astrologorum, Mathiae, Ungariae regi, gratissimus, ejus opera globum e cupro Academia habet)* ib. str. 52;— 3) 1480 *baccal. AA.* Mart. de Ilkusz (bez żadnego objaśnienia);— 4) 1488 *baccal. AA.* Mart. de Ylkusz *(collegiatus, postea praepositus ecclesiae St. Nicolai Crac. Hoc scripsi 1538, tunc Vicecancellarius Univers.)* sam napisał o sobie LP. str. 102;— tenże 1490 *Mag. AA. (collegiatus in majori, St. Theol. professor (factus a. 1517) praepositus St. Nicolai et vicecancellarius Univers.)* ib. str. 108. Pomijając 2ch jeszcze późniejszych, z wyliczonych tu 3ch Marcinów z Olkusza, jak widać tylko drugi był d-rem medycyny; jest więc tym, który należy do naszego pocztu; trzeci jest owym pamiętnym z projektu reformy kalendarza rzymskiego, wygotowanego na wezwanie Leona X papieża w r. 1515 do uniwersytetu krak. uczynione; do piérwszego należy prawdopodobnie rękopism pergaminowy, zachowany w bibljotece uniwers., zawierający wyrachowanie ruchu średniego i prawdziwego planet na południk krakowski od r. 1428 do 1808, o którym wspomina Sołtykowicz (str. 252).— Co do szczegółu drugiego;— szanowny i wielce zasłużony autor *Zbioru wiad. do hist. med.* (T. I. str. 97), nazywa go professorem medycyny i matematyki;

wszakże akta miejscowe bynajmniéj nie wspominają, żeby miał należeć do wydz. lek., a Sołtykowicz mieni go tylko wsławionym z astrologji akademikiem (str. 251), wspominając w inném miejscu (str. 132), że przed udaniem się do króla węgierskiego był professorem matematyki.

MARCIN z PILZNA (GLICKI). Nie wiem na jakiéj zasadzie Juszyński (*Dykc. Poet. polsk.*, T. II, str. 54) nazywa go professorem medycyny i fizyki w akademji krakowskiéj; przynajmniéj w aktach miejscowych żadnego na to nie widzę dowodu; co większa, zdaje się, że Glicki nie był nawet d-rem medycyny.

MARCIN z PRZEMYŚLA (REX). Przytaczam tu przedewszystkiém, co o niém podaje Radymiński w swoich rękopismach, pomijając tylko dowolny, więc niczego nie nauczający wywód przydomka „*Rex*.“ Pozyskawszy stopnie filozoficzne, wziął się do nauki lekarskiéj. Gdy w tym celu bawił ile potrzeba było w Bononji, miasto do kraju, udał się do Węgier, wezwany tamże do króla. Postępek ten stał się powodem niepośledniéj przykrości dla kardynała Zbigniewa, kanclerza akademji krakowskiéj, a następnie listu, w którym tenże użala się na naszego Marcina: „*Anno uno jam prope exacto, mittendo in urbem* V. Joannem Długosz *Canonicum Cracoviensem, commiseramus sibi, quatenus vos ex studio bononiensi revocaret atque nostro nomine committeret, ut ad nos, perceptis tamen prius doctoratus insigniis, veniretis. Qui et si omnia jussa nostra expleverit, et vestrum reditum cum vestris litteris promisserit, longo tamen tempore et longa expectatione delusi sumus. Nec nos solum, sed et ipsa Cracoviensis Universitas suae votis nostris obtemperando, ordinarium locum pro vobis in hunc diem reservat. Mirabamur itaque quid vos impulerit ad regnum Hungariae facere descensum et in eo continuum facere incolatum, cum aliud litterae vestrae nobis missae et aliud relatio praefati* V. Joannis Długosz *testabantur. Ne igitur ulteriori detineamur spe et inaniter, Vos iterum per hunc nuncium specialem revocamus, exhortando et committendo ut celeriter ad nos, qui vestra praesentia plus solito indigemus, redeatis. Subeunt enim aegritudines, morbi, senectus, jamque menses aliquot cum pede insano exegimus, in quo plures aperturae sanie stillant; ad cujus consolidationem etsi plures expertos habeamus chirurgos, phisico tamen expertiori indigemus. Crebrius insuper impetimur ab Universitate precibus, at aut locum pro vobis ordinatum vestra suppleat praesentia, aut illis substituere personam idoneam in locum praedictum concedamus. Unum igitur e duobus eligite etc.*“ Powrócił więc Marcin do Polski, a będąc w akademji professorem, z własnego mająteczku ustanowił w kollegjum mniejszém professora astrologji.“ W album uniw. pod r. 1440 zapisany jest Martinus Johannis de Przemyslia. W metryce promocij r. 1445 podniesiony do stopnia magistra filoz. Martinus de Przemislya (*Rex*) LP. str. 36. Inny to zatém być musiał Marcin z Przemyśla, który piérwszy stopień w filozofji otrzymał w r. 1475 (LP. str. 77), a który w spisie professorów medycyny (WWL) mylnie poczytanym został za noszącego przy-

domek „Rex.“—Znajduje się w bibljotece uniw. rękopism(BB. XXV.7): *Judicium A. D. 1451 per Mag.* Martinum de Przemyslia, *drem Medicinae promulgatum;* inny: Hermanni *de generatione. Datus per Mag.* Mart. Rex de Przemyslia, *memoria dignum Astrologum.*

MARCIN z ŻORAWIC. Starowolski (*Hecatont.* N. XXVI) podaje, że M. z Ż. założył katedrę astrologji i był lekarzem Zbigniewa Oleśnickiego. Jedno i drugie, jak widzieliśmy, stosuje się też do Marc. z Przemyśla. W album uniwers. znajduję pod r. 1500: Nicolaus Martini de Żoravia; był zatém jakiś Marc. z Żoraw. w wieku XV, skoro syn jego zapisał się do uniwersytetu w r. 1500, był nawet w połowie tegoż wieku XV Jakób z Żorawic rektorem uniwersytetu; wszakże jako o piérwszym nic zresztą, a o drugim przynajmniéj pod względem fundacji nie wspominają akta uniwersyteckie, tak znowu zgodnie zaprowadzenie katedry astrologji przyznają one Marcinowi z Przemyśla.

MARKOWSKI JÓZEF. Z autobiografji złożonéj w archiwum uniw., z któréj korzystał już Józef Skobel (*Roczn. wydz. lek.* T.VI, str. 47) dowiadujemy się, że Józef Markowski urodził się na Ukrainie, w mieście Pikowie, d. 4 kwietnia 1758 r. Od r. 1781 przykładał się do nauk w szkole głównéj krakowskiéj, jako kandydat płatny do stanu nauczycielskiego. Otrzymawszy w r. 1784 bardzo chlubne świadectwo (PO. 4), zyskał w d. 14 stycznia 1785 od kommissji edukacyjnéj zł. 2,000 rocznie na lat 3, w celu wydoskonalenia się za granicą w chirurgji; po czém zaraz miał powrócić dla objęcia jéj wykładu (K. Ar. U). Zaskoczony w Paryżu późniejszemi wypadkami, został tam dłużéj niż zamierzał, a chociaż przykładał się gorliwie do nauk lekarskich i otrzymał tamże patent na d-ra med., to jednak chemja była jego ulubionym przedmiotem, a najsławniejsi podówczas chemicy; Fourcroy, Deyeux, Dorcet, Berthollet, Vauquelin i Thenard, byli jego nauczycielami. W r. 1810 porzuciwszy obowiązki lekarza cesarzowéj Józefy, polecony prezesowi izby edukacyjnéj, Stanisł. Potockiemu, stanął w Warszawie w lipcu, gdzie tegoż jeszcze miesiąca mianowany został professorem chemji w uniwers. krak. Taż sama władza poruczyła mu urząd dziekana wydziału lekarskiego od d. 3 stycznia 1811 roku, który też wypełniał do roku 1814. W skutek nowego urządzenia uniwersytetu w początku wolnego miasta Krakowa, prócz chemji wykładał jeszcze mineralogją. Uniwersytet krakowski miał w téj epoce przy każdym z dworów opiekuńczych tak zwanego konserwatora, który znowu miał w Krakowie swojego zastępcę. Takim to konserwatorem ze strony dworu rossyjskiego był Nowosilców, a jego zastępcą Markowski. Umarł tenże dnia 31 maja 1829 roku. Czytał wiele rozpraw na posiedzeniach Towarzystwa nauk. krak., jako to: 1) o gazie wodorodo-węglikowym; 2) o chlorze (*Roczn. tow. nauk. krak.* T. IV, str. 225); 3) o rozbiorze wód mineralnych; 4) o stosunku chemji do medycyny; 5) doświadczenia z jodem i potassium; 6) o toxykologji (T. XIII, str. 296); 7) nadchlorek żywego

srebra pod względem toxykologicznym; 8) rozbiór wody Swoszowickiéj (T. XI, str. 336); 9) Krościeńkowskiéj; 10) Szczawnickiéj.

MELLAR JAN z Smigla. W metryce promocij wydz. filozof. znajduję, że jeden Jan z Smigla został baccal. NN. wyz. i filoz. r. 1454, inny zaś otrzyał tenże piérwszy stopień w r. 1487 (LP. str. 47, 99). Sądząc więc z czasu, zdaje się, że ten ostatni był owym Mellarem, który wykładał poźniéj nauki lekarskie; znajduję bowiem o nim wzmiankę raz pod r. 1507: Joh. Mellar *legit de Medicinis*, powtórnie r. 1516: Joh. Mellar de Smigel *nonum Almansoris* (M. f. ph. B). Był prócz tego pisarzem miejskim i otrzymał od radzców ogród po lewéj stronie, idąc *portula Stae Annae s. Judaeorum* (KAM. A. 5).

MIĄCZYŃSKI JAN. Znajduje się w spisie profes. med. (WWL), zresztą nic zgoła nie natrafiłem o nim w aktach uniwersyteckich.

MICHAŁOWSKI IGNACY. Piérwszy stopień w filoz. otrzymał r. 1701, (LP. str. 370), zapisany na naukę lekarską w r. 1705(WWL), został do tego wydziału wcielonym w r. 1713 d. 7 września, po obronie założeń *de Ictero* (ib.); w roku 1721 otrzymał *professionem ordinariam* po J. Słowakowiczu (CU. 1); w 1724 znajdował się między wyznaczonymi do spisania inwentarza uniwers. (ib.). Wzmianka w aktach wydziałowych (AWL) pod r. 1730 podaje jego tytuły, mianowicie: „*Med. Dr. Zemelianus Botanicae prof., hospitalis St. Rochi ex fundatione Zadzikoviana, pauperum studiosorum ordinarius medicus, Sac. Regiae Majestatis privilegiatus Mathematicus et secretarius. Consul Cracov.*“—Umarł prawdopodobnie w r. 1739, bo w tymże r. w marcu nie był na zgromadzeniu dla choroby, a w r. następnym we wrześniu wspomniono o nim z dodatkiem *olim* (CU. 1).—Wydawał kalendarze i miewał z tego powodu częste zatargi z drukarzami o nadbijanie i sprzedawanie ich na swoją rękę; za co takowi w r. 1729 d. 11 marca skazani byli na zapłacenie 15 zł. i ofiarowanie 2-ch świéc do kościoła S-téj Anny (AR. 21). W jednym z tych kalendarzy (z r. 1721) znajduje się rzecz *o włosach i kołtunie.*

MIKOŁAJ z OSZKOWIC. W album uniw. znajduję zapisanego w r. 1415: Nicol. de Osthowycze; w metryce promocij wydz. filoz. w r. 1416 znajduje się *baccalaureus Act.* Nic. de Osskowicz, tenże pod r. 1419, jako magister (LP. str. 10, 12). Znajduje się w spisie professorów medycyny (WWL), niewiadomy jednak rok jego wcielenia. W album uniwers. pod r. 1444 wyliczony między innymi professorami. *Nic. de Oszkow Med. Dr.*

MIKOŁAJ z WIELICZKI. Z pomiędzy kilku tego nazwiska zapisanych do album po r. 1500, żaden nie zdaje się być należącym do niniejszego pocztu professorów, jak się bowiem pokaże niżéj, nasz Mikołaj był synem Wojciecha, gdy tymczasem ojcowie wszystkich zapisanych do album inne mieli imiona. Metryka promocij kilku też zawiera Mikołajów z Wieliczki, tym jednak, o którym tu mowa, był niewątpliwie ten, który otrzymał stopnie filozoficzne w latach 1508 i 1513, bo mówi zatém uczyniony tamże dopisek: *Med. Dr. et Canonicus pultoviensis* (LP. str. 147, 156). We wrześniu roku 1518

dozwolono mu ubiegać się o wcielenie do wydziału lekarskiego, a z uwagi na jego ubóstwo (był bowiem początkowo posługaczem u Macieja z Miechowa), darowano mu połowę taksy i żądano tylko 10 złotych w ten sposób, *quod priusquam ascendat Cathedram ad respondendum, 3 fl. pro fisco det, et 7 fl. successu temporis, puta in uno anno, vel quando ad pinguiorem fortunam perveniet* (OS). Przecież promocja jego natrafiła na jakieś trudności ze strony wydz. lek., mianowicie Łuk. Noskowskiego i Waserbrota, tak, że dopiéro za wdaniem się rektora z dziekanami i radzcami, rzecz ta załatwioną została (CD). Ze względu na przedmioty wykładu, jedną tylko znajduję wzmiankę, że w r. 1523 czytał *4tam fen primi Can. Avicennae* (M. f. ph. B). W rękopismie: *Narrativa Collegii majoris*, zapisano dzień jego śmierci w tym sposobie: Nicol. Alberti a Wieliczka, *dium extremum obiit a. 1559 d. 8 Julii. Praxim artis medicae cujus erat Dr 42 annos exercuit. Anno aetatis suae expleto 69½. Donavit Universitati duo pocula pulchra* (RCM).

MITKOWSKI JAN. Otrzymał stopień w filozofji w r. 1603, pod którym w metryce wyrażono: Joannes Pilsnensis (Mitkowski) *medicus* (LP. str. 259). Doktorem med. został w Bononji. W Krakowie zgłosił się o miejsce w akademji, przedstawiając ten dyplom bonoński w r. 1615 d. 13 lutego (AR. 18). W tym celu ogłosił *Quaestiones de Catarrho*. Przyjęty przez uniwersytet, miał sobie nadane miejsce w wydziale lekarskim w tymże roku przez radzców krakowskich, zależało bowiem takowe od nadawnictwa senatu miejskiego (AR. 18). Był kilkakrotnie dziekanem; w r. 1627 wykładał *Aforyzmy Hippokratesa* (AWL).

MONTANUS JAKÓB. Wspominam o nim jedynie dla tego, że się znajduje zamieszczony między professorami wydz. lek. w często przytaczanym tu spisie (WWL). Pomijając akta uniwersyteckie, wiadomo mi o dwóch Jak. Montanach, z których jeden był d-rem filoz. i med., kanonikiem krak. i umarł r. 1580, jak pokazuje nagrobek w katedrze krakowskiéj (Starowolski *Monumenta*, str. 43); drugi, który został d-rem med. w Bononji r. 1556, przebywał w Królewcu, umarł r. 1600; pisał o sposobie uchronienia się moru (Joecher, *Gelehrt Lexicon*. T. III. str. 627). Wszakże żadnego nie ma dowodu, żeby który był czynnym w uniwersytecie krakowskim, tak dalece, że wzmiankę w nadmienionym spisie uważam za mylną, tém bardziéj, gdy z drugiéj strony popełnione w nim różne opuszczenia nie bardzo za dokładnością jego przemawiają.

MORECKI ŁUKASZ. Wspomniany w spisie professorów (WWL), zresztą nieznany mi zupełnie.

MUCHARSKI PIOTR. W rękopismach Radymińskiego (RF) znajduje się bardzo szczegółowy opis jego życia, będący, jak się pokazuje przy końcu, autobiografją spisaną i doręczoną d. 18 sierpnia 1658 r. Z tego zabytku przytaczam w przekładzie polskim, następujące szczegóły. Piotr Mucharski, syn Wojciecha z Mucharza z księztwa Zatorskiego, piérwsze nauki odbył w Jarosławiu. Po śmierci

ojca w r. 1607 udał się do akademji krakowskiéj, gdzie zapisany do album w styczniu r. 1608, słuchał wykładu professorów mniejszego i większego kollegjum, między innymi Gabr. Joannicego, Wal. Fontana, Stan. Jacobeja z Kurzelowa (doktorów med. uczących w kollegjum większém zamiast filozofów). Piérwszy stopień w filoz. otrzymał r. 1610, drugi, t. j. mag. NN. wyzwol, i d-ra filozofji w r. 1612. Wkrótce przez Ad. Romera Stężyckiego, teol. d-ra obrany został senjorem szkoły S-go Mikołaja, założonéj przez Gabr. Penancjusa, który umiejąc po niemiecku, jako rodem z Prus, wezwany został na nauczyciela Władysława syna Zygmunta III, a późniéj nobilitowany i od imienia ucznia zwany Władysławskim. O jego zażyłości z Pawłem Zajączkowskim O. P. D. kanonikiem ołomunieckim, archidjakonem przemyślskim, sekretarzem króla Stefana, wspomina Mucharski. Zarządzał on następnie szkołą ww. Świętych od r. 1614 po powołaniu poprzedniego jéj zwierzchnika Broscjusa, do kollegjum mniejszego. Będąc senjorem i prefektem szkoły ww. Świętych. pisał M. wiele wierszy, o których Juszyński (*w Dykc. Poetów polskich*, T. I. str. 320). W r. 1617 udał się do Padwy, gdzie, po blizko dwumiesięcznéj podróży, stanął w końcu czerwca. W ciągu dwuletniego pobytu w Padwie, słuchał wykładów słynnych professorów: Sylwatyka, Hier. ab Aquapendente, Fonseki i Sanktorjusa. Anatomji prócz tego uczył go prywatnie i publicznie Adr. Spigel (*bruxellensis Germanus, parvae staturae parum in sermone traulus*), i Franc. Plazzoni (*patavinus, eloquio agilis*. W marcu r. 1619 udał się z Padwy do Wenecji, zwiedził Ferrarę, Bononją, gdzie w kościele dominikanów spotkał się z Łuk. Opalińskim zmierzającym do Rzymu, zabójcą Stan. Stadnickiego, zwanego djabłem. Naostatek zwiedziwszy Loret, wiele miast nadmorskich i Rzym, wrócił do Padwy, gdzie po rozprawie publicznéj: *De passione melancholica*, w roku 1619 d. 16 maja otrzymał stopień d-ra medycyny, odprowadzony z kościoła katedralnego, gdzie odbywał się obrządek, tłumem uczniów, Włochów, Polaków i obcych, wśród odgłosu trąb i kotłów i okrzyku chłopców: *vivat Polonia cum Signore Dottore!* Gdy znakomite rodziny, z któremi miał wracać do kraju, zatrzymywały ówczesne w Niemczech wypadki wojenne, jeszcze zatém 2 lata przebywał w Padwie niechętnie, zajmując się praktyką lekarską. W r. 1621 wrócił wreszcie do kraju w towarzystwie i kosztem Jędrz. Opalińskiego biskupa poznańskiego i stanął w Poznaniu w d. 24 czerwca. Krótko tamże zabawiwszy, udał się do Krakowa, a stamtąd do Jarosławia i Lwowa dla zwiedzenia swoich. W roku następnym wszedł w związki małżeńskie, których piérwszym owocem był syn Jan Wincenty, o którym poniżéj. Bawił on ciągle na Rusi i dopiéro w skutek pustoszenia tego kraju przez wkroczenie tamże zbuntowanych Kozaków, odwołany do Krakowa, celem zyskania miejsca w akademji, miał bronić publicznie ogłoszonych przez siebie w r. 1650 założeń: *De peripneumonia;* nie nastąpiło to jednak w tym roku, z powodu jakichś nadużyć P. Gembickiego, biskupa i kan-

clerza uniwersytetu i dopiéro w roku 1654 d. 18 czerwca, za rektorstwa Ochockiego rzecz załatwioną została.—W r. 1645 otrzymał M. patent na lekarza króla Władysława IV-go. Smutniejsze zaś miał zadanie w czasie zajęcia Krakowa przez Szwedów, witania z rektorem Roszczewiczem i obecnymi akademikami, Karola Gustawa na Kazimierzu w klasztorze Bożego Ciała.— Był M. professorem anatomji.— Z nagrobku jego położonego w kościele Panny Maryi w Krakowie, przez pozostałych dwóch synów i córkę widać, iż umarł w r. 1666, mając lat 77.

„Non potuit medicus medico praestare salutem,
Ergo sis medico Tu medicina Deus.“

MUCHARSKI JAN WINCENTY. Nie był professorem; znajdując jednak o nim wzmiankę w autobiografji poprzedzającego, podaję takową, celem sprostowania lub uzupełnienia tego, co o nim dotąd było wiadomo. Pisze więc Piotr Mucharski: „Syn mój pierworodny Jan Wincenty, ur. d. 19 czerwca 1624 roku otrzymał w akademji krakowskiéj stopnie filoz. r. 1642 i 1644. Bawił w Padwie 2 lata na nauce lekarskiéj, mianowicie pod Veslingem anatomem; następnie udał się do Rzymu w celu otrzymania stopnia doktora, co też nastąpiło w d. 23 grudnia 1647 r. po poprzedniéj rozprawie: *De Plica polona*. Za powrótem do kraju zajmował się praktyką lekarską w Krośnie, Lublinie, Warszawie, gdzie został lekarzem Olbr. Stan. Radziwiłła, księcia na Ołyce i Nieświeżu i jego żony Krystyny córki Stan. Lubomirskiego. wojew. krak. Prócz tego przybrany został na lekarza i sekretarza uprzywilejowanego króla Jana Kazimierza.

MULICZ EDWARD z KYSTAWY. Tak jest wymieniony w spisie professorów (WWL). W Album uniw. pod r. 1444, gdzie są wypisani ówcześni doktorowie i magistrowie, znajduje się między innymi: Richardus Mülich *Med. Dr.* de Kystavia *A. D. 1480* (?) *currente inscriptus d. 3 aug.*

NAJMANOWICZ KRZYSZTOF. Podałem już o nim wiadomość wraz z wizerunkiem w *Rocz. wydz. lek.*, T. VIII, str. 53—66; przedrukowaną w *Przyjacielu ludu*, w Lesznie, r. 1845. N. 43; w skróceniu przełożoną też i zamieszczoną w *Medic. Jahr. der k. k. oesterr. Staates*. Jahrg. 1845 Novemb. str. 244, gdzie jednak popełniono te błędy; że duch pieniactwa przetłómaczono przez „*ein Hang zum Trunke*.“ i wyrazy łacińskie Radymińskiego uznano za moje.

NOSKOWSKI JAN. W rękopiśmie: *Astrologicon* Joannis Noscovii *Physici* 1538, zachowanym w bibljotece uniw. pod BB. XXIII. 18, przy każdorocznym horoskopie zapisywał autor szczegóły siebie dotyczące. Z zapisków tych zebrać się daje bieg jego życia następujący: Urodził się r. 1478. W roku 1503 otrzymał stopień mag. aa. liberalium. (Stopień piérwszy był mu udzielony roku 1498 LP. str. 125). W dniu 25 maja 1509 roku biskup wileński oddał mu pieczęć kanclerską. W roku 1510 dnia 16 lutego puścił się w drogę

z Wilna do Bononji, gdzie dnia 30 kwietnia o godzinie 4-téj został promowany na doktora medycyny w kościele katedralnym ś-go Piotra. W roku 1511 powrócił do Krakowa, gdzie daremnie upominał się o odpowiadanie, z powodu, że wtenczas ustanowiono opłatę 20 złotych. W roku 1512 w czerwcu wrócił do Włoch. W Rzymie roku 1514 J. Łaski, arcybiskup gnieźnieński, przyjął go na swego lekarza. W r. 1517 dnia 2 lutego osiedlił się już w Krakowie. W roku 1520 dnia 15 stycznia odbył drogę do księcia Konst. na Ostrogu, jak pisze, z niemałą korzyścią i uniknieniem niebezpieczeństw drogi i rabusiów. Roku 1524 dnia 13 października przypuszczony do odpowiadania o miejsce; dnia następnego wybrany jednomyślnie przez radzców krakowskich professorem medycyny. Rok 1529 był burzliwy i chorobliwy. Kraków dotknięty był wszelkiemi klęskami; dnia 24 kwietnia zgubnym pożarem, 18 maja powtórnie, 9 lipca powodzią, a pod jesień trzymiesięcznym pomorem. Roku 1532 sprzedał Nosków. Od roku 1534 wspomina o cierpieniu dnawym (*morbus articularis*), ostatni raz w marcu roku 1538. W roku 1539 wchodził jeszcze do aktu o sprzedaż ogrodu i domu po bracie swym Łukaszu (K. Ar. U). Za jego dziekaństwa ułożono na nowo ustawy wydziału lekarskiego.— W zapisku w nadmienionym rękopisie pod r. 1542, o ile wyczytać się dało, wyrażono, że umarł na puchlinę.

NOSKOWSKI ŁUKASZ. Był bratem poprzedzającego; stopnie filozoficzne otrzymał w Krak. r. 1493 i 1498 (Luc. de Noskow dr. med. Cons. Crac. LP. str. 115, 124); w r. 1502 przyjęty do wydz. filoz. (M. f. ph. B). W r. 1515 ubiegał się razem z Waserbrotem o miejsce w wydziale lekarskim, do którego, mimo wcześniejszéj odpowiedzi Waserbrota pierwiéj miał być przypuszczonym, jako promowowany magister uniwersytetu (CD. pod d. 11 czerwca 1515); które to jednak postanowienie rektora Jędrzeja Góry w roku następnym uchylono uchwałą uniwersytetu (CI. d. 24 stycznia 1516). Jak widać ze spisu professorów (WWL), wcielenie Noskowskiego do wydziału lekars. nastąpiło r. 1520. W r. 1526 był rektorem uniwersytetu.— Umarł r. 1532 d. 28 marca. Przy wzmiance o tém w regestrze sprzętów kollegjum większego (RCM) wspomniano o jego zasługach, o doprowadzeniu do skutku po raz piérwszy promocij doktorskich wydz. lek., o fundacjach na korzyść uniwersytetu i darowaniu książek. Ustęp ten zamieścił już Wiszniewski w swojéj *Histor. liter. Pol.* T. IV, str. 336.— Napis nagrobkowy w kościele Panny Marji w posadzce, obok tego samego jak wyżej roku, jako dzień śmierci wskazuje 27 kwietnia.

NOVICAMPIANUS. zob. Nowopolski.

NOWOPOLSKI WOJCIECH. Pisałem już o nim w *Roczn. wydz. lek.* T. III, str. 49, starając się tamże wykazać, że rozróżniani od siebie teolog i lekarz, właściwie są jedną osobą, że nawet wątpliwą jest rzeczą, czy uczony ten miał stopień lekarski, chociaż pisał w tym przedmiocie. Rzecz tę przedrukowano w *Przyjacielu ludu*, 1841, T. II, str. 316.— W tém miejscu, dla przekonania, że nazwiska No-

vicampianus, Nowopolski czyli de Nouopole odnoszą się do jednéj osoby, przytaczam następujący zapisek z metryki promocij: Albertus de Nouopole (*collega major, Joannis regis Hungariae praeceptor, mortuus A. D. 1558.* Novicampianus) Lp. str. 196.

OCHOCKI GABRYEL. Dr. Gąsiorowski podał już różne o nim wiadomości, zebrane starannie z Juszyńskiego Siarczyńskiego i Sołtykowicza; wykazał też pisma wydane przez niego w przedmiocie lekarskim (*Zbiór wiadomości* T. II, str. 236, 460). Zamieszczam tu więc tylko następujące szczegóły, mogące przedewszystkiém posłużyć do sprostowania dat niepewnie gdzieindziéj podanych. Piérwszy stopień w wydz. filoz. otrzymał Ochocki w r. 1620, drugi t. j. magistra ar. i d-ra filoz. w 1622 (LP. str. 286, 287). W r. 1627 zapisał się na naukę lekarską pod dziekanem Najmanowiczem, będąc już przedtém senjorem bursy filozofów (WWL). W roku następnym d. 22 grudnia otrzymał bakalaureat lekarski; w d. 4 stycznia 1629 został licencjatem, po czém zaraz żądał i uzyskał wliczenie do wydziału lekarskiego; w końcu po rozprawie *de Sympathia et Antipathia* w d. 30 sierpnia ogłoszony d-rem w kościele Panny Marji w rynku krakowskim. Bardzo szczegółowy opis tych różnych obrządków podałem z dawnych akt wydziałowych w *Roczn. wydz. lekars.* T. II, str. 61. baccalaureus Medicinae zaczął wykładać *Epitomen Medicinae totius*, czytając 2 razy na dzień przy natłoku uczniów i poklasku ogólnym, z zaszczytem dla uniwersytetu i chwałą dla siebie (AWL). W r. 1668 stan jego zdrowia już mu nie pozwalał zajmować się wykładem, dozwolono więc w d. 29 października, ażeby syn jego, także Gabryel, fil. i med. dr. choć jeszcze niewcielony, wykładał za niego (WWL. AWL).— Był nasz Ochocki wielokrotnie rektorem uniwersytetu, piérwszy raz w r. 1650, ostatni raz zastępcą 1659. W r. 1634 został radzcą krakowskim.— Za rektorstwa swego okazał szczególną gorliwość w utrzymaniu porządku i obronie wszelkich praw uniwersytetu. Za niego, wprawdzie nie piérwszy i nie ostatni raz surowo wzbroniono uczniom domagania się od żydów daniny na materjały piśmienne, zwanéj pospolicie *kozubalcem* (zob. o niéj w Muczkowskiego *Mieszk.* str. 58); on wystąpił w r. 1651 przeciwko przywłaszczaniu sobie przez biskupa a kanclerza uniwersytetu prawa przypuszczania do egzaminów należącego zawsze akademji. Jak dalece ten jego charakter oceniać umiano, dowodzi między innemi dopisek przy jego nazwisku w metryce promocij: „*egregius defensor jurium Academiae, phoenix suo Saeculo*“ (LP. str. 287).

OCZKO WOJCIECH. Nie był professorem, że jednak zresztą imię jego znanem jest w kraju powszechniéj, przytaczam zatém co o nim znajduję w metryce promocij pod r. 1562: Albertus Warsaviensis *alias* Ocko, *medicus regis Stephani et Sigismundi III, canonicus Gnesnensis, benefactor contubernie philosophorum* (LP. str. 202). Zdaje mi się, że dopisek ten w drugiéj połowie stosuje się więcéj do jego bratanka Wincentego, który, jak widać z nagrobku położonego dla stryja (Starowolski *Monumenta*, str. 724) był med.

d-rem i kanonikiem gnieźnieńskim i on też odkazał fundusz na rzecz bursy filozofów (B. 159 pod r. 1640). Ważniejszém byłoby nazwisko Albertus Warsaviensis, wskazujące miejsce jego pochodzenia, wywodzone przez jednych z Czech (*Janociana*. T. III, str. 217), przez innych z Morawji (Siarczyński, *Obraz pan. Zygmunta III.* T. II, str. 24). W nadmienionéj metryce promocij (str. 227) zapisany jest pod rokiem 1583, Vincentius Varsaviensis (*doctor medicus*); czyby to miał być Wincenty Oczko bratanek Wojciecha, niemam pewności, to pewna, że rok jego promocji na dra filoz. dosyć temu odpowiada. Żeby był professorem w akademji krak. (Gąsiorowski. T. I, str. 273), o tém akta uniwersyteckie nic niewspominają.

PETRYCY INNOCENTY. Żywot jego opisałem w *Rocz. wydz. lek.* T. IV, str. 49, w przedruku zamieszczono to w *Przyjacielu ludu.*

PETRYCY SABASTJAN. Ojciec poprzedzającego, lekarz i filozof, znany powszechnie w piśmiennictwie polskim kommentator Arystotelesa, którego życie obszernie opisał już Sołtykowicz (*O stanie ak. kr.* str. 398—418), do którego to opisu, jak niemniéj do wiadomości gdzieindziéj o nim podanych, kilka tylko urywkowych dodać mogę szczegółów. W metryce promocij pod r. 1583, w którym otrzymał stopień mag. NN. wyzw. i dra filoz. zapisany jest w ten sposób: Sebastianus (Petricius) Pilsnensis *collega minor, medicus ac civis Leopoliensis, postea Ill. Cardinalis* Macieiovii *medicus experientisimus*) LP. str. 226. W r. 1588 d. 1 lutego, z uwagi, że już kilka lat pracował pilnie w kollegjum mniejszém, dozwolono mu oddalić się do Włoch (CD). Udał się tamże Petr. celem wydoskonalenia się w nauce lekarskiéj i zyskania stopnia doktora; co nastąpiło w r. 1590. W roku następnym za powrótem do Krakowa, odbył, ubiegając się o miejsce w wydziale lek. d. 4 marca rozprawę *De morbo gallico.* O ogłoszoném w tym celu pisemku podobno nikt dotąd nie wspomniał. Według wiadości udzielonéj mi przez p. Żegotę Paulego tytuł jego był następujący: Sebastiani Petricii *De natura, causis, symptomatibus morbi gallici, ejusque curatione. Quaestio: An morbus gallicus corruptela totius substantiae jecoris ex occursu venereae virulentiae contracta, antiquo saecculo ignota, variis miserandisque symptomatibus aegrum afficiens, methodo a veteribus medicis praescripta ex natura morbi, aegri viribus, partibus affectis indicationibus sumptis, praesidiis partim ratione, partim experientia inventis, sola ratione exclusa prorsus experientia, administrandis, curandus sit, nec ne? Apud celeberrimam totius Poloniae Academiam Cracov. ad disputandum proposita. Die Martii mensis IV, hora XIII et sequentibus ad placitum arguentium. Anno 1591.* (4-to, kart 23, bez miejsca druku). W dedykacji: Sylvestro Roguski *apud reginam Pol.*, Paulo Novicampiano *apud Leopolienses*, Stan. Bartholano *apud Sendomirienses philosophis et medicis*, wspomina, iż w Krak. był przez 7 lat professorem filoz. i że w r. 1590 został w Padwie doktorem medycyny. Do pamiętnych czynów Petrycego należy odkazanie w r.

1620 funduszu na *historjografa*, którego obowiązkiem było spisywać corocznie wypadki zagraniczne ważniejsze, domowe zaś nawet prywatne, o ileby dotyczyły Rzeczypospolitéj, kościoła, akademji, lub w ogóle mogły mieć jakiś powszechny użytek. Szczegóły téj fundacji ogłosił już professor Muczkowski w *rękopismach Radymińskiego* (str. 56). Pracowite życie Petrycego niezasłoniło go od zakłóceń spokoju w zawodzie akademickim, czego dowody znajdujemy w aktach rektorskich pod r. 1615 lub 1616 (AR. 18).

PICUS ob. ZAWADZKI.

PIOTR z CHODKOWA. Doktor i nauczyciel filoz. w uniwersytecie krak. a medycyny w bonońskim, w końcu biskup płocki (o którym w *Janocianach* T. III, str. 31, 32), zapisany był do Album uniwers. w r. 1448 (Petrus Johannis de Chotkowo). W rękopiśmie bibljot. pod EE. II, 7, znajduję o nim wzmiankę: Petrus de Chotkow, *episcopus plocensis, Cancelarius Masoviae A. D. 1454 in decanatu* Andr. Grzymała *ad gradum baccal. promotus. Tandem a. 1457 in decanatu Mag.* Joan de Oswięcim *Magistri gradum accepit.*

PIOTR z OBORNIK WEDELICKI. Zwany za zwyczaj Piotrem z Obornik, Petrus de Obornyky, inaczéj: Petrus Obornicius (M. f. ph. B. r. 1534), Wedelicki, Vedelicius (sam na tłumaczeniu Hippokratesa), Vedelinus (WWL. spis prof.) W Album uniwers. pod r. 1448 znajduje się zapisany Petrus Martini de Obornyky, musiał to jednak być inny, bo pomnąc na rok śmierci, nasz Piotr musiałby był dożyć lat sto kilkanaście, o czém zapewne w aktach częste byłyby wspomnienia, a stopnie filozoficzne byłby otrzymał już w podeszłym wieku, został bowiem *baccal. aa.* r. 1504, magistrem NN. wyzw. i d-rem filoz. 1512 (LP. str. 139, 153, *Dr. Med. uxoratus, Cons. crac. lector ordin. Medicinae*). Był rektorem uniwersyt. w obu półroczach r. 1525. W rękopismach Radymińskiego w spisie rektorów przy Piotrze z Obornik dopisano: *Hippocratis interpres.* W r. 1528 radzcy miasta Krakowa pod ówczesném przewodnictwem P. z Ob. uważając że bardzo wiele ludzi ubogich umiera z powietrza i z innych chorób, oraz że po spaleniu się niedawném miasta, nie ma szpitalu z któregoby zarząd od radców zależał, uchwalili wystawienie nowego szpitalu, tam, gdzie był ogród miejski i sadzawka za dworem kołodziejów (*carpentariorum*), przy ujściu Rudawy do Wisły (według uwagi szan. Ambr. Grabowskiego ma to być tam gdzie dziś łąka ś-go Sebastjana) KAM. A. 7, str. 465. Umarł Piotr z Obornik zapewne w r. 1543, bo w styczniu roku następnego obrano po jego śmierci Adama z Brzezin (CD).

PIOTR z POZNANIA. Mało o nim dotychczas wiadomo. Łukaszewicz zebrał cokolwiek z dowodów miejscowych poznańskich (*Obraz hist. stat. Poznania.* T. II, str. 213); do wiadomości tych dodał niektóre szczegóły dr. Gąsiorowski (T. I, 192); wszakże tak te jak i urywkowe wiadomości, które tu zamieszczam, nie wyczer-

pują biegu życia tego pamiętnego dobroczyńcy ubogiéj młodzieży i uniwersytetu. Stopnie filozoficzne otrzymał P. z Poznania w r. 1531 i 1537 (LP. str. 194); odtąd nauczał w wydziale filoz. jako *extraneus, Collega minor*, wreszcie *Coll. major*. W r. 1540 d. 16 maja dozwolono mu udać się na 2 lata do Włoch na naukę lekarską (*ars physica*) z warunkiem zostawienia dwóch zastępców do wykładu (CD). Kiedy wrócił i kiedy został wcielonym do wydz. lek. wzmianki nieznajduję. Był on ostatnim proboszczem kościoła ś-go Florjana w Krakowie z nadawnictwa królewskiego r. 1568, późniéj bowiem nadawnictwo to przeszło na uniwersytet (R. ks. C). Umarł r. 1579 d. 22 września. Obok téj daty śmierci, znajduję w aktach uniwersyteckich (RCM) wyliczone wszystkie jego godności, przymioty zasługi. Z tego to źródła podaję następujące wyjątki: „*Rever. olim vir* Petrus Posnaniensis *Med. dr. celeberrimus, Ecclesiarum, Collegiatae Clepardiensis praepositus, cathedralis Praemisliensis Cantor, Cracoviensis, Vilnensis, Sendomiriensis Canonicus, Serenissimi Poloniae regum* Sigismundi I, *et* Sigismundi Augusti *medicus gratissimus... Vir doctrina philosophica, experientia medica, morum gravitate, sincera pietate, eleomosynarum largitate nemini secundus. Memor beneficiorum ab universitate perceptorum, dum in Bursa Jerusalem Seniorem ageret et in Collegio minori atque deinceps majori, publica profitendo studia, maneret, eandem semper unice coluit et charisimam ubique habuit, principibusque viris et regibus diligintissime per omnes occasiones commendavit. Quem quidem amorem non tantum verbis sed re ipsa egregie testatus est vivens et moriens. Vivens enim emit lapideam in platea Vistna circiter 4000 floren, pro medico pauperum studiosorum... Assignavit stipendium duobus studiosis Posnania vel circumcirca oriundis, qui operam philosophicis studiis darent et promotiones susciperent non alibi, quam in Universitate Crac... Instituit medicum qui infirmos studiosos gratis curaret et pharmacopolam, qui secundum praescriptum ejusdem medici gratis daret pharmaca.— Moriens vero Universitati donavit 13 crateres argenteos locatim deauratos rostrochaniki dictos, praetia circiter marcar. 100...* i wiele innych zapisów na kollegjum większe i mniejsze, bursę Jeruzalem, bursę ubogich, na opał do szkoły ś-téj Anny, ś-go Szczepana, ś-go Mikołaja, ś-go Florjana, WW. Swiętych.“

PIPAN JERZY. Czy był professorem w wydziale łekarskim, bardzo jest rzeczą wątpliwą. Że któryś Pipan był nim rzeczywiście w r. 1604, o tém świadczy nagrobek przez niego wystawiony rodzinie, na którym między innemi wyrażono: Georg. Pipan *Phys. med. professor*. Dziwić to jednak musi, że Michalski, mówca pochwalny Pipana (*Medicus triplex in funera Cl. viri dr.* Georg. Pipan. Crac. 1648) wcale o tém niewspomina. Z zamilczenia tego wnosićby można, że prócz naszego inny jeszcze był lekarz tegoż samego imienia. W akcie urzędowym z r. 1547 rzeczywiście znajduję to imię, wszakże nie lekarza lecz aptekarza (K. Ar. U). Przypuszczając dwóch Jerzych Pipanów lekarzy, dałyby się pogodzić niektóre sprzeczno-

ści między Michalskim a Tuszyńskim (*Dyk. poet.* T. II, str. 67), gdy *np.* ten ostatni robi Jerzego Pipana domownikiem Mik. Firleja, lekarzem i poufałym Stefana Batorego, nadto autorem wiersza na śmierć tego króla w r. 1587 wydanego; o czém wszystkiem Michalski, gorliwy chwalca naszego Pipana ani wspomniał, ani też mógł wspomnieć, ile że jego Jerzy rodził się r. 1568, został w Padwie d-rem już po śmierci króla Stefana; był tamże rektorem w r. 1593 i poźniéj dopiéro do kraju powrócił. Atoli w każdym razie dziwić mię musi, że nigdzie w aktach uniwersyteckich nie natrafiłem wzmianki o Pipanie jako professorze wydz. lek., ani ją też widział, według ustnego upewnienia, gorliwy badacz dziejów uniwers. Muczkowski. W ułomkowym zbiorze aktów wydziałowych znajduję ją o naszym Jerzym jedynie w ten sposób: *A. 1628 promotio celebrata est M.* Gabr. Ochocki... *disputantibus DD. medicis, et inter alios spectabili ac excell. Dno* Georg. Pipano, *Juris utriusque et Med. Dre, equite Divi Marci et protunc proconsule Cracov.* niedodano jednak, żeby był professorem;— i nie był nim rzeczywiście, bo zaraz poniżéj w rozkładzie nauk znajdują się tylko Najmanowicz, Mitkowski, Wojeński i J. Petrycy, a jako nadzwyczajny, Ochocki. Zapisany w metryce promocij: Georgius Pipanus *Cracoviensis, (proconsul Crac.)* LP. str. 239; którego w Album magistrów wpisano 1591 r. w lutym, był zapewne Jerzym, o którym tu mowa. Według wzmianki w miejscu powołaném, został on d-rem filoz. w Ingolstadzie, poźniéj zaś dopiéro wliczonym został do magistrów krakowskich. Inne szczegóły ob. w Gąsiorowskim (T. I, str. 297*)*.

PONTIFICIUS WAWRZYNIEC. Stosunek jego do uniwersytetu był tylko taki, że już w r. 1551 wykładał jako *extraneus* w wydz. filoz., w r. 1563 zgłaszał się do wydziału lekarskiego o miejsce po Wojciechu z Poznania, które jednakże nie jemu, lecz Stan. Zawadzkiemu powierzone było (CD). W r. 1590 d. 24 stycznia, wykonawcy testamentu „*Reverendi olim* Laurentii Pontificii *med. Dris. Custodis et Canonici ecclesiae Collegiatae St. Michaelis in arce Cracoviensi,*“ wnieśli zapis rocznego dochodu 135 zł. wraz z główną summą zł. 2700 przeznaczoną na utrzymanie ubogich studentów (CJ).

REZLER WOJCIECH KAZIMIERZ. Rodem z Krakowa, otrzymał stopnie filozoficzne w latach 1661 i 1664(LP.str. 331, 333); w tym też zaraz roku znajduje się zapisany w metryce wydz. filoz., że wykładał *Arytmetykę Joannis de Muris,* w r. 1666 naukę perspektywy, 1667 djalektykę. Być może, poźniéj wyjechał do Włoch na naukę lekarską, bo ginie o nim wzmianka. Znajduję ją dopiéro w aktach wydziałowych (AWL), gdzie zapisano urzędowe wciągnięcie do akt w sądzie Piotrkowskim kopji przywileju Zygmunta I. Ustęp początkowy, wspominający o Rezlerze jest następujący: „*Actum Petricoviae in Judiciis ordinariis etc. 1684. Ad judicium hoc personaliter veniens nobiles et excellens Dnus* Albertus Casimirus

Rezler, *Serenissimi regis felicissime nobis regnantis Botanicus et medicus, Dr. in alma Univers. Crac. actualis togatus viginti annorum professor*“ etc.

ROLIŃSKI FRANCISZEK. Pierwszy stopień w filoz. musiał otrzymać najdaléj w r. 1618, bo w tymże roku w półroczu letniém znajduje się zapisany między wykładającymi w wydz. filoz. (M. f. ph. B). W metryce promocij jest podany pod r. 1622 jak *Mag. aa. et dr. phil.* Franc. Roliński (*Pabianicensis M. D. multoties rector*). LP. str. 287. W r. 1642 d. 5 kwietnia rozprawiał ubiegając się o miejsce w wydziale lekarsk. nad ogłoszoném w tym celu pisemkiem: *Quaestio de Apoplexia*; wcielenie nastąpiło tegoż roku d. 17 października. Professorem został dopiéro po oddaleniu Najmanowicza d. 14 marca 1645 r. (CCM). W czasie zajęcia Krakowa przez Szwedów, uniwersytet niechcąc wykonać przysięgi, rozejść się musiał z nakazu rządu najezdniczego. Za powrótem do miasta, obrał on w r. 1657 rektorem Fr. Rolińskiego; poźniéj zaszczyt ten powierzono mu jeszcze trzykrotnie, ostatni raz w r. 1666. W rękopismach Radymińskiego znajdują się skreślone wierszem łacińskim pochwały rektorów. Mimo ozdobności stylu, nieprzytaczałem ich nigdzie w obszernejszym wyjątku, bo są to ogólniki niemające historycznéj wartości. Przy Rolińskim wiersz ten o tyle jest ciekawszy, że dotyka zajścia między nim a Radymińskim, którego M. Sulikowski niesłusznie oskarżył przed sądem rektorskim, że książki z bibljoteki Szwedom powydawał (ob. o tém w Muczkowskiego *Rękop. Radymińskiego* str. 92—96). Roliński w toku téj sprawy, jak widać, niezachował się bezstronnie, skoro mógł się odezwać w te słowa do Radymińskiego: *Deus te puniat, Tu ex quo factus sum Rector contra me fuisti.* (2 A. Cent. III). Musiał on jednakże doznawać uznania i poważania w gronie professorów, skoro tylokrotnie obierali go rektorem. Slachetka w pisemku „*Hyacinthus*“ etc. wydaném w Krak. r. 1658 na cześć Jacka Łopackiego, mówi o Rolińskim: „*Rector vigilantissimus, sub cujus prospero et providо regimine, Musae academicae a Gothico dissipatae Enyone, ad proprias remeare sedes.*“

RUDNICKI ADAM ANTONI. Szczegóły życia tego lekarza, przez kilka lat (1801—1811) prof. w uniwersytecie krakowskim, podał i prace naukowe opisał dr. Gąsiorowski (T. III, str. 290. T. IV, str. 309, 327, 377). Do wiadomości tych z akt uniwersyteckich nic dodać nie mogę.

SABINUS BARTŁOMIEJ. Zwano go także Sabinką (Barth. Sabynka. M. f. ph. B. pod r. 1550), tak jak i Paprocki innego jakiegoś Stan. Sabina, także d-ra med. mianuje Sabinką (*Herb. pol.* str. 532). Według nagrobku położonego rodzinie Sabinów (Starowolski *Monum*, str. 162), nazwisko to miało im być nadane od imienia matki, ojciec bowiem nazywał się Kamieński. Inny nagrobek (ib. str. 29) poucza o godnościach świeckich i duchownych naszego Bartłomieja; zresztą zaś akta uniwersyteckie niewiele

o nim wspominają. Znajduje się on zamieszczony w spisie professorów medycyny (WWL), wszakże i tam z dodatkiem *Collega minor*, i nigdzie też nie mam na to dowodu, żeby wykładał jaki przedmiot lekarski. Metryka wydz. filoz. wspomina o nim aż do półrocza letniego r. 1556; zdaje się więc, że był przy uniwersytecie aż do śmierci (1556 dnia 20 sierpnia). Proboszczem ś-go Florjana został roku 1548 (R. ks. C).

SAPALSKI KRZYSZTOF. Z łacińska pisano go Sapalius (LP), a gdzieniegdzie zapewne przekręcone Sapellius (FB. str. 67). Główna wiadomość z nagrobku (Starowolski, *Monum.* str. 45), cokolwiek w Siarczyńskim (*Zygm. III*, str. 177). Że początkowo miał żonę, a po jéj śmierci dopiéro został księdzem, widać także ze wzmianki Arnolda (*Roczn. Tow. nauk. kr.* T. VIII. str. 50). Piérwszy stopień filozoficzny otrzymał w r. 1609, drugi w 1610, jak widać z metryki promocij, gdzie zapisano: Christ. Sapalius (*M. D. regius, post S. T. D. tum Canon. Crac.*) LP. str. 268; tudzież: Chr. Sapalius (*Senior scholae Varsaviensis, post Zamoscium ad professionem ivit, deinde Med. Dr.*) ib. str. 269. Zdaje się, że nie był czynnym w wydziale lekarskim i nie ma go też w spisie jego professorów. Zrobił zapis na ubogich studentów krakowskich, o czém w FB. str. 67.

SAWICZEWSKI JÓZEF. Życie tego professora opisał S. Lewkowicz (*Roczn. Tow. nauk. kr.* T. XIII, str. 35—56), tudzież bezimienny (Dr. Skobel) w Fl. Sawiczewskiego *Pamiętnik farmac. krak.* T. III, str. 354. Dodaję, że rękopism jego rozprawy *o wodzie* znajduje się w bibl. uniw. pod DD. VII. 17.

SAWICZEWSKI JULJAN. Syn poprzedzającego; służył wojskowo pod Napoleonem; w r. 1818 został w Landshucie d-rem med. i chir., ogłosiwszy z tego powodu rozprawę: *De ferro*. Zaraz w roku następującym wykładał w Krakowie jako nauczyciel nadzwyczajny, *makrobiotykę*, a nadto od dnia 24 stycznia 1825 roku do końca tegoż roku zastępczo *farmacją;* dopiero w roku 1826 objął katedrę historji medycyny, policji lekarskiéj i tanatologji jako zastępca professora; od roku 1831 jako professor rzeczywisty wykładał historję medycyny, policją lekarską i weterynarją, a od roku 1833 w miejsce téj ostatniéj, medycynę sądową. W roku 1835 ustąpił z uniwersytetu, nie chcąc, po tylu latach professorskiego zawodu, poddać się egzaminowi konkursowemu, którego niedopełnienie zarzucała mu kommissja zesłana w roku 1833 do zreorganizowania wolnego miasta Krakowa. Odtąd czas swój podzielał między praktykę lekarską, ciche naukowe zajęcie i muzykę, któréj był szczególnym lubownikiem i znawcą. Dokonany przez niego bardzo znakomity zbiór melodij ludowych, mianowicie krakowiaków, spłonął razem z całém jego mieniem w pamiętnym pożarze Krakowa w roku 1850. Myśl swobodna, wesołość, czerpiąca żywioł w prawości charakteru, nie odstępowały go nawet wśród długiéj niemocy, która skończyła się śmiercią w dniu 10 lutego 1854 roku w 59-tym roku życia. Wypracował i odczytał na posiedzeniach Towarzystwa naukowego krakowskiego następujące przedmioty:

1) Zastosowania z nauki weterynarji; 2) o zarazie morowéj ateńskiéj; 3) o medycynie u ludów dzikich; 4) historja policji lekarskiéj *Roczn. Tow. nauk. kr.*

SIERPSKI FELIKS. Pisano go z łacińska Sierpcius, Sierpczius (CD. r. 1561), Sierpscius (Feliks Lazarides Sierpscius, ib. r. 1562), właściwie zatém Sierpski Łazarzowicz i tak też napisano go w tymże roku pod d. 12 lutego; często przez skrócenie Sierpcz, stąd przekręcone Sieprcz (WWL. spis prof.)— Już około r. 1544 nazwisko jego znajduje się w metr. wydz. filoz. między czytającymi jako *extraneus, collega minor, collega major* i dziekan wydziału. Ostatni raz znajduję go w tejże metryce pod r. 1555. Być może, że teraz dopiéro udał się do Włoch na naukę lekarską, bo z ustępu w zbiorze uchwał uniwersyteckich (CD) pod r. 1561 widać, że szło o miejsce w wydziale lekarskim. Zamieszczam tu ten ustęp, jako zawierający kilka z życia Sierpskiego szczegółów. W r. 1561 d. 12 września oddano mu dom w ulicy brackiéj, dawniéj bursę węgierską, pod warunkiem, ażeby tamże utrzymywał uczniów, bądź chłopców bądź młodzieńców jakiegobądź stanu i narodu, przybywających do Krakowa na naukę, żeby ich nawet stołował za słusznem wynagrodzeniem, sam zaś opłacał uniwersytetowi 30 grzywien.... „*Nos autem ejusdem magistri honestae conservationis et laborum in Gymnasio praestitorum habita ratione, dum curaverit per responsionem publicam in facultate medica, quam profitetur, numero Doctorum ejusdem adscribi et ut moris est incorporari, curabimus et spem firmam promittimus, eidem de lectura in eadem facultate, quam primum vacaverit, providere Die 24 sept. introductus est in domum praefatam*".... Z innego ustępu pokazuje się, że został doktorem med. w Rzymie, i że w r. 1562 rzeczywiście wcielonym został do wydz. lek. po śmierci Marc. z Krosna (CD. 1562 WWL). Wykładał między innemi *Aforyzmy Hippokratesa* (M. f. ph. B. 1563). Ogłosił krytykę twierdzeń lekarskich Stan. Zawadzkiego, względnie czego orzeczono na zgromadzeniu w d. 21 lutego 1564 r., że rozpowszechnienie tego pisma nastąpiło bez wiedzy uniwersytetu (CD). W r. 1573 już nie żył, była bowiem mowa o zapisach poczynionych przez niego dla kościoła ś-téj Anny, bursy ubogich, bursy filozofów i kollegjum większego (X. 1573, d. 6 kwietnia).

SINGER JÓZEF. Nie był professorem; zamieszczam go tu jedynie dla tego, że nikt o nim nie wspomina, a w bibljotece uniwers. znajduję 2 jego rękopisy, o czém wiadomość przydatną być może dla zajmujących się żywotami lekarzy polskich w powszechności. Rękopisy te są: 1) *Scripta chemica juxta praelectiones* Nic. de Jacquin. A. 1782. Vindob. 2). 2) *Recensiones observationum medicarum* (AA. VII, 53, 54). Na ostatnim napisano: Jos. Singer de Visogurski. *ph. et med. dr. Archiater aulae capitaneae Volbromiensis et Jodloviensis.*

SKWIERNIEWICKI STANISŁAW. Skwiernicius (CD. 1581), Squiernievita, Squiernevicensis (LP. str. 203, 204). Stopnie filozoficzne otrzymał w r. 1563 i 1566 (ib). W drugiém miejscu dodano przy nim: *Collega, post Illmi Joannis Zamoiscii can-*

cellarii regni medicus. Był czynnym w wydziale filozof., gdzie między innemi w r. 1564 wykładał *Cromeri musicam* (MD). W r. 1581 d. 17 maja dozwolono mu oddalić się od uniwersytetu, w celu udania się do obozu królewskiego w Moskwie, dla niesienia tamże pomocy lekarskiéj, to zaś jak się wyrażono: *propter amorem ejus erga universitatem jam saepius declaratum, tum quod id in gratiam Magn. Cancellario Regni se facturum asseruit* (CD). W uchwale z d. 17 kwietnia 1584 przedłużającéj to pozwolenie w skutek listu jego królewskiéj mości pisanego do rektora i całego uniwersytetu, nazwano go *medicinae Italicum D-rem*.

SŁOWACKI PIOTR. Petrus Słovacius Zdakovienses, lub po prostu Petrus Zdacoviensis (LP. str. 220). Doktorem filoz. został r. 1572, o pierwszym stopniu nieznajduję wzmianki, ale, zapewne jako *baccalaureus*, już w r. 1567 wykładał prozodją, a 1570 *sphaeram Joannis de Sanok* (MD). R. 1581 d. 25 września za wdaniem się króla, pozwolono Piotr. Słowackiemu (*collegae majori*) udać się na 3 lata do Włoch na naukę lekarską, z obowiązkiem zostawienia za siebie zdatnego astrologa (CD). Czy się następnie wcielił do wydziału lek. w Krakowie, niewiadomo. Zamieszczony jest w spisie professorów (WWL), z dodatkiem Collega major;— umarł też niezadługo, bo już w styczniu r. 1588, koledzy położyli mu nagrobek (Starowolski, *monum.* str. 133).

SŁOWAKOWICZ ANTONI JAN. O nim w aktach bardzo mało. Stopnie filozoficzne otrzymał w latach 1694 i 1696 (LP. str. 363, 365). Doktorem med. został w Padwie; wcielił się do wydziału lekarskiego w Krakowie w d. 30 marca 1716, po przedniéj rozprawie *de scorbuto*; czytał następnie: instytucje lekarskie; o chorobach głowy i t. d.; był radzcą krakowskim i zmarł nagle d. 26 maja 1721 (Spis prof. WWL).

SŁOWAKOWICZ STANISŁAW. Otrzymał stopnie filozoficzne w latach 1650 i 1659 (LP. str. 324, 329). W ostatnim roku znajduje się też między zapisanymi na naukę lekarską: Stanislaus Andreae Słowakowic Becensis (WWL). W wydziale filozoficznym wykładał różne przedmioty matematyczne, począwszy od r. 1659, jako to: *computum ecclesiasticum, librum parvorum naturalium, elementa Euclidis, geographiam Petri Appiani* i t. d. (M. f. ph.). Pod rokiem 1669 zapisano, że czytał przez zastępcę. Może, że oddalił się do Włoch na naukę lekarską. W Krakowie celem wejścia do wydziału lekarskiego, ogłosił rzecz *De paralisi* i po odbytéj w r. 1675 rozprawie, wliczonym został do niego d. 2 listopada (WWL. spis prof.). Jeśli w tém nie ma jakiéj omyłki, to jeszcze w r. 1701 wykładał botanikę (WWL).

SMIESZKOWICZ WAWRZYNIEC. Bieg jego życia znajduje się opisany w rękopismach Radymińskiego (RF), wszakże po większéj części w ogólnikach nieprzydatnych historji. Podaję tu ważniejsze szczegóły. Urodził się w Brzezinach. Nauczycielem jego był Lampadius (*polonice* Poświata pisze Radym.), któremu szczególniéj zawdzięczał gruntowną znajomość języka greckiego.

W akademji krak. korzystał przedewszystkiém z wykładów Ad. Opatowskiego we wszystkich NN. wyzwolonych i filozofji. Sam następnie uczył w kollegjum Nowodworskiém i drugi z porządku zajmował katedrę fundacji Tylickiego. Tam nabył rozgłosu, sam jeden więcéj miewając uczniów, niż wszyscy razem professorowie kollegjum mniejszego. Zjednało mu to względy najwyższych dostojników a nawet królów Zygmunta III i Władysława IV-go. Wylała się też jego zdolność krasomówcza i poetycka prawie w niepoliczonych pisemkach. Opuściwszy katedrę i kollegjum mniejsze, oddał się nauce lekarskiéj we Włoszech, a otrzymawszy w Padwie stopień doktora med. wrócił do kraju i postarał się o wcielenie do uniwersytetu. Trudniąc się praktyką lekarską, miał spisać znaczną księgę własnych w tym przedmiocie spostrzeżeń. Piastował godność rektorską, miał jednak na tém stanowisku nieprzyjemne zajście. Przechowywał uniwersytet w depozycie 30000 zł. przeznaczone na kanonizacją ś-go Jana Kantego. Władysław IV potrzebując pieniędzy dla nabycia księstwa Raciborskiego i Opolskiego od cesarza Ferdynanda III, żądał od rektora uniwersytetu, ażeby wygodził mu tą summą za złożeniem zastawu. Zgodzili się na to ojcowie i radzcy uniwersytetu; rektor sprzeciwiać się nie mógł. W kilka jednak dni, gdy zastaw dany, nie był odpowiedni, Jak. Górski uskarżał się w liście do rektora, że pieniądze wydane zostały ze szkodą uniwersytetu. Wskutku tego dotkliwego pisma rektor popadł w chorobę, z któréj powstawszy, zwołał zgromadzenie celem dania wyjaśnień. Wszakże jak Pausanias w senacie, tak on stanął w uniwersytecie ze śmiertelną raną. Witajcie bracia—rzecze—i bywajcie zdrowi! —i umarł we dwa dni.—Tyle z Radymińskiego.—Otrzymał Sm. stopnie filozoficzne w latach 1611 i 1612 (LP. str. 271, 272); do wydziału lekarskiego wliczony r. 1629; piastował w uniwersytecie najwyższe godności, mianowicie zaś zastępstwo kanclerza zlane nań przez Piotra Gembickiego biskupa krakowskiego w r. 1643 i urząd rektora w r. 1645 i 1646. Ten ostatni był rokiem jego śmierci, która nastąpiła d. 9 września. Z początku marca w tymże roku spisał testament (LT. str. 1), z którego podaję tu urywkowo następujące szczegóły: „Usilnie upraszam, aby ciało moje pogrzebiono było po filozofsku albo raczéj po chrześcijańsku, t. j. bez niepotrzebnéj wystawy. Chciałbym, ażeby wykonawcy testamentu, gdyby im się zdawało, położyli mi ten napis nagrobkowy, który sam ułożyłem (tak się stało, jak uczy porównanie u Starowolskiego Monum. str. 190). Urodziłem się d. 9 sierpnia 1590 r. Majątek mój, którego dorobiłem się jedynie z mozolnéj praktyki lekarskiéj, jest następujący: 40000 zł. na wsi Piastowie i 12000 zł. na Prądniku, 1000 duk. węgiersk. w woreczku skórzanym, inne 1000 w płóciennym, 300 w jedwabnym, 200 na wagę w rzadszych medalach złotych, 1000 tal. w składzie, 3000 zł. po troszę w różnych miejscach; daléj wyliczone mnóstwo kosztowności w złocie, srebrze i kamieniach; z ubioru sobole i inne futra; szafy z drzewa cypry-

sowego, stoły marmurowe, obrazy i bibljoteka. Tém wszystkiém tak rozporządzam: chcę ażeby założoną była bursa (bursę tę nazywano po polsku Smieszkowską, sam zaś testator chciał, żeby się nazywała z greckiego *Contubernium gelonianum*, a to, jak się wyraził, *ad significandum suboscure* (*id quod paucissimi rimabuntur*) *cognomen meum asperum*). Będzie ona służyła do wochowywania biednych uczniów przedewszystkiém z Brzezin, tudzież dwóch z Krakowa spowinowaconych z doktorami medycyny. W tym celu przeznaczam 70000 zł. Robiąc to, pragnę jedynie, ażeby niezamożna młodzież mogła się wydoskonalić w poczciwości i naukach i stać się przez to przydatną kościołowi, akademji i ojczyznie!!.... Prócz tego głównego, wiele pomniejszych zapisów dla kościołów szpitalów tak wewnętrznych jak i za miastem. Mnóstwo ważnych dzieł lekarskich i nielekarskich częścią dla bursy, częścią dla powinowatych.

SOKOLNICKI MIKOŁAJ. Nicol. de Sokolnyky (LP. str. 174) został magistrem nn. wyzw. i d-rem. filoz. w r. 1522. Był on jednym z trzech, którzy pierwsi otrzymali w akademji krak. stopień doktora med. w r. 1527. Opis tego obrzędu zob. w *Rocz. wydz. lek.* T. IV, str. 33—37. Wprzypisku o Mik. Sokolnickim w LP. str. 174 dodano: *Doktor* Nicol. Sokolniczky *nostrae* (Łuk. Noskowskiego) *promotionis primus medicus in hoc studio, ubi, ab incepta universitate, nemo ante ipsum erat promotus doctor, mortuus est d. 11 mens. octobr. 1531 circa meridiem.* Znajduje się w spisie prof. medycyny (WWL.).

SOLDADINI PAWEŁ. W metryce wydziału filoz. w którym otrzymał stopnie w r. 1745 i 1747, nazwany jest *patritius Cracoviensis* (LP. str. 405), tudzież *Senior B. M. V.* (str. 406). Był synem aptekarza, zapewne także Pawła, który w aktach wydziałowych pod r. 1731 nazwany jest *Cons. cracov. primarius pharmacopola* (WWL). Wcielony został do wydz. lek. w r. 1757, rozwiązawszy poprzednio 3 przypadki praktyczne; miał bowiem zawarowane w dyplomie rzymskim, że dopóki nie złoży egzaminu praktycznego, niebędzie odwiedzał chorych. W latach następnych wykładał Soldadini: *de pulsibus, de signis morborum, de conservanda sanitate* (LAM). Pod r. 1760 napisano o nim tamże: *Phil. et med. dr. et prof. in Prandocin parochus.* Od r. 1761 już o nim wzmianki nie znajduję.

STANISŁAW z ŁOWICZA. W metryce promocij pod r. 1512 pisany jako *baccal. AA. et Phil.* Stan. a Lowycz (*conventus Miechov. professus*), a w r. 1517, tenże, *magister* (*brevior collegiatus et dr. med.*) LP. str. 154, 156. Był za tém St. z Ł. doktorem med. i znajduje się nawet w spisie professorów (WWL), przecież ani o wcieleniu, ani o wykładzie w wydz. lekarskim żadnéj innéj nie znajduję wzmianki. W wydziale filoz. pokazuje się od r. 1517 jako *extraneus*, w r. 1519 *susceptus ad regendam facultatem*; późniéj w kollegjum mniejszém wykładał różne przedmioty. Było to właśnie w czasie, w którym (1522) wyszła jego tragedja: *Sąd Parysa*, o czém w *Dzienniku Warszawskim*, T. I, str. 255.

STANISŁAW z PLESZOWA. Stopnie filozoficzne otrzymał w r. 1452 i 1456 (LP. str. 44, 47). Był on licencjatem med. i na téj zasadzie, jako też dla wieloletnich zasług w uniwersytecie krak. domagał się w r. 1472, ażeby otrzymał miejsce w wydz. lek. choćby się o nie zgłosili doktorzy innych uniwersytetów. Zgodzono się na to;— nie widzę jednak, ażeby St. z P. wykładał kiedyś jako prof. medycyny.

STUMMER JAN CHRZCICIEL. Wiadomość o nim w *Pamiętniku lek. rosl. warsz.* (T. XIV, str. 267), stamtąd w Gąsiorowskim (T. III, str. 270). Zajęcie jego w uniwers. krak. było następujące: Od końca r. 1804 assystentem przy prof. położnictwa, od r. 1809 prof. anatomji i fizjologji, w końcu tegoż roku zastępcą professora chirurgji praktycznéj. W r. 1813 opuścił uniwersytet na pół roku, w r. 1815 na zawsze.

SWIETLIK JAN CHRZCICIEL. Znajduję go w spisie professorów medycyny (WWL). Gdzieindziéj wspomniany jako należący do zgromadzenia professorów uniw. w r. 1449 dr. med. *collegiatus collegii artistarum* (CU. 33). W bibljotece znajduje się rękopism: *Collectorium in parte practica medicinae completum sub a. 1443*, z napisem: *Iste liber datus est per mag.* Joannum Swietlik (DD. II, 39).

SYRENIUS SZYMON. Cokolwiek o tym słynnym autorze znanego uczonym Zielnika z akt. uniwersyteckich wyczerpnąć się dało, korzystał już z tego dr. Szopowicz w monografji swojéj: *Vita* Simonis Syrenii *Sacrani, atque therapeutico—bibliographica illius. medico-botanici operis disquisitio.* Crac. 1841. Nazywam go tu Syreńiusem, bo pod tém nazwiskiem znanym jest powszechnie; że jednak było to tylko złacińszczone właściwe nazwisko Syreński, to nie ulega wątpliwości, bo i sam tak się nazwał w jedném miejscu Zielnika (Szopowicz str. 9) i córkę jego Elżbietę, żonę Molendy obywatela Oświecimskiego znajduję w aktach rekt. nazwaną Syreńską (AR. 18, pod r. 1613).

SZASTER ANTONI. Stopnie filozoficzne otrzymał w r. 1775 i 1777 (LP. str. 429, 438). Po śmierci brata swego stryjecznego Jana przedstawiony na prof. farmacji i farmakologji, jako mąż, który doskonaląc się w naukach lekarskich przez lat kilkanaście, tak w Krakowie jako też w akademjach niemieckich, włoskich, angielskich, francuzkich, usposobił się do tego należycie. Na takie przedstawienie szkoły głównéj, potwierdzony został od komissji edukacyjnéj w d. 2 sierp. 1793 r. Zajmował to miejsce aż do r. 1802. Umarł r. 1839.—Zresztą zob. w Gąsiorowskim T. III, str. 157.

SZASTER JAN. Do krótkiéj o nim wiadomości zamieszczonéj *w Pamiętn. farmaceut. krak.* (T. I, str. 221) dodaję te szczegóły: Stopnie w wydziale filoz. udzielono mu w lat. 1741 i 1745 (LP. str. 404, 405). W r. 1783 został on pierwszym w Polsce professorem farmacji i był nim aż do r. 1793. Należał do doświadczenia z balonem, o którém pod Jaśkiewiczem. Wygotował projekt urządzenia ogrodu botanicznego, zatwierdzony w d. 10 list. 1787 (PE. str. 121).

SZASTER WINCENTY. O tym professorze anatomji i fizjologji, bracie stryjecznym Jana a rodzonym Antoniego, pisał obszernie Kostecki (*Rocz. tow. nauk. krak.* T. VIII, str. 283—307). Z akt uniwersyteckich przytaczam tylko to; że stopnie filozof. otrzymał w latach 1775 i 1776 (LP. str. 429, 431); był lekarzem kandydatów do stanu nauczycielskiego z płacą zł. 360 (KSN. 30); razem z Janem przeznaczyła go szkoła główna w r. 1784 d. 12 października do ułożenia projektu urządzenia mieszkań, stołu i dozoru młodych cyrulików nadsyłanych z miast na naukę lekarską, według uniwersału o którym zob. w *Rocz. wydz. lekarsk.* T. I, str. 68, T. II, str. 77 (PO. 4). Przy obchodzie uroczystości otwarcia nauk i prac akademickich, czytał: *o pożytecznem dla społeczeństwa grzebaniu umarłych*, 1783 d. 29 września. Krótka treść téj rozprawy znajduje się w protokóle obrad (L. 4, str. 244).

SZYMON z ŁOWICZA. Wspominam tu o nim z powodu wiadomości udzielonéj mi przez szan. Ambr. Grabowskiego, o dwóch dziełkach tego Szym. z Łowicza, które w powszechności zdają się być nieznane. Takiemi są: *Enchiridion phisiognomiae*. Crac. apud Florianum A. 1522; *Traktat chiromancji*, w druk. Unglera 1532. Oba te dziełka p. Grabowski posiadał. Przypadają one właśnie na lata, w których Szym. z Łow. uzyskał stopnie filozoficzne, mianowicie pierwszy w r. 1522, drugi w 1532 (LP. str. 175, 186).

SZYMON z SZAMOTUŁ. W spisie professorów med. (WWL) wyrażono: Sim. a Szamotuły *promotus ad cathedram, Isabellae reginae Hung. physicus.* W wydziale filozoficznym był czynnym od r. 1517 jako *extraneus*, później 1523 *collega minor*, 1528 dziekan. W metryce wydz. fil. ustaje o nim wzmianka z r. 1534, ale znajduję ją gdzieindziéj w téj treści: r. 1548 d. 10 marca odmówiono Szymonowi z Szamotuł płacy, ponieważ przeszło od półtora roku nieznajdował się w akademji i w Krakowie (CJ). W metryce promocij jest on zapisany w ten sposób: 1513 *baccal.* Simon de Samotuli (*med dr. collegiatus minoris domus artistarum*) LP. str. 156;—1516 *mag.* Simon de Schamotuli (*uxorem duxit*).

TOMASZ JĘDZIEJA z AMALII. (Thomas Andreae de Amalia). Jeden z najpierwszych professorów wydziału lekarskiego; bo wspomniany już między professorami zgromadzonymi przez rektora Parkosza w d. 21 czerwca 1441 celem poprawy ustaw uniwersyteckich (RA. Cent. I).

TOŃSKI JAN. Pierwszy stopień filozoficzny otrzymał w r. 1635, drugi 1636 (LP. str. 302, 303), potém zapewne udał się na naukę lekarską, gdyż jako dr. med. odpowiadał o miejsce między doktorami med. d. 12 paźdz. 1648, ogłosiwszy w tym celu: *Quaestiones de Angina.* Był lekarzem Piotra Gembickiego biskupa krak. i z jego ramienia zastępcą kanclerza uniwersytetu. Gdy Ochocki za rektorstwa swego w r. 1651 wytoczył rzecz o wdzieranie się biskupa w prawa uniwersytetu, Tońśki utrzymywał stronę tego ostatniego; a w ogólności zarzuca mu historja nadużycia jako zastępcy

kanclerza, mianowicie w przypuszczaniu do egzaminów (RA. Cent. III). Jest on autorem pisemka: *Informacja o kamienicach w mieście Krakowie akademickich*, z ktorego wyjątek dotyczący kamienic zamieszkałych przez 4-ch professorów med. podałem w *Roczn. wydz. lekarsk.* T. II, str. 70.

TUATER KAZIMIERZ. Pierwszy stopień nn. wyzwol. i fil. otrzymał w r. 1691 (M. f. ph.), mag. nn. wyzw. d-ra fil. w 1692 (LP. str. 361). W r. 1695 pod dziekaństwem Zajączkowicza zapisany na naukę lekarską (Casim. Tuater *Cracov. ph. dr. Mathes. prof. Senior scholae ad ecclesiam cathedralem Cracov.* WWL). Wcielony do wydziału lekars. w lutym 1713 po poprzedniéj rozprawie odbytéj w d. 11 czerwca 1712 r. nad ogłoszoną w tym celu: *Quaestio de febre tertiana.* Wzmianka w spisie professorów (WWL) dodaje, że był d-rem med. padewskim i lekarzem wielu możnych w kraju. Jako professor wykładał z kolei: *Institutiones medicas, de morbis infantum, de morbis capitis, anatom. abdominis* i t. d. (WWL). Znajduje się podpisany na ustawach wydziału lekarsk. z r. 1714.—Umarł 3 kwietnia 1726.

TUSZEK JAN. Rodem z Krakowa, stopnie filozoficzne uzyskał, pierwszy w r. 1765, drugi w 1767 (LP. str. 419, 421). Po otrzymaniu stopnia d-ra med. długi czas starał się i nalegał o wcielenie do wydziału lek. co jednak odkładano dla nastąpić mającéj reformy tegoż wydziału, wraz z reformą całego uniwersytetu powierzoną ks. Kołłątajowi. Wreszcie w d. 25 kwietnia 1780 r. z uwagi na to, że organizacja wydziału lekarsk. miała nastąpić dopiéro po urządzeniu innych dr. Tuszek, odznaczający się w praktyce lek. i zacnością obyczajów, przyłączonym został do wydziału (LAM). Wszakże po dokonaném urządzeniu w tymże roku d. 2 paźdz. Izba edukacyjna mianowała tylko 3-ch professorów wydz. lek. Czerwiakowskiego, Badurskiego i Jaśkiewicza, obsadzenie reszty zostawiono dalszéj decyzji, która podobno dla Tuszka wcale już nie nastąpiła.

URSINUS JAN. Dwóch było tego imienia uczonych doktorów medycyny; jeden z Krakowa a drugi ze Lwowa; piérwszy w połowie wieku XV, drugi w samym początku wieku XVII; obadwa byli czynni w uniwersytecie krak. piérwszy zdajduje się nawet między professorami wydziału lekarsk., żaden z nich jednak niewykładał w tymże uniwersytecie przedmiotów lekarskich; pamięć pierwszego przechowała się w jego dziełku: *Modus epistolandi*, drugi, który późniéj był prof. w Zamościu, odznaczył się w zakresie lekarskim krótką ale wyborną *Osteologją*. Żywoty obudwu już opisane zostały. Zob. o Ursynusie krakowskim Wiszniewskiego *hist. lit. pol.* T. III, str. 307—314. T. IV, str. 198—200; o lwowskim Sołtykowicza, *o stanie ak. kr.* str. 430—433, tudzież *Index lectionum in univ. liter. cracov.* z r. $18^{39}/_{40}$

WADOWSKI STANISŁAW. Udzielono mu w uniw. krak. stopnie filozoficzne w r. 1731 i 1732 (LP. str. 392—393). Dokto-

rem med. został w Rzymie; celem wcielenia się do wydziału lekarsk. w Krakowie rozprawiał w czerwcu r. 1750 w przedmiocie ogłoszonéj kwestji: *de pleuritide* (LAM). Wykładał w kolei lat: *de febribus, de morbis capitis, pectoris, intestinorum, lienis et hepatis, oculorum.* Dzień jego śmierci zapisano w aktach w ten sposób: *A. 1769 d. 21 aug. mortuus* Stan. Wad. *qui post. multos in statione academica labores, optime meritus et honoribus in signitus, brevissima, quia dierum aliquot infirmitate, febri putrida correptus, finem diebus suis posuit, anno aetatis 57, sopultusque est in ecclesia B. Mariae Virg. Hoc annot vit* Joannes Camelin *ph. et med. dr. et prof. posteris in memoriam, collegae suo in monumentum* (LAM).

WEDELICKI zob. Piotr z Obornik.

WELS JAN. Był licencjatem medycyny i podobnie jak St. z Pleszowa miał zamówione miejsce w wydziale lekarskim; zdaje się jednak, że w nim nie wykładał. Podali o nim wiadomość: Sołtykowicz (*O stanie ak. kr.* str. 175—178) i Bandtkie *hist. bibl. jagiell.* str. 13); dodaję do tego, że stopnie filozoficzne były mu udzielone w latach 1458 i 1462 (LP. str. 51, 58).

WINCENTY z ŚWIDNICY zob. Marc.

WOJCIECH z OPATOWA. Syn Grzegorza, zapisany do Album w r. 1442; otrzymał stopnie filoz. w latach 1445 i 1447 (LP. str. 37 i 38), odtąd też był czynnym, a w latach 1452 i 1458 dziekanem w tymże wydziale. Wszakże w ciągu tego był w Padwie, gdzie zapewne został doktorem medycyny. Przemawia za tém własnoręczny napis w końcu rękopismu *Rhazes Almansoris* (DD. I, 53), z którego widać, że rękopism ten był nabyty w Padwie r. 1454 d. 4 lutego. O czynnościach jego w wydziale lekarskim wzmianki nie znajduję. W r. 1465 d. 12 lipca prosił o altarją w kościele katedralnym krak. opróżnioną po śmierci Bern. Hessego (CD), skąd widać, że był księdzem jak tylu innych ówczesnych i późniejszych jeszcze lekarzy.

WOJCIECH z POZNANIA. Od r. 1494 do 1516 zapisało się do Album univers. 5 ciu Wojciechów z Poznania; ostatni z nich Albertus Blasii de Posnania prawdopodobnie był naszym Wojciechem, rok bowiem zapisania się do uniwersytetu (1516) odpowiada najwięcéj latom 1520 i 1522, w których tenże otrzymał stopnie filozoficzne (LP. str. 170, 174). W zbiorze uchwał znajduję, że W. z P. med. dr. promowany w Padwie; obrany został zgodnemi głosami członkiem wydziału lekarsk. po śmierci Ad. z Brzezin w d. 3 list. 1552 (CD). W grudniu tegoż roku wypuszczono mu dom Mielsztyn na ulicy brackiéj, w czém powodował się uniwersytet: „*dexteritate, singulari humanitate Dni doctoris* Alberti *caeterisque ingenii dotibus, quatenus scholam medicam paulo ante aliquatenus collapsam, adjuvet et illustret industria sua.*“ (CD). Na pargaminie z r. 1562 wydobytym z gałki kościoła Panny Marji w Krak. w r. 1843, był napisany: Albertus de Posnania *Med. Dr. Serenissimi principis e Dni* Sigismundi Augusti *regis Poloniae physicus primarius;*

delectus 1556 (radzcą krakowskim). Umarł d. 14 czerwca 1563 w 62 roku życia, wielbiony powszechnie z nauki i przywiązania do uniwersytetu, jak o tém świadczy między innemi zapisek: „*Vir singularis in philos. et medicinae doctrina, lector et practicus acceptus et probatus apud magnos ex singulari affectu studii generalis, libros egregios* Galeni *novae pressurae et alios, praecipue Avicennae practicos in publica bibliotheca collocavit in usum lectorum ordinariorum.*“ (RCM). Te są pewne szczegóły jakie z życia W. z P. zebrać mi się dało. Zostają jednak do wyjaśnienia różne nadawane mu nazwiska. Należy tu przedewszystkiém ustęp w spisie professorów (WWL), w którym wyzażono: „*Albertus* Oman *seu* Basa *de Posnania, Cons. Crac.*;“ daléj znowu ustępy: „*Egregie doctus medicae artis doctor* Albertus Misellus, *patria Posnaniensis, lector ordinarius*“ (LP. str. 174);—„*Eximius medicae artis Dr.* Albertus Posnaniensis, *ex patre quidem* Misellus *tandem ex vitrico* Oman *cognominatus*“ (RCM. pod r. 1563). Ustęp ostatni, chociaż nie wszystko, najwięcéj jeszcze rozjaśnia, to bowiem przynajmniéj widać z pewnością, że nazwisko Oman, nosił W. z P. po ojczymie. Nazwiska Misellus i Basa są dla mnie zagadką. Puściwszy wodze domysłom, możnaby wnosić, że nazwisko Misellus użyte zostało zamiast „*orbus*“, biedak, sierota; skąd następnie ustęp ostatni tłómaczyłby się w ten sposób: Wojc. z Pozn. po ojcu sierota, po ojczymie nazywany Oman. Byćby więc mogło, że ojciec jego nazywał się Basa, a w takim razie ustęp ze spisu professorów nabrałby dopiéro sensu; że bowiem wpisujący go w ten poczet, przez Basę z Poznania rozumiał naszego Wojciecha, widać to naprzód stąd, iż przytaczając owego Basę, już o samym Wojciechu z Poznania, który jednakże niewątpliwie był professorem, nigdzie nie wspomina; powtóre mówi za tém drugie nazwisko „Oman“ stosujące się, jak widzieliśmy, z pewnością do naszego Wojciecha; a naostatek, że nie zdaje się, jakoby Misellus miało być rzeczywistém nazwiskiem jakiegoś mieszkańca Poznańskiego. Gdyby objawiony tu domysł miał większą cechę pewności, możnaby się następnie zapytać: czyli ów Wojc. Basa z Poznania nie był jedną i tą samą osobą z Wojciechem Basą lekarzem króla polskiego, którym w powrócie swoim w Włoch bawił jakiś czas u Paracelsa: „*Dort* (St. Veit) *besuchte ihn* (Paracelsa) *der polnische Leibarzt* Albert Basa *auf seiner Rückreise von Italien*“ (Lessinga, Paracelsus, *sein Leben u. Denken.* Berl. 1839, str. 17). W niepewności jednak, czy nazwisko Basy słusznie nadaném zostało naszemu Wojciechowi z Poznania, dalsze wnioski, które na przypuszczeniu tém opieraćby się musiały, miałyby zbyt chwiejną zasadę.

WOJCIECH z SZAMOTUŁ. Otrzymał stopnie filozoficzne w r. 1485 i 1488. Kiedy został d-rem med. i kiedy był wliczonym do wydziału lekarskiego, niewiadomo. Umarł w r. 1507; przy potwierdzeniu bowiem jego testamentu w r. nadmienionym wyrażono: *nuper vita functus.* Z tego samego miejsca widać, że był d-rem med. leka-

rzem królowéj Elżbiety, i że porobił zapisy na kollegjum większe, szpital studentów i t. d. (K. Ar. U. Testam. 12,611).

WOJEŃSKI MACIEJ. Pisany rozmaicie, jako to: Woiński, Woniejski, Wonieński, tak dalece, że nie można nawet być pewnym jak się właściwie nazywał, bo gdy na własnych jego pismach czytamy go Woniejskim, to znowu w rękopiśmiennéj genealogji jego rodziny (FF. V. 6) jest nazwisko Wojeński, pod którém go też przywiodłem. Widać z téj genealogji, że nasz Maciej był ojcem Stanisława archidjakona pileckiego i sekretarza królewskiego. Został on d-rem filozofji w roku 1609 (LP. str. 269). W aktach wydziałowych zanotowano, że był roku 1612 dnia 3 grudnia, za dziekaństwa Joannicego examinowany, a następnie roku 1613 dnia 14 marca promowany jako *baccal. med.* po poprzedniéj rozprawie *De calore nativo* (AWL). W roku 1615 dnia 7 kwietnia wliczony do doktorów med. i wciclony do wydziału po ogłoszeniu i odbyciu rozprawy *De pleuritide* (WWL spis prof.) Był zastępcą kanclerza uniwersytetu z ramienia Marc. Szyszkowskiego, biskupa krak.; radzcą krakowskim; rektorem uniw. w r. 1639 i 1640. Piérwszy, ile wiadomo, a z pewnością od r. 1615 wykładał anatomją z zapisu Zemelego (zob. *Roczn. wydz. lek.* T. II. str. 54). Umarł zapewne w r. 1648, bo w tymże r. d. 23 września naradzano się względem spisania inwentarza kamienicy Piotra z Poznania, po jego śmierci, jako tejże posiadacza (CCM). Zrobił zapis na ubogich uczniów.

WASERBROTH HIERONIM ze LWOWA. Wspomniało się o nim pod Noskowskim Łuk., i nic też więcéj nie znajduję o nim godnego uwagi, prócz tego, że równo z Noskowskim, z powodu jakichś zajść z uniwersytetem zawieszono im prawo udziału w korzyściach i obrzędach;— tak przynajmniéj zarzucał im to Mik. z Wieliczki, którego inkorporacji stawiali przeszkody (CD. 1518 dnia 4 grudnia).

WOSIŃSKI STANISŁAW. Kilku tego imienia otrzymało stopnie filozoficzne w uniw. krak. Nasz Wosiński został d-rem filoz. w r. 1664, przy tym bowiem dopisano, że był d-rem med. i radzcą krak. (LP. str. 333). Tegoż jeszcze roku zapisał się na naukę lekarską za dziekaństwa Jana Tańskiego. Potém zapewne został d-rem med. we Włoszech; za powrótem rozprawiał o miejsce dnia 9 stycznia 1676, ogłosiwszy w tym celu *Quaestionem de Febre maligna.* Wliczony do wydziału 3 listopada, był wielokrotnie d iekanem; prócz tego zastępcą kanclerza wydz. lek., lekarzem królewskim i biskupa krak., radzcą krak., w r. 1690 delegowanym do sejmu *(ad comitia regni)* WWL.

WOŹNIAKOWSKI IGNACY. Zob. o nim niektóre wiadomości w d-ra Zieleniewskiego *Przyczynku do historji akuszerji w Polsce.* Warszawa 1857, str. 66. Dodaję tu szczegóły zajęcia jego w uniwersytecie. W roku 1810 był adjunktem kliniki lekarskiéj, późniéj zastępcą professora akuszerji i chirurgji teoretycznéj, tudzież tak zwanych instytucij lekarskich dla przyszłych magistrów chirurgji;

w roku 1811 zastępcą professora akuszerji i pomocnikiem w klinice w charakterze professora; od roku 1812 professorem chirurgji i akuszerji teoretycznéj. Za wprowadzeniem kuratorji uniwersytetu, pozbawiono go katedry w marcu 1829 roku, którą ze zmianą okoliczności odzyskał znowu w styczniu roku 1831, lecz już nie na długo, umarł bowiem dnia 24 lipca 1831 r. na panującą podówczas zabójczą cholerę.

ZAJĄCZKOWICZ JAN; zwykle Zajączkowic, otrzymał stopień d-ra filoz. w r. 1674 (LP. str. 344). Długi czas, bo blizko 10 lat bawił za granicą, o czém wspomina w przemowie mianéj r. 1704 dnia 12 marca. W 1695 był już wcielony do wydziału lekarskiego (AWL), w którym po różnych przedmiotach z medycyny praktycznéj, od r. 1703 wykładał anatomją i pisał się professorem anatomji. Ubiegając się o miejsce ogłosił: *Quaestio de Apoplexia*. Był wielokrotnie dziekanem. Umarł dnia 23 czerwca 1717 (AWL).— Godzien chlubnéj wzmianki w dziejach uniwersytetu, a mianowicie wydziału lekarskiego, z powodu nieocenionéj acz bezskutecznéj gorliwości i zabiegów o podniesienie go z widocznego upadku. W licznych przemowach, prośbach i groźbach, starał się pobudzić kollegów do spólnych usiłowań, celem zaprowadzenia lepszego porządku, uzupełnienia niedostatecznych wykładów i odzyskania koniecznych do tego, a z dawna niedochodzących funduszów. Sam nie żałował pracy i przejrzawszy wszystkie dowody zachowane w archiwum, zamieścił własnoręcznie w księdze aktów wydziałowych: *Commentationem summarum pro erectionibus lecturarum in facultate medica* (AWL. str. 106). Dowody zresztą jego usiłowań, podejmowanych dla nadania wydziałowi lekarskiemu pożądanéj świetności, zamieściłem już dawniéj w *Roczn. wydz. lek.* T. II, str. 65—70.

ZAWADZKI STANISŁAW (ojciec). Rodem z Krakowa, pisany inaczéj Zawacki, Zawaczki, z przydomkiem *Picus*. W kollegjum mniejszém zjawia się jako *extraneus* roku 1552. W roku 1557 dnia 26 marca przedstawił, że wsparty radą i pomocą opiekunów i przyjaciół swoich, zamierza udać się do Włoch dla wzbogacenia umysłu wiadomościami i prowadzenia daléj nauki lekarskiéj, rozpoczętéj w akademji krakowskiéj. Uwolniono go na 2 lata z zastrzeżeniem: *ut si constiterit illum ad aliquam ex erroneis et damnatis a sede apostolica coetibus se contulerit, tunc liberum erit Domui majori de illius Collegiatura disponere et in ejus locum alium subrogare* (CD). Po powrócie do kraju i sprawdzeniu dyplomu padewskiego, przypuszczony do odpowiadania i z pomiędzy 3-ch spółzawodników obrany na miejsce po Wojciechu z Poznania dnia 20 października 1563 r. (ib.). Pod rokiem 1588 przy wzmiance o nim w metryce promocij wypisano w ten sposób jego stanowisko: *Clarissimus ac eloquentissimus vir Dnus* Stan. Zawacki *cognomento* Picus, *Phil. ac Med. Dr. ejusdemque primarius Prof. et Consul Cracov. Procancellarius Universitatis dignissimus* (LP. str. 234). Rektorem był w r. 1581 i 1588. Według wzmianki w WWL. miał zrezygnować w r. 1589; wszakże Jędrzéj

Grutinius, który otrzymał miejsce po ustąpieniu Zawadzkiego, wybranym był dopiéro w r. 1593 (ib.).

ZAWADZKI STANISŁAW (*syn?*). W spisie professorów Medycyny w Krakowie (WWL) zamieszczony jest drugi St. Zawadzki Picus, z dodatkiem: *Cracoviensis; respondit p. l. 1611 d. 18 Martii. Quaestionem proposuit de Febribus. Incorporatus facultati 22 Martii.* Rok ten dosyć odpowiada latom 1587 i 1588, w których St. Zawadzki, syn poprzedzającego, otrzymał stopnie filozoficzne (LP. str. 233 i 234). Uznaniu jednak tego ostatniego za owego wliczonego do wydziału lekarskiego, nasuwa się ta trudność, iż przy nim dodano w obu powołanych miejscach, że umarł w roku 1610; mianowicie w jedném: Stan. Zawacky (*Cracov. Mgr. Med. Dr. uxorem duxit Lublini, et jam mortuus est a. 1610 decembri*) str. 233; w drugiém: Stan. Zawaczki *Excellentissimi Dni Procancellarii filius* (... *obiit 1610 Decembri 11*) str. 234. Musiałby to więc być jeszcze inny jakiś Zawadzki, występujący w poczcie professorów medycyny, o którym jednak zresztą około tego czasu żadnéj nie znalazłem wzmianki, a który w takim razie nie byłby już synem poprzedzającego.

ZEMELI JAN. Nie był professorem; o tyle jednak imię jego związało się z uniwersytetem, że go tu pominąć nie mogę. Odgadł on najlepiéj, czego potrzebował wydział lekarski, żeby się podnieść z upadku, i jeżeli nie przodkować w ruchu naukowym, to przynajmniéj zdążać za nim skutecznie. Tą myślą powodowany, zrobił zapis na 2 katedry, które, gdyby były traktowane stosownie do jego zastrzeżeń i nie z przerwami, jak to nieszczęściem bywało, lecz tak jak tego sam zapis wymagał, byłyby niewątpliwie podniosły znaczenie wydziału. Posiadając ten ważny zapis, podaję go tu niemal w zupełności, jako piękną pamiątkę czynu Zemelego: „A. D. 1602 d. 30 Julii facta „est convocatio omnium Dm. Drum et Mgstrm... In qua comparens „personaliter constitutus Cl. Vir. D. Joan. Zemelius Phiae et „Med. Dr. Civis et Consul Calissiensis, pro sua in Deum pietate et in „Univers. Crac. quam matrem suam libenter agnoscit amore et ben e „volentia, volens facultatem med. in eadem Univ. propter tenues ejus „proventus neglectam augere, summam 1000 aureor. Ungarical. Aca„demiae Crac. ad censum annuum pro duobus Medicinae Professoribus „comparandum verae et perpetuae donationis titulo dedit et donavit in „eum effectum et finem: ut eorundem Professorum alter singulis annis „per quatuor septimanas ante quadragesimam vel in ipsa quadragesima „teneatur profiteri una hora ante meridiem et una post meridiem Ana„tomiam, eamque auditoribus ostendere et declarare in „corporibus humanis: tamen antequam oculi auditorum huic „rei asueverint, in corporibus animalium quorum vis interim poterit „ostendi.... Alter autem Professor obligatus erit profiteri simplicia ex „Dioscoride vel Galeno aut alio authore probato una similiter hora per „octo septimanas a Calendis Julii incipiendo, usque ad finem Augusti. „Praeterea vero certis diebus vel in campo vel in horto cum „successu temporis forte comparabitur hortus ad

„eam rem commodus plantas et herbas quae ad „manum tunc erunt ostendere, illarum nomenclaturam „et vires secundum Mathioli aut alterius in re herbaria scriptoris „excellentis commentaria more patavino explicare: alias vero, si illud „commode non poterit, in lectorium plantas integras adferre.... Non „antea detur census seu pecunia Professoribus dictis, quam lectiones „has suas et demonstrationes re ipsa perfecerint, nisi forte peste aii- „qua, aliqua publica calamitate, quod absit, impediti fuerint. Quas „quidem lectiones Anatomiae et Simplicium liberum erit Universitati „sive Professoribus in Univ. jam ante fundatis, si ad eas idonei judi- „cati fuerint, adjungere, sive aliis qui se obtulerint et huic muneri „sufficientes fuerint et Universitati incorporati, conferre: ita, ut nun- „quam lectiones Anatomiae et Simplicium negligantur. Tenebitur au- „tem Univ. providere, ut praedicti Professores initium harum suarum „professionum statim Anno 1603 cum auxilio Dei faciant, rem ulterius „non differendo etc.“ (Z rękop. bibl. uniw. BB. XIX. 5. str. 113).

ŻORAWSKI MIKOŁAJ. W metryce promocij zapisany pod r. 1618, jako *baccal ureatus* Nic. Żórawski (*Coll., Med. Dr. et astrologus regius*) LP. str. 281; w r. 1620 został d-rem filozofji. Już po otrzymaniu pierwszego stopnia pracował w wydziale filozoficznym. W spisie professorów med. (WWL) jest on zamieszczony, wszelako z tym dodatkiem, że wzywany nie odpowiadał o miejsce. Był lekarzem królowéj Ludwiki, słynnym matematykiem. Jeden z wydawanych przez niego kalendarzy z r. 1666, znajdujący się w bibljotece uniwersyteckiéj, zawiera w sobie *kalendarz lekarski*, a w nim *dietetykę*.

NOTATY Z PODRÓŻY.

Nancy, 1860 roku.

W przeciągu dwóch lat upłynionych, odbywałem podróże naukowe po Niemczech i dawnéj Słowiańszczyznie, od Bałtyku aż do morza Adrjatyckiego, odgrzebując pomniki archeologiczne i zbierając narodowe pamiątki; z tych ostatnich zdałem już w części sprawę naszemu towarzystwu naukowemu. Materjały, jakie się w ciągu téj podróży nagromadziły do archeologji naszéj, uszykowane w porządniejszą całość, czekają jeszcze na swoją koléj. Na rok bieżący, w zakresie moich naukowych wycieczek, przypadły mi z kolei Francja i Anglja. O pamiątkach więc naszych, uzbieranych na Gallów ziemi, w tym liście mówić zamierzam.

Ze wszystkich miejsc na ziemi francuzkiéj, które przechowały najwięcéj dawnych wspomnień naszych,—pominąwszy kaplicę św. Ducha, umieszczoną dzisiaj w Muzeum w Luwrze, fundowaną przez Henryka Walezjusza, ozdobioną herbami naszemi; pominąwszy marmurowy wizerunek Jana Kazimierza, przedstawiony w całéj postaci na pomniku w kościele St. Germain de Pré, i wiele innych pomniejszych szczegółów w Paryżu, wiążących się z dawną naszą przeszłością,— najbogatszym składem pamiątek narodowych, jest niezaprzeczenie Nancy, ta stolica filozofa-dobroczyńcy. Miasto to, jest przepełnione zakładami różnego rodzaju, fundowanemi przez tego króla. Gdziekolwiek tylko się obrócisz, na-

potykasz wszędzie, bądź zakład jaki dobroczynny, bądź instytucję naukową, albo pobożną fundację. Musiały być pożytecznemi i wielką przysługę dla kraju przynoszącemi zakłady Stanisława Leszczyńskiego, kiedy w całéj Lotaryngji dotąd imię tego książęcia jest ubóstwiane: nikt bez czci i poszanowania nazwiska jego nie wymawia.

O Stanisławie Leszczyńskim, a szczególniéj o jego przejściach nieszczęśliwych we Francji, następnie o jego panowaniu w Lotaryngji, zbyt mało znamy szczegółów. Żaden z nas nie jeździł wyłącznie do Nancy, aby zebrać takowe i studjować nad tém życiem pełném goryczy, upokorzenia, ubóstwa i sławy. Dzisiaj Nancy leży wprawdzie przy kolei żelaznéj, pomiędzy Strazburgiem i Paryżem; lecz pośpiech we wszystkiém, jaki obecnie cechuje społeczność, staje nieraz na przeszkodzie podróżującym po téj drodze. Przez powłokę ciemną dymu i przez siatkę iskier i popiołu, jakie wyrzuca z siebie bezprzestannie zaprzężona do wozu machina, każdy przejeżdżający zaledwo widzi to piękne miasto; lecz nikt nie dotknął bogactwa jego pamiątkowego, nikt nie podziwił szczegółowo tych pomników, jakie dla dobra ludzkości dźwignęła w niém ręka naszego filozofa-dobroczyńcy.

O żadnym może z królów naszych tak wiele powiedziećby się nie dało, jak o Stanisławie Leszczyńskim: bo też żaden z nich nie miał tylostronnych pozycij i przymiotów, z którychby się na niego zapatrywać godziło. Stanisław Leszczyński zwrócił na siebie wielorako oczy świata i pióro historyków, jako król polski wybrany i panujący, to znowu jako król wojujący powtórnie o koronę mu wydartą, jako tułacz w swojéj ucieczce z kraju, jako żebrak na francuzkiéj ziemi; jako ojciec szczęśliwy, gdy oddawał swą córkę za żonę najpotężniejszemu z monarchów, naostatek jako książe panujący w Lotaryngji i dobroczyńca tego narodu, to znowu jako filozof i pisarz.

Wszystkie pozycje Leszczyńskiego, jako króla i pretendenta o koronę polską, zapisanemi wprawdzie zostały w dziejach naszego narodu, lecz ich szczegółowemu opracowaniu i napisaniu życia, jak niemniéj opisowi losów kraju i jego mieszkańców w czasie tych przejść nieszczęśliwych, nikt się wyłącznie jeszcze nie poświęcił. Historja Karola XII, oryginalnie przez Szweda Nordhersa napisana, a przez Warmholtza w 1842 r. na język francuzki przetłómaczona, zawiera niemało szczegółów odnoszących się do historji naszego króla. Voltaire piszący po francuzku historję Karola XII i Piotra wielkiego, jako biegły dworak, podchle-

biający zawsze władzy i potędze, opisał obszenie czyny i panowanie tych dwóch znakomitych, współczesnych sobie monarchów; lecz obcy nam ten pisarz, gdy dzieje Karola XII i Piotra Wielkiego na głównym miał planie, historja Stanisława Leszczyńskiego i jego kraju, podrzędnym tylko została ustępem, wiążącym się tam i ówdzie z życiem i czynami szwedzkiego i rossyjskiego monarchów.

Z pism uczonego Łukasza Gołębiowskiego, o dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach, dowiadujemy się, iż w polskim języku w 1744 r., in 8vo we 3-ch tomach wyszła historja najjaśniejszego Stanisława I. króla polskiego, w. ks. litewskiego, lotaryngskiego i barskiego księcia etc. Téj całkiem nie znamy.

Kajetan Lubicz Niezabitowski, dopiéro w 1828 roku przysłużył się naszemu piśmiennictwu, wytłómaczeniem na język ojczysty zbioru pism Stanisława Leszczyńskiego i rysem jego życia przez panią St. Ouen wydaném w Paryżu. Pismo swoje, któremu dał tytuł: „Rys życia i wybór pism Stanisława Leszczyńskiego,“ pomnożył wprawdzie materjałami, jak widać z przedmowy do tego dzieła, czerpanemi w bibljotekach w Nancy i w Puławach; wszakże pomimo całą tę przysługę nam wyświadczoną, czujemy, żeśmy tą pracą niezadowolnieni, że do wyjaśnienia historji tego króla i fizjonomji kraju podczas zatargów i wojen o koronę toczących się, wiele do żądania zostaje. Nie napotykamy w niém historji dokładnéj króla, czytamy tylko pobieżną biografję osoby; nie widzimy jasnego obrazu kraju i narodu dręczonego wojną domową, napotykamy tylko tam i ówdzie rzucone ogólne fakta takie, których autor, piszący biografję Leszczyńskiego, w żaden sposób pominąć nie mógł.

Najobfitszém źródłém z téj epoki dziejowéj króla naszego, są bez wątpienia materjały do historji Stanisława Leszczyńskiego, które Edward hrabia Raczyński, rozrzucone po bibljotekach w Nancy i Lunewillu, Berlinie, Królewcu, Dreźnie i t. d. tak pracowicie zebrał i w 1841 roku nam drukiem ogłosił. Na krótko bardzo przed ich ogłoszeniem, w tymże samym nawet roku, różnica tylko w miesiącach się zawiera, ukazał się tegoż hr. Raczyńskiego tom 3-ci Gabinetu medalów polskich. Tom ten, zawierający w sobie opisy medalów bitych za panowania Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego, w ich wykładzie, wiele całkiem dotąd nieznanych materjałów nam dostarczył. Posiadamy i

my w zbiorku naszym autografów, niemało materjałów do téj epoki w memorjałach, w dyarjuszach i w listach ochronnych, w listach pełnomocniczych, dawanych Jerzemu Kryszpinowi, posyłanemu wielokrotnie bądź do Karola XII, bądź do narodu, dla traktowania w kraju i po za krajem w interesie Leszczyńskich; w listach własnoręcznych tego króla, niemniéj królewiczów Sobieskich do różnych osób pisywanych, odnoszących się do wojen Stanisława Leszczyńskiego z Augustem II, o koronę polską. Materjały te zawsze są u nas otwartemi dla każdego, ktoby chciał uczynić z nich użytek publiczny.

Szkoda i wielka szkoda, iż ojcowie nasi, duchem partij rozdzieleni, na Stanisławie i jego królewskich zdolnościach poznać się nie umieli; że nad jego rządy przenieśli długoletnie panowanie Sasów, pod których rządem spoczywał naród w gnuśnéj nieczynności, życiu materjalnemu wyłącznie tylko oddany, zabijał życie duchowe, a z niém postęp wszystkiego. Panowanie Sasów przemożnie usposobiło kraj nasz do upadku, jaki wkrótce nastąpił. Jeżeli prawdą jest niezaprzeczoną, iż wszelkie przysłowia, rodzące się wśród ludu, jego charakter, błędy i winy najdokładniéj cechują: tedy nic lepiéj nie maluje zmysłowego życia owéj epoki, nad to przysłowie: „Za króla Sasa, popuszczano pasa.“ I w rzeczy saméj, popuszczano go ciągle. Szlachta jadła, piła, hulała, a życie moralne narodu, ustępujące przed jego zmysłową przewagą, upadając i niknąc codziennie, uczyniło kraj bezwładnym, bezsilnym, tak dalece, iż stracił swe życie polityczne i ustąpić musiał nareszcie z rzędu mocarstw europejskich. Znany z wielkiego dowcipu feldmarszałek książe de Ligny, o panowaniu Augusta II słusznie powiedział: iż król pił, a Polska ciągle była pijaną. Gdyby tyle skarbów serca i rozumu, ile ten filozof-dobroczyńca rozsypał pomiędzy Lotaryngczyków, padło było na naszą poczciwą ziemię, dzisiaj bylibyśmy bez wątpienia o wiele daléj w ukształceniu moralném narodu: nauki, sztuki, ludzkość i wszelkie socjalne instytucje, zyskałyby bez żadnego porównania więcéj, niżli nam dała opieka Sasów.

Nancy, nie należy do rzędu miast starożytnych we Francji. Za czasów panowania Rzymian nad tym krajem, nie istniało ono jeszcze. Według podania historyków francuzkich, początek tego miasta sięga XI-go wieku, w którym istniał tylko zamek obronny, otoczony murem. W XI wieku, książe Ferry już miał tam swoję rezydencję; a w 1070 roku żona Thierry I, po raz

piérwszy użyła tytułu księżnéj Nancy. Rozszerzenie téj warowni i powiększenie zamku, piérwszy rozpoczął zwycięzca pod Mokern książę Sylwan; syn jego Maciej daléj powiększył. Agnieszka z Baru, żona Ferry II, mając sobie w oprawie od męża Nancy zapisane, w 1254 roku, oddała je synowi swojemu Maciejowi II. Pod panowaniem dopiéro Ferry III miasto Nancy bierze właściwie swój początek. W 1265 roku zaledwo nastał przywiléj piérwszy, wydany od Ferry III mieszczanom tego miasta, którym on zapewnia, iż na wzór miasta Beaumont, zachowa im w całości ich obyczaje i zwyczaje; a w 1305 roku król francuzki Filip-piękny odwiedził Nancy, jako miasto, które go uroczyście przyjęło. Odtąd zaczęło już ono wzrastać i powiększać się; każdy z panujących rozszerzał je przez nowe budowy, upiększał i zaludniał. Po tylu rozmaitych przejściach, po klęskach wojny, które to miasto kolejno w różne oddawały ręce, po jego straszném wyludnieniu, z powodu wojny prowadzonéj z Karolem IV, Nancy znalazło się w ręku nieprzyjaciół, których nieroztropność książęcia na kraj ten była ściągnęła. Odzyskał książę wprawdzie w 1663 roku swoją stolicę, lecz zrujnowaną, zubożałą, a z powodu głodu i zarazy tam grassującéj, wyludnioną i tak spustoszałą, że w niéj, według świadectwa owoczesnych historyków, ulice i rynki starego miasta, jakby na polu zaniedbaném, trawą i chwastem były zarosły. Karol IV, przywilejem wydanym 11 augusta 1664 roku, udzielił wielkich praw tym wszystkim, którzyby chcieli napowrót to miasto zamieszkać.

Stanisław Leszczyński, po różnych kolejach losu, które wszystkim są znajomemi, tułacz w Turcji i Szwecji, tułacz w Niemczech, osiadł ostatecznie we Francji. Dopóki żył Karol XII, on mu dostarczał na wydatki życia. Po śmierci tego króla, Stanisław Leszczyński znalazł się w wielkiém ubóstwie, a nie mogąc wracać do własnego kraju, gdzie głowa jego otaksowaną była, pisał list do regenta, prosząc go o to, aby mu w Landau w ukryciu zamieszkać wolno było, i błagał o tyle przynajmniéj zasiłku, aby nie umarł z głodu. Nieprzyjaciele Leszczyńskiego odkryli go w tém ustroniu, i byłby tam schwytany niezawodnie, gdyby nie w porę ostrzeżony, oddał się pod opiekę komendanta placu, który go przechował dopóty, póki rząd francuzki nie ogłosił swojéj opieki nad biednym wygnańcem.

W Wissenburgu istniała stara ruina, miejsce niegdyś komandorji, opuszczona i spustoszała. Z rozkazu rządu dobudowano

do téj ruiny naprędce lichy pawilonik drewniany i oddano go na pomieszczenie téj biednéj królewskiéj rodziny. Tyle tylko zrazu gościnności doznał Stanisław Leszczyński od Francji, któréj rząd ucieczkę jego z Polski był zaprotegował. Było to jednak dobrodziejstwem prawdziwém dla rodziny tułaczów, która się pod tym nędznym dachem poczuła nareszcie bezpieczną i wolną od prześladowania. Tutaj Leszczyński złączył się ze swoją żoną i córką, które, podobnież po różnych niebezpiecznych kolejach, jakie im ściganym przez nieprzyjaciół w ucieczce z Polski los nastręczył, znalazł był w stajni włościanina w Niemczech. Stanisław Leszczyński ze swą rodziną, gdy, pod protekcją rządu francuzkiego, ubogie to schronienie głośno zamieszkał, August II, chciwy zemsty nad rywalem swoim o koronę polską, posłał pana Suma w poselstwie do rządu francuzkiego, domagając się wydania Stanisława Leszczyńskiego.

— Powiedz WMPan królowi swemu, iż Francja była zawsze przytułkiem dla nieszczęśliwych,— takie dał słowa odpowiedzi książe Orleański, regent wówczas Francji, posłowi Augusta II.

Rodzina Leszczyńskich, lubo we Francji znalazła bezpieczeństwo osobiste, ubóstwo i nędza wszakże były nierozdzielne z ich losem, przezwano nawet Leszczyńskich we Francji, rodziną żebraków (les Mendiants). Marja ich córka, nieporównanych cnot i dobroci księżniczka, pełna godności i skromności, pełna rozsądku, głębokiéj wiary i pobożności, w nieszczęściu obecném była ich prawdziwą pociechą: sama przy rodzicach spełniała najcięższe posługi, dochodziło nieraz do tego, iż własną ręką cerowała pończochy i poprawiała odzienie swych królewskich rodziców, a czyniła to z tak wielką łagodnością i zaparciem się siebie, jak gdyby nie przeznaczona do wyższych kolei na świecie, swój jedynie obowiązek spełniała. Chcąc uprzyjemnić rodzicom ich nieszczęśliwe położenie, z wesołością młodéj dziewicy, co w przyszłość nie patrzy, o Polsce im zawsze mówiła, piosnki narodowe śpiewała, przepowiadając kiedyś jeszcze powrót do własnéj ojczyzny, i tém ozłacała ich smutną dolę.

Domaganie się urzędowe przez posła królewskiego, wydania osoby Stanisława Leszczyńskiego, zjednało mu nieco większą opiekę u rządu. Regent Francji, lubo w pieniężném wsparciu na jego utrzymanie, nie okazał się hojniejszym, przeznaczył jednak straż honorową około wygnańców królewskich. Pułk królewski został posłanym do Wissenburga dla trzymania téj straży, którego

oficerowie obowiązani byli okrążać króla i z pewną etykietą dworu składać codzienne jego towarzystwo.

Kiedy się tak dzieje, przyjaciele Stanisława Leszczyńskiego, których sobie czasu swojego wygnania we Francji zjednać umiał, umyślili polepszyć jego dolę, przez zamężcie córki z margrabią badeńskim. Uprzedzony o tém, dla widzenia księżniczki przyjechał margrabia do Wissenburga incognito, pod tytułem przyjaciela jednego z oficerów składających straż honorową króla. Ujrzał on tam nastręczoną sobie księżniczkę; lecz gdy zajrzał w nędzne mieszkanie, które zajmowała królewska rodzina, gdy się przypatrzył niedostatkowi, jaki tę rodzinę dotykał: przeląkł się Niemiec ubóstwa i czém prędzéj uciekł z Wissenburga, zaniechawszy myśli szukania tutaj żony.

Pomiędzy oficerami składającymi straż królewską, znajdował się młody półkownik, którego piękność i wykształcenie zwracały oczy wszystkich owoczesnych kobiet. One mu ułatwiły blizkie stosunki z damami dworu i wysokie stanowisko w Wersalu. Tym półkownikiem był młody hrabia d'Estrées, późniéj znakomity wojownik i marszałek Francji. Przychodził on z obowiązku, co wieczór na partję reversi z rodziną królewską. Skromna prostota księżniczki zwróciła jego uwagę i uderzyła niezwyczajnie,— a lubo nie śmiał jeszcze zeznać tego sam przed sobą, kochał się już w królewskiéj córce. Marja skromna, pobożna, niewinna, nie domyślała się téj miłości: bo innéj prócz miłości córki dla rodziców dotąd nie znała.

Marja Leszczyńska daleka od etykiety dworu, nie jak królewna życie pędziła w Wissenburgu; lecz cała oddana uczynkom pobożnym, codzienne wycieczki czyniła w okolice, wchodząc w bliższą znajomość z jéj mieszkańcami wiejskimi. Nawiedzała ich bezustannie, bądź niosąc pomoc chorym, bądź nauczając religji, bądź dając lekcje czytania dzieciom wieśniaków. Wszyscy ją znali w okolicy, nie traktowano ją tam bynajmniéj jak córkę królewską, lecz nazywano zwykle panną Marją. Towarzyszył jéj zwykle w tych wycieczkach stary sługa, jedyny, jakiego królestwo przy sobie mieli, i podczas, gdy panna Marja nauką dzieci zajętą była, stary sługa chodził po wioskach, aby tanio zakupić prowizje potrzebne na ubogie codzienne utrzymanie królestwa. W jednéj z tych wycieczek, dokonywanych zwykle bardzo rano, gdy jéj rodzice jeszcze spali, Marja Leszczyńska, bawiąca się z wiejskiemi dziećmi w Cattle, w do-

brze znanéj sobie wiejskiéj rodzinie, postrzegła postać hrabiego d'Estrées, któren się dnia tego pomiędzy nią a wiejską rodziną znalazł. Zdziwili się niepomału mieszkańce téj wioski, gdy w pośród siebie ujrzeli pana wielkiego ubranego w złote ozdoby, otoczonego liczną służbą, oddającego cześć niezwykłą owéj pannie Marji, do któréj oni codziennie przywykli przystępować z tak wielką poufałością, bez form szczególnéj grzeczności. Był to dzień, w którym hrabia postanowił probować szczęścia, w wyznaniu swéj miłości Marji Leszczyńskiéj, czego się ona w swéj niewinnéj prostocie całkiem nie domyślała. Obecność ludzi im obcych, nie dozwoliła hrabiemu rozpocząć oświadczenia w Cattle. Nic nieznacząca rozmowa ze stron obu zamieniona, otworzyła mu do tego drogę. Gdy księżniczka nazad wracająca w towarzystwie hrabiego dla wypoczynku usiadła w ogródku, w cieniu gęstych drzew, po nad brzegiem płynącéj rzeczki, gdzie w téj przechadzce odpoczywać zawsze zwykła, i dokąd tym razem nałogowo swe kroki skierowała, stary jéj służący nie skończył jeszcze swoich pokupek w wiosce, Marja Leszczyńska więc była jedna, i jak zawsze czekała jego przyjścia w tym ogródku. Gdy się znaleźli sami bez świadka, hrabia widocznie zmieszany, nie wiedząc od czego miał rozpocząć swą rozmowę:

— Czyś pani, rzekł, nie pomyślała jeszcze nigdy o swojéj przyszłości?

— O mojéj przyszłości? nigdy. Alboż jest dla mnie jaka przyszłość? Bóg jéj panem i od niego zależy urządzenie mojéj przyszłości; ja się o nią nie troszczę i przyjmę bezwarunkowo taką, jaką mnie przeznaczył.

— Przynajmniéj pani kiedyś marzyć musiałaś o szczęściu w Polsce a może i tutaj?

— Marzenia moje w Polsce i marzenia we Francji, tak mało są podobnemi do siebie, panie hrabio, chociaż zawsze szczęście i sławę mojego ojca, za jedyny cel mają.

— Czyliż one nigdy innego nie miały?— zapytał nieśmiało.

— I jakiż by inny one mieć mogły?

— Jest przecie w życiu kobiéty inny przyjaciel niżli ojciec....

— Nie dla mnie, panie hrabio, odrzekła z wyrazem smutku Marja Leszczyńska. Ojciec mój jest jedynym moim przyjacielem, i jedyną moją nadzieją. Córka króla zdetronizowanego, nie wzbudzi już ani przywiązania, ani znajdzie współubiegających się.

— Czyś pani nie zamyślała.... nigdy.... o.... zamążpójściu?

— Pójść za mąż? ja! za kogo? któż mnie weźmie? któżby

chciał podzielić nędzę króla wygnanego. Żaden książe, nikt z wysokiéj rodziny, nie chciałby mnie dać swego imienia, a innego przyjąć nie mogę. Pytasz mię, panie hrabio, jaką będzie przyszłość moja; zdaje mi się, że mogę ją dzisiaj zakreślić: oto klasztor, kiedy już mój ojciec żyć przestanie.

Marja Leszczyńska nie rozumiała jeszcze, że to było oświadczenie, a biorąc je za prostą rozmowę, odpowiadała na zapytania hrabiego, bez trwogi, bez przymusu. Dziecinna ta niewinność księżniczki zmięszała hrabiego, który gdy po ostateczną przyszedł odpowiedź, zebrawszy całe męztwo w pomoc.

— Pani.... z rozpaczą zawołał.

Marja Leszczyńska uderzona niezwyczajnym dźwiękiem tego wykrzyknika, z niejakąś trwogą zebrała uwagę, gdy hrabia daléj tak mówił:

— Pani, jestem zanadto śmiałym, zanadto może zuchwałym; odepchniesz mnie może od siebie, lecz nie mogę dłużéj zamilczeć, iż szczęście całego życia mego od pani zawisło. Odważyłem się kochać i kocham panią; klękam u nóg pani, błagając o jéj przebaczenie; najgorętszém z życzeń moich jest to, iżbyś pani przyjęła moje imię i stanowisko, na jakiém z łaski mojego Monarchy postawiony zostałem. Chcę teraz wiedzieć, czy mnie pani upoważniasz do powtórzenia téj prośby królowi jéj ojcu?

Marja Leszczyńska zmięszana tém oświadczeniem miłości hrabiego, powstała z miejsca i rzekłszy:

— Panie hrabio! jestem córką Stanisława Leszczyńskiego, udaj się pan z tém do mojego ojca. I zabroniwszy mu towarzyszenia sobie, wróciła jedna do Wissenburga.

Gdy oficerowie półku ze straży honorowéj króla, codziennym zwyczajem, zebrali się wieczorem na partję, Stanisław Leszczyński rozdał marki zebranym w taki sposób, żeby się gra ułożyła bez króla i hrabiego d'Estrées. Gdy wszyscy do gry zasiedli, Stanisław Leszczyński, odprowadziwszy na stronę hrabiego, prosto przystąpił do rzeczy.

— Córka moja, mówił król, wszystko mnie opowiedziała, na co mam do dania panu odpowiedź bardzo prostą. Zrzekłem się na zawsze korony polskiéj: jestem więc dzisiaj jak i pan tylko szlachcicem; jestem w téj chwili ubogim, lecz nim zawsze nie będę. Starania, jakie poczyniłem, dają mnie nadzieję, iż odzyskam na powrót obszerne dobra przodków moich; staną się one posagiem mojéj córki. Jednego warunku zażądam od pana nawzajem. Koronie, którą dźwigałem, winie-

nem pewne obowiązki. Córka króla, jakkolwiek zdetronizowanego, nie może odrzec się swego położenia na świecie. Postaraj się pan, aby regent mianował go księciem i parem, a potém przyjeżdżaj po żonę. Daję panu moje i jéj słowo na to, że ją znajdziesz gotową i wierną danemu przyrzeczeniu; myśmy przywykli dotrzymywać słowa *).

Po takiéj odpowiedzi króla, pojechał hrabia d'Estrées do Wersalu, starać się o tytuł książęcia. Wysokie jego położenie w Wersalu, i przyjazne stosunki z owoczesnemi kobiétami, dawały mu nadzieję do otrzymania żądanego tytułu. Lecz w złą porę natrafił. Już gwiazda szczęśliwa zaświeciła nad rodziną Leszczyńskich. Książe Regent nie żył w téj chwili. Kobiéty, co w owym czasie bezwarunkowo władały rządcami kraju i rządziły Francją, co trwoniąc krajowe pieniądze na zbytek, roskosze, swawolę i rozpustę, przybliżały tę stanowczą w kraju kryzys wielkiego przewrotu, w któréj za przeszłe przodków swoich winy, gdy poczciwy, lecz niedołężny król głowę na rusztowaniu położył, a epokę odrodzenia się wielkiego ludu odznaczył wielki genjusz, co z łona jego wyszedłszy, nowe miał wskazać dla ludzkości drogi i nowym wieńcem sławy ozdobić Francję,— te kobiéty z bojaźni, aby im wybór małżonki dla Ludwika XV, nie popsuł ich wielkich wpływów u dworu, zajęły się ożenieniem króla. Żadna z księżniczek panujących im się odpowiednią nie zdała; wybór ich zatrzymał się był na chwilę nad Anną de Bourbon panną de Vermandois; ale zbyteczna duma téj księżniczki bojaźnią ich nabawiała: zwróciły więc one myśl swoją ku królewnie polskiéj. Marja Leszczyńska, pobożna do zbytku, łagodna i bojaźliwa, przy tém wyniesiona z ubóstwa na godność królowéj Francji, zdawała się mieć w sobie wszystkie żądane warunki do tego, aby nie zniszczyć wpływu tylu kobiét w Wersalu. Uradzono więc córkę Stanisława Leszczyńskiego zaślubić Ludwikowi XV, i nim urzędowe w tym względzie otworzono kroki, markiza de Prie, kochanka księcia de Bourbon, która najprzeważniéj wpływała pod tę chwilę u dworu, i któréj intrygi i kabały największą miały siłę, chcąc się lepiéj przekonać i zapewnić o trafności swego wyboru, list pierwszy księcia de Bourbon, zawiadamiający o tém Stanisława Leszczyńskiego, sama osobiście zawiozła do Wissenburga. Pani de Prie, powziąwszy na

*) Rozmowę tę Marji Leszczyńskiéj i króla, co do słowa zapisał w pamiętnikach swoich marszałek hrabia d'Estrées. Hrabina Dasch, wydając Pamiętniki Kanoniczki z Remiremont, w nich ją powtórzyła.

miejscu informacyę o córce królewskiéj, gdy ze wszystkich jéj przymiotów głośno opowiadanych, rokować mogła dla swojéj władzy przyszłość, jaką była sobie zakreśliła, list przywieziony oddała Stanisławowi Leszczyńskiemu. Król po odczytaniu go upadł na kolana i wespół ze swą rodziną Bogu podziękował za to szczęście, które tak niespodzianie spadło na dom jego. Tamże uchwaloném zostało, iżby królestwo ichmość przenieśli się do Strazburga i w tém mieście oczekiwali na urzędowe powtórzenie téj szczęśliwéj dla nich wieści. Tak się i stało. Zaledwo rodzina Leszczyńskich przeniosła się do Strazburga, aliści książe d'Antin, syn pani Montespan i Markiz de Beauveau, urzędowie wysłanymi zostali dla proszenia króla o rękę jego córki. Za tymi przybyły damy składające dwór królowéj: panna Clermont, Markiza d'Arlincourt, hrabini Mailly, pierwsze urzędniczki, a w ich towarzystwie jeszcze dwanaście dam dworu przyszłéj królowéj. Przywiozły one bogate dary i sutą wyprawę dla swojéj pani: albowiem zapisaném jest w kronikach domu królewskiego, iż Marja Leszczyńska, w chwili gdy powołaną została na królowę najpiękniejszego tronu w świecie, miała koszul tylko cztéry i to dobrze podnoszonych.

Gdy córka Stanisława Leszczyńskiego poślubioną została Ludwikowi XV, królestwo ichmość jéj rodzice przenieśli się byli na mieszkanie do Chambord. Tam pędzili życie ciche i spokojne, poświęcone tylko dobroczynnym uczynkom; to się zrazu cieszyli ze szczęścia swéj córki, to znowu w lat kilka potém płakali nad jéj smutném położeniem. Stanisław Leszczyński, co miał zwyczaj mówić, iż odbył pokutę w Polsce i poznał spokojność wówczas, gdy przestał być królem, daleki od wszelkich zamiarów miłości własnéj, musiał raz jeszcze po śmierci Augusta II sięgać po koronę polską. Tego żądała po nim ambicja jego zięcia. Znów popchnięty przez Ludwika XV, do współubiegania się z Augustem III o koronę polską, puścił się raz jeszcze w niebezpieczny zawód. Jak życie całe Stanisława Leszczyńskiego było ciągłym dramatem, tak dziwnym a tak cudownym w swojém rozwiązaniu, tak i w teraźniejszém przedsięwzięciu, przez nową dramatyczne koleje, miał po raz drugi sięgać po polską koronę. Ludwik XV, przez posłów swoich objawił urzędowie wszystkim dworom, iż on prowadzić zamierza do korony wakującéj w Polsce Stanisława Leszczyńskiego. Gdy posłowie jego otrzymali w tym względzie odpowiedź przychylną, nawet zapewnienie dworów, przy których umocowanymi byli, od-

była się narada w Wersalu, po któréj postanowiono, iżby komandor de Thiang, całkiem podobny z postaci i twarzy do Stanisława Leszczyńskiego, umiejący nawet w ruchach naśladować tego monarchę, wysłanym został urzędowie z licznym dworem z flotyllą do Polski, dla dania odwodu; kiedy prawdziwy Stanisław, przebrany znowu za kogoś innego, miał się tajemnie dostać do Warszawy, tam się dać poznać posłowi francuzkiemu, przez tego zostać wprowadzonym na zamek królewski i tam się królem ogłosić. Gdy popłynął fałszywy pretendent głośno z licznym orszakiem ku Polsce, prawdziwy pod przybranem imieniem pojechał przez Niemcy do Warszawy.

Ukazanie się Leszczyńskiego na zamku Warszawskim, wsparte powagą posła francuzkiego, znalazło z razu licznych stronników. Lecz gdy August III, wspierany tajemnie przez Austrję znalazł podobnież silną partję w szlachcie polskiéj i odbył koronację na króla polskiego w Krakowie, Stanisławowi Leszczyńskiemu, którego głowę po raz drugi oszacowano, za jedyny środek ratunku, prędka ucieczka tylko z Polski pozostała. Pośrod tysiącznych niebezpieczeństw, jakie mu w ciągu podróży znów zagroziły, przybierając rozmaite postacie, nareszcie do Francji musiał się przebierać. W tém zamieszaniu, poseł Ludwika XV, hrabia Plelo, broniący sprawy Leszczyńskiego, w Warszawie utracił życie.

Ludwik XV, obrażony niedotrzymaniem przyrzeczeń danych jego posłowi, urażony tą zniewagą swego teścia, która ubliżyła powadze jego majestatu, wypowiada Austrji wojnę. Już wojska królewskie wychodzą ku granicom cesarstwa. Wszystko cokolwiek najdzielniejszego było z książąt krwi i ze szlachty francuzkiéj, wzięło udział w téj wyprawie. Marszałek Villars, z korpusem swoim poszedł do Włoch. Naprózno Austryjacy, pod dowództwem arcyksięcia Eugenjusza, opór stawić usiłowali: wszędzie wojska francuzkie odniosły zwycięztwo. W bitwach toczonych w téj kampanji, zginął marszałek de Bervick, syn naturalny Jakuba II, króla angielskiego. Zwycięztwo, gdy się całkiem przechyliło na stronę Francuzów, traktować zaczęto o pokój i zawarto go nareszcie. Najpierwszym warunkiem traktatu, było ustępstwo dla Francji księstwa Lotaryngji i Baru, w zamian za prawa do Toskanji. W skutek tego punktu, natychmiast zajęto miasto Nancy, i wyprawiono z niego księżnę panującą wówczas w Lotaryngji, wdowę siostrę regenta. Francja się zobowiązała synowi jéj Franciszkowi wypłacać corocznie po cztéry miljony franków do-

póty, póki nie odziedziczy Toskanji. W skutek tegoż traktatu August III, został przez dwór francuzki uznanym królem polskim, Stanisław zaś Leszczyński otrzymał inwestyturę na księstwo Lotaryngji i Baru, z zachowaniem tytułu króla polskiego.

W takim stanie, jak widzieliśmy wyżéj, było miasto Nancy, kiedy Stanisław Leszczyński wyrzekłszy się ostatecznie wszelkich pretensij do korony polskiéj, objął rządy Lotaryngji i Baru. Miasto Nancy, otworzyło szerokie pole dla obszernych talentów i dobroczynnych skłonności tego księcia. Stanisław Leszczyński natychmiast po objęciu rządów nad tym krajem, zajął się jego organizacją. Wkrótce Nancy pod jego zarządem, stało się jedném z najpiękniejszych miast nietylko we Francji, lecz i w całéj Europie. Place, ulice, domy, gmachy publiczne i pomniki różnego rodzaju, przybywały jedne po drugich ku jego ozdobie, a artyści różnego rodzaju znaleźli w niém dobre przyjęcie i zachętę. Zakłady naukowe i dobroczynne, kolejno przez króla fundowanemi były. W 1750 r. Staniław Leszczyński założył w Nancy akademję nauk, która w pierwotnym składzie swoich członków, najznakomitsze imiona nie tylko we Francji, lecz i w całéj Europie liczyła. Wiemy, iż go zwykle zwano filozofem - dobroczyńcą, lecześmy nie wiedzieli, skąd pierwiastkowie nazwę tę król otrzymał. Oto, akademja nauk w Nancy, na wniosek jednego ze swoich członków, pana Thibault, założycielowi swemu ten świetny tytuł filozofa - dobroczyńcy, nadała.

W 1751 roku, król założył bibljotekę publiczną, która późniéj znacznie powiększoną została przez wcielenie do niéj księgozbiorów po skasowanych klasztorach w czasie wielkiéj rewolucji krajowéj, i z bibljotek pozostałych po emigrantach. Księgozbiór ten dzisiaj jest jednym z bogatszych zbiorów naukowych we Francji: albowiem, oprócz znacznéj liczby książek, posiada nie mało rękopismów wielkiéj rzadkości, pomiędzy któremi znajdują się wszystkie rękopisma i rozmaite korespondencje pierwszego jéj założyciela. Oprócz książek i rękopismów, znajduje się jeszcze przy niéj zbiór niemały rozmaitych machin, narzędzi, kollekcja rycin, zbiór medalów i monet, jak niemniéj zamożne zbiory do historji naturalnéj. Bibljotekę tę ozdabia prześliczny portret Stanisława Leszczyńskiego w całéj figurze, malowany już w podeszłym jego wieku, pęzla Girardet. Bibljoteka ta, przy swoim pierwszym składzie umieszczoną była w starym zamku książąt Lotaryngji, w sali zwanéj salą jeleni (salon de cerfs). Za pomnożeniem się książek, przeniesioną została do Ratusza, a stamtąd

ostatecznie w roku 1778 przeniesiona do murów uniwersytetu i dotąd tam zostaje.

W 1752 roku, założył król kollegjum medyczne i własną ręką skreślił prawidła dla téj pożytecznéj instytucji. Lekarz domowy Stanisława Leszczyńskiego Bogard, został pierwszym jéj prezydentem.

Gdy kollegjum wydawać zaczęło samych lekarzy, a brak felczerów uczuć się dawał w stolicy i po kraju, król zwrócił uwagę na ten przedmiot i w 1770 r. założył szkołę felczerów w Nancy.

W szesnaście lat potém, bo w 1786, król założył szkołę położniczą. Przez akta téj fundacji, oddał ją, nie wiem dla czego, pod nadzór biskupa w Nancy. Jest to zakład na piętnaście dziewcząt, które przeznaczone do téj nauki, utrzymują się na funduszu założyciela.

Oto są główniejsze zakłady Stanisława Leszczyńskiego w Nancy. Lecz któż policzy czyny pobożne i miłosierne, któremi ci królestwo oboje tak hojnie swoją stolicę i kraj cały obdarzali. Nie ma domu przytułku dla sierot i starców, do którychby oni coś nie dodali; jeżeli którego z nich sami nie stworzyli, tedy niezawodnie opatrzyli go funduszami. Stąd też pamięć królestwa jest błogosławioną w całéj Lotaryngji, a imię ich dotąd z największą czcią się wymawia.

Wielka liczba pałaców, przy ulicy nowéj, (rue neuve), należała niegdyś do pierwszych rodzin Lotaryngji. Między niemi znajdował się pałac hrabiów Salm, który w 1683 r. gdy zgorzał, książe Leopold to miejsce księciu Craon oddał; ten ostatni pobudował na nim wspaniały pałac. W 1751 r. Stanisław Leszczyński takowy odkupił dla pomieszczenia w nim wyższych i niższych juryzdykcij sądowych; dzisiaj on jest wspaniałą rezydencją marszałka Carnot robert, a w skrzydłach jego pomieszcza się najwyższa izba sądownicza (la cour imperiale). Gdym tę izbę sądową zwiedzał, przyjemnie zdumiony zostałem oznakami czci, jaką tutaj urzędowie nawet oddają pamięci Stanisława Leszczyńskiego. Oto, w pięknéj sali, salą narad (salon de conseil) nazwanéj, któréj ściany staremi gobelinami wyrobu dawnéj fabryki w Nancy są ozdobione, po środku długiego stołu, suknem zielonem zasłanego, stoi szkatułka mahoniowa z witryną, a pod nią otwarty testament Stanisława Leszczyńskiego, obok którego pod tąż samą witryną leży gruba księga w ponsowy safjan oprawna, ze złoconemi na niéj Leszczyńskich herbami, zawierająca w sobie

wszystkie akta fundacij, poczynionych dla Lotaryngji przez tego króla.

Kiedy jesteśmy już w sali sądowéj, opowiedzmy jeden zabawny szczegół przytomności prezesa sądu, jaki nam tu opowiedziano. Trzeba mieć dowcip Francuza, żeby umieć na największą niegrzeczność dowcipnie powiedzieć i nią nikogo nie obrazić. We Francji, gdzie się sądy publicznie odbywają, jest zwyczaj, iż gdy się sprawa jaka gorsząca sądzi, publiczność jéj nie towarzyszy: tego wymaga skromność z jednéj strony i konieczność z drugiéj, ażeby widok publiczności nie trwożył oskarżonych i nie tamował ich zeznań, które w podobnéj sprawie są zawsze nieskromnemi. Owoż w téj izbie sądowéj, w któréj jesteśmy, gdy się odsądziła jakaś sprawa publicznie, a po niéj następowała druga skandaliczna, zaszła pomiędzy ojcem i córką, kiedy już oskarżeni przyprowadzonymi zostali, jury zasiedli swoje ławy i obrońcy stanęli na swoich miejscach. Prezes widząc, iż się publiczność nie rozeszła, zabrawszy głos rzecze: Comme nous allons juger une affaire scadaleuse, les femmes de distinction sont priées de sortir. Żadna z kobiét obecnych, na to przemówienie prezesa, nie ruszyła się z swego miejsca, bo wszystkie nęciła ciekawość rozpocząć się mającéj sprawy. Po kilku minutach oczekiwania, prezes odezwał się znowu do szwajcara, mówiąc: Huissier! comme les femmes de distinction sont sorties, mettez le reste à la porte. W ten dowcipny sposób oczyszczono salę sądową i sprawa się bez widzów rozpoczęła.

Pałac ten najwspanialszy ze wszystkich gmachów w Nancy, ozdobiony kutemi żelaznemi sztakietami młota znakomitego w ówczas artysty Lamoura,—dzieło podobnego wyrobu najpiękniejsze jakie kiedykolwiek widziano, któremu równego żadna stolica w Europie nie posiada,—zakończony jest wspaniałą tryumfalną bramą (arc de triomphe), ostatecznie wzniesioną z rozkazu Stanisława Leszczyńskiego. Cokolwiek elegancja i gust wykwintny owego wieku, cokolwiek najwyższa znajomość architektury zgromadzić mogła piękności w jedno miejsce, wszystko to się znajduje na téj bramie. Kolumny najpiękniejszego porządku, posągi, figury alegoryczne, wszystko tam się z sobą splata i wdzięcznie miesza. Na wierzchu sława oparta na medaljonie z popiersiem Ludwika XV, jedną ręką ów medaljon laurem wieńczy, drugą przez trąbę ust przyłożoną wielkość jego światu głosi. Z drugiéj zaś figura allegoryczna, przedstawiająca Lotaryngję, ten

medaljon podtrzymuje. Pod tą gruppą, na czarnym marmurze złotemi literami jest wyryty napis łaciński następny:

Hostium terror,
Foederum cultor,
Gentisque decus et amor.

W znacznéj odległości od téj bramy, równolegle do niéj, stoi wspaniały ratusz miasta Nancy. Stanowi on jeden z czworoboków obszernego i prześlicznego placu, niegdyś królewskim (place royale), a dzisiaj placem Stanisławowskim (place Stanislas) nazwanego, o którym zaraz szczegółowiéj powiemy. Ratusz ten, mający na swojéj facjacie herby Korony i Litwy, był w połowie zajętym przez municypalność miasta; w drugiém jego skrzydle zamieszkał nasz król i dopóty w nim przebywał, póki nie urządził sobie zamku w Lunevillu. Od owéj daty aż dotąd, w podobny sposób ratusz się dzieli; i dzisiaj municypalność jego połowę zajmuje, w drugiéj zajmowanéj niegdyś przez króla, umieszczono miejską galerję obrazów, do któréj wchodzi się przez okazałą sień środkową; dwa rzędy kolumn, porządku jońskiego, podpierają sufit w tym przysionku. Na prawo z niego, na dole, znajduje się duża sala balowa. Prowadzą wspaniałe wschody na piętro, których ściany ozdobione są freskami pędzla Girardet. Wystawił on w nich portyk świątyni otwartéj, na frontonie którego dwie postacie allegoryczne, pokoju i sprawiedliwości, unoszone na obłokach, całują się serdecznie z sobą. Schody te, prowadzą do dużéj sali, przeznaczonéj niegdyś na posiedzenie członków akademji królewskiéj. Sala ta, podobnież cała ozdobiona freskami tegoż Girardet; ściany, supraporty, przepełnione są obrazami allegorycznemi. Na obszernym suficie, wśród rozlicznych przenośni i allegorij, przestrzeń środkowa, pokrytą jest błękitnawym obłokiem, z którego występuje sześć planet, a pomiędy niemi, zamiast słońca widzieć się daje apoteoza Leszczyńskiego. Król ten, obleczony purpurą, z berłem w ręku, ciągnięty jest na wozie tryumfalnym przez cztery dzielne rumaki; figura wyobrażająca zwycięztwo w tym tryumfie mu towarzysza; muzy uszykowane za wozem przyklaskują powodzeniu swego mecenasa; obfitość rzuca po drodze dary od niego otrzymane; mnóstwo zaś aniołków z laurami w ręku, śpieszą wieńczyć tych wszystkich, co na nie zasłużyli; w głębi czas, ze swą straszną kosą, przedziera się przez ciemność nocy, aby przypomnieć, iż w przyszłości, dzieła tego króla zniszczonemi i zapomnianemi zostaną; dewiza: Signat munera cursum, myśl tę światu ogłasza;

historja zaś, potrącając nogą o kosę, pokazuje mu prawdę, przedstawioną w postaci kobiéty, która rozpoczyna pamiętniki, dla uwiecznienia tylu rzeczy stworzonych przez tego króla.

W saméj galerji obrazów, która dalsze zajmuje salony, znajduje się kilka portretów Leszczyńskiego w różnéj postaci.

Wracam teraz do placu Stanisława. Ma on podobnież swoją historję, któréj powtórzenie tutaj nie będzie dla nas rzeczą obojętną. Kiedyś, za panowania dawnych książąt Lotaryngji, miejsce to najpiękniejsze dzisiaj ze wszystkich miejsc w Nancy, było niedostępném bagnem, co wyziewami swemi zarażało powietrze, a steki żab w niém gnieżdżących się, skrzekiem swoim naprzykrzały się książętom panującym, których zamek znajdował się w bliskości tego bagna. Jest tutaj dziwaczne podanie gminu, które z powodu tego bagna dotąd się przechowuje, i u ludu dzisiaj się powtarza; maluje ono najdokładniéj obyczaje wieku i prawa feodalnéj władzy, jaką mieli wówczas książęta nad ludem.—Oto, gdy kto z panujących w Latoryngji się ożenił, podczas kilku pierwszych nocy, które młodzi małżonkowie spędzali z sobą, lud z okolic zbierał się bić batogami to bagno. Znaczenia tego dziwnego obyczaju, nikt tutaj wytłómaczyć nie umie. Podczas małoletności Karola III, opiekunowie tego księcia, Krystyna królowa Duńska i Mikołaj książe Lotaryngji hrabia Ordemont, pierwsi to bagno osuszyć rozkazali i na niém zrobili ulicę, którą nazwali ulicą nową. Za rządów Stanisława Leszczyńskiego, miejsce to było jeszcze obszerném polem przed placem biskupów. W 1750 roku Leszczyński gdy powziął zamiar wzniesienia pomnika zięciowi swemu Ludwikowi XV, zakupił wszystkie domy prywatne, które pod rządami jego poprzedników wzniosły się na tym kawałku ziemi; wybranym przez siebie architektom rozkazał powyprowadzać ulice, i tak stworzył ten obszerny plac, którego piękność dzisiaj każdy podziwia. Kraty żelazne prześlicznego rysunku, z warsztatów Lamoura wyszłe, okrążają dziś ten plac w części. Uskutecznienie zaś całego planu kosztować miało króla 3,711,280 liwrów.

Po środku tego pięknego placu, stanął pomnik dla Ludwika XV. Był to jego posąg z bronzu odlana, na podstawie marmurowéj, któréj cztéry strony przedstawiały w płaskorzeźbach cztery celniejsze czyny historyczne, z panowania tego Monarchy a mianowicie: 1) jego małżeństwo z Marją Leszczyńską; 2) pokój zawarty w Wiedniu 1736 r.; 3) poddanie się Lotaryngji królom francuzkim; i nakoniec 4) fundację akademji nauk w Nancy. Cztery postacie allegoryczne, jako to: mądrość, sprawiedliwość,

waleczność i łaskawość, siedząc na bryłach marmuru, podpierały cztéry jego rogi. Pomnik ten był dziełem dwóch mistrzów: Bartłomieja Gnibal i Pawła Ludwika Cifflée. Odkrycie tego pomnika odbyło się wśród wielkich uroczystości przygotowanych dla ludu, 26 listopada 1755 roku. W czasie wielkiéj rewolucji, gdzie lud zapamiętały w swojéj wściekłości, wszelkie ślady królów i ich rządu niszczył i burzył, w skutek postanowień municypalności miejscowéj, statua Ludwika XV miała być zburzoną; lecz gdy więcéj niżli trzysta podpisów przeciw temu postanowieniu protestowało, municypalność łagodząc przeszły swój wyrok, nowym postanowiła, aby statua Ludwika XV do głębokiéj jamy na tymże placu zakopaną została, co też wnet i wykonano; lecz wzburzeni Marsylczykowie, przybyli do Nancy, tę statuę wykopali, w kawałki ją pobili i materjał odesłali do mennicy miasta Metz. W roku VIII, na dawnéj podstawie, która na swojém miejscu nietkniętą pozostała, w skutek postanowienia prefekta miasta Nancy z 29 listopada, rozkazano wznieść kolumnę na cześć obrońców ojczyzny. 27 Messidora piérwszy jéj kamień uroczyście był położonym; lecz gdy rządy rewolucji za krótko trwały, dzieło to dokończoném nie zostało; pod rządem cesarstwa nowa statua zastąpiła miejsce owéj kolumny. Był to genjusz przedstawiający Francję, wykuty z kamienia; lecz, że twarz jego miała podobieństwo do rysów Napoleona I-go, za powróceniem na tron Burbonów, statua ta została uszkodzoną i oszpeconą; dotrwała ona wszakże do roku 1831, to jest do chwili; gdy jéj miejsce zajął dzisiaj stojący posąg Leszczyńskiego. Jest to figura króla, z bronzu wylana, kolosalnéj wielkości; król z odkrytą głową, płaszczem książęcym osłoniony, lewą ręką wsparty na pałaszu, prawą wskazuje na miasto. Statua ta jest dziełem artysty Jacquot, rodem z Nancy; odlewano ją w Paryżu. Trzy departamenta składające Lotaryngją, koszt na wzniesienie tego pomnika dobrowolnie poniosły i przy jego inauguracji deputatów z pośrodka siebie delegowały. Pomnik uroczyście odkryty został 6 listopada 1831 roku. Przy jego odkryciu Lucjan Arnaut, prefekt de la Meurthe i Justyn Lamouroux, prezydent akademji w Nancy, z tego powodu mieli mowy pamiętne swoją pięknością. Na marmurowéj podstawie tego pomnika, na cztérech jego stronach, znajdują się napisy następujące:

A
Stanislas
le Bienfaisant,
la Lorraine
reconnaisante
1831.
Meurthe, Meuse, Vosges.

Na stronie przeciwnéj od ratusza:

Stanislas
Leszczynski
Roi de Pologne
Duc
de Lorraine et de Bar.
1737—1766.

Na stronie przeciwnéj:

Ecole primaire, Collège,
pensionnat
pour les orphelins,
Collège royal de Médecine,
Jardin Botanique,
Societé royale
des sciences, lettres et arts.
Biblioteque publique,
Place royale
Arc de triomphe,
Chapelle de Bon-secours,
Embelissements
de Luneville, de Commercy etc.
Réedification de St. Dié.

Na lewéj:

Hopiteaux pour les pauvres,
Aumones annuelles
dans les campagnes.
Secours en cas d'incendie,
de grèle et d'épidémie,
Fondation pour les calculeux,
Consultations gratuites,
Secours
aux malades dans les villages,
Maisons de retraites
pour les curés infirmes.
Chambres
et consultations gratuites.
Bourse de prêt
aux negotiants.

Wizerunek tego pomniku, w rycinie, największéj jaka tylko sztychowaną była, złożyłem w darze dla Muzeum naszego.

O dwadzieścia minut od Nancy, połączone z miastem szeregiem domów, co jakby nieprzerwaną ulicę stanowią, leży probóstwo Bon-Secours. Kościoł tam nie jest jednym z najdawniejszych w Lotaryngji; należy on do fundacji zaledwo XV wieku, i stanowi niejako historyczną pamiątkę w tym kraju. Oto, za panowania Renné II, w roku 1477, Karol Zuchwały (Charles le Téméraire), książe Burgundji, gdy oblegał miasto Nancy i zagroził jego zdobyciem, Renné II, poleciwszy swoją sprawę Bogarodzicy, przyjął wyzwanie i stanął do boju. Po długiéj a krwawéj bitwie, odniósł zupełne zwycięztwo nad Karolem. W bitwie téj zginął książę Burgundzki i od ośmiu do dziesięciu tysięcy rycerstwa w niéj poległo. Ciało książęcia znalezione w bagnach, okrążających to miasto, uroczyście pogrzebioném zostało w kościele św. Jerzego; poległe zaś rycerstwo pogrzebano na tém miejscu, gdzie w 1478 roku za pozwoleniem Renny II, niejaki ksiądz Jan Vilié założył kaplicę i domek dla proboszcza pobudował. Książę Renné II, ofiarował do téj kaplicy ciosaną z kamienia statuę Matki-Boskiéj, pod któréj wezwaniem odniósł to świetne zwycięztwo. Statuę tę Matki-Boskiéj, Obry Blamont, siedmnasty biskup z Toul, poświęcił. Znaną ona przez długi czas była w Lotaryngji pod nazwiskiem Najświętszéj Panny Zwycięzkiéj (Notre-dame de Victoire), i dotąd cudami słynie; lud zaś kaplicę tę nazwał od razu kaplicą Burgundczyków (Chapelle de Bourguignons).

Kaplica, o któréj mówimy, przetrwała wiek z górą w postaci skromnego probóstwa; lecz gdy lud w mnożących się pobożnych pielgrzymkach do Matki-Boskiéj tę świątynię coraz częściéj odwiedzać zaczął, jeden proboszcz nie mógł już podołać swoim obowiązkom; potrzeba pomnożenia większéj liczby księży, jawnie się czuć dawała. Henryk II, książe Lotaryngji, sprowadził przeto tam zakon Minorytów, osadzonych już w tém mieście w 1591 roku przez Krzysztofa Bassompierre. Zaczém poszło, iż piérwotna kaplica, coraz gromadzącego się ludu, gdy w sobie pomieścić nie mogła, postanowiono ją powiększyć. I oto, Karol IV listem swoim, datowanym 1629 roku 29 czerwca, pozwolił do istniejącéj kaplicy dodać nową, 60 stóp długą i 30 szeroką, któréj węgielny kamień był tegoż roku 23 lipca położony. Kiedy świątynia ta ukończoną została, lud zapomniał o

piérwszéj jéj nazwie, i odtąd ją Notre-dame de Bon-Secours przezwał; którą to nazwę do dziś dnia zachowała. W 1737 roku Stanisław Leszczyński, po objęciu rządów nad księstwem Lotaryngji, zwrócił uwagę na probóstwo Bon-Secours, postarzałe, opuszczone i opatrzenia potrzebujące, a szczególniejszą pobożnościa dla Matki-Boskiéj z Bon-Secours przejęty, od fundamentów na nowo wybudować takowe postanowił. Jakoż w 1738 roku własną swą ręką położył w obecności dwóch biskupów węgielny kamień téj świątyni, która w 1741 roku września 7 ukończoną i poświęconą została. Czego pamięć uwiecznił napis, umieszczony w kościele:

Stanislao rege Poloniae,
Duce Lotharingiae et Barri,
Pio optimo regnante,
Hoc cultus sui pignus erga
Virginem Auxiliatricem,
Jam Lauretti, et in pristino
Hujusce loci sacello ab anno MDCXXXI.
Renovavit Urbs Nanciana MDCCXLII.

Król złożył u nóg Matki-Boskiéj berło i swoją królewską koronę, i piękny ten kościoł na grób własny i swojéj rodziny przeznaczył.

Wejdźmy do środka téj świątyni ze czcią i poszanowaniem, bo tutaj spoczywają zwłóki mądrego króla i dobroczynnéj królowéj; tutaj się znajduje serce ich córki, téj dobréj a tylą smutkami skołatanéj żony Ludwika XV, tu są pamiątki naszéj chwały narodowéj, któréj przypomnienie jest najdroższą spuścizną, dla człowieka. W prezbiterjum tego kościoła, około wielkiego ołtarza, przy lewéj ścianie, znajduje się wspaniały nagrobek królowéj. Było w rodzinie królewskiéj podanie, iż na lat kilka przed śmiercią, jakoby ukazał się téj bogobojnéj pani anioł i uprzedził ją o dniu śmierci. Odtąd zawsze do niéj gotowa, zakończyła życie roku 1747 marca 19. Artysta, któremu poruczono wykonanie pomnika grobowego, wziął za przedmiot do niego tę legendę domu królewskiego. Na szerokiéj piramidzie, z marmuru szarego, na wierzchu któréj położył herby Korony i Litwy, umieścił anioła wskazującego lewą ręką na niebo, prawę podającego królowéj, która złożywszy na stronę berło i koronę, te godła wielkości ziemskiéj, z całą rezygnacją chrześcijańskiéj niewiasty, klęcząca na wezgłowiu z rękami do modlitwy złożonemi, oddaje się aniołowi, aby ją prowadził za sobą w drogę wiecznego żywota.

Prześliczna ta gruppa, jest zrobiona w naturalnéj wielkości, z białego karraryjskiego marmuru. Orzeł podpiera podstawę, na któréj tę scenę z życia królowéj przedstawiono; pod orłem dewiza po łacinie napisana. „Manus Domini confortabit et ideo eris benedicta in aeternum.“ Na podstawie prostokątnéj, na któréj piramidę postawiono, po dwóch jéj bokach znajdują się dwie kadzielnice, wydające dymy wonne, z tegoż szarego marmuru co i piramida wyciosane. Na boku téj podstawy, na prawo i na lewo, są dwa duże medaljony. Piérwszy z nich przedstawia obraz miłosierdzia: w nim wystawioną jest kobieta z trójgiem dzieci, trzymająca jedno u piersi, poglądająca z miłością na drugie obok niéj śpiące, trzecie postawiono u nóg jéj płaczące. Medaljon po lewéj stronie, wyraża religję; przedstawia ją osoba trzymająca krzyż w jedném, w drugiém zas ręku gore płomień miłości chrześcijańskiéj. Między temi dwóma medaljonami, na białéj marmurowéj tablicy umieszczony jest napis łaciński następny:

D. O. M.

Hic jacet Reginae Coelorum ad pedes,
Regibus orta atavis avia Regum,
Catharina Opalińska, Regina Poloniae,
Magna Ducissa Lithuaniae,
Ducissa Lotharingiae et Barri.

Pietate in Deum, misericordia in pauperes, morum integritate et regii celsitudine animi supra modum mirabilis, varia in fortuna semper eadem, spiritu magno quo prospera tulit et adversa vidit ultima die 19 Martii, anno salutis MDCCXLVII. Aetatis suae LXVII.

Dulcissimae Conjugi Stanislaus I, Rex Poloniae Magnus Dux Lith. Dux Loth. et Barri luctus sui et publici monumentum bene merenti pie posuit.

Pomnik ten jest dziełem rzeźbiarza z Nancy Sebastjana Adama. Piękność tego pomysłu, śmiałość i siła w jego wykonaniu, wyraz świętości w postaci anioła, oddanie głębokiéj wiary w osobie królowéj, razem piękne wykończenie wszystkich szczegółów, stały się powodem, iż to arcydzieło rzeźby mistrza z Nancy, zaliczono do najcelniejszych pomników sztuki we Francji.

Nagrobek ten królowéj, stanął naprzeciw loży jéj małżonka, skąd się on modląc codziennie, lubił przyglądać się pomnikowi, co mu zmarłą jego żonę przypominał. Stąd też po śmierci Stanisława Leszczyńskiego, zaszłéj w 1766 roku 23 lutego, na miej-

scu owéj loży, naprzeciw pomnika królowéj, postanowiono wznieść pomnik dla Stanisława Leszczyńskiego, całkiem odpowiedni poprzedniemu. Do wykonania jego, wezwanym został młody artysta miejscowy Vassè. Na podobnéjże piramidzie z marmuru szarego, po bokach któréj, jak w tamtym przedstawione są dwie kadzielnice, wydające wonne dymy, na jéj wierzchu również umieszczonemi się znajdują herby Korony i Litwy; u dołu, z karraryjskiego marmuru, wyciosał na czarnym sarkofagu postać króla pół leżącą, wspartą na wezgłowiu. Stanisław Leszczyński, ubrany jest niby po polsku, w pięknym jakimś stroju, płaszczem po wierzchu odrapowany, prawą ręką na berle oparty. Pod figurą króla, na lewo, na podstawie, w postaci młodéj kobiety wystawioną jest Lotaryngja, wpatrująca się w swego książęcia i płacząca po nim; w prawém ręku trzyma ona tablice, na których wszystkie cnoty tego króla są wypisane. Z przeciwnéj znajduje się postać, wyobrażająca miłość bliźniego: jest to kobiéta upadła na siłach, gorzko po nim łzy lejąca. Między dwiema temi figurami, umieścił snycerz kulę ziemską, przykrytą w części kirem żałobnym; czém chciał wyrazić, iż pół ziemi smutkiem się okryło z powodu śmierci Leszczyńskiego. Pod tém na tablicy marmurowéj napis:

D. O. M.

Hic Jacet Stanislaus I.

Cognomine Beneficus, per varias sortis humanae vices jactatus, non fractus, ingens orbi spectaculum ubique vel in exilio Rex, beandis ubique populis natus, Ludovici XV Generi complexu exruptus, Lotharingiam Patris non Domini ritu rexit, fovit, exornavit, nunc pauperes quos aluit, urbes quas instauravit, Religio quam exemplis instituit, scriptis etiam tutatus, insolabiliter luxuere, obiit xxjii Febr. anno MDCLXVI, aetatis LXXXVIII.

In modicis opibus splendida parcimonia dives. Omnia publicae rei pro futura prudenter excogitavit, animose suscepit magnifice perfecit.

Ostatnie to już było dzieło Vassé'go. Młody ten artysta, rodem z Nancy, założył był sobie, w utworze i wyrobie tego pomnika prześcignąć grobowiec królowéj. Dzieło jego miało się już ku końcowi, a miłością własną zaślepiony, był przekonanym, iż żądania swego dopiął, gdy jakiś mistrz w sztuce Włoch rodem, sprowadzony do Nancy dla ocenienia wartości artystycznéj obu tych pomników, znaczną wyższość przyznał pomnikowi po królowéj. Młody artysta, usłyszawszy ten wyrok, wyszedł z kościoła i po chwili oznajmiono, iż sobie w łeb strzelił. Po-

mnik zaś Stanisława Leszczyńskiego wykończył nauczyciel jego Felix Lecomte.

Tuż przy pomniku króla, przy ścianie, obok wielkiego ołtarza, jest niewielki pomniczek z białego marmuru, przedstawiający medaljon owalny; dwa genjusze płaczące medaljon ten obejmują, na którym znajduje się napis:

Mariae-Sophie Ludovici XV, uxori, Stanislai Filiae, Regno, Patre, Coelo dignissimae Cor ex testamento.

„Tu jest złożone serce królowéj, Marji małżonki Ludwika XV, ukochanéj córki Stanisława Leszczyńskiego, stosownie do jéj ostatniéj woli w testamencie wyrażonéj.“

Na przeciwnéj ścianie kościoła, obok pomnika królowéj, jest jeszcze pomnik Franciszka-Maximiljana hrabi na Tenczynie Ossolińskiego, wielkiego podskarbiego koronnego. Ossoliński przez ożenienie się z cioteczną siostrą króla, Katarzyną Jabłonowską pokrewny, podzielił los jego w ucieczce z Polski; w Lotaryngji z nim zamieszkał, był wielkim marszałkiem dworu Stanisława i kawalerem orderu św. Ducha. W 1756 r. zmarł on w Malgrange. Król ciało Ossolińskiego sprowadził do Nancy i złożył je w grobach familji swojéj w Bon-Secours, pomnik wzmiankowany jest to tablica marmurowa z herbem Ossolińskich, przykrytym koroną królewską, a na niéj czytać się daje ten napis:

Ici repose François-Maximilien, Comte de Tenczyne, duc d'Ossolinski, Chevalier de l'orde de St-Esprit, Grand tresorier de la Couronne de Pologne, Grand-maitre de la maison de Stanislas I, roi de Pologne duc de Lorraine et de Barr, decedé à la Malgrange en 1756.

W sklepie familijnym rodziny królewskiéj, trumna, zawierająca zwłoki króla, stosownie do woli jego, postawioną była w samym końcu kościelnéj nawy, pod statuą owéj cudami słynącéj Matki Boskiéj de Bon-Secours, do któréj król za życia szczególnie modlić się lubił. Obok trumny królewskiéj, złożoném zostało serce jego Maryny. U lewéj ściany stało ciało królowéj, a za niém dwie trumny Ossolińskich. Szczątki te, uświęcone czcią i poszanowaniem mieszkańców Lotaryngji, spoczywały spokojnie, kiedy się gotowała we Francji nowa faza, która ten kościół Bon-Secours, jak i prochy królewskie, sprofanować miała; tą fazą była wielka rewolucja krajowa. Nim ona ostatecznie wybuchnęła, ludzie gorliwi o zachowanie pamiątek krajowych, przewidywali już smutne następstwa. Wiedziano, iż wszystko cokolwiek

cechę władzy królewskiéj nosiło na sobie, ulegnie niezawodnie zniszczeniu: a przeczuwając tę straszną ostateczność, pan Laurent, ówczesny konserwator muzeum Lotaryngskiego, chcąc zachować od zniszczenia szacowne dzieła sztuki, oba pomniki króla i królowéj, przeniosł do muzeum Lotaryngskiego. Gdy poznamy kolejno losy, przez które przeszły kościoł i groby królewskie, przekonamy się łatwo, iż bez téj ostróżności, szacowne te mauzolea uległy by niezawodnie zniszczeniu; zginęły by nazawsze i dla nas i dla kraju, którego dzisiaj duchowe bogactwo stanowią.

W 1793 r. kiedy lud rozhukany w swéj wściekłości, pastwił się nad wszystkiém, co mu władzę królewską przypominało, popioły króla Stanisława, sprofanowanemi zostały. Mieszkańce Lotoryngji, zapomniawszy iż to są szczątki ich dobroczyńcy, połączywszy się z Marsylczykami, prochy króla z trumny wyrzucili i któryś z wyrobników, gdy rydlem żelaznym czaszkę królewską potrącił, zostawił na niéj kresę. Postępek ten najjaśniéj przekonywa, iż straszniejszą jest nad wszystko wściekłość ludu: bo lud w swoim szale, zapomina się tak dalece, iż znieważa pamięć najdroższych ofiar dla jego dobra poniesionych. Również smutnemu losowi uległ kościoł w Bon-Secours; przez postanowienie władzy rewolucyjnéj, przedanym on został wespół z dobrami do niego należącemi. W téj strasznéj katastrofie, korona i berło Stanisława Leszczyńskiego, przez lud zabrane, zaginęły. Matkę Boską strącono z jéj miejsca na ziemię, i całą zakrystję tak zrabowano, że ze wszystkiego niegdyś bogatego sprzętu, jedna tylko stuła została, którą dzisiaj jako ciekawość pokazują. Od chwili, gdy kościoł stał się własnością prywatną, lud w nim się swawolnie rozporządzał. Zaczął on od wydzierania owych bogatych żelaznych galerij wyrobu Lamoura i od rozbijania pomników w nim znajdujących się.

Przeszła burza, zorza porządku wschodzić zaczęła nad francuzką ziemią: a człowiek przez rewolucję wywołany, gdy ujął w żelazną rękę wszystkie siły narodowe, marnujące się pośród nieładu, chaosu i rozprzężenia, wrócił porządek w kraju. Wszystko weszło na koléj życia zwyczajnego. Bon-Secours, w rewolucji przedany prywatnemu człowiekowi, gdy ten pieniędzy umówionych razem nie złożył, został napowrót kościołem; na jego sklepieniach zawieszono znowu owe sześć historycznych sztandarów, które ukryte w klasztorze księży Minorytów, od zniszczenia rewolucyjnego szczęśliwie ocalały, między niemi i chorągiew przybocznéj straży Stanisława Leszczyńskiego, którą potém, na krótko przed rewolu-

cją lipcową, Karol X, posłał w darze Cesarzowi rossyjskiemu. Kiedy się to dzieje, jakaś nieznajoma a pobożna ręka, co się powstydziła winy swych braci, złożyła na powrót do trumny wyrzucone prochy Stanisława Leszczyńskiego. Dwa zaś owe wspaniałe nagrobki króla i królowéj wywiezione do muzeum Lotaryngskiego, o których mówiliśmy wyżéj, wróciły na swoje miejsce zaledwo w 1806 roku. Poruszenie zwłok Stanisława Leszczyńskiego, było tak wielkiém świętokradztwem, iż oburzyło całą Lotaryngję. Stąd, gdy zaledwo porządek przywróconym został, natychmiast kommissja, złożona z Mera i urzędnikó v Municypalności miasta Nancy, zstąpiła do grobów królewskich, i po obejrzeniu zwłók Leszczyńskiego, na powrót w całości do trumny włożonych, spisała z tego akt urzędowy; ażeby uniknąć na przyszłość podobnéj zniewagi, postanowiono sklep zawierający prochy króla i królowéj, nazawsze zamurować. Akt ten, świadczący o całości zwłok Stanisława Leszczyńskiego, opatrzony własnoręcznemi podpisami owoczesnych urzędników, zachowanym jest w księgach municypalności miasta Nancy.

Nie same tylko pamiątki po Leszczyńskim, stanowią w tym kościele wspomnienia nasze narodowe. Oto na prawéj ścianie wewnątrz kościoła, znajduje się wielka marmurowa tablica, na niéj złotemi literami wyryty napis łaciński następny:

D. O. M.
Exercitus Sarmatici
reliquiae,
per orbem, sociis Gallis
patriam querentes,
quam perseverentia fortitudineque
meruerunt
Alexandri pacificatoris benignitate,
collectae,
Duce Michaele Sokolnicki
Penates suos petentes
Stanislai Leszczyński, patris benefici,
Christianissimi regis abavi
cineribus
hospitique nationi
lugentes dicunt
aeternum vale
Die XI jun. A. MDCCCXIV.

Słowa te, złotem wypisane na marmurze, zostawiło wojsko polskie, które Michał książe Sokolnicki, po wojnach prowadzonych przez Napoleona I, przed odprowadzeniem na ojczystą zie-

mię, w 1814 roku dnia 11 czerwca, zgromadził u grobu Stanisława Leszczyńskiego. W dniu tym odprawioną została tutaj msza żałobna za duszę obojga królestwa; celebrował ją ksiądz d'Osmond biskup z Nancy. Przy końcu nabożeństwa, jenerał Sokolnicki przy grobie króla wyrzekł piękną mowę, w któréj gdy podziękował w imieniu całéj Polski miastu Nancy, za wszystkie dowody czci i uszanowania, jakie mieszkańcy jego oddawali ciągle pamięci Stanisława Leszczyńskiego, prefekt Migno mu na nią wymównie odpowiedział. Na odprawienie téj mszy i na wieczną jéj pamiątkę, książe Sokolnicki ofiarował kielich duży, srebrny, który się dotąd w skarbcu kościelnym zachowuje, z następnym napisem łacińskim na jego podstawie:

Numeri Polonici Duce Michaele Sokolnicki, patriam repetentes ad gloriam et requiem divi Stanislai Regis benefici in domo B. V. M. boni auxilii In. Nantiam hoc pietatis signum deposuerunt. D. XI. Jun. MDCCCXIV.

Znajdowała się w kościele w Bon-Secours chorągiew, którą miasto Gdańsk ofiarowało Stanisławowi Leszczyńskiemu. Na gorące żądania jenerała Sokolnickiego, władze miasta Nancy zgodziły się, aby na pamiątkę dnia tego mu ją ofiarowano. Tą koleją książe Sokolnicki stał się właścicielem owéj chorągwi. Lecz, jak nam świadczy pan Blan, w mowie swojéj wyrzeczonéj w akademji nauk w Nancy, z powodu proponowanéj składki na odnowienie pomników grobowych królestwa, nie jedną tę pamiątkę uwiózł jenerał z sobą. „Podczas pobytu w naszém mieście pisze pan Blan, jenerał Sokolnicki starał się zebrać wszystko, cokolwiek stanowiło pamiątkę po królu, z którym był on spokrewionym. Tablica czarnego marmuru z kominka, w którym się on był opalił, szmatek jego szlafroka opalony; szacowny szczątek jego kości; ułamek marmurowy od berła z jego pomnika, chorągiew jego gwardji; blaszany wzór trumny królewskiéj, znajdującéj się w sklepach w Bon-Secours; oto były wywiezione przedmioty, których autentyczność stwierdzają zeznania świadków. Miał zamiar jenerał Sokolnicki uświęcić takowe złożeniem ich pomiędzy grobami królów w swojéj ojczyznie.“

Co do cząstki zwłok Leszczyńskiego, wzmiankowanych w téj mowie członka akademji królewskiéj w Nancy, rzecz się miała następnie. Gdy na obiedzie dawanym z okoliczności tych exekwij przez panią de Bourgogne, mieszkającą w Nancy, dla oficerów polskich i dla pierwszych władz miasta, jenerał Sokolnicki uskarżał się, że nie może stąd wydobyć cząstki zwłok Leszczyńskiego,

powiedziano mu wówczas, iż się na przedmieściu znajdował niejakiś ogrodnik, u którego przechowało się pół szczęki królewskiéj, zachowanéj jakoby od téj daty, gdy w 1793 roku w rewolucji, ciało jego wyrzucono. Książe Sokolnicki ten kawałek mniemanéj szczęki króla sowicie ogrodnikowi zapłacił; rozkazał natychmiast trumienkę z blachy wyrobić na podobieństwo trumny Stanisława Leszczyńskiego, i tę w skrzynce dębowéj umieścił; na wieku któréj jenerał napisał: Szczątki zwłok Stanisława. Skrzynka ta, zawierająca owe pół szczęki, kupione u ogrodnika z przedmieścia Nancy, miała być jakoby złożoną przez jenerała Sokolnickiego w zbiorach towarzystwa przyjaciół nauk. Monitor francuzki w Paryżu, w tejże dacie umieścił artykuł, opisujący ową ceremonję exekwij odbytych w Bon-Secours przez wojsko polskie—i w tym artykule opisując pamiątki, jakie jenerał Sokolnicki po Stanisławie Leszczyńskim z Nancy wywiózł z sobą, gdy mówiąc o szczęce od ogrodnika nabytéj, wyraził, iż jenerał Sokolnicki był bardzo szczęśliwym z nabycia zwłok Leszczyńskiego, zamiast powiedzieć: des dépouilles, coby oznaczać miało małą ich cząstkę, wydrukował: les dépouilles. Wyrażenie to Monitora stało się powodem do processu. Municypalność miasta Nancy zapozwała o to pana Sandeau, głównego redaktora téj gazety; adwokat nawet wysłany od miasta, stawał w obronie sprawy zwłok Leszczyńskiego; i główny redaktor Monitora, sądownie został zmuszonym do publicznego odwołania téj pomyłki, którą sprostował zręcznie, w artykule umieszczonym w swojéj gazecie, z powodu przejazdu księżnéj Berry przez Nancy. Artykuł powyższy dał nanowo władzom miasta Nancy, dbałym o całość grobu swego filozofa-dobroczyńcy, powód do odbycia powtórnie urzędowéj rewizji. Znowu grób otworzono i nowy akt sformowano o jego nietykalności.

W 1833 roku, kiedy wychodźcy nasi, opuściwszy własną ziemię, skazanymi zostali na długie tułactwo po obcych krajach, jak pielgrzymi do miejsca świętego, zebrawszy się w Nancy, okrążyli grób króla-filozofa, nabożeństwem tam odprawioném i gorącą modlitwą zaniesioną do Matki-Boskiéj z Bon-Secours, opiece Jéj swoje losy powierzyli. Napis położony na kamieniu w kościele pamiątkę tę uwiecznił. Jest to marmur formy prostokątnéj, umieszczony na lewej ścianie, u góry okrągło zakończony, w któréj to okrągłości duży medal metalowy, przedstawia allegorję siły w osobie Herkulesa wyrażonéj; pod nim

kosa, lanca i laska z czapką wolności, złączone z sobą laurowym wieńcem, wykute są w kamieniu; na prawo jest orzeł, na lewo Pogoń litewska; pod tém napis łaciński następny:

D. O. M.

$18^{29}/_{11}30.$ $18^{26}/_{3}32.$

Stanislaus Leszczyński Civis Polonus.
Poloniae, Lithuaniae et Russiae,
Rex
Orthodoxus, fidei, libertatis propugnator, exul.
quem, Galliae rex hospitem, Lotharingiae
populus, patrem coluere.
Princeps trisulisenex, sanctus
obiit anno, M.DCCXLVI.
Exercitus
Polonorum, Lithuanorum, Russiensium
Susperstites
fidei, libertatis, propugnatores, exules
quos regia tyrannis hostes odiit, populus
peregrinos, miratur
veteris hospicii
recentis doloris
monumentum.
Ab. C.

D. D. D.

Anno M. D. CCC. XXXIII. d. III Maii.
Dic Rex Stanislae, nos, te hic vidisse errantes,
pauperes, inermes, proscriptos, ortes.

W zakrystji kościelnéj znajduje się piękny bardzo portret Stanisława Leszczyńskiego w całéj figurze, w podeszłym już wieku; przedstawionym on jest siedzący na krześle, pęzla malarza Girardet.

Kościoł w Bon-Secours, od kassaty zakonników Minorytów, zaszłéj w wielkiéj rewolucji krajowéj, został kaplicą filjalną— i takim był do roku 1841; w którym to roku Menjand biskup koadjutor Nancy i Toul, podnosząc ją do rzędu parafjalnego kościoła, ufundował przy nim kapitułę dla dwunastu kanoników emerytów. Prałaci, po wysłużeniu lat swoich, pracą skołatani, wracali na odpoczynek do Bon-Secours; gdzie spokojnie dokonywali żywota. W składzie obecnym owéj kapituły wysłużonych kanoników znajduje się dzisiaj ksiądz Marchal. Jest on właścicielem znacznéj bardzo bibljoteki, i był posiadaczem własnoręcznych rękopismów króla Stanisława Leszczyńskiego, nabytych nie

wiem jaką koleją; który to zbiór ustąpił niedawno bibljotece publicznéj w Nancy.

Obecnie proboszczem w Bon-Secours jest ksiądz Morel, niezwyczajny wielbiciel cnót i przymiotów naszego króla. Cokolwiek najdrobniejszą po nim pamiątkę stanowi, wszystko on przechowuje z religijném, iż tak rzec można, poszanowaniem. Stąd, gdy w 1857 roku pismo perjodyczne, Journal de la Meurthe, powtórzyło artykuł umieszczony w Czasie krakowskim niejakiegoś Have, korespondenta ze Lwowa, oznajmujący o tém, że szczątki zwłok Stanisława Leszczyńskiego znalazły się w Petersburgu i tam pogrzebionemi zostały w grobie Stanisława Augusta, ksiądz Morel, jako prawdziwy stróż szacownego grobu króla naszego, oburzony na gazetę z powodu tego artykułu, napisał i drukował obronę, w któréj zebrał wszystkie dowody na przekonanie publiczności, iż grób Stanisława Leszczyńskiego dotąd jest nieporuszonym, a kości owe, odkryte w Petersburgu, są fałszywemi tylko szczątkami tego króla.

W Muzeum Lotaryngskiém w Nancy, umieszczoném w części starego zamku książąt Lotaryngskich, bo drugą jego połowę na koszary żandarmów obrócono, znajduje się kilka portretów Stanisława Leszczyńskiego rozmaitéj wielkości. Ciekawszemi zaprawdę są tam portrety jego dworzan: dają one nam dzisiaj wyobrażenie o stroju i postaciach ludzi, którzy składali dwór księcia Lotaryngji. Nosili się oni w polskich owego czasu ubiorach – i tak naprzykład: jeden z nich malowany jest w żółtéj tarafatce, szamerowanéj taśmami, pasem podpasany, z futrzanym kołpakiem na głowie, bawiący się z karłem stojącym na stole; karzeł podobnież w długiéj zielonéj szamerowanéj taśmami polskiéj kapocie jest ubranym i t. p.

Król, jak wiadomo, ostatecznie przeniósł był z Nancy swoją rezydencję do Luneville. O mil ośm litewskich od miasta Nancy, leży Linevill. Jest to małe, lecz starożytne miasteczko, w pięknéj okolicy, przy zejściu się rzeki Meurthy z Vezoulą położone. Istniał w nim oddawna zamek rezydencjonalny książąt Lotaryngskich. Stanisław Leszczyński, gdy swoją tam rezydencję przenieść zamierzał, opuszczony stary zamek odrestaurował, powiększył i upiększył. Życie Leszczyńskiego w Lunevillu, było prawdziwém życiem króla-filozofa. Cokolwiek z przepychu dostojeństwo panującego wymagało, wszystko się tam znajdowało. Przy tém brak wyrozumowanéj etykiety dworu, jaką się właśnie wszystkie dwory panujących wyróżniają, łagodność w obcowaniu, przy-

stępność do osoby króla łatwa i niezwyczajna; dowcip, grzeczność i uprzejmość, jakie Stanisława Leszczyńskiego szczególniéj cechowały i ku niemu pociągały, sprowadzały na dwór jego wszystko cokolwiek było najświetniejszego w ówczesnéj Francji. Stanisław Leszczyński otaczał się zawsze ludźmi wysokiego rozumu lub wielkiego dowcipu albo doznanéj uczciwości. Filozof Fernejski, bywał częstym gościem w Lunevillu, gdzie nieraz po kilka miesięcy bawił przyjmowany łaskawie i po przyjacielsku przez króla. Dwór jego napełniał się szlachtą polską, a każdy z przybyłych dostawał bądź obowiązek, bądź tytuł u jego dworu. Stanisław Leszczyński miał wszystkie swoje godziny podzielone, i ściśle się tego założenia w życiu trzymał. Oboje wysoce pobożni, poranne godziny oddawali codziennie słuchaniu biblji, którą im czytał nadworny ich lektor, wielki jak powiadają oryginał, człowiek małego rozumu, lecz bardzo poczciwy; nazwisko jego zaginęło w pamięci tutejszych mieszkańców, nazywają go tylko po imieniu Józefem. Po czém król, incognito, w stroju prywatnego człowieka, z laską w ręku, bez świadków i towarzystwa, niepostrzeżenie wychodził do miasta, przez godzin kilka rozmawiał tam z ludem, wstępował do ich domów, nawiedzał warsztaty i zakłady prywatne, wywiadywał się o położeniu, potrzebach i niedostatkach każdego— i w miarę położenia jakie znajdował, doradzał, pomagał i świadczył. W ten sposób jedynie filozof dobroczynny trafił do tak świetnych rezultatów. Gdyby się był zdawał na zwyczajną koléj robienia podobnych uczynków przez swoich ministrów, nigdyby imię jego tak błogosławioném nie było, jak jest dzisiaj w pośród ludu sobie niegdyś podwładnego. W taki sposób powstała w Lunevillu szkoła kadetów dla biednéj szlachty, powstał wielki szpital dzisiaj jeszcze istniejący dla chorych i niedołężnych kalek; tak powstały i mniejsze dobroczynne zakłady, dla sierot i ubogich. Stanisław Leszczyński posiadał wielki dar gładkiego i pięknego opowiadania; namiętnie lubił on opowiadać w szarą godzinę historje straszne i rzeczy przerażające: stąd u dworu jego szczególniéj znajomemi były szare godziny, które się zwykle długo przeciągały, bo w nich król zawsze miał coś do opowiadania, a to opowiadanie jego tak wiele miało w sobie uroku, że się wszyscy z upodobaniem na te jego narracje schodzili i z zachwyceniem opowiadającego słuchając, nie czuli, jak przy blasku roznieconego na kominku ognia, godzin kilka szaréj godziny upływało. Dopóki żyła żona Stanisława Leszczyńskiego, zamek Lunevilski nie miał tak wiele powabu dla przy-

bywających tam gości. Była to pani niewielkiego rozumu, wymagająca, przywiązująca się do form etykiety, a tak dalece nabożeństwu oddana, iż obecność jéj narzucająca niejako obowiązki naginania się do jéj upodobań, krępująca swobodę gości, nie była wszystkim do smaku. Po śmierci dopiéro téj królowéj, zamek Lunevilski stał się siedliskiem prawdziwego szczęścia i swobody. Bo w nim król, a razem zacny i poczciwy człowiek, we wszystkich widząc równych sobie ludzi, dla wszystkich jednakowo swe dobre i gościnne serce otwierał. Stanisław Leszczyński, osierocony stratą żony, gdy mu samotność nieznośną się zdała, obyczajem powszechnie przyjętych licencij ówczesnéj epoki we Francji, pomimo już dobrze wiek podeszły, przybrał był sobie z wysokiego towarzystwa przyjaciółkę, nią była ładna i pełna dowcipu pani Bonffleurs. Przemieszkała ona w Lunevillu przy królu do jego śmierci, który żyłby jeszcze o wiele lat może dłużéj, bo pomimo iż dziesiąty krzyżyk zaczął, był zawsze zdrowia dobrego, gdyby nie smutny przypadek opalenia się, przez który przeszedł Stanisław, gdy chcąc poprawić ogień na kominku, stracił był równowagę i weń wpadł.

Stanisław Leszczyński, w mnóstwie tylolicznych zalet i przymiotów, jakiemi go Pan Bóg obdarzył, posiadał w wysokim stopniu cnotę wdzięczności Karolowi XII, za czynny współudział okazany w ubieganiu się jego o koronę polską. Portret monarchy Szwedzkiego, wisiał zawsze nad jego łóżkiem i Leszczyński nie nazywał go nigdy inaczéj, jak portretem swojéj kochanki.

Żadne podobno w tym zamku nie istnieją dzisiaj pamiątki po naszym królu. Od daty, w któréj Leszczyński tam mieszkał, po trzykroć pożar nawiedził ten zamek; dzisiaj on jest przerobionym na wojenne koszary. Powiadają, bom w zamku nie był, iż jeszcze jakieś ślady rezydencji tam króla znaleźćby można; lecz mi się zdaje, że nie wiele w nim z dawnéj świetności pozostać musiało, kiedym widział w Nancy, w składzie jednego z antykwarjuszów wystawione do przedania bogate obicia krzeseł z tego zamku. Były to medaljony ozdobne, z atłasu amarantowego, okrążone bogatym haftem złotym, u góry przykryte królewską koroną; herby Leszczyńskich pośrodku, otoczone orłami i pogoniami, były pracowicie haftowanemi na tym medalu.

Oto jest wszystko, com w czasie krótkiego mego pobytu w Nancy uzbierać potrafił, bądź z ustnych podań, bądź z napisów publicznie wystawionych, albo z notatek spisywanych po różnych miejscach o Stanisławie Leszczyńskim, jako zrazu tuła-

czu we Francji, a potém panującym księciu Lotaryngji. Nie są to, zaprawdę, materjały wielkiéj wagi, któreby przysługę historji wyświadczyć mogły; są to zaledwo drobne okruszyny, lecz należące zawsze do naszéj przeszłości. Wiele w nich nieznanych nam szczegółów się znajduje, a wszystko zebrane z sobą przedstawia obrazek, mniéj więcéj oszkicowany, ciężkiéj i smutnéj doli, jaką przebywała wygnana z własnéj ziemi rodzina Leszczyńskich, jak nie mniéj znakomitych talentów administracyjnych i wysoce chrześcijańskiéj duszy, jaką zajaśniał ten monarcha pośród obcych ludzi. Gdy takowe wydobyłem z zapomnienia i niemi się z publicznością podzieliłem, sądzę, iżem złożył tém i moją okruszynę na ołtarzu powinności obywatelskiéj.

Konstanty hr. Tyszkiewicz.

SPRAWA KARWICKIEGO.

przez

Juljana Bartoszewicza.

Przeszłość nasza prawie nietknięta, naukowo nieprzejrzana, leży przed nami. Krytyka wniknęła tu i ówdzie w kraj faktów i objaśniła to i owo: pod tym względem posiadamy nawet dzieła, któremi byśmy się sprawiedliwie mogli pochlubić przed Europą. Ale np. prawo polskie w swoich rozmaitych odcieniach? kto je badał? kto się nad niém zastanawiał tak, jakby należało? I tutaj nauka zebrała fakta i rozpowiadała, że tak a tak było, wtedy a wtedy było, ale dla czego było, dla czego tak, a nie inaczéj?— o tém nauka milczała i milczy. Nikt organicznie rozwoju zasad naszego prawodawstwa nie prowadził przez wieki a notował tylko różne jego stanowiska i chwile. Znakomite bardzo dzieło Lengnicha, prawo polityczne królsetwa Polskiego, ciekawe, zajmujące, jest tylko zbiorem suchych faktów o życiu politycznem narodu. Autor jego pojmował piękne rysy cywilizacji polskiéj, na które patrzył, jako filozof-myśliciel. Pisał nawet pochwałę konfederacjom, znajdując i w nich dobrą stronę, ale kiedy w samym wykładzie prawa jest nielogiczny i miesza przedmioty jedne z drugiemi, tém samém rozwinąć nie mógł tajemniczego sposobu, w jaki się poczynały, kształciły i rozwijały zasady publicznego prawa naszego. W nówszym dopiero czasie, literatura polska zyskała dzieł kilka, w których ten i ów przedmiot ukazał się w nieznanéj postaci, kiedy światło nagle nań spłynęło.

Przy głębszém też badaniu rzeczy swojskich, wiele spraw, które nas dzisiaj zgrozą przenikają albo dziwią, inaczéj ukaże

się oczom i poznamy wtenczas, jak często w dziejach ojczystych uwodzim się przesądami albo uprzedzeniem. Kiedy świeże były jeszcze podania narodowe, forma rządu Rzeczypospolitéj i jéj objawy nikogo nie dziwiły, owszem musiały mieć coś szlachetnego i wielkiego, kiedy taką miłością ku sobie natchnęły szlachtę przez tyle wieków. W naszém przekonaniu, każda zasada i myśl, która utrzymuje się przez kilka pokoleń, godna jest zawsze szacunku, bo musi mieć w sobie jakieś żywioły dodatnie. Dzisiaj chociaż o miedzę graniczym z naszemi wiekami średniemi, według pięknego wyrażenia się autora „Listopada“, rzadko kto z nas rozumie tę niedawno ubiegłą przeszłość, kiedy nagłém pod nami wstrząśnieniem ziemi zatamowały się nurty podań narodowych. Dzisiaj pospolicie na to i na owo narzekają, mierząc zasadę pojęciami spółczesnemi: — gruba to niewiadomość. Dla człowieka nauki, który wniknie w te labirynty, niema miejsca na uprzedzenia, ależ trzeba długo pracować zanim się przyjdzie do czyściejszych wyobrażeń o przeszłości. Konfederacje np. nasze w zasadzie swojéj niczém się nie różnią od mityngów angielskich, tego podobieństwa jednakże nie upatrują wcale ludzie, którzy mityngi uważają za przynależność pewnéj cywilizacji, a konfederacje wyrzucają jak grzech śmiertelny dawnym Polakom. Charakter narodowy to robił, że u nas wszelki opór w rycerskim narodzie większości prawdziwéj lub przysposobionéj, rozwijał zaraz sztandar rycerski, kiedy w Anglji kończyło się na spokojnéj propagandzie i na ligach. Zresztą późno dopiero konfederacje sprawy publiczne rozstrzygały orężem, ale już wtedy machina Rzpltéj ruszała się na swoich podstawach wśród ogólnego zepsucia i nierządu. Kokosza wojna czémże była jeżeli nie konfederacją? Skończyła się przecież spokojnie jak mityng, chociaż tysiące zbrojnéj szlachty brały w niéj udział. Albo potwarzane tyle razy liberum veto? W zasadzie swojéj płynęło to prawo z najszlachetniejszéj myśli, że wszyscy obywatele polscy wszystko poświęcają dla ojczyzny, a więc że i zgadzać się z sobą powinni we wszystkich sposobach i środkach, które za cel mają dobro ogólne. Rzeczpospolita nie przypuszczała, żeby znalazł się szlachcic, któryby się uwodził prywatą w sprawie, która kraj jego rodzinny obchodziła i długo jednak żyła szczęśliwa tém przekonaniem. Jeden poseł mógł sprzeciwić się całemu sejmowi i zatamować słowem swojém, albo zniszczyć obrady publiczne, i prawo polskie dla tego za nim się oświadczało, że poseł ten mógł lepiéj sercem swojém zacném, poświęconém wyłącznie dla kraju,

przeczuć, przewidzieć niebezpieczeństwa, jakie pewien wniosek wywoływał dla Rzplitéj, od przeważnéj większości obywateli, którzy wniosek popierając, mogli mimo to być w błędzie lub którzy uwiedzeni błędem, uplątani myślą, nie tak jasno pojmowali potrzeby Rzplitéj, lubo wszystko i sami gotowi nieść jéj byli na ofiarę. A takim sposobem Rzeczpospolita posunęła systemat reprezentacyjny do ostatnich jego konsekwencij i rządzić się chciała nie większością ale jednomyślnością. I kto zna historję, przyzna, że różne mogły być w Rzeczypospolitéj, w senacie i w izbie poselskiéj zdania, ale mniejszość ustępowała u nas zawsze większości, młódsi zasłudze, stan rycerski senatowi, i ten stan rzeczy, świadczący o wspólnéj miłości ku sobie całéj szlacheckiéj rodziny, trwał tak długo póki nieład nie zaczął kazić obyczajów polskich: fakt faktem, że prawa zawsze stawały u nas jednomyślnością. Przykładów podobnych zgody nie pokaże żadne państwo na świecie. Pierwszy dopiéro Siciński użył prywaty dla zatamowania sejmu, ale wtenczas za Jana Kazimierza, wśród rozprzęgłéj jedności Rzplitéj, kiedy w osobnych gruppach obok siebie stawali katolicy, dyssydenci, kościół grecki, szlachta i miasta, różne narodowości i wiary, duch obywatelski był jeszcze tak silny, że krok ten Sicińskiego wszyscy napiętnowali zgrozą i przekleństwem. Złe rozwijało się piorunem: za Korybuta zrywanie sejmów już nie razi, za Jana III zupełna swawola, za Sasów już paraliżem ścięło naród. Nie zasada więc, ale jéj nadużycie było zgubném dla kraju. Liberum veto, złém lekarstwem, trucizną być zaczęło dopiéro za Jana Kazimierza. Od swojego zaczątku aż do téj krytycznéj chwili, wyrażając się językiem szlachty, owo liberum veto było prawdziwą źrenicą wolności. A jednak tak mało znamy stosunki naszych przodków, że oto, niedawno jeszcze zasłużony wielce literaturze Fel. Bentkowski jak zmory nocnéj bał się liberum veto, i tłómacząc swoję pisownię niechciał, żeby go o miłość do tego prawa posądzano *). Na ten przedmiot wyłącznie kiedy zwrócimy naszą uwagę.

Wszystkie zatém pojedyńcze badania w przedmiocie prawa polskiego, chociażby nie przedstawiały żadnego systematu, chociażby objawiały oderwane tajemnice dawnego bytu, niezmiernie wiele rozjaśnią.

Mamy właśnie zamiar rozpowiedzieć czytelnikom jedną

*) W przedmowie do wydania dzieja Łukasza Gołębiowskiego o panowaniach królów Jagiellońskiego domu. Warszawa 1846 r.

sprawę z czasów Augusta III. Sprawa ta, z początku prywatna zupełnie, stała się potém osią, około któréj obracały się wielkie zamiary i zabiegi stronnictw politycznych Rzplitéj. Niedostarczała w prawdzie sama przez się treści i powodów do jakicheiś knowań pokątnych, ale panowie użyli jéj zręcznie za narzędzie, za środek i wichrzyli mocno w Rzplitéj. Całe panowanie Augusta III było podminowane zabiegami stronnictw: jedne chciały reformy rządu, drugie status quo dawnego broniły i tak w téj pozornéj spokojności, jakiéj używała Polska przez lat 30, w łonie ziemi zbierały się materjały palne. Lada chwila zdawało się, że pożar zapali wątłą budowę Rzplitéj i erę nowych czasów rozjaśni. Ale intrygom przeszkadzały intrygi, namiętności więc stronnictw rosły, duma wzrastała i plany reformy oczywiście dojrzewały. Zrządziły tak okoliczności, że sprawa Karwickiego do najwyższego stopnia rozwinęła wzajemne niechęci do siebie panów przez sztuczne zabiegi ludzi, którzy w tém wszystkiém mieli interes własny na myśli, tak, że rozwiązanie, któreby zakwestjonowało wszystko w Rzplitéj, dojrzewało już i było bardzo blizkie. Sprawa Karwickiego miała zatém wielkie znaczenie polityczne, na które chcemy wskazać; rozjaśni się przez nią kilka wewnętrznych tajemnic rządu Rzplitéj, co także jako materjał dla obrobienia prawa polskiego posłuży.

Wzmianki o téj sprawie często spotykać się dają po ówczesnych listach, gazetach, relacjach, i niedziw. Pokłóciła ta sprawa kanclerza z marszałkiem nadw. kor., to jest dwie wielkie w Rzeczypospolitéj osoby i zainteressowała mocniéj obywateli, jak co bądź innego. Szlachta polska składała jedną wielką rodzinę, dla tego wszędzie, w Poznańskiem, czy na Żmudzi, w Białéj Rusi czy w Krakowskiém lubiła się zajmować związkami rodzinnemi i stosunkami majątkowemi swojéj odległéj spółbraci. Ależ teraz gra szła pomiędzy ludźmi, którzy już nie o miedzę na wioskach z sobą graniczyli — teraz szedł spór pomiędzy dwóma ministrami, z których jeden miał za sobą prawo i wziętość jakąś w narodzie, drugi względy dworu, t. j. wszechmocnego ministra Bryla,— tu była więcéj wojna o zasady, więcéj kwestja o rozciągłość władzy dwóch wysokich urzędników Rzplitéj jak sprawa osobista. Karwicki zniknął z pretensjami swojemi w innéj ważniejszéj jeszcze sprawie; cóż dziwnego więc, że spór ten zajmował w swoim czasie ogromnie Rzplitę? Szlachta podzieliła się wtedy według skłonności swoich na dwa nieprzyjazne obozy. Ale przystąpmy do rzeczy.....

Rzecz szła pierwotnie o wieś Rokitno, leżącą w województwie Kijowskiem. Jak powiada dzisiejszy historyk powiatu Wasilkowskiego *), pierwsza wzmianka o tém Rokitnie spotyka się dopiéro za czasów Zygmunta III. Sejm w r. 1590, z uwagi, że za Białą Cerkwią na Ukrainie wiele było miejsc pustych i nieosiadłych, które żadnego pożytku Rzplitéj nie przynosiły, postanowił je pomiędzy zasłużonych ludzi rozdawać dziedzictwem. Rokitno liczyło się także do tych miejsc pustych i zostało własnością w tymże roku księcia Janusza Ostrogskiego wojewody wołyńskiego, który był także starostą białocerkiewskim. Kiedy w r. 1616 lustratorowie Rzplitéj chcieli przystąpić do rewizji Rokitna, książe Janusz, wtedy już kasztelan krakowski, złożył przed nimi dokumenta, w których stało czarno na białém, że Rokitno do niego należy dziedzictwem i że lustratorowie z urzędu swego nic nie mają do téj ziemi. Po wygaśnięciu Ostrogskich ordynacja i dobra ich przeszły na własność książąt Zasławskich. Jeden z nich Dominik processował się jeszcze za Władysława IV-go ze starostą białocerkiewskim Lubomirskim o grunta rokitnowskie, które nieprawnie przez jakiś przypadek zajęte były do starostwa. Spory graniczne na nieszczęście nigdy nie były nowością dla szlachty, trwały nieraz przez kilka pokoleń i prowadziły się zwykle z zaciętością. Widać, że granica Rokitna od Białéj Cerkwi nie była dobrze oznaczona w przywileju, kiedy spór mógł się o to przeciągać bez końca; błąd znowu w przywileju nadawczym nie mógł być, oczywiście, za winę poczytany kanclerzowi, który pieczętował przywiléj, choć trudno w stepach, w pustyni ściśle poprowadzić linję graniczną, niemożna powiedzieć: „póty moje, a tam już twoje.“ Fakt jest, że granice niebyły pewne i że spór jest o to pomiędzy stronami. Właściciele i dzierżawcy Rokitna ciągle się prawowali ze starostami białocerkiewskiemi, najwięcéj o las nazwany Bołhun, który stał na saméj granicy, a który rzeczywiście podobno należał do Rokitna. Przybyło więcéj jeszcze zamieszania z powodu, że jak to w Ukrainie było nie nowina, Rokitno jakiś czas zwało się w dokumentach Krotyłowem. Wojny tatarskie i kozackie przemieniały kilkanaście razy do niepoznania postać całéj Ukrainy: dzisiaj zaludniona, jutro stawała się pustynią i stepem, wsie często zmieniały posady i nazwiska. Nieraz w czasie wojen kozackich, gdy cała ludność męzka wsi jakiéj poleciała pod znamiona Bohdana Chmielnickiego a po wojnie trafić

*) Edward Rulikowski, str. 118 i nast.

do siebie nie mogła: odszukiwała starych siedzib, i albo nieznajdowała ich, albo inaczéj w inszém miejscu się zabudowywała, pod starem lub nowém nazwiskiem. Tatarzy znowu w jassyr spędzali całą ludność wiosek, które palili tak, że zdźbło słomy nawet nieraz nie zostawało na miejscu. Dla tego, jeżeli spory graniczne tu i ówdzie po całéj przestrzeni Rzplitéj odzywały się, w Ukrainie musiała być dla nich stolica.

Od książąt Zasławskich, Rokitno przeszło drogą kupna czy też inną, dość, że naturalném prawém spadku albo nabycia do Surynów, a za panowania ostatniego Sasa, w połowie jakoś XVIII wieku, podobnémże prawem zostawało w posiadaniu pana Jakubowskiego podkomorzego Kijowskiego *). W takim stanie zostawały rzeczy, kiedy po księciu Stan. Jabłonowskim wojewodzie Rawskim wziął starostwo białocerkiewskie Jerzy August Mniszech, marszałek nadworny koronny (9 listopada 1759 **).

Był to pan dumny i chciwy znaczenia w Rzplitéj, dla tego wiele o sobie ciągle robił hałasu. Posiadał ogromne bogactwa, to jest i swoje własne majętności i wziął dziedzictwa po kilku wielkich domach polskich. Za pierwszą żoną kanclerzanką Bichildą Szembekówną wziął w posagu piękny grosz Rzplitéj, t. j. kilkanaśnie intratnych starostw. Ale dumie pana marszałka było to jeszcze wszystko nie dość. Więc kiedy mu pierwsza żona umarła, ożenił się z drugą i lepiéj jeszcze trafił, bo z córką wszechmocnego ministra Bryla. Dawno już bardzo chciało się panu marszałkowi przewodzić w radzie Rzplitéj, ale jakoś mu nie szło dotąd: czy nie sprzyjały okoliczności, czy nie umiał się wziąść do tego, trudno powiedzieć. Poradził sobie teraz najle-

*) Nazywamy Jakubowskiego za Rulikowskim podkomorzym kijowskim, chociaż musi tutaj zachodzić jakaś pomyłka co do urzędu. Woronicz chorąży kijowski mianowany był 14 czerwca 1748 podkomorzym kijowskim. Za Stan. Augusta po długim wakansie mianowany był tymże podkomorzym 9 października 1766 Michał Stecki ze stolnika. Daty te wzięte są z sygillat metryki kor. Długi wakans według terminologii kancellarji polskiéj, niebył to przeciąg dwóch, trzech lat tylko. Jakoż w kalendarzu warszawskim na r. 1762 czytamy, że urząd podkomorski wtedy wakował, że stolnikiem kijowskim był Jakubowski (zawsze bez imienia, więc nie jesteśmy pewni czy dziedzic Rokitna) a łowczym Michał Stecki, późniejszy podkomorzy.

**) Sygillaty, ks. 28, fol. 412.

piéj, a wiedząc, że Bryl wszystko może u króla, narzucił się ministrowi: chciał go po prostu użyć za narzędzie do swoich obszernych planów. Oczywiście Mniszech wykraczał przez to przeciw prawom swojéj ojczyzny,— wykraczał podwójnie, jako obywatel i jako minister: powinien był z urzędu swojego przestrzegać prawa i niepozwalać, aby się do spraw Rzplitéj mieszał obcy żywioł, a tutaj Mniszech owszem jeszcze rękę Brylowi podawał. Ale cóż stanie dumie na przekor? Mniszech, ożeniwszy się z córką Bryla, pozostał panem na placu boju; sam dawał wszystkiemu kierunek i znaczenie. Po kolei z łaski teścia pousuwał z dworu osoby, które na zawadzie mu stawały; wyrzucał dawnych przyjaciół jak zgniłe ulęgałki. Był czas, kiedy Czartoryscy, którzy już dawno o reformach zamyślali, chcąc na swoją stronę przeciągnąć Bryla, pomagali mu wszelkiemi sposobami i nawet na Trybunale piotrkowskim wyrobili dla niego szlachectwo polskie. Mniszech nawet i Czartoryskich usunął, bo sam chciał działać na własną rękę. Oczywiście, Bryl związał się ściśléj z zięciem, bo roboty Mniszcha były czemś familijném w oczach ministra i podnosiły znacznie jego stanowisko w Rzplitéj. Do nich dwóch przymknął młody Sołtyk biskup kijowski; paniez lubiący rozkosz i pieniądze, który także chciał co dla siebie utargować, a jak to mówią, zwietrzył piżmo nosem, bo wiedział dobrze, gdzie ma szukać chleba i opieki. Tak przeciw stronnictwu Czartoryskich, stanęło stronnictwo dworskie. Jeżeli Czartoryscy mieli przyjaciół w oświeconéj klassie narodu, która chciała skończyć z nierządem paraliżującym siły Rzplitéj, i stronnictwo dworskie dalekie od tego nie było. Jedną drogą chcieli przyjść do władzy i książe kanclerz litewski i pan marszałek nadworny koronny.

W takim stanie były rzeczy, kiedy pan Mniszech pierwszy spokojną wodę Rzplitéj zamącił. Dotąd, lubo zbierała się burza, ale jéj gromu nie było słychać,—huczała w obłokach.

Mniszech wyprawił na Ukrainę biskupa Sołtyka, żeby zajął w jego imieniu starostwo białocerkiewskie. Sołtyk, ściśle wykonywając rozkaz swojego opiekuna, zagarnął zaraz i Rokitno do Białocerkwi, na zasadzie, że to miasteczko kiedyś do królewszczyzny należało. Jużcić pan Mniszech niepotrzebował, prawdę powiedziawszy, jednego kawałka ziemi więcéj dla swojego utrzymania się,—co mu znaczyła jedna, druga, choćby i trzecia wieś, choćby i miasteczko? Ale duma ustępować mu nie pozwoliła. Przodkowie nasi pod tym względem byli bardzo drażliwi, processowali się nieraz kilku po kolei o granicę, o kawałek pola, o

miedzę lasu, nie dla tego, żeby ustępując z pretensij swoich tracili przez to wiele, ale żeby koniecznie na swojém postawić. Takich spraw miljony po starych aktach. Niedawno Fredro na ten temat komedje pisał. A kiedy tak jest, kiedy szlachcic zagrodowy z drugim zagrodowym walczył lat wiele na pozwy i kondemnaty, włóczył się po sądach i trybunałach, stracił dziesięć razy więcéj jak sam przedmiot sporny miał wartości, cóż dziwnego, że pan, i jeszcze taki zuchwały, niesforny a pyszny pan, jak Mniszech zabierał Rokitno, marszałek nadworny podkomorzemu ziemskiemu, pan orderowy szlachetce?

Ale w chwili zajazdu Sołtyka, Rokitno już nie należało do dawnego właściciela. Zgrabnie utkano intrygę, na którą się Mniszech miał złapać. Jakubowski nie mógł oczywiście na ostre godzić z potężnym ministrem, więc dobrze sobie poradził. Żył w przyjaźni z panem Józefem Duninem Karwickim, który miał nierównie większe od niego na świecie szlacheckim stosunki. Od lat dziecinnych wychowany na dworze Małachowskich, Karwicki wzrósł prawie z kanclerzem koronnym, który był jego szczerym przyjacielem. Kanclerz Małachowski nawet żeby mieć Karwickiego blizko przy sobie, mianował go rejentem kancellarji naprzód mniejszéj, potém wielkiéj kor., jak sam się posunął z jednéj do drugiéj pieczęci. Daléj miał Karwicki krwi związki z magnatami Rzplitéj: ożenił się albowiem z kasztelanką nakielską Szembekówną; sam prymas, dziadek panny młodéj, stary i zacny Krzysztof Szembek, dawał mu szlub w Skierniewicach. Wreszcie miał Karwicki pod swoją wodzą kilka chorągwi koronnych, znany był osobiście na dworze; z kijowskiego województwa posłował na sejmy. A co najwięcéj sławy mu nabawiło w Polsce, to energiczny postępek na Trybunale piotrkowskim, na którym niedawno co trzymał laskę koronną; samo to wreszcie marszałkowstwo jużby także nieco świadczyło za tém, że pan Karwicki miał stosunki, boć marszałka właściwie obierali panowie przed zebraniem się trybunału w ciszy komnat, a potém kandydata podawali szlachcie, która tylko okrzykiwała wybranego i zapraszała go do laski. Otoż na owym trybunale, na którym marszałkował, Karwicki umiał utrzymać powagę prawa: gdy kilku ludzi niespokojnych dobyło szabel w świątyni obrad sądowniczych, dla tego, że obierać się chcieli sami deputatami, chociaż to byli ludzie dobrze osiadli, kazał Karwicki pościnać. Prawo było na to po wsze czasy wyraźne, ale wśród rozprzężenia się ogólnego kraju nie

każdy z marszałków uciekać się umiał do téj ostateczności, — owszem, źle się wyraziliśmy, — nikt na ten surowy krok nie śmiał się odważyć, tak wielka była siła przesądu, że wszystko wolno w Polsce. Stąd ów jedyny Karwicki zasłynął zaraz szeroko w Rzplitéj jako surowy Kato: trybunał pod jego laską był bardzo sprawiedliwy i mógł służyć za wzór dla wszystkich, a Karwickiego wszyscy się bali.

Karwickiego oburzała już nie od dzisiaj duma i niesprawiedliwość pana Mniszcha. Ugodził się zatém o Rokitno z Jakubowskim, który ustąpił mu urzędownie praw swoich do tego miasteczka, niby to je odprzedał. Karwicki zaś podług wzajemnéj umowy, miał się prawem zetrzeć o to z marszałkiem nadwornym. Robiąc jednakże interes, który mógł o ubóstwo jednego z nich przyprawić, ułożyli się obadwaj przyjaciele nawzajem, na przypadek przegranéj sprawy. Oczywiście, wszelkie straty mogły dotknąć tylko Jakubowskiego, jako osobę bliżéj w téj rzeczy interesowaną, Karwicki li tylko ze spółczucia ku niemu w plątał się widać w tę sprawę, może miał także inne jakie widoki. A samo wzięcie się do sprawy o Rokitno Karwickiego, już za Jakubowskim świadczyło, bo surowy Kato nie podejmowałby się pewnie rzeczy, którąby za niesprawiedliwą i złą uważał.

Zajechawszy dobra i nie bawiąc długo, rejenta kancelarji koron. Mniszech zapozwał jeszcze mandatem przed sądy assesorskie, aby, jako z dóbr królewskich nieprawnie trzymanych, zdał liczbę i spłacił wszystkie korzyści, jakie z nich już wyciągnął. Do sądów assesorskich szły u nas sprawy mieszczan, bo szlachta dla siebie wyłącznie miała trybunały, a oprócz tego, spory pomiędzy dobrami ziemskiemi a starostwami, jaką właśnie była sprawa o Rokitno. W sądach tych zasiadali referendarze, rejenci kancelarji, sekretarze wielcy, ale prezydował w nich zawsze kanclerz, który w tym razie miejsce samego króla zastępował i wyrok ogłaszał w jego imieniu. Dla tego sądy te assesorskie, inaczéj zadwornemi nazywane, były ostatnią już instancją i od nich nie służyła wcale do nikogo appelacja. Appelować mógł sam tylko sędzia, to jest kanclerz do króla, jeżeli nie chciał wydać wyroku w jakiéj ważnéj sprawie, żeby się od nienawiści stronnictw zasłonić, co zresztą bardzo rzadko się zdarzało. Król zaś spuściwszy władzę swoją na kanclerza, nie mógł się nawet wdawać w sądy i wyroki, i w istocie żaden król nigdy się do assesorji nie wdawał, bojąc

się obudzić nowych krzyków szlachty, że samowolnie zmiany jakie w rządzie zaprowadza.

Kanclerz Małachowski był więc z prawa prezesem sądu, a sam Karwicki jego członkiem, i choćby nie zasiadał w swojéj sprawie, miał w assesorji przyjaciół, znajomych i kolegów. Podług więc wszelkich ludzkich wyrachowań, wygrana Karwickiego była niezawodna, tém bardziéj, że po stronie jego była sprawiedliwość.

Ale za nierządu saskiego ludzie stracili najprostsze pojęcie o prawie i nawet sprawiedliwości. Mniszchowi tedy w głowie to pomieścić się nie mogło, żeby kto w Rzplitéj śmiał go sądzić, jego, pana z panów i zięcia Bryla. Marszałek myślał, że Małachowski będzie przecie znał się na rzeczy; miał nadzieję, że kanclerz go wcale nie zaczepi. Zresztą dzikie i zepsute dziecię, p. Mniszech, nic sobie i z pieczęci nie robił — cóż jemu był, panu Mniszchowi, sam kanclerz, jako kanclerz? homo prawie novus, który od stryja i ojca dopiéro był senatorem, wtenczas, kiedy on tłumami liczył antenatów. Ale wszakże i z Małachowskim, choć niedawno został i niewielkim panem, było trudno poradzić. Trafiła kosa na kamień. Małachowski albowiem był bardzo poważnym i surowym sędzią; w staropolskich zasadach wychowany, pilnował tylko powinności swojéj, i nie było dla niego prywaty tam, gdzie wołała głośno sprawiedliwość. Lat kilkanaście przebywając na dworze, nie nauczył się mimo to być dworakiem, instancje u niego nic nie pomogły, względów światowych dla niego żadnych nie było. Mniszech, czy dziad kościelny, wszystko to jedno ważyło dla Małachowskiego, kiedy zasiadał na swoim sądzie w całym majestacie sprawiedliwości.

Mandat na assesorję wydany Karwickiemu przez pana marszałka zadziwił wszystkich, bo w tym jego kroku ani prawności, ani sprawiedliwości nie było. Niedługo ku wielkiemu swemu zadziwieniu przekonał się, że są w Polsce ludzie tak zuchwali, którzy śmieją z nim walczyć nierówną bronią. Było to na assamblach u niego samego. Żółciowy człowiek spotyka gdzieś na komnatach kanclerza i rzuca mu w oczy pytanie, czy sprawę jego z Karwickim sądzić będzie? to jest, ma się rozumieć, czy przeciw niemu da wyrok? Kanclerz odpowiedział: że jeżeli sprawa do niego należy, nie cofnie się od sądu. Marszałek prędki odparł na to, że excypować będzie kanclerza a foro, to się znaczy, że nieformalność jaką sądowi zarzuci,

jak np. że jeden minister nie ma prawa sądzić drugiego ministra, lub cóś podobnego, że sądowi zarzuci niewłaściwość. Małachowski, że był także prędki, a niczego nie obwijał w bawełnę, odpowiedział, że nie przyjmie żadnéj excepcji i że forum przyzna w sądzie swoim, odpowiadając np. na zarzut, że minister nie sądzi wcale ministra, ale kanclerz szlachcica, jakim jest pan Mniszech, o sprawę czysto ziemską. Spór, hałas powstał z tego powodu: Małachowski zebranie opuścił, i obadwaj panowie rozjechali się z wielkiém rozdrażnieniem nerwów.

Małachowski jednak był cierpliwy; dwa razy o zgodzie zagadywał i prosił Mniszcha, żeby dobrowolnie z dóbr Rokitniańskich ustąpił i zrzekł się sprawy, i oba razy naprożno — marszałek upierał się, że posiada za sobą prawo. Zatém ostatecznie sąd miał wyrokować.

Nim termin sądu nadszedł, wiązały się już intrygi. Mniszech jeszcze nie dowierzał Małachowskiemu i myśląc, że to z jego strony są tylko czcze pogróżki, nic sobie z sądu nie robił. Za to Czartoryscy sercem i duszą do Małachowskiego przylgnęli. Dotąd byli z nim grzecznie, ale z daleka; teraz wiązał ich do kanclerza koronnego własny interes. Książe Fryderyk Michał Czartoryski, kanclerz litewski, czuł się oddawna obrażonym dumą pana Mniszcha, że sądem assesorskim pomiata, — do dawnych więc niechęci przybywały nowe. Chciał marszałka ukarać publicznie za przewodzenie w Rzplitéj, bo sam chciał wyłącznie przewodzić, a nie mógł tyle co Mniszech. Zresztą chodziło tutaj o wielkie zasady rządu narodowego. Jeżeli dzisiaj uda się Mniszchowi z Małachowskim w Koronie, jutro uda się z Czartoryskim na Litwie, i kanclerski urząd padnie w poniewierkę przed marszałkowskim. Pod pozorem zatém obrony prerogatyw i urzędu, Czartoryscy zręcznie rozpięli sieci na około kanclerza koronnego, żeby go wciągnąć pomimowolnie do swoich planów reformy, bo wówczas każdy krok obudwu braci książąt tylko jedynie reformę miał na celu. Ich związki familijne i przyjacielskie, ich listy, umizgi, prośby, łaski, dary, protekcje, sejmowania i narady i t. d., wszystko to było przesiąknięte myślą reformy Rzplitéj i nadzieją, że przez zmianę rządu i dom ich książęcy się podniesie może nawet do korony królewskiéj. Małachowski wpadłby niezawodnie w zastawioną łapkę, gdyby tym razem samo przekonanie i sprawie-

dliwość nie kazały mu iść już po drodze, na którą wszedł nie z rozmysłu i dobrowolnie dla spełnienia powinności.

Nie zajmuje nas tutaj głównie sama sprawa, ale raczéj wypadki, do których dała powód. Dla tego, nie bawiąc się długo, powiemy, że zachowując ostatek względów dla Mniszcha, zręcznie Małachowski ominął nastręczające się trudności. Żeby za gwałtowny zajazd nie osądzić Mniszcha na wieżę, chciał przyznać tylko tymczasem własność Karwickiemu, a samą sprawę o naturę dóbr politycznie odesłać pod roztrząśnienie i wyrok trybunału lubelskiego, jako najwyższéj znowu instancji do rozpoznawania natury dóbr ziemskich. Nie kontent był oczywiście Mniszech z tego zdania assesorji, bo zawsze w nim chociaż pośrednio sprawę przegrywał. Chwycił się tedy złéj rady wykrętnego patrona, który się długo przy grodach i trybunałach wycierał; żaden ze słuszniejszych i rozumniejszych mecenasów nie chciał się obrony jego podejmować. Otoż za poradą pana Kosseckiego, marszałek zakłada przed czasem appelację od assesorskiego wyroku na sądy relacyjne, to jest odwołuje się do samego króla, czém straszliwie kanclerza obraził. Małachowski ujmuje się wtedy za powagę swojego urzędu i każe wydać patronowi rok, chcąc go za zbytnią śmiałość choćby żartem na karę osądzić. Więc na przypadłych rokach assesorji, kiedy sprawę o Rokitno przywołano, pan Mniszech, jako pozwany, nie chcąc się tłómaczyć przed kanclerzem, tylko przed królem, nie stanął i dowodów swoich nie złożył. Nie zapadła więc ostateczna w téj mierze decyzja, ale patron marszałka nadwornego skazany był zaocznie na kondemnatę, a kanclerz kazał go poszukiwać i więzić. Zmiarkował złą swoją stronę Mniszech, jeszcze przed tym wyrokiem, ale za późno już było. Kanclerz ogłaszając kondemnatę, zaraz skasował też przywiléj królewski, w tém co Rokitnu ubliżał i na zasadzie dokumentów, które mówiły wyraźnie, że Rokitno stanowiło dobra ziemskie dziedziczne. Osobnym wyrokiem oznaczył kanclerz czas marszałkowi, w którym miał się cofnąć z posiadania Rokitna (a). Poszło to wszystko piorunem, bo król wtenczas bawił w Warszawie, w czasie wojny Siedmioletniéj, i assesorja w każdéj chwili odprawiać mogła sądy swoje. Prawo chciało, żeby kanclerz sądził tylko tam, gdzie król był obecny, stąd jeżeli zdarzało się kiedy, że Augustowie sascy bawili w dziedzicznem państwie, u siebie w Dre-

(a) Athenaeum Kraszewskiego, 1851. Tom IV. str. 13.

znie, lub w ogóle za granicą, kanclerz nie mógł sądzić sądów assesorskich, aż za umyślném upoważnieniem króla, bo w żadnym razie Rzplita nie pozwalała sądzić kanclerzowi w Dreznie. Że król bawił ciągle w Polsce i upoważnienia tego nie potrzeba było, Małachowski sądził kiedy chciał, i limitował sądy swoje kiedy chciał, a nikt się w to nie wtrącał, bo to była zupełnie władza jego. A był kanclerz w istocie stworzony na sędziego: kilka godzin dziennie przesiadywał z assesorami w izbie sądowéj, nigdy terminu przez siebie naznaczonego nie chybił, starał się zawsze zgłębić stan każdéj sprawy i wydać wyrok podług sumienia. Cały czas, kiedy bawił w Warszawie, przy boku króla, przepędzał na pracy i ledwie na święta jakie, na Zapusty, na Wielkanoc, albo na Zielone Swiątki wyjeżdżał na dni kilka, kilkanaście, do Końskich, żeby się też chwilkę żonie, dzieciom i kłopotom domowym poświęcić. Stąd więc sprawa o Rokitno poszła szybko: w początkach kwietnia 1759 roku wypadła na Mniszcha kondemnata, a że nadchodziła Wielkanoc, kanclerz nie dbając nic na gniewy pana marszałka, wyjechał zaraz po sądach do swojego miasteczka.

W sądach więc assesorskich nikt właściwie z naszych przeciwników nie przegrał i nie wygrał sprawy. Mniszech jednak swoich nie pokładając dowodów, na wyroku Małachowskiego bardzo wiele stracił, i przeciwnie bardzo wiele zyskał Karwicki. Żeby to zrozumieć, potrzeba wiedzieć, co w starożytnéj Polsce znaczyła kondemnata. Marszałkowi nie szło już teraz tyle o Rokitno, ile o tę nieszczęśliwą kondemnatę.

Prawo nasze było pisane dla światłych i wolnych obywateli— i dla tego wychodziło wiecznie z téj zasady, że nikt nie może, nie powinien i nie potrafi niesłuchać prawa. Kiedy więc był zapozew komu wręczony, na sąd stanąć koniecznie musiał, bo inaczéj byłoby to dobrowolnie narażać się na podejrzenie. Strona wyłączająca się z pod egzekucji prawa, budziła wstręt ogólny i nigdy to jéj na sucho nie uchodziło. Samo niestawanie na zapozew, było w mniemaniu powszechném winą, za którą prawo ciskało kondemnatami. Kondemnata nie była wyrokiem, strona nią obłożona nie przegrywała jeszcze sprawy, ale mimo to kondemnata ciążyła już nad człowiekiem jako kara Boża, jak miecz Damoklesa, bo mówiła wszystkim, że ten a ten człowiek jest podejrzany o jakiś zły czyn, o jakąś niesprawiedliwość, bo tłómaczyć się i oczyścić nie chciał przed sądem; kondemnata mówiła jeszcze, że obwiniony jest nieposłuszny pra-

wu. I dla tego wszystkie i najdawniejsze konstytucje polskie usuwały skondemnowanych od używania wszelkich praw obywatelskich. Obciążony kondemnatą nie mógł być obrany na żaden urząd w ziemi, a tém bardziéj na poselstwo nie mógł być deputatem, komissarzem i nie mógł świadczyć w sądach,—jeżeli miał poprzednio jaki urząd, tracił władzę do niego przywiązaną na cały ten czas, póki zostawał pod kondemnatą. Straszna to była kara, kiedy się jéj wśród nierządu ogólnego wszystkomożni magnaci nawet obawiali. W rozprzężeniu kraju zdawało się nieraz panom, że dla nich jest Rzplita i sprawiedliwość i wszystko na świecie, a przecież tak silna była potęga opinji publicznéj, że woleliby stracić majątek, jak zasłużyć na kondemnatę, bo to strącało ich nagle ze szczebla wysokiego i znaczenia na sam spód obywateli. Nie trzeba sądzić, że kondemnata szkodziła tylko biednemu szlachcicowi, ale nigdy wielkiemu panu; że wielki pan zawsze imponował szlachcie swoją wielkością i że go każdy tknąć się obawiał, że zatém pomimo wyroku sądowego i kondemnaty, kanclerz np. mógł sądzić assesorją, marszałek rządzić policją w stolicy. Prawda, że wielu dworaków w takim razie puściłoby pomimo uszu kondemnatę i kłaniałoby się panu tak jak dawniéj, ale duch publiczny szlachecki nigdy nie upadł tak nizko, żeby się kto jako mściciel prawa pogwałconego nie znalazł,— dzieje polskie przynajmniéj nigdy przykładu podobnego nie wskażą. Tutaj bywała wielka solidarność szlachty. Wszakże bywały zdarzenia, że szlachcic białoruski przyjeżdżał umyślnie do Wielkiéj Polski dla tego, żeby zatamować czynność człowieka obłożonego kondemnatą i pisał po grodach na niego manifesty i hańbę jego ogłaszał szlacheckiemu światu. Więc po wyroku kondemnaty nosił dzban wodę tylko dopóty, dopóki się ucho nie oberwało, a oberwało się potém niezawodnie,— a mało wtenczas wstyd, ale utrata honoru, czci, sławy, upadek zupełny wpływu, następował zwykle po takiém nieposłuszeństwie prawu.

Toż samo było i z egzekucją wyroków. Wyrok raz wydany stawał się pełnomocnym i wykonany być musiał. Ci co sprawę przegrali, sami zwykle starali się dopełnić co prędzéj sprawiedliwości. Pan, czy nie pan, jeżeli chciał pokoju u szlachty, musiał wyrok spełnić, i jeżeli np. kara była na wieżę, wieżę odsiedzieć. Książe Radziwiłł, „panie-kochanku,“ dąsał się i odgrażał na sąd, który go raz zapakował do wieży, ale odgrażając stante pede, zaraz dobrowolnie pojechał do Nowogródka i

przykładnie wypełnił to, co musiał, odsiedział wieżę. Inaczéj, każdyby mu w oczy najbiedniejszy szlachcic, rzucił kondemnatę na sejmiku, na zjeździe, na trybunale, książe nie miałby wtedy głosu i znaczyłby mniéj od ostatniego z czynszowéj swojéj szlachty. O kondemnaty i wyroki mógł nie stać jaki chyba Samuel Łaszcz, jaki starosta Kaniowski, ależ ci ludzie byli bannitami i dobrowolnie wyrzekli się związków ze społeczeństwem, które się ich całkowicie wyparło. Rzplita ich nie karała, bo nie zawsze miała siłę, żeby wziąć w kleszcze choćby takiego śmiałka. Za to narażał się każdy z banitów, że pierwszy lepszy szlachcic bezkarnie mógł im w łeb strzelić i zabić.

Kiedy rozważamy te fakta, wskazujące na duch, jaki ożywiał ciało Rzplitéj, kiedy widzim to posłuszeństwo prawu we wszystkich bez wyjątku i to jeszcze w czasach zupełnego upadku sił żywotnych narodowych, kiedy spostrzegamy tyle żywiołów zachowawczych na łonie społeczeństwa polskiego, mimowolnie przejmujem się szacunkiem do ducha naszych instytucij starożytnych. Widzim jak na dłoni, jakim to Polska stała nierządem,— stała dawniéj cnotą i miłością, a kiedy już wszystko w Rzplitéj obluzowało się i zepsuło, stała jeszcze ostatkami cnoty i miłości. Panowie odważali się na gwałty, ale formy prawa mimo to były zawsze świętością.

Można teraz sobie wystawić, jakie było położenie i jaki gniew Mniszcha, kiedy otrzymał na siebie kondemnatę. Teraz lada zagrodowy szlachcic miał prawo wzbronić mu odprawiania sądów marszałkowskich, lada dworzanin mógł go wysadzić z izby sejmowéj. Trzeba się więc było koniecznie pozbyć téj kondemnaty, choćby to niezmiernie wiele kosztować miało pieniędzy, a nawet co większa, próśb, starań i zabiegów. Oczywiście, można się było oczyścić np. przez wyrok trybunału, ale jakże do niego trafić? Zapozwać kanclerza o wyrok niesprawiedliwy, o niesłusznie rzuconą kondemnatę?— prawo tego broniło. Trybunał miał władzę nad szlachtą, ale nie nad ministrem. Trybunał sądził w ostatniéj instancji swoje sprawy, a kanclerz w ostatniéj znowu swoje. Zapozwać można niższe instancje do wyższych, ale nie równe do równych. Wyrok kanclerski był tak święty i szanowany, jak wyrok trybunalski: równa niesława dotykała tego, który nie posłuchał assesorji, jak i tego, co nie posłuchał trybunału,— równa za nieposłuszeństwo była odpowiedzialność przed prawem. I sądy assesorskie i trybunały pełniły zastępczo obowiązki dawniéj królewskie, otaczały się także ca-

łym majestatem tronu; równe będąc i powagą i znaczeniem, przywłaszczać sobie żadnéj nieprawnéj jurysdykcji nie mogły. Mógł trybunał sądzić sprawę kanclerza o dobra, o granicę, o sprzedaż majątkową i wydać wyrok przeciw niemu, bo wtenczas sądził człowieka, Małachowskiego, nie kanclerza, ale nie mógł jako trybunał sądzić kanclerza za wyrok w asessorji. Inaczéj byłaby kollizja władz i urzędów, byłaby nawet gruba nieloika w tém postępowaniu, bo podstawiwszy za trybunał i sąd asessorski samego króla, którego władzy obiedwie te jurysdykcje były wypływem, wypadłoby, żeby król appelował od siebie do siebie.

Jednakże w złości swojéj i dumie, pan Mniszech popełnił straszną obrazę prawa pospolitego. Postanowił zaskarżyć kanclerza przed trybunałem o niesprawiedliwie rzuconą za siebie kondemnatę. Myśl tę poddał mu znowu Kossecki, przez ten krok marszałek przewracał wszystkie pojęcia szlachty o rządzie i prawie. Był to z jego strony krok śmiały i dotąd nigdy nie praktykowany w Rzplitéj; ubliżył bowiem osobiście i królowi i pieczęci. Wypadało z tego, że trybunał ma prawo wglądać w czynności asessorji i ganić je albo zatwierdzać. A kiedy ma trybunał władzę nad kanclerzem, toć ma i nad wszystkiemi innemi ministrami, jako równemi sobie, może ich sądzić i kasować ich wyroki. Tak więc najwyższe władze Rzplitéj dotąd podwładne li tylko sejmowi, skarb, wojsko, policja, sprawiedliwość, zależały od trybunału, który się nagle wynosił po nad wszystko i stawiał się obok króla, a nawet wyżéj od króla, bo zastępcze władze jego uginał pod siebie. Rzplita stworzyła tyle niepodległych najwyższych jurysdykcij, dla tego tylko, żeby się zasłonić od ciosów tronu, gdyby królowi któremu się zachciało panować bez tylu subjekcji, a teraz wszystkie te władze niknęły przed jedną władzą trybunału, która znowu jako władza zastępcza panującego, stawała się mu podległą. Jak łatwy sposób przez trybunały rządzić ministrami, powstrzymywać ich ciągle na wodzy?

Widzimy, jakie niewczesny krok Mniszcha wywołał zawikłania, jaki chaos w szlacheckich pojęciach. Niewspominamy już o tém, że gdyby krok ten nie był nadzwyczajnym i zuchwałym, gdyby nie godził pośrednio na zasady rządu Rzplitéj, zawszeby z prywatnego punktu widzenia rzeczy obudzał zgrozę w tłumach szlachty. Zapozywał człowiek młody, bez zasług w kraju, człowieka od siebie starszego pod wszelkiemi względami, starszego w latach, starszego w zasługach, starszego w urzędzie,

starszego w poszanowaniu dla prawa i męża wiary nieskazitelnéj: zapozywał nie sam ale przez niesumiennego patrona, który się narzucał na stronę i skarżył kanclerza o gwałt dokonany na swojéj osobie.

Mniszech niewiedział, że mimowolnie ujmując dotychczasowe pojęcia o rządzie, sam występował z reformą Rzplitéj, o jakiéj marzyli Czartoryscy. Gdyby mu się udało przez trybunał upokorzyć kanclerza, byłby dyktatorem Rzplitéj. Ale o tém nie myślał jeszcze wtedy, zajętym będąc li tylko chęcią dogodzenia swojéj dumie.

Kanclerz rozgniewany za ubliżenie prawu, odwołał się do króla sądząc, że pan ten łagodny i wyrozumiały, potrafi ująć marszałka nadwornego i zagodzi całą sprawę. Kanclerz miał nadzieję, że król będzie pamiętał na jego wielkie i świeże zasługi w sprawie księcia Karola, któremu kanclerz wiele pomógł do inwestytury kurlandzkiéj, wbrew Czartoryskim. Ale poczciwy król nie był właściwym tu sędzią, bo nie znał praw polskich, oblegany jeszcze w pałacu swoim przez zauszników Mniszcha, zawojowany przez Bryla, który także nic nierozumiejąc sprawy, oczywiście stawał za zięciem, myśląc, że tutaj tylko idzie o rzecz prywatną pomiędzy dwóma panami, król, powiadamy, przyjął stronę marszałka nadwornego i oświadczył się przeciw Małachowskiemu, to jest chciał, żeby kanclerz, sam błąd swój w rzuceniu komdemnaty naprawił. Za Mniszchem stanęła cała magnaterja polska, albo z dworem za bardzo związana, albo już tyle wyrodzona, że przyjmowała to wszystko za spór prywatny. Więcéj do tego nierównie miał związków rodzinnych z panami marszałek, jak kanclerz obarczony liczną rodziną, który się równał ze szlachtą i córki swoje wydawał nie za wojewodów i kasztelanów, ale za starostów i niebogatych wcale dygnitarzy. Zresztą stanęli za Mniszchem ludzie miałkiego rozumu, którzy nieprzewidywali, co z tego wszystkiego zawikłania może wyniknąć.

Za kanclerzem koronnym stanęli jedni tylko Czartoryscy, a to z bardzo wielorakich powodów osobistych i politycznych: osobistych, bo szło im jak powiedzieliśmy o powagę urzędu,—książe Fryderyk Michał był także kanclerzem,— politycznych, bo Mniszech wypierał ich kolejno ze wszystkich stanowisk, jakie zajmowali kiedyś na dworze,—pozbawił ich Bryla, a teraz chciał imieniem teścia królować w Rzplitéj. Więc plamy reformy, o jakich marzyli, pójdą za nic, sam Mniszech pozostanie po zwycięztwie na placu i działać będzie na własną rękę, jeżeli zechce. A czy

zechce, czy nie zechce, zawszeby książęta stracili ostatki znaczenia swojego w Rzplitéj, co ich niezmiernie bolało. Bądź co bądź, potrzeba im bronić Małachowskiego i niedopuścić przeciw kanclerzowi wyroku trybunalskiego. Żeby tego celu dopiąć, potrzeba było wmówić szlachcie, że Mniszech myśli gwałcić swobody narodowe, że pragnie znieść władze położone intra majestatem et libertatem,— t. j. trzeba mu było zarzucić kryminał, który i najspokojniejszego szlachcica mógł do najwyższego gniewu rozpalić, do szaleństwa doprowadzić.

Zmieniły się role do niepoznania. Książęta, którzy monarchizmem ciągle Polsce grozili, teraz de facto stają się obrońcami wolności szlacheckich, obrońcami liberum veto, władzy hetmańskiéj i podskarbińskiéj, wywieszają chorągiew utrzymania tego, co jest im przeciwne, czego nie lubią, t. j. odkładają swoje zamiary na późniéj, boć chwila jakoś nie po temu, może dopiero w przyszłości kiedyś nadejdzie.

Nie trzeba jednak myśleć, że książęta dopiero teraz po wyroku kanclerskim i kondemnacie wstąpili na tę drogę, po któréj postępować zaczęli. Ślady tajemnéj walki ich ze dworem a raczéj z Brylem i Mniszchem, poprzedziły cokolwiek to ostatnie zajście.

A naprzód potrzeba wiedzieć, że niedawno, bo przed temi wypadkami ledwie na sześć, na siedm miesięcy, w jesieni 1758 r. wszyscy ministrowie Rzplitéj koronni i litewscy znajdowali się w Warszawie przy królu i nie unikali wcale oblicza pańskiego; nie mówi się już o kanclerzu koronnym, który pilnował święcie asessorji, ale bawili wtedy przy boku królewskim hetmani Branicki i Massalski, był książe kanclerz Czartoryski i jego spólminister Michał Sapieha, byli inni,— prawda, że pozjeżdżali się na sejm, ale byli; ten z buławą, tamten z pieczęcią, ten z kluczem, ów z laską. Sejm się rozszedł po swojemu, zerwał go Podhorski poseł wołyński, ale ministrowie jeszcze zostali w Warszawie. Chciał król coś stanowczego zrobić na sejmie z Kurlandją, do któréj wielu panów posuwało księcia Karola, ale gdy to nieudało się, zatem na radzie senatu październikowéj, większością głosów postanowiono tron Kurlandzki oddać królewiczowi. Jużcić była tutaj nieformalność, niema kwestji, bo rozstrzygnienie téj sprawy jako politycznéj, należało prawnie do całéj Rzplitéj, a nie do senatorskiego tylko stanu, więc sejm winien był w niéj wyrokować i stanowić; kiedy sejm się rozszedł, rzecz sama przez się musiała iść w odwłokę. Ale Czarto-

ryscy, którzy jak się potém w latach następnych pokazało, nierobiliby sobie wcale skrupułu z podobnych nieformalności, gdyby trzymali z królem, teraz protestowali w obronie własnego interesu i znaczenia. Chcieli sami znieść liberum veto i wprowadzić panowanie większości, a powstawali na większość. Czemu? Bo niechcieli księcia Karola widzieć w Kurlandji, bo chcieli raz już i na zawsze skończyć z domem saskim. Gdyby zaś na tronie Kurlandzkim posadzili królewica, tém samém ustaliby mu niezawodnie most do korony polskiéj po śmierci ojca, Karol znowu na tronie zniszczyłby wszystkie ich słodkie nadzieje panowania i reformy, bo jużcić gdyby dostał koronę królewic, to nie dostałby jéj oczywiście ani żaden Czartoryski, ani żaden z familji i Rzplita pozostałaby jak dawniéj in statu quo w nierządzie bez żadnéj zmiany. Dla tego Czartoryscy woleli, jak mówi Trembecki w odzie, na śmierć księcia kanclerza, wykopać Birona z sybirskiego śniegu, bo ten im przynajmniéj nie zawadzał. Ażeby zaś pokryć niechęć swoją do inwestytury królewica Karola, która rzeczywiście nastąpiła w styczniu 1759 r. rozwodzili się wielce nad gwałtem, zadanym niby wolności, gdy naprzód nie sejm stanowił o Kurlandji, ale senat i gdy w radzie senatu nie jednomyślność ale wyrzekła większość głosów. Otoż i pierwszy krok książąt, na drodze obrony swobód szlacheckich.

Daléj, żeby wyrobić sobie pewne stanowisko, którego nie mieli pomiędzy obrońcami dawnego systematu i zyskać nie lada jakie poparcie u szlachty sejmikowéj, Czartoryscy zawiązali stosunki z księciem Michałem Radziwiłłem (Rybeńką) hetmanem w. lit. i wojewodą wileńskim. Był to pan całą gębą, jak to mówią — ludzki, zacny, poczciwy z kośćmi, opiekun szlachty, a do tego sercem i duszą przywiązany do formy rządu, jaka była podówczas w Rzplitéj. Pod względem swojego sposobu myślenia, Radziwiłł nie różnił się niczém od najlepszego szlachcica, tylko jedynie majątkiem, a co zatém szło, i wpływem. Namiętnie kochał liberum veto. Głos jego był najpotężniejszy na Litwie, nie tylko dla tego, że był głosem wielkiego pana, ale że był głosem narodowym, że każdemu ze szlachty trafiał do przekonania. Nie bez przyczyny też przyjaciele Rzplitéj i wolności nierządnych oglądali się wtenczas na Radziwiłłów i na Potockich, którzy w kontr szli Czartoryskim. Piérwszy senator litewski zostawał jeszcze w bliskich stosunkach powinowactwa i przyjaźni z hetmanem kor. Branickim, który jakkolwiek zięć Poniatowskiego, zerwał z familją i trzymał się szlachty. Tak więc obadwaj hetma-

ni wielcy byli razem przeciwko wszelkim zamachom monarchicznym. To samo już rokowało szlachcie zwycięztwo. W Polsce buława znaczyła więcéj niż największa laska, niż najpotężniejsza pieczęć. Naród, który tworzył niepodległych królowi ministrów, pokochał najwięcéj władzę hetmańską, jako najsilniejszą strażnicę swobód swoich i urokiem prawdziwie majestatycznym ją otoczył. Instytucja buławy, była jak najnarodowszą, że tak się wyrazim, była najpopularniejszą instytucją w Polsce. Ująć sobie tedy hetmanów, byłoby to ujmować sobie zwycięztwo. Przekonać szlachtę, że ma się przyjaźń szczerą i stosunki z hetmanem, byłoby to samemu dziwnie w Rzplitéj wyolbrzymieć. Mówiemy w Rzplitéj, zamiast powiedzieć w szlachcie, która głównie Rzplitę stanowiła.

Czartoryscy przecudownie to pojęli. I otoż robią krok drugi. Pochlebiają księciu wojewodzie wileńskiemu, rozprawiają dużo o wolności, chcą szczerze zgody, chcą myśleć o dobru Rzplitéj, łapią za najmniejsze fakciki, w których widać jak liberum veto cierpi i utyskują nad tém szeroko. Wszystkie te umizgi mają za cel, żeby wprzód przekonać księcia wojewodę o szczérości sposobu myślenia a potém, co rzecz główna, wpływać przez niego na szlachtę. Trybunał nagodził się w Rzplitéj do wszystkiego, więc najlepiéj działać przez trybunał. Tak samo widzimy myślał Mniszech, jak i Czartoryski.

Od czasu jak zamachy potajemne panów wychodzić powoli zaczęły na wierzch, obadwa walczące z sobą stronnictwa, które dotąd jasno niesformułowały się w pewne stałe dążności i nie odosobniły się w dwa nieprzyjazne ciała, szukały neutralnego pola walki, a jak przypływ i wpływ krwi do serca w człowieku, tak ludzie podówczas falowali od tego do tamtego obozu i myśleli że właściwie przywódcom w sporach publicznie staczanych idzie o prywatę. Neutralne to pole były sejmiki i trybunały, otoż był zwyczaj w Rzplitéj, że dumni wichrzący panowie stanowili trybunały i sejmiki. Szlachta zawsze leciała za popędem nadanym przez luminarzów narodu, który mając sposoby w swojem ręku jednania sobie stronników umieli zręcznie swój sposób widzenia rzeczy, albo swój interes wystawiać przed szlachtą za sprawę kraju. Pan nie dla tego chciał mieć swój trybunał, żeby wygrał jakie kilkadziesiąt, albo kilkaset tysięcy, bo sama forsa, żeby po sejmikach obrano tych, a nie innych deputatów, kosztowała drugie tyle, ale chciał dla tego, żeby tryumfować nad swoim przeciwnikiem; ta chęć tryumfu coraz stawała

się niecierpliwszą, zuchwalszą, od czasu kiedy za pomocą trybunałów, zaczęli panowie przeprowadzać swoje zamysły polityczne. Nie było atoli nieszczęściem innego sposobu do działania, bo sejmu ani sposób było utrzymywać, a konfederacje za panowania Augusta III wielce nie udawały się, zawsze ktoś czujny zawczasu im przeszkodził. Trybunały same zostały na placu. Późno przekonali się panowie, że to może być najdzielniejsze a najposłuszniejsze narzędzie; aby tylko dobrać sobie sędziów, tych, albo owych, przez sędziów trzymało się już w szachu całą prowincję. Kto nie miał spraw w trybunale, kto ich wygrać nie chciał? Ażeby wygrać, któż sędziemu się nie kłaniał, kto mu przypodobać się niestarał? A wygrać było łatwo sprawę na trybunale Radziwiłłowskim klientom Radziwiłłowskim, równie jak przegrać było w tenczas łatwo nieprzyjaciołom tegoż przeważnego domu. Toż samo trzeba rozumieć o trybunale Czartoryskich, Potockich, Sapiehów. Sędzia obowiązany swojemu opiekunowi, jak w Polsce Augustowskiéj patrzył bardzo stronnie na sprawę, która z jego panem miała związek, i albo pośrednio do niego należała, albo prosto. Postanowić zatém swój trybunał, było to jeszcze ściągać do siebie stronników, bo kto nie miał wiele skrupułów, albo ściśle się niezobowiązał nikomu, uciekał się pod opiekę możnego pana i już liczył się do jego klientów. Sędziowie tedy i klienci byli kanałami, przez które przepływały w serce narodu panów usposobienia polityczne.

Udawało się już poprzednio na Litwie stanowić swoje trybunały Czartoryskim i Radziwiłłom. Teraz książe kanclerz lit. pochlebiwszy się księciu hetmanowi, rzucił myśl, żeby stanowić je razem w skutek wzajemnego porozumienia się, ni moje ni twoje, ale szlacheckie, ale broniące status quo. A myśl kanclerza tak można, zdaje się, tłumaczyć: utraciłem cały już wpływ w Koronie, potrzeba go przez Radziwiłła odzyskać na Litwie i takim sposobem przeważyć szalę na swoją stronę czy się co jeszcze nie uda.

Długa to historja sporów litewskich, Czartoryskich z Radziwiłłami. Opowiemy ją może kiedy indziéj; rzecz to ważna, cała albowiem historja Litwy osiemnasto-wieczna w nich uwięziona. Kiedy zaszło piérwsze porozumienie się dwóch książąt litewskich kanclerza i hetmana,— tajemnicę tę mogły by nam rozwiązać archiwa domowe. To pewna jednakże, bo w listach które mamy pod ręką, widoczne ślady, że już w trakcie zaczętéj sprawy o Rokitno, przed wyrokiem kondemnaty, hetman z kanclerzem byli w przyjacielskiéj wzajemności pomiędzy sobą, że

chętnie się znosili i chętnie sobie ustępowali, obsypując się nawzajem grzecznościami. Jednym z ich pośredników był, o ile wiemy, pan Antoni Przezdziecki, referendarz litewski, serdeczny przyjaciel księcia kanclerza: wracając z Warszawy z obrzędu inwestytury królewica Karola, wstąpił na chwilkę do Wołczyna do kanclerza; przywiózł mu jakieś wnioski od księcia hetmana (w końcu stycznia 1759 r.). Kanclerz, odpisując hetmanowi, pisze: „dopełniło to wszystko uradowanie moje z rekuperacji szanownéj łaskawości w. ks. m. dobrodz. prawdziwie mocno i na zawsze żądanéj. Tę moją szczęśliwość studiose wam, aby najściślejszym związkiem była radicata żywo pragnę et opto.“ Kanclerz tylko co odebrał jakiś nowy projekt względem przyszłego trybunału od zięcia swojego Michała Sapiehy, ale związany już obietnicą daną Radziwiłłowi, odpisał podkanclerzemu, że wiernie dotrzyma swoich zobowiązań i że jeżeli chce coś uzyskać, ma się odnieść do księcia hetmana, bo od niego teraz wyrok ostateczny zależy, na który „ja libenter accedam“ pisze kanclerz Czartoryski. Szło panom o wybor osób do urzędu deputackiego, ale nie ułożyli poprzednio listy i czekali na sejmiki, z liczby dopiéro obranych, obierać sami mieli „w czém, — pisał kanclerz do hetmana,— z ponfałością zupełną moje zdania i prośby wyrażać będę w. ks. m. dobrodz. in usum jego, magnos sensus desiderabo. Armonia w prowincji naszéj ad salutaria et salutifera w ojczyznie jedynie corroborare może gentem et cives, między któremi jesteś w. ks. mość w pierwszeństwie, dystynkcji i władzy“. Jużcić to wyraźne pochlebstwa i wyraźna myśl księcia kanclerza, że Litwa może zachować koronę i czekać co się to z tego wszystkie wywiąże.

Przy téj okoliczności donosi książe kanclerz hetmanowi, że synowiec jego Adam jenerał ziem podoslkich, wracający z Petersburga, ma przyjechać do Nieświeża „ut veneretur quam maxime w. ks. mci dobr. uti colat et acquirat jego dla siebie najzupełniejszą łaskawość“. Książe jenerał wysłany przez ojca i stryja, jeździł w sprawie kurlandzkiéj i z téj okoliczności książe kanclerz dodaje, mówiąc o protestacji gabinetu petersburskiego: „jakiż robur, jaką soliditatem ma całe dzieło favore królewica jmci? Ale to jest najtrwożliwszém wolnemu hucusque narodowi, że gdy materją tanto pondere integrum corpus Rzplitéj concernenti, per solam pluralitatem votorum, w senacie postąpiono, jakaż już cuique w ojczyznie civi manet securitas dostojeństwa, przywilejów, fortun, posessij, etiam naostatek i życia. Takowe

praejudicatum pewnie by non admitteret pan dobry, król interne sprawiedliwy, gdyby lucida veritas nie była od oczu jego zasłoniona, gdyby prawdziwa rerum cognitio niebyła od duszy jego praeparate odstręczona. Na to byłyby łatwe remedia cum maxima regnantis gloria, z resussytacją publicznéj szczęśliwości, gdybyśmy in magistratibus ulokowani, którym jest comissa patriae salus ageremus plene ac integre w jednomyślności i jednoczynności“ (a).

Książe hetman odpisał kanclerzowi z podziękowaniem za łaskawe oświadczenia, za przywróconą dobroć, szacowną przyjaźń i dawną konfidencję; zapewniał mu jak najmocniéj i mówił, że czyste myśli swoje łączyć będzie z wielkiém kanlerza interessowaniem się dla dobra ogólnego i że największe ma żądze z chwalebnemi jego dziełami łączyć swoje sentymenta. Przejeżdżając właśnie przez Słonim, widział się hetman z podkanclerzym Sapiehą i obadwaj ułożyli, że marszałkiem przyszłego trybunału będzie siostrzeniec hetmański, a podkanclerzego synowiec także Michał Sapieha starosta puński. Dąsał się o to cokolwiek kanclerz i żółć swoją wylał w liście do zięcia: jużcić wolał starostę puńskiego widzieć przy lasce trybunalskiéj, jak kogo innego, ale ubolewał mocno, że podkanclerzy zwierzył się z chęcią swoją pierwiéj hetmanowi, nie zaś jemu. „W tym trybunale,—pisał kanclerz z wyrzutami,— będą części dla mnie misterne“. Zapraszał go Sapieha na zapusty, bo spodziewał się licznych gości, ale że to było już zapóźno, kanclerz tak łaje księcia: „poczytuję to bardziéj żartem; etiam partem ludibrii na sobie mającym“.

Książe Czartoryski nie był więc kontent z piérwszéj swojéj roboty z hetmanem, gdy podkanclerzy wyprowadził go w pole. To też surowo przymawia teść zięciowi. Przewidywał jego zdradę, ale jednak sam ten wypadek niemniéj go obszedł. „Ja się nie łudzę, mówił do niego, mam doświadczenie, czasy dojrzewają, a kiedy poznasz, żem się nie omylił, zapóźno kroku swojego żałować będziesz i tego żeś się ze mną nie znosił. Rezolwowałeś być adversus moim usiłowaniom w ratunkach praw wolności ojczystych, to choćbym się i sam jeden zostawał, to póki mogę, nieprzestanę recalcitrare jussum, conclamare na gwałt“. A daléj o kilka wierszy niżéj: „jużby głosów wolność była zniesiona, na-

(a) List księcia kanclerza z d. 5 lutego 1759 r. do hetmana; list z Wołczyna.

wet forum sejmikowania, gdyby mimo tak liczne protestacje w Wołkowyskiem mieli admitti do deputacji se ipsos creantes' i t. d.— (a).

Może to cokolwiek za długi ustęp w rzeczy, która nas obecnie zajmuje. Ale umyślnie rozszerzyliśmy się nad tém i dłuższe podaliśmy wyciągi z listów, żeby poznać usposobienie chwilowe księcia kanclerza do dworu i stronnictwa dworskiego. Króla nie obwinia, owszem nazywa go panem dobrym, łagodnym, miłującym spokój i sprawiedliwość, ale wyraźnie oskarża ministra a kiedy oskarża, to się go już pewnie boi, boi się tém bardziéj, że łączy się z Radziwiłłem, boi się, bo przemawia teraz jak nigdy, bo kłamie wewnętrznym uczuciom serca, bo udaje szlachcica przywiązanego do liberum veto i skarży się nawet na samą formę zmiany sejmikowania.

Bryl był w istocie nieznośny z pokątnym wpływem swoim. W czasie ostatniego sejmu, chociaż ministrowie polscy znajdowali się przy królu, nic z nich sobie na dworze nie robiono. Król o nic ich się nie pytał i zdania ich nie zasięgał wcale, dla tego, że zawsze zdanie Bryla, to jest Mniszcha było mu gotowe na zawołanie. Kiedy potrzeba było wydawać jaki przywiléj z kancelarji, mimo kanclerzów przedstawiano królowi papiery do podpisu i wychodziły nominacje, konsensa, cessje z pełnéj władzy królewskiéj, która niczem ograniczoną nie była w rozdawaniu wakansów. Obeszło się bez napisania przywieljów według prawa, bez przedstawiania panu zasług i zdolności obywateli, do czego kanclerze prawem byli zobowiązani,— kto przedstawiał, ten zaraz i wręczał dyplomata, bez wiedzy Rzplitéj. Ten sposób postępowania sprawił wstręt w ministrach polskich do dworu, porzucili wszyscy Warszawę i każdy siedział w dobrach, a książe kanclerz lit. w Wołczynie; w ustroniu na wsi niektórzy z nich ubolewając nad tém, co się dzieje w Rzplitéj i bronili wolności jedynie dla tego, że ich Bryl nie słuchał. Ministrowi saskiemu zostało wolne pole do działania.

To samo odstrychnięcie się ministrów ode dworu, ta sama dyktatura Bryla przy nieczynności sejmów, był to już krok de facto, nie umyślnie może, ale stanowczo postawiony ku reformie rządu. Bo kto ręczył, że z kolei i tego by się niezachciało Brylowi? Teraz więc napaść tak jawna, i tak niedorzeczna, pana

(a) List hetmana do kanclerza z Wiesusza 10 lutego i kanclerza Michała Sapiehy z Wołczyna 19 lutego 1759 r.

marszałka nadwornego Mniszcha na kanclerza koronnego, rozpaliła jeszcze więcéj Michała Czartoryskiego, zrepublikanizowała jeszcze mocniéj familję, która występuje znowu z zaciszy na pole walki. Straszno im o Mniszcha, żeby czasem upojony zwycięztwem, owocu im długoletnich starań nie odebrał.

Kiedy więc marszałek nadworny koronny obłożony kondemnatą, nie mógł sprawiać swego urzędu w przeciągu krótkiego czasu, jaki przypadł pomiędzy wyrokiem assesorji a wyrokiem trybunalskim, tymczasem książe kanclerz litewski kłócił się listownie z ministrem Brylem, żeby go lepiéj znękać. A powód do tego nastręczył się następujący:

Poseł rossyjski Henryk Gross, był tylko co odwołany i na jego miejsce zjechał nowy, jenerał lejtnant Wojejkow (w marcu 1759 r.). Przywiózł jakieś depesze i skarżył się Rzplitéj, że na poprzednie skargi i noty gabinet Petersburski nie odebrał z Polski żadnéj odpowiedzi. Zatém nowe memorjały podał już nie ministrom koronnym i litewskim, ale obcemu ministrowi, elektorstwa saskiego Brylowi, i czynił to, jak mówił, stosownie do wyraźnego rozkazu swojego dworu. Oczywiście tam była władza, tam wiadomość o sprawach rządu. Bryl treść depeszy z grzecznym listem przesłał do Wołczyna i do podkanclerzego, Sapiehy, jak się należało;—za to książe kanclerz rozżalony, mając fakt nowy za dowód, że dzieje się w Rzplitéj cóś nadzwyczajnego, nienaturalnego, odpisał Brylowi z zarzutami, bardzo zadziwiony (fort etonné) 28 maja. Bryl listownie się tłómaczył Czartoryskiemu ze swojego postępowania (6 czerwca). Odebrawszy memorjał Wojejkow, przedstawił rzecz całą królowi, który kazał to zaraz odesłać obydwóm pieczętarzom litewskim, co Bryl zrobił w przekonaniu, że Wojejkow nie pisał osobno ani do księcia Czartoryskiego, ani do Sapiehy. Odbrawszy niegrzeczną odpowiedź z Wołczyna, dziwił się Bryl niezmiernie wnioskom takim księcia, jak np. że służba Rzplitéj szłaby wybornie, gdyby ministrowie mieli wolność postępowania, a nie doznawali przeszkod w zakresie swojéj władzy. Bryl owszem sądził, że donosząc księciu o tém, co słyszał od Wojejkowa, był nawet grzecznym, bo mógł po prostu tylko odesłać depesze, bez żadnych tłómaczeń się i objaśnień. „Co się w. ks. mości w tém postępowaniu mojém nie podoba, sobie to przypisz, nie mnie,“— powiadał Bryl otwarcie,— „bo nie byłoby tych nieprzyzwoitości, »gdyby ministrowie Rzplitéj, jak mają powinność, mieszkali przy »królu.“

Druga odpowiedź kanclerza, która miała być niby manifestem i zbiorem krzywd narodowych, bo dowodem, że wolność cierpi, była szczéra i otwarta. „W krótkich słowach mieściła ważne i piérwszego znaczenia dla Rzplitéj zarzuty. We wszystkich czasach i rządach, prawił kanclerz litewski, był i będzie zawsze pewny związek pomiędzy królem i państwem, którego ogniwa stanowią ministrowie narodowi;— każdy z nich ma część własną zarządu i dla dobra ogółu mieszać się do innego wydziału nie może. Tém bardziéj minister hanowerski nie ma prawa wglądać w sprawy angielskie i nawzajem. Tenże sam stosunek zachodzi pomiędzy polskiemi a saskiemi ministrami; traktat 1717 roku, pacta conventa i tyle innych praw gwarantuje w tym względzie swobody Rzplitéj. Otoż ja,— powiadał Czartoryski,— który z urzędu mego przestrzegam praw ojczyzny, dawno zwracałem na to uwagę, że minister saski przechodzi granicę swojéj władzy w naszéj Rzplitéj. Pan Wojejkow mógł się odnosić do Bryla li tylko w sprawach Saksonji, bo dwór jego tyle interesowany w tém, żeby utrzymać spokój w Rzplitéj, jest do tego gwarantem traktatu z roku 1717. Stąd poseł wiedział dobrze, gdzie ma się wprzódy udać w sprawach dotyczących się Polski. Więcéj jak to wszystko, uderzał Czartoryskiego zarzut Bryla, że ministrowie Rzplitéj nie mieszkają przy królu. „Co za użyteczność mieć będzie dla pana i ojczy„zny mój pobyt na dworze albo kolegów moich kanclerzów, kie»dy o woli króla dowiadujem się zawsze z ust twoich?“ (Przypominamy, że to mowa do Bryla, wyrazy swoje kładziemy dla dobitności, w niczém nie naruszając rzeczy). „Kiedy pan nie »przyjmuje zdania i sądu ministrów narodowych i nie pyta się »nawet o nich, kiedy obrona prawa poczytaną nam jest za opór »i nabawia nas niełaski, kiedy wreszcie obowiązek przywiązany »do pieczętarzów, żeby podawali przywileje do podpisu panu, i »żeby na urzędy przedstawiali ludzi znanych sobie ze zdolności »i z zasług już oddanych ojczyznie i t. d., jest nam w rzeczy»wistości odjętą.“ Co do siebie, kończył tak kanclerz:— „mam »inne jeszcze powody wstrzymywania się od bywania na dworze: »już to od lat 35 piastuję pieczęć, nie szczędziłem ani starań, »ani pracy, wiernie służył królowi i ojczyznie, a dotąd nie »mam żadnéj nagrody za ciągłe usiłowania i nie mam o czém »mieszkać u dworu; nie dostałem ani pensji, ani starostw, a to »przez obojętność króla, którego dobroć, sprawiedliwość, łaska»wość, nie pozbawiłaby mnie pewno tego, co się mi należy,

»gdyby starania, dobrze waszmość panu znajome, nie stawały »mi na przeszkodzie.“ Przymówki to zbyt widoczne dla Mniszcha, który miał zaledwie lat tyle wieku, ile kanclerz litewski służby narodowi.

Wszystko to były przygrywki do wielkiego dramatu, który gotował się wtenczas w Lublinie. Od tego, co się tam stanie na trybunale, głównie zależało, czy wypadki rozwiną się daléj do ostatnich konsekwencij, czyli też nie. Dla tego po krótce wskażemy tutaj na środki, jakich się chwycił pan Mniszech, żeby zjednać sobie wygraną.

Marszałek nadworny, jako pan wielki, nie działał sam osobiście, ale przez podstawione na to osoby. Narzędziem jego był, jak widzieliśmy, jeden z klientów domu Mniszchowskiego, Kossecki, który naprzód chcąc koniecznie sprawę przed trybunał przywołać, wyczerpywał po kolei wszystkie jedne po drugich formalności. Kossecki więc naprzód założył apellację przeciw wyrokowi kanclerza Małachowskiego, który naturalnie apellacji odmówił. Wtedy Mniszech w grodzie Warszawskim, który posłuszny był na każde skinienie jego, ile, że młody Fryderyk Bryl, syn ministra saskiego, był starostą warszawskim po wojewodzie ruskim Czartoryskim, zaciąga do akt manifest przeciw kanclerzowi, w wyrażeniach tak obraźliwych dla urzędu i osobiście dla Małachowskiego, że kanclerz musiał aż bronić się remanifestem przed obliczem Rzplitéj, i trzeba mu to przyznać, że bronił się z wszelkiém umiarkowaniem. Sądząc z początku, że na tém się skończy, Małachowski wyjechał, jak mówiliśmy, do Końskich, gdzie zaczął brać lekarstwa. Zadawniała choroba dręczyła wtedy kanclerza, lekarze nie obiecywali mu długiego życia. Stąd każdą nieprzyjemność brał gorąco do serca i odchorować ją musiał. Otoż w samym początku leczenia się, Kossecki na rozkaz marszałka nadwornego, razem z dwóma donosicielami, wręcza drugie pozwy kanclerzowi, ale już tym razem do trybunału, a to według ówczesnego urzędowego wyrażenia się pro summendis poenis ex re judicata, w sądach zadwornych, to jest domaga się ukarania kanclerza za niesprawiedliwy wyrok: nie o sam wyrok więc idzie panu Mniszchowi, ale o urzędnika, który z godności swojéj robi przemysł. Było to, jak się sprawiedliwie wyraził Małachowski, monstrum [illegible]a condita Rplica niewidziane, pozór wzięty za rzecz samą, aby zgwałcić jasne prawo. Oczywiście,

takie przysmaczki musiały szkodliwie oddziaływać na zdrowie kanclerza.

Tymczasem Mniszech pracował i na trybunale. Piastował wtedy laskę marszałkowską Adam Pisarzewski, komornik graniczny lubelski, prezydentem zaś był ksiądz Adam Krasiński, sławny w późniejszym czasie konfederat barski, biskup Kamieniecki. Trybunał składało grono członków, którzy stawić czoła trudnościom nie chcieli czy nie umieli i woleli dla tego mocniejszym panom służyć jak to w Polsce z resztą była nie nowina: tym razem więc trybunał był zupełnie dworski, a więc Mniszchowski. Gdyby sprawa uprzedziła cokolwiek sejmiki elekcyjne deputackie, gdyby była dawniejszą, możeby obadwa stronnictwa pańskie sprobowały sił swoich, naprzód na sejmikach trybunalskich, żeby się zawczasu zabezbieczyć, ale teraz trzeba było przyjąć sąd taki jaki był: pan Mniszech też śpieszył się, bo kto mu ręczył, że przyszły trybunał będzie powolniejszy? Jednakże i tak nie opuszczał sprawy. W Lublinie zjawił się od niego Jan Rzewuski podstoli w. lit. jako pełnomocnik i kryjomy mecenas. Szło o przyśpieszenie sprawy; marszałek chciał co prędzéj pozbawić się téj kondemnaty i odzyskać władzę swoją. Więc Rzewuski jeździł po deputatach, prosił i zaklinał, obiecując im wszystkie łaski dworu, aby tylko przyjęli wpis z rejestru spraw directi mandati, co przybliżało znacznie ostateczny wypadek. W tym rejestrze sądziły się sprawy kryminalne, t. j. niecierpiące zwłoki — był to drugi cios dla kanclerza, który listownie zgłaszał się do swoich sędziów, lubo im właściwości nie przyznawał. „Stawać mi w prześwietnym trybunale nie jest dziwno, bom szlachcic, tak pisał Małachowski, i znam się być przed prawem; ale w tak napastnéj sprawie stawać, przenika żal serca skrytości. Jedyna jest ufność moja w wielkich sentymentach ww. panów, że jeżeli oppressia na mojéj osobie górować będzie, czegoż się całéj Polsce spodziewać trzeba? Piszą do mnie, że ma być prokurowany przeciwko mnie wpis ex directo mandato. Siedzę tu circa curam zdrowia mego nadwerężonego curis publicis, jakże mogłem zgrzeszyć intra moenia Lublina a tém bardziéj przeciwko któremu zgodnych osób ww. panów. Dla Boga! gwałtu tego przeciw prawu nie dopuszczajcie, przez który równość każdego szlachcica z panem zniszczoną będzie! i t. d. *) Małachowski w ostatnich słowach jaśnie rzecz położył, już nie jako minister, ale jako szlachcic stawał przeciwko panom i pokazywał, czego to chcą panowie.

*) Rulikowski, opis powiatu Wasylkowskiego, str. 125.

Ledwie się opamiętał po pierwszych wrażeniach, jak prędko do jakichkolwiek przyszedł sił, nie skończywszy nawet kuracji, Małachowski zamiast do Warszawy, żeby się znajdować przy boku królewskim, pojechał na trybunał z Końskich prosto do Lublina. Nad wszelkie spodziewanie się zastał tam zjazd panów bardzo świetny, świetniejszy jak kiedykolwiek. Nie sama ciekawość ściągała te tłumy, ale i przyjaźń z Mniszchem i chęć zarobienia sobie na względy Bryla. Narzekano wtenczas wprawdzie na względy dworu, ale mniéj sprawiedliwie, bo król w całéj téj sprawie odegrał bardzo bierną rolę, i gdyby umiał się postawić jako należało, pewnoby do ostateczności nie dopuścił, ale w tém właśnie wina jego była, że nie umiał i że fantazja Bryla była prawem dla wszystkich, którzy się liczyli do tak nazwanego stronnictwa dworskiego, które tworzyło się na dworze, lubo bez wiedzy i woli królewskiéj. Magnaterja polska, która była za dworem, głośno popierała w Lublinie sprawę Mniszcha. Panowie szafowali łaskami królewskiemi i obietnicami, narzucali się z protekcją, rozrzucali hojnie pieniądze. Ludziom, którzy z nimi nie sympatyzowali, grozili prześladowaniem pozbawieniem praw do promocji, niełaskami dworu. Mniszech ogromne skarby, któreby kilku familjom wieczną spokojność na całe życie zapewniły, rzucił na grę do Lublina. Dumny marszałek stracił wtedy kilka miljonów, starając się o zniesienie kondemnaty, którejby łatwo mógł w asessorji niedopuścić przez proste porozumienie się z Karwickim, sypał miljonami, gdy chodziło najwięcéj podobno o 160,000 zł. p. to jest o wartość trzech lichych wioszczyn. Jak z jednéj strony dowodziła ta okoliczność dumy naszych dawnych feudalnych baronów, tak z drugiéj strony jest dowodem téj prawdy, że kondemnata była rzeczą okropną, że pozbawiała prawie życia.

Kanclerz miał jeszcze ostatnią nadzieję w hetmanie koronnym Branickim, który aczkolwiek żonaty z kasztelanką krakowską Poniatowską, siostrzenicą Czartoryskich, nie lubił familji i otwarcie przez całe życie swoje stawał naprzeciw ich intrygom w obronie źrenicy wolności. Toć tutaj chodziło właśnie o wolność, o konstytucją narodową. W pewnéj nadziei, że go poprze hetman, wielką w narodzie wziętość mający, zawczasu już posłał do Białegostoku jednego z synów swoich i upraszał o pomoc. Kanclerzyc jak na nieszczęście źle trafił. Hetman niemógł ani na chwilę oprzeć się obok Czartoryskich, a gdy ci byli przeciw Mniszchowi po stronie wolności, hetman stanął za ministrem, po stronie dworu. Rzecz w tém, że poseł francuzki Monteils pogodził już wtenczas hetmana z królem i wytłumaczył im, że powinni zawsze być z sobą dla stawienia

czoła familji. Chociaż w téj sprawie król miał się zupełnie obojętnie i może mało co o niéj wiedział, hetman jednak sądził, że powinien bronić Mniszcha. Co większa wdał się w tę rzecz czynnie i zaufanego przyjaciela jenerała Mokronowskiego wysłał na trybunał do Lublina. Nie możemy powiedzieć, czy był tam jenerał, czy co robił, ale sama intencja hetmańska świadczyła. Kanclerza opuścili wszyscy w koronie i na razie, bo co mu mogła pomódz Litwa i później?

Odgadł łatwo, rzuciwszy okiem po zgromadzeniu kanclerz koronny, że sprawa jego straconą była w Lublinie, bo cóż mógł postawić sam jeden przeciw intrygom tylu potężnych nieprzyjaciół? Na trybunał ten albowiem zjechali się książe biskup krak. Sołtyk niby to zwiedzając diecezją, nie potężny jeszcze wpływem, którego później dopiero nabył, ale wielki dostojném stanowiskiem w radzie i kościele;— daléj, wojewoda kijowski Salezy Potocki, pan miljonowy, który córkę wydawał za młodego Bryla, a przynajmniéj miał ją wydać niedługo;—daléj wojewoda lubelski książe Antoni Lubomirski, zięć Krasińskich, z których był prezydent trybunalski, daléj kasztelan lubelski Wiktoryn Wereszczyński, Józef Komorowski kasztelan bełzki, brat zmarłego księcia prymasa, Roch Jabłonowski kaszelan wiślicki, i innych panów wielu. Potężny to był zastęp. Zbiegali się wszyscy, jakby o Rzplitę chodziło, a im na myśli była tylko prywata.

Pili wszyscy tak wiele, bo Mniszech starym węgrzynem hojnie częstował, że ta pijatyka wkrótce sprzątnęła ze świata i podstolego litewskiego, głównego ajenta, i niemocnego Mniszcha, który niedawno co jeździł w poselstwie do Turcji: prawda że do tego przyczyniła się też wielka fatyga, niedospanie i prace na trybunale;— tak przynajmniéj czytaliśmy w jednym pamiętniku domowym, o powodach nagłéj prawie na gorączkę śmierci tych obudwu panów.

Na ostatnie umartwienie swoje, kanclerz został w Lublinie już listy księcia prymasa Łubieńskiego, który wprawdzie nie oświadczał się zbyt ani na tę ani na ową stronę; ale zawsze czuć z nich było uprzedzenie jakieś przeciw kanclerzowi, co tego pana dobijało. Prymas był wielką w Rzplitéj postacią. Przodkowie nasi, tworząc rząd, jakiego wzoru żadne państwo i żadne wieki nie dostarczą, stworzyli i urząd prymacjalny, któremu dali opiekę i nadzór nad rzeczą publiczną; wtenczas, kiedy każdy minister w swoim wydziale był niepodległy od króla, prymas wynosił się po nad wszystkich ministrów i czuwał nad dobrem Rzpli-

téj. Stąd wszystkie sprawy publiczne i przywatne należały do wydziału prymasa, który w wielu względach był jakby drugą obok króla panującą osobą i mógł nieraz to, czego nie mógł król. Prymas Rzplitą całą reprezentował przed majestatem. Najwyższy kierownik losów ojczyzny w bezkrólewiu, był za życia pana pierwszym obrońcą swobód, wolności i prerogatyw szlachty. Stąd sprawiedliwie, jako mu należało, Łubieński postawił się zaraz na właściwém sobie miejscu z powodu téj sprawy i podjął się szlachetnéj roli pośrednika pomiędzy stronami. Ale poczciwy z kościami, świetny prymas za zbyt ulegał po wsze czasy wpływom i naleganiom i nie był wcale biegłym politykiem; do tego chciał się przypochlebić dworowi a raczéj ludziom co dwór składali, co się dworem nazywali, bo miał liczną rodzinę i chciał dla niéj wyrobić stanowisko, dla tego mimowolnie czy niemimowolnie, ale chcąc zrobić dobrze, zbłądził. Zajście pomiędzy kanclerzem a marszałkiem, wziął za proste zajście prywatne pana jednego z drugim, a że był do tego przywiązany do króla, króla wziął za Bryla i godząc to niby ministrów, w gruncie serca sprzyjał na prawdę Mniszchowi. Prymas dał się jednak poprzednio wyraźnie z tém słyszeć, że marszałek nadworny kor. nie ma żadnego prawa do Rokitna; kiedy tak, wyrok asessorji nie mógł być w jego oczach stronniczy na żaden sposób. Czemuż tak postępował, jakby myślał inaczéj? Wiedział o tém dobrze kanclerz i dla tego w liście swoim poźniéj wyrzucał prymasowi nieszczerość, czy też nietrafność postępowania. Ale mają to do siebie słabe charaktery, że bez taktu i bez logiki postępują. Łubieński sądząc, że nie dojdzie do ostateczności i że jeden z panów koniecznie powinien ustąpić, wolał ze swego stanowiska, żeby ustąpił kanclerz, jak marszałek, bo marszałka stronę wielu panów trzymało, a kanclerza tylko przeciwnicy dworu. Do tego, Małachowski, podług niego, piérwszy obraził wyrokiem swoim Mniszcha. Błądził w tém głównie prymas, że brał to wszystko za wypływ prywaty i obrażonéj dumy, kiedy to był ze strony Mniszcha zamach na zasady rządu Rzplitéj. Ale jeszcze wtenczas nie wielu panów domyślało się tego, że drapią się na pochyłość, z któréj tak a nie inaczéj spaść będzie można. Dowód zaś, że nie domyślali się niczego, w tém widzim, że tutaj za Mniszchem widzim same znakomitości republikańskie, które się potém wsławiły w walkach z reformami, zaprowadzonemi przez Stanisława Augusta. Takim był bi-

skup Sołtyk, Potocki, Rzewuscy i t. d. Dopiéro zwycięztwo otrzymane na trybunale, wskazało rzeczywiste niebezpieczeństwo.

Prymas już poprzednio probował pojednać zwaśnionych panów, od czego zdawało się, że obadwaj nie byli dalecy. Ale rozeszło się to jakoś w początkach. Kość rzucono. Prymas tedy pisał do trybunału, do panów znajdujących się na trybunale i do samego kanclerza; raz jeszcze probował zgody, ale niezręcznie, bo jak powiedzieliśmy, przebijała z jego listów przychylność dla Mniszcha, a więc bezprawie. A zresztą, rzeczy już wtenczas za daleko były posunięte. Jak cofnąć np. pozwy? jak pozwolić na umniejszenie powagi sądów królewskich? jak pominąć obronę własnéj czci? A toćby wszyscy się w oczy śmieli kanclerzowi gdyby się zaparł powinności. Prymas np. pisał do kanclerza: „zdajcie plenipotentom lubelskim skutek illacji, a ci finem imponent przeciwnościom“. A daléj kilka wierszy: „zgoda osłodzi spólbraci ruinę, posili zdrowie samo wmp., uwolni sumienie i pokój całe ugruntuje i t. d.“ *) Kanclerz szlachetnie też odpisał na te uwagi prymasowi w następne słowa: „Wspominasz jw. p. i dobr. że przez zgodę uwolnię sumienie moje; ale kiedy ja nie następuję na jw. marszałka, tylko się bronię, a obrona siebie każdemu od Boga pozwolona jest, nie wiem jak się grzechem nazwać może. Przez pozwolenie zaś wyzucia się z prerogatyw, przy których ojczyzna włożyła na mnie onus custodiae legis, niewiem jak bym mógł dostąpić indulgentiam plenariam; gdybym dał assensum porównania kanclerstwa ze stolnikowstwem wendeńskiem **).“ Porównanie dobitne najwyższego urzędu z tytułem tylko urzędu, ziemi już oddawna nienależącéj do Rzplitéj, tylko do Szwecji.

Nie było więc już sposobu dla pośrednictwa: choćby stracić całą fortunę, trzeba było postawić na swojém: ale Mniszech miał co tracić, kanclerz musiał pomyśleć dobrze nad tém, co go czekało w przyszłości. Wprawdzie miał bogate starostwa, ale Mniszech miał bogatsze; na prywatny zaś majątek nie mógł zrównać kanclerz marszałkowi. Nadjechał nareszcie i sam Mniszech do Lublina, za punkt honoru sobie biorąc „postępki jmp. Kosseckiego z lezją honoru mego uczynione utrzymywać“ pisze kanclerz w liście do prymasa.

Niezależnie od sprawy o Rokitno zaszedł drugi jeszcze w Rzplitéj wypadek, który spowodował księcia prymasa, że podwoił swoich usiłowań, aby tylko czém prędzéj sprowadzić zgodę

*) Rulikowski. str. 124. **) Tamże.

pomiędzy panami, a tém samém i ministrów Rzplitéj ściągnąć napowrót do dworu.

Wypadkiem tym, było wkroczenie Prusaków do Wielkiéj Polski. Lubo fakt sam przez się gwałcił wszelkie prawa międzynarodowe, Rzplita nie tyle gniewała się na to wejście obcego wojska na swój grunt, ileby wypadało, bo od kilkudziesięciu lat nierządu przywykła do wielu podobnych wypadków, i nie próżno mówiono o niéj, że stoi jak zajezdna karczma dla każdego otworem, kto chce do niéj wpaść i brawerij narobić. Co się często komu przydarza, to już nie zwraca uwagi i staje się naprzód jako zwyczaj, a potém jako nałóg. Nie o wkroczenie więc rozgniewała się Rzplita na brandeburów, lubo i to wywołało pewne obawy, lecz na manifesta i proklamacje, jakie jenerał pruski graf Dohna za wkroczeniem rozrzucił po kraju. Ordynans nakształt uniwersału zwrócony prosto do województwa, wzruszał pokój wewnętrzny Rzplitéj, zapowiadał potrzebę ślepego posłuszeństwa dla obcego wojska, wzniecał a przynajmniéj zachęcał do jawnego buntu przeciwko władzy krajowéj, bo ledwie już nie nakazywał podnieść miecz przeciw królowi i ojczyznie. Jenerał pruski np. wzywał szlachtę pod swoją chorągiew i chciał ją prowadzić do boju za granicę, wabiąc nagrodami. Nie trzeba zapominać, że to był czas największego ruchu w ciągu 7-letniéj wojny, — Prusacy więc, którzy z Saksonji wypędzili króla Augusta III, wkraczając do Polski, zdawało się, że przyszli go detronizować i marą zagrożonych swobód chcieli przeciągnąć na swoją stronę umysły szlachty. Rzplita koniecznie potrzebowała ratunku, a tutaj żadnego z ministrów nie było w Warszawie, ani nawet senatorów, którzy z prawa musieli rezydować przy boku królewskim.

August wezwał osobnym gońcem prymasa, który bawił wtedy w Łowiczu, żeby co prędzéj na radę przybywał do stolicy. Łubieński natychmiast pośpieszył na wezwanie, i dla pośpiechu nie odbył nawet zwykłego wjazdu do miasta, ale skromnie jakby prywatny człowiek stanął przed królem, niby incognito. Pierwsze posłuchanie u pana miał zaraz wieczorem 6 lipca, ale także prywatnie, August III tak obojętny dla wszystkiego, co pracy i trudów kosztowało, ale szczerze życzący dobra Rzplitéj, musiał być bardzo dotknięty samotnością, kiedy się serdecznie wynurzał ze swojemi uczuciami przed prymasem. I Łubieńskiemu serce żal wielki ścisnął, tak ciężkie były zarzuty pańskie. Król ubolewał, że jest bez rady, bez ministrów

i bez senatorów rezydentów; a potém pytał się prymasa, czy podobny wypadek miał kiedy miejsce w dziejach królów polskich, a osobliwie w téj Rzplitéj wolnéj, gdzie prawa stróżów przy królach mieć powinny? Łubieński, doskonały znawca dziejów swojéj ojczyzny, z zadziwieniem i żalem odparł, że tu istotnie rzecz dzieje się nadzwyczajna i prawu przeciwna, ale dodał zaraz, że na zawołanie wszyscy ministrowie przyjadą i będą królowi w tym razie posłuszni. Z tego powodu król upraszał prymasa, żeby wezwał od siebie jego imieniem panów i upraszał ich o radę. Rozmowa naturalnie dotknęła i panującego obecnie pomiędzy familjami rozdwojenia. Król dobry, ale do niczego, wynurzył życznie swoje, żeby jedność i zgoda co prędzéj dla ogólnego dobra nastąpiły.

Z tego powodu prymas rozpisał listy do panów w około: nie wiemy ile osób zapraszał do Warszawy, ale mamy pod ręką dwa jego listy, może najważniejsze w całéj téj sprawie, bo pisane do dwóch zaciętych przeciwników Mniszcha, to jest do obudwu kanclerzów, litewskiego i koronnego. Podobneż listy otrzymali hetmanowie obojga narodów i wszyscy inni ministrowie. Księciu Czartoryskiemu prymas pisał 12 lipca: „W. ks. »mość najlepiéj znasz i doskonale wiesz, jakie media straż praw »potrzebuje, kiedy sejmy nie biorą skutku. Teraźniejsze niebez»pieczeństwa wojny pogranicznéj, najpilniejszego oka z nas wy»ciągają, jako stróżów bezpieczeństwa ojczyzny. Wiara, przysięga »i miłość téj najukochańszéj naszéj ojczyzny, sumienie nasze prze»strzegają.“ A zapraszając do stolicy księcia, dodał: „Powin»ność moja prymacjalna tak mi każe, prawo rozkazują.“ Więc nie pisał już jako Łubieński, ale jako prymas, wtenczas, kiedy piérwsze zgłoszenie się do trybunału było więcéj poufne i przyjacielskie. Przed Małachowskim otwarciéj się prymas wynurzył, bo mu tutaj o sprawę Mniszchowską chodziło: „Racz prywatne, »jakie być mogą nienawiści pokryć potrzebą ratunku publiczne»go, bo moment jeden zgubić nas może. Wiem dowodnie, że »kochasz króla, kochasz ojczyznę, przeto dufam, że tu stawisz »się, i o tém upewniłem najj. pana.“ W końcu zapewniał prymas najwidoczniéj, że sam będzie świadkiem przed stanami zgromadzonéj Rzplitéj usiłowań królewskich dla przywrócenia świętéj zgody i jedności.

Najście jednakże Prusaków było chwilowe i nie zawierało rzeczywistego dla Rzplitéj niebezpieczeństwa. Ale służyło za wyborny pozór do upomnienia ministrów, którzy Rzplitę pozosta-

wili bez straży na opiece losów. Sam Łubieński pojmował to, kiedy pisał: „To prawda, że grożący Mars pograniczny już mu»siał umknąć się od granic naszych, ale quis sponsor, je»żeli nie wróci się.“ Nadto, zapraszając innych, sam się oddalał od stolicy. „Teraz tu tylko przybyłem incognito—pisał— »oddalę się na kilka dni, ale pro 3-a augusti przybędę na piérw»szą audjencję publiczną.“ Ukazując ministrom, że chociażby Prusacy opuścili Rzplitą, pozostaną zawsze powody, dla których pożądaną byłaby ich obecność przy królu, prymas twierdził w listach swoich, że trzeba się naradzić o środkach wybrania pełnomocników na przyszły kongres, na którym sąsiedzkie mocarstwa zgodę swoją ułożą. Marzyło się wtedy panom, że Polska, może dla tego, że miała obok Saxonję, powinnaby otrzymać głos stanowczy na przyszłym kongresie o pokój, i marzyli poczciwie, że głosu tego posłuchają mocniejsi sąsiedzi. Inne kwestje, dla których zjazdu ministrów potrzeba było, prymas zbywał milczeniem.

Małachowski za całą odpowiedź w krótkich słowach skreśliwszy historję sprawy swojéj z Mniszchem i wyrzuciwszy księciu prymasowi na oczy, że dawniéj sam widział nieprawość żądań marszałka nadwornego, zapytał się prosto: „Jakże ja mam »być ad latus najj. pana, kiedy się tu muszę oganiać w Lublinie »z tak ciężkiéj honoru mego lezji?“ Jednakże ministrom oświadczał, że jakikolwiek wyrok sądu padnie, zawsze stanie według życzenia pańskiego na dzień 3-ci sierpnia w Warszawie, to jest na dzień imienin królewskich. Ale wcześnie się obawiając nowych na swoją osobę i godność zamachów, ostrzegał, że przyjdzie mu pewno prędko potém opuścić Warszawę. Kanclerz lękał się, żeby nowéj jakiéj sprawy, z innéj już beczki, nie rzucili spiskowi przeciw niemu panowie przed trybunał. Szczery i otwarty, część winy tego jednakże, co się dzieje, rzucał na prymasa: „Masz w. ks. mość sumienie czyste, sentymenta zba»wienne, ale masz timiditatem mówienia prawdy równym sobie, »a tak niewinnie przez to in publico, zarabiasz sobie na imię »parcjalnego. Bądź w. ks. mość przyjacielem tych, których je»steś, ale dla tych samych dobra, których kochasz, mów pra»wdę.“—Wiele siły w tym wyrzucie. Złość salonowa po dzisiejszemu, po dawnemu pańska, rzucała w oczy potwarze, albo pochlebstwo; rubaszność szczeropolska kontuszowa rznęła prawdę od ucha, i dla tego na jéj stronę Czartoryski oświadczyć się musiał. Charakteryzuje też wielce Małachowskiego i ten

dodatek, że list swój pisał jak się wyraża „zmieszanym ze łzami atramentem“ (16 lipca). Kanclerz płakał, tak mu ciężko było na sercu, kiedy w osobie swojéj widział pogwałcenie praw ojczystych, płakał, bo go za zbyt silnie prześladowano i łez się swoich nie wstydził. A marszałek nadworny przez ten czas pękał ze złości i forsował wszelkiemi siłami i gdyby to nawet podobne było, żeby mógł płakać, toby pewnie lał łzy ze złości, z dumy, ale nie z pobudek Małachowskiego i téj żałości serca swojego pewnieby przed drugiemi, nieprzyjaciołmi albo obojętnemi ludźmi, nie zdradził.

Książe kanclerz lit. w czasie zbliżającéj się sprawy w trybunale nadjechał z Wołczyna do Przybysławic, starostwa swojego leżącego w ziemi łukowskiéj, może dla tego, żeby się bliżéj znajdować głównego teatru boju. Zresztą książe dość często przesiadywał w Przybysławicach, w których się kochał. List prymasa zastał go już na nowosiedlinach. Nie odpisał zaraz jak Małachowski, ale w kilka dni późniéj (20 lipca). Naprzód lekkie robi wyrzuty, że go nie zawiadomił prymas o swojém wyniesieniu się na arcybiskupstwo, potém idzie powinszowanie nowéj godności, wreszcie kanclerz przystępuje do rzeczy. O przyczynach niebytności swojéj w Warszawie nie rozszerzał się, bo przesyłał list ostatni Bryla pisany z powodu oświadczeń Wojejkowa, był to list, jak go nazywał kanclerz ułożony stylem wezyrowskim. „Jednakże zgodę i jedność ministrów bardzo łatwo zaprowadzić, mówił, niech tylko każdy swojego zarządu pilnuje i do cudzego się nie mięsza, niech fawory dworskie nie psują, nie oczerniają, nie prześladują i nie wzniecają nienawiści pomiędzy obywatelami jak teraz się dzieje w Lublinie, gdzie kanclerza zapozywają do trybunału, i żeby na niego pioruny mściwe wywołać, tym grożą, tamtym złote góry obiecują. Co do wejścia Prusaków, kanclerz przyznawał, że w tym kroku nieprzyjaciół ujma dla Rzplitéj, ale dla tego, że to ujma dla Rzplitéj, ani sam senat, ani tém bardziéj rada ministrów w to nie poradzi, bo nie ma do tego żadnego prawa. Interesem Polski jest zachować najściślejszą neutralność, tak, żeby nie dać żadnéj stronie najmniejszego powodu do zażaleń. Ratunkiem jedynym i możebnym na obecne dolegliwości jest sejm, to jest zebranie wszystkich trzech stanów Rzplitéj. Sejm może zagoić wewnętrzne rany i obrać pełnomocników na kongres mocarstw, nie zaś ministrowie. Jednakże, gdy od lat 20 przeszło sejmu żadnego nie było, gromadzono rady senatu, na tych radach zasiadał król i senatorowie, a więc

dwa stany, stan trzeci, „w którym jest nacjonalności, istność i treść“, jest jakby naumyślnie odsuwany od służącego sobie prawa. Jest to zupełna zmiana formy rządu, który książe jako stróż praw ojczystych pochwalać nie może. Do Warszawy zjechać więc nie miał potrzeby, bo przez to samo upoważniałby zmianę rządu, a do tego i nie miał o czém: zdrowia spracowanego i funduszów ochraniać musiał na czasy sposobniejsze, w których mógłby użytecznie służyć panu i ojczyznie. Obiecując wreszcie ze swojéj strony czułość, gorliwość i wszelką pomoc księciu prymasowi przy jego sternictwie, pisał Czartoryski: „chciéj j. o. w. ks. mość wszędzie i zawsze remonstrować palam, insistenter, operative et fructuose, że jako żadne tak i państwo ojczyzny naszéj uszczęśliwione i ubezpieczone być nie może, tylko przez obserwę i przez manutenencję praw, ustaw, rządów i porządków swoich, że in repartito władz i funkcij w Rzplitéj eadem quae remigi imperant etiam jura navarcho (też same prawa rozkazują wiosłu jak sternikowi).“ Przez wiosła rozumiał kanclerz ministrów Rzplitéj, przez sternika księcia prymasa.

Widzimy z téj odpowiedzi, jak serdecznym był wtedy książe kanclerz lit. republikaninem i obrońcą swobód szlacheckich. On, co pierwszy potém podniosł rękę, kiedy okoliczności były po temu na niepodległe ministerja Rzplitéj, on co pierwszy poddał je pod władzę i kontrollę, on który uważał, że porodem wolności szlacheckiéj są właśnie te wielkie urzędy Rzplitéj, buławy, pieczęci i laski, on z gruntu, z przekonania, z interesu wróg téj wolności, t. j. liberum veto, chce sejmu a na nim panowania większości i nie chce słuchać o radach senatu, które przecie dawały jakie takie znaki Europie, że Polska ma rząd i wolał raczéj zdać wszystko na los i na Bryla, jak radzić sam w senacie; dawniéj przecie nie był tak wybrydny i nieopuszczał tych poważnych zgromadzeń i dawał głos tak jak inni. Książe nawet prymasowi przymawia, że wchodzi w plany nieprzyjaciół tajnych Rzplitéj, kiedy im potakuje i rady chce zgromadzać. Chce jak wprzódy niepodległości ministerstw. Rzuca się z gniewem na samą myśl reformy rządu, która się przeprowadza de facto, kiedy stan rycerski nie sejmuje, a senatorowie z królem radzą. Wreszcie odmawia stanowczo, że nie przyjdzie do Warszawy, jak gdyby chiał tego, aby go inni naśladowali, jak gdyby samém zawiązaniem téj milczącéj konfederacji wszystkich ministrów chciał w jedno skupić, a zmusić przez nich dwór, t. j. Bryla i Mniszcha do tego, żeby porzucili swoją dumę i upraszali go jak o łaskę, o całość Rzplitéj. Książe chce bronić téj ca-

łości nic sam nie robiąc. Przewiduje, że chwila przyjdzie dla niego i dotąd oszczędza zdrowia i skarbów: jużcić to jawne żarty. Książe kanclerz a raczéj Czartoryscy, bo pomiędzy nimi była solidarność, jeden za wszystkich, wszyscy szli za jednego, otoż Czartoryscy byli bardzo bogaci, mieli starostwa, dobra dziedziczne, pensje zagraniczne i t. d. Mieli i pałac swój w stolicy, a życie nie tak wiele kosztowało. To był jawny żart, powtarzamy, z Bryla i z rządzących w Warszawie.

Sprawa Małachowskiego była więc dobrym pozorem dla familji. Przez nią godzono na zmianę rządu, i przez rady senatu. Odmalowali nam historycy czasy Augusta III, jako chwile zupełnéj apatji i uśpienia narodowego: głębsze wejrzenie w pomniki czasu przekona, że to była właśnie epoka najwięcéj może burząca, wrzaskliwa, niespokojna, najniepewniejsza w całém życiu Rzplitéj. Nie tylko tam wre życie, gdzie wojna domowa czy z nieprzyjacielem. Powierzchnia Rzplitéj za Augusta III była spokojną, ale wewnątrz nurtowały społeczeństwem ogromne burze. Pełne zapału życie tam wrzało. Czy przeczucie upadku, czy jakie inne natchnienie, dość, że wtenczas mimowolnie budziły się głosy, i ten i ów myślał o przyszłości. Miljony interesów i spraw się krzyżowało, a na wszystkie umysły wznioślejsze padła jakby jakim ciężarem z nieba myśl o potrzebie reformy rządu. Każdy o niéj myślał, a każdy się obawiał pierwszego na téj drodze kroku. Czuli wszyscy, że reforma konieczna, a przecież przez interes także źle u jednych, dobrze u innych zrozumiany, każdy ją też od siebie odrzucał. Całe panowanie Augusta III, ili tylko téj myśli było przejawem i na rozwój idei potężnie wpłynęło. Jeżeli dawniéj kiedy o reformach zamyślano w Polsce, myślał pewnie król jaki albo pan odosobniony od tłumu, Stefan Batory, Zamojski, Władysław IV-ty, Jerzy Ossoliński, Marja Ludwika i t. d., ale za Augusta III myślał o niéj cały naród. W innym czasie mara unosiła się ponad Rzplitą przez jedną chwilę, dopóki nie zmiarkowano, że nic z całych zamachów nie będzie, ale za Augusta III ta mara unosiła się niewidzialnie przez całe panowanie. W innym czasie złapać można było tu i ówdzie na gorącym uczynku intrygę, tam probowano roboty: tutaj nikt nie probował, nikt idei nie łapał, bo sama nastręczała się wszystkim.

Właśnie w tym samym dniu, kiedy odpisywał kanclerz litewski przymasowi, t. j. dnia 20 lipca, trybunał lubelski sądził sprawę Mniszcha z Małachowskim. Zwlekło się nieco, a to

z powodu, że trybunał odrzucił żądany wpis directi mandati: była więc nadzieja, że cała rzecz weźmie obrót pomyślny.

Miał Małochowski znakomitego rzecznika, który się podjął jego obrony. Był to zięć jego własny, Szczęsny Czacki podczaszy koronny, obywatel staropolskiéj cnoty, z entuzjazmem przywiązany do istniejącéj formy rządu, więc serdeczny zwolennik liberum veto, wróg wszelkich pańskich pretensij i nieprzyjaciel, dla tego nawet kollegjów szlacheckich; do których zakładania dał hasło Konarski. Dwa ważne miał tutaj Czacki obowiązki: sprawa ta była i sprawą jego rodzinną i publiczną, szło mu o teścia i o Rzplitę, o Małachowskiego i znieważone prawo.

Nie możemy powiedzieć z pewnością, czy podczaszy koronny miał swoją mowę w obec trybunału, bo w kopji, która się nam dostała jest wzmianka tylko, że tam mowa „miała być mianą". Jeżeli nie mówił, zawsze ją musiał napisać, kiedy do nas doszła, a kiedy napisał, to rozrzucił oczywiście pomiędzy sędziów i po mieście. Zawsze więc to fakt dla sprawy Karwickiego.

Szczerze, czy nieszczerze, Czacki pochlebił trybunałowi, że przyśpieszał sprawiedliwość i że tém wszystkich ukontentował. Więc słusznie należały się pochwały i nieśmiertelna sława trybunałowi: „dawniejsze zazdrościć mu będą,—mówił Czacki,—przyszłe tęsknić do takich sprawiedliwych, przezornych, pilnych i doskonałych sędziów. „Stąd nadzieja, że trybunał dotrwa w raz obranym zawodzie, bo „nie rozpoczynający, ale do końca trwający, koronę sprawiedliwości odbiera". „Robiono nam obietnice, mówił (podajem tutaj główną treść mowy podczaszego naszemi słowy), zalecenia, prośby od najznakomitszych osób, my przychodzim od wspólnéj do was ojczyzny; nam idzie o najwyższą powagę sądów królewskich, które od początku Rzplitéj nie naruszone pozostały, nam idzie o najwyższą prawa powagę, my usilne od braci naszych i waszych szlacheckiego stanu zanosimy prośby na fundamencie prawa, podajem nie nakręcone racje, nie pozory, ale oczywistą sprawiedliwość i jasne prawa." Czacki uderzał więc w demokratyczną żyłkę szlachty przeciw panom i wyraźnie wskazywał na spisek możnowładców, którzy chcieli kosztem kraju sobie pobrykać. Obadwaj i Czacki i Małachowski względem panów byli sobie bracią szlachtą, na którą panowie pewnie się ciskali, że się pomiędzy nich wcisnęła. W wywodzie prawa swego, podczaszy koronny powtórzył pewnie po raz setny prawa, konstytucje, na których opierały się racje Małachowskiego i wyroku asessorji. Przytaczał jakiś dekret ogól-

ny Zygmunta Starego, a potém konstytucję z r. 1590, na mocy któréj dobra Rokitno i Olszanka za dziedziczne były uznane, wreszcie konstytucję z r. 1661, która, ubezpieczała honor i fortuny szlachty kijowskiéj, wołyńskiéj, bracławskiéj i czernichowskiéj. Słusznie powiedział, że gdyby zachciało się komu naruszyć tę ostatnią konstytucję, wtenczas każdy obywatel swojego byłby niepewny, bo Ruś tyle przeszła dziwnych kolei, że trzeba było przyjąć jakąś dla niéj zasadę, co się dotyczy własności ziemskiéj i rok właśnie 1661 był wzięty za ten punkt wyjścia: kto wtedy dziedziczył jaką wieś, prawo nie wchodziło, skąd szło jego dziedzictwo, kupnem, czy spadkiem, czy kadukiem, czy przywłaszczeniem i uznawało go za właściciela. Gdyby więc nie było innych dowodów za Karwickim, to dosyć konstytucji, że od r. 1661 Rokitno i Olszanka były dziedziczne, jeżeli się nawet pominie wyraźna o nich konstytucja 1590 r. Asessorja wyrokiem swoim zatwierdzając fortunę Karwickiego, zabezpieczyła własność wszystkich mieszkańców czterech województw i dała godny naśladowania przykład, że i biedny szlachcic wygrać może sprawę z panami! (Przymówka gruba, bo widać, że rzadki bywał podobny wypadek). Czacki ciągle bił w żyłę demokratyczną. Rozwijając tę myśl, mówił, że wszystkie prześladowania kanclerza Małachowskiego stąd pochodzą; panowie strawić nie mogąc tego, że upadli, attakują najwyższą władzę królewskich sądów. Otoż, z tego znowu punktu wychodząc, Czacki zacytował kilka konstytucij i zwyczajowe prawo, że w sprawy sądowi królewskiemu należące i w dekrety ich nie może i nie powinien nikt inny wchodzić. Konstytucje były z r. 1578, 1633, 1699 i 1726. Nie bez słuszności zacytował Czacki i zwyczajowe prawo. W każdym rządzie, są pewne, że tak się wyrazim, dogmata bytu narodowego, których nikt nie napisał, których ująć i schwycić nie podobna, a które czuć tylko można, kiedy się żyje w narodzie, albo kiedy już zasady bytu zmieniły się, których tylko domyśleć się można, przez biegłe wczytanie się wpomniki. Te dogmata wyradzają się i rozwijają razem z życiem narodowém i razem z tém życiem gasną. Są wszędzie gdzie są lata, gdzie wyrobiły się podania. Spłynął duch narodowy w każde prawo zwyczajowe, i jeżeli gdziekolwiek duch taki jest silny, to zapewnie najsilniejszy był w dzielnie rozwiniętéj organizacji, w szlacheckiém życiu Rzplitéj. U nas prawo zwyczajowe było silniejsze i większe jak prawo pisane, jak konstytucje. Korona nie miała statutu, Litwa go miała, ale żyła tak samo jak Polska pod prawem zwyczajowém. Tam, gdzie duch

narodowy jest w całéj sile, nie próżna rzecz odwołać się do prawa zwyczajowego: Mecenas nakręci jaki artykuł prawa, dowiedzie czego zechce, ale nie przekona sędziów, którzy wtenczas stanowiąc trybunał przysięgłych, postępują podług sumienia, nie podług przepisów. Otoż całe prawo zwyczajowe nasze, podania i przekonanie szlachty, że kanclerz jest najwyższą i nietykalną władzą w swojéj gałęzi, świadczyły za sprawiedliwością Małachowskiego, panowie zaś przekręcali racje, a ubliżając majestatowi kanclerza, ubliżali królowi i saméj Rzplitéj, bo to wszystko u nas było solidarnie powiązane z sobą.

Na poparcie uwag swoich, podczaszy kor. cytował nawet formy. Zapozew z asessorji wychodził z nagłówkiem: „My August III.“ Wyrok głosił także: My, król z panami i radcami naszemi. Konstytucje, sądy asessorskie nazywają często najwyższemi i równają je do sądów sejmowych. (a) Jest konstytucja z r. 1682, na mocy któréj marszałek izby poselskiéj i kommissarze do prawa pozywani być nie mogli w czasie urzędowania, jakże wyższym jest nad tego marszałka na sądzie swoim zasiadający kanclerz? Skoro więc szło o nietykalność osoby marszałka, prawo to broniło całego stanu szlacheckiego; broniąc kanclerza, broniło się majestatu samego króla. Prawo, kiedy stanowi sądy, zakreśla zwykle ich jurysdykcją i granice, ale kto wskaże w pomroce dziejów początek władzy sądowéj kanclerzów? istniała od niepamiętnych czasów, istniała dawniéj jak wszystkie sądy, bo zawsze zastępowała władzę panującego, i skądże teraz od kanclerza ma iść apellacja do innéj władzy? Nie mogła ta apellacja być zastrzeżona w pisaném prawie, a prawo zwyczajowe jéj się wyraźnie sprzeciwia, to pierwszy podobno raz od założenia Rzplitéj w sprawie prywatnéj, targają się w taki sposób na władzę namiestniczą króla. Jest tutaj nadto wyraźna nieprzyzwoitość. Komissje graniczne, biorą swoją powagę z dekretów asessorskich, a komissarzów granicznych pozywać nie można, jakże sądy zadworne asessorskie, dając władzę komissjom, mają być wzruszane apellacjami? Komissarze graniczni zastępują kanclerza na gruncie, działają w jego imieniu, a są wolni od pozwów, to zastępcy zastępczéj władzy, cóż dopiéro sam kanclerz? Nie ma

(a) Drugie sądy najwyższéj instancji inną formą wydawały wyroki, np. trybunał pisał: „Judicium Tribunalis Regni Lublinense, Petricoviense, Radomiense“; sąd marszałkowski pisał się: „judicium marschalciale“, hetmański „judicium ducale“, ale sąd asessorski pisał się: Nos Augustus III significamus“...

zwykłe appelacji, lubo prawo na to pozwala, od wyroków assesorji do sądów relacyjnych, w których król osobiście zasiada i do sejmowych, na których Rzplita zasiada, a skądże mają być do trybunałów? I cóżby pewnego było w Polsce, gdyby np. szła taka appelacja do sądów sejmowych? Byłby to gwałt na wielką skalę uorganizowany, otwarta droga rozbojowi. Starosta jeden i drugi przyłączałby bezkarnie do swojéj królewszczyzny obok niéj leżące wioski i miasta, choćby i przegrał sprawę w assesorji, appelowałby do sądu sejmowego i byłby de facto zwycięzcą, bo jak np. w obecnéj porze nie dochodzą wcale sejmy, tak nie ma i sądów sejmowych. Byłaby to stanu szlacheckiego osobista krzywda. Forum zwykłe dla szlachcica jest gród, ziemstwo i trybunał, ale jeżeli sprawa jego kwalifikuje się przejść do assesorji bez appelacji, bez zwłoki, bez żadnych zabiegów, prędzéj otrzyma sprawiedliwość. Wreszcie któż, pytał się Czacki, będzie miał odwagę jakąkolwiek sądzić i wyrokować wedle prawa i sumienia, kiedy najwyższy w swojéj gałęzi urzędnik, to jest kanclerz, za wyrok swój jest prześladowany? Więc mocniejszych woli i dyskrecji, z konieczności będą poddane honory i fortuny słabszych? Przytoczywszy wreszcie śmierć Chrystusa na dowód, jak niesprawiedliwi sędziowie gwałcą samą boską niewinność, Czacki tak zakończył: »Trzy są widoki, do których usilność najszczególniéj życia ludzkiego zmierzać powinna: zbawienie duszy, ojczyzna i sława— »te wszystkie w teraźniejszéj znajdują się sprawie, tych nie»zgwałcona całość przynosi zupełną szczęśliwość.“

Objaśnić musim słowa Czackiego, że appelacja od sądów assesorskich, mogła iść tylko do sądów relacyjnych, albo sejmowych; appelacji téj prawo nie broniło, bardzo naturalnie: król, Rzplita, byli władzą dla samego nawet kanclerza. Rzadki to jednakże był wypadek, żeby sprawa od assesorji przechodziła do tych instancij. Kanclerze nie dopuszczali téj appelacji, żeby sobie przez to nie ubliżać, i od nich to najwięcéj zależało. Bywały przykłady, że kanclerze nie sądząc, odsyłali sprawy z assesorij do sądów relacyjnych, co im ubliżać nie mogło; robili to przez uczucie delikatności, wtenczas np. kiedy sami nie wiedzieli jak osądzić, gdy jaka sprawa piérwszy raz przychodziła pod ich wyroki, czekali więc przykładu, albo dla tego, że późniejsze sądy dwóch zgodnych wyroków nie wydawały, albo wreszcie wtedy, kiedy nie chcieli na siebie zbyt wielkiéj zaciągać odpowiedzialności

przed panami lub Rzplitą z przedmiotu niemało znaczącego. Zdarzało się też, że król czasem sam przywołał jaką sprawę na sądy, a wtedy sprawa mijała assesorję. W relacji sądziły się też same zupełnie sprawy co w assesorji, więc łatwe przejście. Na sądach relacyjnych zasiadał król i senatorowie, którzy dawali głosy, a kanclerz ogłaszał wyrok podług większości, lubo był i przepis po elekcji Henryka Walezego, że król różne zdania senatorów ma z sobą pogodzić, a gdyby się nakłonić nie dali na jedno, wybrać mógł to z nich, co najbardziéj z prawami i zwyczajami narodowemi się zgadzało.

Z tego wszystkiego wypada, że lubo od kanclerzów najgłówniéj zależało sprawę, która przyszła do ich wyroku puścić mimo siebie do sądów relacyjnych, jednakże prawo sprzeciwiało się appelacji — nie sama więc appelacja była tutaj, jak widzimy, nieprawną, ale appelacja do niewłaściwego sądu. Małachowskiego można było pozwać przed króla, albo przed sejm, lubo i to wywołałoby wielkie zgorszenie w Rzplitéj; ale nie przed trybunał. Zatém podwójne było nadużycie ze strony Mniszcha: 1) appelacja od wyroku kanclerskiego do niewłaściwego sądu,— 2) pociąganie do odpowiedzialności za wyrok, co rzecz niesłychana, nie tylko w Polsce, ale i w świecie całym. Appelacja wtenczas dopiéro byłaby poniekąd usprawiedliwioną, gdyby wyrok nie był ferowany pluralitate, to jest stosownie do większości głosów, co było prawem zasadniczém w sądach assesorskich. Lecz i w tym razie nie wolno było pozywać kanclerza do sądów relacyjnych, albo sejmowych, od których król także stanowił podług większości. Ostatni zapozew byłby właściwszy, gdyż tu zachodziłaby kwestja o ubliżenie prawu przez stany Rzplitéj postanowionemu. Silili się też nieprzyjaciele kanclerza dowodzić, że dekret assesorski w sprawie Karwickiego wydany, zapadł nieprawnie, bo nie podług większości, chociaż i na to potrzeba uważyć, że prawo stanowienia podług większości w sądach kanclerskich i królewskich, tak sejmowych, jak relacyjnych, zawsze u nas podlegało zaprzeczeniom, a nawet miało poniekąd przeciw-prawo w powyższéj ustawie Henryka Walezego. Była to jedna z wielkich wad naszego prawodawstwa.

Zabrał i sam kanclerz koronny głos w swojéj obronie. Powtórzył wywody, dowody, objaśnienia innych, które za nim tak jasno świadczyły. Powiedział, że Mniszech pozywa nie jego, lecz

króla, i dziwił się, że tak wiele pan marszałek władzy przyznaje swojemu pełnomocnikowi, bo lubo koloryzuje to w manifeście swoim warszawskim i mówi, że idzie mu o sądy tylko kanclerskie, jednakże konstytucje wszystkie zwą sądy kanclerskie sądami zadwornemi j. k. m.; a tego faktu żaden dowcip nie przewróci. Daléj kanclerz objaśnia, że wynaleziony koncept appelacji od sądów zadwornych assesorskich do relacyjnych, wbrew wyrokom sejmowym, gdyby za cel miał dotknąć go osobiście i zatruć albo skrócić mu życie, szkoda byłaby jego własna, ależ tu o powagę Rzplitéj idzie. Jest to zamach, żeby pieczętarze nosili tylko pieczęć dla zwyczaju, a nie byli jak dotąd stróżami praw ojczystych. (Temi słowy Małachowski jawnie wskazywał na pochyłość, po któréj w razie zwycięztwa miał się stoczyć marszałek nadworny. Za nią przeglądała reforma rządu). Domagał się kary na Kosseckiego, nie dla zemsty, ale za płochość, bo winy jeszcze mu nie przypisywał. Za co, pytał się, ojczyzna nie podoba się prywatnym osobom, w tym okręgu praw, jak ją chcą mieć konstytucje? Potém szlachetnie wyciągał rękę do zgody z Mniszchem: „Jw. mości panie marszałku nadworny kor. daleś dowody przywiązania swego do osoby króla a. pana naszego, daleś dowody, że kochasz ojczyznę, dałem i ja wzajemnie. Nie lepiejże było te dni, godziny, konserwować równo ze mną na wynalezienie sposobów do wydźwignięcia króla i ojczyzny z tych krytycznych konjektur, niżeli z potem czoła obrać ten czas dla wynalezienia sposobów przeciwko mnie, do zadawania mi coraz mocniejszéj mortyfikacji? W sprawie wm. pana z jmć panem Karwickim osądziłem privilegium reponibile na dobra Rokitno, alem to nie uczynił z przywiązania do jm. pana Karwickiego, bo z przyjaźni wm. pana mogę sobie obiecywać siła korzyści, ale non item z przyjaźni jmp. Karwickiego: tak mi się zdawało decydować według sumienia. Pytam się na ostatku, w którymże to kraju, w którym narodzie znajduje się?— aby justitiam sitiens mógł sędziemu (od którego w sprawie czeka decyzji), odbierać libertatem sentiendi ?«

Któż mógł pokonać te silne, zwycięzkie słowa i dowody kanclerza? Zła wiara.

Widzieli słabość swoją obrońcy Mniszcha. Spekulowali więc na kruczki prawne. Jednym z tych kruczków było, że kanclerz w swoim wyroku nie stosował się do większości assesorów. Widzieliśmy, jak można było obejść się bez téj większości, bo pra-

wo w tym względzie było niejasne, mówiło pro i contra. Ale marszałkowscy rozrzucili po Lublinie drukowane reflexje nad władzą sądowniczą kanclerza, gdzie głównie bili na Małachowskiego za to nieposłuchanie większości. Kanclerz bronił się podobnym sposobem, stronnicy jego rozrzucili reflexje nad władzą kanclerskiéj sądowéj juryzdykcji. Dla ciągu rzeczy poznać musiemy i te, bardzo ciekawe dokumenta.

Stronnicy Mniszcha dowodzili, że kanclerz sam decydować nie ma prawa, lecz że każdy z assesorów powinien mieć głos stanowczy i że większość głosów orzeka;— daléj, że sądy assesorskie nie są sądami ostatniéj instancji i że od nich idzie appelacja. Teorja rozwijała się; dwie te kwestje, gdyby za Małachowskim padły, Mniszchowscy dowodziliby, że to są defekta sądów assesorskich, ale defektów w prawie nie ma i być nie może przed czasem. Dowiedli jednak swego, bo czegoż prawnik nie dokaże? Tylko, że dowody ich, które pokładali względem swojéj teorji, sprawiedliwie zbijały konstytucje i prawa zwyczajowe; u ludzi, których łudzą pozory, u ludzi złéj woli, dla ludzi dyalektyki, cóż znaczy duch prawa?

Odpowiadali na to stronnicy kanclerscy: gdyby defekta te w istocie exystowały w urządzeniu assesorji, władza kanclerska sądowa byłaby wtedy mniejsza od starościńskiéj, grodzkiéj, nawet od wójtowskiéj, bo starosta, sędzia grodzki i wójt, wprawdzie nie są ostateczną instancją i od nich idzie appelacja, ale za to nie stosują się do większości głosów i sami wyrok wydają.

Na dowód swoich założeń, marszałkowscy kładli jeden artykuł paktów konwentów króla Michała Korybuta, że na sądach sejmowych i zadwornych, sprawy sądzić się będą z regestru, porządkiem, jakim są wpisane, a wyrok zastosuje się do większości głosów. Daléj przytaczali artykuł z paktów Władysława IV i Jana Kazimierza wyjęty, i w pakta Michała wpisany, artykuł, który potém powtarzał się we wszystkich paktach królów następnych, że w sądach zadwornych relacyjnych, według opisania paktów Henrykowskich, król stosować się będzie do zdania senatorów i urzędników. Więc wniosek; kiedy król sam wyroku wydawać nie może, już i kanclerz zastępujący jego osobę, nie może sam wyrokować, a zdanie swoje ma stosować do zdania większości assesorów, jak król— inaczéj, twierdzili, nie potrzeba byłoby nawet przydawać kanclerzowi assesorów.

Odpowiadali na ten zarzut kanclerscy, że podobny argument dowodzi tego, czego chce dowieść, a nie dowodzi tego, czego nie chce, to jest, że wyprowadza wnioski, jakie mu się podoba, bez względu na sprawiedliwość i logikę. Płynie albowiem z takiego rozumowania, naprzód to przekonanie, że appelacja od sądów królewskich, jakiekolwiek są, iść już nie ma, gdzie nie powinna, bo inaczéj stałoby się zasadą w Rzplitéj wielkie głupstwo: kto ma moc decyzję sędziego odmieniać, ten może i za wyrok niesprawiedliwy karać, — więc król mógłby ulegać też karze, jak tutaj, np. w trybunale. Król podzielił władzę swoją na wiele osóbnych juryzdykcij, które naturalnie przez to samo sądzą w najwyższéj instancji, a jeżeli się trafi, że sprawę jaką odeszle np. sąd marszałkowski do assesorskiego, nie ma się to rozumieć, żeby od marszałków do kanclerzów szła appelacja, ale że sąd jeden uznał niewłaściwość swoją i do właściwszego rzecz sporną odesłał. To rzecz jasna. Argument zaś stronników pana Maiszcha nie widzi tego, czego widzieć nie chce, to jest, że według owych paktów konwentów, większością głosów nigdy się owe sądy assesorskie nie rządziły. A naprzód obadwa te artykuły, z różnych paktów wzięte, nie jedną myśl w sobie zawierają, więc dowodzić też jednéj rzeczy nie mogą. Piérwszy wprawdzie punkt obowiązuje króla do słuchania większości, drugi zaś nie, bo żąda, żeby król pytał się tylko o zdanie senatorów, ale nie przepisuje, żeby szedł za większością: wyrok woli pańskiéj prawo zostawia. Gdyby obadwa te punkta brać za jedno, wtedy podług nich, dałby się podwójny wyprowadzić wniosek, to jest, że król powinien i nie powinien iść za większością. Więc chcąc coś logicznie dowodzić, jeden albo drugi punkt wybrać koniecznie potrzeba, a drugi porzucić. Daléj można dowieść, że przepis, według którego król ma się stosować do zdania większości, jedynie w sądach sejmowych i relacyjnych ma miejsce, bo w paktach Michała, gdzie mowa jest o porządku sądzenia, stoi, że referendarze mają przywoływać sprawy wtenczas, kiedy je w sądach assesorskich przywołuje sam kanclerz albo podkanclerzy. Więc przepis piérwszy paktów z roku 1669 nie odnosi się wcale do sądów assesorskich, bo o nich tam mowy nie ma, a drugi prawi o paktach Henrykowskich, które wręcz sprzeciwiają się większości; — zatém dowieść można, że większości być nie może i nie powinno w zadnych sądach zadwornych. Konstytucje jednakże piszą, że konkluzja ma

być przy królu, który senatorów wysłucha;— jakaż konkluzja przy królu, jeżeli zdanie większości ma być stanowcze? Wszakże w takim razie, co większość postanowi, król musiałby przyjąć, chociażby nie zgodził się na to; i gdzież konkluzja jego wtedy będzie? Tém bardziéj zatém większość nie ma znaczenia dla kanclerza, chociażby i piérwszy punkt paktów Michała do sądów zadwornych dał się nagiąć, kiedy król sądy assesorskie zdał zupełnie na pieczętarzów, jak widać z poprzedniego rozumowania, szerszą im nadał władzę, bo nie kazał kanclerzom słuchać większości, a tylko polecił żądać od niéj objaśnień. Tak Stefan Batory, kiedy sprawy ziemskie składał na trybunały, tak Jan III, kiedy sprawy magdeburgskie, które do króla należały, oddawał assesorji, przepisywali obadwaj nowe ordynacje dla trybunałów i assesorij. Pacta conventa względem tych sądów póty obowiązywały tych królów, póki oni sami sądzili i sprawy ziemskie i magdeburgję, bo pakta tylko królów obowiązywać mogą. Król Jan zachowawszy sobie pewien rodzaj spraw zadwornych, które dzisiaj sądzą się w relacji, ustąpił nawet z prezydencji na sądach innych wszelkich spraw zadwornych, a tém samém zdał na kanclerzów wszystko i kanclerze naturalnie przyjęli nowy obowiązek na zasadach służących swojemu urzędowi, to jest, żeby sami decydowali wysłuchawszy zdania. Król Jan III w konstytucjach swoich zwie wyraźnie obudwóch pieczętarzów praesides judiciorum curiae Regni. Ordynacja tego króla sądów zadwornych nosi datę dnia 1 marca 1680 roku. Zmienić ją może sama li jedynie Rzplita, w trzech stanach na sejmie reprezentowana. Tam gdzie większość głosów obowiązuje, prawo jest jasne jak słońce. W trybunałach np. sądzi ostatecznie większość, dla tego tam oznaczony i komplet deputatów potrzebnych do wydania wyroku, i przepisana rota przysięgi, i przewidziany wypadek, kiedy równość głosów wypadnie. A w sądach assesorskich nie ma oznaczonego kompletu, jaki ma wyrokować; daléj nie ma roty przysięgi dla sędziów, i nie powiedziano nic, czy assesorowie mają być wybierani po sejmikach, czy mają być mianowani, czy dożywotnio, czy na czas jaki i t. d. Trybunał cały obowiązany jest do zachowania ordynacji swoich sądów, dla assesorij zaś nie ma tego przepisu, mowa tam li tylko o pieczętarzach, że prawo zachować mają; w trybunałach rzecz jest inna, tam wymienieni są i deputaci.

Daléj, wyciągają, wszelkie możebne wnioski z ordynacji Jana

III, stronnicy Małachowskiego przytaczają artykuł, że w sądach zadwornych mają sprawy przywoływać kanclerze i sądzić. Jest tam wzmianka o referendarzu, ale nie ma nic o assesorach, którzy musieliby przecie być wzmiankowani w ordynacji, gdyby mieli być równemi sędziami kanclerzowi, tak dalece, żeby aż ci ostatni iść powinni byli za ich większością. Inny punkt, oznaczający co ma robić pisarz, gdy po ogłoszeniu wyroku, znajdzie się nowy jaki dowód, sprawę w innem wyjaśniający świetle, nie ma nic także o assesorach. Kanclerz ma wyrok poprawić według znalezionego dowodu, jest na to przepis, a jakżeby kanclerz miał prawo poprawić wyrok, który nie sam wydał? to się znaczy, kanclerz miałby powinność słuchać większości, a potém poprawiać ją i nie słuchać, to jest wyrokować, jak jemu samemu zdawać się będzie.

Więc po cóż zasiadają assesorowie w sądach zadwornych, kiedy, pokazuje się, nie są wcale potrzebni? zapytywać mogli obrońcy Mniszcha?

Przewidując to zapytanie, assesorowie zasiadają,—odpowiadali stronnicy Małachowskiego,—dla powagi osoby sądzącéj w imieniu i w zastępstwie króla. Informują, objaśniają, tłómaczą, rozbierają powody, jedném słowem pomagają dla dokładnego rozjaśnienia sprawy. Tak jenerałowie nie raz z hetmanem zasiadali do sądów, a szedł wyrok od hetmana, tak z trybunałami obradowały ziemstwa. Tam ziemstwa, tu jenerałowie, mieli głos doradczy.

Tak więc pacta conventa iść tutaj za zasadę nie mogą—wywiodło się to historycznie. A do tego byłoby nieprzyzwoite i niewłaściwe, żeby król poprzysięgał na to, co kanclerz ma wypełniać. Michał przysięgał li tylko na to, co ma sam spełniać, toż i Jan III, ale kiedy Jan III rozszerzył władzę assesorji, pakta jego mogą tylko prawić o większości w sądach relacyjnych. Inaczéj król przysięgałby za kanclerza. Nadto, pakta pomiędzy wybranym królem a Rzplitą, jako dwiema wtenczas stronami, stanowione, gdzie kanclerz był ze strony Rzplitéj zobowiązującym króla do przyjęcia tegoż prawa, mogąż w czém ubliżać prawu kanclerskiemu, które ukoronowana głowa razem z Rzplitą dla niego uradziła i napisała? Owszem, zacytowaćby raczéj należało punkt z paktów króla Augusta III, który dygnitarstwa i urzędy przy dawnych prawach, juryzdykcjach, zwyczajach zachowuje, a przywilejów ich zmniejszać i skasować obiecuje nie pozwalać.

Jeżeli już idzie nie o same przepisy prawa, ale o prawo

zwyczajowe i o świadectwa autorów; jest na zawołanie Łubieński, biskup płocki, człowiek dobrze znający Rzplitą i rząd jéj, który pisze do Tomasza Zamojskiego (in amica paraenesi), że kanclerze nie mają powinności stosować zdania swojego do zdania assesorów. Są inni autorowie, którzy to samo potwierdzają; są jeszcze przy życiu godni wiary ludzie, którzy zaświadczą, że kanclerze nie oglądali się nigdy za większością. Kiedy więc pakta Augusta III zachowują wszystkie urzędy i dygnitarstwa przy dawnych przywilejach, jednaż kanclerze mają być z pod opieki praw wolni i wyjęci?

Stronnicy Małachowskiego mówili, ze broniąc kanclerzów, nie powstają bynajmniéj na władzę marszałków, ąlbo hetmanów. Owszem, gdyby kto powstał przeciw tym godnościom, broniliby także hetmanów, jak i marszałków, jeżeli nie z innego względu, to dla tego przynajmniéj, że wszelka nowość w Rzplitéj jest szkodliwa, że wszelka nowość taka dążyłaby do reformy rządu, a reformę może tylko jedynie sejm przedsięwziąść. Ale zwracali na to uwagę, że gdyby kto chciał np. dogryźć marszałkom i powołać na ich władzę, mógłby to łatwo teraz uczynić, postępując tak, jak marszałek czyni z kanclerzem. Trzeba tylko być dowcipnym i z pisanych praw nowe niebywałe dotąd, pięknym dowcipem wyprowadzić wnioski. Oto np. jest konstytucja z roku 1678, opisująca sądy marszałkowskie: wszakże zostawiła egzekucją wyroku nie marszałkom, ale ich urzędom, to jest sędziemu i pisarzowi, i stosowną rotę przysięgi dla tych urzędników postanowiła. Toż samo powtórzyła konstytucja 1699 roku, rozszerzając to prawo na Koronę i Litwę. A jednak marszałkowie moc sądzenia sobie przyznawają i osobiście zasiadają i jeszcze od urzędu swojego do siebie przywołują sprawy. Gdyby z paktów Augusta III-go szło, jak chcą mieć przeciwnicy kanclerza, że w sądach zadwornych i sejmowych, król ma iść za większością głosów, toć ten przepis ściągałby się nie tylko do sądów assesorskich, ale do marszałkowskich i hetmańskich. Ale jak nie ściągają się pakta do assesorji: tak arbitraria interpretatio byłaby ściągać je do sądów marszałkowskich i hetmańskich.

Daléj, w roku 1717 Rzplita opisywała znowu kanclerzów. Czyżby zapomniała o téj większości i nie naganiała im tego, że nie idą za nią według paktów Augusta II-go, gdyby większość rzeczywiście obowiązywała?

Więc, mówili stronnicy Mniszchowscy, kanclerz może sądzić według swojéj woli i stanowczo, a król nie,— więc król ma mniéj powagi od kanclerza? Na to odpowiedź: wszakżeż trybunał jest namiestniczą władzą króla, a ma więcéj w sądach od niego wolności;— czyjaż wina, że król tak mało sobie władzy zostawił? Bo o urazę powagi trybunału, trybunał sam ma prawo sądzić i karać, a o urazę powagi majestatu, król nie sądzi sam, ale sąd sejmowy,— król nawet znajdować się nie może w sądowéj izbie, podczas kiedy wydaje się wyrok. Większość zresztą i w trybunałach szkodliwa: familje tworzą trybunały, więc starają się tylko zebrać większość i deputatów swojéj chorągwi, a ta większość głosuje jak chce, jak jéj panowie polecą i wskażą.

Przykład wzięty z historji poparł jeszcze to rozumowanie. Za Jana Kazimierza sąd marszałkowski skazał na śmierć Radziejowskiego; Żytkiewicz instygator już poprzysiągł. Działo się to w czasie sejmu: lubo izba poselska i marszałek jéj Zamojski przy połączeniu się z senatem silnie na wyrok powstawali, przecież sąd marszałkowski nie cofnął się. Następuje z tego powodu wojna szwedzka i niszczy całą Rzplitę. Ale wraca potém Radziejowski, sejm ogłasza go niewinnym i wyrok marszałkowski niszczy, a dawnego podkanclerzego król dobrodziejstwami obsypuje. Kiedy zatém wyrok sądu marszałkowskiego pokazał się szkodliwym dla Rzplitéj, kiedy sam sąd opierał się izbie poselskiéj, w któréj zostawała treść i moc narodu, czemuż zapobiegając przyszłości, czemuż sejm nie przydał wtedy marszałkom assesorów z głosami stanowczemi i nie nakazał tym ministrom stosować się do zdania większości, a skasował tylko jeden wyrok? Odpowiedź: bo sejm wiedział, że niesumienny marszałek byłby to jeden tyran, a niesumienni z głosem stanowczym assesorowie, byłaby to cała klika tyranów.

Ostateczny wniosek stronników kanclerskiéj władzy był taki: jeżeli kanclerze sądzili dotąd nie zważając na większość, jeżeli większość była zawarowana prawem, więc byli sędziami dopuszczającemi się bezprawia, więc wyroki ich dotąd wydawane są bezprawne, i naturalnie stąd żadne; więc cała Polska skarżyć się może na te wyroki i cała przeciw nim powstawać. Będą nowe sprawy ze spraw dawnych i nastąpi zamieszanie jak w czasach biblijnych, na wieży Babel.

Wszystkie te atoli dowody, wywody i rozumowania nie zdały

się na nic i mało robiły skutku. Kto nie chce widzieć, nie widzi. Małachowski przegrał sprawę wstępną in accessorio, to jest przyznał marszałkowi nadwornemu trybunał, że do niego może iść appelacja od kanclerza. Zamach był dokonany. Widoczna szczerba pokazała się w staréj konstytucji Rzplitéj.

Kiedy przegrał kanclerz, więc w swoją koléj Mniszech wygrał choć na tymczasem wioski Karwickiego, bo miała iść o to sprawa na nowo, gdy wyrok dawny był zaskarżony; Kossecki zaś był uniewinniony zupełnie i wyrok assesorji przez to samo względem niego się unieważniał.

Trybunał jednak, aczkolwiek przekupiony, nie odważył się w swoim wyroku pokrzywdzić chociaż jedném słówkiem kanclerza. Siła opinji publicznéj za nim głośno wołała. Paszkwile zaraz rozleciały się po sądach, w których niemiłosiernie targano przyjaciół marszałka nadw. a pod niebo tych deputatów wynoszono, którzy się nie dali uwieść w sidła korzyści. Wątła to była osłoda dla kanclerza, którego serdecznie zabolał wyrok trybunalski, nie mógł jednak narzekać na skutki wyroku. Od Mniszcha, do którego dawniéj już wstręt powzięto, niekoniecznie za tę sprawę, teraz się ostatecznie wielu poczciwych a neutralnych dotąd odstrychnęło. Małachowski tymczasem jak mógł udawał zucha i nadrabiał miną.

Mógłby kto zarzucić, że kanclerz był temu winien: kiedy znał prawo swoje, po cóż stawał przed trybunałem? Stawając zaś, sam uznawał władzę jego nad sobą. Odpowiemy na to:— kanclerzowi chodziło przedewszystkiém o to, żeby zaocznie trybunał, prawnie czy nieprawnie nie wyrzekł co przeciw niemu, żeby nie napisał na niego kondemnaty, bo nim by się wywiodło na jaśnię i przekonało deputatów, że są złéj woli, tymczasem korzystając z kondemnaty, byłby mógł marszałek odsądzić go od urzędu. Obraza byłaby za obrazę. Zamach na Rzplitę byłby widoczniejszy, bo dotąd mówiono tylko w obronie Mniszcha o tém, że apellacja idzie od kanclerza do trybunału, a teraz w czynie pokazałoby się, że to jest prawda, a na ruinach władzy kanclerza podnosiłaby się nowa jakaś nieokreślona władza. Szło właśnie głównie o to, żeby tego nadużycia nie dopuścić. Lepiéj było narazić się na przegraną jak na kondemnatę. Przegrana jedna nie znaczyła nic jeszcze, że rzecz zupełnie stracona.

Ale coraz ważniejsze rozwijały się skutki wyroku trybunalskiego dla sprawy o Rokitno. Karwicki, przewidując naturalnie, że tak się skończy, odstąpił od sądu. Trybunał przyznawszy

już sobie prawo przeglądania wyroków kanclerskich, kwestji nie ma, że na drugie pytanie odpowiedziałby twierdząco, to jest, że uchyliłby wyrok asessorski jako nieprawny i wnioski stanowczo przyznałby Mniszchowi. Wolał zatém Karwicki usunąć się i narazić się nawet na kondemnatę, która jemu nie tak wiele szkodziła jak kanclerzowi, a wolał przynajmniéj ratować sprawę, która byłaby ostatecznie przegraną, gdyby stanął, a wyrok wypadł przeciwko niemu. W istocie nie stanął Karwicki na zapozew; trybunał cisnął na niego kondemnatę.

Drugim skutkiem wyroku trybunalskiego było, że marszałek Mniszech, pokonawszy wstępnym bojem przeciwników, uwolnił się tém samém od kondemnaty i wrócił prawnie do urzędu.

Trzecim najważniejszym skutkiem wyroku była gra, która tutaj już poszła o Rzplitę, sprawa o Rokitno przybrała niezmierne rozmiary, nie spierał się sam Mniszech z Karwickim, ale marszałek z kanclerzem. Zapalił się spór dwóch władz, dwóch odzielnych juryzdykcij. Spór to musiał być namiętniejszy od innych, bo namiętności polityczne, cała myśl spółczesna Rzplitéj do téj walki zamięszane były. Jeżeli stronnictwa dotąd więcéj dla prywaty szermowały, teraz już im szło o życie, o przyszłość, na którą pracowały, o wszystko.

Tryumfując też, nadjechał prosto z Lublina do Warszawy po wyroku marszałek nadworny z nieodstępnym biskupem Krakowskim Sołtykiem (23 lipca). Przyjechali dworno i z hałasem. Nazajutrz zaraz mieli posłuchanie obadwaj u króla, a Mniszech objął władzę, któréj przez trzy miesiące przeszło był pozbawiony.

Król był bardzo niekontent z tego, co się stało, bo przewidywał, że sprawa lubelska jeszcze więcéj od niego odstręczy ministrów i senatorów Rzplitéj. Ubolewał nad tém, że kanclerz nie uciekł się do jego protekcji i że li tylko mocą urzędu swojego zjednać sobie usiłował trybunał. Jednakże Małachowski rzeczywiście dobrze przed sprawą tłómaczył panu skutki przewidywane wypadku i napróżno. Król mógł doskonale temu, co się stało, zapobiedz, ale zapobiegać trzeba było w kwietniu nie zaś w lipcu. Po wyroku trybunalskim, król jeszcze narzekał na Małachowskiego: zdawało się np. królowi, że kanclerz chybił w tém, że decydował w sądach swoich powagą i zdaniem własném — assesorów prawem naznaczonych mając pro forma, po cóż kanclerz liczbę ich reskryptami przymnażał? Czyż tylko dla pozoru? A to jednak jasne było i król sam przeciw sobie

mówił: gdyby albowiem kanclerz miał się stosować do większości, toćby pewnie był swobodniejszym przy małéj liczbie assesorów i reskryptami by ich pewno nie przymnażał.

Nadchodził największy dzień w roku:—dzień imienin królewskich i orderu Orła Białego (3 sierpnia). Kwaśny humor pana powiększała ta okoliczność, że panów wcale nie było w Warszawie. Niegdyś tłumami się zjeżdżali na obiad i zabawy w Saskim ogrodzie, niegdyś sami wydawali uczty i bale, chcąc pana uczcić. A teraz pusto wcale było na komnatach pałacowych, nawet orderowi nie zjechali się, nawet kandydatów do orderu nie było. Na wezwanie prymasa przyjechało wprawdzie kilku senatorów duchownych i świeckich, ale z ministrów stawił się jeden tylko książe hetman wielki lit. Radziwiłł. Nawet kanclerz kor. chociaż obiecał, nie stawił się na słowie, pewno nie ze swéj winy, bo szczerze obiecywał. Książe prymas naturalnie także przyjechał. W wilję imienin odbył wjazd świetny, a nazajutrz miał posłuchanie u króla. Były jak zwykle pokoje u pana, obiad, strzelanie do tarczy, opera włoska, illuminacje. Prymas i książe biskup krakowski innych dni sadzili się też na illuminacje i uczty. Król rozdawał zawakowane biskupstwa i ordery. Krasiński prezydent trybunału został tym razem biskupem kamienieckim, bo order jeszcze roku zeszłego otrzymał. Ale jakoś życia nie było. Czekano jeszcze na panów,—ale nadjechał tylko, spóźniwszy się cokolwiek, kanclerz Małachowski.

Prymas na nowo zaczynał rokowania z księciem Czartoryskim o zgodę. Król kazał mu pisać i znał całą treść jego listu. Uniewiniał się Łubieński z tego, że nie doniósł księciu o swojém wyniesieniu się na prymasostwo. Poczém od razu przystępując do rzeczy, wyrzucał księciu zbytnią żywość i ten „styl wezyrowski“, którym to miał niby Bryl pisać. Gorszy to wyrażenie wszystkich myślących o przyszłości Rzplitéj, martwi króla, gdy w chrześcijańskiém państwie rządy katolickie równają się pogańskim. Te opaczne dobrych czynów tłómaczenia tępią chęci króla i pełniących jego wolę do nieustannego radzenia o Rzplitéj. Prymas widzi, że zanosi się na burzę, on sam tylkoć jeden został przy sterze. Łódka Rzplitéj ładowna nieoszacowaną wolnością „jest igrzyskiem bałwanów, które to z zagranicy, to z domu nadpływają.“ Jedni bowiem jakby zapomnieli poprzysiężonéj królowi i ojczyźnie powinności, mając przytomną radą służyć, domowemi zaprzątają się tylko zabawami, drudzy pod publiczne podsuwając prywatne sprawy, dworowi przypisując

wszelkie złe wynikające stąd skutki. Ledwo zaś kto jest, żeby marszczył na to oko, że „wspomniony nasz skarb, na głębokiém jest morzu, samemi unoszony fluktami i lada moment bez przyłożenia pracy ostatnią grozić będzie zgubą.“—„Dwór,— mówił daléj prymas,—zawsze ten sam, jaki był dawniéj: król zawsze łaskawy, dobry i sprawiedliwy. Prawdę kocha a urzędom ubliżać nie chce. Ale kiedy ci, których ustami królewskiemi prawo mieć chciało, milczą na wszystko co się źle dzieje i właśnie nie bacząc od kogo mają sobie powierzoną władzę, bez dołożenia się panu, absolutnie rzeczy czynią i słuchać nie lubią, gdy im kto spraw dependencję od króla i Rzplitéj wspomina. Kogoż tu winować, gdy sobie zabawkę, nie dobrego ojczyźnie przynoszącą, zrobią?“ To jawne przymówki do Małachowskiego, o którym prymas rozszerzył się, nie wymieniając osoby. Wreszcie pisze otwarcie: co tylko zdrożnego jest w Rzplitéj, to panom stróżom praw i bezpieczeństwa ojczystego przypisać należy. Zgadzał się prymas na to, że sejm byłby środkiem najprzyzwoitszym do odwrócenia od Rzplitéj takiego np. najścia, jak było niedawno Prusaków, ale zawsze sejm powinnaby poprzedzić rada z senatem i ministrami, a od téj wielu jest dla prywaty dalekich. Tymczasem widoczna Opatrzność Boska pobożnemu panu bez rady, granicom bez straży, była na pomocy, gdy napastna moc sama zniknęła. Trudno wyrazić, jak sejmów niedochodzenie boli króla. Co się tyczy wymówek, dla których książe kanclerz przybyć nie mógł na dwór, odpowiadał August III-ci, że na usługę kraju, nie żałowane zdrowie Bóg przymnaża, a dostatki starczyłyby, ile że książe jest hojny. Prymas wyjawiał nadzieję, że książe przyjedzie na radę, a jeżeli nie, upraszał przynajmniéj o listowne dojrzałe zdanie (2 sierpnia.)

Czartoryski już wtenczas powrócił do Wołczyna,—krótko i sucho, owszem bardzo krótko i bardzo sucho odparł prymasowi (15 sierpnia). Myśl téj odpowiedzi była następna: możnaby szeroko i zwycięzko odpisać na jawne skłonności w. ks. mci, na uczucia, na cenzury i nagany osoby mojéj i kolegów moich kanclerzów i prerogatyw urzędu, ale widzę, że to rzecz daremna i bezskuteczna. Powiększałbym przez to niechęci w. ks. mci, którego czczę jako primum inter pares. Co się tyczy kwestji, żebym radził daléj, nie mam nic dodać więcéj do tego, co pisałem poprzednio.

Skutki tego gniewu dały się uczuć niedługo. Nadchodził nowy trybunał, sejmiki wszystkie po województwach pękały,

dla tego, że cudzoziemskie wojska bawiły w Rzplitéj. W całéj koronie tylko siedmiu świeckich obrano deputatów, duchowni wprawdzie znaleźli się w komplecie, ale to były same figury dworskie. Jednakże familja Czartoryskich zachowywała się dosyć biernie, sądząc, że trybunał i tak dla niekompletu utrzymać się nie może. Żeby przecież mieć większą pewność wygranéj, familja przepędziła w Piotrkowie partję dworską i tylko trzech deputatów dopuściła do przysięgi. To nic,—wypędzeni wrócili, dorobiono nowych deputatów.

Potém już wybierali sobie marszałka; padł wybór na pana Antoniego Zboińskiego kasztelana płockiego. Nowo dobrani deputaci przysięgli przed ziemstwem,—więc brak był zwyczajowych formalności, naprzód dla tego, że przysięga była po czasie i nie w miejscu, ale na szczęście sędziów nie było w ustawie trybunalskiéj oznaczonego miejsca, w którém miała się składać przysięga. Był to trybunał bardzo ubogi i gdyby nie prezydent ksiądz Michał Lipski pisarz W. K., a zupełnie dworowi oddany, Czartoryscy dopięliby celu bez trudów, bo sam trybunał jeżeli nie dla małéj ilości sędziów, to dla nędzy by się rozszedł, ale ksiądz prezydent podtrzymywał go swojém bogactwem i hojnością. We właściwym też czasie z Piotrkowa, sędziowie przenieśli się do Lublina.

A tymczasem książe kanclerz lit. znosił się coraz częściéj z hetmanem Radziwiłłem. Hetman oświadczał kanclerzowi, że chce z nim zawsze działać za jedno, że stan rzeczy obecny ma całą jego miłość, że chce potomkom taką przekazać Rzplitę, jaką sam widział i odebrał po przodkach. Za to szczerze przyjmował stronę króla i ubolewał, że ministrowie unikają dworu, książe kanclerz przyznawał wszystkie zalety królowi, ale narzekał na Bryla. Żeby lepiéj ułudzić Radziwiłła, ciągle przed oczy mu nasuwał obrazy upadającéj Rzplitéj i jéj rządu,—oto na pieczęci gas; jak to się uda, będzie tak i z buławą i z laską i t. d. Zaczęli wprawdzie od buławy i nie udało się, za to z pieczęcią poszło jak z płatka. Oto piérwszy raz świeżo sędziów dorobiono na trybunale piotrkowskim, sędziów takich, o jakich nie było wzmianki na sejmikach. Więc ta nowa robota grozi zupełnie sejmikowaniu, i szlachta z czasem może utracić prawo obierania deputatów. Oto w obecnéj chwili wikłają się i rozwiązują węzły spójni narodowéj i zabiegać temu każdy prawy obywatel powinien, tém bardziéj ministrowie. Trzeba razem zebrać się ministrom, a królowi rzecz i niebezpieczeństwa Rzplitéj przełożyć. Z dworem trzymać obie-

cywał kanclerz lit., aby tylko na tym dworze odzywali się ministrowie narodowi, nie zaś Bryle.

Książe hetman składał winę wszystkiego co się dzieje w Rzplitéj, na niezgodę i niesforność ministrów, którzy naciągają prawa jak chcą, a nie jak powinni. Tu na myśli miał Mniszcha. Ale co się tyczy ufundowania trybunału w Piotrkowie, odmiennego od kanclerza był zdania. Lepiéj, powiadał, ta chwilowa nielegalność w dorobieniu deputatów, jak gwałt sprawiedliwości zadany przez zerwanie trybunału. Bywały przykłady niedawne, że zrywano trybunał i sądów nie było rok cały; takich rzeczy trzeba gwałtem unikać, lepiéj przeprosić nawet obrażone województwa, a niech będzie sprawiedliwość. Gdyby zrywano trybunały, sprawiedliwość musiałaby z konieczności powrócić do ręki królów. Co do Bryla, mówił hetman, jeżelić nie ma ministrów narodowych, cóż dziwnego, że król zasięga od bliższych siebie rady? Jeżeli książe kanclerz jako spracowany nie może być na każde zawołanie, za to młodzi ministrowie znajdowaćby się na swoich miejscach powinni. Dawniéj narzekano, że król siedzi w Saksonji,—dzisiaj król ciągle mieszka w Rzplitéj, a przecież ministrów przy sobie utrzymać żadną miarą nie może.

Ale tak sprawny i zręczny minister, jak książe kanclerz litewski umiał się i tutaj wytłómaczyć. Kiedy zerwany trybunał, rok nie ma sprawiedliwości—to prawda, ale rok to nie wiele, tymczasem zrywać sejmiki, gdzie obierają deputatów, których się nie chce, tymczasem umniejszać, albo dorabiać sędziów, to rzecz niebezpieczna. (Sami Czartoryscy nie byli tu bez wielkiéj winy, ale się o tém dla potrzeby milczało).

Rok cały przeszło trwała ta korrespondencja dwóch książąt: oswoili się, naobiecywali tyle sobie nawzajem, że umawiali się już z zupełną pewnością o przyszłe trybunały na Litwie. Kiedy Radziwiłł i Czartoryski razem, kto się poważy wsunąć trzeci pomiędzy nich? Jeżelić Korona w ręku moich nieprzyjaciół, myślał książe kanclerz, Litwa caluteńka będzie moja.

Radziwiłł chciał widzieć marszałkiem przyszłego trybunału lit. młodego, bo tylko 20-letniego starostę Oszmiańskiego Jędrzeja Ogińskiego. Kanclerz zgadzał się, że to kawaler całe pięknych przymiotów, ale chciałby dojrzalszéj po nim experjencji. Zresztą zwracał na to uwagę hetmana, że ojciec starosty, kasztelan trocki, nie chciał roku zeszłego marszałkować dla ubóstwa; taż sama, zdaje się przyczyna będzie i dla syna przeszkodą. Hetman

dziękując kanclerzowi za approbatę jego kandydata, upewniał za to, że starosta we wszystkiém służyć księciu i słuchać go będzie. Młody, to prawda, ale nie młodszy od marszałka dzisiejszego, a kapitały jakie ma wystarczą do funkcji.

Dla zachowania i nadal przyjaźni, panowie ci, kanclerz i hetman wyświadczali sobie serdeczniejsze jeszcze nawzajem grzeczności. Branicki hetman kor., odwiedził w Wołczynie księcia Czartoryskiego i wsławiał się do niego za panią jenerałową artyllerji lit. Sołłohubową, która tylko co owdowiała. Szło o starostwo jezierzyskie, które na nią po śmierci męża spadało, ale względem przyznania jéj tego prawa zachodziły jednak trudności; kobiéty pogranicznych starostw według prawa trzymać nie mogły, a starostwo jezierzyskie było pograniczne. Branicki pisał o toż samo i do Radziwiłła. Hetman lit. zajęty był wtenczas przyjęciem księcia kurlandzkiego, ale obiecał zaraz tą sprawą się zająć. Miło mu było, że kanclerz sam o tém zaczął, bo decyzja szła tutaj ostatecznie od kanclerza, który się oświadczał z wielkiemi grzecznościami; trzeba wiedzieć, że pani Sołłohubowa była Radziwiłłówną z domu.

Książe kanclerz, który chciał być „intime connexus et annexus“ hetmanowi litewskiemu, używa tedy wszystkiego, żeby się tylko mu przypodobać. Trybunał lit. tylko co na śmierć skazał Wołodkowicza, jednego z przyjaciół syna hetmańskiego, księcia Karola, nazwanego panie kochanku. Młody książe chciał zemsty, ale ojciec miarkował namiętności. Kanclerz, wyrażając nadzieję, że się to wszystko przez starania hetmana uspokoi, dodaje (3 marca 1760 r.), że podskarbi wielki litew. zjeżdża umyślnie na trybunał do Mińska, „aby (to jego własne słowa) się konfirmował do zdań i dzieł zbawiennych j. o. w. ks. mci dobr.“

Trybunał już zupełnie ułożony; kanclerzowi tylko idzie o Bohusza miecznika wileńskiego. Zawsze się tego Czartoryski dopraszał u Radziwiłła, aby mu Bohusza poświęcił. Ogińscy zapewnili kanclerza, że Radziwiłł ustąpił. Tymczasem Bohusz był wybrany: „rozumiem,—pisze kanclerz do hetmana,—że bez woli i wiadomości j. o. w. ks. mci.“— Protestował przeciw niemu Horain podkomorzy wileński, zaczynający sejmik, ale Bohusz, o zgrozo! nie posłuchał tego liberum veto! (jak sobie kłamie Czartoryski) i *większość głosów zastępuje jednomyślność*!“ Skąd zawiść do Bohusza, księcia Czartoryskiego? Zdaje się stąd, że miecznik był przyjacielem prawdziwym swobód szla-

checkich i księcia Karola, który się powoli wyrabiał na reprezentanta braci szlachty,— poźniéj, istotnie pokazało się, że ten Bohusz sercem i duszą przylgnął do obrońców Rzplitéj, a największym był dyplomatą i politykiem w czasie konfederacji barskiéj, więc zaciętym wrogiem był i reformy i Czartoryskich. Właściwie nie o reformę mu chodziło, bo to butna była sztuka i zuchwała, i sam myślał o zaprowadzeniu ładu większego do rządów Rzplitéj, ale się gniewał na środki Czartoryskich, jakich używali i wreszcie przez butę szlachecką, chciał żeby zbawienie wyszło od Radziwiłłów. Kanclerz o tém wszystkiém nie wiedział, ale przeczuwał w Bohuszu zaciętego nieprzyjaciela (a). Horain zaś podkomorzy, była to postać stworzona i utrzymywana przez Czartoryskich. Ostatnie byłoby to vulnus swobodom Rzplitéj, gdyby znikczemnione były szlacheckie i urzędników onym przełożonych kontradykcje na sejmikach, a posłów na sejmach.“ A chcąc odsunąć Bohusza ostatecznie, mówi kanclerz w marcu 1760 roku do księcia hetmana, aby w nagrodę, że „ustąpiłem promocji do funkcij trybunalskich, (własne jego są wyrazy), jako miałem obietnice i sponsje, ci których rekomendować będę, protekcji w tym j. o. ks. mci dobr. skuteczną mieli jego tą razą manutencję.“

Serdeczność była wtedy tak wielka pomiędzy książętami, hetmanem a kanclerzem, że Czartoryski winszował Radziwiłłowi spodziewanego potomka, i że obadwaj nawzajem obsyłali się życzeniami świąt. Kanclerz, co nigdy nie bywało, donosił nawet hetmanowi, że oświadczył się już książe jenerał ziem podolskich synowiec jego, o Flemmingównę podskarbiankę litewską.

Przeminął jeden trybunał, następował drugi. Obaj kanclerze chcieli się koniecznie odbić. Ale tym razem niespodziewane spotkali trudności. Marszałek tryb. książe Jabłonowski starosta buski (a zaraz potém wojewoda poznań.), nie chciał się podjąć laski inaczéj, aż mu obiedwie strony nie dały zaręczenia, że na jego trybunale sprawy swojéj nie podniosą. Po jego to ojcu wziął Mniszech starostwo Białocerkiewskie, miał zaś tyle książe młody zachowania u obu ministrów, że musieli wreszcie pozwolić na jego żądanie. W istocie trybunał 1760 r. był wolny od napaści.

Wzięli się kanclerze na inny sposób. Po sejmikach przez

(a) Artykuł nasz o Bohuszu w Bibl. warsz. 1858. Styczeń.

swoich przyjaciół nastawali i w Koronie i w Litwie, aby wszędzie w instrukcjach zamieszczano posłom protestacje przeciw wyrokowi lubelskiemu. Szlachta już to niby miała występować w obronie urzędu kanclerskiego, broniąc status quo Rzplitéj, ale los wypłatał Czartoryskim figla: przed samym sejmem umarł w Słonimie podkanclerzy Sapieha. Bojąc się, by król pieczęci nie dał komu ze swoich, postanowili sejm zerwać i stąd cała intryga, która na instrukcje ludzkie rachowała przepadła.

Gdy nie chciał dać głosu marszałek staréj laski przed elekcją swojego następcy, to też Łużyński łowczy podolski zerwał sejm i wyjechał pod pozorem, że obce wojska są w kraju i że pod naciskiem obcych, sejm prawnie obradować nie może.

Zatém obadwaj kanclerze Małachowski i Czartoryski zanieśli manifest przed akta metryki mniejszéj kor. pod d. 3 listopada 1760. Wyrażali w nim nadzieję, że raz przecie skończy się z intrygami na trybunałach i że poprawa tych sądów ostatecznie nastąpi, daléj, że za tą poprawą pójdą inne reformy potrzebne do tego, żeby w kluby wprowadzić rozerwane cząstki narodowego ciała. (Tak więc za poprawą trybunałów, wyraźnie iść miały reformy: Czartoryscy tak zręcznie umieli kręcić się wpośród trudności, że jak dawniéj hetmana lit. tak teraz kanclerza kor., obydwóch ludzi, dla których status quo Rzplitéj było w pewnéj mierze szczytem mądrości narodowéj, mniemali wciągnąć w swoje widoki tak łatwo i naturalnie, że ani się spostrzegli jak zostali narzędziami w obrótném ręku). Ale kiedy pomimo zapowiedzenia króla w uniwersałach, do poprawy trybunałów nie przyszło, jedyna droga pozostaje ludziom pragnącym dobra Rzplitéj, żeby manifestowali się przeciw nadużyciom, które widzą. Niech potomnym wiekom zostanie pamięć, że obadwaj kanclerze o Rzplitéj myśleli i bronili się na swojém stanowisku i władzy sobie umniejszyć nie dali i za pokonanych się nie uważali. Protestowali więc naprzód przeciw wyrokowi trybunału lubelskiego w sprawie Małachowskiego z Kosseckim na zasadzie konstytucji 1607 i 1728 r., które nie pozwalają trybunałom wdawać się w sprawy, które do nich nie należały i t. d. Protestują, że Kossecki nie tylko nie zganiony za swoją płochość i zuchwałość, ale jeszcze wolnością udarowany, więc droga bezkarnie otwarta dla przyszłych processów z kanclerzami. Gdyby sądy marszałkowskie i hetmańskie, kanclerskie i t. d. nie były niezawisłe jedne od drugich, potępiony w jednym, udałby się do

drugiego i t. d. Żaden manifest, termin, wyrok nie może uwłaczać powadze sądów zadwornych j. k. mci.

Nie dość na tém: trybunał sam posłuszny teraz skinieniu kanclerza umiał zrobić swoje. W r. 1761 postanowili Czartoryscy wbrew dworowi utrzymać przy lasce Zamojskiego, wojewodę inowrocławskiego. Koléj laski trybunalskiéj przypadała tym razem na prowincję Wielkopolską, stanął więc Zamojski z województwa płockiego i prawie bez oporu zrobiony został deputatem, bo chociaż manifesta za usilném dworskiém staraniem były przeciw niemu, jednak bardzo słabe i protestujący zaraz od nich porobili recessa, przyznawszy się, że to wszystko na prośby marszałka nadwornego robili, na dowód czego i listy Mniszcha pokazano. Kiedy więc trybunał w Piotrkowie tak pomyślnie stanął dla książąt Czartoryskich, naturalnie, że przy ufundowaniu przyjaciele dworscy i marszałka nadw. kor. pisnąć nie śmieli i Zamojski wojewoda inowrocławski obrany był marszałkiem trybunalskim, wtedy już i Mniszech zaczął się turbować o trybunał lubelski, na którym pod laską Zamojskiego nic dobrego dla siebie spodziewać się nie mógł. Ten albowiem Zamojski, tylko co mianowany wojewodą inowrocławskim, był bratem rodzonym Mniszchowéj podkomorzyny litewskiéj, bratowéj marszałka nadw. kor. i z jego nawet zalecenia dostał krzesło wojewódzkie, ale kiedy marszałek nadw. kor. po śmierci podkomorzego lit. zaczął się kłócić z bratową swoją a po nim wdową i chciał ją krzywdzić na dożywociu, wtedy tak ona sama, jak i brat jéj wojewoda inowrocławski nie mogąc się sami obronić marszałkowi nadw. kor. (taka była podówczas pycha i przemoc tego pana), udali się o zasłonę i opiekę do książąt Czartoryskich, którzy wszystkich malkontentów dworskich z ochotą do siebie przyjmowali. Takim sposobem wojewoda inowrocławski z siostrą swoją stali się głównemi nieprzyjaciółmi marszałkowi nadwornemu koronnemu. Już się trybunał przeniósł do Lublina, kiedy nastąpił sejm nadzwyczajny w roku 1761, na którym kanclerz koronny być musiał, dla tego nie kwapił się bardzo z popieraniem sprawy swojéj;— tymczasem książęta Czartoryscy dowiedzieli się, że patron Mniszcha, który, spodziewał się od niego wielkiéj za podjęcie się sprawy przeciw kanclerzowi, nagrody i promocji, doznał przykrego zawodu, bo gdy o jakąś małą rzecz go prosił, nie tylko marszałek nadworny koronny nic nie zrobił, ale jeszcze według niecierpliwego humoru swojego, ofuknął się na niego;— Czartoryscy więc przez podstawienie osoby zaczęli

wabić do siebie patrona, który łatwo dał się przyciągnąć. Wziął od nich 24,000 złotych, i one na folwarku ekonomji mohilewskiéj, tytułem wynagrodzenia za instrumentem kamery ulokowawszy, uczynił zaraz manifest przeciwko marszałkowi nadwornemu, w którym szczerze opowiedział wyznanie swéj wiary i roboty przeciwko Małachowskiemu kanclerzowi, a wreszcie opisał się, że cokolwiek czynił, to wszystko czynił z woli marszałka. W skutek tego manifestu przy użyciu innych sposobów, pod laską Zamojskiego wojewody inowrocławskiego, zapewneby jaki dekret ciężki, nie już na Kosseckim, ale na marszałku nadwornym koronnym w Lublinie stanął. Lecz tymczasem kanclerz wielki koronny w dobrach swoich Końskich umarł, i tak się ta machina śmiercią kanclerską skończyła.

Na dobre więc zaczęły się ważyć trybunały i sejmiki, aż wreszcie Czartoryscy dla pewności swoich reform, zaczęli wchodzić w układy z mocarstwami. Siostrzeniec ich Stanisław Poniatowski stolnik lit., negocjował w Petersburgu. Wpośród téj walki i książe wojewoda wileński (22 maja) i kanclerz koronny Małachowski (25 czerwca) poumierali w ciągu jednego roku. Czartoryscy byli tak silni, że postanowili siłą wystąpić i w Piotrkowie na trybunale myśleli wyciąć opierającą się im szlachtę, ale na szczęście król umarł (5 października 1763 r.) w Dreznie. Śmierć jego uratowała Polskę od jednego gwałtu. Mniszech zeszedł zupełnie z pola.

Karwicki z powodu tych intryg i zrywań, osiedział się w Rokitnie aż do bezkrólewia. Sejm jeden za panowania Stanisława Augusta nakazał wyrok trybunału z roku 1759, w téj sprawie wydany, z ksiąg wyrzucić i wyrok sądów zadwornych uznany został za prawny. Karwicki spokojnie już odtąd władał Rokitnem i Olszanicą, i obiedwie te wioski pod koniec wieku XVIII, sprzedał hetmanowi Ksaweremu Braneckiemu, dziedzicowi Białocerkwi. Karwicki sam umarł w czerwcu 1784. W roku 1780 dostał się do senatu jako kasztelan połaniecki, a w roku 1782 posunął się na kasztelanję zawichostską.

Na dowód, że stronnictwo dworskie myślało o reformie Rzplitéj, chociaż to już i nie należy do sprawy Karwickiego, żeby

jednak lepiéj odkreślić charakter marszałka nadwornego koronnego, dajemy jeszcze dwa listy, których nam uprzejmie udzielono:

Kopja listu JW. JMPana Szembeka wojewody Sieradzkiego, do JW. JMPana Mniszcha marszałka nadwornego koronnego.

»Tak JWW. M. M. W. pana w krótkim czasie blandiens fortuna zaślepiła, że nie tylko zapomniałeś wmpan winnéj miłości ku ojczyznie, jako syn, probitatem w utrzywaniu praw y wolności jako minister, ale nakoniec same krwi związki indecore targasz ze mno y pono lepiéj smakuje niemiecka kolligacja niż polskie spokrewnienie.

Kazałeś wmpan instygatorowi kor. mnie pozwać do trybunału, a co proszę imposturę włożywszy, żem chciał manifest jakiś uczynić na wzruszenie pokoju publicznego, powtóre, że order jakiś skomponowałem y noszę. Ad 1-mum, manifestu żadnego w podobnym gatunku nie czyniłem, ale choćbym też uczynił, jako senator widzę złamanie praw. Quis te constituit judicem et vindicem? albo mój manifest crimen laesae majestatis albo nie? Jeżeli pierwsze, to nikt o to senatora sądzić nie może, tylko Rzplita cum suis ordinibus, bo tak prawa mieć chcą, tak antecessorowie wmpana, którzy wolność kochając ab impetitione królów stan szlachecki warowali, prawo napisali, żeby zaś mieć moc wexowania senatorów i ministrów, nie wiem które authoryzuje prawo. Lecz poznawamy do czego inflatus wmpana ciągną y w jakie chcesz pojedyńczo wprząść jarzmo. Te consule gwałtownie fundować się zaczęły trybunały pod płaszczykiem niby utrzymania sprawiedliwości, istotnie zaś gdy dworski trybunał pierwszy raz w ojczyznie rozświecił się, aliści prymasowskie na sejmie królowi podanie na reflexje absurdo ansu pozwawszy przez instygatora spalono, a tym samym, powagę prymacjalną tot constitucionibus w prerogatywach zachowaną, nadwątlono; każdego poczciwego szlachcica zakrwawił ten fatalny raz serce, roztrząsnąwszy konsekwencje. Nie dość na tém, tegoż sejmu poniżyć pieczętarzów, pozywać do trybunału senatorów, którzy na sejmikach poselskich manifestowali się, naprzód do posłów opierających się gwałtownie mimo liberum veto intentowałeś wmpan. Na sessjach sejmowych przyjaciele wmpana, a wolności nieprzyjaciele posłom sądami marszałkowskiemi grozili, gwałtownie do zdania

wmpana przyginając ubogiego ziemianina, który jako poseł sentire co chce, et dicere libere może.

Tegoż nieszczęśliwego sejmu parlament angielski formując, jeździłeś wmpan po senatorach y ministrach, jako ów zgubiciel wolności szwedzkiéj Anderson, do podpisu jakowych nowéj inwencji suplik, memorjałów, pod grożeniem niełaski pańskiéj przywodząc, a temi wszystkiemi środkami chcąc znieść powagę senatu y izby poselskiéj ad pluralitatem votorum te stany pociągnąć sublata libertate.

Też same kontynując dzieło, znowu teraz dworski trybunał ufundowawszy, pociągasz mię wmpan przez instygatora do prawa, chcąc ea novitate powagę senatu attakować y poniżyć. Uważ sam wmpan wszystkie procedera swoje, czyli takie praw ojczystych konwulsje nie są crimina status, y jeżeli nie słuszniéj samego wmpana o taką malwersację na sejm pozwać y ukarać?"

(Bez daty).

Cały ten list jakkolwiek źle przepisany, wydaje mi się być niezmiernie ważnym. Wszak to nie co innego jak plan reformy rządu. W roku 1764 na konwokacji inny przez kks. Czartoryskich do skutku doprowadzony, wcale się od tego nie różnił. Zwracamy i na to uwagę, że jakkolwiek dwór nasz ówczesny przymuszony był w tejże porze dla swoich poróżnień w Petersburgu szukać przyjaźni dworu francuzkiego, zamachy, o których tu mowa, nie mogły wypaść w skutek porozumienia się z partją francuzką. Miała i ostatnia zamiary reformy rządu, ale te nie mogły być przeciwne wolnościom narodowym.

Kopja listu JW. JMPana Siedlnickiego podskarbiego W. koronnego, do JW. JMPana Mniszcha marszałka nadwornego koronnego, in anno 1760, z Konstantynowa pisanego.

„Te expressje, które zawierają w liście jw. wmpana konsyderacją osoby mojéj, z najdoskonalszą weneracją y z najżywszym powinnéj rekognicji odbieram sentymentem.

Martwi mię zaś to niepomału, że wykonać nie mogę rekwizycją wmpana, abym zlecił wypłacić z kassy skarbu koronnego 6,000 tynfów Adze Girej sołtanowi, a to z téj przyczyny, że kiedy j. k. m. p. n. mił. łaskawie konferować mi raczył ministerjum podskarbstwa w. koron. nie iuszym konferował mi końcem te mini-

sterjum, tylko żebym się w nim rządził według prawa opisanego, y wielu nie przez jedną konstytucję stwierdzonego, jakie zaś jest prawo tykające się expens ze skarbu, mam honor reprezentować wmpanu tu przyłożony excerpt. Inne prawa służące ministerio podskarbstwa w. koronnego w czém są nadwerężone, captato tempore przez samego wmpana suplikować będę j. k. m. p. n. mił. najpokorniéj, aby do swojéj we wszystkim mogły być przywrócone kluby, co sobie tym łatwiéj obiecywać mogę, kiedy świat widzi, że bieg cały życia j. k. m. p. n. m. samo sprawiedliwością y samo jest klemencją.

Że zaś wmpan namieniasz w liście swoim, że gdyby te 6,000 tynfów, nie były indilate z kassy skarbu koronnego wypłacone, uczyniłbyś solenny manifest; sensibilis mi jest ta pogróżka, lecz cale nie z okoliczności manifestu, bo na ten nastąpićby musiał odemnie dorzeczny manifest, dorzeczny mówię, bo wyłuszczyłbym w nim tylko rzecz samą, o którąby był uczyniony manifest przeciwko mnie, bo ta weneracja, qua feror nienaruszenie ku osobie wmpana, jasno wyniknęłaby y w samym manifeście, pewnie najmniejszéj y obojętności termin żaden (którego się w inszych doczytuję manifestach), nie znajdowałby się w remanifeście moim.

Sensibilis by mi był manifet jwmpana, że 6,000 tynfów w większym u wmpana są szacunku, aniżeli przyjaźń moja, która znać, że nic nie jest warta w oczach jego, kiedy dla małéj i nikczemnéj kwoty pieniężnéj do manifestu przeciwko mnie uczynienia taką pokazujesz skwapliwość, w którą wpatrując się co daléj o łasce y przyjaźni wmpana obiecywać sobie mogę, łatwo y dość klarownie dorozumiewać mi się należy.

Ta sensibilitas jednak, którą wyraziłem, daleko jest mniejsza, bo się tylko osoby mojéj tyka, przez co jest partykularna, od téj tkliwości, którą poczuwam tém żywiéj, bo jest publiczna, ministerjum moje tykająca. Wiadomo jest dobrze wmpanu, że ministerja mają swoich oficjalistów, marszałkowscy od jww. ich mci panów marszałków, kanclerscy od jww. ich mci pp. pieczętarzów, skarbowi od podskarbich wielkich są dependencji, jestże ta rzecz słuszna, sprawiedliwa y z prawem zgadzająca się, aby bez wiadomości mojéj do któregokolwiek z oficjalistów skarbowych posłać, aby za dokumentem drugiego ministra pieniądze szafował, y czy jest to rzecz przyzwoita pretendować tę czynność od officja-

listy mego, który nie wiem jakby się ważył bez wiadomości mojéj jakich dawać pieniędzy, bo gdyby ich dał bez mojéj dyspozycji, musiałby ich z własności swojéj zwrócić, y ab officio pewniebym go oddalił. Ja podskarbi bez woli Rzplitéj z kassy skarbu koronnego, abym zlecił komu wypłacić, prawo zakazuje, chyba ex resultato senatus consilii, y to imprementi necessitate, a pisarz skarbowy jedynie i szczególnie odemnie dependujący miałby się ważyć jakie pieniądze szafować, za inszym a nie za moim dokumentem, jest to czynić krzywdę prawu y prerogatywie ministerij, y wywrócić oraz zupełnie w rzeczach usitatum ordinem et praxim, chcieć wprowadzać oficjalistę mego w takową niegodziwość.

Jeżeli kto od kogo w prawach y prerogatywach spodziewać się może y spodziewać się powinien wsparcia, to minister od ministra, doświadczam zaś y ja na sobie, że na miejscu wsparcia nie wynajdują się sposoby umniejszenia téj prerogatywy, którą Rzplita podskarbiemu nadała.

Że zaś z głębokiego swego, głębiéj nad moje wpatrujące się wejrzenia, widzisz i sądzisz wmpan za rzecz arcy potrzebną, ażeby Aga Girey sołtan z kompassyi nad jego sytuacją 6,000 tynfów mógł dostać, przez co Rzplita czasu swego znaczny ma mieć jakiś emolument, już dostatecznie wyraziłem wmpanu, że ze skarbu koronnego ta kwota nie będzie i nie może być wypłacona, chyba za wolą stanów Rzplitéj, ile kiedy takowa expensy novitas nigdy jeszcze w regestrach skarbowych nie postała. Ja z własności mojéj, bo mi to uczynić z dobréj woli mojéj wolno, y żadne do tej czynności nie zagradza prawo, dziś posyłam 6,000 tynfów dla tegoż Sołtana, która kwota, pewnie w żadnych rachunkach skarbowych wypłacona nie znajdzie się.

Trudno mi zamilczeć chwalebną, wspaniałą i przykładną akcją jw. jmpana wojewody kijowskiego m. w. m. pana, że bez żadnego własnego swego interesu, bo bez pretensji nagrody w dobrach swoich, przez sześć miesięcy sustentować zlecił tegoż Sołtana.

A jako tempora mutantur, et nos mutamur in illis, niechże ten czas przybędzie uszczęśliwiający, któryby sprawił w sercu wmpana przyjaźń y łaskę dla mnie, którą gdy skutecznie doznam, największe na to łożyć będę gotów usiłowanie, abym się jéj stał godnym doskonale, a teraz z zupełnością należytéj weneracji, piszę się etc. etc.“

Cały ten artykuł osnowaliśmy na zasadzie sporéj paczki papierów, o których treści przesyłający je bezimienny autor, a znawca dziejów napisał dla objaśnienia sprawy te słów kilka:

»Między mojemi staremi papierzyskami znalazłem ułamek korrespondencji piérwszych dygnitarzy z końca panowania Augusta III-go, i abym się nie stał winnym sądu, że ukrywam światło pod garncem, śpieszę udzielić go Dziennikowi do jego archiwum (a). Jedne z tych dokumentów są źle przepisane, snadź przepisujący ich nie rozumiał, drugie dobrze. Oczywiście przepisujących było dwóch. Ten, czyją to dawniéj było własnością, lata piérwszéj swojéj młodości strawił w kancellarji księcia kanclerza litewskiego, wiem o tém dokładnie, i tam to miał zapewne sposobność zdejmowania kopij z pism ściągających się do ówczesnych spraw publicznych. To co posyłam, jest widocznie odrywkiem większego zbioru,— gdzie mi się on podział?— nie wiem. Tyle na udowodnienie autentyczności mojéj daninki, teraz o jéj wartości.

Listy te, jak to widać z ich daty i treści, należą do téj epoki panowania Augusta III-go, w któréj zawiść o prywatne niechęci grafa Bryla wyrugowały z umysłu i łaski królewskiéj dom Czartoryskich, tyle dotąd nią przeważny, a mianowicie najpotężniejszego w nim rozumem i wolą księcia Michała kanclerza w. ks. lit. Jak każdy dokument naszéj przeszłości, mają one swoją historyczną wartość. Dopatrzeć w nich można: pol-sze, powszechnego nieukontentowania piérwszych ministrów, tak koronnych, jak litewskich, do króla i wszystkomocnego przy nim Bryla, tudzież pewnego rodzaju zmowy między nimi, a to w umyślném usuwaniu się od rady królewskiéj, żeby można przez to pobudzić naród do powszechnéj niechęci, a za nią do powszechnéj konfederacji. Francuzki historyk Rulhière posuwa to aż do zamiaru ogłoszenia bezkrólewia, lecz tego w naszéj korrespondencji nie upatruję. Widać po 2-re, jak książe kanclerz po niepomyślném usiłowaniu zawiązania konfederacji (jakoby za królem), a to z okazji zerwanego w roku 1752 sejmu grodzieńskiego, w czém mu przeszkodził Jędrzéj Mokronoski, odciągając od zamiarów Czartory-

(a) Jeszcze to wtenczas było mi przesłane, kiedy wychodził Dziennik warszawski i kiedym drukował w nim czas od czasu różne listy historycznych osób pod tytułem: Archiwum. J. B.

skich Jana Klemensa Branickiego, hetmana w. k. i całą jego partję, która odtąd stała się partją francuzką. Widać mówię, jak książe kanclerz garnie się do Radziwiłła hetmana w. lit. jakby chciał powetować przewagą ostatniego na Litwie, wszystko cokolwiek stracił w Koronie przez poróżnienie się z powinowatym sobie i dotąd współdziałającym Branickim. Porównywając z sobą ton wzajemnéj ich korrespondencji, łatwo przekonać się, że tu nie hetmanowi kanclerz, ale hetman kanclerzowi wielce potrzebny. Stąd też dziko odbijające przy znanych księcia Michała (Czartoryskiego) dążeniach i pomysłach politycznych, jego obstawanie za nietykalnością liberum veto, władzy hetmańskiéj, kanclerskiéj i t. p., jako kardynalnych praw Rzplitéj, z których wszelako w roku 1764 na sławnym sejmie konwokacyjnym potrafił ją wykwitować. Widać po 3-cie, i to jaśniéj niż cokolwiekbądź, jak się ci dwaj magnaci porozumiewają z sobą w rzeczy wyborów na następujący trybunał litewski, jak się starają, żeby skład jego był po ich myśli i woli. Ja,— mówi kanclerz,— byłem powolny dla w. ks. m. w téj mierze w roku zeszłym,— wygodźże mi w teraźniejszym. I nie dziw: trybunał w ręku nim władnącego ma się tu stać najdzielniejszym środkiem zniewalania umysłów dla swoich politycznych widoków. Któż się natenczas nie pieniał, kto tém samém nie potrzebował protekcji tych, których kreatury obsiadały krzesła trybunalskie?

Najważniejszym wszelako między temi listami, wydaje mi się być list Szembeka wojewody sieradzkiego, do Mniszcha marszałka nadwornego koronnego. Wnosićby zeń można, że dwór, to jest, król i Bryl, za pośrednictwem tegoż Mniszcha, dość czynnie się krzątali około reformy rządu. Szembek wyraźnie o to skarży nadwornego marszałka i przywodzi fakta, oskarżenie to usprawiedliwiające. Wygląda to niby jak plagjat projektu Czartoryskich, wyłonywany na własną rękę, jak zamiar z ostatnim jednorodny, a jednak od tych książąt wcale nie wspierany. Sparaliżowali go oni owszem najzupełniej. Świadczą o tém utajoném swojém znaczeniem, niniejsze dokumenta. Znać to z listów księcia kanclerza litewskiego do Radziwiłła, znać z kłótni Małachowskiego kanclerza wielkiego koronnego z Mniszchem, znać nakoniec z próżnych usiłowań prymasa Łubieńskiego do zwalenia tych ministrów na dwór królewski i t. p. Jakże się mogła udać reforma, kiedy dwa stronnictwa jedno i toż samo

sobie zakładające, dla wzajemnych niechęci lub zawiści (zapewne dla tego, że przodkować chciały wyłącznie i korzyści zwycięztwa wszystkie sobie zabezpieczyć), zamiast się ściśle połączyć, wzajemnie śmiertelnie sobie szkodziły. Nie była tam już miłość ojczystego kraju, ale prywata, płód zepsutego liberum veto, wszakże o tym czynnie popieranym projekcie reformy rządu dawnéj naszéj Rzplitéj, przez sam dwór przedsiębranym, nie ma żadnéj wzmianki w historji. Wiedzieliśmy tylko głucho, że się zawsze troskliwie starano na sejmach o pomnożenie wojska i hojniejsze zasilenie skarbu, i że sejmy te przez całe panowanie Augusta III-go były zrywane. Zamiar ten nadto, nie był może ułożonym z fóry, jakby przez jakiego Cezara, Kromwella lub Richelieu, lub Michała Czartoryskiego; August był gnuśny, Bryl płochy; bezprzykładny wszakże upor narodu przy zabijającym go bezrządzie i nieznośne stąd a upokarzające stojących na jego czele kłopoty, mogły ocknąć i wprawić w jakieś przynajmniéj desperackie działanie, takich nawet jak August III-ci, takich jak Bryl, jego minister. Bądź co bądź, pierwsze wyraźniejsze tego, nie jak dotąd symptomata, ale jawne czyny, miałyżby się wyjawić w intrygach Mniszcha, o których Szembek w liście swoim wspomina? Może co o tém wyrzeknie kiedykolwiek krytyka historyczna. Tymczasem możnaby prosić potomków tych dwóch znakomitych rodzin, żeby podjęli trud sprawdzenia tego w swoich archiwach rodowych.

Nadsyłający pisze to objaśnienie, nie żeby było drukowane, lecz aby jako tako obstał przy wartości swojéj maluczkiéj przysługi.“ N. N.

KSIĘGA

PROTOKÓŁÓW FRANCISZKAŃSKICH

Prowincji ruskiej

od r. 1625—1650.

Dla archeologji narodowéj najmniejszy nawet fakcik się przyda. Stąd w ostatnich czasach badacze nasi robią wycieczki w różne strony kraju, spisują wszystko co znajdą, drobiazgi i wypadki poważniejsze, bo cenią każdy zabytek, każdą zaleciałość, albo przypomnienie z przeszłości. Co do nas odbędziemy tą razą podróż po starych aktach. Spodziewamy się i z téj wycieczki przywieźć cóś ciekawego a nieznanego krajowi, bo ten cel mają wszystkie archeologiczne podróże. Skarby z książek stoją otworem każdemu, skarby rękopismowe nieprzebrane są i nikt o nich nie wie, a jeżelić archeologowie dają nam spisy przywilejów i nagrobków, może nie będzie także od rzeczy pomówić cóś o klasztorach i kongregacjach jeneralnych Franciszkanów. W archeologicznych podróżach zwykle dużo o murach i gmachach; w naszéj wycieczce więcéj za to będzie o ludziach. Więcéj podobno ludzie jak gmachy stanowią historję, gmachy bez ludzi czémże są? Rozprawiając o dawnych zakonnikach, dorzucim nieco nowych faktów do dziejów samego kościoła polskiego, kiedy archeologowie prawią nam dotąd najwięcéj o funduszach i zapisach. Z resztą zupełnie jak oni podróżować możem po aktach, które szczęściem, jakimś cudem uratowane zostały od zniszczenia; mniéj tylko od nich mamy fatygi, bo podróżny musi przenosić się ze Lwowa do Przemyśla, z Przemyśla do Poznania, kiedy my nieopuszczamy komnaty, różne klasztory i strony kraju zwiedzając. Prawda, że na stronie podróżnych jest inna korzyść,

mogą znaleźć to i owo, i drugie i trzecie, mogą zatém bawić samą rozmaitością przedmiotu, gdy tymczasem z akt prowincji ruskiéj Franciszkanów możem pisać tylko o Franciszkanach. Za to jednak wycieczka nasza może posłużyć za materjał do monografji, czego podróże nie dadzą.

Za materjał posłuży nam księga protokołów franciszkańskich prowincij ruskich od r. 1625—1650. Losy téj księgi opisaliśmy już dawniéj w Bibljotece Warszawskiéj 1854, T. I str. 459—460. Jako spadek po ostatnim prowincjale franciszkańskim z Rusi, nadesłał ją z Podola do Warszawy ks. Ostapowicz Aleksandrowi Przezdzieckiemu, od którego myśmy tę księgę do przejrzenia dostali, i owoce téj pracy jużeśmy po części ogłosili w ciekawéj, jak się tego spodziewamy biografji sławnego ks. Dębołęckiego, która dziwną tę postać wcale w odmiennem jak dotąd a niekorzystném dla niéj ukazuje świetle. Następne fakta o Franciszkanach w ogóle wypisujemy także z owéj księgi, streszczając jedno, drugie z rozpierzchłych szczegółów gromadząc w całość.

Franciszkanie pierwszy klasztor w Polsce założyli za Bolesława Krzywoustego w Krakowie roku 1232, a już w lat 4 potém na Ruś się dostali i osiedli naprzód we Lwowie. Władzę najwyższą na Rusi sprawiał wikary jeneralny, często nominowany na ten urząd przez samych papieżów. Wreszcie w roku 1430 Franciszkanów ruskich wcielono do prowincji czesko-polskiéj, z któréj w roku 1517 wywiązała się osobna prowincja właściwie polska, rozciągająca się na całą Rzplitę Zygmuntowską. Tymczasem klasztorów namnożyło się wiele w Polsce, na Rusi i Litwie.

Taki stan rzeczy trwał do roku 1622, to jest aż do rządów ks. Emiljusza Cibo, który z ojca był Włochem ale z matki Polakiem. Przyjechał wtedy do Polski wizytator, jak go tutaj nazywają po łacinie, Jakób Bagna cabalensis, zesłany przez jenerała, ale przez dwa miesiące bawiąc się w Krakowie, doczekać się jednak nie mógł prowincjała, który bawił gdzieś daleko na pograniczach Litwy, zwiedzając klasztory. Stąd wizytator powziął myśl rozdzielenia prowincji polskiéj na dwie, i jenerał chętnie się na ten wniosek zgodził, ale nie mógł przywieść téj reformy do skutku, bo właśnie w roku następnym 1623 sam złożył godność jeneralską. Nietylko zbyteczna rozległość prowincji, ale powody karności zakonnéj nasuwały władzy tę myśl rozdzielenia prowincji, czego dowodem są między innemi postanowienia kapituły jeneralnéj w Rzymie z dnia 3-go czerwca 1623 wydane dla Franciszkanów polskich dla tego, żeby raz przeciąć drogę licznym zgorszeniom.

Wypadek, który zamięszał nagle spokojność Franciszkanów polskich i który więcéj jakby należało pomógł do rozdziału prowincji, był następny. Ojciec Adrjan Bratkowicz podstępnym sposobem wyrobił sobie w Rzymie dostojność komissarza jeneralnego i powróciwszy do Polski zwołał zaraz kapitułę prowincjonalną, ale nie umiał godzić się z nią, przyszło tedy jakoś do zaciętych sporów. Gdy Franciszkanie władzy

jego nad sobą nie uznawali, kapitułę rozwiązał, przywileje zakonu gwałcił, z Reformatami coś knował, z czego wszystkiego powstała formalna wojna domowa. Działo się to w roku 1624. Nuncjusz w Polsce Jan Babtysta Lancellotti biskup Noli zawiesił wtenczas Adrjana w urzędzie komissarskim, zabrał do siebie pieczęci i jako prowincjał de facto rządził całym zakonem, żeby zatamować drogę zgorszeniu, jakie się wykluwało. Nowy jenerał Feliks Franceschinus de Cassia naturalnie chcąc uśmierzyć spory, poparł całym wpływem swoim sprawę rozdzielenia prowincji i otrzymał na ten cel bullę datowaną d. 24 października 1624. Urban VIII pozwolił w niéj jenerałowi rozdzielić jak chce prowincję polską i na ten raz mianować prowincjałów. Jenerał spełnił rozkaz na kapitule jeneralnéj w Rzymie, odbywającéj się na Zielone świątki w maju 1625. Prezydował na niéj kardynał Marcelli Lantes protektor zakonu. Prowincjałem polskim mianowany został sławny ksiądz Dębołęcki, a litewsko-ruskiéj, do któréj odeszły klasztory kustodji lwowskiéj i wileńskiéj, był mianowany prowincjałem Albert Ghisa. Tak w aktach piszą po cudzoziemsku nazwisko Ghisy i musimy utrzymać tę pisownię, lubo znowu mamy w podejrzeniu obcą narodowość prowincjała, który o ile nam się zdaje, pochodził niezawodnie ze sławnéj rodziny mieszczańskiéj w Warszawie. Wielu Gizów czytamy w aktach warszawskich przez ciąg kilku wieków. Barbara Giżanka ulubienica Zygmunta Augusta szła z téj rodziny, zresztą z pisowni sądząc, Alberta Ghisę musielibyśmy uważać za Włocha.

Przed rozdziałem było klasztorów franciszkańskich w całéj Polsce 46: w bulli papieskiéj jest wzmianka, że nawet w kraju „moskiewskim“ jest klasztor, pewnie to mowa o jakiémś pograniczném mieście ruskiém, które odeszło do Moskwy. Data jeneralskiego podziału jest 29 maja 1625.

Przywołano do Rzymu kilku ze starszyzny polskiéj Franciszkanów dla urządzenia ostatecznego stosunków obudwu nowych prowincij. Znajdowali się tam już obadwaj prowincjałowie, przyjechał i ks. Augustyn Kochański gwardjan grodecki, który pełnił przy téj okoliczności obowiązki sekretarza prowincji. Kochański ów, doktor pisma św. będąc jeszcze przed laty kustoszem w Gnieźnie, wydał u Jana Wolraba w Poznaniu 1611 r. „Dydaka Stelli hiszpana o wzgardzie świata i próżności jego, troje ksiąg“, dzieło to przełożył z łacińskiego i ofiarował klaryskom w Gnieźnie *).

Dnia 1 sierpnia Ghisa uroczyście po mszy installował się w Rzymie na urząd w kościele ś-go Krzyża u Franciszkanów. Poczém odśpiewano Veni creator a zakonnicy hołd mu złożyli. Z Dębołęckim zawarł Ghisa osobne pacta conventa, które na dniu 3 sierpnia ojciec Kochański także ogłosił w Rzymie publicznie. Treść ich była

*) Drugie wydanie tego dzieła wyszło w Krakowie 1690. Trzecie przez Jędrzeja Załuskiego w Kaliszu 1730. Jocher, Obraz T. 3-ci, str. 51; Maciejowski, Piśmiennictwo T. 3-ci, str. 564.

następująca: 1) Prowincja obudwu części Polski to jest wielkiéj i małéj zachowa swoje pierwszeństwo i pieczęci dawne, nowa zaś prowincja będzie miała na pieczęci małéj wizerunek (jak sama chciała) ś-go Antoniego, kiedy rybom słowo Boże wykłada, na wielkiéj zaś ś-go Franciszka jak klęcząc odbiera dziecię Jezus z rąk Najświętszéj Panny na obłokach. 2) Wszelkie akta zostaną w schowaniu prowincji polskiéj, która ruskiéj zawsze do nich przystępu w razie potrzeby dozwoli. 3) Do prowincji polskiéj liczyć się będą klasztory dotychczasowe kustodji gnieźnieńskiéj i krakowskiéj (do któréj należy i klasztor piński na Polesiu); do ruskiéj zaś kustodje lwowska i wileńska. 4) Granice prowincji swoich oznaczą ojcowie biegli w prawie i rozsądni, których po dwóch każda prowincja na ten cel wyznaczy; zjadą się w przeciągu najdaléj sześciu miesięcy w Lublinie, i tutaj przed starszyzną zakonów żebrzących albo przed ich zastępcami prawa swoje i dowody wyłożą, ostatecznie granice zakreślą i klasztory pograniczne do téj lub owéj prowincji wcielą, a nareszcie załatwią wszystkie inne trudności. To co zrobią, ma być na piśmie, to stanie się prawem, do tego klasztory zastosować się mają bez najmniejszego oporu. 5) Bracia wszyscy pozostaną na miejscach, w jakich są dzisiaj, aż do urządzenia prowincji, co się poleca prowincjałowi, od którego translokacje i przed urządzeniem ostatecznem dwóch prowincij zależą. 6) Wszyscy jednak Franciszkanie wezwani będą, aby się oświadczyli do jakiéj wtedy prowincji chcą należeć: w tym celu w każdym klasztorze porobione będą listy osób, na których własnoręcznie każdy żądanie swoje zapisze: kto tego zaniedba w swoim czasie, zostanie w téj prowincji, w któréj teraz mieszka. Listy te mają być nadesłane prowincjałom na piérwszéj zaraz kongregacji. Oryginały podpisów prowincjałowie sobie w miesiąc najdaléj po konwokacji przeszłą, polski ze swoich klasztorów do Lwowa a rusko-litewski do Krakowa. 7) Odtąd prowincjałowie nie mogą aż do konwokacji ściągać do siebie braci z drugiéj prowincji więcéj nad 20-stu najpotrzebniejszych; wzywani przecież zaraz oświadczyć powinni dokąd chcą należeć, po konwokacji zaś prowincjałowie z list tych co prosili o odwołanie, w ciągu miesięcy 20-stu odwołają, jeżeli zaś kto zechce z prowincjałów odesłać jakiego księdza do drugiéj prowincji, może to zrobić. 8) Sprawy administratorów zeszłych prowincji niepodzielnéj, prowincjałowie dzisiejsi jako delegaci rozsądzą. 9) Na równo podzielą się obiedwie prowincje długami i ciężarami tudzież ruchomościami jako to końmi, pieniędzmi, wozami i t. d. 10) Dla zachowania wiecznego związku obu prowincij, które mają być siostrami w Panu, wolno będzie jednemu prowincjałowi przyjechać na kapitułę drugiéj i głosować razem z innemi. 11) Prowincjał rusko-litewski nie zabroni konwentom krakowskim zbierać jałmużn według starożytnego zwyczaju w granicach swojéj prowincji. Te były postanowienia, które podpisali także na dniu 29 maja 1625 obadwaj prowincjałowie polscy i jenerał, na nieposłusznych rzucając zawczasu klątwę.

Ghisa, sztuk wyzwolonych i teologji doktor, pojechał prosto

z Rzymu na Ruś i stanął we Lwowie, gdzie 26 sierpnia Mikołaja Nerwicjusza bakałarza teologji mianował sekretarzem prowincji i przysięgi od niego wysłuchał. Ghisa dawniéj w Ferrarze, Bononji i Padwie ze sławą uczył, znał dobrze język włoski i polski, był także znakomitym kaznodzieją, lubili go panowie koronni; to wszystko mu obiecywało świetne rządy w przyszłości, nie mógł jednakże tak prędko wziąść się do urządzenia prowincji. W Polsce srożyła się podówczas zaraza, a drogi niezbyt były wygodne, zatém dopiéro na dniu 22 października z Międzyrzyca, gdzie odwiedzał konwent, wydał okolnik zwołujący braci na kapitułę do Drohiczyna na święty dzień Imienia Jezusowego, to jest za trzy miesiące, w nadziei, że zima rozpędzi zarazę. W okolniku wskazał przedmiot przyszłych narad: trzeba było urządzić kanonicznie prowincję, podzielić ją na cztéry kustodje, wybrać definitorów rocznych i wiecznych, daléj trzeba było poobierać kustoszów i gwardjanów i t. d. Żeby zaś wiedział, jak stoi każdy klasztor, i znowu ile może utrzymywać księży, nakazywał gwardjanom prowincjał, żeby każdy z nich przywiózł z sobą dokładny spis funduszów, łąk, budynków i jałmużn pewnych i niepewnych, daléj nakazywał, żeby uformowali etaty dochodów i wydatków rocznych każdy swojego klasztoru od czasu jak objęli rządy, wszystko miało być uprawnione i na dowodach oparte. Ojciec Ghisa, widać ze wszystkiego, był Katonem surowym i energicznym. Zwracał albowiem na to uwagę, żeby gwardjanie jak najoszczędniéj zjeżdżali do Drohiczyna, po dwóch na jednym wózku jeżeli można, to jest, jeżeli około siebie są dwa klasztory, żeby przestawali na jednym towarzyszu nie więcéj. Każdy miał z nich przywieść żywność dla siebie i utrzymanie dla koni na trzy dni a najwięcéj cztéry, bo w te 4 dni skończyć się powinna była kapituła. W Drohiczynie ubóstwo jak wszędzie, klasztor jeden nie może wysilać się na uczęstowanie drugich, zatém prowincjał zawczasu uprzedzał gwardjanów, że Drohiczyn się nie przygotuje wcale na gości. Wreszcie najsurowszym zakazem ogłaszał Ghisa, żeby żaden z zakonników do kapituły nienależących nie wybierał się na nią i nie przyjeżdżał do Drohiczyna, pod karą publicznéj dyscypliny, zawstydzenia i wyrzucenia z konwentu. Każdy kto chciał robić jakie uwagi albo miał jakie żądanie, może przez swojego gwardjana zgłosić się do kapituły.

Tak więc w przepisanym czasie, 1-go stycznia 1626, zebrała się starszyzna prowincji rusko-litewskiéj do Drohiczyna. Po nabożeństwie Ghisa installował się drugi raz w obec starszyzny. Oprócz samego prowincjała było obecnych osób 21, w téj liczbie 18 gwardjanów, z Międzyrzeca, Korca, Kowna, Lwowa, Kamieńca, Przemyśla, Krośna, Sanoka, Gródka, Krzemieńca, Szczebrzeszyna, Zamościa, Oszmiany, Drohiczyna, Olszan, z Narwiliszek, Postaw i Sienna. Daléj byli znajomy nasz z Rzymu Kochański i sekretarz Nerwicjusz. Z Biłgoraja przyjechał prezydent, ale ten jako prezydent nie miał głosu na kapitule: drugi zaś prezydent z Halicza wcale nie przybył. Za to ojciec Jędrzéj Chyliński zażądał głosu, jako mistrz muzyki

prowincjał spytał się o zdanie braci, którzy gdy prosili za ojcem Jędrzejem i przywodzili nawet fakt, że Rafał organista, mistrz muzyki, miał głos na kapitule krakowskiéj, w roku 1621, zatém na ten jeden raz przypuścił prowincjał Chylińskiego, któremu polecił, żeby na przyszłość odnosił się w téj sprawie o pozwolenie do jenerała. Tak więc zawsze na kapitule drohiczyńskiéj zebrało się kanonicznie głosów 22.

Ghisa naprzód więc przełożył ojcom, aby obrali sekretarza prowincji. Okolicznościami zmuszony, wybrał sobie poprzednio do pomocy przy wizytach Nerwicjusza, ale teraz wybór zostawiał kapitule. Było to ze strony jego ważne ustąpienie władzy dla ogółu, dotąd albowiem w Polsce zawsze prowincjałowie sami mianowali sekretarzów. Ghisa jednak szedł za zwyczajem włoskim; opierając się na téj zasadzie, że wybrany przez kapitułę będzie dostojnikiem prowincji, kiedy inaczéj byłby tylko narzędziem prowincjała. Ghisa wznosił więc urząd sekretarza i stosował się w tém do ustaw zakonu, który także wybierał na kapitule sekretarza jenerałowi. Zapobiegnie się przez to, mówił Ghisa, wpływom i przywiązaniom postronnym, bo już niebędzie od woli prowincjała zależało, obierać kogo chce, chociażby nawet niezdatnego. Naturalnie przyjęto wniosek i nietracąc czasu Ghisa przedstawił dwóch kandydatów Nerwicjusza i Alberta Tuwalskiego, gwardjana z Krzemieńca. Głosowano w tajemnicy. Tuwalski miał za sobą 6, a przeciwko 15 głosów. Nerwicjusz zaś za sobą 20, przeciwko 1 głos, więc się utrzymał i sam złożył powtórną przysięgę.

Nazajutrz zagaił prowincjał elekcję definitorów wiecznych: nie kładł kandydatów, ale każdemu wolność zostawił głosowac za obecnemi i nieobecnemi,—zwrócił tylko uwagę ojców na ważność i znaczenie urzędu, prosząc ich, aby obierali samych kapłanów. Głosowano na prowincjała, za piérwszém głosowaniem utrzymali się Ambroży z Wieruszowa gwardjan zamojski, który miał 13 i Sebastjan Saliensis bakałarz teologji kustosz lwowski a gwardjan korecki, który miał głosów 11. Daléj szli Nerwicjusz sekretarz i Grzegorz Widycjusz gwardjan międzyrzecki, którzy mieli po 6 głosów, inni otrzymali po jednym, po dwa, lub po trzy głosy. Sekretarz zrzekał się téj elekcji, więc nie już pomiędzy dwóma, Nerwicjuszem a Grzegorzem, ale pomiędzy wszystkimi, ojcowie trzeciego definitora wybierali. Nerwicjusz otrzymał i tą razą najwięcéj, bo 6 głosów, za nim jednak zaraz szedł ojciec Grzegorz. Sekretarz więc obrany został trzecim definitorem wiecznym i zaraz wszyscy trzéj przysięgali. Nowe trudności. Prowincjał się pyta, czy mogą mieć w definitorium głos nowo obrani przed zatwierdzeniem elekcji ich przez jenerała. Ojcowie odpowiedzieli, że trzéj obrani stali się już przez samą elekcję definitorami, że potwierdzenie nie jest wcale nominacją, ale tylko jakby kanonicznie umacnia obranych w godności, daléj, że zatwierdzenie, jakiego się żąda od jenerała, jest tylko prostą oznaką hołdu i pokazuje stosunek niższych członków zakonu do wła-

dzy, ale nie jest bynajmniéj prawem, czego dowodem są elekcje kanoniczne prowincjałów bez mięszania się jenerała, wreszcie, że to zatwierdzenie mogło być dobre dla Włoch, gdzie jenerał ciągle obecny ale nie dla Polski, gdzie jenerała niema i gdzie bez jego zatwierdzenia zawsze odbywały się podobne wybory. Obranego prowincjała w Polsce zatwierdzał wprawdzie jenerał, ale tylko dla formy, gdy już od dnia elekcji obrany pełnił swoje obowiązki. Przemogło to zdanie i definitorom przyznano w sprawie obecnéj głos stanowczy bez jenerała. Dla przecięcia zaś sporów na przyszłość, ustanowiono zaraz, że na prowincjach i nabożeństwach uroczystych, wieczni dożywotni definitorowie a mistrzowie mają pierwszeństwo przed wszystkimi innymi braćmi i mistrzami, potém zaraz po nich idą mistrzowie, potém wieczni definitorowie bakałarze, wreszcie definitorowie nie bakałarze. To są albowiem ojcowie prowincji, inni zaś tylko synowie. Po nich dopiéro idą w kościele definitorowie obrani na trzy lata, ale w kapitule i w definitorji ojcowie bez tytułu albo bakałarze, a wieczni definitorowie mają głos i miejsce po definitorach trzyletnich, jeżeli ci są mistrzami.

Potém już wszystkiém obierano trzyletnich definitorów, któremi zostali: Jacek Siecki kustosz wileński i gwardjan kowieński (głosów 14), Leonard Manfredi krakowczyk gwardjan krosnieński (gł. 12) Jan Żuchowski gwardjan sienneński (gł. 7) i Augustyn Kochański (gł. 6). A ponieważ był starodawny zwyczaj uznany od jenerałów, że prowincjał sam od siebie naznaczał piątego definitora trzyletniego, ojciec Ghisa szanując go, piątym definitorem mianował ojca Grzegorza Widycjusza.

Dla oszczędności czasu po dwie sessje dziennie odbywano po zakonach. Tego więc dnia jeszcze raz po obiedzie zeszli się ojcowie, żeby podzielić prowincje na cztéry kustodje. Po wielu głosach za i przeciw, zgodzono się na to, że dwie mają być na Rusi i dwie na Litwie: na Rusi, Lwów i Przemyśl, na Litwie Wilno i Kowno. Do Lwowa przyłączono klasztory kamieniecki, halicki, grodecki, krzemieniecki, międzyrzecki i korecki. Do Wilna olszański, piński, (o ten klasztor wyniknie spór niedługo z prowincją polską), daléj Sienno i Postawy. Do Przemyśla należeć mają Sanok, Krosno, Zamość, Szczebrzeszyn i Biłgoraj. Do Kowna wreszcie Drohiczyn, Oszmiana i Narwiliszki. Tak więc w całéj prowincji litewsko-ruskiéj było w r. 1626 klasztorów 20 i 2 prezydencje, poczém dotychczasowi gwardjani i kustosze złożyli swoje pieczęci i urzędy. Prowincjał następnie zabrał głos i mówił, że ma pełną moc od jenerała ograniczać i zmieniać wszelkie postanowienia, wydane dla prowincji przez poprzedniego jenerała, jeżeli sprzeciwiają się prawu albo konstytucjom papieskim, że zaś te postanowienia Bagnacabelli wbrew dawnym zwyczajom polskim oddzieliły godność gwardjańską od kustoszowskiéj jako w jednéj osobie niełączne (incompatibilia), przeto wnosił, żeby wrócić do dawnego zwyczaju i postanowić, żeby gwardjan klasztoru głównego w kustodji, był zaraz i kustoszem swojego wydziału.

Bardzo sprawiedliwie tę myśl rzucono, bo rozdzielając godności, byłoby więcéj dygnitarzy jak podwładnych. Prowincjał też mówił, że w konwentach kustoszowskich są zwykle nowicjat i professowie, że liczniéjsza tam nierównie ludność zakonna, i samo miasto materjalnie bogatsze, więc są dogodności większe i braciom łatwiejszy przystęp do kustosza, a zresztą mogą nieraz wypaść pomiędzy gwardjanem, jak we Lwowie np. a kustoszem (który gwardjanował w Korcu, a był kustoszem lwowskim, jak tą razą) nieporozumienia, które się przez połączenie urzędów łatwo oddalą. Poszły zatém inne racje. Kustoszowi wygodniéj daleko w stolicy kustodji, ma się kogo w niéj poradzić, czy to w sprawach, czy w urzędzie; daléj w kustoszowskich klasztorach są karceresy, a nie ma ich gdzieindziéj; daléj poszła uwaga, że kiedy kustosz chce zwiedzić swoją kustodję, a w biednym mieszka klasztorze, gdzie ma wziąść wozu i koni? Jeżeli najmie kosztem swojego klasztoru konie, jakiż ciężar? A klasztory bogate tymczasem zawsze mają sprzężaj etatowy. Wniosek więc prowincjała ostał się łatwo. Więc gadano o potrzebie otwarcia dwóch nowicjatów, bo dwa obecne lwowski i wileński nie wystarczają potrzebom prowincji. Po wielkich rozprawach zgodzono się na dwa inne nowicjaty w Międzyrzeczu i Kownie, i postanowiono zaprowadzić professaty w Olszanach i Przemyślu.

16 stycznia rano pytał się prowincjał, jak uważać braci takich, którzy się rozeszli po parafjach albo kapelanują przy dworach pańskich, albo poszli do obozu za wojskiem; daléj, jak postępować ze złymi zakonnikami, którzy są plamą zgromadzenia? Nareszcie co robić ze złodziejami różnego stanu, którzy zakon okradają i niszczą? Rozumowali tak ojcowie przy téj okoliczności. Wikarjaty szkodzą zakonowi u biskupów, bo wysługując się niemi, dziesięciny i dochody biskupów łakomi panowie rozrywają a potém nie wypada mnichowi bawić długo za klasztorem bez towarzysza, tém bardziéj, że były już brzydkie przykłady, które także ściągały plamę na zakon, a jakąż to korzyść miały z tego pojedyńcze klasztory, które swoich braci wysyłali na parafje? Żeby już nic w tém złego nie było, sam pobyt braci na świecie, na którym łatwo odwykają od karności klasztornéj i od praktyk nabożnych, co już samo z siebie fatalne, jest niedobry. Ale z drugiéj strony w Polsce prawie niepodobna uchylić się było od tego rodzaju posług: dobroczyńców klasztory mają w panach, jakże panom odmówić, jak się im narazić, żeby cofnęli potém jałmużny? Postanowiono zatém, żeby pozwalać braciom wyjeżdżać do panów na święta solenne, na słabość, albo pogrzeby, ale na miesiąc tylko, najwięcéj na dwa miesiące. Mieszkanie stałe po za klasztorem wzbrania się stanowczo, ale i tutaj obwarowano wzgląd przyzwoity na senatorów i osobliwych dobrodziejów zakonu. Co do obozowych zakonników, ponieważ zdarzało się nieraz, że gwardjanie, patrząc li tylko zysku materjalnego, dawali rotmistrzom najniesforniejszych księży, żeby ich się pozbyć i nawet zyskać cóś za to; z czego znowu rosła zgroza, otoż postanowiono, że pozwolenie dla

zakonników względem udania się do obozu ma na przyszłość wydawać sam prowincjał, gdyby zaś za daleko się znajdował, np. przeszło 50 mil, kustosz, z tém przecież zastrzeżeniem, żeby to robili na prośby wyższych wodzów, nie zaś ladajakich rotmistrzów, bo lepsza dla zakonu jest sława niepokalana jak sto złotych; widoki materjalne tém bardziéj kusić nie mogą, gdy Bóg miłosierdzia inne pewne za to źródło dochodów upatrzy. Względem złych zakonników prowincjał ma od jenerała wymagać więcéj dla siebie prawa. Co do niszczycieli dóbr postanowiono, żeby bez względu na ich stan i znaczenie, jak najsurowiéj postępował sobie z nimi prowincjał i najwięcéj tutaj miał prawa względem zakonników, których za przykład innym, będzie używać na przyszłość do najlichszych posług, a nawet pozbawiać ich może za karę oznak kapłańskiego urzędu.

Po południu tegoż dnia prowincjał przełożył potrzebę opatrzenia swego. Dotąd na ten cel składały klasztory zł. pol. 174 groszy 15, a łąka za wsią Herzą czyniła do 200 zł. pol. mniéj więcéj podług okoliczności. Tymczasem na prowincjała, sekretarza, laika towarzysza i ekonoma księdza, na dwóch woźniczych życie, ubranie czterech koni albo i więcéj, na wozy, na koszta podróży, dzisiaj w czasach tak ciężkich, ledwie 700 zł. pol. wystarczy. Na to powstał o. Ambroży z Wieruszowa i złożył list od podkanclerzego Tomasza Zamojskiego. A trzeba wiedzieć, że już od dawnego czasu zakon układał się z podkanclerzym o zamianę Herzy na wojtowstwo szczebrzeszyńskie, które daleko więcéj robiło dochodu. Zamojski więc w liście do prowincjała zgadzał się chętnie na zamianę i żądał o tém upewnienia bez zwłóki, gdyż wojtowstwo było w zastawie, kilka zaś razy przydarzała się sposobność okupu, którą Zamojski opuścił. List miał datę 6 stycznia 1626 r., do niego zaś przyłączona była deklaracja, na mocy któréj podkanclerzy za herskie prowenta ustępował wojtowskie, gumno, robotę poddanych, czynsz miejski, który dotąd wójtowi należał: wyjmował jedynie od tego łaźnię, którą przywłaszczył sobie nieprawnie wójt i dom, w którym pozostanie na zawsze na mieszkaniu wójt, jako urzędnik; daléj, zostawiał sobie sądy i sprawiedliwość nad miastem podkanclerzy, jako dziedzic, ale pożytki, powinności i roboty wszelkie zwyczajne odkazywał na własność klasztorowi. Warował to również, żeby te dochody szły li tylko na klasztor szczebrzeski, który dotąd dla swego niedostatku pustkami prawie stoi i daje powód do różnych nieprzyzwoitości. Obiecywali to mu dawniéj prowincjałowie, a i sam p. Zamojski, z obowiązku swego, jako opiekun miasta, często się przytém opowiadał. Tak więc podkanclerzy podwajał prawie dochody konwentu, ale wydzierał je prowincjałowi. Długo o tém rozprawiano, klasztor szczebrzeszyński był tak ubogi i szczupły, że zaledwie tylko sześciu braci mógł wyżywić. Herza niesprawiedliwie była mu wydarta i do innych celów użyta, stąd częste szemrania i zgorszenie pomiędzy szlachtą, która utyskiwała, że na co innego zapisuje klasztorowi dobra, a klasztor robi z nich wcale inny użytek. Prosili tedy wszyscy ojcowie prowincjała, żeby tych dochodów z Herzy się

wyrzekł, za to wolen płacić większą składkę klasztorowi. Ghisa słuchał wszystkiego cierpliwie, a nie chcąc być nikomu ciężarem, zrzekł się wsi i wydał zaraz pełnomocnictwo ojcu Ambrożemu, żeby Herzę natychmiast wcielił do dóbr konwentu szczebrzeszyńskiego. Po czém naradzali się z sobą ojcowie i podatek dla prowincjała osobny ułożyli. Zebrało się tego na 500 złł. pol., ale ojcowie poskąpili zaraz i tego daru, gdy sumieniem zobowiązali prowincjała, żeby się obszedł mniejszą summą, jeżeli mniejsza wystarczy.

Rozkład podatku będzie dla czytelników miał interes, bo pokaże stosunkowe bogactwo klasztorów. Najwięcéj dawały Lwów i Wilno, bo po 70 zł. pol. rocznie, 60 dawał klasztor międzyrzecki; 40 szło z Sienna, 25 z Olszan, 24 z Kamieńca, po 20 płacił Przemyśl, Krzemieniec, Zamość, Szczebrzeszyn i Narwiliszki; po 16 płacono z Halicza, 18 z Kowna, po 15 z Korca, Krośna i Drohiczyna; po 10 zł. pol. z Gródka i Oszmiany; daléj, 4 zł. pol. z Biłgoraju, a 3 z Sanoka. Późniéj już przybyłe klasztory składały się na 85 zł. pol. Cała więc summa wynosiła złł. pol. 580, i prowincjał widać podatku tego nie zmniejszył. Z tych nowych klasztorów, Wykowiecki (w kustodji lwowskiéj) płacił 15 zł. pol., kołtyniański i dziśnieński po 10. Za to narwilskiemu z 20 złł. pol. zmniejszono potém na 10, wileńskiemu zaś z 70 na 50, we Lwowie na kapitule; nadto z Pińska szło zł. pol. 50.

Na témże posiedzeniu prowincjał odebrał od gwardjanów spisy wydatków i dochodów czyli inwentarze. Z tego powodu było skarg wiele, a najsrożéj gniewał się klasztor lwowski, i dla tego upraszał o wizytę, o wdanie się prowincjała. Gwardjan korecki doniósł, że jest znaczna summa i wieś u książąt Koreckich na nową fundację byle gdzie, aby w stronie Kijowa; zlecono więc gwardjanowi, żeby grzecznie ją wydobył i dobra zapisane zakonowi. Pełnomocnik wileński (bo gwardjana tam nie było), mówił o apostacie, którym był brat Barnaba, inni prawili o Tomaszku z Przemyśla, który także od lat 8-miu odszczepił się, ale więziony uciekł i świętokradzca pozabierał ornaty, kielichy z kościoła turgielskiego; inni wreszcie wspominali ojca Jana Łaskiego, który zabił jakiegoś człowieka. Kustosz wileński zawiadomił o spadku po ojcu Samuelu Burbie, który zostawił dwa konie żmudzkie, 40 dukatów węgierskich, z nich miał przy sobie kustosz 18, a z reszty mówił, że zda w swoim czasie li zbę ojciec Bonifacy Staszecki, gwardjan narwiliski. Prowincjał przeznaczył tę summę na zakupienie wozów i koni. Kustosz wileński mówił też o śmierci ojca Berlińskiego, który pozostawił piękną bibljotekę i ruchomości: to przeznaczono na kupno gospody w Warszawie, i nawet upoważniono prowincjała, żeby składkę zbierał na ten cel po prowincji. Ambroży z Wieruszowa zwrócił na to uwagę ojców, że klasztor zamojski fundowany jest na lodzie, bo nie ma żadnego gruntu, żadnego zapewnienia wieczności. Narzekał na jakiś kontrakt penitencjarji, spisany bez upoważnienia przez ojca Marcina Rupniowskiego; mówił wreszcie, że staruszek jakiś Michałowski żąda kończyć życie spokojnie w klaszto-

rze zamojskim i na ten cel zapisuje 1,000 zł. pol. Postanowiono prosić podkanclerzego, żeby według testamentu ojca wyznaczył grunt i miejsce na klasztor w Zamościu, co do Rupniowskiego, gwardjan ma tymczasem urządzić się z penitencjarją zanim prowinjał na wizycie coś względem tego postanowi. Nareszcie na Michałowskiego żądanie pozwolono.

17 stycznia na szóstéj sesji ojciec Wincenty Lwowczyk, gwardjan lwowski, narzekał, że klasztor jego znosił wszystkie koszta ostatniéj kapituły, że prowincjał zeszły Emiljusz Cibo pobrał ze Lwowa różne sprzęty srebrne i niewiadomo gdzie to wszystko podział; wartość zaś ich mniéj więcéj wynosiła zł. pol. 500. Daléj, że tenże ojciec prowincjał odebrał gotówkę od Józefa Bariglia, prokuratora konwentu zł. pol. 248, i że zabrał wozy i konie. Prowincjał na to wszystko mieć wzgląd obiecał przy rozdziale dóbr prowincji, także i na 100 dukatów węgierskich z Międzyrzeca wziętych. Wniósł Ghisa, żeby wieś Kozielniki dać na odnowienie starego i upadającego klasztoru lwowskiego. Przyjęto. Ojciec Tomasz Małecki, pełnomocnik wileński, doniósł: że sprzedano dom klasztoru wileńskiego jakiejś pani Strawińskiéj, z wyraźną szkodą zakonu. Prowincjał miał sobie tę sprawę zleconą do załatwienia. Rychard Kalesza, gwardjan przemyślski, skarżył jakiegoś Krzysztofa Angielowicza, że wiele szkód wyrządził jego konwentowi, o czém akta wizyt nawet przeświadczają i ojca Tomasza Małeckiego, że dwa dobre konie w czasie zarazy w r. 1624 wziął z konwentu i nie oddał ich. Oprócz tego załatwiono zaraz na téj sessji wiele innych spraw drobnych.

Po południu następowały wybory gwardjanów, głosowało tylko dziewięciu ze starszyzny. Na każde miejsce ojciec Ghisa przedstawił po dwóch kandydatów i raz jeszcze wskazał na wielkie znaczenie i odpowiedzialność płynącą z wyboru. Kustoszami a razem gwardjanami zostali, we Lwowie dawny gwardjan Wincenty Lwowczyk, w Wilnie Hippolit Tignicius, w Przemyślu Akkursy Rokosz, w Kownie tameczny gwardjan Hiacynt Siecki. Z naszych znajomych Augustyn Kochański został gwardjanem w Gródku, Ambroży z Wieruszowa w Zamościu, gwardjanów też nie prezydentów dodano do Biłgoraja i Halicza. Prowincjał każdego osóbnym przywilejem swoim kanonicznie zatwierdził.

18 stycznia odbywała się rada prowincjała z definitorami. Wniesiono projekt zamiany Herzy. Wieś ta leżała daleko od Szczebrzeszyna, a zrujnowana mały stanowiła dochód, bo zaledwie trzysta złotych. Wojtowstwo zaś szczebrzeskie, lubo nie tak w ziemi rozległe, leżało przy samym klasztorze i stanowiło dochód większy i pewniejszy. Przyjęto zatém wszelkie warunki podkanclerzego, z którym prowincjał wziąwszy w pomoc dwóch definitorów, miał załatwić całą sprawę, ale za władzę, którą sobie nad mieszczanami pan Zamojski zostawiał. ojcowie żądali wynagrodzenia w ogrodach, domach i łąkach przyległych klasztorowi. Potém jeszcze raz zalecono prowincjałowi, żeby się starał o gospodę w Warszawie, w któréj bracia pilnowaliby spraw zako-

nu u dworu, jak również prowincjał radził ustanowić prokuratora przy trybunale w Lublinie. Definitorowie wnieśli, że klasztory: korecki, krzemieniecki, zamojski i biłgorajski nie mają dotąd kanonicznych erekcij. Załatwienie téj trudności u nuncjusza i jenerałów wziął prowincjał na siebie. Daléj, jako delegat jeneralski, przypomniał Ghisa, że musi wszystkich zakonników po klasztorach rozdzielić tak, żeby każdy był jakiegoś albo ojcem, albo synem; starszyzna zupełnie się w tym względzie na niego spuściła, domagając się, żeby rozdawał przywileje na ojcowstwo (paternitas) zakonnikom, których osądzi za godnych tego stopnia, w czasie wizyt swoich po prowincji. Potém czytano list kasztelana podlaskiego Stanisława Niemiry, który w swojém miasteczku Niemirowie chciał fundować nowy klasztor Franciszkanów. Prowincjał miał się udać na miejsce, wyrozumieć rzecz całą, i fundusze jakie będą, a stosownie do tego, albo przyjąć, albo odwówić fundacji. Daléj sprawa Krzemieńca: do klasztoru, który tutaj był, wcielono parafję tak, że gwardjan był razem proboszczem, ale na to nie było papieskiéj sankcji. Postanowiono wyrobić ją, a nawet, jeżeli da się, wystarać się i o pozwolenie kapituły łuckiéj. Drugą fundację obiecywał Łącki starosta dynaburgski, w Dynaburgu; zważywszy, że nieraz podstarosta o to upominał się, i że z dawnych już kapituł wyznaczeni byli deputaci do obejrzenia miejsca, ofiarę jego teraz przyjęto.

20 stycznia, gdy definitorium zabierało się do urządzenia spraw finansowych klasztorów, nie było sessji, bo pani wojewodzina podlaska, wielka dobrodziejka Franciszkanów, zaprosiła prowincjała z całém zgromadzeniem do Ostromęcina, dwie mile za Drohiczynem, na ucztę. Ojcowie ten dzień spędzili w towarzystwie zacnéj pani. Będzie tu zapewne mowa o Zofji z Karniewa, któréj mąż Jędrzéj Chądzyński został świeżo z kasztelana wiskiego mianowany wojewodą podlaskim, pod dniem 28 lutego 1625, jak świadczą księgi metryczne Nro 172 fol. 154.

Za powrótem z Ostromęcina 21 stycznia ojcowie naradzali się skąd znaleźć fundusze na przyszłe kapituły. Dawniéj prowincje wysyłały na ten cel cztérech kwestarzy, którzy po całéj włóczyli się Polsce rok cały i zbierali co można. Ale pokazało się wiele niedogodności z tego sposobu kwestowania. Księża wysłani z kąta w kąt przechodzili nigdzie nie zagrzewając miejsca, nie uznając żadnéj nad sobą władzy, jałmużny zaś z gardła wydzierali klasztorom: zbierało się z tego do 500 zł. pol., ale co było skarg od gwardjanów, co dąsów od szlachty, co zgorszenia w ogóle? W roku 1623 każdy klasztor musiał dać na konie i wozy dla kwestarzy po ośm złotych, tymczasem nadszedł rok 1624, a w nim kapituła tak szkaradna, że prowincja całkiem wiarę utraciła, i że ojcowie aż dzisiaj się tego wstydzili, wtenczas i kwesty się gdzieś podziały jak kamień w wodę. Żeby skasować ten zwyczaj, który dawał powód do tyla zgorszenia, ojcowie stanowią, że każdy klasztor da po 12 zł. pol. składki na kapitułę, i że kapituła ma być zwołana do takiego zawsze miejsca, gdzie mieszka blizko jaki potężny dobrodziéj zakonu, nadto, że gwardjanie, definito-

rowie i cała starszyzna, przed wyjazdem na kapitułę, mają sami wprzódy pokwestować po panach i szlachcie, gwardjan zaś miejsca wyznaczonego na kapitułę objeżdżać sam osobiście okolice i ogłaszając zjazd ojców, przymawiać się ma o siano, obrok, masło, séry i t. d. Kto z gwardjanów przywiezie z takiéj kwesty 50 zł. pol., tego klasztor wolny będzie pro hac sola vice, na ten jedyny raz, od podatku.

Konwent lwowski rzucił nową kwestję i żądał, żeby mu dano dziewięcioletniego prokuratora. Ojcowie uważali, że częsta zbyt zmiana prokuratorów szkodzi gospodarstwu klasztornemu, że wszystko tym sposobem idzie w niwecz, a najwięcéj na tém cierpią najuboższe konwenta. Jednomyślnie więc postanowiono, że na przyszłość każdy klasztor ma mieć swego kapitularnie obranego prokuratora według ustaw Bagnacabelli, ale z drugiéj strony, gdy nie w jedném miejscu zbyt mało znajduje się braci, albo nie ma między nimi kogo wybierać, ciężar ten włożono na gwardjana tymczasowo, aż dopóki nie znajdzie się osoba stosowna, wtedy po elekcji kapitularnéj prowincjał wyda jéj na 6 lat pełnomocnictwo, a prokurator tak wyznaczony li tylko przez prowincjała i kapitułę odwołany być może. Prokurator ma mieć księgę, w którą zapisze wszystkie zbiory każdego zboża, wydatki na żniwo, wszystko oznaczając ściśle dniem i miesiącem, daléj taki sam regestr będzie sporządzony dla trzody i bydła. Na jednéj karcie będzie np. zbiór pszenicy, na drugiéj expens na nią wyłożony, a na trzeciéj rozchód jéj. Tak samo osobne działy będą dla owsa i żyta, a nawet dla maku. Lista ma być dokładnie utrzymywana rodzących się i zabijanych prosiąt, toż drobiu, kaczek, gęsi i t. d. Zawsze po jednéj stronie przychód, po drugiéj rozchód. Toż samo rozumie się o rybach i łąkach. Jeżeli klasztor nie ma ani łąk, ani pola, wtedy wszystkie płody ziemskie, jak przychodzić będą z jałmużny, notować trzeba z największą ścisłością, bo pokazało się, że zła wiara jest czasami pod tym względem. Prowincjał co wizyta przeglądać będzie regestra. Prokurator zdać też powinien sprawę ze swego zarządu, przynajmniéj raz w rok przed gwardjanem, a sam pociągać będzie do odpowiedzialności przed sobą ekonomów świeckich i z duchownych ilu ich mieć będzie do pomocy.

Wniesiono sprawę klasztoru kowieńskiego, że go podmywał Niemen. Nadto, kamienica choć wielka, a zniszczona, potrzebowała koniecznie naprawy. Skarżyli się dawniejsi ojcowie lwowscy, że Bernardyni (de observantia) zabierali im pierwszeństwo; daléj, gwardjani i kustosze wnieśli żałobę przeciw mistrzom muzyki, że choć doktorami i magistrami nie są, przywłaszczają sobie przed nimi przodek. Wszystko to polecono wziąść na uwagę prowincjałowi, a co do muzyków skarcono ich dumę; miał się zresztą zakon odnieść o to do rozkazów jenerała i obiecał prosić, żeby konstytucje Bagnacabelli nieco obciął w tym celu.

Na sessji jedénastéj obierano i stanowiono pieczęci: kustosz przemyślski dostał pieczęć ze św. Marcinem biskupem wyznawcą, kowieński otrzymał św. Kazimierza, klasztor korecki Samuela proroka,

namaszczającego Saula (na cześć księcia fundatora). Dla Biłgoraja, który wynoszono na konwent, wybrano św. Franciszka, wiążącego wilka co wychodził z lasu. Dla Zamościa, Chrystusa pod krzyżem, jak pokazuje Tomaszowi bok otwarty. Naradzali się też ojcowie nad zastąpieniem braku zdolnych kaznodziei i spowiedników i nad tém, że młodzież rośnie i wychowuje się jako zioła leśne bez owocu; dla tego bez zwłóki postanowiono studja otworzyć we Lwowie i Wilnie, które to miejsca jeszcze w roku 1625 wybrano na ten cel w Rzymie; jeżeli potrzeba będzie użyć nawet na ten cel nauczycieli świeckich, postanowiono im płacić. Potém dwóch braci przez prowincjała skarżyło się na gwałty, jakich klasztor krakowski doświadczał od Reformatów. Co definitorjum z boleścią serca wysłuchawszy, postanowiło pisać do jenerała i do papieża.

W protokółach kongregacji téj nie ma mowy wcale jednak o protestacji, która znajduje się w aktach i ma datę 14 stycznia 1626, więc była niby piérwszym dziełem zgromadzonych ojców w Drohiczynie. Jest to protestacja przeciw paktom konwentom spisanym w Rzymie 29 maja przez Ghisę: w mocnych wyrazach ojcowie upominają się o prawa swoje, że o nich bez nich radzono, twiedzą, że mają głos stanowczy w téj sprawie, nie zaś jenerał i narady rzymskie; protestują, bo wyrokiem z dnia 7 września 1624 święta kongregacja zborów zakazała wszelkich aljenacji dóbr klasztornych, a pakta konwenta na ten wyrok nastają i t. d. Najwięcéj obrażał ojców artykuł 1-szy, 3-ci, 11-sty; była więc arystokracja w pobożnych zgromadzeniach. Ojcowie nie chcieli, by prowincjał polski zawsze brał pierwszeństwo ruskiemu, bo w dawnych prawach stoi, że dawniejszy idzie przed młódszym; daléj, przystać nie mogli, aby klasztor piński w Litwie, podległy dotąd wileńskiemu, należał odtąd do kustodji krakowskiéj albo gnieźnieńskiéj i szukał władzy swojéj o sto mil w innéj prowincji. Nareszcie Ruś spustoszona przez Tatarów, która zaledwie może wyżywić jałmużnami braci św. Franciszka, ma jeszcze pozwolić, by prowincja polska w niéj kwestowała; kraj bogaty i wolny od napaści?

Jenerał Felix de Cassia 13 czerwca zatwierdził wszystkie postanowienia kapituły, ale o protestacji mowy tam wcale nie ma, owszem, stanowiąc, że ma być co trzy lata kapituła, wyrzekł, że w razie potrzeby zwoła nadzwyczajną, ale na nią zeszle swego komissarza, który dla dobra obudwu, swojéj prowincji ma święcie zachowywać pakta uchwalone w Rzymie w roku 1625.

Wreszcie ruscy franciszkanie wydarli Pińsk koronnym. Zjechał do Polski na wizytę Muzzarelli de Fanano, komissarz jeneralski jeszcze w tymże roku 1626. Ghisa przekonał go łatwo dowodami autentycznemi, że jeszcze roku 1557 Pińsk n leżał do kustodji wileńskiéj, a nadto, że od kilku zaledwie lat jeden z prowincjałów, który do tego nie miałby najmniejszego prawa, klasztor ów przyłączył do juryzdykcji krakowskiéj. Więc komissarz, który miał nawet pełnomocnictwo od jenerała dla załatwienia trudności o klasztory pograniczne, 19

listopada Pińsk napowrót przydzielił do kustodji wileńskiéj. Ghisa zjechał na miejsce i dnia 2 grudnia objął spokojnie klasztor i od zakonników wszystkich wziął obedjencją; wreszcie 29 grudnia Pińsk wcielił do kustodji wileńskiéj.

Następne kapituły krócéj przejdziemy, o pierwszéj tylko rozszerzyliśmy się nieco, bo chcieliśmy dać zarys sejmu duchownego Franciszkanów, z tego wzoru możemy brać miarę o innych zgromadzeniach, kapitułach, kongregacjach i innych naradach. Protokółów podobnych naszym, może się jeszcze wiele uwijać po rękach, bo też zakonów i prowincij zakonnych w Polsce ogromnie wiele było, ale o ile wiemy, nikt jeszcze ani protokółów samych, ani wyciągów z nich nie drukował. Ta przyczyna, dla któréj rozszerzyliśmy się w tym przedmiocie.

Druga kapituła prowincji ruskiéj zaczęła się 1 marca 1627 we Lwowie. Muzzarelli przezydował. Zaprosili go prowincjał i starszyzna, jako męża wielce zasłużonego w zakonie. Ghisa wydał okolnik, zwołujący poprzednio naradę w Drohiczynie 26 listopada. Powód jéj, że dwa lata urzędowania już kończył, więc trzeba się było naradzić, gdzie i jak złożyć za rok kapitułę główną dla elekcji prowincjała. A potém trzeba było załatwić pewne sprawy, dla których Ghisa słał pełnomocnika do Rzymu; zatém gwardjanie mieli przez swoich kustoszów donosić wszystko jak się należało i na koszta poselstwa po 15 zł. pol. złożyć. Wezwani na radę byli sami tylko definitorowie i kustosze. Znajdował się też we Lwowie Emiljusz Cibo, dawny prowincjał przed rozdziałem. Zaproszono więc jego na ten jeden raz do kapituły. Było więc głosów wszystkich 14 i 3 jeszcze nadzwyczajnych. Uradzono, że kapituła elekcyjna zbierze się do Lwowa, ale względem czasu zaszła niejedność. Ci mówili, żeby w maju 1628 w rocznicę trzylecia, drudzy, że to czas zły, że we Lwowie wtedy na przednowku drożyzna, że o téj porze Tatary napadają, wylewają rzeki i t. d., że lepiéj prosić jenerała o przedłużenie władzy Ghisie do ośmiu miesięcy, zgromadzić kapitułę dopiéro 21 stycznia 1629, w dzień św. Agnieszki, który Lwów uroczyście obchodzi. Za piérwszém zdaniem ozwało się głosów 8, za drugiém 9. Postanowiono zatém prosić jenerała, żeby Ghisę mianował na ośm miesięcy od maja 1628 do elekcji komissarzem swoim i dał mu władzę nad prowincją.

Daléj radzono o studjach, których jeszcze nie otwarto we Lwowie. Był już fundusz i plany, czterech definitorów zasiadło więc do zwalczenia ostatnich trudności i korrespondowania z Rzymem. Uznano potrzebę dwóch penitencjarzy papieskich.—Co się tycze rejensów studjów, których nominował jenerał, ojcowie postanowili prosić, żeby dla ułatwienia téj rzeczy, nominacja przy prowincji była, daléj aby młodzież zakonna po publicznéj obronie, mając zaświadczenie zdolności swojéj od 5—6 ojców i rejensa, niekoniecznie także potrzebowała uciekać się do Rzymu, ale w prowincji uzyskiwała bakalaureaty. Ghisa mówił o dwóch klasztorach na Multanach i Wołoszczyźnie, w Bakowie i Targowiszce, i prosił żeby

wcielić je do prowincji ruskiéj jako zostające bez władzy. Dawniéj tam była prowincja bośnijska, ale gdy jéj niema, a klasztory bogate, żyją same jak chcą z obrazą zakonu i gdy prowincja ruska dosyłała tam zawsze swoich współbraci na apostolstwo, myśl taka była naturalnym skutkiem ówczesnego stanu rzeczy. Wreszcie archiwum całe spoczywało w Krakowie. Stąd trudność i różne nieprzyjemności, dla których ojcowie postanowili prosić jenerała, żeby akta tyczące się klasztorów rusko-litewskich, pozwolił odebrać i przenieść do Lwowa. Postanowiono odbywać officja o świętych patronach świeckich. Wizytator zwrócił uwagę na coraz większą liczbę kaznodziejów, którzy bez upoważnienia jenerała pracowali i dla tego nie mieli potrzebnéj nauki.

Po wielu sporach o granice z prowincją polską, przyjęto za zasadę, żeby Wisła przynajmniéj w województwie lubelskiém i mazowieckiém stanowiła miedzę. Nowa trudność powstała wtenczas, czy ojcowie nierozdzielnéj jeszcze prowincji mają głos na kapitułach jednéj i drugiéj, czyli też nie? Jedni dowodzili, że ojcowie dawni, ile że zasłużeni w całéj nierozdzielnéj prowincji, głosu swego tracić nie mogą, a że za przykład stawili ojca Emiljusza Cibo, który miał głos obecnie sobie udzielony we Lwowie. Inni dowodzili, że z podziałem prowincji wszystkie stosunki się skończyły i że ojciec dawny w obudwu prowincjach teraźniejszych głosu mieć nie może, bo przyjdzie często godzić różne interesa i t. d. W paktach z roku 1625, jest mowa o prowincjałach, że obadwaj mogą nawzajem głosować i w cudzéj prowincji, ale nie ma nic o prawie pod tym względem innych ojców; postanowiono więc, by każdy zakonnik cieszył się jedną prowincją. Wizytator wniósł, żeby pewnego ojca bakałarza (Sąpocia?) który bawił się na Szląsku a zebrał wiele jałmużn, wezwać do konwentu wileńskiego, który mu jest rodzinnym. Na témże posiedzeniu czytano list od ojców prowincji polskiéj, (trzech podpisało się) do wizytatora przeciw Reformatom, którzy chociaż do młódszego należąc zakonu, wiele Franciszkanom dokuczali; a trafiali do panów, do biskupów i nawet do króla, używając do intryg Jezuitów. Są w liście i nazwiska tych najzaciętszych nieprzyjaciół, byli to ojcowie Camomilla i Placyd, sami niemoralni, narzekali ci bracia na cały zakon franciszkański. Teraz niedawno po świętach Bożego narodzenia złożyli jakąś naradę, aby odebrać kustodję ruską od Franciszkanów i pisali jakieś listy do Rzymu i przechwalali się jeszcze „wyszuflowaliśmy wizytatora.“ List ten skarżący nosi datę 26 lutego 1627 z Korczyna.

Napisano wreszcie prośbę do Urbana VIII o kollegjum dla nauczania kleryków. Za miejsce wyznaczono Lwów; przywilejów dla tego zakładu takich się domagali, jakie już posiadało oddawna w Rzymie kollegjum ś-go Bonawentury, to jest prosili o wolność obierania ośmiu bakałarzów tak zwanych kollegjalnych, prócz których mogło być więcéj, i żeby cztérech już mogli po trzech latach studjów na ten raz doktoryzować, dla innych zaś sześć lat przepisy-

wali dla dostąpienia doktoratu. Podnosić do doktoratu ma prawo arcybiskup lwowski, który zlać może to prawo w razie swéj nieobecności na sufragana, z zachowaniem jednak praw jenerała, gdyby znajdował się w Rzymie.—Arcybiskup ma też być wiecznym kuratorem zakładu, fundusz niechby stanowił dochód ze wsi i parafji czysty, który wcielił i podarował konwentowi lwowskiemu Jan Dymitr Solikowski arcybiskup. Prosili też ojcowie o dwóch penitencjarzów z rozleglejszemi pełnomocnictwami, jednego do Wilna, drugiego do Lwowa. Nareszcie donoszą, że od kilku lat po klasztorach ruskich i litewskich co sobota odprawia się nabożeństwo i śpiewają litanje do Najświętszéj Panny, prosili o 300 lat odpustu dla ludu, któryby w tych modłach miał udział. Do jenerała inne prócz tych zanosiły jeszcze żądania, np. o ustanowieniu pewnych granic prowincji z prowincją, bo ojcowie polscy i Reformaci niepokoją ciągle i mnożą bunty: za miedzę chcą wziąść Wisłę, bo po za Wisłą ku Rusi jeden jest tylko klasztor nędzniutki (miserculus) polski, Franciszkanów w Lublinie a Ruś niemoże się obejść bez Lublina, gdzie trybunały sądzą sprawy ruskie. Lublin od najbliższego ruskiego odległy jest tylko o mil ośm. Konwent tameczny założony został przez braci kustodji ruskiéj i opatrzony od niéj sprzętem kościelnym. Lublin też jest miejscem, które łączy Ruś z Litwą i leży zawsze na drodze prowincjałowi, kiedy się z kraju do kraju przejeżdżał, prócz tego klasztor leży na przedmieściu, które ma cerkwie ruskie, ruskich mieszkańców i sądy ruskie. Prosili o klasztory na Wołoszczyźnie i o Pińsk. Skarżyli ojca Hiacynta Kosmidra, który prowincjała więził w Lublinie i poranił ludzi jego i przechwalał się jeszcze z tego jakby czémś pięknem. Prowincjał polski jednak protegował Kosmidra i odesłał go do Włoch po wieniec doktorski; żeby ulżyć pracy prowincjałowi, mieli w Wilnie i we Lwowie postanowić rejensów przy studjach z jego władzą i t. d. Prośba podpisana tamta 7-go, ta zaś 5 marca.

Jenerał odpisał z Rzymu 30 października 1627. Potrzebę kollegjum we Lwowie wzięto na uwagę, kapituły odkładać nie można, co do Lublina i Pińska nuncjusz otrzymał pełnomocnictwo, do niego też i zgłosić się należy, toż samo i o granice do niego. W Multanach i Wołochach komissarz jeneralski karność urządzi, a klasztory tameczne należą do władzy apostolskiéj, sprawę Kosmidra rzucono w niepamięć. Co do ojców mających prawo głosowania aż w dwóch prowincjach, odtąd Polacy w polskiéj Rusini w ruskiéj głos mieć będą. Bakałarzów przedstawić jenerałowi a przyszle im patenta. Prowincjał polski odebrał rozkaz, aby akta odnoszące się do klasztorów ruskich odesłał do Lwowa.

Zebrała się więc na dniu 1 maja 1628 kapituła definitorów we Lwowie, bo na prośbę ojców jenerał odłożył elekcją do stycznia, polecając dalsze rządy Ghisie, czytano listy jenerała, w których nowe zlewał łaski na prowincją. Tak postanowieniem swojém z dnia 18 grudnia jenerał dał moc prowincjałowi obiera-

nia rejensów przy studjach, którzy znowu na zgromadzeniach prowincjonalnych mogły do bakalaureatu podnosić za zgodą definitorów młodzież klasztorną, która broniła tezy. Daléj listem z dnia 25 grudnia jenerał zawiadamiał, że polecił powtórnie gwardjanowi krakowskiemu wydanie akt prowincji ruskiéj, dla których strzeżenia miał prowincjał wyznaczyć we Lwowie osobnego ojca archiwistę. Wreszcie i Wołoszczyzna dostawała się w ręce Rusi: O. Jędrzéj Bogusławski bruzdził tam wiele i został nawet apostatą, otoż jenerał także pod d. 25 grudnia polecał prowincjałowi, którego zaraz mianował komissarzem swoim w Węgrzech i w księstwach naddunajskich, aby wysłał na Wołochy wiernych i dobrych braci, objął klasztory, Bogusławskiego wyrzucił. Wreszcie 18 grudnia wcielał ostatecznie Pińsk do prowincji ruskiéj.

Nazajutrz stosownie do pozwolenia Ghisa czterech kapłanów podniósł na bakałarzy, między niemi Ludwika Morusa. Także Morus i sekretarz Nerwicjusz obrani notarjuszami publicznemi według bulli Piusa V. Żeby zaś ostatecznie ukończyć sprawy o granicę, potrzeba słać kogoś do nuncjusza: słaby prowincjał wzbraniał się téj posługi, ale po długich sporach, kiedy sposobniejszego do téj rzeczy nie znaleziono nikogo w zakonie, ledwie uprosili ojcowie, że się podjął. Zbierała się na Zielone Świątki w Rzymie kapituła jeneralna zakonna, znowu więc pisano prśoby do jenerała o Lublin, że klasztor tameczny dopiero egzystuje od 1618 roku, że nigdy nie był przedzielony do żadnéj kustodji, że to prawo jeneralskie, że na kapitule krakowskiéj przed podziałem wcielono ten klasztor do kustodji krakowskiéj i że po rozdziale koroniasze utworzyli z Lublina osobną kustodję, że nie ma tam miejsca na 12 braci a o nowicjacie ani myśleć. Gdy koronni uciekli się o to do nuncjusza, ruscy woleli błagać o wyrok przychylny jenerała. Daléj Szląsk się nawinął na myśl ojcom. Szląsk ten i Morawy były schronieniem niepoprawnych mnichów i zbiegów zakonnych: uciekali tam ludzie swawolni, fures, libidinosi, wielu nawet z karceresów, wielu wyklętych tam się schroniło, stąd zgroza i zaraza. Ojcowie posłali jenerałowi listę zbiegów z Rusi, ale tylko główniejszych, było jednakże i tak 9 osób w tym spisie z imienia i nazwiska wymienionych, pomiędzy zaś nimi znajdował się jakiś Władysław Zamojski i nawet dostojnik zakonny, były kustosz wileński, Jacek Siecki. Chcieli więc kilku swoich posłać na Szląsk, kiedy koronni posyłają. Skarżyli się i na koronnych, że również zbiegów ruskich przyjmują, Krzyki na Dębołęckiego w innym artykule wyłożyliśmy. Teraz na plac wystąpił O. Mikołaj Ławrynowicz z Wilna, który przez dwa lata wykładał we Lwowie logikę i filozofją, wreszcie zbiegł do Krakowa, gdzie miał nadzieję zostać rejensem. Ruś z Litwą mają tylko dwóch doktorów (Ghisę i Marka Koronę) i trzech lektorów, więc brak niezmierny nauczycieli, a tutaj jeszcze Polska przyciąga do siebie zbiegów. Klasztor krakowski bogaty i pod opieką biskupa, może prędzéj jeżeli mu potrzeba

ściągnąć do siebie lektorów i rejensów z Włoch—prosili więc ojcowie, by jenerał zrobił Ławrynowicza rejensem wileńskim i zabronił takich wycieczek, bo inaczéj zakon będzie musiał brać na nauczycieli świeckich albo mnichów z innéj reguły z wielką niesławą dla siebie. Na przyszłą zaś kapitułę upraszali na prezydenta jednego ze swojéj prowincji, bo nędza, napady Tatarów, porty zamknięte, ciągłe wojny, upadek monety. Broń Boże, gdyby prezydentem miał być kto z prowincji polskiéj, toby jeszcze więcéj rozdrażniło umysły. W ostatnim razie prosili ojca Jana de Fanano albo Gabrjela Dossula. Nowe zatém skargi na Emiljusza Cibo.

Zofja Lanckorońska, wojewodzina podolska, ofiarowała nową fundację Franciszkanom w Wonkowcach na Podolu. Przyjęto. Prezydentem wyznaczony na to miejsce O. Łazarz z Poznania.

Na téj kapitule wiele wrzeszczano też na Dębołęckiego. Skarżył go między innemi Rokosz gwardjan przemyślski.

Niewysłuchał jenerał prośby ojców rusko-litewskich i na kapitułę styczniową zesłał swojego komissarza, ale przynajmniéj tego kogo oni chcieli. Był nim Jan de Fanano Muzzarelli. Prezydent sekretarzem mianował ks. Bonawenturę Rzeszowskiego. Ogłosił też porządek nabożeństwa czterdziesto-godzinnego i porządek odbywania kapituły. Zdaje się, był to przepis obciążony massą formalności, dany raz na zawsze. Zgromadzenie było bardzo liczne, zasiadało na niém osób 48. Elekcja prowincjała nastąpiła dopiero 21 stycznia. Obranym został Ferdynand Stanisław Zbijowski (Zbijewski) większością głosów 33. Inne głosy rozdzieliły się na dwóch. Marek Korona otrzymał 14, a Kochański 1 głos. Potém już definitorowie sami odbywali resztę elekcji. Sekretarzem został Rzeszowski, który uroczyście wcielił się do prowincji tego samego dnia przed elekcją. Obrano też tu piérwszy raz gwardjana do Wonkowiec.

Dużo czasu zajęły sprawy finansowe. Ojcowie jednakże nie zapomnieli współzawodnictwa z koronnemi, którzy przed kilku miesiącami na Rusi wzięli nową fundację w Chamcu; postanowiono temu przeszkodzić. Znajdował się tam ojciec Grzegorz Widycjusz, który był dawniéj przez jenerała mianowany komissarzem do Multan, Wołoch i Węgier: teraz kiedy ta władza przechodziła na Ghisę, proszono Widycjusza, żeby sprawy tameczne objaśnił—ojciec ten odpowiedział, że z ochotą widzi klasztory naddunajskie wcielone do Rusi, bo przekonany, że bez braci ruskich nieutrzymałyby się jak dzisiaj. Aleksander Myszkowski starosta tyszowiecki powiększał jakąś ofiarą fundusz konwentu zamojskiego, dawał wioskę Dub. Na miejce przyszłéj kapituły wybrano Korzec.

Nuncjusz listem z Warszawy 21 lutego 1629 zachęcał nowego prowincjała, żeby zaraz udał się do Litwy, bo tam bracia myślą o jakichciś zgorszeniach. Zbijewski zatwierdzony przez jenerała 28 marca.

Jenerał także przesłał w czerwcu 1629 r. prowincjałowi w liście „Offensiones, damna et scandala“ których się bracia polscy zakonu ś-go Franciszka dopuścili na Litwie. Czy to były też same scandala, o których wspomniał nuncjusz? Wyciągamy z tego spisu naprzód kilka faktów, które z archeologją mają związek. Mówią np. tam, że ojciec Kamill z Krakowa, będąc gwardjanem na Litwie, jakiś wielkiéj ceny klejnot złoty w kształcie oka drogiemi kamieniami nasadzony, między któremi dyament wartości 60,000 zł. jak ocenili żydzi i jubilerowie, przez ojca Grzegorza Turowskiego z Moskwy przywieziony, gdzieś skręcił a fałszywy za to podstawił. Daléj Adam Górski wtedy ex-prowincjał uwiózł do Lwowa drogą suknię z jedwabiu, złotem przetykaną, roboty perskiéj, perłami nasadzaną, w któréj car w Moskwie chodził, przywiezioną do Wilna przez tegoż ojca Turowskiego, a jeszcze upominających się o ten gwałt obił rózgami. Tenże Górski podarowaną kamienicę przez Franciszka Pompejusza na klasztor, sobie przywłaszczył i sprzedał, gdy się zaś o to upominał ojciec Piotr Busko, mąż ze wszech miar zacny, trzymał go ów Górski dwa lata pod kluczem. W Wilnie też kilka domów w podobny sposób sprzedano i pieniędzy wiele zmarnowano. Tych krzywd doznała prowincja litewska od przełożonych polskich. Ucisk i teraz nieustaje, albowiem Ghisa przez cały czas swego prowincjalstwa, będąc razem gwardjanem i wikarym wileńskim, obdarzał zaufaniem niejakiego brata Hipolita Lwowczyka, który jako człowiek ograniczony, grubjan i rozpasany, braci ojców za lada co zaraz gromił, znieważał, bił i jak z niewolnikami się obchodził; przybył do Wilna nędzny i pokorny, tak, że nic niewart był, a dzisiaj paraduje po mieście napiękniejszemi końmi, bogatemi dywanami i zbytkiem oczy drażniąc tak dalece, że nieustępuje innéj szlachcie koronnéj. Wszystko to wziął z klasztoru, bo przez dwa lata kiedy zaraza grassowała, szlachta oddawała co kto miał na zachowanie do klasztoru. Hipolit znalazł na samym wstępie do Wilna całe dwie komnaty pełne tych kosztowności. Gdy nie było dowodów, jedni albowiem właściciele powymierali, drudzy niewiadomo gdzie się podzieli, więc ojciec Hipolit posprzedawał co mógł a temi pieniędzmi z Ghisą się podzielił, klasztoro i ani halerza niezostawiwszy. Umarł też za jego czasów w Wilnie kaznodzieja ojciec Gabrjel Berliński, który poprzednio przez 6 lat był tamże gwardjanem i wikarym; zostawił po sobie piękną bibljotekę, która się klasztorowi dostać miała, ale Ghisa wyłudził jednak za nią 100 zł. od klasztoru, gdy książek wynieść nie mógł. O skandalach zaś krótko (parce) tutaj rozpowiedziano. Ojciec Kazanowski był zabity w Wilnie przez niedozór czy przez złość ojca Augustyna Kochańskiego, który więcéj o łakomstwo stoi, jak o rząd dobry. Inny mnich Konstanty Sarkowski Polak, z innymi ojcami ledwie niezabili p. Kurcza, fundatora klasztoru w Siecinie. Mimo wielu swoich nikczemności, tenże Sarkowski dostał się potém na gwardjana, ale znudziwszy się w klasztorze, porzucił suknię i zakon, ożenił się i uciekł

do Moskwy; po wielu latach jednak znowu bezkarnie do zakonu powrócił. U onego Kurcza Ludwik Bulga Polak popełnił haniebny występek a potém wiele innych i zarażony chorobą francuzką uciekł z klasztoru na Szląsk, gdzie do dziś dnia żyje. Wreszcie ojciec Kamil Krakowczyk gwardjan i wikary wileński cały czas swego urzędowania jak najswawolniejsze prowadził życie z kobietami i gdy raz jechał do wsi klasztornéj z kochanką i jéj siostrą na jednym wózku, zapaliła się „parva bombarda“ i tę siostrę zabiła na miejscu ze zgorszeniem miasta i wielką hańbą zakonu.

28 listopada 1629, prowincjał Zbijowski protestacją pisał przeciw konwentowi lwowskiemu, że gdy chciał porządek zaprowadzić według obowiązku swego, ojcowie go nieposłuchali, socjusza jego do krwi zbili, a wóz na którym przyjechał w nocy połamali i sukno na nim pociąwszy do szczętu, powrzucali kawałkami do kloaki i wystawili zatém jego powagę na pośmiewisko i na widok publiczny. Skutkiem tego w kilka miesięcy późniéj 29 sierpnia 1630, ojciec Bonifacy Lanckorona w Kamieńcu rezygnował w ręce prowincjała gwardjaństwo lwowskie, na które podniesiony został Bernardyn Karwat, dotąd gwardjan kamieniecki, kanonicznie obrany. Tak samo też rezygnowali w tym czasie godności swoje gwardjani halicki i sanocki, ostatni że zgodzić się niemógł z plebanem miejscowym i biskupem przemyślskim.

12 stycznia 1631, jenerał mianował Wincentego a Monte Pinerio a Monte Fiascone, doktora św. teologji i prowincjała Węgier, Siedmiogrodu, Multan, Wołoch i Bułgarji, wizytatorem do prowincji rusko-litewskiéj. Przyjechał tedy i dla zarazy odbył kwarantannę w klasztorze bilgorajskim. Spóźnił się zatém cokolwiek z wizytą. Ale z Bilgoraja udał się prosto do Przemyśla i tam pełnomocnictwo swoje okazał, poświadczone przez nuncjusza w Polsce, Honorata Vice Comesa, gdyż Zbijowski robił jakieś trudności w uznaniu go. Gdy trzeba było przełamać „multas vanas instantias et cavillationes“ a nawet „rebelliones“ Zbijowskiego. Nuncjusz dał swoje zatwierdzenie wizytatorowi dopiero 30 września 1631. Z Przemyśla przez Gródek pojechał dalej Pinerio do Lwowa; tu narada gdzie odbyć kapitułę. Wybrano miasto Korzec w środku prowincji, tém bardziéj, że książe dziedzic chciał podejmować zebranych ojców i w tym celu listownie zaprosiny przysłał. W każdym razie nałożono podatek 400 zł. na wszystkie konwenta, żeby nie być na łasce księcia, a jeżeli się oszczędzą te pieniądze, klasztor każdy swoje odbierze. Wysłano zaraz do księcia z hołdami i podziękowaniami jednego z ojców, któremu polecono po drodze odwiedzać dobroczyńców zakonu dla przymawiania się i kwesty. Było to w połowie listopada, prowincjałowi czas urzędowania wychodził w styczniu a zatém mało czasu było do przygotowania się, na ten jeden raz, o miesiąc władzę przedłużono prowincjałowi i kapituła zebrać się miała dopiero na święto katedry ś-go Piotra w Antyochji, to jest na dzień 22 lutego.

Pinerio miał bardzo rozległe od jenerała pełnomocnictwo, dla tego rokiem przed wyjściem terminu prowincjałowi, delegowany był, ale okoliczności przeszkodziły mu, że nie zaraz mógł przystąpić do wizyt i do wejrzenia w stan prowincji; zjazd w swoim czasie odbywał się w Korcu w klasztorze fundowanym przez księcia Samuela, którego brat Karol był teraz dziedzicem miasteczka a wielkim przyjacielem Franciszkanów. Gniewali się troszkę Litwini na wybór miejsca, które dla nich było za dalekie, tém bardziéj, że ruscy ojcowie sami nieradząc się ich o to, wyznaczyli Korzec, ale wdał się z pośrednictwem swém w to jenerał sam na prośbę Rusinów. Zbijowski z razu niestawił się i potém dopiéro przybył. Prowincjałem obrany ojciec Gaspar Winiarski, dotąd definitor kustodji wileńskiéj, który miał głosów 39. Kapituła była jedną z najważniejszych w prowincji. Zajmowała się wielu bardzo sprawami. Sądziła, wyrokowała, przyjmowała skargi, słuchała tłómaczenia obwinionych. Stanowiła nowe prawa a stare przeglądała i naprawiała. W naszych aktach żadna też może kapituła nie zostawiła po sobie tak obszernych śladów co ta Korecka. Widać, że Pinerio był to człowiek surowy i kapituła jego grała rolę konstytuanty.

Na téj kapitule Charliński ofiarował nową fundację w diecezji kijowskiéj: wyznaczony do niego na miejsce ojciec Akkursjusz Rokosz gwardjan międzyrzecki. Tomasz Zamojski podkanclerzy, chce także zbudować nowy konwent i wieś Hyrzę zamienić za miasteczko Szczebrzeszyńskie. Wreszcie Sanguszko książe Koszyrski ofiarował trzeci nowy klasztor w Kamieńcu na Polesiu.

Na Ukrainie też w dobrach swoich w nowém mieście Janowie, fundację obiecał Jan Bratkowski w diecezji kijowskiéj. Sam w tym celu przyjechał do Lwowa i prosił ojców o przyjęcie, bo dawno już tę myśl nosił w swoich piersiach— zapisywał 200 zł. procentu, dawał pola i dwie sadzawki (stagna), jeden młyn, daléj obiecywał, że sam wystawi kościół i klasztor, za sąsiadów też ręczył, że klasztor wesprą.—Wysłany do niego na miejsce ojciec bernardyn Karwat.

Co do Zamojskiego, rzecz tak się miała. Franciszkanie posiadali klasztor swój pod tytułem ś-go Krzyża za murami miasta, prosili tedy podkanclerzego, żeby ich przeniósł intra muros i nowy im kościoł zbudował, ale że pan był wtedy zajęty projektami wymurowania gmachów akademickich, więc na piérwszy raz co mógł to uczynił dla ojców, to jest darował im plac w mieście do wyboru, albo przy kościele ormiańskim albo tam gdzie giełda— plac ten wymierzyć kazał, żeby ulicom i fortyfikacjom nieszkodziło, nadto na rok albo półtora mieszkanie sobie na tym placu (widać stały tam jakieś budowle) wymówił. Ojcowie przez ten czas mogli na plac zwozić sobie materjał do budowy, za to kościołek dawny miał pozostać i na dal kościołem gdy wiele ciał ojców zmarłych tam leżało na spoczynek wieczny— i były pewne zapisy dla tego kościołka. Dla utrzymania zaś przyzwoitego założyć tam mieli księża nowi-

cjat i tylu kapłanów trzymać potém extra muros, żeby aż dwóm kościołom starczyły. W mieście zaś niewolno było ojcom bez wiedzy dziedzica nic skupować w nieruchomościach ani żadnych zapisów podobnych przyjmować, a gdyby np. darował kto klasztorowi dom, zaraz go sprzedać powinni ojcowie i koniecznie komuś takiemu nad kimby dziedzic miał władzę. Chcieli też ojcowie, by im podkanclerzy wypuścił wieś jaką, albo za to Zamojski wolał dokończyć sprawy o zamianę Herzy na wójtowstwo Szczebrzeskie.—Po zamianie do pewnych lat obiecywał wypuścić ojcom Zamojski Herzę, żeby dochody z niéj brali na budowę nowego klasztoru, do wożenia zaś drzew osobno zobowiąże poddanych. Da też przez pięć lat po 1600 zł. rocznie na budowle, spłata na dwie raty. Te układy stanęły w Zamościu 1 i 2 kwietnia 1631.—Pinerio na kapitule zatwierdził to wszystko 26 lutego 1632.

Względem nowicjuszów wznowiono postanowienie kapituły piérwszéj drohickiéj, że każdy klasztor ma posłać do nowicjatu do którego należy, jednego braciszka a gdyby go niebyło, habit jeden dla nowicjusza, który dla tego klasztoru z innych będzie wybrany.

Na tém się kończą wypisy, któreśmy zrobili z księgi kapituł Franciszkanów prowincji ruskiéj, niema tutaj oczywiście końca, bo i księga sama dalsze zawiera wiadomości o następnych kapitułach i następnych latach. Ale skończyliśmy na tém, na czém mogliśmy to jest na stronicy 196, bo księgę nam odebrano i dalszych wypisów zrobić niebyliśmy wstanie. Sądzimy jednak, że i ten mały dodatek do dziejów kościoła przyda się na co badaczom.

Juljan Bartoszewicz.

TREŚĆ.

Stronica.

Artysta literat. Napisał K. Wł. Wojcicki. 1
Pamiętnik Józefa Rudnickiego od r. 1806 do 1815. 39
Hellada, przez L. Sowińskiego. 126
Cmentarz, przez W. Syrokomlę. 127
Piekła pieśń trzecia, przez Antoniego Stanisławskiego. 128
Rzecz o litewskich słownikach i ogólny pogląd na kraje litewskie, przez K. A. K. 133
Zbiór niektórych wspomnień posłużyć mogących do dziejów b. Uniwersytetu w Wilnie, D. C. Chodźki. 213
Wiadomości z życia professorów wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim, zaczerpnięte z archiwum i rękopismów bibljoteki tegoż uniwersytetu, przez prof. D-ra J. Majera. 223
Notaty z podróży, Konstantego hr. Tyszkiewicza. 279
Sprawa Karwickiego, przez Juljana Bartoszewicza. 312
Księga protokułów Franciszkańskich prowincji ruskiéj od r. 1625—1650, przez Juljana Bartoszewicza. 390